

Kalendarz cieszyński

2001



ISSN 1232-2725



BRACKI BROWAR ZAMKOWY
W CIESZYNIE SP. Z O.O.

ul. Dojazdowa 2
43-400 CIESZYN

KALENDARZ
CIESZYŃSKI
2001



MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ
CIESZYN 2000

Zredagowało Kolegium:

GRZEGÓRZ KASZTURA (przewodniczący)
ANDRZEJ OTCZYK (sekretarz redakcji)
ROBERT DANEL
KAZIMIERZ FOBER
KAROL KAJZER
MARIUSZ MAKOWSKI
LEON MIĘKINA
WŁADYSŁAW SOSNA
KRZYSZTOF SZELONG

Redakcja techniczna:

TADEUSZ KOPOCZEK

Projekt okładki:

WIKTOR KOLONKO

Fotografia na okładce:

KRZYSZTOF MARCINIUK



CZ 1538

CZ II 81 / 2001

Sto pięćdziesiąta piąta publikacja Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ISSN 1232-2725

Wydawca: Macierz Ziemi Cieszyńskiej
43-400 Cieszyn, ul. Stalmacha 14, tel. 852 16 59

Druk: OFFSETDRUK inż. Stanisław Stoszek, Cieszyn

20.175.00

45.00

HENRYK JASICZEK

NIE ZDRADZĘ

*Górskie łąki pachnące
macierzanką i słońcem,
poziomkami jak starym winem —
z namiętnością tułacza
zawsze do was powracam.
Zawsze mi do was tęskno — Beskidy.*

*W chleb, stal, węgiel i kwiaty
kraj ojczysty bogaty,
i w pieśni, co krzepią człowieka.
Tylko chwiejny i słaby
ojczyznę swoją zdradzi,
wśród obcych szczęścia czeka.*

*Pod obcym, dalekim niebem
nie witają go chlebem,
lecz wzgardliwym współczuciem.
Wśród tęsknot, smutku i potu
na drogach bez powrotu
rozumie, co porzucił.*

*Bo człowiek, jak krzak jałowca,
jeśli go ręka obca
z gór przesadzi w dolinę —
wiednie, żółknie, marnieje,
jeśli rośnie, karleje,
aż zginie.*

(„Obuszkiem ciosane”)

STYCZEŃ

1 P Mieczysława, Masława

2 W Izydora, Makarego

3 Ś Danuty, Genowefy

4 C Anieli, Eugeniusza

5 P Edwarda, Szymona

6 S Kacpra, Melchiora, Baltazara

7 N Juliana, Lucjana

8 P Mścisława, Seweryna

9 W Antoniego, Marcjanny

10 Ś Jana, Wilhelma

11 C Honoraty, Feliksa

12 P Arkadiusza, Benedykta

13 S Weroniki, Bogumiła

14 N Feliksa, Hilarego

15 P Makarego, Pawła

16 W Marcelego, Włodzimierza

17 Ś Antoniego, Rościsława

18 C Małgorzaty, Piotra

19 P Henryka, Mariusza

20 S Fabiana, Sebastiana

21 N Agnieszki, Jarosława

22 P Wiktora, Anastazji

23 W Marii, Rajmunda

24 Ś Felicji, Rafała

25 C Tatiany, Miłosza

26 P Pauliny, Polikarpa

27 S Jana, Przybysława

28 N Radomira, Walerego

29 P Franciszka, Zdzisława

30 W Martyny, Macieja

31 Ś Ludwiki, Marceliny

ANDRZEJ CHMURNY

CIESZYN

Krasnogradzie! – nie zrozumie
Twego czaru – ciszy wróg.
Cicho Olza krajem szumi,
Cicho bije o twój próg...

W seledynie pól bez końca,
Z błękitnych wzgórz okolem,
Serdeczności, siostry słońca,
Cichogradzie – tyś symbolem!

Kwitniesz sercem szczeroprostym
Zdrada – obca ci, daleka;
Pluszcze Olza pod twym mostem.
Pluszcze Olza, wierna rzeka...

Słucha Cieszyn, czy nurt żyje. –
(Nastaw i ty uszu: – słuchaj!) –
Jak ta cicha Olza bije
Zaprzysięgłym rytmem ducha.

Wyczuj szept! – jak utajoną
Zwierza Olza mowę miastu.
Pod tą basztą niewzruszoną
Wiecznotrwałą wieżą Piastów.

Szemrz nam, szemrz tą wiarą nową,
Co z młodzińczych serc wyciska!
Pluszcz nam myślą Stalmachową
Cieszkogrodu wierna rzeko!

ŚWIĘTA: 1. — Nowy Rok, 6. — Święto Epifanii (ewang.), 21. — Dzień Babci, 22. — Dzień Dziadka

LUTY

JAN KUBISZ

- 1 C Brygidy, Ignacego
- 2 P Marii, Mirosława
- 3 S Błażeja, Hipolita
- 4 N Andrzeja, Józefa**
- 5 P Agaty, Adelajdy
- 6 W Doroty, Bohdana
- 7 Ś Romualda, Ryszarda ☺
- 8 C Jana, Piotra
- 9 P Apolonii, Cyryla
- 10 S Elwiry, Jacka
- 11 N Bernadetty, Marii**
- 12 P Benedykta, Damiana
- 13 W Grzegorza, Katarzyny
- 14 Ś Lilianny, Walentego
- 15 C Jowity, Faustyna ☾
- 16 P Danuty, Julianny
- 17 S Juliana, Łukasza
- 18 N Konstancji, Maksyma**
- 19 P Arnolda, Konrada
- 20 W Ludmiły, Leona
- 21 Ś Feliksa, Piotra
- 22 C Marty, Małgorzaty ●
- 23 P Damiana, Romana
- 24 S Bogusza, Macieja
- 25 N Cezarego, Wiktora**
- 26 P Aleksandra, Mirosława
- 27 W Anastazji, Gabriela
- 28 Ś Makarego, Romana

NAD OLZĄ

Płyniesz, Olzo, po dolinie,
Płyniesz, jak przed laty;
Takie same na twym brzegu
Kwitną wiosną kwiaty.

A twe wody w swoim biegu
Się nie zamąciły;
I tak samo lśnią się w słońcu,
Jak się dawniej lśniły.

Ale ludzie w życiu swoim
Zmienili się bardzo;
Zwyczajami, wiarą przodków
Ledwie że nie gardzą.

I dąb z dębem na twym brzegu,
Jak szumiał tak szumi;
Lecz wnuk starą mowę dziadów
Ledwie że rozumie.

Na twym brzegu dawnym śpiewem
Słowik się odzywa;
A dziś śliczne pieśni nasze
Ledwie że kto śpiewa.

Jordan w ziemi chananejskiej,
Święte ma znaczenie:
W jego wodach Izraela
Lud brał oczyszczenie.

Więc z modlitwą uklęknąłem
W pokorze przed Panem:
Byś się stała, Olzo, takim
I dla nas Jordanem! –

A tak kiedyś – gdy nad falą
Wiosną wiatr zawieje,
Wnuk usłyszy w fal twych szumie
Przodków swoich dzieje,

I usiądzie na twym brzegu
Dumać nad przeszłością –
I żyć będzie dla swej ziemi
Czynem i miłością!

ŚWIĘTA: 28. — Popielec

MARZEC

- 1 C Albina, Antoniny
- 2 P Heleny, Pawła 
- 3 S Kunegundy, Maryny
- 4 N Kazimierza, Łucji**
- 5 P Fryderyka, Wacława
- 6 W Róży, Wiktora
- 7 Ś Pawła, Tymoteusza
- 8 C Beaty, Wincentego
- 9 P Franciszki, Katarzyny
- 10 S Cypriana, Marcelego 
- 11 N Benedykta, Konstantego**
- 12 P Bernarda, Grzegorza
- 13 W Bożeny, Krystyny
- 14 Ś Matyldy, Leona
- 15 C Ludwika, Klemensa
- 16 P Izabeli, Hilarego
- 17 S Gertrudy, Zbigniewa 
- 18 N Cyryla, Edwarda**
- 19 P Bogdana, Józefa
- 20 W Klaudii, Wincentego
- 21 Ś Benedykta, Lubomira
- 22 C Katarzyny, Bogusława
- 23 P Pelagii, Feliksa
- 24 S Gabriela, Marka 
- 25 N Marii, Wieńczyława**
- 26 P Emanuela, Teodora
- 27 W Lidii, Ernesta
- 28 Ś Anieli, Sykstusa
- 29 C Wiktoryny, Eustachego
- 30 P Amelii, Jana
- 31 S Balbiny, Kornelii 

HENRYK JASICZEK

STOJĄ NA WARCIE

W Cieszynie, w dzień słoneczny,
akurat w przeddzień wiosny,
na łące zamiast kwiatów,
drzewa szubienic wyrosły.

Dwudziestu czterech ich było...
w szeregu... odkryte głowy...
Lekarz daje zastrzyki,
by stali jak niemowy.

Dwadzieścia cztery zastrzyki
w język bez drżenia ręki.
Słów – broni bezbronnym –
kaci się widać przelekli.

Żeby nie mogli mówić,
prawdy wykrzyknąć światu,
żeby ktoś „...nie zginęła”
nie rzucił prosto w twarz katom.

Dwudziestu czterech ich było...
z całej cieszyńskiej ziemi –
Krzyż brzozy tam stoi
i kwitną przebiśniegi.

Czy słyszycie ich głos?
Polegli wciąż stoją na warcie –
Czy słyszycie ich głos?
Ludzie słuchajcie!

(1955)

ŚWIĘTA: 8. — Dzień Kobiet

KWIECIEŃ

1 N Grażyny, Zbigniewa

2 P Franciszka, Władysława

3 W Pankracego, Ryszarda

4 Ś Izydora, Wacława

5 C Ireny, Wincentego

6 P Celestyna, Wilhelma

7 S Donata, Rufina

8 N Cezaryny, Dionizego



9 P Mai, Marcelego

10 W Małgorzaty, Michała

11 Ś Filipa, Leona

12 C Juliusza, Ludosława

13 P Idy, Przemysława

14 S Justyny, Waleriana

15 N Anastazji, Wacława



16 P Julii, Cecyliana

17 W Roberta, Rudolfa

18 Ś Apoloniusza, Bogusława

19 C Jerzego, Konrada

20 P Agnieszki, Czesława

21 S Anzelma, Feliksa

22 N Leona, Łukasza



23 P Jerzego, Wojciecha

24 W Aleksego, Grzegorza

25 Ś Jarosława, Marka

26 C Marii, Marzeny

27 P Zyty, Teofila

28 S Walerii, Pawła

29 N Piotra, Roberta



30 P Katarzyny, Mariana

JERZY RUCKI

BESKID SIĘ BUDZI

Ćma jeszcze na polu, cichuśko jak w lesie,
jen wiatr sie huśta po stromach,
to jęczmień, to zaś jarzynę poczesze,
jak huńcwot poszpera w zagonach.

Zaspani pochołcy ze zolyt wracają;
czas wielki, bo „Wóz” już nad kolnią!
Ostatnie gwiazdeczki na niebie migają
i gasną, ta honem, ta wolno.

Z wychodu, od Żywca, różowi się zorza,
Szyroki zaczerniał na szczycie,
Girowa wylazi z porannych mgieł morza,
Wawrzaczów się budzi do życia.

Barania i Łysa, Jaworowy, Ostry
majaczą daleko w półmrokach,
Bagieniec wyraźnie, Jasnowice, Mosty
pomału się szkrabią z ćmoka.

Zrobiło się widniej i budzą się ptaki:
wesół w konarach świergocą;
lastówki, pstyrnadle, skowronki i szpaki
zwycięstwo zwiastują nad nocą.

Po dworach kurlawe rozchodzą się dymy:
snać ludzie nakładali już ogień.
Pólsenni se warzą śniadanie, a jeny
psy bure skowyczą pod progiem.

Wtem zorza buchnęła od wychodu słońca,
lśnią gronie, pasieki i pola,
rzesiste promienie od zaświatów końca
roznoszą poranek dokoła.

* * *

Dzień nastał i kosy się błyszczą na polach,
z kierdelem tyrckają owczarze...
Żech'm wstali – to wielka, tajemna Twa wola,
Wszechmocny. O, dzięki Ci, Boże!

ŚWIĘTA: 12. — Wielki Czwartek
(ewang.), 13. — Wielki Piątek
(ewang.), 15. — Wielkanoc, 16. —
Poniedziałek Wielkanocny

MAJ

1 W Józefa, Jeremiego

2 Ś Anatola, Zygmunta

3 C Marii, Antoniny

4 P Moniki, Floriana

5 S Ireny, Waldemara

6 N Dominika, Filipa

7 P Benedykta, Ludomira



8 W Stanisława, Wiktora

9 Ś Bożydara, Grzegorza

10 C Antoniego, Izydora

11 P Franciszka, Jakuba

12 S Pankracego, Dominika

13 N Serwacego, Roberta

14 P Bonifacego, Dobiesława

15 W Zofii, Jana



16 Ś Andrzeja, Wieńczysława

17 C Weroniki, Sławomira

18 P Aleksandry, Eryka

19 S Mikołaja, Piotra

20 N Bazylego, Bernarda

21 P Tymoteusza, Wiktora

22 W Heleny, Julii



23 Ś Iwony, Dezyderiusza

24 C Joanny, Zuzanny

25 P Grzegorza, Urbana

26 S Eweliny, Filipa

27 N Magdaleny, Jana

28 P Augustyna, Jaromira

29 W Magdaleny, Teodozji



30 Ś Feliksa, Ferdynanda

31 C Anieli, Petroneli

ŚWIĘTA: 1. — Święto Pracy, 3. — Święto Konstytucji, 8. — Dzień Zwycięstwa, 24. — Wniebowstąpienie Pańskie (ewang.), 26. — Dzień Matki

JAN SMOTRYCKI

UROKI CIESZYNA

Gdy ci zmierznie powszednich dni szara nizina,
przyjaciół ciągle skargi na kryzys, zastoje –
spakuj, bracie, manatki i jedź do Cieszyna,
gdzie Olza, gwarząc, toczy wartkie wody swoje...

Gdzie uliczki, jak starych kumoszek gromada
biegnie na rynek, by się przekonać naocznie,
czy zegar na ratuszu tak jak dawniej biada,
gdy jękliliwie godzinę ogłaszać rozpocznie.

By ujrzeć zbroijną postać Świętego Floriana,
jak w benzynową pompę zapatrzoną stoi...
(któraż z niewiast, choć starszych, nie lubi młodziana,
zwłaszcza gdy jest w szyszaku i rycerskiej zbroi?)

Jedź bracie, do Cieszyna, gdzie w starych laub cieniu
będziesz dla wszystkich oczu podziwu przedmiotem
i o twej tam bytności, postawie, odzieniu
będą jeszcze rozmawiać w dwa tygodnie potem.

Wstąp do pustynnej sali pod godłem jelenia
i zasiądź przy okrągłym marmurowym stole,
gdzie paru starszych panów miewa posiedzenia,
światowe sprawy w swoim decydując kole.

Gdy masz żyłkę myśliwską, pomów tam z Niemrodem,
co w swych wyprawach dotarł aż do ... Białowieży,
widział żubry (pod słowem) – co też jest powodem,
że do „Koła Mamutów” tym bardziej należy...

A gdy będziesz miał dość już tej miłej biesiady,
idź na zamek, gdzie w krzakach wiatr od gór szeleści,
w starych murach potęgi Piastów szukaj ślady
i słuchaj, co ci o tym stara Olza wieści.

(1931)

CZERWIEC

1 P Jakuba, Gracjana

2 S Erazma, Marianny

3 N **Klotyldy, Leszka**

4 P Franciszka, Karola

5 W Walerii, Bonifacego



6 Ś Ingridy, Norberta

7 C Roberta, Wiesława

8 P Medarda, Wilhelma

9 S Pelagii, Felicjana

10 N **Bogumiły, Małgorzaty**

11 P Barnaby, Feliksa

12 W Jana, Onufrego

13 Ś Antoniego, Lucjana



14 C **Elizy, Walerego**

15 P Jolanty, Wita

16 S Aliny, Justyny

17 N **Adolfa, Laury**

18 P Elżbiety, Marka

19 W Gerwazego, Protazego

20 Ś Bogny, Florentyny



21 C Alicji, Alojzego

22 P Pauliny, Flawiusza

23 S Wandy, Zenona

24 N **Danuty, Jana**

25 P Łucji, Wilhelma

26 W Jana, Pawła

27 Ś Marii, Władysława



28 C Ireneusza, Leona

29 P Piotra, Pawła

30 S Emilii, Lucyny

JAN KUBISZ

OLZA

O, Olzo moja! twoje modre tonie,
Co z niezliczonych kropli są złożone,
Kryją przeszłości pamiątki w swym łonie,
I nasze pieśni są tam w nich uśpione
Jak w Arce; kiedyś, gdy opadną wody,
Wyjdą, powieją oddechem swobody!

I szczęśliw jestem, ty rodzinna rzeko,
Że się nad twoim wychowałem brzegiem,
Ty śpieszysz, pędząc za Odrą daleką,
A duch mój z twoim połączył się biegiem
I leci witać swych braci rodzonych
Ze wspólnej matki, chociaż rozłączonych.

I patrzeć na cię – jak mi jest przyjemnie!
Ileż to w każdej uroku kropelce;
Po cóż mi marzyć o Dniestrze, o Niemnie!
I ty masz nimfy, i ty masz topielce,
O czym babunie, jak to zwyczaj mają,
W ziemie przy prądce dzieciom powiadają.

Lecz widok na tve igrające fale
Budzi mi w duszy wspomnienia rodzinne,
Które mi radość przemieniają w żale,
Bo co najdroższe – przeszło w życie inne...
Płyń, moja Olzo, płyń dalej dolina
I weź me żale, niech w twych nurtach zginą.

ŚWIĘTA: 1. — Międzynarodowy Dzień Dziecka, 3. — **Zielone Świątki, Święto Ludowe**, 14. — **Boże Ciało (kat.), Święto Bratniej Pomocy im. Gustawa Adolfa (ewang.)**, 23. — Dzień Ojca

LIPIEC

1 N Haliny, Mariana

2 P Marii, Urbana

3 W Anatola, Jacka

4 Ś Malwiny, Teodora

5 C Filomeny, Antoniego



6 P Dominiki, Łucji

7 S Cyryla, Metodego

8 N Elżbiety, Prokopa

9 P Weroniki, Zenona

10 W Amelii, Filipa

11 Ś Olgi, Pelagii

12 C Weroniki, Jana

13 P Małgorzaty, Ernesta



14 S Bonawentury, Stelli

15 N Henryka, Włodzimierza

16 P Marii, Benedykta

17 W Anety, Aleksego

18 Ś Kamila, Szymona

19 C Marcina, Wincentego

20 P Czesława, Hieronima



21 S Benedykta, Daniela

22 N Marii, Magdaleny

23 P Bogny, Apolinarego

24 W Kingi, Krystyny

25 Ś Jakuba, Krzysztofa

26 C Anny, Mirosławy

27 P Julii, Natalii



28 S Innocentego, Wiktora

29 N Marty, Olafa

30 P Julity, Ludmiły

31 W Ignacego, Lubomira

EMILIA MICHALSKA

MOJA ZIYMIO!

Cieszyńsko Zymio moja, ty rajski ogrodzie,
kaj se gronie i lasy w świętej Wisły wodzie
jako dziywki w zdradełku przegładają gęby.
Kaj na gróniach z daleka widne łyse zręby
postrzód czarnej zieleni beskidzkiego boru.
Kiedy słońce z niziutka świecy ku wieczoru,
to na rębiskach onych iskerki zapala,
aż zdają się jak złotym posute, kie z dała
się podziwosz i serce hyrą ci nabrzmiwo,
a duszyczka z radości przeogromnej śpiwo
twą krasą urzeczo, wzruszo, spłakano...
Tu mi żyć i umiyrac, Zymio ukochano,
roztomiło, rozkoszy zakątku!
Takuśki być raj musiał na świata początku,
kiedy go Pón Bóg stworzył i kie dnia siódmego
utrudzony spoczywał rod z dzieła swojego.
Tuch jo się urodziła. Tu z dziada, pradziada
mój poplat się wywodzi – czymuch z duszy rada.
Moja złoto Zymeczko, siedmiorako krasna
jako daga na niebie, jak słoneczko jasna!
Ni powiedzieć mi tego, co do Ciebie czuję!
Jakoch ci z serca rada i jak Cię miłuję!

CIESZYN

Jest w Cieszynie ulica Celesty,
jest Michejdy, jest i plac Londzina,
są budowle starego Cieszyna,
a nad Olzą zamek, pod zamkiem – agresty.

Wyciągnięte one długimi sznurami,
a ich kolce, szrenią osnute styczniową
błyszczą w słoneczku sieczką brylantową,
mróz szczypie w policzki, oczy nadeszły łzami.

Zamarzłe jawory, dęby, lipy, graby
rozłożyły swoje ramiona bezradnie,
czasem na lód Olzy okieś głucho spadnie,
jak westchnienie starej, szmatłajej się baby.

Stary Cieszyn, stary, przygarbiony nieco
spod wieńca Beskidu wznosi siwe skronie;
Jego poły dierzgą dwie braterskie dłonie,
na sosnach żywiczne pereleczki świecą.

SIERPIEŃ

- 1 Ś Justyny, Piotra
- 2 C Marii, Gustawa
- 3 P Lidii, Nikodema
- 4 S Dominika, Pankracego
- 5 N Marii, Oswalda**
- 6 P Sławy, Jakuba
- 7 W Doroty, Kajetana
- 8 Ś Cypriana, Dominiki
- 9 C Rolanda, Romualda
- 10 P Borysa, Wawrzyńca
- 11 S Filomeny, Zuzanny
- 12 N Klary, Lecha**
- 13 P Diany, Hipolita
- 14 W Alfreda, Euzebiusza
- 15 Ś Marii, Stefana**
- 16 C Joachima, Rocha
- 17 P Anity, Jacka
- 18 S Heleny, Klary
- 19 N Bolesława, Juliana**
- 20 P Bernarda, Samuela
- 21 W Joanny, Franciszka
- 22 Ś Marii, Cezarego
- 23 C Apolinarego, Filipa
- 24 P Bartłomieja, Jerzego
- 25 S Luizy, Ludwika
- 26 N Marii, Wiktora**
- 27 P Cezarego, Józefa
- 28 W Patrycji, Augustyna
- 29 Ś Sabiny, Jana
- 30 C Róży, Feliksa
- 31 P Pauliny, Rajmunda



JAN KUBISZ

OJCOWSKI DOM

Ojcowski dom to istny raj
Dar ojca niebieskiego,
Chociażbyś przeszedł cały świat,
Nie znajdziesz piękniejszego!

Tuś się dziecino pierwszy raz
Do matki uśmiechnęła;
Tuś się uczyła Boga znać,
Tuś modlić się zaczęła.

Tutaj na każdym kroku cię
Oczy ojcowskie strzegły,
Tutaj w zabawach ciągłych ci
Dni twoje młode biegły.

A gdy ci przyjdzie wyniść stąd
i odejść w świat daleki:
Ojcowski dom, dziecino, miej
W pamięci swej na wieki.

**ŚWIĘTA: 15. — Wniebowzięcie NMP
(kat.). Dzień Wojska Polskiego**

WRZESIEŃ

- 1 S Bronisławy, Idziego ☺
2 N **Juliana, Stefana**
3 P Izabeli, Szymona
4 W Rozalii, Róży
5 Ś Doroty, Wawrzyńca
6 C Beaty, Eugeniusza
7 P Reginy, Melchiora
8 S Marii, Radosława
9 N **Piotra, Sergiusza** ☾
10 P Aldony, Mikołaja
11 W Dagny, Jacka
12 Ś Marii, Gwidona
13 C Eugenii, Filipa
14 P Bernarda, Cypriana
15 S Albina, Nikodema
16 N **Edyty, Kornela** ●
17 P Justyny, Franciszka
18 W Ireny, Irmy
19 Ś Konstancji, Januarego
20 C Filipiny, Eustachego
21 P Hipolita, Mateusza
22 S Maurycego, Tomasza
23 N **Bogusława, Tekli** ☾
24 P Gerarda, Teodora
25 W Aurelii, Władysława
26 Ś Justyny, Cypriana
27 C Kosmy, Damiana
28 P Marka, Wacława
29 S Michała, Michaliny
30 N **Zofii, Hieronima**

FELIKS KOZUBOWSKI

CHWILA ŻŁUDZEŃ

(fragment)

Piastowska wieża – pamiętek skarbnica –
Dziesięciu wieków skamieniałe słowo!
U stóp jej siadłem i marzę...

Wiatr z niedalekich gór mi chłodzi lica,
Szeleszczą jodły posępne nad głową,
Stu widm wskazując mi twarze.

Piastowska wieża! Więc tu owe były
Przodki Łokietków – Chrobrych – Bolesława –
Praojcie króla dla kmieci?...

Może pode mną jeszcze ich mogiły
Strzeże uśpiona w tarczach z orłem Sława
I orlim lotem znów wzleci?

Może w tych murach, co przetrwały duchem
Żelaznych ludzi i żelazne trumny
Piorun się kiedyś zapali...

A olbrzym wieków wstrząśnięty wybuchem
Jak Samsonowe strzaska się kolumny
I wroga gruzem przywali!

Może!...

Lecz cicho..., pieśń słyszę, pieśń wiary;
„Boga – Rodzico!” – ach, jak cudnie marzę...
Wzrok – że mnie mami, słuch zwodzi?

Wieżą dwubarwną na przedzie sztandary
Szum srebrnych skrzydeł na barkach husarzy
Zwiastun żelaznych powodzi!

Naprzód! i groby pękają z hałasem:
Wstają rycerskie hufce w zbrój zakute.
Rojno wśród ciszy wieczora...

Nie przejść tym włóczy najeżonych lasem.
Widok gór wtórzy piorunową nutą
Wstają umarli... więc pora?!!

Nagle tam, w dole, tuż u wieży prawie
Świst słychać... z pary i z dymów wytryska
Hasła zmieniają się żywe...

Więc pora?!!...

PAŹDZIERNIK

MICHAŁ ASANKA-JAPOŁŁ

CIESZYN POLSKI

Marzę tu nie inaczej, jak w Wenecji, Rzymie,
po pagórkach stąkam, ponad stromym Olzy
brzegiem,
podań słucham o wilku, lub mknę z wartkim
biegiem
fał, gdzie olbrzym legendarny w grotach sen,
drzemie...

Zbudzę go jak Giedymin, niechaj miastu wróży,
że trwać będzie w sławniejszej jeszcze nam
przyszłości,
jako gród rubieży, u granic jej wielkości,
że „Piaśtów wieży”, „Studni braci” nikt nie zburzy!

Opieśnić chciałbym piękno Cieszyna, zakłętę
w baśni czarującej, w mgłę dziejów
przedwiekowej:
kiedy idę pól drogą, gdzie krosna rozpięte,
barwnymi nićmi, tkają wiosną, tu, poczęte:
dywany kwietnych łąk, lasów, kraj szaty nowej!
nieraz i w słońcu jaśni, ziemi, dla mnie smętnej.

(1929)

HENRYKA REDŁOWA

CIESZYN

Kręte schodki, wąziutkie, spadziste zaułki,
Przysadzystych kamienic szereg jeden, drugi,
Z dala gdzieś dolatuje kukanie kukulki.
Stary zegar wydzwania godzin szereg długi.

Wiatr od Olzy kołysze prastarą kołatką,
Brama, jak do warowni, poskrzypuje z cicha.
Wszystko tchnie opowieścią, pleśnią i zagadką
I echa dni minionych w własnych krokach słychać.

(1937)

ŚWIĘTA: 31. — Święto Reformacji
(ewang.)

LISTOPAD

1 C WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

2 P Bohdana, Bożydara

3 S Huberta, Sylwii

4 N Karola, Olgierda

5 P Elżbiety, Sławomira

6 W Feliksa, Leonarda

7 Ś Marzeny, Łukasza

8 C Godfryda, Seweryna

9 P Teodora, Ursyna

10 S Andrzeja, Ludomira

11 N Marcina, Bartłomieja

12 P Renaty, Witolda

13 W Stanisława, Mikołaja

14 Ś Emila, Wawrzyńca

15 C Alberta, Leopolda

16 P Gertrudy, Edmunda

17 S Salomei, Grzegorza

18 N Anieli, Romana

19 P Elżbiety, Seweryna

20 W Anatola, Feliksa

21 Ś Janusza, Konrada

22 C Cecylii, Marka

23 P Felicyty, Klemensa

24 S Flory, Jana

25 N Katarzyny, Erazma

26 P Konrada, Sylwestra

27 W Franciszka, Waleriana

28 Ś Blanki, Zdzisława

29 C Błażeja, Saturnina

30 P Justyny, Andrzeja

**ŚWIĘTA: 1. — Wszystkich Świętych (kat.), Pamiątka Umarłych (ewang.).
11. — Święto Niepodległości**

JAN KUBISZ

ZIEMIA NASZA

(fragment)

A czy znasz ty, bracie młody,
Twoją ziemię – a tej ziemi
Kwiatne błonia, lasy, wody?
Spojrzyj tedy oczy swemi
Tu z tej góry na dół. W dole
Jakby karta malowana,
Kraj gdzieś nieba w dali sięga,
Gór ogromy tam w półkole
Rozłożyły się; z ich czoła
Wisły, Olzy spływa wstęga:
To twa ziemia ukochana!
Rozpatrz tylko się dokoła –
A gdy obraz ten uoczy
Nie odbije się w twej duszy,
I gdy serca nie poruszy,
Że nie zajdą łzami oczy:
To twe serce jest z kamienia!
(...)

Popatrz jeszcze:
Widzisz szare mury starej
Wieży Piastów? – a choć z wieży
W błękit nieba krzyż nie bieży,
Lecz chorągiew tam szeleszcze,
Przecież to jest wieża święta:
Stare czasy ci pamięta
I pamięta stare dzieje,
Wie, przez jakie to koleje
Przechodziła ziemia nasza.
A jako tej ziemi czasza
Przechowuje moc napoju
W swym łonie, nim na kształt pienia
Rodzinnego krzepi siły,
Byśmy nie upadli w boju
O byt nasz, lecz poświęcenia
Żyli życiem – bez wytchnienia
Aż do skonu – do mogiły!

GRUDZIEŃ

1 S Natalii, Eligiusza

2 N Balbiny, Pauliny

3 P Franciszka, Ksawerego

4 W Barbary, Piotra

5 Ś Krystyny, Sabiny

6 C Emiliana, Mikołaja

7 P Ambrożego, Marcina

8 S Marii, Wirginii



9 N Leokadii, Wiesława

10 P Julii, Daniela

11 W Damazego, Waldemara

12 Ś Adelejd, Aleksandra

13 C Łucji, Otylii

14 P Alfreda, Izydora

15 S Celiny, Waleriana

16 N Albiny, Zdzisława

17 P Olimpii, Łazarza

18 W Bogusława, Gracjana

19 Ś Dariusza, Urbana

20 C Bogusława, Dominika

21 P Jana, Tomasz

22 S Honoraty, Zenona

23 N Wiktorii, Sławomira

24 P Adama, Ewy

25 W Eugenii, Anastazji

26 Ś Szczepana, Dionizego

27 C Cezarego, Jana

28 P Antoniego, Teofila

29 S Dominika, Tomasza



30 N Eugeniusza, Seweryna

31 P Melanii, Sylwestra

HENRYK JASICZEK

WIGILIJNA NOC

Gdy zmierzch wigilijny
do okien stuka
i za kolędą przez ster
pobieży Mazowsze,
flety w sercu ukryte
melodię podchwycą,
pastorałki zagrają
wspomnienia najdroższe.

Kiedy troski pierzchną
jak wróble krzykliwe
co się cieni świerków
i jastrzębi boją,
świecę smukłą zapalisz
i samotność zaludnisz
ufnością w seans nadziei
pełnej niepokoju.

Potem jutrznia przywoła
najpiękniejsze misterium
przemienienia chleba i wina,
a dzieciom śnić się będą
iskrzące jasełka
i żłobek a w nim
mała dziecina.

ŚWIĘTA: 8. — Dzień Pokuty i Modlitwy
w Diec. Cieszyńskiej (ewang.), 24. — Wi-
gilia, 25. — **Boże Narodzenie**, 26. —
Drugie Święto Bożego Narodzenia

Kalendarz skrócony na rok 2002

	<i>Styczeń</i>	<i>Luty</i>	<i>Marzec</i>	
P	7 14 21 28	4 11 18 25	4 11 18 25	P
W	1 8 15 22 29	5 12 19 26	5 12 19 26	W
Ś	2 9 16 23 30	6 13 20 27	6 13 20 27	Ś
C	3 10 17 24 31	7 14 21 28	7 14 21 28	C
P	4 11 18 25	1 8 15 22	1 8 15 22 29	P
S	5 12 19 26	2 9 16 23	2 9 16 23 30	S
N	6 13 20 27	3 10 17 24	3 10 17 24 31	N
	<i>Kwiecień</i>	<i>Maj</i>	<i>Czerwiec</i>	
P	1 8 15 22 29	6 13 20 27	3 10 17 24	P
W	2 9 16 23 30	7 14 21 28	4 11 18 25	W
Ś	3 10 17 24	1 8 15 22 29	5 12 19 26	Ś
C	4 11 18 25	2 9 16 23 30	6 13 20 27	C
P	5 12 19 26	3 10 17 24 31	7 14 21 28	P
S	6 13 20 27	4 11 18 25	1 8 15 22 29	S
N	7 14 21 28	5 12 19 26	2 9 16 23 30	N
	<i>Lipiec</i>	<i>Sierpień</i>	<i>Wrzesień</i>	
P	1 8 15 22 29	5 12 19 26	2 9 16 23 30	P
W	2 9 16 23 30	6 13 20 27	3 10 17 24	W
Ś	3 10 17 24 31	7 14 21 28	4 11 18 25	Ś
C	4 11 18 25	1 8 15 22 29	5 12 19 26	C
P	5 12 19 26	2 9 16 23 30	6 13 20 27	P
S	6 13 20 27	3 10 17 24 31	7 14 21 28	S
N	7 14 21 28	4 11 18 25	1 8 15 22 29	N
	<i>Październik</i>	<i>Listopad</i>	<i>Grudzień</i>	
P	7 14 21 28	4 11 18 25	2 9 16 23 30	P
W	1 8 15 22 29	5 12 19 26	3 10 17 24 31	W
Ś	2 9 16 23 30	6 13 20 27	4 11 18 25	Ś
C	3 10 17 24 31	7 14 21 28	5 12 19 26	C
P	4 11 18 25	1 8 15 22 29	6 13 20 27	P
S	5 12 19 26	2 9 16 23 30	7 14 21 28	S
N	6 13 20 27	3 10 17 24	1 8 15 22 29	N

WAŻNIEJSZE ROCZNICE

STYCZEŃ

01.01.1901: W Zamarskach urodził się ks. Stanisław Skudrzyk, jezuita, pracował na wielu placówkach w kraju i za granicą, m.in. w Austrii, Australii, Anglii, autor pamiętnika „50 lat w zakonie”.

02.01.1876: Urodził się Józef Dąbrowski, działacz PPS, organizator polskiego sądownictwa wojskowego, sędzia Sądu Najwyższego, wykładowca Wolnej Wszechnicy, autor szeregu książek z dziedziny historii („Dzieje narodu polskiego”, „Rok 1863”, „Dzieje współczesne 1871–1914”).

■ **1926:** Urodził się Edward Moskała, geograf, działacz Głównej Komisji Turystyki Górskiej PTTK, inicjator budowy nowego typu schronisk górskich (bacówek) i muzeów turystyki górskiej, autor szeregu publikacji, popularnych panoram górskich.

04.01.1901: W Markłowicach urodził się Andrzej Czudek, leśnik, propagator ochrony przyrody, zabiegał o utworzenie rezerwatu przyrody na Baraniej Górze, publicysta, napisał m.in. „Osobliwości i zabytki przyrody województwa śląskiego” (1929).

■ **1976:** Zmarł Tadeusz Broniewski, architekt i historyk architektury, profesor Politechniki Wrocławskiej, kierował m.in. odbudową kościoła św. Marii Magdaleny we Wrocławiu, autor „Historii architektury dla wszystkich”, redaktor cennej serii „Śląsk w zabytkach sztuki” a w niej autor pozycji: „Kłodzko” i „Trzebnica”.

05.01.1951: Zmarł Andriej P. Platonow, pisarz rosyjski, autor zbiorów opowiadań i opowieści „Jepifanjskie szluby”, „Sokrowiennyj czełowiek”, „Na riekie Potudań”.

06.01.1876: Urodził się Mieczysław Limanowski, profesor na uniwersytetach w Wilnie i Toruniu, geograf i geolog, publicysta, teatrolog. Ogłosił nową hipotezę dotyczącą budowy Tatr i Pienin, wprowadził pojęcie płaszczowiny, całe Karpaty rozpoznał jako góry fałdowe powstałe z nasuniętych na siebie płaszczowin. Zajmował się także zlodowaceniami plejstoceńskimi na Pomorzu, opracował koncepcję stratygraficzną czwartorzędu w Polsce. Wśród wielu publikacji m.in. „Rzut oka na architekturę Karpat”, „O przebiegu garbów i rowów tektonicznych na obszarze Niemna i Wilii”.

07.01.1901: Urodził się Jan Gąsienica-Tomków, zasłużony przewodnik i ratownik tatrzański, członek honorowy Koła Przewodników Tatrzańskich w Zakopanem.

■ Urodził się Romuald Pitera, działacz powstańczy, współpracownik wojewody Michała Grażyńskiego, żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Zwolniony z więzienia w 1951 poświęcił się pracy literackiej, napisał kilka powieści autobiograficznych („Życie na wyrost”, „Podróżni z bronią”, „Gniew” i in.).

08.01.1851: Fizyk francuski Jean Foucault przy pomocy zainstalowanego w swoim domu wahadła doświadczalnie potwierdził ruch obrotowy Ziemi.

09.01.1951: Zmarł Stanisław Golachowski, mgr muzykologii, pracownik Wydziału Muzycznego Polskiego Radia, po II wojnie światowej członek Komisji Muzykologicznej Polskiej Akademii Umiejętności, zebrał archiwum Karola Szymanowskiego, autor szkicu o kompozytorze.

10.01.1901: Urodził się Witold Jabłoński, sinolog, kierownik Instytutu Orientalistycznego, publicysta („Religie Chin”, „Religie Japonii”, „Z dziejów literatury chińskiej”) i tłumacz literatury chińskiej m.in. dzieła filozoficznego „Prawdziwa księga południowego kwiatu” Czuang-cy.

■ **1951:** Zmarł Sinclair Lewis, prozaik amerykański, laureat nagrody Nobla; w swoich opowieściach ilustrował życie i prowincjonalizm amerykańskich dorobkiewiczów, napisał m.in. powieści: „Ulica Główna”, „Babbit”, „Elmer Gantry”, „Cass Timberlane”.

11.01.1801: Zmarł Domenico Cimarosa, włoski kompozytor oper buffo, których skomponował ponad 60, m.in. „Le astuzie femminili”, „Gli Orazi e Curiazi” a w szczególności „Il matrimonio segreto” („Potajemne małżeństwo”).

12.01.1876: Urodził się Ermanno Wolf — Ferrari, profesor Mozarteum w Salzburgu, skomponował m.in. opery: „Ciekawe niewiasty”, „Czterech gburów”, „Tajemnica Zuzanny”.

■ **1976:** Zmarła angielska pisarka poczytnych opowieści kryminalnych Agatha Mary Clarissa Christie; napisała m.in. „Zabójstwo Rogera Ackroyda”, „Śmierć na Nilu”, „Dziesięciu murzynków”.

13.01.1951: Zmarł Tadeusz Tołwiński, profesor Politechniki Warszawskiej, kierował Katedrą Budowy Miast, urbanista, projektował osiedla w Warszawie, Lwowie, Kaliszu, gmachy (m.in. Muzeum Narodowego w Warszawie), autor dzieła „Urbanistyka”.

14.01.1451: Urodził się Franchino Gafori, muzyk związany z Bergamo i Mediolanem, twórca dzieła „Practica musicae”, kompozytor muzyki kościelnej (msze, magnificaty, hymny).

■ **1676:** Zmarł Francesco Cavalli, śpiewak w bazylice św. Marka w Wenecji, organista i kapelmistrz, twórca 42 oper („La Didone”, „La Calisto”, „L’Egisto”), prekursor belcanta.

■ **1901:** Urodził się Alfred Tarski, docent uniwersytetu warszawskiego, profesor uniwersytetu w Berkeley; zajmował się logiką matematyczną, twórca teorii modeli semantycznych, ustalił ścisłe definicje niektórych pojęć, autor wielu prac, m.in. „Pojęcie prawdy w językach nauk dedukcyjnych”, „O logice matematycznej i metodzie dedukcyjnej”, „Logika, semantyka, matematyka”.

■ **1951:** Zmarł bibliograf i historyk teatru Mieczysław Rulikowski, autor szeregu bezcennych prac, m.in. „Literatura polska lub Polski dotycząca z za-

kresu grafiki", „Księgozawstwo...”, „Dawne gmachy i sale teatralne w Warszawie”.

16.01.1801: Urodził się **dr Ludwik Klucki, adwokat, burmistrz miasta Cieszyńska, wielki sojusznik polskiej sprawy narodowej, patron działaczy narodowych i ich inicjatyw.**

■ **1826:** Urodził się **Romuald Traugutt, oficer wojsk carskich, dowódca oddziałów powstańczych, generał i dyktator Powstania Styczniowego, zreformował siły powstańcze, wprowadził dekret o uwłaszczeniu. Osamotniony i lekceważony przez zamożną szlachtę, stracony na Cytadeli warszawskiej w 1864 r.**

■ **1901:** Zmarł **Arnold Böcklin, malarz szwajcarski, twórca neoromantycznych i symbolicznych scen figuralnych na tle krajobrazu („Polowanie Diany”, „Bitwa centaurów”, „Autoportret ze śmiercią”, „Pieta”, „Zaraza”).**

■ Zmarł **Jules Barbier, twórca około 50 librett operowych, m.in. oper C. Gunoda („Faust”, „Romeo i Julia”) i J. Offenbacha („Opowieści Hoffmana”).**

17.01.1501: Urodził się **Leonhard Fuchs, lekarz i botanik, profesor medycyny na uniwersytecie w Igelstadt i Tybindze, tłumacz dzieł starożytnych prac medycznych, autor „De historia stirpium commentarii”, pozostawił także obszerny słownik botaniczny z opisem kilkuset gatunków roślin; jego imię nosi fuksja.**

18.01.1701: Elektor brandenburski **Fryderyk III** koronował się za zgodą cesarza **Leopolda I** na króla Prus jako **Fryderyk I**. Koronacja odbyła się w Królewcu, na suwerennym terytorium Fryderyka.

■ **1901:** Zmarł **Wincenty Ignacy Jerzy Choroszewski, inżynier górnik, prowadził poszukiwania geologiczne w Kaukazie, na Krymie i w Kirgizji, naczelnik Rządowych Zakładów Górniczych w Królestwie Polskim, organizator polskiego hutnictwa, rozbudował zakłady solne w Busku i Ciechocinku, autor wielu publikacji i artykułów w pismach krajowych.**

■ Urodził się **Aleksander Kosiba, prof. Uniwersytetu Wrocławskiego, geofizyk, polarnik, prowadził badania w Laponii, Grenlandii (tu wprowadził kilka nazw polskich), Islandii i Spitzbergenie, założyciel Obserwatorium Meteorologii i Klimatologii we Wrocławiu i jej filii na Szrenicy; opublikował szereg prac naukowych i artykułów, m.in. pozostawił monografię „Grenlandia”.**

19.01.1876: Zmarł **Hans Sachs, najbardziej znany mistrz śpiewaków (Meistersinger) norymberskich, autor pieśni, facecji, fars zapustnych i większych wierszowanych utworów scenicznych. Swoim proroformacyjnym sympatiom dał wyraz w alegorycznym poemacie na cześć Marcina Lutra „Die Wittenbergisch Nachtigall”. Był prekursorem rodzącej się kultury mieszczańskiej.**

■ **1851:** Urodził się **Jacobus Cornelius Kapteyn, profesor astronomii na uniwersytecie w Groningen, jest autorem katalogu położenia około pół miliona gwiazd, prekursor statystyki gwiazdnej, odkrywca kształtu Galaktyki i jej ruchu obrotowego.**

■ **1926:** Zmarł **Emil Ramann, profesor uniwersytetu w Monachium, jeden z pionierów nowej gałęzi naukowej — gleboznawstwa, autor dzieła „Die Bodenkunde”.**

20.01.1826: Zmarł **Stanisław Staszic, pisarz i publicysta, autor rozpraw „Uwagi nad życiem Jana Zamoyskiego” i „Przestrogi dla Polski”. Prezes Towarzystwa Przyjaciół Nauk, prowadził badania geologiczne m.in. w Tatrach, owocem których jest dzieło „O ziemiórództwie Karpatów i innych gór i równin Polski”, wykonał pierwszą mapę geologiczną Polski. Piastował wiele wysokich godności w różnych instytucjach państwowych, współzałożyciel Uniwersytetu Warszawskiego i innych szkół zawodowych, wydatnie wspierał rozwój Staropolskiego Okręgu Przemysłowego, był prekursorem spółdzielczości chłopskiej. Swoje poglądy filozoficzne wyłożył w dziele „Ród ludzki”.**

■ **1876:** Urodził się **Józef Hofman, wybitny pianista polski światowej sławy, złożył 70 patentów technicznych, m.in. na wycieraczki samochodowe.**

■ **1901:** **Wielka uroczystość patriotyczna — otwarcie Domu Polskiego (Narodowego) w Cieszyźnie, siedziby większości polskich organizacji społecznych i politycznych Śląska Cieszyńskiego.**

21.01.1851: Zmarł **Gustaw Albert Lortzing, kapelmistrz w Lipsku, Wiedniu i Berlinie, twórca niemieckiej opery komicznej, librecista i kompozytor oper: „Car i cieśla”, „Kłusownik”, „Hans Sachs”, „Platnerz” i in. Patrz także 23.10.1801.**

■ **1876:** Zmarł **Seweryn Korzełiński, uczestnik walk powstańczych w Polsce i na Węgrzech, internowany w Turcji, odbył podróż do Australii; po powrocie do kraju był kierownikiem szkoły rolniczej w Czernichowie koło Krakowa, autor wspomnień „Opis podróży do Australii...”, „Ułamek z podróży moich do Azji Mniejszej” i in.**

■ **1901:** Urodził się **Janusz Meissner, pilot wojskowy, instruktor, komendant Szkoły Pilotów w Krakowie, oficer RAF w Wielkiej Brytanii, pisarz, autor popularnych opowieści lotniczych („Hańbiący czyn porucznika Herberta”, „Żądło Genowefy”, „L — jak Lucy”, „Dla zwycięstwa”) i marynistycznych („Opowieść o korsarzu Janie Martenie”).**

■ **1926:** Zmarł **Camillo Golgi, profesor anatomii na uniwersytetach w Sienie, Turynie i Padwie, wynalazł metodę barwienia komórek (szczególnie nerwowych) swojego imienia, dzięki czemu mógł prowadzić badania budowy układu nerwowego, laureat nagrody Nobla.**

■ **1951:** Zmarł **Adam Romuald Niepielski, lekarz, organizator szpitalnictwa na terenie Dąbrowy Górniczej, założyciel i prezes Towarzystwa Przeciugruźliczego, podjął badania wpływu środowiska przemysłowego na zdrowie człowieka, napisał także pierwszą historię „Nieco o przeszłości i rozwoju Dąbrowy Górniczej”.**

22.01.1901: Zmarła **królowa Wielkiej Brytanii i Irlandii, cesarzowa Indii, Wiktorja, twórczyni nowoczesnej monarchii parlamentarnej i potęg królestwa.**

■ **1951:** Zmarł **Leon Staniewicz, elektryk, profesor, dziekan i rektor Politechniki Warszawskiej,**

prezes Polskiego Komitetu Elektrotechnicznego, autor opracowań przepisów i norm branżowych.

23.01.1876: Urodził się Paul Otto Herman Diels, profesor chemii organicznej na uniwersytecie w Berlinie, opracował wspólnie z K. Adlerem metodę syntezy związków hydroaromatycznych (reakcja dienowa) potrzebnych do produkcji środków owadobójczych, za co wynalazcy otrzymali nagrodę Nobla.

24.01.1076: Król niemiecki Henryk IV wypowiedział posłuszeństwo papieżowi Grzegorzowi VII, w odpowiedzi papież rzucił klątwę na króla; konflikt zakończył się upokorzeniem króla w Canossie (1077).

■ **1851:** Zmarł Gasparo Spontani, dyrektor oper w Paryżu i w Berlinie, kompozytor oper w stylu XIX w.: „La petite maison”, „Westalka”, „Ferdynand Korteż”, „Olympie”.

26.01.1976: Zmarł Witold Jan Doroszewski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, członek PAN; pod jego redakcją pokazały się: 11-tomowy „Słownik języka polskiego”, „Słownik poprawnej polszczyzny”, ponadto jest autorem kilkuset prac, m.in. „O kulturę słowa” (3 tomy), „Elementy leksykologii i semantyki”.

27.01.1828: Urodził się Michaił Jewgrafowicz Sałtykow-Szczedrin, pisarz rosyjski, krytycznie oceniający sytuację w swoim kraju, autor licznych sarkastycznych opowieści: „Szkie guberialne”, „Pompadury i pompadurzy”, „Dzieje pewnego miasta”, „Poszechońskie dawne dzieje” i in.

■ **1851:** Zmarł John James Audubon, podróżnik, ornitolog, swoje 5-tomowe dzieło „Ornithological Biography” zaopatrzył własnymi bardzo wiernymi rysunkami ptaków. Jego imię nosi miasto i towarzysztwo naukowe w USA.

■ **1901:** Zmarł światowej sławy kompozytor włoski Giuseppe Verdi, twórca znakomitych oper: „Aida”, „Falstaff”, „Nabucco”, „Otello”, „Rigoletto”, „Traviata”, „Trubadur”.

29.01.1876: Urodził się Adam Sielecki Grzymała, dyrektor kilku placówek teatralnych, krytyk teatralny, dramaturg, jego pisma są m.in. sztuki: „Sublokatorka”, „Podatek majątkowy”, „Pani Ministrowa”, a także zbiory „Świat aktorski moich czasów”, „Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim” i in.

30.01.1951: Zmarł niemiecki konstruktor samochodów Ferdinand Porsche, założyciel samodzielnego biura konstrukcyjnego silników spalinowych w Stuttgarcie, współzałożyciel firmy Volkswagen GmbH w Wolfsburgu, konstruktor wozów pancernych i terenowych, popularnego garbusa, złożył około 1000 patentów, produkował na potrzeby wojenne A. Hitlera, był członkiem organizacji nazistowskich.

■ **1976:** Zmarł Stefan Otwinowski, współredaktor „Życia literackiego”, autor prozy psychologicznej, m.in. „Sarnosąd”, „Okoliczności łagodne”, a także „Czas nieludzki” (o latach okupacji), wspomnień „Pamiętki i herezje”.

LUTY

01.02.1901: Zmarł Karol Kolbenheyer, prof. gimnazjów w Cieszyńcu i w Bielsku, autor przewodnika po Tatrach Wysokich i po Beskidzie Śląskim.

■ **1976:** Zmarł Werner Carl Heisenberg, profesor fizyki teoretycznej na uniwersytetach w Lipsku, Berlinie, Getyndze i w Monachium. Jest współtwórcą podstaw fizyki współczesnej, zwłaszcza w zakresie mechaniki kwantowej, ustalił zasadę nieoznaczoności jego imienia, wyjaśnił budowę jądra atomowego, wprowadził pojęcie spinu izotopowego, wysunął nieliniową teorię pola. Świadomie opóźniał niemieckie badania nad bombą atomową. Laureat nagrody Nobla, autor wielu prac.

02.02.1901: Urodził się Jascha Heifetz, cudowne dziecko, jeden z najwybitniejszych skrzypków — wirtuozów XX w.

■ **1976:** Zmarł Kazimierz Rudzki, profesor Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej, aktor, odtwórca wielu ról, główny bohater kabaretu „Pod egidą”, znakomity konferansjer.

03.02.1976: Zmarł Władysław Kubisty, lekarz, chirurg, członek Międzynarodowej Komisji Inspekcyjnej Obozu Koncentracyjnego w Oświęcimiu, dyrektor szpitala w Bytomiu, pionier zastosowania hibernacji w zabiegach chirurgicznych.

04.02.1851: Urodził się Józef Winkowski, nauczyciel filologii klasycznej w Krakowie, Rzeszowie, w latach 1901—1906 dyrektor Gimnazjum Macierzy w Cieszyńcu, następnie dyrektor V. Gimnazjum w Krakowie; działał w Macierzy i w kilku innych stowarzyszeniach, w szczególności w Towarzystwie Nauczycieli Szkół Wyższych, współautor znanego podręcznika do nauczania greki, prelegent.

06.02.1976: Zmarł Stanisław Wojciech Rogalski, inżynier lotniczy, współtwórca spółki Rogalski—Wigura—Drzewiecki, specjalizującej się w konstrukcji i produkcji znanych maszyn sportowych RWD, na których polscy piloci ustanowili wiele rekordów światowych i wygrali szereg zawodów lotniczych, konstruktor i producent samolotów na terenie Turcji, profesor Princeton University w USA.

■ Zmarł Stefan Tyszkiewicz, konstruktor i wytwórca udanego typu samochodu „Ralf Stetycz”, wynalazca wielu urządzeń, m.in. udoskonalonego dalekopisu, wózka inwalidzkiego pozwalającego poruszać się po schodach i wiele innych.

07.02.1926: Urodził się ks. Jan Bogusław Niemczyk, profesor i rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, tłumacz kilku ksiąg Starego Testamentu do nowego polskiego przekładu Biblii, autor kilku skryptów studenckich.

■ **1976:** Zmarł ks. Gustaw Broda, proboszcz parafii ewangelickiej w Mikołowie, inicjator kilku stowarzyszeń, m.in. Towarzystwa Polaków Ewangelików, publicysta, kapelan WP, po II wojnie Świątowej proboszcz w rodzinnej parafii w Skoczowie, następnie w Szczecinie, Zielonej Górze i w Karpaczu na Wągu.

08.02.1801: Urodził się Teodor Kalida, artysta rzeźbiarz, modelarz w gliwickiej hucie, wykonał cały szereg odlewów figuralnych zdobiących skwery i parki miast śląskich, między innymi w rodzinnych Gliwicach (odlew lwa przed Muzeum).

10.02.1901: Zmarł Max Joseph von Pettenkofer, profesor uniwersytetu w Monachium, twórca współczesnej higieny, założyciel pierwszego laboratorium higieny doświadczalnej, zaprojektował nowoczesny system kanalizacji w Monachium.

■ W Górnej Suchej urodziła się Anna Bystroń, pedagog, działaczka społeczna Macierzy, PCK i ZNP.

13.02.1701: Zmarł Fryderyk Büthner, rektor szkoły św. Jana w Gdańsku, profesor matematyki w gimnazjum akademickim tamże, redaktor kalendarzy, autor wielu prac na temat komety i meteorów.

■ 1926: Zmarł arcybiskup gnieźnieński i poznański ks. Edmund Dalbor, kardynał, pierwszy prymas II Rzeczypospolitej, doprowadził do zawarcia konkordatu.

■ 1951: Zmarł ks. Teodor Filip Kubina, obrońca polskości Ślązaków, założyciel kilkudziesięciu organizacji propolskich wśród śląskich katolików, inicjator pisma „Gość niedzielný” i innych periodyków katolickich, pierwszy biskup i organizator diecezji częstochowskiej, utrzymywał szerokie kontakty z Polonią zagraniczną, wspomagał polskich przesiedleńców. Publicysta, miłośnik sztuki.

15.02.1801: Zmarł Józef Szymanowski, szambelan królewski, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, poeta, autor sielanek i pieśni miłosnych, krytyk literacki, napisał także rozprawkę estetyczno-literacką o twórczości okresu rokoka „Listy o guście”, tłumacz dzieł Woltera i Monteskiusza.

■ 1851: Wyszedł ostatni numer „Tygodnika cieszyńskiego”, pierwszego pisma polskiego, redagowanego przez Pawła Stalmacha.

■ 1951: Wymiana terytoriów (480 km kw.) pomiędzy ZSRR a PRL. Polska odstąpiła zakole Bugu (okolice Bełża) a otrzymała lewobrzezną część ziem nad Górnym Sanem (Bieszczady) z miasteczkiem Ustrzyki Dolne.

16.02.1901: W Wiśle urodził się Edward Cienciala, pedagog, propagator narciarstwa, prezes Koła Terenowego PTTK i gospodarz pierwszej stacji turystycznej w Wiśle, przewodnik beskidzki.

17.02.1826: Urodził się Adam J. Królczyk, duchowny ewangelicki na Mazurach, po odbyciu dodatkowych studiów udał się do Chin, gdzie obok pracy misyjnej i pomocy charytatywnej prowadził badania z zakresu etnologii wśród mieszkańców Makau, ogłosił kilka prac w języku angielskim i chińskim.

18.02.1626: Urodził się Francesco Redi, zoolog, badał głównie owady i robaki pasożytnicze, odkrywca motylowej wątrobowej (redii), właściwości jadu węzów, zwawca gwar tokańskich, pracował także nad słownikiem Akademii della Crusca, autor dytyrambu na cześć win tokańskich „Bacco in Toscana”.

■ 1851: Zmarł Carl Gustav Jacob Jacobi, profesor matematyki na uniwersytecie w Królewcu, rozwinął teorię równań różniczkowych cząstkowych z zastosowaniem do dynamiki (równania Hamiltona-Jacobiego), wprowadził pojęcie wyznacznika funkcyjnego tzw. jacobianu w rachunku całkowym, zajmował się mechaniką analityczną, mechaniką nieba i in. Patrz także 21.09.1801.

■ 1976: Zmarł inż. Wiktor Karger, historyk sztuki, zasłużony kustosz Muzeum w Cieszyźnie, publicysta, autor około 100 prac i rozpraw naukowych.

19.02.1376: Zmarł Jan II, książę oświęcimski, syn Jana I Scholastyka i nieznaney z imienia księżniczki, panował zaledwie 4 lata. Skape o nim wiadomości potwierdzają hołd królowi czeskiemu i wymuszenie spłacenia długów ojca.

■ 1851: Urodził się Konard Prószyński, prawnik, działacz oświatowy, propagator samouctwa i kształcenia indywidualnego, założyciel tajnego Towarzystwa Oświaty Narodowej, autor elementarzy.

■ 1876: W Trzyciezu (ob. CR) urodziła się Ida Münzberg, absolwentka akademii wiedeńskiej, malarka, wielbicielka słoneczników.

■ 1951: Zmarł pisarz francuski André Gide, laureat literackiej nagrody Nobla, walczył o wolność i prawa jednostki, eksponował kwestie moralne, ale sprzeciwiał się wszelkiemu purytyzmowi. Napisał m.in. utwory prozatorskie: „Prometeusz złe skowany”, „L'immoraliste”, „Ciasna brama”, „Lochy Watykańu”, „Jeżeli nie umiera ziarno”, „Fałszerze”, „Symfonia pastorałna” i wiele innych.

20.02.1626: Zmarł John Dowland, śpiewak, lutnista wirtuoz, pozostawił 4 księgi pieśni solowych lub z towarzyszeniem lutni.

■ 1976: Zmarł René Cassin, prawnik, profesor uniwersytetów w Aix, Lille i w Paryżu, współtwórca UNESCO, inicjator i autor Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, założyciel Międzynarodowego Instytutu Praw Człowieka, laureat nagrody Nobla.

21.02.1876: Urodził się Constantin Brâncuși, rzeźbiarz rumuński, propagator abstrakcyjnej rzeźby organicznej; obserwację przetwarzal w prosty symbol wydobytu z drewna, kamienia lub metalu („Śpiąca muza”, „Początek świata”, „Ryba” i in.).

■ 1926: Zmarł Heike Kamerlingh-Onnes, fizyk holenderski, profesor uniwersytetu w Leydzie, założyciel laboratorium niskich temperatur, otrzymał temperatury bliskie 0 K (elwinów), skroplił hel, odkrył nadprzewodnictwo, laureat nagrody Nobla.

22.02.1476: Zmarł książę głogowski Henryk (XI), syn Henryka IX Starszego i Jadwigi oleśnickiej; zrazu popierał kandydaturę Kazimierza Jagiellończyka na tron czeski, przeciwstawiał się Jerzemu z Podiebradów, potem sprzyjał królowi węgierskiemu Maciejowi Korwinowi, zapisał księstwo młodości żonie Barbarze brandenburskiej, co po jego śmierci stało się przyczyną walk o księstwo, a także późniejszych pretensji terytorialnych Brandenburskiej i Prus.

■ 1901: Urodził się Marian Gieysztor, profesor SGGW i Uniwersytetu Warszawskiego, hydrobio-

log, prowadził badania wód tatrzańskich, autor wielu prac, m.in. „Studia hydrobiologiczne na potokach tatrzańskich”, znawca bezkręgowców, w szczególności wirków.

■ Urodziła się Mira Zimińska-Sygietyńska, współzałożycielka Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca Mazowsze.

■ 1951: Zmarł Józef Zawadzki, profesor i rektor Politechniki Warszawskiej, fizykochemik, prezes Polskiego Towarzystwa Chemicznego, zajmował się technologią procesów chemicznych, opracował metody wykorzystania złóż anhydrytu i gipsu do produkcji kwasu siarkowego i cementu, a także otrzymywania czystego tlenu aluminium, autor cennej pracy „Technologia chemiczna nieorganiczna”.

■ 1976: Zmarła Kazimiera Chobot, pedagog, pracowała w gimnazjach w Częstochowie, Dąbrowie Górniczej, od 1930 r. w Wiśle, gdzie razem z mężem Józefem Chobotem zajmowała się także okultyzmem, publikowała i tłumaczyła różne prace z tego zakresu.

24.02.1801: Urodził się w Błędowicach Mathäus Kasperlik v. Teschenfeld, uszlachcony prawnik, członek Rady Miejskiej Cieszyńska, autor kilku prac z historii Śląska Cieszyńskiego.

25.02.1876: Zmarł Seweryn Goszczyński, członek Towarzystwa Patriotycznego, powstaniec, współzałożyciel Stowarzyszenia Ludu Polskiego, twórczyk, poeta piszący wiersze religijno-patriotyczne („Postanie do Polski”), autor bezcennego „Dziennika podróży do Tatrow”, rozprawy „Nowa epoka poezji polskiej” i in.

■ 1901: Zmarł w Warszawie Wojciech Henryk Gerson, malarz, pedagog, wychował wielu znanych mistrzów pędzla, publicysta. Najwięcej czasu poświęcał i cenił malarstwo historyczne („Kopernik”, „Śmierć Przemysławowa”). Malował także krajobrazy, m.in. o tematyce tatrzańskiej („W dolinie Białej Wody”, „Cmentarz w górach”), ilustrował dzieła Oskara Kolberga i wielu pisarzy polskich.

27.02.1901: Urodził się Marino Marini, rzeźbiarz portrecista, wykładowca na uczelniach w Monzy i Mediolanie, wykonał szereg rzeźb figuralnych, szczególnie z motywem jeźdźcy na koniu.

■ 1926: Zmarł Bronisław Grabczewski, generał w armii carskiej, prowadził badania z zakresu etnografii i przyrody, a także prace kartograficzne na znacznych obszarach Azji Środkowej, zwłaszcza na pograniczu rosyjsko-chińskim, okolic Pamiaru, Karakorum, Hindukuszu i Tybetu. Po powrocie do kraju opublikował szereg prac. m.in. trzytomowe „Podróże”. Znaczna część dorobku naukowego znajduje się w archiwach Rosji.

28.02.1851: Zmarł ks. Marcin Bucer, działacz Reformacji w Alzacji, Szwajcarii i południowych Niemczech, profesor w Cambridge, wprowadził konfirmację, działał na rzecz zbliżenia wyznań reformowanych.

■ 1901: Urodził się Linus Carl Pauling, profesor chemii Kalifornijskiego Instytutu Technologicznego w Pasadenie, wyjaśnił właściwości fizyczne wiązań chemicznych, przedstawił spiralny model

cząsteczki białka, ogłosił chemiczną teorię odporności organizmu i tworzenia się przeciwciał, laureat nagrody Nobla.

■ 1976: Zmarła Zofia Stryjeńska, malarka i graficzka wykorzystująca motywy z kultury ludowej, głównie Podhala, na obrazach przedstawiała obrzędy, tańce, ilustrowała utwory Kazimierza Tetmajera, projektowała tkaniny i zabawki.

MARZEC

01.03.1851: W miejsce zawieszonego „Tygodnika cieszyńskiego” Paweł Stalmach zaczął wydawać „Gwiazdkę cieszyńską. Pismo naukowe i zabawne”.

■ 1901: W Ustroniu urodził się Józef Lipowczan, pedagog, społecznik, założyciel i działacz jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej, kół Macierzy i Związku Młodzieży Ewangelickiej, Baraniogórskiego Klubu Narciarskiego, kapitan sportowy PZN.

■ Zmarł Edwin Hebert Land, założyciel prywatnego laboratorium, wynalazł polaryzator światła, rozpoczął produkcję urządzeń przeciwodblaskowych, skonstruował polaroid — aparat fotograficzny umożliwiający otrzymanie gotowego zdjęcia oraz metodę „polacolor”, pozwalającą uzyskać ekspresowe zdjęcia kolorowe, opatentował ponad 500 wynalazków.

■ W Eberfeld ruszyła unikalna kolejka wisząca o długości 4,5 km, w znacznej części poprowadzona nad korytem rzeki Wupper.

03.03.1326: Urodził się Ludwik I Wielki, król węgierski, od 1370 także król polski, założyciel uniwersytetu w Pecs, nie uznawał i tępił innowierców, wspierał Kościół Katolicki i klasztory, obdarzał przywilejami miasta, zreorganizował komitaty, znacznie poszerzył granice państwa, przesadził o przynależności Śląska do Czech.

■ 1876: Zmarł ks. Jan F. Anders, polski proboszcz w parafii ewangelickiej w Węgorzewie i w Rynie, superintendent gifycki, autor podręczników do nauki języka polskiego, tłumacz literatury religijnej.

05.03.1876: Zmarł Francesco Maria Piave, librecista, współpracował m.in. z G. Verdim („Makbet”, „Rigoletto”, „Trawiata”).

■ 1901: Urodził się Julian Przyboś, poeta, eseista, pedagog, w latach 1927—1937 nauczał w cieszyńskich gimnazjach, redaktor kilku pism kulturalno-literackich, autor wielu zbiorów poezji, m.in. „cieszyńskich”: „Sponad”, „W głąb lasu”, „Równanie serca”.

07.03.1926: Zmarł Józef Joniec, nauczyciel i kierownik szkoły w Rzece, wytrawny turysta, propagator narciarstwa, jeden ze współzałożycieli Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid” w Cieszylinie.

08.03.1876: Urodził się Alfano Franco, wirtuoz fortepianowy, napisał kilka oper „Risurrezione”, „Cyrano de Bergerac”, na prośbę G. Pucciniego dokończył jego operę „Turandot”.

■ **1901:** Zmarł Aleksander Gierymski, jeden z największych polskich malarzy epoki realizmu i naturalizmu, znakomity pejzażysta, namalował m.in. obrazy: „Siesta włoska”, „Wieczór nad Sekwaną”, „Ogrody w Tivoli”, „Przystań na Solcu”, „Piaszkarze”, „Chłopiec niosący snop zboża”, wszystkie perfekcyjnie dopracowane pod względem kompozycji, oddające nastroj chwili.

09.03.1851: Zmarł Hans Christian Oersted, profesor uniwersytetu w Kopenhadze, członek wielu instytucji i organizacji naukowych, odkrył zjawisko elektromagnetyzmu, otrzymał metaliczny glin. Jego imieniem nazwano jednostkę natężenia pola magnetycznego — *ersted*.

■ **1901:** **Ks. Józef Londzin powołał w Cieszynie Polskie Towarzystwo Ludoznawcze.**

■ **1926:** Zmarł Florian Klose, górnik, współzałożyciel tajnego stowarzyszenia „Eleusis”, organizator wycieczek patriotycznych do Krakowa, uczestnik Powstań Śląskich, prezes Związku Powstańców Śląskich.

■ Urodziła się Zofia Stefanowska, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autorka szeregu studiów na temat literatury polskiego romantyzmu, szczególnie A. Mickiewicza, m.in. „Katechizm pielgrzymstwa polskiego”, „Próba zdrowego rozumu. Studia o Mickiewiczu” i in., opatrywała postawami „Pana Tadeusza”, „Dziadów”, redagowała prace zbiorowe np. „Dzieło literackie jako źródło historyczne”.

10.03.1876: Przez skonstruowany przez siebie aparat telefoniczny Alexander Bell wezwał znajdującego się w innym pomieszczeniu swojego współpracownika Thomasa Watsona, wypowiadając następujące zdanie: „Watson, proszę przyść tutaj, pilnie pana potrzebuje”. Praktyczne wykorzystanie wynalazku nastąpiło rok później w Bostonie w USA, gdyż w Anglii Bell nie znalazł zainteresowania z prozaicznego powodu: dość było chłopców do posyłek.

■ **1976:** Zmarł Michał Wrzół, rolnik w Zabrzegu, sadownik i pszczelarz, prezes miejscowej jednostki OSP, ofiarny działacz katolicki.

12.03.1951: Zmarł Czesław Kuryatto, artysta malarz, wybitny pejzażysta i portrecista typów beskidzkich; ostatnią jego przystanią była willa „Świątocięci” w Wiśle.

13.03.1851: Zmarł Karl Lachman, filolog niemiecki, zasłużony wydawca staroniemieckich sag i zapisów kronikarskich.

14.03.1801: Zmarł Ignacy Krasicki, biskup warmiński i arcybiskup gnieźnieński, publicysta, komediopisarz, poeta, autor poematów satyrycznych „Myszeis”, „Monachomachia”, „Antymonachomachia”, zbioru „Bajki i przypowieści”, powieści „Mikołaja Doświadczyńskiego przypadki”, „Pan Podstoli”, kilku komedii, a także dwutomowej encyklopedii „Zbiór potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabetu ułożonych” i historii literatury „O rymotwórstwie i rymotwórcach”.

■ Urodził się Franciszek Salezy Dmochowski, redaktor kilku pism, m.in. „Biblioteka Polska”, „Roz-

maitości Warszawskie”, „Muzeum Domowe”, wydawca i propagator taniej książki autorów polskich i obcych (Scott, Balzac, Molière), recenzent współczesnych poetów, autor wierszy, opowieści i „Wspomnień od 1806—1830”.

■ **1901:** W Orłowej urodził się ks. dr Józef Berger, założyciel polskiego zboru ewangelickiego w Czeskim Cieszynie, po II wojnie światowej senior, następnie profesor Akademii Teologicznej w Modrej, wytrawny działacz turystyczny w PTT i Związku Młodzieży Ewangelickiej, malarz, publicysta.

15.03.1901: Urodził się Franciszek Misztal, profesor Politechniki Warszawskiej, konstruktor szeregu polskich samolotów, m.in. PZL-23 „Karas”, PZL-37 „Łoś”; zastosował konstrukcję powłokową samolotów, obok innych autor monografii „Założenia konstrukcyjne i obliczenia w budowie samolotów”.

16.03.1851: Zmarł inż. Feliks Pancer, specjalista budownictwa lądowego i wodnego, inspektor generalny dróg komunikacyjnych, budowniczy wielu mostów na Wiśle, Bugu, Narwi i Wieprzu, fortyfikator (Modlin, Zamość), opublikował kilka prac ze swojej specjalności.

17.03.1876: Urodził się dr Władysław Michejda, syn ks. Franciszka Michejdy z Nawsia, adwokat, działacz Narodowej Demokracji, burmistrz miasta Cieszyna, wydatnie przyczynił się do powstania dużego Muzeum w Cieszynie.

■ **1901:** Urodził się Piotr Perkowski, założyciel Stowarzyszenia Młodych Muzyków Polskich w Parryżu, prezes warszawskiego Towarzystwa Muzycznego, kompozytor, skomponował m.in. 2 symfonie, „Uwerturę Warszawską”, „Sinfonia dramatica” i in.

19.03.1776: Zmarł Zygmunt Fryderyk Goebel, właściciel wielkiego domu handlowego w Poznaniu, fundator kościoła ewangelickiego tamże.

22.03.1201: Zmarł książę polski Jarosław, syn Bolesława I Wysokiego i Zwinisławy ruskiej, przeciwstawił się ojcu i wraz z młodszym stryjem Mieszkim I Płatonogim oderwał od Śląska jego wschodnią część, zatrzymując dla siebie Opole; później pogodzony z ojcem, został biskupem Wrocławia. Po jego śmierci krótko trzymał Opole Bolesław, a po nim w tymże roku dzielnicę opanovał Mieszko I Płatonogi.

■ **1851:** Zmarł Georg Wahlenberg, profesor botaniki i medycyny w Upsali, prowadził badania flory m.in. w Karpatach i Alpach, w szczególności w Tatrach, Niżnych Tatrach, Małej i Wielkiej Fatrze, ogłosił podstawową pracę „Flora Carpatorum Principalium”, gdzie zamieścił prototyp mapy warstwowej Tatr.

25.03.1801: Zmarł Friedrich Leopold v. Hardenberg-Novalis, poeta i myśliciel niemieckiego romantyzmu, twórca „magicznego” idealizmu, w dziele „Die Christenheit oder Europa” przedstawił model zjednoczonej Europy pod przewodnictwem nowego kościoła, także autor zbiorów poetyckich i pieśni kościelnych.

26.03.1226: Książę Konrad Mazowiecki sprowadził do Polski Krzyżaków w celu ochrony północnych granic przed łupieżczymi napadami Prusów oraz podjęcia akcji misyjnej. W wydanej złotej bulli cesarz Fryderyk II potwierdził nadanie Krzyżakom Ziemi Chełmińskiej.

27.03.1851: Urodził się Vincent d'Indy, pianista, dyrygent, pedagog, organizator życia muzycznego, współzałożyciel słynnej Schola Cantorum w Paryżu; w dorobku wiele utworów scenicznych i orkiestrowych. m.in. trylogia symfoniczna „Wallenstein”, utwory kameralne, organowe i in.

31.03.1901: Urodził się Wacław Bolesław Cybulski, inż. chemik, dyrektor kopalni doświadczalnej „Barbara” w Mikołowie, profesor Akademii Górniczej w Krakowie i Politechniki Śląskiej, prowadził badania nad wybuchowością gazów kopalnianych, wprowadził szereg wynalazków zwiększających bezpieczeństwo pracy w kopalni.

KWIECIEŃ

01.04.1976: Zmarł Max Ernst, jeden z głównych twórców surrealizmu, współzałożyciel grupy „Da-da W/3”, malarz i rzeźbiarz, ilustrator książek, scenarzysta, autor obrazów „Pomnik ptaków”, „Europa po deszczu”, „Euklides” i in.

02.04.1901: W Istebnej urodził się Jerzy Probosz, drwal, działacz Macierzy i Związku Młodzieży Katolickiej, pasjonował się amatorskim ruchem teatralnym, napisał sztukę „Wesele górali istebniańskich w czterech obrazach” i in. Zginął w Dachau.

04.04.1876: Urodził się Maurice de Vlaminck, jeden z twórców fowizmu, zwalczał wszystko, co krępowało jego zdaniem osobowość twórczą, nie uznawał sztuki „wyrafinowanej”, estetyki, uprawiał malarstwo „naiwne”, malował pejzaże, kwiaty, martwe natury.

■ **1926:** Zmarł Paweł Pustówka, zasłużony pedagog, skrzypek, popularyzator wiedzy rolniczej, działacz wielu organizacji społecznych w Wiśle.

■ Zmarł August Thyssen, niemiecki potentat przemysłowy, organizator olbrzymiego koncernu przemysłu wydobywczego i stalowego.

05.04.1376: Zmarł Przedław z Pogorzeli, biskup wrocławski, kanclerz cesarza Karola IV, dążył do oderwania biskupstwa wrocławskiego od Gniezna, rozszerzył dobra biskupie o Grodków, Żulową i Paczków, polecił to ostatnie otoczyć murami i wybudować kościół św. Jana, nadał osadzie Otmuchów prawa miejskie.

06.04.1801: Urodził się William Halowes Miller, mineralog, opracował stosowany do dziś system oznaczania zewnętrznej budowy kryształów przy pomocy trzech liczb całkowitych.

■ **1901:** Urodził się Marian Hemar (Hescheles), poeta, komediopisarz, satyryk, aranżer znanego kabaretu radiowego.

■ **1926:** Zmarł ks. Józef Gregor, proboszcz w Tworkowie, autor licznych artykułów dotyczących historii i kultury Śląska, sporządził pierwszą

polską „Mapę Górnego Śląska z uwzględnieniem stosunków językowych”, pisał także popularne pieśni, m.in. „Hymn śląski”.

■ **1951:** Zmarł ks. Jan Morcinek, długoletni proboszcz parafii ewangelickiej w Drogomyślu, odbudował kościoł po zniszczeniach wojennych, jego poświęcenia już nie doczekał.

■ **1976:** Zmarł Aleksander Schiele, inż. architekt, turysta i taternik, wytrawny narciarz PTT i PZN, zbudował popularne schronisko „Murowaniec” na Hali Gąsienicowej, prowadził odbudowę zabytków Warszawy.

08.04.1901: Zmarł w wieku 28 lat Edward Strumpf, botanik, zesłany karnie pod Kaukaz, z własnej inicjatywy prowadził badania roślinności na terenie Azerbejdżanu, Armenii i Gruzji, wydał „Obrazy Kaukazu. Kartki z podróży”.

09.04.1626: Zmarł sir Francis Bacon, lord kanclerz, filozof angielski, pisarz, autor niedokończonego cyklu dzieł „Wielka odnowa”, w którym rozwinął filozofię panowania człowieka nad światem dzięki racjonalnie rozwijanej nauce.

■ **1901:** Urodził się Stanisław Wigura, jeden z konstruktorów słynnych samolotów RWD, inicjator sportu lotniczego w Polsce, pilot, zdobywca wielu rekordów lotniczych, zginął w katastrofie lotniczej w Cierlicku w 1932 r.

■ Zmarła Karolina Rusz, absolwentka Konserwatorium Muzycznego, działaczka Społeczności Chrześcijańskiej, pisarka celująca w twórczości dla dzieci, autorka wierszy, opowiadań i utworów scenicznych o treści biblijnej.

■ **1951:** Zmarł Vilhelm Friman Koren Bjerknes, profesor uniwersytetu w Sztokholmie, Oslo i Bergen; wyjaśnił zasady krążenia cieczy i gazów w zależności od lokalnego ciśnienia i gęstości, podał teorię frontu polarnego i powstawania cyklonów, założył służbę meteorologiczną w Norwegii.

11.04.1901: Urodził się Donald Howard Menzel, profesor astronomii Harvard University, badał przede wszystkim Słońce, udoskonał metodę obserwacji jego widma, ogłosił teorie budowy korony słonecznej i plam, wyznaczył skład chemiczny chromosfery, napisał pracę „Nasze Słońce”.

■ **1926:** Zmarł Luther Burbank, botanik, wybitny hodowca roślin polowych, warzywnych i ozdobnych, a także krzewów i drzew; drogą kolejnych szczepień i krzyżówek otrzymał wiele nowych gatunków roślin, m.in. ziemniaków, buraków, sliw; wydał także katalog nowych odmian roślin i wiele publikacji o metodach hodowli roślin.

12.04.1801: Urodził się Joseph Lanner, dyrektor balów cesarskich, kompozytor ländlerów i innych tańców, wydał m.in. „Tańce balów dworskich”.

15.04.1826: W Górnej Suchej urodził się Józef Dostał, zasłużony kierownik cukrowni, następnie burmistrz Górnej Suchej, poseł na sejm w Opawie, założyciel kilku polskich placówek na terenie gminy.

16.04.1926: W Cieszynie urodził się Jan Kubisz, pracownik naukowy Zakładu Mineralogii i Geo-

chemii Instytutu Mineralogii i Żłóż Surowców Mineralnych AGH w Krakowie, sekretarz Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Mineralogicznego, redaktor „Mineralogia Polonica”.

17.04.1976: Zmarł Henrik Carl Peter Dam, biochemik duński, profesor uniwersytetu w Kopenhadze, prowadził badania nad witaminami, sterydami i cholesterolom, odkrył witaminę K odpowiedzialną za krzepnięcie krwi, laureat nagrody Nobla.

18.04.1876: Urodził się Zygmunt Seyda, dr prawa, członek Ligi Narodowej, współorganizator Narodowej Demokracji, obrońca organizacji i działaczy narodowych na Śląsku, wspierał i działał w wielu organizacjach, m.in. był członkiem zarządu Polskiego Towarzystwa Turystycznego w Cieszyźnie, organizator polskiego sądownictwa w Wielkopolsce, poseł i wicemarszałek sejmu RP.

■ **1901:** Urodził się Tadeusz Rudawski, konstruktor znanych polskich motocykli „Sokół”.

■ Urodził się László Németh, lekarz, autor powieści psychologicznych („Odrza”), dramatów i esejów, ilustrujących życie społeczne i polityczne na Węgrzech.

■ **1926:** W Warszawie przystąpiła do pracy pierwsza stacja radiowa.

19.04.1801: Urodził się Gustav Theodor Fechner, profesor fizyki i psychologii na uniwersytecie w Lipsku, twórca psychofizyki, prekursor psychologii eksperymentalnej, ustalił prawo Fechnera-Webera, określające zależność pomiędzy natężeniami bodźca i wrażenia.

■ **1826:** Urodził się Franciszek Kostrzewski, malarz i rysownik okresu realizmu polskiego, ilustrator czasopism, pozostawił szereg akwarel i rysunków z natury, ozdobił parostatki wisłane obrazami namalowanymi na blasze.

20.04.1826: Zmarł Zygmunt Vogel, rysownik Stanisława Augusta Poniatowskiego, na zlecenie króla jeździł po Królestwie, by wykonywać rysunki i akwarele ważniejszych zabytków kultury i historii, później profesor rysunku na Oddziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Warszawskiego, projektant grobowców, m.in. w Płocku (Władysława Hermana i Bolesława Krzywoustego).

23.04.1851: Urodził się Edward Feitzinger, zasłużony księgarz i wydawca cieszyński; opublikował kilka serii tanich i popularnych wydawnictw w języku polskim, wydał kilkadziesiąt widokówek z miasta Cieszyzna i okolicy.

25.04.1626: Wojska cesarskie pod wodzą Albrechta v. Wallensteina rozbiły pod Dessau armię protestancką Ernesta v. Mansfelda.

■ **1901:** W stanie Nowy Jork wprowadzono obowiązek rejestrowania samochodów i umieszczania na nich tablic rejestracyjnych.

■ **1926:** Zmarła Ellen Karoline Sofia Key, pedagog, działaczka ruchu kobiecego, w książce „Stulecie dziecka” opowiedziała się za indywidualistycznym i naturalistycznym wychowaniem dziecka.

26.04.1951: Zmarł prof. Arnold Sommerfeld, wykładowca na uczelniach w Clausthal, Akwizgranie

i Monachium, matematyk i fizyk, współtwórca teorii kwantów i teorii subtelnej struktury linii widmowych, wykazał, że tor obiegu elektronu może być także eliptyczny, pozostawił m.in. obszerne dzieło „Vorlesungen über theoretische Physik”.

29.04.1951: Zmarł filozof austriacki Ludwik Wittgenstein, profesor filozofii na uniwersytecie w Cambridge. Zajmował się zagadnieniami zdolności języka do poznawanej rzeczywistości, autor dzieła „Tractatus Logico-Philosophicus”, a także „Philosophische Untersuchungen”.

■ **1976:** Zmarł Wilhelm Maler, pedagog i kompozytor, założyciel Musicakademie Detmold, rektor Wyższej Szkoły Muzycznej w Hamburgu, skomponował wiele koncertów, symfonii, oratoriów („Der ewige Strom”).

xx.04.1876: Zmarł Adolf L. Ludwig, duszpasterz we Włocławku i w Warszawie, współautor ustawy o Kościele Ewangelickim w Królestwie, pierwszy superintendent warszawski po ogłoszeniu wspomnianej ustawy.

MAJ

01.05.1851: Uroczyste otwarcie pierwszej wystawy światowej w Londynie, eksponującej dorobek cywilizacyjny świata w specjalnie wybudowanym Pałacu Kryształowym w Hyde Parku, zaprojektowanym przez sir Josepha Paxtona.

■ **1901:** Zmarł Kazimierz Zaleski, inżynier budowy dróg i mostów, wybudował około 1000 km dróg żelaznych na terenie Austro-Węgier, Bałkanów i Turcji a także w Karpatach, m.in. Łupków—Cisna, Kraków—Zakopane i Trzebinia—Skawce, pracował przy budowie węzła kolejowego w Stryju.

■ **1926:** Zmarł Bartłomiej Obrochta, przewodnik tatrzański, gospodarz schroniska w Starej Roztoce, utalentowany skrzypek podhalański.

02.05.1601: Urodził się Athanasius Kircher, jezuita, wykładowca nauk przyrodniczych w Würzburgu i w Rzymie, autor słynnego traktatu „Musurgia universalis”, gdzie przedstawił teorię afektów i barokową estetykę muzyki.

■ **1826:** Zmarł Antoni Malczewski, żołnierz Księstwa Warszawskiego. Zwiedził Europę Zachodnią, jako pierwszy Polak zdobył Aiguille du Midi, następnie Mont Blanc (szóste wejście) w Alpach. Autor powieści poetyckiej „Maria”. Powieść zainspirowała twórców do opracowania librett kilku oper, stała się także pobudką do powstania kilku obrazów (m.in. Wojciecha Gersona, Juliusza Kosaka).

■ **1901:** Urodził się Willi Bredel, powieściopisarz socrealizmu, napisał m.in. trylogię „Krewni i znajomi”.

03.05.1801: Zmarł ks. Jan Wilhelm Pohle, pastor w Goczałkowicach i Tarnowskich Górach; w swoich publikacjach piętnował prowadzoną przez rząd pruski germanizację autochtonicznej ludności Śląska.

■ **1901:** Urodziła się Zofia Radwańska-Paryska, dr botaniki i geografii, wytrawna taterniczka, prze-

wodnik tatrzański, pierwsza polska zdobywczyni szczytów alpejskich, badaczka roślinności tatrzańskiej, opublikowała wiele prac, w szczególności „Zarys fizjografii Tatr i Podtatrza”, „Polskie nazwy góralskie roślin Tatr i Podtatrza”, jest także współautorką monumentalnej „Wielkiej encyklopedii tatrzańskiej”.

04.05.1901: Urodził się Jerzy Bajan, czołowy pilot wojskowy i sportowy, twórca akrobacji zespołowej, uczestnik i zwycięzca wielu zawodów lotniczych.

■ **1601:** Przed podaną datą zmarł Grzegorz z Żarnowca, kaznodzieja ewangelicki m.in. w Bogdanowie i Włoszczowej, uczestnik synodów, opracował i wydał głosną „Postyllę”, w której zawarł podstawowe poglądy reformacji w oparciu o konfesję sandomierską; „Postylla” doczekała kilku wydań i tłumaczenia na język niemiecki.

06.05.1326: Zmarł książę Bernard, syn Bolka I Świdnickiego i Beatrycze, poślubił Kunegundę, córkę Władysława Łokietka, wydzielił młodszemu braciom osobne dzielnice: Henrykowi — Jawor, Bolkowi — Ziębice, zbudował zamek książęcy w Świdnicy, ugruntował samodzielność księstwa.

■ **1926:** Urodziła się Alina Szapocznikow, rzeźbiarka, twórczyni ekspresyjnych i abstrakcyjnych rzeźb figuralnych „Przyjaźń”, „Ekshumowany” i in.

07.05.1876: Urodził się w Wędrzynie (ob. CR) Paweł Mitreńka, drukarz, założyciel i właściciel drukarni w Cieszyne. Drukował m.in. „Dziennik cieszyński”, „Miesięcznik pedagogiczny”, „Pisła ewangelickiego”, „Zaranie śląskie”, po wojnie wiele tytułów renomowanych wydawnictw krajowych.

■ **1926:** Zmarł Edward Raczyński, dziedzic dóbr rogalińskich, mecenas sztuki, współzałożyciel Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego i Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem.

09.05.1661: Zmarł Cornelis de Vos, malarz flamandzki, celujący w pogodnych portretach zbiorowych i pojedynczych, w szczególności dziecięcych („Córeczki artysty”).

■ **1876:** Urodził się Wacław Dąbrowski, specjalista w zakresie mikrobiologii technicznej i rolniczej oraz przemysłu rolnego, zorganizował pracownię przemysłu fermentacyjnego i bakteriologii rolnej, przekształconej w Instytut; jego wykłady na kursach przyczyniły się do powstania Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, rektor i dziekan uczelni, współpracował z wieloma instytucjami międzynarodowymi, zainicjował współpracę rolnictwa z przemysłem przetwórczym, redagował pisma fachowe („Przemysł rolny”), jest autorem szeregu monografii (m.in. „Mleczarstwo Rzeczypospolitej Polskiej”).

■ Niezależnie od opisów inż. Alphonse’a Beau de Rochasa, pracujący w firmie silników gazowych Deutza Nicolaus August Otto zbudował czterosuwowy stacjonarny silnik spalinowy, który pozytywnie przeszedł próby techniczne, jednak sąd zakwestionował oryginalność zgłoszonych przez firmę patentów, co wywołało zrozumiące rozgoryczenie wynalazcy.

■ **1901:** W Córkach Wielkich urodził się Antoni Ferfecki, nauczyciel, długoletni kierownik szkoły w Zarzeczcu, działacz Macierzy i OSP, budowniczy szkoły w Chybiu.

■ Dwaj lotnicy amerykańscy Richard Everest Byrd i Floyd Bennett dokonali przelotu nad biegunem północnym na trójsilnikowym samolocie Fokker. Lot na dystansie 2490 km trwał 15,5 godziny.

11.05.1801: Urodził się Henri Labrousse, architekt francuski, projektant gmachów bibliotek Sainte Genevieve i Nationale, w rozwiązaniach architektonicznych zastosował elementy z żeliwa.

■ **1876:** Urodził się Stanisław Wysocki, inżynier elektryk, profesor Politechniki Warszawskiej, udoskonalił trakcję tramwajową w Warszawie, autor szeregu podręczników (m.in. „Urządzenia elektryczne do siły i światła”), słowników, poradników elektrotechnicznych, opracował: „Przepisy techniczne na linie elektryczne prądu silnego z dopiskami”, „Słownictwo elektrotechniczne polskie”, członek wielu stowarzyszeń i komitetów, redaktor „Przeglądu Elektrotechnicznego”.

■ **1976:** Zmarł Alvar Hugo Aalto, fiński architekt, twórca oryginalnego stylu, łączącego swobodę kompozycji z otaczającym krajobrazem, projektant wielu gmachów i kompleksów w Paryżu i Nowym Jorku (pawilony wystawowe), Cambridge (dom studenta), Helsinkach (gmach kongresu).

12.05.1926: Norweski polarnik Roald Amundsen i włoski gen. Umberto Nobile przelecieli na sterowcu „Norge” nad biegunem północnym.

12—14.05.1926: Przewrót majowy, zajęcie Warszawy przez wojska wierne Józefowi Piłsudskiemu, obalenie rządu Wincentego Witosa, początek sanacji.

13.05.1976: Zmarł Jan Kawulok, słynny gajdosz beskidzki, wytwórca tradycyjnych instrumentów pasterackich, gawędziarz, laureat nagrody im. Oskara Kolberga.

14.05.1901: W Średniej Suchej urodził się ks. Józef Nierostek, inicjator i założyciel Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, redaktor kilku pism ewangelickich, II proboszcz parafii ewangelickiej w Cieszyne, zginął w Majdanku w 1943 r.

16.05.1901: Urodził się ks. Eugeniusz Dąbrowski, profesor KUL i Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, religioznawca, wytrawny bibliista. Obok autorstwa licznych publikacji był redaktorem prac zbiorowych, m.in. 12-tomowego „Komentarza do Nowego Testamentu”, „Podręcznej encyklopedii biblijnej”, tłumaczem „Nowego Testamentu” z Wulgaty.

17.05.1901: Urodził się Werner Egk, dyrektor Wyższej Szkoły Muzycznej i dyrygent opery w Berlinie, skomponował opery „Columbus”, „Die Zaubergeige”, „Irische Legende”, a także balety i utwory na orkiestrę.

■ **1976:** Zmarł w wieku 103 lat Paweł Kajzar, nauczyciel, kierownik szkół w Ochabach, Ustroniu i w Wiśle, oddany propagator pszczelarstwa, posiadał pasiekę o 20. pniach.

18.05.1401: a najwcześniej 8. maja zmarł książę opolski Władysław syn Bolesława II i Elżbiety świdnickiej, dworzanin Ludwika I Wielkiego, palatyn Królestwa Węgier, żupan presburski, wspierał Ludwika w zbobyciu tronu polskiego, namiestnik Rusi Czerwonej, podniósł znaczenie Lwowa, dążył do zapewnienia sukcesji córek swojego suwerena na tronie polskim, krótko wielkorządcą w Królestwie, otrzymał ziemię dobrzyńską, zapewnił bratankowi Janowi Kropidło godność biskupa poznańskiego, założył klasztor paulinów na Jasnej Górze i ofiarował mu obraz Czarnej Madonny. Nie mogąc pogodzić się z następującymi wypadkami, popadł w konflikt z Władysławem Jagiełłą, zyskał przychylność Krzyżaków, proponował rozbiór Polski, w końcu został pozbawiony swoich ziem i wszelkich wpływów.

18.05.1901: Urodził się Vincent du Vigneaud, biochemik amerykański, profesor uniwersytetu w Nowym Jorku, badał hormony przysadki mózgowej, dokonał syntezy oksytocyny i wazopresyny a także biotyny (witamina H), laureat nagrody Nobla.

19.05.1976: Zmarł Julian Krzyżanowski, profesor uczelni w Londynie, Rydze i w Warszawie, wybitny historyk literatury i folkloru, autor wielu prac, m.in. „Od średniowiecza do baroku”, „Historia literatury polskiej. Alegoryzm — preromantyzm”, „Dzieje literatury polskiej”, szeregu monografii (Władysław Orkan, Władysław Reymont, Henryk Sienkiewicz), a także zbiorów: „Szkice folklorystyczne”, „Nowa księga przysłów i wyrażań przysłowiowych polskich”.

20.05.1851: Urodził się Emil Berliner, elektrotechnik, ulepszył mikrofon elektromagnetyczny, zbudował słuchawkę do telefonu Bella i udoskonalił gramofon Edisona zastępując walec płytą gramofonową, opracował technologię produkcji płyt.

21.05.1851: Urodził się Stanisław Witkiewicz, malarz, namalował wiele nastrojowych pejzaży tatrzańskich, był twórcą i popularyzatorem tzw. stylu zakopiańskiego w budownictwie drewnianym; eseista, autor wielu rozpraw z dziedziny estetyki, bronił realizmu, najwyższej cenił naśladownictwo natury, napisał szereg monografii (A. Gierymski, J. Matejko, J. Kossak), reportaży tatrzańskich „Na przełęczy” i wiele innych.

22.05.1826: Urodził się Julian Majewski, inżynier budownictwa lądowego, jako inżynier powiatowy Przasnysza wybudował szereg urządzeń przydatnych w gospodarce rolnej, dozorował także budowę wielu mostów, wznosił pierwszy most metalowy na Prośnie w Kaliszu, jako inżynier gubernialny wykonał 600 km dróg utwardzonych, projektował wodociągi i kanalizację dla Warszawy.

26.05.1976: Zmarł czołowy filozof niemieckiego egzystencjalizmu Martin Heidegger, profesor uniwersytetów w Marburgu i Fryburgu. Poddał analizie sens bytu człowieka w jego ograniczoności, postawił tezę, iż należy żyć ze świadomością własnej skończoności. Swoje poglądy wyłożył w dziele „Sein und Zeit” i innych pracach m.in.: „Vom

Wesen der Wahrheit”, „Was ist das — die Philosophie?”, „Zu Seinsfrage” i in.

28.05.1976: Zmarł Antoni Uniechowski, rysownik, ilustrator książek, twórca plakatów, scenograf.

30.05.1901: Urodził się Mieczysław Fogg (Fogiel), znany polski piosenkarz.

■ **1951:** Zmarł Hermann Broch, pisarz austriacki; w swoich powieściach piętnował dekadencję niemieckiego mieszczaństwa, napisał trylogię „Die Schlafwandler”, a także powieści „Niewinni”, „Śmierć Wergilego”.

31.05.1876: Urodził się Franciszek Ruda, dziennikarz, pracował w redakcjach „Katolika” w Raciborzu, i „Wieniec — Pszczołka” w Bielsku, gdzie wydatnie wspierał ks. Stanisława Stojalskiego, znacznie ożywił działalność „Domu Polskiego”, następnie znów udzielał się w bytomskim „Katoliku”.

■ **1901:** Urodził się Ludwik Landau, pracownik Głównego Urzędu Statystycznego w Warszawie, prowadził szerokie badania warunków bytowych niższych warstw społeczeństwa, publicysta, autor m.in. „Próby syntezy historii gospodarczej”, „Bezrobocie i stopa życiowa ludności dzielnic robotniczych Warszawy”, w czasie okupacji napisał trzytomową „Kronikę lat wojny i okupacji”.

■ **1976:** Zmarł Jacques Lucien Monod, profesor biochemii na uniwersytecie paryskim, prowadził prace z zakresu dziedziczenia cech komórek, laureat nagrody Nobla.

CZERWIEC

01.06.1826: Urodził się Friedrich Wilhelm Bechstein, budowniczy światowej sławy fortepianów w Berlinie.

■ **1926:** Prezydentem Polski został prof. Ignacy Mościcki.

02.06.1926: Zmarł Antoni Jabłoński, pracownik Towarzystwa Fabryki Machin i Odlewów „K. Rudzki i Ska”, prowadził z ramienia firmy budowę szeregu mostów kolejowych w Syberii, w okolicach Petersburga, a także w Polsce; po I wojnie światowej burmistrz Strykowa.

04.06.1776: Urodził się hrabia Aleksander Chodkiewicz, generał, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, chemik, prowadził badania nad otrzymywaniem sodu i potasu, wydał siedmiotomowy podręcznik „Chemia”, dramatopisarz („Katon w Utyce”, „Wirginia”).

05.06.1826: Zmarł Carl Maria v. Weber, kompozytor niemiecki, pianista i dyrygent oper w Wrocławiu, Pradze i w Dreźnie; dążył do stworzenia narodowej opery niemieckiej, skomponował opery „Wolny strzelec”, „Oberon” i wiele innych utworów fortepianowych, m.in. Rondo brillante Es-dur, szereg koncertów (Konzerstück f-moll).

■ **1976:** Zmarł Michał Juroszek, nauczyciel, pracował na wielu placówkach oświatowych na terenie Wielkopolski, Śląska Cieszyńskiego, Wołynia, po II wojnie światowej w Łstebnej i Koniakowie, założyciel Zespołu Pieśni i Tańca w Koniakowie, autor szeregu utworów scenicznych i scenariuszy.

07.06.1826: Zmarł fizyk niemiecki Joseph v. Fraunhofer, profesor Uniwersytetu w Monachium, odkrył w widmie słonecznym prążki absorpcyjne nazwane jego imieniem, skonstruował szereg urządzeń optycznych, m.in. siatkę dyfrakcyjną, udoskonalił teleskop.

■ **1976:** Zmarł dr Ludwik Brożek, bibliotekarz i bibliofil, wybitny znawca literatury dotyczącej Śląska Cieszyńskiego, kustosz Muzeum w Cieszynie, redaktor „Zarania Śląskiego”, publicysta, opublikował około 500 rozpraw, artykułów i przyczynków.

08.06.1876: Urodziła się George Sand (właściwie Aurore Dudevant), pisarka francuska okresu romantyzmu, autorka powieści lirycznych („Indiana”), „społecznych”, w których dała wyraz swoim sympatiom do idei socjalistów utopijnych („Czeladnik wędrujący”), „wiejskich” („Diabła kałuża”), esejów, pamiętnika „Histoire de ma vie”.

09.06.1926: Zmarł Władysław Mickiewicz, syn poety Adama, publicysta, księgarz, kierownik Biblioteki Polskiej, opublikował 4-tomową biografię ojca „Żywot Adama Mickiewicza”, wydał jego „Dzieła” w 11. tomach i wiele innych, tłumaczył Z. Krasińskiego, J. I. Kraszewskiego i E. Orzeszkową na język francuski.

■ **1976:** Zmarł Jan Nagórski, inżynier lotnik, pionier lotów arktycznych na wodnopławowcu, autor książki „Pierwszy nad Arktyką”.

10.06.1676: Urodził się Jan Kośny, rektor miejskiej szkoły ewangelickiej w Byczynie, autor pieśni i wierszy okolicznościowych, katechizmu polskiego, „Budowanie młodzi na fundamencie apostołów i proroków”, dokonał także kilku tłumaczeń książek religijnych. Zmarł w 1751 r.

■ **1901:** W Szobiszowicach urodził się Jerzy Jan Antoni Ziętek, działacz „Sokoła”, uczestnik Powstań Śląskich, zasłużony naczelnik gminy w Radzionkowie, oficer Wojska Polskiego organizowanego na terenie ZSRR, wojewoda śląski, członek Rady Państwa PRL, założyciel Funduszu Odbudowy Szkół, inicjator budowy Sanatorium Dziecięcego w Rabce i rozbudowy sanatorium na Kubaloncie, zainicjował budowę Wojewódzkiego Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie i Leśnego Pasa Ochronnego wokół GOP, wspierał Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk” i wiele innych instytucji kulturalnych i naukowych, rozbudował sieć szkół, był współinicjatorem założenia Uniwersytetu Śląskiego, doprowadził do budowy wielu placówek służby zdrowia, w tym wielkiego ośrodka wypoczynkowego i leczniczego w Ustroniu.

■ Urodził się Frederick Loewe, twórca przebojów i musicali, m.in. „My Fair Lady”, „Camelot”, „Gigi”.

■ **1926:** Zmarł hiszpański architekt Antonio Gaudy y Cornet, twórca hiszpańskiej odmiany modernizmu, projektant wielu obiektów w Barcelonie, w tym monumentalnego kościoła „Święta Rodzina”.

12.06.1876: W Końskiej (ob. CR) urodził się ks. Paweł Kozielek, kaznodzieja misyjny w Cleveland i Detroit, autor kancjału dla ewangelickiej Polonii w Stanach Zjednoczonych.

13.06.1976: Zmarł Anda Géza, wirtuoz fortepiano-woy, uznany interpretator muzyki J. Brahmsa, F. Liszta i B. Bartóka.

15.06.1876: Urodził się Jan Mirocha. Pochodził z Zembrzyc, od 1902 r. związał się z Zarzeczem, nauczyciel, kierownik szkoły, kronikarz, autor monografii o Zarzeczcu, przede wszystkim organizator i wytrwały działacz Ochotniczej Straży Pożarnej.

■ **1976:** Zmarł ks. bp. Andrzej Wantuła, długoletni proboszcz Parafii Ewangelickiej w Wiśle, profesor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, wiceprezydent Światowej Federacji Luterńskiej, publicysta.

17.06.1501: Zmarł Jan Olbracht. W 1486 został namiestnikiem królewskim Rusi, w wyniku zabiegów o tron węgierski otrzymał od Władysława Jagiellończyka, króla Czech, księstwo głogowskie. Po śmierci ojca Kazimierza Jagiellończyka, w 1492 r. został królem Polski, uczestniczył w zjeździe królewskim w Lewoczu, odkupił księstwo zatorskie (1494), samotnie podjął wojnę z Turcją o porty czarnomorskie, ale wobec nieprzychylniej postawy Mokdawii, znaczna część pospolitego ruszenia została rozbita w lasach bukowinnych (1497). Dopiero w 1499 Jan Olbracht oddał księstwo głogowskie. Narastające kłopoty na południu kraju, wielokrotne najazdy Tatarów, jak też zmiana orientacji Krzyżaków uchylających się od złożenia hołdu, i coraz gorsze zdrowie przyczyniły się zapewne do ostatecznego kryzysu i zgonu ambitnego i porywczego króla w Toruniu w wieku 42 lat, a panującego niespełna 11 lat. Był ostatnim królem polskim, który osobiście stawał na polu walki. Jego następcą został młodszy brat Aleksander Jagiellończyk.

21.06.1226: Urodził się książę sandomierski i krakowski Bolesław V Wstydliwy, mąż Kingi; panował w okresie najazdów tatarskich, toczył walki z Jadrangami, Litwinami i książętami śląskimi, rozwijał kolonizację, lokował wsie i miasta, założył wiele klasztorów, zreformował kopalnictwo soli.

22.06.1851: Urodził się Augustyn Arndt, apostata, wstąpił do zakonu jezuitów, profesor teologii, wykładał m.in. w Cieszyźnie, wybitny badacz i publicysta, redagował także pismo „Posłaniec niedzielny”.

■ **1901:** Urodził się Stanisław Kolbuszewski, profesor literatur słowiańskich w Rydze, profesor historii literatury na uczelniach w Warszawie, Opolu, Montrealu i Paryżu, współzałożyciel Instytutu Śląskiego, założyciel i redaktor „Kwartalnika Opolskiego”, zajmował się głównie twórcami romantyzmu i Młodej Polski, autor wielu prac, m.in. „Romantyzm i modernizm. Studia o literaturze i kulturze”.

25.06.1976: Wybuch strajków w wielu miastach Polski; szczególnie ostry przebieg miały zamieszki w Radomiu i w Ursusie. Podwyżka cen żywności została odwołana. Początek wielkiego kryzysu i załamania gospodarki w Polsce.

26.06.1526: Zmarł Vittore Carpaccio, malarz wczesnego renesansu w Wenecji, dekorator pałaców dożów, twórca wielkich kompozycji o treści religijnej, osadzonych w plenerze Wenecji.

28.06.1901: Urodził się Leon Powsiński, pilot, instruktor, honorowy członek Aeroklubu Warszawskiego.

30.06.1651: Zwycięska bitwa wojsk polskich pod wodzą króla Jana Kazimierza z Kozakami pod Beresteczkiem.

■ **1926:** Urodził się Paul Berg, biochemik amerykański, profesor uniwersytetu w Stanford, badał właściwości kwasów nukleinowych, w szczególności DNA, laureat nagrody Nobla.

LIPIEC

01.07.1526: Książę cieszyński Kazimierz II wykupił od Brodeckich miasteczko Strumień, Zabłocie i Wisłę Wielką (Niemiecką).

■ **1926:** Urodził się Hans Werner Henze, kompozytor, twórca nowej szkoły niemieckiej, komponował przede wszystkim muzykę sceniczną, liczne balety („Rosa Silber”, „Der Prinz von Homburg” i in.).

02.07.1951: Zmarł Ernst Ferdinand Sauerbruch, lekarz, profesor w Marburgu, Zurychu, Monachium i w Berlinie, opracował metodę operacyjnego otwierania klatki piersiowej, konstruktor protez ruchomych uszkodzonych kończyn (protezy Sauerbrucha).

03.07.1476: Zmarł książę opolski Mikołaj I, syn Bolesława IV i Małgorzaty z Gorycji (?), wspólnie z bratem Janem wspierali Kazimierza Jagiellończyka, potem lennicy Albrechta Habsburga; Mikołaj stopniowo powiększał swoje dobra przejmując działy umierających braci, jedynie miasteczka Złote Hory i Bilowec z zamkiem Edelestein odstąpił Jerzemu z Podiebradów w zamian za zrzeczenie się pretensji do wygasłego lenna po braciach. Niezbyt przychylny Jerzemu z Podiebradów, po jego śmierci stanął po stronie węgierskiego Macieja Korwina a przeciw Kazimierzowi Jagiellończykowi.

■ **1826:** Zmarł Thomas Jefferson, prawnik, główny autor Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych, dążył do wolności i równości wyznań, ograniczenia handlu niewolnikami; trzeci prezydent USA, inicjator założenia uniwersytetu w Wirginii, propagował najlepsze wzory architektury europejskiej, zrywając ze stylem kolonialnym, gospodarstwo opierał na prymacie rolnictwa.

■ Zmarł John Adams, prawnik, walczył o uniezależnienie się Ameryki od Anglii, bliski współpracownik Georga Washingtona, drugi prezydent USA. Ze swoich podróży po Europie pozostawił m.in. „Listy o Śląsku”.

■ **1951:** Zmarł Tadeusz Borowski, dziennikarz, poeta i prozaik, w swoich utworach dokonał rozliczenia swojego pokolenia z historią („Zostanie po nas złom żelazny”, opowiadania: „Proszę państwa do gazu”).

■ Zmarł dr med. Maksymilian Brunon Wilimowski, czołowy działacz Polskiego Komitetu Plebiscytowego, główny lekarz powstańczy, organizator polskich klubów sportowych, współzałożyciel

Śląskiego Inspektoratu Harcerskiego, dyrektor i ordynator szpitali w Katowicach, przewodniczący Towarzystwa Lekarzy Polaków na Śląsku, członek wielu innych organizacji lekarskich i pozamedycznych.

04.07.1776: Odbywający się w Filadelfii Kongres delegatów trzynastu brytyjskich kolonii w Ameryce ogłosił niepodległość Stanów Zjednoczonych.

■ **1826:** Urodził się Józef Łepkowski, profesor archeologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, redaktor „Dziennika Górnośląskiego”, autor licznych publikacji, m.in. „Obraz dziejów Śląska”.

■ **1976:** Zmarł publicysta i poeta Antoni Stoniński, twórca grupy poetyckiej Skamander, prezes ZLP; wśród utworów znajdujemy zbiory poezji: „Sonet”, „Czarna dziura”, „Godzina poezji”, „Z dalekiej podróży”, „Alarm”, „Wiek kłęski”; dramaty: „Wieża Babel”, „Lekarz bezdomny” i in.

05.07.1826: Zmarł ks. Jerzy Fryderyk Bauch, duszpasterz w Łaskowicach Oławskich, opublikował swoje polskie kazania, tłumaczył na język niemiecki pisma Stanisława Staszica, na podstawie jego skryptu wydano „Logikę” Emanuela Kanta.

■ Zmarł Joseph Louis Proust, chemik i aptekarz, profesor w Salamancie i Madrycie; badając reakcje pomiędzy tlenkami i siarczkami metali doszedł do sformułowania prawa stałych stosunków wagowych w zachodzących reakcjach chemicznych, ponadto odkrył wodziany i glukozę.

■ **1951:** Dr William Shockley wynalazł tranzystor warstwowy. Otworzyło to nową epokę w dziejach techniki, w szczególności w elektronice, zezwalając na miniaturyzację wszystkich urządzeń elektronicznych i znaczne skrócenie czasu operacji przez nie wykonywanych.

06.07.1476: Zmarł Regiomontanus (Johannes Müller), astronom na dworze króla węgierskiego Macieja Korwina, założyciel obserwatorium astronomicznego w Norymberdze, tłumacz dzieł Klaudiusza Ptolemeusza, twórca tablic astronomicznych i trygonometrycznych, wprowadził pojęcie funkcji tangensa kąta (wysokości słupka do długości jego cienia), przygotował reformę kalendarza.

■ **1901:** Urodził się Józef Firla, długoletni proboszcz parafii ewangelickiej w Orłowej, pod koniec życia senior Dolnego Senioratu. Zmarł **21.06.1976.**

■ Urodził się Stanisław Rembek, nauczyciel w Radomiu i Piotrkowie, publicysta, prozaik, napisał m.in. powieści: „Nagan”, „W polu”, „Wyrok na Franciszka Kłosa”.

07.07.1776: Urodził się Krzysztof Juliusz Henryk Kolberg, kartograf, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, wykonał mapę Księstwa Warszawskiego, jest autorem „Mapy pocztowej i podróży Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Poznańskiego”, „Planu Warszawy” i wielu innych, dał podstawy precyzyjnej planimetrii.

■ **1901:** Urodził się Marian Gotkiewicz, wytrawny badacz i krajoznawca Podhala, Spisza i Orawy, autor wielu prac m.in. „Polskie osadnictwo Czadeckiego i Orawy”, „O tzw. wołochach na Słowacji”, „Osadnictwo kotlin podtatrzańskich w rozwoju

dziejowym", także prace z zakresu geografii, etnografii.

09.07.1926: Urodził się Benjamin Roy Mottelson, profesor Nordyckiego Instytutu Teoretycznej Fizyki Jądrowej, zajmował się strukturą jądra atomowego, laureat nagrody Nobla.

10.07.1726: Urodził się Aleksandr F. Kokorinow, architekt, profesor akademii petersburskiej, współautor projektu zespołu gmachów Akademii Sztuk Pięknych w Petersburgu.

■ **1901:** W Zebrzydowicach urodził się Franciszek Czapla, pedagog, lingwista, działacz Macierzy Szkolnej, Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, po wybuchu II wojny Światowej konspirator, zginął w Mauthausen-Gusen.

12.07.1851: Zmarł Louis Jacques Mandé Daguerre, dekorator wnętrz. Udoskonał metodę otrzymywania obrazów fotograficznych odwróconych stronami (dagerotypia) na polerowanych płytkach miedzianych, powleczonej światłoczułym jodkiem srebra przy pomocy camery obscury i czasie ekspozycji kilkadziesiąt minut.

13.07.1961: Zmarł Arnold Schönberg, muzyk, twórca wiedeńskiej szkoły dodekafonicznej, profesor Akademii Sztuk w Berlinie; skomponował wiele utworów orkiestrowych (poemat „Peleas i Melisanda”), koncertów, utworów kameralnych i instrumentalnych („Ocalali z Warszawy”), oper („Mojżesz i Aaron”).

14.07.1926: Urodził się Jan Krenz, kierownik artystyczny Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach, dyrygent i kompozytor; w dorobku m.in. symfonie, „Suita nocturnów”, „Dialog symfoniczny”, kompozycje kameralne i instrumentalne.

15.07.1876: Zmarł Aleksander Fredro, uczestnik kampanii napoleońskiej, poseł, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Akademii Umiejętności, najwybitniejszy polski komediopisarz; spod jego pióra wyszły komedie: „Damy i huzary”, „Intryga na przędcie”, „Pan Geldhab”, „Pan Jowialski”, „Śluby panieńskie”, „Zemsta”, a także drobne wiersze, poematy, bajki, aforyzmy („Zapiski starucha”), pamiętnik „Trzy po trzy”. Szereg sztuk A. Fredry rozpowszechnił w Cieszyźnie teatr amatorski Czytelnia Ludowa.

18.07.1901: Urodził się Stanisław Mikołajczyk, działacz ruchu ludowego, prezes wielu organizacji, wiceprezes Stronnictwa Ludowego, wicepremier i premier Rządu Polskiego na emigracji, wiceprezes i prezes PSL, wicepremier Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w Warszawie.

19.07.1901: Urodził się Bruno Jasiński, pisarz i poeta, współorganizator grupy twórców futurystycznych, pisał do „Almanachu Nowej Sztuki” i „Zwrotnicy”, redagował pismo „Literatura Międzynarodowa” i „Kultura mas”, autor powieści „Palę Paryż” i in. Zginął w obozie na Dalekim Wschodzie.

20.07.1976: Na Marsie wylądowała amerykańska sonda „Viking 1”. Sonda przekazała obraz otoczenia i podstawowe dane z miejsca lądowania.

22.07.1976: Zmarł prof. Karol Hławiczka, muzykolog, pianista i organmistrz, dyrygent i kompozytor, wykładowca w kilku placówkach nauczania muzyki, upowszechnił własną metodę nauczania śpiewu, wybitny znawca muzyki Jana Sebastiana Bacha i Fryderyka Chopina, autor podręczników, śpiewników i innych prac związanych z muzyką, odkrywca polonezów cieszyńskich.

23.07.1951: Zmarł Adam Stefan Sapieha, książę, arcybiskup, metropolita krakowski.

■ **1976:** Zmarł Paul Morand, pisarz francuski, autor esejów o wielkich miastach (New York), kronik i powieści („Swawolna Europa”, „Żyjący Budda”).

29.07.1901: Urodził się Józef Stańczewski, działacz oświatowy i publicysta, działał w środowisku Polonii brazylijskiej, pozostawił wiele prac i artykułów dotyczących zagadnień językowych, m.in. „Narzędzie polsko-brazylijskie w południowych stanach Brazylii wraz ze słowniczkiem wyrazów zapożyczonych z języka portugalskiego”, „Polska w Brazylii” (2 tomy).

■ **1926:** Urodził się Jacek Bocheński, autor licznych opowiadań i szkiców: „Fiołki przynioszą nieśczęście”, „Zgodnie z prawem”, „Pożegnanie z panną Syngilą albo słoń a sprawa polska”.

SIERPIEŃ

01.08.1926: Zmarł Jan Kasprowicz, profesor literatury porównawczej i rektor Uniwersytetu we Lwowie, poeta okresu realizmu i modernizmu polskiego, autor zbiorów „Poezje”, „Księga miłości”, „Krzak dzikiej róży”, „Ginącemu światu”, „Księga ubogich”, „Mój świat”. Obok mniej znanej twórczości dramatycznej, Jan Kasprowicz zasłynął jako tłumacz dzieł literatury starożytnej po jemu współczesną.

03.08.1801: Urodził się Joseph Paxton, projektant wielu założeń ogrodowych w miastach angielskich, zwłaszcza zaś okazałego pawilonu wystawowego, tzw. Pałacu Kryształowego w Londynie, w którym pierwszy na taką skalę zastosował metalowe elementy nośne i duże oszklone powierzchnie.

■ **1901:** Urodził się Stefan Wyszyński, arcybiskup metropolita gnieźnieński i warszawski, prymas Polski, kardynał, dążył do normalizacji stosunków pomiędzy państwem i Kościołem, autor wielu prac, m.in. „Duch pracy ludzkiej”, wcześniej redaktor „Ateneum Kapłańskiego”, uczestniczył w obradach Soboru Watykańskiego II, cztery razy brał udział w konklawe, w których ostatnie wybrało na papieża Jana Pawła II.

04.08.1976: Zmarł Franciszek Horak, mistrz złotnictwa i filigranu artystycznego, laureat nagrody im. Oskara Kolberga. Wykonał m.in. łańcuch dla rektora Filii Uniwersytetu Śląskiego.

05.08.1926: Zmarł Józef Bogocz, kancelista w Wikariacie Generalnym w Cieszyźnie, nauczyciel i wychowawca w miejscowej Szkole Przemysłowej, organizator kursów zawodowych dla rzemieślników.

08.08.1901: Urodził się Ernest Orlando Lawrence, profesor fizyki uniwersytetu kalifornijskiego w Berkeley, współtwórca pierwszego cyklotronu, przy pomocy którego otrzymał deuterony, wykorzystując je do reakcji jądrowych, uczestniczył w pracach nad bombą jądrową, laureat nagrody Nobla.

09.08.1776: Urodził się Amadeo Avogadro Di Quaregna, profesor fizyki na uniwersytecie w Turynie, ogłosił hipotezę cząsteczkowej budowy materii, podał podstawowe prawo gazu doskonałego, wyznaczył stałą fizyczną tzw. liczbę Avogadra.

10.08.1976: Zmarł mgr inż. leśnik Andrzej Hławiczka, przełożony Lasów Państwowych w różnych regionach Polski, wytrawny działacz turystyczny w PTT, PZN i PTTK, narciarz, publicysta.

11.08.1851: Zmarł Lorenz Oken, profesor historii naturalnej w Heidelbergu, profesor filozofii w Monachium, rektor uniwersytetu w Zurychu, prowadził badania nad rozwojem zarodków kur, odkrył analogie anatomiczne pomiędzy węzłami żółtka a pecherzykiem pępka u kręgowców, twórca filozofii przyrody i panteistycznej teorii rozwoju Ziemi i jej mieszkańców, redaktor gazety przyrodniczej „Isis”, założyciel towarzystwa niemieckich przyrodników i lekarzy.

■ **1976:** Zmarł Anton Gruda, niemiecki pedagog, działacz sportowy, publicysta, założyciel i redaktor „Beskiden Kalender” i pisma „Mein Beskidenland”.

12.08.1626: Urodził się Giovanni Legrenzi, organista i kapelmistrz w Bergamo, Ferrarze i Wenecji, najwybitniejszy kompozytor weneckiego baroku, napisał około 20 oper i innych utworów muzycznych.

■ **1901:** Zmarł Niels Adolf Erik Freiherr v. Nordenskiöld, profesor uniwersytetu w Sztokholmie, wytrawny badacz okolic podbiegunowych, pierwszy pokonał Przeście Północno-Wschodnie, opłynął także Azję od strony północnej, docierając z Norwegii do Cieśniny Beringa, historyk kartografii żeglarskiej

13.08.1826: Zmarł Théophile Rene Huacinthe Laennec, profesor medycyny w Paryżu, wynalazca stetoskopu, aparatu do osłuchiwania chorych, dzięki któremu znacznie poszerzyły się możliwości rozpoznawania chorób; jego imieniem nazwanych jest szereg schorzeń płuc, wątroby i in.

■ **1901:** Urodził się Stanisław Drozdowicz, pedagog, nauczyciel matematyki w gimnazjum i średnich szkołach technicznych Cieszyńska, wybitny działacz kulturalny, członek Towarzystwa Teatru Polskiego, udzielał się w znanej chorze „Harmonia”, prowadził kwartet „Gama”, był pianistą orkiestry symfonicznej.

14.08.1901: Gustave Whitehead na skonstruowanym przez siebie aparacie latającym z silnikiem spalinowym dokonał pierwszego udanego lotu niestopowanego.

16.08.1801: Urodził się Ludwik Józef Bierkowski, lekarz, propagator gimnastyki, ze swoich wędrówek po Tatrach i Pieninach pozostawił notatki „Podróż po Karpatach”.

17.08.1676: Zmarł Johann Jacob Christoffel v. Grimmelhausen, najwybitniejszy pisarz niemiecki okresu baroku, w 5. tomowej opowieści „Przygody Simplicissimusa” opisał tragiczne przeżycia ludzi w czasie wojny 30-letniej.

20.08.1651: Zmarł książę Jeremi Michał Wiśniowiecki, wojewoda ruski, stale powiększał swoje posiadłości na Ukrainie, tłumił powstania kozackie, w odwecie za utratę olbrzymiego majątku w czasie powstania B. Chmielnickiego własnymi siłami w bezwzględny sposób tropił powstańców, uczestniczył w wielu zwycięskich bitwach (Ochmatów, Zbaraż, Beresteczko). Bohater powieści H. Sienkiewicza „Ogniem i mieczem”.

■ **1901:** Urodził się Salvatore Quasimodo, poeta, tłumacz włoski, należał do grupy twórców hermetyzmu, laureat nagrody Nobla; w Polsce wydał „Poezje”.

■ **1976:** W Koszarzyskach zmarł Józef Jeżowicz, rolnik, fenomen gawędziarstwa beskidzkiego. Jego gawędy spisał i komentarz opatrzył K. D. Kadłubiec w książce „Gawędziarz cieszyński Józef Jeżowicz”.

21.08.1826: Urodził się Carl Gegenbaur, profesor anatomii i zoologii na uniwersytecie w Jenie i Heidelbergu, pionier anatomii porównawczej w oparciu o kryteria ewolucji rozwojowej, dał podstawy cytologii.

23.08.476: Wódz germańskich najemników Odaker zdetronizował cesarza Romulusa Augustusa i stał się pierwszym germańskim władcą Rzymu, kładąc tym samym kres istnieniu Cesarstwa Zachodniego.

■ **1776:** Urodził się Józef Maria Hoene-Wroński, matematyk, filozof, uznał się za odkrywcę „Absolutu”; ogłosił szereg reform, łącząc naukę, filozofię i religię, dokonał syntezy nauk matematycznych, propagował nowe idee transportu, był niezwykle płodnym publicystą, nie znajdował jednak uznania dla swoich przemysłów. Praktyczne znaczenie ma wprowadzony przez niego wyznacznik „wronskian” w rachunku różniczkowym.

■ **1851:** Urodził się Alois Jirásek, czeski historyk, płodny publicysta, wiele uwagi poświęcił epoce husytyzmu, pisał także o czasach upadku, ożywienia narodowego, buntów chłopskich, jest autorem cyklu powieści: „Mezi proudy”, „Proti všem”, „Bractwo”, oraz dramatów: „Jan Žižka”, „Jan Hus”, „Jan Roháč”.

26.08.1901: Urodził się dramaturg duński Kjeld Abell, w swoich utworach występował przeciw objawom faszyzmu i militarysty, m.in. w sztuce „Anna Sophie Hedvig”.

■ **1976:** Zmarł Eyvind Johnson, pisarz szwedzki, autor powieści psychologicznych „Fale przyboju”, „Czasy jego wysokości”, historycznych „Chmury nad Metapontem”, laureat nagrody Nobla.

27.08.1676: Zmarł Tiziano Vecellio (Tycjan), wielki malarz włoski okresu renesansu, główny przedstawiciel koloryzmu weneckiego, autor obrazów o treści religijnej, mitologicznej (słynna „Wenus z Urbino”), portretów (papież Paweł III, cesarz

Karol V na koniu), refleksyjnych po upadku humanizmu („Cierniem koronowanie”).

■ **1626:** Johann Tserclaes hrabia Tilly, dowódca Ligi Katolickiej pobił w bitwie pod Lutter am Barenberge protestanckie wojska króla duńskiego Chrystiana IV. Bitwa ta zakończyła pierwszy etap 30 lat trwających zmagani wojsk katolickich i protestanckich.

28.08.1901: W Cieszynie urodziła się Józefina Białkowska, znana szeroko modystka, właścicielka firmy kapeluszniczej dla pań w Cieszynie.

■ **Zmarł Edward Cieniała, lekarz, pracował w resorcie kolejnictwa, udzielał się w wielu organizacjach, był organizatorem Sanatorium Kolejowego w Wilkowicach.**

29.08.1826: Wojska sułtana tureckiego Sulejmana rozbiły pod Mohaczem oddziały króla Czech i Węgier Ludwika II Jagiellończyka. Śmierć króla na polu bitwy zakończyła panowanie Jagiellonów na tronie Czech i Węgier. Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami w Wiedniu w 1616 r., nowym władcą Czech i Węgier został Ferdynand I Habsburg, mąż Anny Jagiellonki, siostry Ludwika. Odtąd Śląsk stał się częścią Monarchii Austriackiej.

■ **1876:** Urodził się Mieczysław Michałowicz, wybitny pediatra, profesor i rektor Uniwersytetu Warszawskiego, położył podwaliny pod nowoczesną pediatrię polską, inicjator towarzystwa „Kropka Mleka”, założyciel Kliniki Dziecięcej Akademii Medycznej, autor ponad 100 prac, także działacz Stronnictwa Demokratycznego.

■ **1901:** Urodził się Adam Ciompa, malarz, witrażysta, literat. Pozostawił wiele obrazów i witraży w kościołach ewangelickich, m.in. w Wiśle, Bystroczycy i w Czeskim Cieszynie.

30.08.1961: Zmarła Jadwiga Wołoszyńska, profesor UJ, światowej sławy specjalistka botaniki w zakresie glonów, przebadła i opisała większość jezior na terenie Polski, Ukrainy i Litwy, prowadziła także badania w Tatrach, wynikiem czego była praca „Glony stawów i młak tatrzańskich”.

WRZESIEŃ

01.09.1761: Urodził się Emanuel Schikaneder, założyciel własnego teatru w Wiedniu, śpiewak, autor około 50 librett i sztuk teatralnych.

■ **1901:** Urodził się Kazimierz Wilkomirski, dyrektor wielu uczelni i instytucji muzycznych w Gdańsku, Łodzi, Wrocławiu i w Warszawie, wirtuoz wiolonczelista, kompozytor, skomponował m.in. „Symfonię koncertującą”, „Kantatę wrocławską”, „Kantatę gdańską”.

■ **1961:** W szkołach średnich wprowadzono obowiązkową naukę języka rosyjskiego, na uczelniach nowym przedmiotem wykładowym stały się podstawy marksizmu-leninizmu

02.09.1976: Zmarł Stanisław Grochowiak, redaktor kilku pism literackich, poeta kierunku nazwanego turpizmem, autor zbiorów „Ballada rycerska”, „Menuet z pogrzebaczem”, dramatów „Rzeczy na głosy”, „Chłopcy”, powieści.

06.09.1876: Zmarł w Paryżu Józef Szermentowski, jeden z największych malarzy polskiego realizmu. Celował w nastrojowych pejzażach przedstawiających życie polskiej wsi („Odpoczynek oracza”, „Chrzest na wsi”, „Studium wsi polskiej”, „Kościół wiejski”, „Wiatr biednemu w oczy”). Kilka obrazów poświęcił także Tatrom.

■ **1901:** Zmarł w Rzymie Aleksander Gierymski, najwybitniejszy malarz polski schyłku XIX w., ilustrator kilku pism, namalował bardzo wiele kompozycji rodzajowych, w których obok wysublimowanego nastroju chwili podkreślona jest gra koloru i światła („W altanie”, „Piaskarze”, „Trumna chłopska”, „Wnętrze bazyliki San Marci w Wenecji”).

07.09.1701: Zmarł Stanisław Solski, jezuita, wykładawca kilku szkół, spowiednik jeńców tureckich, mierniczy królewski, autor kilku fundamentalnych dzieł z miernictwa („Geometra polski, to jest nauka rysowania, podziału, przemieniania i rozmierzenia linii, angułów, figur i brył pełnych”), a także mechaniki („Architekt polski, to jest nauka ułożenia wszelkich ciężarów, używania potrzebnych maszyn ziemnych i wodnych, stawiania ozdobnych kościołów małym kosztem...”).

09.09.1901: Zmarł postimpresjonistyczny malarz francuski Henri de Toulouse-Lautrec, twórca obrazów, litografii i rysunków przedstawiających paryską codzienność w kawiarniach, domach publicznych, szpitalach, sądach; jego afisze utorowały drogę do nowoczesnego plakatu.

11.09.1861: Zmarł Sylwester Graham, duchowny prezbiteriański, propagator diety wegetariańskiej; od jego nazwiska przyjęto nazywać wypieczony przez niego gatunek chleba.

12.09.1826: Urodził się Mateusz Gralewski, wcieleny do armii carskiej, wraz z jej oddziałami przebył znaczne obszary Kaukazu, gdzie w wolnych chwilach prowadził szczegółowe badania etnograficzne, działacz polskiej konspiracji, opublikował cenne prace „Listki z niewoli. Pamiętnik” oraz „Kaukaz. Wspomnienia z dwunastoletniej niewoli”.

■ **1901:** Zmarł Karol Grania, pedagog, społecznik, propagator pomologii i bartnictwa wśród górali iściebnińskich, założyciel poczty w Istebniej.

13.09.1801: Urodził się Stefan Witwicki, żarliwy krzewiciel romantyzmu, autor wierszy, do których napisał muzykę zaprzyjaźniony F. Chopin i St. Moniuszko, przeciwnik towiańszczyzny, autor obszernej publikacji moralistycznej „Wieczory pielgrzymy”, w której bronił polskich tradycji narodowych, piętnował wady narodowe, występował przeciw wpływowi cudzoziemskiej.

14.09.1861: Zmarł James Fenimore Cooper, podróżnik, jeden z najbardziej popularnych pisarzy amerykańskich, autor poczytnego cyklu powieściowego „Sokole oko”, powieści marynistycznych a także „Historii północnoamerykańskiej potęgi morskiej i jej czynów wojennych” i in.

■ **1876:** Urodził się Stanisław Gałek, artysta malarz, nauczyciel w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, pozostawił bardzo wiele obrazów krajobrazu tatrzańskiego.

15.09.1876: Urodził się Bruno Walter, utalentowany interpretator i dyrygent wielu najprzedniejszych orkiestr na terenie Niemiec, Austrii i Stanów Zjednoczonych (NBC, Filharmonia Nowojorska, Metropolitan Opera).

16.09.1926: Zmarł Rudolph Eucken, wykładowca, potem profesor filozofii na uniwersytetach w Bazylii i w Jenie, rozwijał ideę etycznego aktywizmu w oparciu o filozofię Arystotelesa, autor głośnych prac: „Podstawowe kierunki współczesnej myśli”, „Problem życia ludzkiego w oczach wielkich myślicieli”, „Istota religii” i in., laureat nagrody Nobla.

17.09.1826: Urodził się Bernhard Riemann, profesor matematyki na uniwersytecie w Getyndze, wprowadził metody geometryczne do teorii funkcji, dał podstawy topologii; w matematyce znane są takie pojęcia jak geometria Riemanna, przestrzeń Riemanna, całka Riemanna.

18.09.1426: Urodził się Hubert Eyck, jeden z braci malarzy, twórców malarstwa renesansu flamandzkiego, inicjatorów malarstwa olejnego. Niestety wiadomości o Hieronimie są bardzo skąpe. Prawdopodobnie jest współtwórcą wielkiego poliptyku w Gandawie i innych niesygnowanych obrazów.

■ **1901:** Zmarł Gustaw Adolf Gubethner, współzałożyciel (razem z Robertem Woltem) znanej księgarni i oficyny warszawskiej, wydawca dzieł muzycznych Stanisława Moniuszki i Fryderyka Chopina, a także dzieł czołowych polskich pozytywistów Elizy Orzeszkowej, Bolesława Prusa, Henryka Sienkiewicza, również pism „Tygodnik ilustrowany” i „Tygodnik powszechny”.

■ **1926:** Zmarł Paweł Juroszek, wójt Istebnej, działacz Związku Śląskich Katolików, udzielał się także w Macierzy i wielu innych organizacjach.

19.09.1901: Urodził się Marian Zimmermann, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, prawnik, znawca prawa administracyjnego, autor wielu prac, w tym współautor podręcznika „Polskie prawo administracyjne”.

21.09.1801: Urodził się Moritz Hermann Jacobi, starszy brat matematyka Carla Gustawa, profesor uniwersytetu w Dorpacie, elektryk, skonstruował szereg urządzeń i osprzętu przydatnego w telegrafii a także pierwszy silnik z komutatorem obrotowym, zajmował się teorią silników na prąd stały, opracował podstawy pokryć galwanicznych.

■ **1901:** W Kostkowicach urodził się Jerzy Lanc, nauczyciel jedynej polskiej szkoły w Piasutnie w powiecie szczecińskim na Mazurach, stale inwigilowany i prześladowany za pracę wśród młodzieży i polskich Mazurów, podstępnie otruty czadem w 1932 r.

■ **1926:** Urodził się Donald Artur Glaser, profesor University of Michigan, następnie University of California, konstruktor komory pęcherzykowej (Glaser), dzięki której można obserwować tory cząstek jonizujących o dużych energiach, laureat nagrody Nobla.

22.09.1801: Urodził się ks. Karol Samuel Schneider, rektor szkoły ewangelickiej w Bielsku, poseł na sejm w Opawie i do parlamentu wiedeńskiego,

długoletni proboszcz parafii ewangelickiej w Bielsku, następnie senior i superintendent morawsko-śląski, honorowy obywatel Bielska, publicysta.

23.09.1901: Urodził się Jaroslav Seifert, dziennikarz i poeta czeski, największą sławę przyniosły mu liryki pełne muzykalności i gry słów, autor licznych zbiorów poetyckich, m.in. „Poszedł w świat ubogi malarz”, „Mozart w Pradze”, „Mama”, „Chłopiec i gwiazdy”, „Kamienny most”, wspomnienia „Wszystkie skarby świata”, laureat nagrody Nobla.

■ **1976:** W Warszawie powstał Komitet Obrony Robotników (KOR).

24.09.1501: Urodził się Gerolamo Cardano, profesor matematyki w Mediolanie i medycyny w Pawii i Bolonii, opracował metodę rozwiązywania równań trzeciego stopnia (wzory Cardana), szerzył poglądy panteistyczne, autor około 200 dzieł, w większości spalonych przez inkwizycję. Cardano zmarł 21.09.1576 r.

■ **1976:** Zmarł ks. Franciszek Jop, pierwszy biskup nowoutworzonej w 1972 r. diecezji opolskiej.

26.09.1976: Zmarł Leopold Rużička, profesor uczelni w Utrechcie i Żurychu, prowadził badania substancji zapachowych, drogą syntezy otrzymał hormony płciowe, badał właściwości polimetylenów i wyższych terpenów, laureat nagrody Nobla.

29.09.1901: Urodził się Enrico Fermi, włoski fizyk, profesor uniwersytetów w Rzymie, Nowym Jorku i Chicago, współtwórca energetyki jądrowej, dał początek statystyce fizycznej (Fermiego-Diraca), otrzymał sztuczne izotopy promieniotwórcze, wyjaśnił zasadę reakcji jądrowej, zaprojektował pierwszy reaktor jądrowy, laureat nagrody Nobla.

■ **1951:** W więzieniu mokotowskim zmarł płk. Aleksander Krzyżanowski „Wilk”, dowódca okręgu wileńskiego ZWZ-AK, w ramach akcji „Ostra Brama” podjął próbę wyzwolenia Wilna w 1944 r., po opowaniu miasta przez Armię Radziecką aresztowany wraz z innymi oficerami przez NKWD.

xx.09.1651: Zmarł Marcin Mielczewski, muzyk epoki baroku na dworze króla Władysława IV, komponował msze (Missa super „O gloriosa Domina”), motety, canzony „Deus in nomine tuo” i in.).

PAŹDZIERNIK

01.10.1901: Urodziła się Stanisława Przybyszewska, dramatopisarka, autorka dramatów historycznych „Sprawa Dantona”, „Dziewięćdziesiąty trzeci” i in.

03.10.1226: Zmarł Franciszek z Asyżu, założyciel zakonu franciszkańskiego.

06.10.1976: Zmarł Lars Onsager, profesor uniwersytetu w Yale; prowadził badania w dziedzinie teorii elektrolitów, termodynamiki procesów nieodwracalnych, sformułował zasadę Onsagera, laureat nagrody Nobla

06.10.1101: Zmarł Bruno Pustelnik z Kolonii, założyciel pustelniczego klasztoru w Kartuzji.

■ **1901:** Urodził się Wacław Bolesław Cybulski, inż. chemik, prowadził badania wybuchowości pyłu węglowego, metanu i materiałów wybuchowych, przydatności sprzętu zabezpieczającego na terenie kopalni doświadczalnej w Mikołowie, profesor bezpieczeństwa pracy na AGH w Krakowie i Politechnice Śląskiej w Gliwicach, autor wielu prac z tego zakresu, znanych także w literaturze fachowej poza granicami kraju.

■ **1961:** Zmarł Otto Meyerhof, biochemik, fizjolog, profesor medycyny na uniwersytecie w Kilonii, dyrektor instytutów badań medycznych w Berlinie i w Heidelbergu, następnie w Paryżu i w Filadelfii, odkrył zjawisko pochłaniania tlenu i wytwarzania kwasu mlekowego przez mięśnie, opisał proces przemiany biochemicznej w mięśniach, laureat nagrody Nobla.

07.10.1926: Zmarł Emil Kraepelin, lekarz psychiatra, profesor uniwersytetów w Dorpacie, Heidelbergu i Monachium, badał i sklasyfikował schorzenia psychologiczne, wydał cenny, stopniowo rozszerzany 4. tomowy podręcznik „Lehrbuch der Psychiatrie”.

■ **1976:** Zmarł Jan Dopatka, górnik westfalski, poeta mazurski, autor wierszy pisanych po niemiecku i po polsku, rozsypanych w prasie, zebrane w tomiku „U skraju lasu”.

08.10.1901: Urodził się Mark Lawrence Oliphant, profesor uniwersytetu w Birmingham, skonstruował synchronocyklotron, wydzielił tryt (radioaktywny izotop wodoru), stwarzając nowe możliwości dla syntezy jądrowej.

09.10.1826: Urodził się Maksymilian Siła Nowicki, pierwszy polski profesor zoologii Uniwersytetu Jagiellońskiego, badacz fauny galicyjskiej, zwłaszcza tatrzańskiej, doprowadził do uchwalenia ustawy o ochronie kozic i świstaków, autor artykułów i prac poświęconej faunie: „O świstaku”, „Kozica”, „Motyle Galicji”, „O rybacz dorzeczy Wisły, Styru, Dniestru i Prutu w Galicji” i in.

■ **1861:** Urodził się Franciszek Dionizy Kamieński, botanik, profesor uniwersytetów we Lwowie, Odessie, prowadził badania roślinności na Krymie, w Indiach, na Cejlonie i Jawie, autor szeregu prac, dyrektor ogrodu botanicznego w Odessie, odkrył zjawisko współistnienia grzybów z korzeniami roślin wyższych.

■ **1976:** Zmarł Jan Nędza Kubiniec, prawnik, naczelnik gmin Biały Dunajec i Nowy Targ, przewodnik, autor gwarowych opowiadań turystycznych, m.in.: „Pan doł słówkę to musiał widzieć”, „Posiadły”.

12.10.1876: Zmarł historyk August Bielowski, dyrektor Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, wydawca „Monumenta Poloniae Historica”, redaktor „Biblioteki Ossolińskich”, przygotował do druku drugie wydanie „Słownika języka polskiego” Bogumiła Lindego.

14.10.1901: Zmarł Marcell Nencki, profesor chemii fizjologicznej i bakteriologii na uniwersytecie w Bernie, kierował pracami Zakładu Chemii Instytutu Medycyny Doświadczalnej w Petersburgu,

zajmował się badaniem procesów gnicia, rozkładu białek, utlenianiem różnych związków w organizmie, własnościami krwi, dokonał wielu odkryć powinowactw chemicznych i genetycznych.

■ **1961:** Odbył się pierwszy występ zespołu **Sceny Polskiej w sali hotelu „Piaś” w Czeskim Cieszynie, której założycielem był Władysław Niedoba.**

■ **1976:** Zmarł ks. Alfons Edward Przybyła, kapłan AK, kanclerz kurii biskupiej we Wrocławiu i proboszcz w Chorzowie Batorym, redaktor „Wiadomości Kościelnych”.

16.10.1926: Urodził się Michel Foucault, filozof; głównym celem jego badań były prawa, którymi rządziły się społeczeństwa danej epoki i historia chorób psychicznych, autor „Historii szaleństwa w dobie klasycyzmu”, „Historii seksualności” i in.

16.10.1726: Urodził się w Gdańsku Daniel Mikołaj Chodowiecki (patrz także 07.11.).

■ **1976:** W Krakowie został odsłonięty zrekonstruowany Pomnik Grunwaldzki.

17.10.1901: Zmarł Michał Bałucki, publicysta, prozaik („Byle wyżej”, „Pan burmistrz z Pipidówki”, „Pańskie dziady”, „Pamiętnik Munia”), komediopisarz („Ciężkie czasy”, „Dom otwarty”, „Grube ryby”, „Polowanie na męża”). Wiele utworów poświęcił tematyce tatrzańskiej, wśród nich znana pieśń „Góralu, czy ci nie żal”.

20.10.1876: Urodził się Józef Albin Herbaczewski, lektor języka i literatury polskiej w Kownie, następnie w Warszawie, działał na rzecz zbliżenia polsko-litewskiego, litewski ekspresjonista, krytyk literacki, autor esejów „I nie wódz nas na pokuszenie”, „Amen”, w których przeciwstawiał się prądom antyreligijnym epoki.

■ **1976:** Zmarł Janusz Grabiański, grafik, autor znaczków pocztowych, plakatów, reklam, ilustrator książek dla dzieci.

21.10.1976: Zmarł Władysław Sikora, pedagog, organizator i dyrektor Technikum Górniczego w Chorzowie i kilku innych szkół zawodowych, prelegent Towarzystwa Wiedzy Powszechnej.

■ Uroczyste otwarcie drogi szybkiego ruchu Warszawa—Katowice.

23.10.1601: Król Aleksander Jagiellończyk zatwierdził tzw. unię mielnicką, w wyniku której o wyborze króla w przyszłości mieli decydować wyłącznie polscy i litewscy możnowładcy. Utworzona rada senatu miała prawo wypowiedzenia posłuszeństwa królowi.

■ **1801:** Urodził się Gustaw Albert Lortzing, kompozytor niemiecki (patrz 21.01.1851).

■ **1901:** Urodził się Konstanty Narkiewicz-Jodko, fizyk, badacz promieniowania kosmicznego, uczestnik lotu balonowego do stratosfery (rekord świata 10 853 m wysokości), podróżnik, wytrawny taternik (pierwsze zimowe przejście głównej grani Tatr).

24.10.1601: Zmarł duński astronom Tycho Brahe, budowniczy obserwatorium astronomicznego Uraniborg na wyspie Ven, podarowanej uczonemu przez króla Danii Fryderyka II, potem nadworny astronom i astrolog cesarza Rudolfa II. Jego

wielkim osiągnięciem było przeprowadzenie pomiarów położenia 977 gwiazd na sferze niebieskiej widocznych gołym okiem i obserwacja ruchów planet. Mimo to, Brahe nie uznał ogłoszonej przez Mikołaja Kopernika teorii heliocentrycznej. Jego pomiary umożliwiły Johannowi Bayerowi sporządzenie dokładnego atlasu nieba, a Janowi Keplerowi ustalenie trzech praw ruchu planet wokół Słońca.

■ 1901: Urodził się Zygmunt Puławski, inż. lotnictwa, konstruktor serii samolotów myśliwskich PZL P1 do PZL P11. Kilka typów tych maszyn, w szczególności P7 zdobyło międzynarodowe uznanie, było na wyposażeniu sił lotniczych Polski, Bułgarii, Grecji i Turcji.

■ Urodziła się Olga Kordecka, pedagog, harcmistrz, komendantka Śląskiej Chorągwi Harcerskiej.

25.10.1826: Zmarł Philippe Pinel, lekarz psychiatra, naczelny dyrektor paryskich szpitali psychiatrycznych, twórca współczesnej psychiatrii, zarzucał brutalne metody „leczenia” chorych, autor dzieł z tej dziedziny.

30.10.1876: Zmarł Aleksander Piotr Czekanowski (inne źródła podają datę śmierci 04.10.), kolekcjoner i badacz okazów przyrodniczych i geologicznych na Wołyniu; zesłany w okolice Bajkału nie zaprzestał zbieractwa, wysyłając okazy do Akademii Nauk w Petersburgu. Opracował monografię geologiczną gubernii irkuckiej a także mapy geologiczne i geograficzne północnej i środkowej Syberii. Jego imię noszą góry nad ujściem rzeki Leny, jedna z gór w Tułtuku i szereg skamielin, a także okazy flory i fauny.

■ 1901: Urodził się Karol Wallisch, botanik, pracował w kilku placówkach botanicznych (Kraków, Kórnik, Katowice), odkrywca gatunku benetytów (rośliny nagozalążkowej z mezozoiku) nazwanej jego imieniem, jest współautorem cennej pracy „Zespoły roślinne i flora doliny Morskiego Oka”, wybitny tatarnik.

31.10.1976: Zmarł inż. Tadeusz Ciszewski, budowniczy mostów w Rosji i w Polsce na Niemnie, urzędnik portowych w Gdyni, po II wojnie światowej budował mosty na Bugu i Wiśle, tunel średnicowy w Warszawie i wiele innych.

LISTOPAD

01.11.1876: W Zebrzydowicach urodził się Antoni Kasperlik, muzyk, dyrygent, dyrektor Instytutów Muzycznych w Bytomiu i w Mysłowicach.

■ 1901: Urodził się Władysław Wójcik, działacz oświatowy, dziennikarz, przez kilkadziesiąt lat przebywał i podróżował po krajach Ameryki Południowej. Opublikował m.in. „Moje życie w Brazylii”, „Nie zabijaj Indianina, czyli rzecz o dwóch kulturach”.

03.11.1801: Urodził się Vincenzo Bellini, włoski twórca oper w stylu belcanta nacechowanych liryzmem i śpiewnością melodii: „Lunaticzka”, „Norma”, „Purytanie” i in.

■ 1851: W miejsce języków narodowych (polski i czeski), władze austriackie wprowadziły obligatoryjnie do wszystkich urzędów wyłącznie język niemiecki.

■ 1901: Urodził się André Malraux (patrz także 23.11.1976).

■ 1926: Zmarł Władysław Biełkowski, leśniczy w dobrach Władysława Zamoyskiego, odnowił drzewostan Tatr, obok artykułów przyrodniczych jest autorem pamiętnika z czasów sporu granicznego o Morskie Oko.

04.11.1801: Urodził się Seweryn Goszczyński, poeta, publicysta, ze swoich wędrówek po Podhalu i Tatrach napisał „Dziennik podróży do Tatrów”, niezwykle cenne źródło poznania górali podhalańskich. Tatrom poświęcił wiele utworów wierszowanych, m.in. poemat „Sobótka”.

■ 1976: Zmarł mjr Zygmunt Szatkowski, drugi mąż Zofii Kossak, więzień obozów, historyk wojskowości, przygotowywał materiały dla żony, uporządkował archiwum rodzinne, wydatnie przyczynił się do założenia muzeum biograficznego pisarki w Górkach Wielkich, pierwszy jego kustosz.

06.11.1951: Fabryka Samochodów Osobowych na Żeraniu przystąpiła do montażu pierwszych samochodów osobowych „Warszawa M20”, spalających 13,5 l paliwa na 100 km.

07.11.1801: Zmarł Daniel Mikołaj Chodowiecki, malarz, grafik, dyrektor Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie. Obok obrazów rodzajowych i portretowych, także wycinanek sylwet, pozostawił cenną tekę grafik „Podróż gdańska”, wiele ilustracji książkowych.

1976: Zmarł Stanisław Nęcza-Kubiniec, wójt Kościeliska, działacz Związku Podhalan, poseł, autor wierszy, poematów, opowiadań i powieści pisanych także gwara, tematycznie związanych z Podtatrzem i Tatrami (zbiory wierszy: „Na nową perć”, „Mity halne”, „Uroczysko”, poemat „Janosik”, powieść „Sabałowe czasy”).

08.11.1926: Zmarł Roman Ingarden, inżynier budownictwa wodnego, projektant regulacji górnej Wisły i jej dopływów, budowniczy wodociągów w Krakowie.

09.11.1301: Zmarł pierwszy książę jaworsko-świdnicki Bolko I, syn Bolesława II Łysego Rogatki, księcia legnickiego i Jadwigi anhalckiej; stopniowo powiększał swoje wpływy i terytorium księstwa, przez krótki czas sprzyjał Wacławowi II, królowi Czech, stał w opozycji do Henryka Prawego, wydatnie przyczynił się do wzmocnienia i usamodzielnienia księstwa.

■ 1601: Urodził się książę cieszyński Fryderyk Wilhelm, ostatni męski potomek cieszyńskiej linii Piastów; bezpośrednie rządy sprawował ledwo rok, zmarł w czasie kampanii wojsk hiszpańskich przeciw Niderlandom w Kolonii w 1625 r.

10.11.1901: Urodził się Alfons Karny, rzeźbiarz, specjalizował się w portretach; wyrzeźbił m.in. popiersia Czesława Miłosza, Tadeusza Kotarbińskiego, Ludwika Solskiego.

11.11.1751: Zmarł lekarz i filozof francuski Julien Offray de La Mettrie, twórca medycyny eksperymentalnej, w dziele „Człowiek maszyna” przedstawił człowieka jako rodzaj oświeconej maszyny.

■ **1901:** Zmarł w Pradze Gottlieb Biermann, nauczyciel i dyrektor Gimnazjum Ewangelickiego w Cieszynie, publicysta, autor kilku tytułów książkowych, m.in. „Dzieje Księstwa Cieszyńskiego”, „Historia Kościoła Ewangelickiego na Śląsku Austriackim...”

■ **W Orłowej** urodził się ks. Emanuel Tłoka, katecheta w Czeskim Cieszynie, redaktor pism ewangelickich, działacz Macierzy i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Sportowego „Beskid”, po II wojnie światowej wikariusz i proboszcz parafii w Bystrzycy.

■ **1926:** W Wilnie zakończył się pierwszy zjazd powołanej do życia Rady Kościołów Ewangelickich w Polsce.

■ **1976:** Zmarł Alexander Calder, rzeźbiarz amerykański, celujący w rzeźbach abstrakcyjnych z drewna i drutu, tzw. stabilne a szczególnie mobile (kompozycje z drutu, kulek i płytek poruszanych ruchem powietrza).

13.11.1876: Zmarł Maurycy Mann, podróżnik, zwiedził dolinę Nilu, Egipt i Palestynę, napisał książkę „Podróż na Wschód”, do krakowskiego „Czasu” przesyłał swoje „Listy ze Wschodu”.

■ **1901:** W Kostkowicach urodził się Andrzej Ciencała, dyrektor Polskiej Agencji Morskiej w Gdańsku i w Gdyni, w czasie II wojny światowej dyrektor przedsiębiorstwa statków handlowych w Londynie, autor pracy: „Rola Polski w zagadnieniach morskich Europy Środkowo-Wschodniej” (1943).

14.11.1801: Zmarł Grzegorz Piramowicz, jezuita, profesor filozofii w kolegium jezuickim we Lwowie, sekretarz Komisji Edukacji Narodowej i jej Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, pedagog, propagował nauczanie poglądowe i praktyczne, wychowanie estetyczne z podkreśleniem postaw patriotycznych i obywatelskich, autor wielu publikacji z zakresu pedagogiki i wychowania, m.in. „Nauka obyczajowa dla ludu”, „Powinności nauczyciela”.

■ **1901:** Urodził się Kazimierz Michałowski, historyk sztuki, archeolog, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, założyciel i kierownik Polskiej Stacji Archeologii Śródziemnomorskiej UW w Kairze, kierownik polskich ekspedycji archeologicznych, autor wielu opracowań stanowisk archeologicznych (m.in. „Tell Edfou” — 3. t., „Palmyre” — 4. t., „Faras” — 3. t.).

15.11.1901: Urodził się Augustyn Steffen, wykładowca językoznawstwa i literatury polskiej na uniwersytetach w Lund i w Londynie, badacz folkloru Warmii i krajów nadbałtyckich, wydał zarówno opracowania zebranych tekstów folklorystycznych jak i prace naukowe: „Opowiadania komiczne i podania z Warmii”, „Bajki, baśnie i legendy z Warmii”, antologię „Nasi poeci”, „Język polskiej Warmii” i wiele innych.

16.11.1751: Zmarł George Graham, udoskonalił mechanizm zegarowy, jest twórcą wahadła kom-

pensacyjnego i wielu urządzeń wspomagających precyzyjne pomiary astronomiczne, zbudował planetarium.

18.11.326: Poświęcenie bazyliki św. Piotra w Rzymie, zbudowanej przez cesarza Konstantego, uznanej za klasyczny przykład architektury wczesnochrześcijańskiej.

■ **1626:** Poświęceniem Grobu św. Piotra i zakończeniem budowy największego dzieła architektury wczesnego baroku, bazyliki św. Piotra w Rzymie, której budowę rozpoczęto w 1506 r.

1901: Urodził się George Horace Gallup, amerykański socjolog i statystyk, założyciel słynnego Instytutu Gallupa, prowadzącego badania nastrojów, upodobał i innych zjawisk społecznych metodami statystycznymi.

19.11.1601: Zmarła księżna cieszyńska Elżbieta, córka pierwszego świeckiego księcia kurlandzkiego Gotarda Kettlera, żona księcia Adama Wacława, matka pięciorga dzieci, w tym ostatniego księcia cieszyńskiego Fryderyka Wilhelma.

■ **1851:** Urodził się Wacław Nałkowski, geograf, wykładowca prywatnych szkół średnich i tajnych kursów uniwersyteckich w Warszawie, położył wielkie zasługi w zakresie nowoczesnego ujęcia nauki geografii, publicysta, opracował pierwsze syntezę do „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego”, kilka podręczników, m.in. „Geografia fizyczna”, 5. tomową „Geografię malowniczą”, szereg rozpraw: „Wpływ położenia geograficznego na charakter narodów, a stąd na działalność ich i rozwój oświaty, czyli w ogóle na historię”, „Krajoznawstwo i jego stosunek do geografii”. Był także współautorem „Wielkiego atlasu geograficznego”.

20.11.1926: Urodził się Andrew Victor Schally, profesor uniwersytetu w Huston, biochemik, odkrył proces wydzielania hormonów, dał początek neuroendokrynologii, laureat nagrody Nobla.

■ **1976:** Zmarł Trofim Denisowicz Łysenko, czołowy radziecki agrobiolog, który wydalnie przyczynił się do zahamowania nauk biologicznych w Rosji; jego teorie stadialnego rozwoju roślin nie sprawdziły się i zostały odrzucone.

21.11.1976: Zmarł Jacek Żuławski, malarz, profesor Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Gdańsku, obok malarstwa sztalugowego uprawiał malarstwo ścienne, projektant polichromii Starego Miasta w Gdańsku.

22.11.1901: Zmarł Aleksandr Onufrijewicz Kowalewski, profesor zoologii na uniwersytetach w Kijowie, Odessie i Petersburgu, prowadził badania nad etapami rozwoju embrionalnego bezkręgowców i kręgowców, odkrył pierwociny kręgosłupa w postaci struny grzbietowej u żachw, wydzielił nowy typ strunowców.

23.11.1876: Urodził się Manuel de Falla, przedstawiciel narodowego nurtu hiszpańskiego w muzyce, twórca oper „Krótkie życie”, „Kukiełki mistra Piotra”, baletów „Miłość czarodziejem”, utworów orkiestrowych, kameralnych i instrumentalnych („Fantazja andaluzyjska” na fortepian).

1976: Zmarł André Malreaux, archeolog, orientalista, wybitny pisarz francuski, pisarz eksponujący w swoich utworach ludzi czynu występujących w obronie godności człowieka, autor powieści: „Zdobycy”, „Droga królewska”, „Dola człowieka”, „Czasy pogardy”, a także esejów z dziedziny sztuki i estetyki (patrz także 3.11.1901).

24.11.1826: Urodził się Carlo Collodi, założyciel pisma satyrycznego „Il Lampione”, autor opowieści dla dzieci m.in. „Pinokio, przygody drewnianego pajacyka”.

■ **1946:** Zmarł László Moholy-Nagy, profesor w Instytucie „Bauhaus”, założyciel School of Design w Chicago, propagator konstruktoryzmu, tworzył tzw. modulatory—obrazy trójwymiarowe z tworzywa, wykorzystując grę światła załamującego się w przenikających się płaszczyznach.

25.11.1901: Urodził się Władysław Jan Grabski, poeta, prozaik, napisał powieści: trylogię — „Bracia”, „Kłamstwo” i „Na krawędzi”, „Poufny dziennik Dominika Pola”, jest autorem cennego esaju historycznego „Trzysta miast wróciło do Polski”, powieści historycznych: „Saga o Jarlu Broniszu”, „Rapsodia świdnicka”.

■ **1926:** Urodził się Tsung Dao Lee, fizyk amerykański chińskiego pochodzenia, profesor fizyki teoretycznej w Columbia University w Nowym Jorku; wraz z C.N. Yangiem obalił zasadę zachowania parzystości w słabych oddziaływaniach, co oznacza, iż w świecie cząstek nie występują ciała o tych samych cechach fizycznych z przeciwnym znakiem (lustrzane odbicie), laureat nagrody Nobla.

27.11.1701: Urodził się Anders Celsius, profesor astronomii i fizyki na uniwersytecie w Uppsali, autor wielu prac, zaproponował stustopniową skalę termometryczną pomiędzy punktami topnienia lodu i wrzenia wody (odwrotną do obecnie stosowanej).

■ **1876:** Urodził się Victor Kaplan, austriacki inżynier hydrolog, konstruktor turbiny śmigłowej o nastawnych łopatkach, szczególnie przydatnej dla szybkich przepływów o niedużych spadkach wody.

28.11.1876: Zmarł Carl Ernst v. Baer, profesor zoologii i anatomii na uniwersytecie w Królewcu i Akademii Medycznej w Petersburgu, podróżnik, twórca embriologii porównawczej, wśród wielu prac m.in. „Über Entwicklungsgeschichte der Thiere, Beobachtung und Reflexion”, odkrywca jaja ssaków, ustalił prawo rozwojowe ssaków swojego imienia.

29.11.1376: Zmarł król Czech i cesarz niemiecki Karol IV Luksemburski, uznał Śląsk jako ziemie dziedziczne korony czeskiej, doprowadził do zerwania się pretencji do Śląska zarówno przez Kazimierza Wielkiego jak i Ludwika I, przez poślubienie córki księcia Bolka II i przedwczesną śmierć księcia świdnickiego przejął ostatni skrawek Śląska, założył uniwersytet i arcybiskupstwo w Pradze, wspierał rozwój miast, uczonych i twórców kultury, wydatnie zwiększył oddziaływanie niemieckie w Czechach i na Śląsku.

02.12.1901: King Camp Gillette zgłosił patent na nowy typ aparatu do golenia z wymiennym ostrzem.

04.12.1926: Ukończono budowę nowego gmachu uczelni, zaprojektowanego przez Waltera Gropiusa, otwierającego nowy styl w architekturze — „Bauhaus”, szczytowy etap funkcjonalizmu, w którym dominującą rolę spełnia stal i szkło.

■ **1976:** Zmarł Benjamin Britten, kompozytor angielski, twórca oper: „Peter Grimes”, „Porwanie Lukrecji”, „Zróbmy operę”, „Glorianna”, „Sen nocy letniej”, a także innych utworów instrumentalnych, kameralnych i orkiestrowych.

06.12.1901: Urodził się Werner Carl Heisenberg, fizyk niemiecki, laureat nagrody Nobla — patrz także 01.02.1976.

■ Urodził się Walt Disney, założyciel zakładu filmowego Disney Studio, twórca i producent filmów rysunkowych, aktorskich, przyrodniczych, popularyzujących bajki i powieści fantastyczne; znanymi bohaterami filmów są Mickey Mouse, Kaczor Donald i Pies Pluto.

■ **1926:** Zmarł największy francuski impresjonista Claude Monet; namalował m.in. obrazy: „Dworzec Saint Lazare”, „Katedra w Rouen”, kilka wersji „Nenufary”, „Topole nad brzegiem Epte”. Malował małymi wydłużonymi plamkami, oddając w czystych barwach zacierające się kontury obiektów w zmieniającym się świetle dnia.

07.12.1901: W Górnym Żukowie urodził się Jan Baron, długoletni nauczyciel szkoły ludowej w Górnej Suchej, działacz Macierzy, organizator i dyrygent chórów, zasłużony działacz PZKO.

08.12.1201: Zmarł książę Bolesław I Wysoki, syn Władysława Wygnanego, seniora polskiego i Agnieszki babenberskiej; uczestniczył w wyprawach wspierających działania teścia Wszewołoda w Kijowie i szwagra ojca, króla rzymskiego Konrada III w II krucjacie do Ziemi Świętej; mimo służby rycerskiej w oddziałach kolejnego cesarza Fryderyka Rudobrodego i jego zwycięstwa nad braćmi, doznał kolejnego upokorzenia. Dopiero pokonanie mediolańskiego rycerza wyjednało nagrodę cesarza i powrót po 17 latach wygnania na Śląsk (1163) Bolesława i jego młodszych braci. Ojciec Władysław II tej chwili nie dożył. Na skutek późniejszych waśni pomiędzy Piastami doszło do ostatecznego podziału w 1177 r.; Bolesław zatrzymał tylko Wrocław. Politycznie przegrał, zaznaczył się jednak jako dobry gospodarz, fundator klasztoru cystersów w Lubiążu, prowadził szeroką kolonizację, zainicjował górnictwo w Złotoryji, dał podwaliny pod rozwój miast śląskich.

■ **1701:** Zmarł ks. Adam Rzegius, duszpasterz w Swojczycach i we Wrocławiu, archidiakon wrocławski, współautor „Doskonałego kancjonału polskiego” wydanego w Brzegu w 1673 r.

■ **1976:** Zmarł Henryk Jasiczek, redaktor „Głosu Ludu”, „Zwrotu” i innych pism, jeden z najwybitniejszych poetów zaolziańskich, wydał kilka tomików poezji, autor wielu opowiadań, reportaży,

artykułów, aktywny członek ZG PZKO i Sekcji Literacko-Artystycznej, w 1970 r. pozbawiony prawa publikowania.

10.12.1851: Zmarł Karl Friedrich Dreis v. Sauerbronn, konstruktor cztero i dwukołowych drezyn (prototyp roweru z kierowanym przednim kołem, jazda możliwa dzięki odpychaniu nogami).

■ **1901:** Król szwedzki Oskar II wręczył pierwsze nagrody Nobla sześciu laureatom. Otrzymali je: fizyk Wilhelm Roentgen, chemik Jacobus van't Hoff, medyk Emil v. Behring, literat Sully Prudhomme, twórca Czerwonego Krzyża Henri Dunant i organizator Międzynarodowej Ligi Pokoju Frédéric Passy.

11.12.1826: Urodził się Georg Dietrich August Ritter, profesor budowy maszyn na politechnikach w Hanowerze i Akwizgranie, specjalista w zakresie mechaniki stosowanej, podał metodę obliczania konstrukcji kratowych (metoda przekrojów Rittera).

■ **1876:** Urodził się Mieczysław Karłowicz, muzyk okresu Młodej Polski, pierwszy polski symfonik: Symfonia „Odrodzenie”, poematy „Powracające fale”, „Stanisław i Anna Oświęcimowie”, wiele pieśni do słów Kazimierza Tetmajera. Uprawiał taternictwo i narciarstwo, był autorem felietonów tarzańskich, wydanych pośmiertnie.

15.12.1626: Zmarł Adriaen de Vries, niderlandzki rzeźbiarz przełomu manieryzmu i baroku, część życia spędził na dworze cesarskim w Pradze, twórca wielu rzeźb postaci mitologicznych, wykonawca mauzoleów, także popiersia swojego mecenasa cesarza Rudolfa II.

16.12.1626: Przypuszczalnie urodził się Jan Herbinus (Kapusta). W literaturze, poza PSB, podawana jest data roczna, najczęściej 1626. Syn Eliasza Kapusty z Byczyny, niezwykle ruchliwy nauczyciel i rektor kilku szkół, duszpasterz i kaznodzieja. Przebywał w Byczynie, Wołowie, Bojanowie, Kopenhadze, Stockholmie, Wilnie, Królewcu, Tyłży (archiprezbiter?), Gdańsku, Warszawie i Grudziądzu, gdzie zmarł. Poliglota, tłumacz pism religijnych na język polski, także autor wielu rozpraw teologicznych, pedagogicznych, wśród nich m.in. „Symbolae fidei Christianiae”, wykładów, wierszy i pieśni; drukował w przednich oficynach Europy. Zajmował się wieloma dyscyplinami nauki, m.in. także geomorfologią, w szczególności onomastyką.

■ **1776:** Urodził się Johann Wilhelm Ritter, twórca elektrochemii, przeprowadził ilościową elektrolizę wody, skonstruował prototyp akumulatora, odkrył niewidzialne promienie ultrafioletowe.

■ **1901:** Urodziła się Margaret Mead, profesor antropologii uniwersytetu w Columbia, badaczka kultur ludów pierwotnych zamieszkujących Oceanię, podjęła badania nad kształtowaniem osobowości przez instytucje wychowawcze w danej kulturze, autorka wielu prac z tej dziedziny.

■ **1951:** Zmarł Jan Czarnocki, geolog i kustosz muzeum w Instytucie Geologicznym w Warszawie, po II wojnie światowej dyrektor Instytutu, organizator Muzeum Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach,

Muzeum Ziemi w Warszawie, działał w Polskim Towarzystwie Geologicznym, wytrawny badacz Gór Świętokrzyskich, złożył surowców użytkowych, przygotował podstawy ochrony obiektów geologicznych i przyrodniczych w Górach Świętokrzyskich, jest autorem szczegółowych opracowań i map geologicznych.

18.12.1701: Urodził się Jan Daniel Hoffmann, nauczyciel i lektor języka polskiego w gimnazjum w Toruniu, następnie rektor gimnazjum w Elblągu; zajmował się historią pogranicza polsko-pruskiego, jest autorem wielu traktatów z historii, także studium „Apparatus ad bibliothecam polono-prusicam” i najcenniejszego dzieła „De typographiis earumque initis et incrementis in Regno Poloniae et Magno Lithuaniae...”.

19.12.1851: Zmarł Joseph Mallord William Turner, czołowy przedstawiciel romantyzmu angielskiego w malarstwie, pejzażysta, malował także obrazy o treści historycznej, stał się mistrzem światła, koloru i powietrza („Burza śnieżna”, „Słońce weneckie”, „Statek z niewolnikami”, „Skalna zatoka”, „Śmierć Nelsona”).

■ **1876:** Urodził się Carlo Gatti, muzykolog i kompozytor, wykładowca konserwatorium w Mediolanie, biograf i recenzent twórczości G. Verdiego.

20.12.1576: Urodził się w Skoczowie Jan Sarkander, dr teologii, jezuita, proboszcz w Holeszowie na Morawach. Poddany torturom, zginął w więzieniu w Ołomuńcu w 1620 r. Uznany przez Kościół Rzymskokatolicki za męczennika za wiarę, w 1858 r. zaliczony został w poczet błogosławionych, beatyfikowany w 1995 r.

■ **1876:** Urodził się Walter Sydney Adams, astrofizyk, dyrektor obserwatorium na Mt. Wilson, szeroko rozwinął spektrografię ciał niebieskich, w szczególności Słońca, ustalił skład białych karłów.

■ **1901:** Urodził się Robert Jemison van de Graaff, profesor Instytutu Technologii w Cambridge (USA), twórca generatora elektrostatycznego jego imienia, urzędnika służącego do otrzymywania wysokich stałych napięć i przyspieszania jonów.

■ **1926:** Urodził się Jerzy Nawrocki, inż. górnik, profesor i rektor Politechniki Śląskiej, sprawował wiele funkcji na szczeblu państwowym w PRL.

■ **1951:** Uruchomiony został nowy typ reaktora powielającego o mocy 100 kW, przystosowany do produkcji prądu elektrycznego. Reaktor taki oprócz energii wytwarza więcej „paliwa” rozszczepialnego, aniżeli sam jest w stanie zużyć.

21.12.1876: Urodził się w Iłownicy Józef Gawlas, inżynier chemik, obok pracy zawodowej na odpowiedzialnych stanowiskach, rozwijał szeroką działalność społeczną, głównie w obronie Polaków pracujących na Zaolziu, zginął w Oświęcimiu.

22.12.1851: W Dolnym Żukowie urodził się Paweł Morcinek, uczeń Tomasza Dubisza, wytrawny znawca i propagator hodowli ryb i gospodarki stawowej, przełożony nad stawami Komory Cieszyńskiej, za wybitne osiągnięcia wielokrotnie wyróżniony, szeroko znany poza granicami księstwa.

24.12.1951: Zmarł dr med. i prawnik Stanisław Niebrój, prekursor medycyny pracy, zajmował różne stanowiska na terenie Zaozlia i Górnego Śląska, kierował Oddziałem Inspekcji Ochrony i Higieny Pracy przy Instytucie Naukowo-Badawczym Przemysłu Węglowego w Katowicach.

■ **1976:** Zmarł Louis Victor de Broglie, profesor fizyki teoretycznej na Sorbonie w Paryżu, autor teorii o falowym charakterze cząstek i innych prac dotyczących budowy jądra atomowego, właściwości elektronu, laureat nagrody Nobla.

25.12.1001: Książę węgierski Stefan koronował się na pierwszego króla Węgier. Odtąd korona króla Stefana jest jednym z trybutów Królestwa Węgier.

■ **1876:** Zmarła Narcyza Zmichowska (Gabryella), pedagog, zwolenniczka towianizmu, autorka wierszy, opowiadań, zebranych m.in. w tomie „Wolne chwile Gabryelli”, a także utwory: „Biała róża”, „Kasia i Marynka”, „Poganka” i in.

■ Urodził się Adolf Windaus, profesor biochemii na uniwersytecie we Fryburgu, Innsbrucku i Getyndze, laureat nagrody Nobla, badał m.in. budowę steroli (w tym cholesterolu), oddziaływanie witaminy D, dokonał syntezy histaminy.

■ **1901:** Urodził się Szczepan Jan Grzeszczyk, pionier lotów szybowcowych w Polsce, zdobywca rekordów, współzałożyciel Wyczynowej Szkoły Szybowcowej w Bezmiechowej, konstruktor kolejnych typów polskich szybowców wyczynowych serii SG (najbardziej znany SG3bis36).

■ **1925:** Zmarł Bogusław Heczko, pedagog, uczył we Lwowie, następnie związał się z seminarium nauczycielskim w Cieszynie Bobrku, inspektor i wizytator, prezes Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, udzielał się także w Macierzy i innych organizacjach.

26.12.1901: Urodził się Adrian Czerwiński, dziennikarz, podróżnik, zwiedził Tatry, Pireneje, Bał-

kany, Czarnogórę, autor licznych artykułów i reportaży w polskich czasopismach.

27.12.1851: Urodził się Jan Ligoń, hutnik, działacz teatru amatorskiego, pisał wiersze o treści patriotycznej, religijnej, okolicznościowe, drukowane w „Gazecie Górnos Śląskiej” i w „Katoliku”.

■ **1901:** W Dolnym Żukowie urodził się Jan Gawlas, nauczyciel muzyki, organizator i dyrygent chórów, kompozytor, organmistrz, profesor i rektor Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach. W dorobku ponad 100 utworów muzycznych, głównie na organy, także pieśni oryginalnych i opracowań dla chórów kościelnych i świeckich.

28.12.1951: Zmarł w Wiedniu Hans Demel v. Elswehr, dyrektor Muzeum Historii Sztuki w Wiedniu, egiptolog, publicysta.

29.12.1876: Urodził się Pablo Casals światowej sławy wirtuoz wiolonczelowy, założyciel trio, inicjator festiwali muzycznych w Prades i San Juan de Porto Rico.

■ **1926:** Zmarł austriacki poeta Rainer Maria Rilke, autor utworów: „Pieśń o miłości i śmierci korneta Krzysztofa Rilke”, „Księga obrazów”, „Księga godzin”, a zwłaszcza „Elegie duinejskie”.

31.12.1851: Został wydany tzw. Patent Sylwestrowy, który anulował konstytucję z 1849 r. i przywracał absolutyzm monarchii.

xx.12.1201: Książę Henryk I Brodaty objął we władanie Śląsk, w późniejszym czasie Kraków i Wielkopolskę, roztropny gospodarz, wydatnie przyczynił się do rozwoju gospodarczego Śląska, rozwoju miast, kopalnictwa, ufundował klasztor w Trzebnicy, bliski był zjednoczenia Polski i zdobycia korony, jeden z najwybitniejszych Piastów śląskich.

Rocznice, których datyienne nie są znane

176: Cesarz Marek Aureliusz wydał zakaz głoszenia „nowej wiary”.

201: Septymianusz Sewer zakazał wszelkiej działalności misyjnej przez chrześcijan i Żydów.

281: Biskup Kartaginy i ojciec Kościoła Św. Cyprian ogłosił traktat „O jedności Kościoła i o błędach”.

451: Flawiusz Aecjusz dowodzący połączonymi siłami Rzymian, Burgundów, Wizygotów i Franków pokonał na polach Katalaunii (okolicie Lotaryngii) oddziały Hunów, od kilkunastu lat pustoszących Europę i powodujących wielką wędrowkę ludów.

476: Wódz germański Odoaker zdobył Rzym, zdeponizował cesarza Romulusa Augustulusa, kładąc

tym samym kres cesarstwu zachodniorzymskiemu. Niektórzy historycy przyjmują tę datę jako graniczną dla starożytności.

526: Benedykt z Nursji, założyciel klasztoru na Monte Casino napisał traktat „Reguła zakonna”, który stał się podstawową księgą wszystkich zakonów średniowiecza.

826: Pierwszy król skandynawski Harald Klak przyjął chrześcijaństwo; z polecenia cesarza Ludwika Pobożnego misji chrystianizacji Skandynawów podjął się niejaki Ansgar.

1001: Książę węgierski ochrzczony imieniem Stefan I otrzymał od papieża Sylwestra II godność króla Węgier i zezwolenie na założenie arcybiskupstwa w Esztergomie.

■ Około tego roku urodził się Walter z Malonne, biskup wrocławski, uzyskał bullę protekcyjną dla biskupstwa, rozpoczął gotycką przebudowę romańskiej katedry we Wrocławiu.

1076: Uzyskawszy zgodę papieża Grzegorza VII, panujący od 1058 roku Bolesław II Śmiały koronował się na króla Polski.

1126: Urodził się Averroes, czołowy przedstawiciel filozofii arabskiej na zachodzie Europy, główny komentator i rzecznik dzieł Arystotelesa, twórca podstaw tzw. awerrioryzmu, poglądu uznającego odrębność poznania świata poprzez filozofię i teologię.

1201: Około tego roku urodził się Tomasz I, biskup wrocławski; przez wiele lat toczył zacięte spory z kolejnymi książętami śląskimi o zachowanie przywilejów kościoła, rozpoczął odbudowę katedry we Wrocławiu, ustanowił archidiaconat w Legnicy i kolegiatę w Opolu.

1226: Wrocław uzyskał prawa miejskie magdeburskie.

■ Król francuski Ludwik VIII podjął kolejną krucjatę przeciw albigansom, zajął znaczną część południowej Francji, dokonując rzezi na heretykach.

■ Bertold z Kalabrii założył zakon karmelitów, którego regułę potwierdził papież Honoriusz III.

1251: początek chrystianizacji Litwy.

1351: Książęta mazowieccy uznali się lennikami króla Kazimierza Wielkiego.

■ Urodził się książę słupecki Kazimierz IV, adoptowany przez dziadka Kazimierza Wielkiego, ostatecznie zdradził interesy Polski.

■ Około 1351—1352 urodził się Władysław Jagiełło, wielki książę litewski, od 1386 r. król Polski, założyciel dynastii Jagiellonów, doprowadził Litwę do chrztu, odzyskał dla Polski Ruś Czerwoną, zhołdował Mołdawię, był współtwórcą unii polsko-litewskiej, odniósł wielkie zwycięstwo nad Krzyżakami pod Grunwaldem w 1410 r., odzyskał Zmudź, pod naciskiem biskupa krakowskiego wydał edykt wileński, potępiający husytów i zaniechał bliższych kontaktów z Czechami.

1401: Zawarto unię wileńsko-radomską, na podstawie której Witold został dożywotnio władcą Litwy, pozostając jednak lennikiem króla Władysława Jagiełły.

1451: Zmarł malarz Stefan Lochner, najwybitniejszy mistrz pędzla późnogotyckiej szkoły malarskiej w Kolonii, twórca kilku obrazów w katedrze kolońskiej, m.in. „Pokłon Trzech Króli”.

1501: Urodził się Franciszek Stankar, dominikanin, znawca Starego Testamentu i języka hebrajskiego, prześladowany za głoszone poglądy porzucił Kościół Katolicki, wykładowca wielu uczelni, m.in. w Krakowie i w Królewcu, autor oryginalnej konfesji polskiej „Canones reformationis ecclesiarum poloniarum” i innych pism polemicznych, przyczynił się do utrwalenia postaw antytrynitaryzmu w Polsce.

1526: Powstał zakon kapucynów.

■ Około 1526 urodził się Kasper Lindner, ofiarny lekarz miejski i rodziny Górków w Poznaniu, bibliofil, aktywny członek zboru ewangelickiego.

■ Urodził się Grzegorz Paweł z Brzezina, rektor szkoły parafialnej w Poznaniu, pierwszy minister zboru kalwińskiego w Krakowie, przeszedł do Braci Polskich, stał się ich wziętym polemistą i propagatorem unitarianizmu, autor pism, m.in. „Okazanie i zborzenie wszystkich wiar. Rozdział Starego Testamentu od Nowego”.

ok.1551: Zmarł Franciszek Skoryna, lekarz nadworny cesarza Ferdynanda I w Pradze, także posiadał własną oficynę, założyciel drukarni i wydawca pierwszych druków, głównie religijnych w języku białoruskim i rosyjskim (1524—1530).

ok.1576: Urodził się Wacław Leszczyński, początkowo brat czeski, po apostazji wojewoda kaliski, starosta generalny Wielkopolski, kanclerz koronny.

1601: Zmarł Grzegorz z Żarnowca, kaznodzieja i minister wielu zborów kalwińskich, działał na rzecz ugody kościołów reformacji; pozostawił najcenniejsze dzieło pt. „Postylla”, dokumentując w niej swoją rozległą wiedzę teologiczną.

1626: Urodził się Maciej Gutthätter-Dobracki, prawnik, przez kilka lat kierownik Szkoły Polskiej we Wrocławiu, notariusz w Toruniu i w Brodniczy, autor podręczników do nauki języka polskiego („Goniec gramatyki polskiej”), a także poradników dla pracowników administracji i handlu („Wyprawny polityk...”).

1651: Zmarł Andrzej Leszczyński, dziedzic Baranowa, wojewoda dorpacki, zbobył wszechstronne wykształcenie, opiekował się braćmi czeskimi zamieszkałymi na terenie jego posiadłości, jest autorem wierszy okolicznościowych („Na podkancelerzyne”, „Na ogród Jerzego Ossolińskiego”) i różnych przemówień.

■ W Nysie spalono na stosie 42 kobiety i żony wszystkich rajców, uznane za czarownice. Ogółem spalno w księstwie nyskim około 300 kobiet, najwięcej we Frywaldowie (102) i Złotej Górze (85).

po 1651: Zmarł Kazimierz Siemienowicz, przełożony artylerii konnej, inżynier cekkhausu warszawskiego, pionier techniki raketowej, na emigracji ogłosił fundamentalne dzieło „Artis Magne Artilleriae Pars Prima”.

1676: Isaac Newton odkrył zjawisko interferencji światła, w wyniku którego wokół wiązki „białego” światła odbitego powstają kolorowe „pierzścienie Newtona”. Niezależnie od siebie Isaac Newton i Gottfried Wilhelm Leibnitz ogłosili podstawy rachunku różniczkowego, dając początek teorii funkcji matematycznych i w zasadniczy sposób przyczynili się do wyjaśnienia wielu zagadnień z fizyki.

ok.1701: Zmarł Jan Chryzostom Pasek, uczestnik wojen prowadzonych za czasów Jana Kazimierza, awanturnik, autor „Pamiętnika”, pokazującego Polskę w dobie wolności szlacheckich, szarpaną wyczerpującymi wojnami z państwami ościennymi.

■ Zmarł Mikołaj Aleksander Schedel, drukarz krakowski, Jego Królewskiej Mości Ordynaryjny Typograf, wydał około 250 druków, w tym dzieła W. Kochowskiego i W. Potockiego, napisał także poemat „Muza a Helikonu na wieczny aplauz wjazdu i aktu koronacji... Augusta II”.

1751: Urodził się ks. Józef Karol Schipp, proboszcz w Dobrej i Frydku, wikariusz generalny w Cieszyźnie, publicysta.

■ Urodził się Stanisław Szczepny Potocki, wojewoda rucki, generał lejtnant wojsk koronnych, przywódca konfederacji targowickiej, główny antagonista króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, przeciwnik władzy centralnej, proponował zmniejszyć królestwo w federację niezależnych prowincji.

■ Denis Diderot wydał pierwszy tom „Encyklopedii”, wielkie dzieło francuskich racjonalistów, które do 1783 r. kontynuował Jean le Rond d'Alembert, przy współpracy Jean Jacques Rousseau i Charles de Secondat, barona de la Brède et de Montesquieu.

■ Axel Fredrik Cronstedt odkrył kolejny metal pólzslachetny — nikiel.

1776: Zmarła Katarzyna Glenk, siostra zakonna, założycielka i przełożona klasztoru elżbietanek w Cieszyźnie w 1754 r.

■ James Watt wykonał pierwszy model maszyny parowej, zainstalowany do napędu pompy wodnej w kopalni Bloomfield.

■ Szkołcki filozof Adam Smith opublikował dzieło „Badania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów”, w którym przedstawił reguły gospodarki światowej, rządzącej się własnymi prawami; swoim dziełem dał początek ekonomice naukowej.

■ Inż. Hatton zbudował strugarkę do obróbki drewna.

■ Zmarł Johann Boumann, architekt niemiecki, zrealizował wiele monumentalnych i reprezentacyjnych budowli w Berlinie, uczestniczył w pracach projektowych pałacu królewskiego we Wrocławiu.

1801: Chemik Franz Carl Achard opracował przemysłową metodę otrzymywania cukru z buraków, w Konarach (wioska pomiędzy Ścinawą, Wifskiem i Wolowem) założył pierwszą cukrownię na świecie.

■ Około tego roku urodził się Seweryn Korzeliński, agronom, patrz 21.01.

■ Urodził się Wojciech (Albert) Potocki, oficer w wojsku carskim, służbę odbywał na terenie podkawkazkim; efektem jego podróży było szereg cennych publikacji o życiu i obyczajach ludów kaukaskich, m.in. „Wyjatek z obrazów Kaukazu”, „Abdullah i Houwaldt. Wspomnienie (...) z ziemi Czezeńców”.

■ Włoski astronom Giuseppe Piazzi odkrył pierwszą planetoidę Ceres.

■ Johann Georg Repsold zainstalował w swoim obserwatorium astronomicznym w Hamburgu koło południkowe, umożliwiający precyzyjny pomiar współrzędnych ciał niebieskich.

■ Richard Trevithick zbudował pierwsze „taksówkę” z napędem parowym, kursujące po Londynie.

1826: Urodził się Feliks Berdau, profesor Instytutu Politechniczno-Rolniczo-Leśnego w Puławach, badacz flory tatrzańskiej, autor wielu prac, m.in.: „Karpaty w ogóle, a w szczególności o Tatrach, pod względem geograficznym, geologicznym i botanicznym” oraz „Flora Tatr, Pienin i Beskidu Zachodniego”.

■ Friedrich Harkot zbudował w Wetter (koło Bochum) tzw. wielki piec do wytopu surówki żelaza, dając tym początek nowoczesnej metalurgii.

■ Urodził się Leon Kapliński, malarz, i rysownik, malował krajobrazy, sceny z utworów poetyckich, a przede wszystkim portrety (Adama Czartoryskiego, Jana Działyńskiego, Zygmunta Krasińskiego), jest także autorem powieści „Nad Wisłą”.

■ Francuski wynalazca Joseph Nicéphore Niepce wykonał pierwsze zdjęcie fotograficzne przy czasie ekspozycji wynoszącym... 8 godzin!

■ Urodził się Maurycy Orgelbrandt, warszawski księgarz i wydawca, założyciel Spółki Wydawniczej Księgarzy Warszawskich, wydał m.in. „Słownik języka polskiego” (wileński), wiele pozycji dzieł literatury polskiej i obcej, był redaktorem „Tygodnika Powszechnego”.

■ Francuscy uczeni Jean Victor Poncelet i Gaspard Gustave de Coriolis podali definicję pracy jako iloczynu siły i drogi.

■ Georg Simon Ohm ustalił prawo jego imienia określające spadek napięcia prądu elektrycznego przepływającego przez opornik.

■ Austriak Alois Senefelder opanował technikę płaskodruku, wprowadził litografię czarno-białą, a następnie kolorową; naniesiony na czterech płytach wapiennych rysunek odbijany był ręcznie, osobno w każdym podstawowym kolorze.

■ Thomas Telford zbudował nad cieśniną na Morzu Irlandzkim most wiszący na łańcuchach o rozpiętości przesł 176 m.

■ W Cieszyźnie ustanowiono tzw. Komorę Cieszyńską, urząd sprawujący nadzór nad niepodzielnym majątkiem Habsburgów na Śląsku Cieszyńskim, utworzony z dóbr popiastowskich i wykupionych majątków szlachty cieszyńskiej.

■ W Łozannie powołano do życia Towarzystwo Misji Ewangelickich.

1851: Fotograf Frederick Scott Archer zastosował płytkę szklaną, jako podkład dla materiału światoczułego — prototyp kliszy fotograficznej.

■ Urodził się Henryk Babiński, inż. górnik, prowadził badania złóż paliw użytecznych na terenie Francji, Włoch i w Chile, a także diamentów i złota w Gujanie Francuskiej, opublikował wiele prac z przeprowadzonych badań, m.in. „Sprawozdanie z wyjazdu do płuczek diamentów, złóż diamentów i węgla w Lencois, Palmeiras, Sant Antonio, Chique-Chique i Mar d'Hespanha, Stan Bahia, Brazylia” wraz z mapą geologiczną badanego terenu. Zastąpił także jako kucharz, autor encyklopedii gastronomicznej.

■ Urodził się botanik Martinus Willem Beijerinck, profesor bakteriologii na politechnice w Delft, odkrywca wirusów i zjawiska występowania zmian morfologicznych w kulturach bakterii.

■ Urodził się ks. Zygmunt Chelmiński, badał warunki bytu emigrantów polskich w Brazylii, zachęcających do powrotu do ojczyzny, opublikował książkę „W Brazylii, Notatki z podróży”.

■ Urodził się Samuel Dickstein, matematyk, historyk nauki, publicysta, autor podręczników z matematyki, tłumacz literatury naukowej, założyciel Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, wiceprezes Międzynarodowej Akademii Historii Nauk Ścisłych, wydawał m.in. „Rocznik Pedagogiczny” i „Bibliotekę Matematyczno-Fizyczną”.

■ Urodził się Edward Feitzinger, księgarz, edytor, wydawał popularną literaturę dla młodzieży, beletrystykę, kalendarze, przewodnik „Malownicze opisanie Karpat i Tatr oraz ich mieszkańców” Aleksandra Boruckiego kolorowane widokówki Cieszyńska i okolic, dziś pożądane trofea hobbystów.

■ Urodził się Józef Koziół, wzorowy gospodarz w Brennej, długoletni proboszcz parafii ewangelickiej w Ustroniu, współzałożyciel szkoły, podarował działkę na cmentarz ewangelicki w Brennej, na którym spoczął w 1934 r.

■ Jacob Mayer w swojej odlewni w Bochum opatentował technologię odlewania dzwonów ze staliwa; w jego odlewni zostało wykonanych wiele dzwonów zainstalowanych na Śląsku Cieszyńskim.

■ W stoczni Roberta Napiera w Glasgow oddano do eksploatacji pierwszy prom kolejowy do przewożenia 30 wagonów towarowych.

■ Inż. Ignazio Porro zbudował teleobiektyw do aparatu fotograficznego.

■ Issac Meritt Singer wyprodukował nowy typ maszyny do szycia z członkiem.

1876: Urodził się Hugon Bahrke, mazurski działacz narodowy, współautor książki „Walka o Mazowsze Pruskie”, wiele razy podejmował próbę wydawania polskiego pisma „Gazety Ludowej”.

■ Urodził się Aleksander Ciszewski, inż. górnik, dyrektor naczelny Kopalń Państwowych i dyrektor generalny w zakładach Hohenlohego w okresie międzywojennym.

■ Zmarł Marcin Gorzółka, rolnik, polski działacz narodowy, poseł do parlamentu pruskiego, obrońca praw chłopskich na Górnym Śląsku.

■ Urodził się Jan Józef Okołowicz, dziennikarz i publicysta, redagował polskie pisma dla Polonii brazylijskiej, działacz Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, napisał m.in. książkę „Wychodźstwo i osadnictwo polskie przed wojną światową”.

■ Zmarł Zygmunt Schletter, antykwariusz i wydawca wrocławski, wydał m.in. „Dzieje Polski”

Joachima Lelewela i dzieła zbiorowe pisarzy romantyzmu i pozytywizmu polskiego.

1901: Protest dzieci we Wrześni przeciw nauce religii w języku niemieckim; represje władz pruskich.

■ Cecil Booth, inżynier brytyjski, skonstruował pierwszy odkurzacz z workiem filtrującym.

■ Firma Towarzystwa Samochodowego Gottlieba Daimlera wypuściła na rynek nowy model samochodu; aby przyciągnąć uwagę klienta, przedsięwzięcie nadał nowemu modelowi nazwę MERCEDES od imienia swojej córki.

■ Zmarł Florian Grubiński, konstruktor polskiej żniwiarki, racjonalizator wielu urządzeń technicznych, konstruktor półautomatycznego karabinu.

■ Zmarł Karol Jan Schwerzek, rzeźbiarz, dla Cieszyńska wykonał popiersie kompozytora niemieckiego Franciszka Schuberta.

■ Zmarł Zygmunt Michał Skórzewski, podróżnik, zwiedził kraje wschodniego wybrzeża Morza Śródziemnego, być może był pierwszym Polakiem w Nepalu, autor książki „Wspomnienia Wschodu. Dziennik podróży do Syrii, Egiptu, Palestyny, Turcji i Grecji”.

■ Zmarł Stanisław Żyliński, generał w wojsku carskim, naczelnik oddziału topograficznego w Taszkencie, wykonał pierwsze szczegółowe mapy Turkiestanu, kierował dwoma wyprawami w nieznanne tereny rzeki Amu-darii.

1926: Zmarł Marian Dubiecki, historyk i publicysta, jeden z darczyńców na rzecz Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, wydatnie wspierał inicjatywę Pawła Stalmacha w jego zabiegach o otwarcie polskiego gimnazjum w Cieszynie.

■ W Zakładach Cegielskiego w Poznaniu rozpoczęto produkcję polskich parowozów.

■ W zakładach Kruppa w Essen sporządzono nowy stop o nazwie widia. Nakładki z widii na ostrzach narzędzi skrawających pozwalały na dwukrotne zwiększenie prędkości skrawania w stosunku do narzędzi ze stali szybko tnącej, obróbkę twardszych materiałów i zachowanie większej trwałości ostrza, wymagały jednak nowych obrabiarek o większej mocy, wyższych obrotach i sztywniejszej budowie.

1951: Zmarł Władysław Tarnawski, profesor uniwersytetów we Lwowie i w Krakowie, anglista, przełożył dzieła Szekspira, jest autorem cennych pozycji z dziejów literatury angielskiej.

■ Charles Ginsburg skonstruował prototyp odtworzacza video, magnetyczne urządzenie do zapisu obrazu.

Opracowanie:

EMILIA I WŁADYSŁAW SOSNOWIE

CIESZYN KONTRA PUCK

W niedzielę 28 maja 2000 roku rozegrał się pojedynek pomiędzy Cieszynem i Puckiem, dwoma miastami leżącymi na przeciwległych krańcach Polski. Jego przebieg transmitowała Telewizja Polska. Jedną z turniejowych konkurencji było ogłoszenie przez burmistrzów obu miast ody do rywala.



BOGDAN FICEK

DO MIASTA PUCKA

*O Pucku mój najdroższy! Miasto piękne i dumne,
co z Władysławowem, Helem i Jastarnią
ku morzu kierujesz swe oko!
Nie masz gór wokół siebie, jeno sosny szumne,
Lecz jesteś jako kwiat piękny wyrosły nad Zatoką,
Masz port rybacki, muzeum, historię wiekową,
Zabytki cenne, hotele i wiele atrakcji...
Mieszkańców pracowitych cieszących się sławą
I gości przybywających tu w czasie wakacji;
Choć dzisiaj w tych zapasach ogromnie się starasz
I swym urokiem niejednego wzruszysz,
Wiedz, wszak gdy do boju
przeciw Cieszynowi ruszysz,
To w walce tej szlachetnej
tylko przegrać musisz.*



ADAM ZAŻEMBLOWSKI

ODA DO CIESZYNA

*Jako imiennik Wielkiego Wieszczą
Odę do rywala teraz Wam obwieszczam*

*O Cieszynie! Stolicę Księstwa Piastowskiego
Przepięknie położoną wzdłuż brzegu Olziego
Malowniczy ośrodku przygraniczny
Będący potęgą w ruchu turystycznym*

*O Cieszynie! Grodzie na Górze Zamkowej
Gdzie snute są historie o twojej sławie pradziejowej
O mile miasto Bolka, Leszka, Cieszka,
w którym tak gościnna śląska ludność mieszka*

*O Cieszynie! Z dawnymi zamkami i gotyckimi
kościołami*

*Dziewiętnastowiecznym ratuszem, rynkiem
i sukiennicami*

*To tu przez twoje mosty
Miliony turystów wiedzie szlak radosny*

*O Cieszynie! Tyleż jest u ciebie zalet
Pojedynek — wykazuje to wytrwale
Choć zapewne bój jest wciąż zawieszony
To Puck i tak będzie nieugięty
Węc rozsądek wciąż mi podpowiada
W kąć niech pójdzie harpun i ciupaga
Lepiej w zgodzie podajmy sobie ręce
Bo w przyjaźni można działać więcej!!!*

REGINALD KNEIFEL

TOPOGRAFIA CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ CZĘŚCI ŚLĄSKA. Z KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO. BRNO 1804⁽¹⁾

Reginald Kneifel urodził się 11 I 1761 r. we wsi Dolní Lipová (niem. Lindewiese) w powiecie Jeseník, w północno-zachodnim zakątku ówczesnego Śląska Austriackiego. Jego ojcem był młynarz Jan Józef, matką Maria Elżbieta, a dziecko otrzymało na chrzcie imiona Jan Antoni Franciszek Florian. Po ukończeniu tzw. szkoły głównej (podstawowej wyższego stopnia) kontynuował naukę w gimnazjum prowadzonym przez zakon pijarów w Białej Wodzie (Bíla Voda, niem. Weißwasser), następnie studiował teologię na uniwersytecie w Pradze. Po wyświęceniu na księdza wstąpił do zakonu pijarów i przyjął zakonne imię Reginald. Następnie działał w szkołach pijarskich w Hustopečích, Bruntalu i Bílé Vodě. W 1805 r. został powołany na stanowisko prefekta wydziału filozoficznego akademii rycerskiej (tzw. Theresianum) w Wiedniu, potem działał w tej szkole jako profesor mineralogii i zoologii, spełniając jednocześnie funkcje bibliotekarza. Zmarł 7 XII 1826 w Wiedniu.

Kneifel, podobnie jak wielu duchownych czasów Oświecenia, był naukowcem, autorem wielu prac z dziedziny mineralogii i zoologii. Dla badaczy dziejów Śląska największe znaczenia ma jego *Topografia Śląska Austriackiego* [Topographie des k.k. Antheiles von Schlesien], wydana w czterech tomach w Brnie w latach 1804—05. Jest ona owocem wielu lat badań archiwalnych, uwzględnia też nie zachowane, albo trudno dzisiaj dostępne statystyki urzędowe. Autor wzorował się w niej na wcześniejszej topografii Moraw, którą opracował Franz Josef Schwoy.

JANUSZ SPYRA

O KSIĘSTWIE CIESZYŃSKIM

Położenie, granice, liczba miast, wsi i mieszkańców

Księstwo Cieszyńskie, które pozostało w całości w państwowości austriackiej, rozpościera się według atlasu Hommanna, razem z przynależnymi 6 państwami stanowymi niższego rzędu, od 49. stopnia 27. minuty do 58. minuty rzeczono stopnia szerokości północnej. Graniczy na północy z Pruskim Śląskiem, ze wschodu z bielskim i z Galicją, od południa z Węgrami, od zachodu z Morawami i ponownie ze Śląskiem Pruskim.

Jako że szerzej potraktowałem już stare granice Księstwa Śląskiego, chcę tu tylko krótko zaznaczyć, że Księstwo Cieszyńskie także od strony Węgier utraciło, jak się zdaje, swoje niegdysiejsze granice. Wiele starych jak i nowszych map śląskich ukazuje od tej strony granicę śląską na rzece Czadcy i górze Wielka Magura, Węgrzy wiodą ją zaś od Długiej Góry nad wsią Mosty przez Hexenberg na południową stronę tak zwanego Wolego Szańca. Tej granicy Ślązacy jednak nie uznają i dlatego znaleźć ją można w wielu śląskich mapach oznaczoną słowami *Confinia controversa*. Obie strony utrzymują więc obecnie „granicę średnią”, która idzie od starych szanów, na południe od lasów, na górę Kiczera.

Jeżeli wydzielić z tego księstwa przynależne państwa stanowe niższego rzędu, graniczy ono od północy z państwami stanowymi Bogumin, Rychwałd, Frysztat i pruskośląskim państwem stanowym Pszczyna, od wschodu z bielskim i Galicją, od południa z Węgrami, od zachodu z frydeckim i Morawami i ma najwyżej 6 3/4 mili niemieckiej długości i 7 mil szerokości.

Księstwo Cieszyńskie ma samo 4 miasta, mianowicie Cieszyn, Jabłonków, Skoczów i Strumień, 202 wsie, 11883 numerów domów i 83462 ludzi. Jeżeli doliczyć przynależne państwa stanowe niższego rzędu, to z Frydkiem, Frysztatem i Boguminem w całym księstwie jest 7 miast, 248 wsi, 16256 numerów domów i 107414 mieszkańców; z księstwem bielskim jednakże 8 miast, 269 wsi, 18817 numerów domów i 124726 mieszkańców.

Historia tego księstwa

Właściwa historia Księstwa Cieszyńskiego zaczyna się w momencie odłączenia się Śląska od Polski i jego podziału. Dawniejsze wiadomości, poza tymi o budowie miasta Cieszyna, nie zachowały się do naszych czasów. Już wspomniałem w pierwszym tomie, że przy podziale Śląska między trzech synów wypędzonego z Polski księcia seniora Władysława II w roku 1164 Bolesław Wysoki dostał Śląsk Środkowy, Mieczysław Górny Śląsk a Konrad Dolny.

Do Górnego Śląska należał wtedy Wieluń, Zator, Siewierz, Cieszyn, Racibórz, Opole, Opawa, Karniów, Pszczyna, Górny Bytom i Wodzisław wraz z wieloma innymi ziemiami. Siedzibą książęcą był Cieszyn.

Po śmierci Konrada, księcia Dolnego Śląska, Mieczysław, brat zmarłego, nic nie odziedziczył, lecz Bolesław, najstarszy z tych braci i książę Środkowego Śląska, wziął w posiadanie pozostałe po Konradzie ziemie i złączył je ze swoimi. Od tego czasu zanika nazwa Środkowego Śląska i pozostał jedynie ten bardzo nierówny podział na Śląsk Dolny i Górny.

Rozzłościło to Mieczysława, pokonał on swojego brata Bolesława i zmusił do oddania Wrocławia. Kazimierz z Polski, ich kuzyn, został rozjemcą między oboma braćmi i usiłował zadowolić Mieczysława odstąpieniem mu Oświęcimia. Tego jednak księstwa Kazimierz nie wydzielił ze swojego, gdyż już od roku 1157 należało ono zgodnie z traktatem pokojowym między Bolesławem polskim i cesarzem Fryderykiem I do ojca tych trzech braci. Polacy je jednak zatrzymali. Być może było to przyczyną, że Mieczysław nic nie odziedziczył po swoim bracie Konradzie, bo miał on tam uzasadnione pretensje do znacznego terenu.

Jednak Mieczysław nie zdawał się być tym całkiem usatysfakcjonowany. Jarosław, syn jego brata Bolesława, był bardzo niezadowolony z drugiego ożenku ojca. Mieczysław wspomagał Jarosława tak bardzo, iż ten zmusił swojego ojca do opuszczenia Wrocławia a macochę do ucieczki z kraju.

Ze swoją żoną Ludmiłą spłodził Mieczysław jedynego syna Kazimierza i zmarł w roku 1211, dnia 16 maja, krótko po tym, jak w Rybniku ufundował klasztor zakonu sióstr norbertanek.

Jego syn i następca w rządach Kazimierz przeniósł ufundowany przez ojca klasztor do Czarnowasów, gdzie prawdopodobnie został pochowany. Pozostawił ze swojej małżonki Violi dwóch synów: Mieczysława II i Władysława i zmarł w roku 1234.

Mieczysław II został panem włości pozostałych po ojcu. Gdy w roku 1241 napadli na Śląsk Tatarzy, stawiał im dzielny opór pod Raciborzem. Został wprawdzie zepchnięty przez mające dużą przewagę hordy, udało mu się jednak zjednoczyć się pod Legnicą z księciem Henrykiem. Również tam mógł swoje życie uratować ucieczką.

Wszystko, co stało na drodze tych barbarzyńców, zostało zniszczone i spustoszone. Mieczysław starał się pomóc swoim poddanym, jednakże przedwczesna śmierć przerwała jego dobroczynne starania. Zmarł w roku 1246 bez dziedziców. Wdowa po nim, Judyta, księżniczka mazowiecka, wyszła potem za mąż za księcia wrocławskiego Henryka III.

Zaraz po jego śmierci Opawa i Karniów stały się pod pozorem testamentu włościami króla Czech Wacława I. Pozostałe tereny odziedziczył brat zmarłego Władysław.

Władysław naturalnie nie przyglądał się obojętnie poczynaniom króla Czech, nie mógł się jednak odważyć, by wdać się samotnie w wojnę przeciw niemu. Może dlatego oddał w roku 1250 Wieluń Polsce, aby zaskarbić sobie przyjaźń Bolesława. Gdyż zaraz po śmierci Króla Wacława w roku 1253 przy wspomaganii Bolesława polskiego najechał na Opawszczyznę i Morawy, dokonał dużych spustoszeń i uprowadził wielu jeńców. Ale Morawianie mu wkrótce odplacili. W roku 1255 pod nieobecność króla Przemysła Ottokara i biskupa ołomunieckiego Brunona napadli na Górny Śląsk i spustoszyli go. Władysław przeciwstawił im się wkrótce i zniszczył ponownie Opawszczyznę. Jednak tym razem musiał okupić pokój trzema tysiącami grzywien. W roku 1260 mimo tego pomagał królowi Ottokarowi w wojnie przeciw Węgrom i zmarł w roku 1288.

Jedną z jego małżonek (gdyż był dwukrotnie żonaty) miała być księżniczka Eufemia, siostra króla polskiego Przemysława. Co do urodzonych przez tą księżniczkę synów opinie historyków są różne — jedni wymieniają ich dwóch, inni czterech, a jeszcze inni nawet pięciu.

Zgodnie z jednym z dokumentów klasztoru w Rudach Władysław był w roku 1258 mężem niejakiej Zuzanny, której nazwiska rodowego jednak nie wymieniono,



Herb Piastów cieszyńskich: na błękitnym tle umieszczony został złoty orzeł. Fot. Dominik Dubiel

i wspomniano w nim jeszcze 3 synów: Mieczysława III, Kazimierza II i Bolesława, ale nie wspomniano, czy byli oni dziećmi Eufemii czy Zuzanny. W innym dokumencie z roku 1290 książę raciborski Przemysław nazywa Kazimierza swoim bratem. Ponieważ nie wspomina o Przemysławie poprzedni dokument, przynajmniej ten syn zdaje się pochodzić z drugiego małżeństwa.

Mieczysław III dostał Cieszyn i Oświęcim. Nie wiadomo, kto był jego żoną. W to jednak, że był żonaty i pozostawił córkę Violę, nie pozwalają wątpić Pulkawa, Długosz, Dubraw i wielu innych, mówiąc jednogłośnie, że król Czech Wacław III w roku 1305 miał za żonę Violę, córkę księcia cieszyńskiego Mieczysława. W którym roku zmarł jej ojciec Mieczysław III, nie wiadomo. Jest tylko pewne, że nie pozostawił męskiego spadkobiercy.

Jego brat Kazimierz II był panem Bytomia i dostał teraz także Cieszyn i Oświęcim. Zarówno o jego żonie jak i liczbie dzieci nie można z pewnością nic powiedzieć.

W zamieszczonym u Sommersberga dokumencie z roku 1289, na mocy którego Kazimierz skłonił się już wtedy pod ochronę króla czeskiego Wacława, miał on dwóch synów, a mianowicie Bolesława i Władysława. Pozostałymi, prawdopodobnie spółzonymi przez niego później dziećmi, byli: Kazimierz III, Mieczysław, który wstąpił do stanu duchownego i księżniczka Maria, która w roku śmierci swojego ojca (1306), wzięła ślub z Karolem Robertem, królem Węgier.

Sommersberg jest zdania, że także Ziemowit z Gliwic był synem Kazimierza II.

Król czeski Jan nazywa w dokumencie z roku 1327 księcia Jana Oświęcimskiego synem brata Kazimierza III. Ten Jan nie był więc synem Kazimierza, również nie Ziemowita, który zmarł dopiero w roku 1342 bez potomków dziedziczących ani Władysława, który zmarł w roku 1355 i którego synowie są znani.

Był więc najprawdopodobniej synem Bolesław, który był z tych braci najstarszy i około roku 1327 mógł już nie żyć. Władysław miał Siewierz, Bytom i Koźle, Kazimierz III Cieszyn, Ziemowit zaś Gliwice.

Kazimierz III skłonił się w roku 1327 pod ochronę króla Jana czeskiego. Za jego przykładem poszedł od razu jego kuzyn Jan, książę Oświęcimia. Król Jan zarządził przy tym, że po śmierci księcia Jana Oświęcim przypadnie Kazimierzowi, księciu cieszyńskiemu lub jego następcom. Jednak już z pierwszego tomu wiadomo, w jaki sposób jeszcze za jego życia ziemia ta przypadła Polsce.

Wkrótce potem król ten kupił część Księstwa Głogowskiego, którą odziedziczył książę ścinawsko-górecki Jan i dał ją w lenno księciu cieszyńskiemu Kaziemierzowi III. Siewierz kupił Kazimierz od swojego brata Władysława. Zmarł w roku 1358 i pozostawił dwóch synów: Przemysława, który był następcą na Cieszynie i Ziemowita na Głogowie. Następnie według wzmianek Sommersberga trzy siostry, mianowicie Annę, która miała za męża księcia legnickiego Wacława, Małgorzatę — żonę Henryka VII z Brzegu i Agnieszkę, zamężną za Konradem II oleśnickim.

Władysław na Bytomiu i Koźlu, kuzyn Przemysława na Cieszynie, miał dwóch synów: Kazimierza i Bolka albo Bolesława, oprócz córek Eufemii, Agnieszki, Katarzyny i Beatrycze. Kazimierz zmarł bezpotomnie a Bolko spłodził trzy córki — Eufemię, Elżbietę i Bolkę, ale nie miał żadnego męskiego potomka.

Konrad I z Oleśnicy wziął za swoją drugą żonę córkę Władysława Eufemię, której siostry Agnieszka i Katarzyna, które poszły do klasztoru, odstąpiły spadek. Księżniczka Beatrycze wyszła za mąż w Magdeburgu i sprzedała temu Konradowi swoją część. Z córek Bolka także Elżbieta i Bolka poszły do klasztoru, zaś Eufemia poślubiła Bolka III z Ziębic. Aby jej dać okazałe wiano w pieniądzu i może jeszcze z innych powodów Konrad chciał w całości przejąć Koźle, Bytom, Toszek, Gliwice i Pyskowie.

Książę cieszyński Przemysław sprzeciwił się pragnieniom Konrada i dostał z powodu swoich pretensji część spadku po Bolku za pośrednictwem Karola IV, króla Czech, pól Bytomia.

Zarówno Karol, jak i jego następca Wacław, obdarzył tego księcia szczególną łaską. Karol mianował go cesarskim sędzią dworskim, Wacław wysyłał go jako posła do

Londynu i w dowód łaski dał mu w roku 1383 Falkenberg i Neustadt a w roku 1404 dał mu jeszcze Ścinawę i Górę w lenno. Głogów (Wielki) wraz ze strzezińskim odziedziczył po śmierci swojego brata Ziemowita; Oleśnicę, Lublin i Görz dał mu i jego synowi Przemysławowi jako zastaw wojewoda krakowski Spirko. Jego małżonką była Katarzyna, księżniczka legnicka, córka księcia Bolesława III, z którą spłodził synów: Przemysława II i Bolesława. Zmarł w roku 1410.

Przemysław II został zamordowany w czasie podróży z Gliwic do Cieszyna. Pozostawił syna Kazimierza. Teraz więc Bolesław III miał Cieszyn, Głogów, Górę, Siewierz i pół Bytomia a Kazimierz Oświęcim, Strzelin, Toszek i Zator.

Bolesław był dwukrotnie żonaty, po raz pierwszy z księżniczką Małgorzatą, córką księcia Jana Raciborskiego, z którą nie miał dzieci, a po raz drugi z Eufemią lub Ofką, litewską księżniczką, córką Olgarda, z którą miał synów: Wacława, Bolesława IV, Władysława i Przemysława III oraz trzy córki.

Tych czterech braci było jeszcze nieletnich, gdy ich ojciec zmarł w roku 1426. Dopiero w roku 1442 osiągnęli wiek męski a spadek po ich ojcu został w tym roku w wigilię św. Andrzeja podzielony między nich w taki sposób, że Wacław dostał oprócz Siewierza połowę Bytomia, Bolesław pół Cieszyna, a Władysław głogowskie wraz z Górą. Ich matka miała drugą połowę Księstwa Cieszyńskiego jako wymowę, a mianowicie Skoczów i Frysztat. Przemysław, najmłodszy z braci, miał po śmierci matki podzielić się jej częścią z Bolesławem a za resztę dostał gotówkę. Przy tym podziale w roku 1447 Przemysław dostał Skoczów a Bolesław Frysztat.

Książę Wacław sprzedał w roku 1443 Siewierz biskupowi krakowskiemu Zbigniewowi za 6000 grzywien groszy czeskich. W tym samym roku określono granicę. Bytom zamienił w roku 1452 z Bolesławem za kilka posiadłości w Księstwie Cieszyńskim, których nazw jednak nie wspomniano.

Książę Bolesław pozostawił oprócz kilku córek jedyne go męskiego następcę Kazimierza IV i zmarł w roku 1460. Kuratelę nad osieroconymi dziećmi przejął brat zmarłego, książę Wacław i zastawił ich spadek, u jednego ze swoich braci za 2000 guldenów węgierskich. Książę Wacław miał wprawdzie dwóch synów, Wacława i Przemysława, ale Przemysław wstąpił do stanu duchownego a Wacław zmarł wcześniej niż jego ojciec, którego odejście nastąpiło w roku 1474. Także książę Władysław głogowski zmarł bezpotomnie.

Z braci pozostał więc Przemysław III, który przejął kuratelę nad młodym Kazimierzem IV i panowanie nad ponownie zjednoczonymi ziemiami swoich braci. Jednak nie rządził długo, bo zmarł w roku 1477. Pozostawił jedyną córkę, księżniczkę Jadwigę, która poprzez małżeństwo z hrabią Stefanem z Trenczyna i Spiszu została matką Jana Stefana, późniejszego króla Węgier i Barbary, małżonki króla Polski Zygmunta I.

Książę Kazimierz IV był więc teraz panem tych ziem, chronił wdowę po Władysławie głogowskim i był opiekunem pozostałej po Przemysławie księżniczki Jadwigi.

Wspomniana wdowa zmarła w roku 1480. Książę Kazimierz powinien był więc odziedziczyć tą część głogowskiego, ale król Maciej, który posiadał już drugą połowę Głogowa, zapewnił sobie, jak mówią przekazy, pretensje do tej połowy i dał Kazimierzowi za to Koźle i 2000 guldenów w złocie. Jest prawdopodobne, że król Maciej zyskał te prawa jeszcze przed księciem Przemysławem, ponieważ podczas gdy król Maciej prowadził wojnę przeciwko Czechom i Polsce, pomagał także Przemysław obok książąt Legnicy, Żagania i Opola w spustoszeniu pogranicznych terenów Polski i został przez Polaków schwytany. Król Maciej uwolnił go. Czy jest jednak prawdą, że król Maciej swojemu nieszczęśliwemu pomocnikowi uczynił za uwolnienie ten ciężki warunek, by ten albo wynagrodził mu całe koszty w gotówce lub odstąpił Cieszyn, lub czy może Przemysław z wdzięczności wobec króla przekazał mu prawa do głogowskiego, nie chcąc rozstrzygać. Jest prawdopodobne, że była to jedynie zamiana między królem Maciejem a księciem Kazimierzem.



Nagrobek księcia Przemysława I (?) z ok. 1380 roku, w kościele parafialnym p.w. św. Marii Magdaleny w Cieszyńcu. Ze zbiorów Muzeum w Cieszyńcu

Księżniczce Jadwidze dał książę 8000 guldenów na urządzenie się a ona obiecała ze swej strony nie rościć dalszych pretensji po zapłacie.

Król Maciej potwierdził tę umowę.

Król Władysław podniósł tego księcia w roku 1490 do rangi najwyższego hetmana całego Śląska i uczynił go w roku 1504 w tak zwanej umowie Kolowrata komisarzem królewskim. Kazimierz udostępnił temu królowi znaczną sumę pieniędzy. Ten zaś odstąpił mu dożywotnio Księstwo Opawskie. Król Ludwik i cesarz Ferdynand I potwierdzili tę umowę. Kazimierz myślał teraz, by mieszkać w Opawie i wysłał dlatego tam wiele sprzętów, między innymi wielkie działo. Jednakże śmierć zniweczyła ten plan. Miał za żonę Joannę, córkę księcia Wiktoryna ziębickiego, z którą miał dwóch synów: Wacława III i Fryderyka, jednakże oni go nie przeżyli. Fryderyk zmarł w roku 1507 we Włoszech a Wacław w roku 1524. Ten jednak pozostawił swoją małżonkę Annę, córkę margrabiego brandenburskiego Fryderyka V, ciężarną. W 4 miesiące po jego śmierci urodziła ona syna Wacława Adama. Został on spadkobiercą swojego dziada Kazimierza IV, który w roku 1528 zmarł dnia 13 grudnia.

(Tłumaczył Grzegorz Chromik)

BOGUSŁAW CHORAŻY

BADANIA WYKOPALISKOWE NA STANOWISKU W CIESZYNIE-KRASNEJ

Obszar Śląska Cieszyńskiego uznawano do niedawna za teren słabo zasiedlony w okresie prehistorycznym. W literaturze archeologicznej omawiającej tą sytuację podkreślano niekorzystne warunki przyrodnicze dla rozwoju osadnictwa prehistorycznego na tym terenie: trudne w uprawie, mało urodzajne gleby gliniaste, niekorzystne ukształtowanie powierzchni z dominującymi obszarami góorskimi oraz warunki klimatyczne o cechach klimatu górskiego.

Począwszy od 1994 roku Dział Archeologii Muzeum Okręgowego w Bielsku-Białej realizuje program badań archeologicznych zakładający przeprowadzenie szczegółowych badań powierzchniowych w obrębie wytypowanych pod względem kryteriów osadniczych punktów, dogodnych do ewentualnego zasiedlenia. Pomimo niewielkiego zakresu podjętych badań, wyniki prac rewidują w dużej mierze dotychczasowe poglądy na temat prehistorycznego i wczesnośredniowiecznego zasiedlenia tego obszaru. Świadczą one o znacznie bardziej intensywnym zasiedleniu w prehistorii terenu Śląska Cieszyńskiego. W trakcie badań odkryto szereg nieznanych dotąd stanowisk archeologicznych reprezentujących większość okresów prehistorycznych.



Widok stanowiska archeologicznego w Cieszynie-Krasnej



Na stanowisku badań archeologicznych w Cieszynie-Krasnej

Szczególnie intensywnie wydaje się zasiedlenie tego terenu w okresie wczesnej epoki żelaza oraz okresie wpływów rzymskich. Prawdziwą sensacją naukową stało się odkrycie na tym terenie stanowisk neolitycznych związanych z tzw. kręgiem naddunajskim. To właśnie z tego kręgu wywodzą się pierwsi rolnicy, którzy przybyli na teren ziem polskich.

Jednym z nowo odkrytych stanowisk neolitycznych jest osiedle w Krasnej na terenie Cieszyna.

Stanowisko usytuowane jest w zachodniej partii wybitnego cypla terenowego zlokalizowanego w widłach potoków Bielowiec i Krośnianka (wys. bezwzgl. 339 m n.p.m., wys. wzgl. 40 m). Cyfel ten stanowi zachodni kraniec garbu terenowego ciągnącego się z północnego wschodu na południowy zachód pomiędzy Gumną a Cieszynem. Garb budują w przeważającej mierze formacje łupków cieszyńskich, jedynie w miejscu usytuowania stanowiska jego górną partię pokrywają znacznej miąższości żwirzaste i piaszczyste osady fluwioglacjalne zlodowacenia południowopolskiego. W osadach tych oraz na powierzchni występują liczne konkracje krzemienia narzutowego.

Stanowisko odkryto wiosną 1999 roku. Materiał zabytkowy w postaci fragmentów ceramiki prehistorycznej oraz wyrobów krzemiennych stwierdzono w obrębie hałdy oraz powierzchniowo zniszczonego pasa przyległego do czynnej piaskowni w południowej partii cypla. Stwierdzenie zagrożenia stanowiska (jak się okazało plany przewidywały eksploatację obejmującą powierzchnię 3 ha) doprowadziło do interwencji konserwatorskiej wstrzymującej dalsze prace eksploatacyjne oraz sondażowych badań wykopaliskowych.

Właściwe prace wykopaliskowe poprzedzono szczegółowymi badaniami powierzchniowymi stanowiska. W ich trakcie potwierdzono koncentrację materiału zabytkowego w obrębie północnej strefy brzeżnej eksploatowanej piaskowni w południowej partii cypla. Było to wynikiem zniszczenia tego terenu przez niwelację warstw przy-

powierzchniowych w pasie przyległym od północy do piaskowni o długości 42 m i szerokości ok. 4 m. Pojedyncze wyroby krzemienne bez wyraźnych koncentracji stwierdzono w dużym rozrzucie w obrębie lokalnej kulminacji (339 m n.p.m.), stoków nieczynnej piaskowni w północno-wschodniej partii oraz na południe od nieczynnej piaskowni w partii południowo-zachodniej cypla.

Poza koncentracją w strefie brzeżnej piaskowni fragmenty ceramiki prehistorycznej (pojedyncze egzemplarze) wystąpiły jedynie w obrębie lokalnej kulminacji (339 m n.p.m.). Na stoku nieczynnej piaskowni w południowo-zachodniej partii cypla wystąpił pojedynczy fragment ceramiki średniowiecznej.

Badania przeprowadzono w okresie 26.07.—28.08.1999 roku. Prace finansowało Muzeum Okręgowe w Bielsku-Białej oraz Urząd Miejski w Cieszynie. Badania miały charakter ratowniczo-rozpoznawczy. Z racji szczupłości posiadanych środków finansowych prace miały ograniczony zakres (w badaniach uczestniczył kierownik badań oraz jeden pracownik techniczny).

Celem podjętych prac było ratownicze przebadanie zniszczonego powierzchniowo pasa przyległego od północy do eksploatowanej piaskowni. Dodatkowo rozpoznano sondażowo rejon centralnej, nienaruszonej partii cypla.

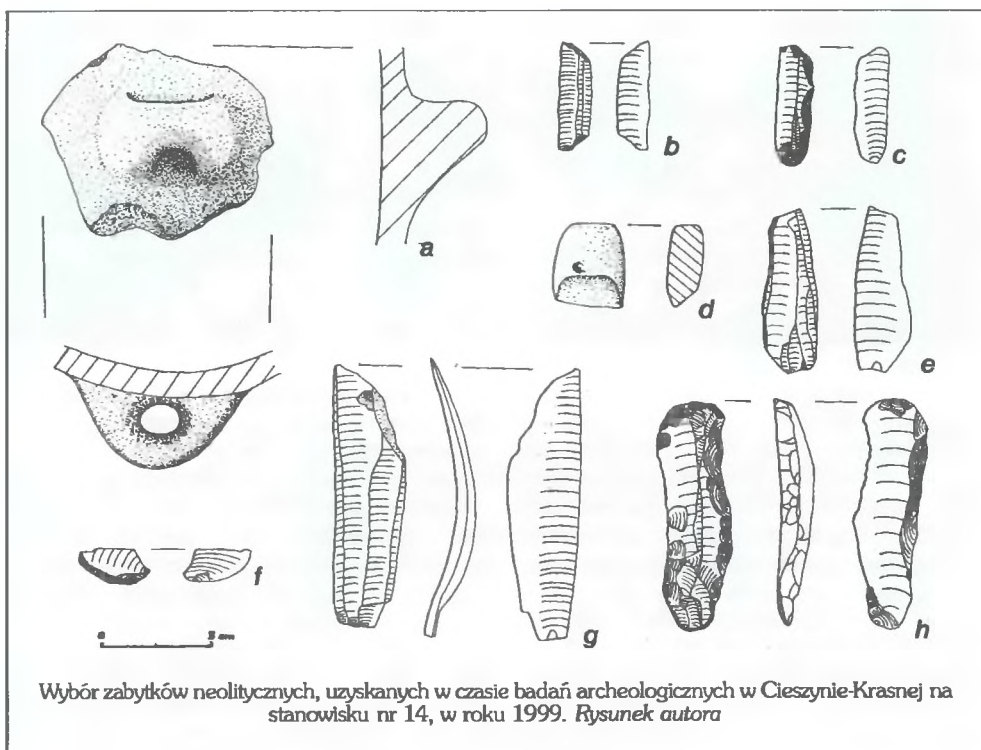
W trakcie badań stwierdzono występowanie na stanowisku tzw. warstwy kulturowej, powstałej w wyniku użytkowania powierzchni osiedla oraz zarejestrowano 7 zagłębionych w grunt obiektów osadowych: 1 obiekt półziemiankowy o owalnym zarysie i płaskim dnie, 3 doły posłupowe oraz 4 jamy zasobowe o owalnym lub kolistym zarysie i nieckowatym przekroju.

W wyniku badań stwierdzono obecność dwóch faz zasiedlenia prehistorycznego stanowiska. Pierwszy z nich związany jest z okresem neolitu (IV tys. p.n.e).

Inwentarz kamienny z neolitycznej fazy zasiedlenia stanowiska stanowi przede wszystkim półsurowiec krzemienisty oraz formy narzędziowe wykonane z tego surowca.



Stanowisko nr 14 zapoczątkowanych w 1999 roku badań archeologicznych w Cieszynie-Krasnej. Zdjęcia: Bogusław Choraży



Dość licznie reprezentowane są także rozcieracze oraz gładziki wykonane z czerwonego i zielonkawego, drobnoziarnistego piaskowca. Pojedyncze wyroby kamienne, jak półprodukt siekierki, wykonane są z surowca rogowcowego. Gros narzędzi kamiennych wykonano na surowcu pochodzenia narzutowego, być może przynajmniej częściowo pozyskiwanego z rejonu samego stanowiska. Jedynie pojedyncze egzemplarze wyrobów krzemiennych wykonano na surowcu importowanym prawdopodobnie z obszarów podkrakowskich.

W pozyskanym inwentarzu krzemienym dominują odłupki i wióry (ryc. 1g). Pojedynczo wystąpiły narzędzia: tylczaki, drapacz (ryc. 1h) oraz tzw. sierpaki — krzemienne wkładki neolitycznych sierpów ze śladami zużycia, tzw. wyświeceniem żniwnym (ryc. 1b, c, f). Wystąpienie tych zabytków świadczy o dużym znaczeniu uprawy zbóż w gospodarce mieszkańców osiedla.

Dość licznie wystąpiły fragmenty naczyń glinianych. Materiał ceramiczny, sklasyfikowany jako neolityczny jest mało charakterystyczny i silnie rozdrobniony. Wystąpił on w warstwie ornej, warstwie kulturowej oraz w obiektach osadowych.

Masa ceramiczna do wyrobu naczyń jest starannie przygotowana, schudzona stosunkowo niewielką ilością drobnego tłucznia mineralnego oraz ceramicznego (szamotu). Domieszkę mineralną stanowi głównie tzw. cieszynit — skała magmowa występująca w formie intruzji na terenie Pogórza Cieszyńskiego, w tym również w okolicach Cieszyna (Zamarski, Puńców). Bryłki wapienia z intruzjami cieszynitowymi przeznaczone prawdopodobnie do produkcji ceramiki odkryto w warstwie kulturowej stanowiska. W mniejszym stopniu występuje, w połączeniu z domieszką cieszynitową, domieszka tłuczonego wapienia. Domieszki organicznej nie zaobserwowano. Ceramika ta jest miękka w dotyku, choć zdarzają się również fragmenty twardsze, z większą ilością domieszki mineralnej. Zarówno powierzchnia zewnętrzna jak i wewnętrzna jest starannie

wygładzona. W kilku przypadkach na wewnętrznej powierzchni naczynia widoczne są równoległe ślady wygładzania przy pomocy gładzika.

W pozyskanym materiale ceramicznym brak jest fragmentów umożliwiających rekonstrukcję i identyfikację form naczyniowych. Nie stwierdzono żadnych form zdobniczych. Jedynym charakterystycznym fragmentem naczynia jest duże, pionowo przekłute ucho, które wystąpiło w spągowej partii warstwy kulturowej (ryc. 1a). W przekroju jest ono lekko wygięte ku górze. Tego typu ucha powszechnie występują w naczyniach kręgu kultur naddunajskich, zwłaszcza tzw. kultury lendzielskiej. Odkrycie na stanowisku w Krasnej materiałów nawiązujących do tej kultury ma wyjątkowe znaczenie. Jest to pierwsze na Śląsku Cieszyńskim (także w czeskiej części tego obszaru) odkrycie neolitycznego osadnictwa związanego z cyklem naddunajskim. Stanowiska związane z tym kręgiem kulturowym występują na terenie Polski na Górnym Śląsku oraz w Małopolsce.

Druga faza zasiedlenia prehistorycznego stanowiska przypada na okres wczesnej epoki żelaza (750—450 p.n.e). Materiały tej fazy reprezentowane są przede wszystkim przez fragmenty ceramiki oraz część egzemplarzy rozcieraczy kamiennych.

Ceramikę tej fazy charakteryzuje duża ilość domieszki mineralnej dodawanej do masy ceramicznej. Stanowi ją w przeważającej mierze gruboziarnisty tłuczeń cieszynitowy. Ceramika ta na ogół jest dobrze wypalona, co w połączeniu z dużym nasyceniem domieszką mineralną powoduje jej znaczną twardość w dotyku. Powierzchnie wewnętrzne najczęściej są starannie wygładzone gładzikiem, od zewnątrz wygładzane lub lekko chropowate (częściowo może być to wynik zniszczenia). Zaliczony do omawianej fazy osadniczej materiał ceramiczny jest silnie rozdrobniony. Sytuacja ta uniemożliwia rekonstrukcję i identyfikację form naczyniowych. Jedynie nieliczne formy zdobnicze jak listwy plastyczne, w tym egzemplarz umieszczony poniżej brzegu z dołkami palcowymi, guzki plastyczne oraz poziomo przekłute ucho pozwalają umieścić chronologię materiałów tej fazy we wczesnej epoce żelaza. Chronologię tę wydaje się potwierdzać analogiczna do zastosowanej na stanowisku w Krasnej technologia wyrobu ceramiki (zwłaszcza w zakresie rodzaju i formy domieszki) znana z przebadanych stanowisk z terenu Pogórza Cieszyńskiego z okresu wczesnej epoki żelaza (Międzywiecie, st. 1, Cieszyn, st. 1 — Góra Zamkowa, Chociebuż — Podobora), oraz lateńskiego (Frydek — Mistek — Staric „Na Standlu”, Frydek — Mistek „Okrouhlice”).

Badania wykopaliskowe na stanowisku w Cieszynie — Krasnej, ze względu na dużą wartość poznawczą oraz zagrożenie dalszą eksploatacją piasku, należy kontynuować. Dalsze prace badawcze na tym stanowisku pozwolą być może na odtworzenie rozplanowania osiedla oraz rzucą więcej światła na warunki życia i gospodarkę pierwszych rolników na ziemi cieszyńskiej.

SENTENCJE

Aktorstwo dnia codziennego tym się różni od aktorstwa w teatrze, że wszyscy grają przed wszystkimi i wiedzą nawzajem o sobie, że grają.

(Czesław Miłosz)

★ ★ ★

Anglicy wychodzą nie żegnając się a Polacy żegnają się, nie wychodząc.

(Antoni Słonimski)

★ ★ ★

Nasze troski byłyby znośne, gdyby nie sprawiały radości sąsiadom.

(Kornel Makuszyński)

MICHAEL MORYS-TWAROWSKI

ANNA, KSIĘŻNA ZATORSKA (FRAGMENT GENEALOGII PIASTÓW CIESZYŃSKICH)

Książę cieszyński Bolesław II ożenił się 30 VI 1448 r. z Anną, córką Iwana, księcia bielskiego. Bolesław II miał jednego syna, późniejszego księcia cieszyńskiego Kazimierza II, oraz dwie córki: Zofię, która w 1473 r. poślubiła Wiktoryna z rodu Podiebradów (zm. 1500), i Barbarę, żonę (od 1469) Baltazara, księcia żagańskiego i (od ok. 1475) Janusza, księcia zatorskiego. Sam Bolesław II zmarł 4 X 1452 r. w Cieszynie. Takie są ustalenia K. Jasińskiego dotyczące Bolesława II i jego dzieci. Zostały one zaakceptowane przez literaturę.

Kronikarz Jan Długosz w swej *Historii* często mylił imiona, ale dotyczyło to czasów dawniejszych. Jeśli rzecz idzie o XV w., to Długosz jest źródłem współczesnym i wiarygodnym. W związku z księciem Bolesławem II napisał, że miał jednego syna Kazimierza i dwie córki: Zofię oraz Annę. Dalej podał, że jedna z córek księcia cieszyńskiego poślubiła Jana, księcia żagańskiego, druga została żoną Wiktoryna, syna Jerzego z Podiebradu.

Z dokumentów wiemy, że żona Baltazara, księcia żagańskiego, i Janusza, księcia zatorskiego, nosiła imię Barbara. Poślubiła ona Baltazara w r. 1469. Zofia została żoną Wiktoryna w r. 1473, czyli można sądzić, że była młodsza od Barbary. Tymczasem Zofia u Długosza jest wymieniona przed Anną, której imię kronikarz zdaniem badaczy omyłkowo wpisał zamiast Barbary.

Moim zdaniem Długosz posiadał dwie informacje o córkach Bolesława II, które połączył ze sobą. Od jednego informatora wiedział, że córki księcia cieszyńskiego noszą imiona Zofia i Anna. Z drugiego źródła dowiedział się, że jedna z córek Bolesława II została wydana za księcia żagańskiego, a druga za Wiktoryna. Długoszowi wydawało się, że Zofia i Anna są żonami księcia żagańskiego i Wiktoryna.

Przekaz Długosza stały się jasny, gdyby przyjąć, że Bolesław miał trzy córki: Barbarę, Zofię i Annę. Polski kronikarz znał imiona dwóch z nich i losy także dwójki córek Bolesława II. W ten sposób wyjaśniono pojawienie się imienia Anna wśród córek księcia cieszyńskiego. Jasna też by się stała kolejność córek Bolesława. Barbara była najstarszą córką Bolesława II i jako pierwsza wyszła za mąż (w 1469 r.). Drugą była Zofia, która mężatką została w 1473 r. Trzecią córką Bolesława II była Anna.

Na podstawie powyższych wywodów można stwierdzić, że Anna była najmłodszą córką Bolesława II. Bardzo prawdopodobne wydaje się to, że była młodsza od brata Kazimierza. Jako czwarte dziecko Bolesława i Anny, którzy pobrali się w 1448 r., przyszła na świat w 1452 r. lub, jako pogrobowiec, w pierwszej połowie r. 1453.

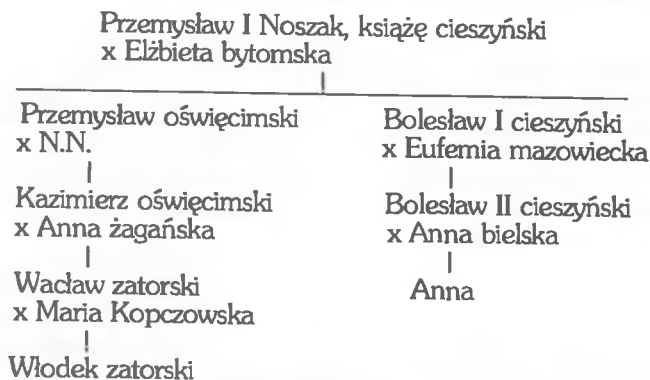
Anna jednak, w przeciwieństwie do Barbary i Zofii, nie pojawia się w dokumentach. W 1475 r. Kazimierz II wystawił dyplom, w którym oświadczył publicznie, że Zofia i Barbara zrzekają się należnej im części Cieszyna na rzecz swego stryja, Przemka II. W dyplomie nie ma wzmianki o Annie. Nie wynika z tego, że zmarła przed 1475 r. Mogła być przecież Anna pogrobowcem, a Bolesław II umierając mógł nie wiedzieć, że żona jest w ciąży. Z tego względu pominięcie (domniemanie) Anny w testamentie przez ojca jest

możliwe. Po drugie Cieszyn często był trawiony przez pożary, które nawiedzały miasto m.in. w latach 1552, 1720 i 1789. W tym czasie spłonęło wiele dokumentów, być może w niektórych występowała Anna.

Władysław, występujący w dokumentach jako Włodek, książę zatorski, zmarł w 1494 r. przed 21 IX; 28 V 1494 r. na Włodka nałożono kary kościelne. Od tego dnia miała nastąpić między Włodziem a jego żoną chwilowa separacja, aż do uzyskania dyspensy papieskiej. Wynika z tego, że Włodek i jego żona Anna byli ze sobą spokrewnieni. Pochodzenie Anny nie jest znane.

Otóż byłbym skłonny wysunąć śmiałą hipotezę, że Anna, żona Włodka Zatorskiego, była córką księcia cieszyńskiego Bolesława.

Włodek zatorski był spokrewniony z córkami Bolesława II cieszyńskiego w czwartym stopniu dotyczącym trzeciego. Wynika to z poniższego schematu:



Dodam, że w tym czasie stosunki między książętami zatorskimi a cieszyńskimi były dobre. Dowodem na to jest ślub Barbary, siostry Anny, i księcia zatorskiego Jana V. Ten ostatni, zwany też Januszem, wraz z Włodziem tworzył parę braci niedzielnych.

Anna wyszła za mąż po ślubie starszej siostry Zofii i po drugim zamążpójściu Barbary, czyli po r. 1475. Terminem *a quo* ślubu Anny jest r. 1476, terminem *ad quem* r. 1485. (W średniowieczu był zwyczaj, że starszą córkę wydawano za mąż przed młodszą; najlepiej zbadanym przykładem potwierdzającym tę regułę jest dynastia Jagiellonów. Nie było za to zasady, że starszy brat żeni się przed młodszym. Najlepszym przykładem na to są synowie księcia zatorskiego Wacława, zmarłego w 1465 r. Najstarszy Kazimierz, zmarły w 1490 r., ożenił się w 1484 r., drugi Wacław, zmarł w 1484 lub 1487 r. w stanie bezzennym. Trzeci z braci, wspomniany w tekście Jan V vel Janusz, ożenił się już około 1476 r. Jednak w parze braci niedzielnych: Jan V i Włodek, ważniejszą rolę odgrywał pierwszy z nich. Przypuszczam, że to raczej Jan V wcześniej się ożenił).

W 1492 r. Włodek zapisał żonie Wadowice, które po jej zgonie miały być własnością ich córki Agnieszki. (Wątpię, aby Anna urodziła swoje pierwsze dziecko w wieku 37 lat, a tyle miała w 1490 r. Poślubiając Włodka miała co najwyżej ok. 30 lat. Możliwe, że oprócz Agnieszki miała jeszcze nie znane źródłom, młodo zmarłe dzieci). Agnieszka zmarła w 1505 r. jako właścicielka Wadowic, zatem zgon Anny nastąpił najpóźniej w r. 1504. Podsumowując: Anna, trzecia córka i najmłodsze dziecko księcia cieszyńskiego Bolesława II, urodziła się w 1452 lub 1453 r. Być może była pogrobowcem. Imię otrzymała niewątpliwie po matce. Między 1476 a 1485, poślubiła Władysława (Włodka), księcia zatorskiego. Owdowiała w 1494 r., zmarła przed 1505 r. Z Włodziem miała jedną córkę Agnieszkę, żonę Jana Koberzyckiego.

Moje ustalenia dotyczące Anny, córki (domniemanej) Bolesława II cieszyńskiego, są w pewnej mierze hipotetyczne. Sądzę jednak, że coś wniosą do badań genealogicznych dotyczących Piastów cieszyńskich.

SZLACHTA PROTESTANCKA KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO

Szlachta stanowiła przez kilka stuleci najbardziej wpływową warstwę społeczeństw Europy. Z racji swej pozycji stanowiła elitę polityczną, gospodarczą i kulturalną. Podobnie było ze szlachtą księstwa cieszyńskiego. Jednak cieszyńscy szlachcice generalnie nie byli zamożni, ponieważ dysponowali z reguły jedną wioską lub jej częścią. Niemniej szlachta miała wpływ na życie codzienne księstwa, w tym i religijne. Jako właściciele ziemscy posiadali prawo patronatu nad kościołami leżącymi w granicach ich dóbr.

Wiek XVI przyniósł zmianę na mapie wyznaniowej łacińskiej Europy. Wystąpienie w 1517 r. Marcina Lutra w Wittenberdze dało początek reformie kościoła. Z czasem ukształtowały się protestanckie wyznania luterzańskie i kalwińskie. Nowinki religijne dotarły do księstwa cieszyńskiego w kilka lat po wystąpieniu Lutra. Po 1545 r. młody książę Wacław III Adam, przejąwszy z rąk opiekuna Jana z Pernsteinu samodzielne władanie księstwem, wprowadził wyznanie ewangelickie jako religię państwową. Zdecydowana większość rodów szlacheckich przeszła na nowe wyznanie. Mimo że władca był protestantem, katolickich rodzin nie dosięgły represje. Jako przykład może służyć katolik Henryk Grodziecki z Brodu, który piastował w latach 1586—1587 funkcję hetmana cieszyńskiego i bywał na zamku w Cieszynie. Stopniowo świątynie katolickie były przejmowane przez protestantów i zamieniane na zbory. W 1596 r. następcą księcia Wacława III Adama został książę Adam Wacław, który wydał dla miast Cieszyna i Jabłonkowa dyplom zabraniający wyznawania innej wiary niż ewangelicko-augsburska. Dzięki tej decyzji został ukształtowany ostatecznie kierunek reformacji na Śląsku Cieszyńskim. Społeczeństwo księstwa żyło w zgodzie, a w źródłach archiwalnych brak jest informacji o większych konfliktach na tle wyznaniowym. Pozycja protestantów zmieniła się wraz z przejściem pod koniec 1609 r. księcia Adama Wacława na katolicyzm.

Postępujące rozdźwięki między katolikami i protestantami w Niemczech i Czechach groziły wybuchem konfliktu zbrojnego. Moment krytyczny miał miejsce w 1618 r. w Pradze, kiedy doszło do tzw. defenestracji praskiej, gdy szlachta czeska wyrzuciła przez okno cesarskich posłów. Wybuchła wojna, która rozlała się prawie na cały kontynent europejski. Wojna trzydziestoletnia (1618—1648) przyniosła rozognienie konfliktu wyznaniowego na Śląsku. Stopniowo nasilały się prześladowania ludności protestanckiej. Podczas wojny trzydziestoletniej kilku szlachciców porzuciło wyznanie ewangelickie. Mikołaj Rudzki z Rudz i Jan Radoczki z Radoczy, walczący u boku hrabiego Ernesta Mansfelda w 1626 r., otrzymali kilka lat później od cesarza Ferdynanda III zapewnienie, że już nie podejrzewa ich o udział w hrabiowskiej wyprawie. Zapewne ceną było przejście na katolicyzm. Rudzki później, do swej śmierci w 1658 r., pełnił funkcję kanclerza ziemskiego. Należy podkreślić, iż szlachta cieszyńska pod koniec wojny trzydziestoletniej i wkrótce po jej zakończeniu nie została poddana ostrym represjom wyznaniowym, jak to działo się w Czechach i na Morawach. Podobna sytuacja zaistniała w księstwie opawskim, gdzie Lichtensteinowie rozprawili się bezwzględnie z tamtejszym stanem szlacheckim. Przyczyn, które pozwoliły szlachcie przetrwać ten czas, należy szukać w tolerancyjnej polityce księżnej Elżbiety Lukrecji, dużej liczebności stanu szlacheckiego

i luźniejszych związkach księstwa cieszyńskiego z Czechami i Morawami, niż w przypadku Opawszczyzny.

Wymarcie cieszyńskiej linii Piastów (1653 r.) spowodowało upadek pozycji księstwa i dotychczas stołecznego Cieszyna, który przestał pełnić rolę rezydencji książęcej. Habsburgowie nie odwiedzali w ogóle Cieszyńskiego traktowanego przez nich jedynie jako źródło dochodów. Ich interesy reprezentowali urzędnicy, zarządzający domeną książęcą, zwaną odtąd Komorą Cieszyńską. Jedną z pierwszych decyzji nowych właścicieli było polecenie zwolnienia wszystkich urzędników wyznania ewangelickiego. Sprawujący funkcję starosty Kasper Tluk z Toszonowic miał trudności z wykonaniem tych zarządzeń, ponieważ brakowało mu w zamian odpowiedniej kadry katolickiej. W 1653 r. zamknięto czterdzieści dziewięć kościołów protestanckich, a pastorów wygnano. Społeczeństwo księstwa w ciągu drugiej połowy XVII w. zostało poddane ostrym represjom wyznaniowym. Nową politykę realizowano za pomocą sieci parafialnej Kościoła katolickiego i urzędników cesarskich. W latach siedemdziesiątych do Cieszyna przybyli jezuici. Efektem wszystkich tych działań stało się stopniowe przechodzenie ludności na katolicyzm. Z czasem w niektórych rejonach księstwa ludność ewangelicka w ogóle zanikła.

Szlachta protestancka ze względu na swoją pozycję społeczno-polityczną była w stanie do pewnego stopnia osłonić swoich poddanych. Ale i wobec niej stosowano przeróżne restrykcje, wprowadzano dodatkowe opłaty, sierotom wyznaczano opiekunów katolickich itp. Szlachtę ewangelicką w połowie XVII w. tworzyło około siedemdziesięciu rodzin. Na przełomie wieku XVII i XVIII administracja komory złągodziła represje wyznaniowe, ponieważ wywoływały liczne zbiegostwa na Węgry lub do Królestwa Polskiego, co zmniejszało wyniki ekonomiczne komory. Za utrzymaniem restrykcji opowiadała się hierarchia Kościoła katolickiego.

Porozumienie cesarza Józefa I z królem szwedzkim Karolem XII umożliwiło rozpoczęcie budowy w 1709 r. kościoła ewangelickiego w Cieszynie. Data ta zamyka okres najostrejszego kursu kontreformacyjnego w Cieszyńskim. Główny wkład finansowy wniosła szlachta. W XVIII w. spośród tej warstwy pochodzili świeccy kolatorowie zboru. Córki szlachciców były wydawane za mąż za pastorów i nauczycieli gimnazjum. Liczebność protestanckiej szlachty w początkach tego wieku w pewnym sensie ilustruje spis z 1718 r., opublikowany przez dziewiętnastowiecznego historyka, dyrektora cieszyńskiego gimnazjum ewangelickiego, Gottlieba Biemannna. Lista obejmuje łącznie 106 osób, z których 54 należało do wyznania ewangelickiego, natomiast pozostali do katolickiego. Spośród nich posesjonatami było 41 katolików (w tym dwie osoby to mieszczanie) oraz 38 ewangelików.

Przywódcami ewangelickiej części stanu szlacheckiego byli właściciele sąsiadujących z księstwem cieszyńskim państw stanowych, baronowie Sunegkowie z Jesenice, panowie państwa stanowego Bielsko, baronowie Hencklowie von Donnersmarck siedzący na państwie bogumińskim i baronowie Promnitzowie, posiadacze państwa stanowego Pszczyna. Wszyscy zasłużyli się jako wielcy dobrodzieje kościoła i gimnazjum w Cieszynie. Po śmierci ostatniego barona z Sunegków państwo przeszło w katolickie ręce hrabiego Solmsa, a następnie Haugwitza. Granica wytyczona w wyniku wojen śląskich odcięła Pszczynskie i przecięła na pół państwo bogumińskie. W końcu, w 1803 r. Hencklowie odsprzedali austriacką część z Boguminem katolickiej rodzinie Guznarów z Komorna. W ten sposób społeczność ewangelicka w księstwie cieszyńskim utraciła wielkich protektorów.

Trzy wojny śląskie w połowie XVIII w. wywarły znaczny wpływ na osłabienie pozycji gospodarczej i politycznej szlachty protestanckiej w Cieszyńskim. Granica państwowa pomiędzy Prusami a Austrią oddzieliła ją od reszty Śląska. Morawy i księstwo opawskie były wtedy już zrekatolizowane. Stopniowo słabły kontakty z Górnym Śląskiem. Łączyło się to ze spadkiem liczebności szlachty ewangelickiej. Można przypuszczać, że część tej szlachty wołała przenieść się na pruską stronę, pod opiekę

protestanckiego króla Fryderyka II Hohenzollerna. W miarę możliwości ekonomicznych kupowano majątki ziemskie, bądź wybierano karierę urzędniczą, a zwłaszcza wojskową. Świadczy o tym gwałtownie zmniejszająca się liczba wpisów do ksiąg metrykalnych parafii ewangelickiej w Cieszynie — jedynej parafii ewangelickiej na Śląsku Austriackim do czasu wystawienia patentu tolerancyjnego cesarza Józefa II. Zmniejszyła się także liczba uczniów o szlacheckim pochodzeniu w gimnazjum ewangelickim w Cieszynie. Po drugiej stronie granicy, w garnizonie pułku Dalwiga w Raciborzu, pod koniec XVIII w. służyło wielu szlachciców o nazwiskach do niedawna występujących w księstwie cieszyńskim. Do ksiąg metrykalnych wpisano m.in. rodziny Blachów z Lub, Bludowskich z Dolnych Bludowic, Rymultowskich z Kornic, Skrbenskich z Hrzistie, Tschammerów z Iskrzyczyna. Patent tolerancyjny cesarza Józefa II z 1781 r. stanowił istotny krok na drodze do równouprawnienia społeczności ewangelickiej w księstwie cieszyńskim. Stworzył warunki do wybudowania kilku nowych świątyń. Wśród nowo wybudowanych, za sprawą właścicieli ziemskich, powstały kościoły w dobrach szlacheckich w Jaworzu, Drogomyślu i Błędowicach.

Na przełomie XVIII i XIX w. dobra Habsburgów znacznie powiększyły się o skupowane majątki szlachty, z których większość należała do szlachty ewangelickiej. W początkach XIX w. wśród posesjonatów ewangelików można wymienić jedynie Bludowskich z Dolnych Bludowic, właścicieli Orłowej i Łazów, rodzinę Kletenhofów z Kleten, panów na Grodziszczu, Zobłów — potomków Calischów, siedzących na Grodźcu i kilku okolicznych wioskach. Ich dobra przejdą w drugiej połowie wieku na katolików, hrabiów Zamojskich z linii węgierskiej. Do lat trzydziestych XIX w. wioska Pogórze pozostała w rękach ewangelika Traugotta Radoczkiego i jego zięcia Antona von Pronaya, z Węgier. Ostatnią ewangelicką rodziną szlachecką posiadającą majątek ziemski w księstwie cieszyńskim byli Tschammerowie z Iskrzyczyna, którzy siedzieli w latach 1838—1876 na Górnych Domasławicach.

Szlachta protestancka Śląska Cieszyńskiego odegrała ważną rolę w początkowej fazie rozwoju reformacji w księstwie. Później, w czasach kontrreformacji, byli w stanie bronić swojej i poddanych wolności wyznaniowej przed działalnością rekatolizacyjną. Jednocześnie kierowali petycje do Habsburgów w sprawie wolności wyznaniowej. Po 1707 r. byli głównymi orędownikami budowy kościoła Jezusowego w Cieszynie, sfinansowanego w znacznym stopniu ze szlacheckiej kiesy. W następnych dziesięcioleciach czuwali nad funkcjonowaniem kościoła i gimnazjum. Kiedy pod koniec XVIII w. ewangelickie stany szlacheckie praktycznie przestały istnieć, ich miejsce zajęli bogacący się chłopci cieszyńscy, w wielu wypadkach absolwenci gimnazjum. Tak więc ewangelicka szlachta odegrała istotną rolę w przetrwaniu luteranizmu na Śląsku Cieszyńskim.

CZY WIECIE, ŻE...?

13 maja 1936 r. po południu od Czechowic do Cieszyna przeszła gwałtowna burza gradowa, jakiej nie pamiętano od 50 lat. Nad Pruchną, Skoczowem i okolicami padał grad wielkości kurzych jaj. Lodowe kule zniszczyły zasiewy, ogołociły drzewa z liści, połamaly gałęzie i uszkodziły korę drzew. W wielu domach grad

wybił szyby, poniszczył dachówki. W Zamaraskach od pioruna zapaliło się gospodarstwo, a jeden z mieszkańców zmarł na udar serca z przerażenia. Po burzy na drogach leżała kilkucentymetrowa warstwa lodu, a na polach zostały ślady jak po pociskach.

CHŁOPSKA GENEALOGIA

(Szkic większej całości)

Prezentowany szkic jest rozszerzonym konspektem pracy nad genealogią jednej linii rodziny Żurków, której istnienie od 400 lat udokumentowane jest w archiwach Cieszyna i Opawy. Opuszczono tu także cały aparat naukowy. Zresztą wszystkie materiały opracowane zostały na podstawie dokumentów znajdującym się w Cieszyńskim Oddziale Archiwum Państwowego w Katowicach, Archiwum im. Tscharnera oraz w Statnim Oblastnim Archiwum w Opawie. Autor dziękuje przy okazji Panom Wacławowi Gojniczowski i Mariuszowi Makowskiemu za pomoc w opracowaniu dokumentów.

Nazwisko Żurek pojawia się po raz pierwszy na Śląsku Cieszyńskim w 1620 roku. Janek Żurek otrzymuje obowiązki pańszczyźniane w Ligołtce Kameralnej. Trudno ustalić, skąd wzięli się Żurkowie. Analiza językoznawcza — którą tutaj pomijam — pozwala twierdzić, że pierwsi przedstawiciele przybyli prawdopodobnie spoza Śląska Cieszyńskiego, a na pewno spoza dóbr książęcych. Dodatkową zagadkę stanowią imiona pierwszych przedstawicieli rodziny. Ci zapisani są w dokumentach jako Janek (nie Jan), Tomek i Maciek (nietypowo zapisany jako „Maczek” — na Śląsku Cieszyńskim imię to zapisywano zwykle „Mathes”). Sugerować to może, iż pod koniec XVI lub z początkiem XVII wieku przedstawiciel rodziny Żurków mógł przybyć z Małopolski lub z Mazowsza. Ewangelicka religia wyznawana przez rodzinę, osiedlenie się na rubieżach Księstwa Cieszyńskiego sugerować mogą, że migracją spowodowana była ruchami kontreformacyjnymi na terenach ówczesnej Polski i Śląska.

Linia Żurków w Ligołtce Kameralnej wkrótce zniknęła (być może wymarła), jednakże jeden z jej przedstawicieli, najprawdopodobniej syn Janka, Tomek Żurek, osiadał w Gutach w latach czterdziestych XVII wieku. Trudno dokładnie określić, kiedy to było, mimo iż zachowały się informacje na ten temat. Urbarz, w którym zanotowano dane Tomka Żurka, pochodzi z 1642 roku. Jednakże w jednej z jego kopii nad danymi nadpisano: *według pisanego i opieczętowanego pisma Heinricha Sygmuntha z Wipachu hetmana cieszyńskiego, datowanego 15 lipca 1647 powinien Tomek Żurek każdego roku płacić w dwu terminach, każdorazowo po 15 groszy. Terminy ustalono na św. Jerzego i św. Michała. Powyższe stwierdzenie dało podstawę Praskowi do zapisu: Nowi osadnicy na Guckich Równiach. Od 1647 osiedlili się chałupnicy Marek Sporysz, Tomek Żurek, Kuba Tomanko, Jurek Kocur i jeszcze trzech innych. Wniosek ten jednak jest chyba fałszywy. Akta gruntowe z lat 1597 — 1718 wskazują, że Tomek Żurek siedzi na chałupie w 1647 roku. Wiemy też, że w 1654 roku dom spłacił. Oznacza to, że wcześniej musiał tę chałupę zbudować, jako że nie przejął jej po nikim. Jako nowego osadnika obowiązywać go mogła też wolnizna. Trzeba więc przyjąć, że data 15 lipca 1647 roku wskazuje wyłącznie na termin rozpoczęcia obowiązków pańszczyźnianych, a nie na rok osiedlenia.*

Dodatkowe zamieszanie wprowadza Urbarz z 1658 roku, w którym żaden Żurek nie jest notowany. Czy oznacza to, że w roku tym Tomek objęty był wolnizną, czy zwolniony był od pańszczyzny z innych powodów, trudno powiedzieć... Być może kluczem do wyjaśnienia sprawy może być zapis w aktach gruntowych, gdzie zapisano, że w 1654 roku po spłaceniu domu Tomka Żurka się *oswobozuje*.

Należy przypuszczać, że Tomek Żurek urodził się przed lub około roku 1620, zmarł po 1670. W tym roku zanotowano, że Maciek Żurek kupił dom po ojcu. Nie znamy imienia jego żony. Wiemy, że miał syna Maćka. Czy były inne dzieci, tego nie wiadomo.

O synu Tomka, Maćku Żurku, informacji przechowało się niewiele. Urodził się około 1650 roku. W każdym razie w 1670 roku był już pełnoletni, skoro przejął gospodarstwo po ojcu. Różne dokumenty świadczą, że żył jeszcze w latach 1671, 1676 i 1680. W tym ostatnim roku spłacił dom. Zmarł wyraźnie przed 1692 rokiem i przez kilka lat, zanim wyrosli nieletni synowie, obowiązki pańszczyźniane pełniła żona. Zostawił po sobie dwóch synów, Pawła i Jana, choć wiele świadczy, że były też i inne dzieci. Nie znamy imienia jego żony, choć aż trzykrotnie wymienia się ją w dokumentach, ale zawsze jako wdowę po Maćku Żurku. Tak właśnie zanotowano na jednej z kopii Urbarza z 1642 roku, gdzie przekreślono nazwisko Tomek Żurek i wpisano „wdowa po Maćku Żurku”. Inny zapis pochodzi z Urbarza z 1692 roku. Zapisana w nim jest wdowa po Macieju (Matysie — *Matthes*) Żurku. W jednej z kopii tegoż urbarza nad informacją o wdowie nadpisano *Paulus*, co wynika z faktu zanotowanego w aktach gruntowych (trzeciej informacji o wdowie), że *bracia Paweł i Jan Żurkowie po wdowie po Maćku Żurku kupili [dom] 8 maja 1693 roku*. A swoją drogą, to interesujące, że trzykrotnie wymienia się kobietę i ani razu nie podaje jej imienia.

Potomkiem Maćka Żurka był Paweł Żurek. Niestety i o nim nie mamy zbyt wielu informacji. Urodził się około 1675 roku, bardziej przed niż po tej dacie. W każdym razie nie wpisano go jeszcze do Urbarza z 1692 roku, co może świadczyć, iż nie był jeszcze pełnoletni, ale już w 1693 przejął gospodarstwo po matce, co by oznaczało pełnoletniość. Na pewno miał brata Jana. Imienia żony nie znamy. Zostawił po sobie dwóch synów, Mateusza i Jerzego. Być może był jeszcze Adam. Wanda Kufa w artykule o historii oświaty w Wędryni zamieszczonym w książce *40 lat budynku Polskiej Szkoły Podstawowej w Wędryni* zanotowała, iż w 1737 roku nauczycielem był w tej wsi Adam Żurek. Należy zresztą przypuszczać, że dzieci tych było więcej. W Urbarzu z 1755 roku wymienia się jeszcze Macieja (*Matthes*) i Adama Żurków. Trudno jednak ustalić, czy pochodzą od Maćka czy od Pawła. Istnienie kilku linii Żurków w Gutach na początku XVIII wieku potwierdzają metryki z Archiwum Tschamera, w których odnotowano, iż w pierwszej połowie XVIII ojcami byli Mateusz, Jerzy, Adam i Maciej (*Matiey*). Pawła Żurka notuje jeszcze Urbarz z 1722 roku. W każdym razie zmarł po roku 1728.

Najwięcej informacji posiadamy o kolejnym przedstawicielu interesującej nas linii, to jest o Mateuszu Żurku. Urodził się przed 1695 rokiem. Ożenił 28 października 1714 roku z Anną Rudzką, córką Pawła. Mieli siedmioro dzieci: Adama, Jerzego, Ewę, Marynę, Mateusza i na koniec bliźnięta Pawła i Jakuba. Trudno ustalić, które przeżyły, w każdym razie dokument z 22 listopada 1755 roku wspomina o Jakubie jako o najstarszym synu Mateusza. Był współwłaścicielem domu w Gutach pod numerem 38. Odkupił go od ojca Pawła 18 listopada 1728 roku. Właścicielem drugiej połowy domu był Jan Zabysztzan. Koło domu był młyn i ogród. Mateusz był jeszcze współwłaścicielem drugiego gruntu z ogrodem i dwoma potokami — Oldrzychowickim i Guckim (zwanym także Bystry). Tu jednak miał dwóch współwłaścicieli, Andrzeja Kubisztele i Adama Pustówkę. Jak wynika z powyższych informacji, był człowiekiem dość majątnym, co powodowało czasem perturbacje.

Zachowała się pochodząca z 1760 roku skarga Jerzego Bruzdy na Mateusza Żurka. Skarży się w niej pan Jerzy, iż rzeczony Mateusz Żurek wypasa mu swój dobytek na jego gruncie, przez co swoim dobytkiem wielką mu czyni szkodę. Jak wynika dalej ze skargi, sprawa nie była taka oczywista. Mateusz wypasał swój dobytek (prawdopodobnie owce) na sąsiednim gruncie, będącym własnością Mateusza (jak twierdził on sam) albo Komory (jak wołałby Jerzy Bruzda). Owce czasem przelazły na teren Jerzego Bruzdy, co było dla niego pretekstem do skargi. Jerzy Bruzda chciał bowiem kupić od Komory wspomnianą łąkę, nie wiedział jednak, że już rok wcześniej (19—21 lipca 1759) Mateusz

Żurek i Adam Staśko połowę spornej łąki kupili. Drugą połowę kupił Andrzej Rucki. Ponieważ łąka leżała nad potokiem Guckim (Bystrym) nad gospodarstwem Jerzego Bruzdy, ten skarżył się na szkody uczynione przez dobytek. Tu też miał pecha, bo prokurator Komory (*Komorni Procurator*) a po nim leśniczy (*Forstmistrz*) Rudolf Pohler stwierdzili, że na gruncie Jerzego Bruzdy żadnej szkody nie ma i zakazali mu dalszych kroków w tej sprawie, czego ten oczywiście nie zrobił i do Wrchnigo Regenta się skarżył. Jak sprawę rozstrzygnął Wrchni Regent a Stateczny Ryttyrz na cieszyńskim Zamku, nie wiemy, ponieważ na tym się korespondencja w sprawie sporu urywa.

3 listopada 1757 roku Mateusz Żurek sprzedał synowi pół domu. Sam 16 października 1760 roku kupił pół chałupy od wdowy po Macieju Martinku. I to jest ostatnia o nim informacja w dokumentach, stąd trudno ustalić datę jego śmierci.

Synem Mateusza był urodzony 5 maja 1730 roku Jakub Żurek. Ożenił się 2 listopada 1755 roku z Marią Onucka. Mieli ośmioro dzieci: Annę, Jerzego, Jana, Marynę, Zuzannę, Ewę, Ewę i Jędrzeja. Przeżyli dzieciństwo prawdopodobnie tylko Anna, Jerzy i Maryna. 3 listopada 1757 roku kupił od ojca dom, który sprzedał synowi Jerzemu w 1782 roku. Zmarł przed rokiem 1787, jako że 15 sierpnia 1787 roku wdowa po nim wyszła za mąż za Pawła Sagana.

Syn Jakuba, Jerzy Żurek, urodził się 22 stycznia 1763 roku. Po raz pierwszy ożenił się w 1790 roku z Zuzanną Kocurek. Miał z nią w 1791 roku córkę Zuzannę. Pierwsza żona zmarła przed rokiem 1793, jako że w tymże roku Jerzy Żurek pojął za żonę Zuzannę Brozdową (lub Bruzdową). Z nią miał znowu tylko córki: Annę, Ewę, Katarzynę i znowu Annę. Zuzanna z domu Bruzdowa zmarła w maju 1801 roku, po urodzeniu 17 maja córki Anny. Już 14 listopada 1801 roku Jerzy stanął na ślubnym kobiercu po raz trzeci. Widać pociągało go imię Zuzanna, bo kolejną wybranką była Zuzanna Dordowa. Miał z nią czworo dzieci: Ewę, Pawła oraz bliźnięta Jana i Marynę. Z licznego potomstwa Jerzego dzieciństwo przeżyli jedynie Zuzanna, Ewa, Paweł i Jan.

W 1782 roku Jerzy kupił dom od ojca. Trudno ustalić, kiedy umarł. Wiemy jedynie, że w 1834 roku jego syn Paweł kupił dom już od swojej matki, jak zanotowano, wdowy po Jerzym Żurku. Zuzanna *de domo* Dordowa musiała zresztą owdowieć wcześniej, jako że w 1826 roku była już żoną innego Jerzego (niestety nie udało się ustalić jego nazwiska), który zapłacił 35 florenów za piwnicę.

O kolejnym przedstawicielu rodziny, Pawle Żurku, nie ma zbyt wielu informacji. Urodził się 29 maja 1804 roku. Ożenił 17 czerwca 1827 roku z Anną Sikorą z Końskich. Ślub brali w Ligotce Kameralnej. Mieli siedmioro dzieci: Jerzego, Pawła, Jana, Józefa, Zuzannę, Ewę. Paweł Żurek umiał pisać i czytać, o czym świadczą własnoręczne podpisy i notatki na dokumentach.

W ramach spisu katastralnego dokonano opisu własności rodziny Żurków w Gutach. Gospodarstwo pod numerem 38 składało się z budynku mieszkalnego oraz drewnianej szopy i obory pod jednym dachem a także z prawdziwej piwnicy. Na grunty składały się uprawy oraz ogród. Żurkowie mieli również prawo do użytkowania płynących przez ich ziemie potoków Oldrzychowickiego i Guckiego (Bystrego). Właściciele gruntu oprócz zwykłych obowiązków pańszczyźnianych (opłaty na św., św. Jerzego i Michała, dwa dni pracy w tygodniu) zobowiązani byli do stróży dwa razy w roku i udziału w nagonce raz w roku.

Niestety nie udało nam się ustalić daty zgonu Pawła Żurka, ani losów jego (poza Pawłem) dzieci. W każdym razie, w ciągu następnych stu lat rodzina Żurków zniknęła z Gutów. Jedyna o niej informacja widnieje na pomniku poległych w I wojnie światowej. Na tablicy pod numerem 23 zanotowano, iż urodzony w 1896 roku Jerzy Żurek zginął w latach 1914—1918.

Drugi syn Pawła Żurka, również Paweł, urodził się 5 czerwca 1836 roku w Gutach. Po roku 1860 opuścił Guty i przeniósł się najpierw do Błędowic a potem do Suchej Górnej. 22 stycznia 1867 roku ożenił się z Zuzanną Trzyniecką ze Stanisławowic. Ślub brali w Błędowicach. Mieli sześciorgo dzieci: Jana, Józefa, Pawła, Mariannę, Helenę

i Annę. W 1890 roku Paweł Żurek kupił od Franciszka Siwka dom i grunt w Suchej Górze i tam zamieszkał wraz z rodziną. Zmarł 2 lutego 1910 roku.

Na tym szkic kończymy. Dla uzupełnienia linii genealogicznej podajemy, że kolejnymi jej przedstawicielami są: Józef Żurek (* 23 stycznia 1872 — +16 stycznia 1961; żona Anna Polok; dzieci: Anna, Maria, Józef, Paula, Jan, Władysław); Władysław Żurek (* 17 lutego 1915 — +29 sierpnia 1981; żona Wanda Pietraszek; dzieci: Andrzej, Jan, Adam); Andrzej Żurek (* 16 października 1942; pierwsza żona Barbara Czerwińska, druga Maria Lankocz; dzieci: Jarosław, Aleksandra) i Jarosław Żurek (* 6 października 1965).



Fot. Kazimierz Jaworski

O KSIĄŻKACH, HISTORII I WOJNIE 1866 ROKU

Książki — jakżeż dziwne bywają czasem ich losy. Po przeczytaniu zazwyczaj trafiają na półkę domowej biblioteczki i latami mogą pozostać na swoim miejscu; są również książki czytane i co rusz wyjmowane z półki, które potrafią „wędrować” po całej biblioteczce, lecz wciąż pozostają „pod ręką”, na półkach najbardziej widocznych, najłatwiej dostępnych. Są także książki, które mają jedynie świadczyć o inteligencji i odcytaniu właściciela — to książki kupowane zazwyczaj pod wpływem mody, często po latach nie noszące żadnych śladów użytkowania, książki „martwe”. Ale czas płynie nieubłaganie i prawie wszystkie książki wcześniej lub później czeka nieuchronnie swoista weryfikacja — niektóre z nich trafiają z czasem do drugiego rzędu, na coraz wyższe, mniej przeglądane półki, wreszcie schowane zostają gdzieś w piwnicy lub na strychu, wśród szpargałów i rupieci. Niestety są i książki, które kończą swój żywot — wybaczenie mi wszyscy autorzy, księgarze, bibliotekarze i bibliofile — oddane „na makulaturę” lub — o zgrozo! — w płomieniach pieca czy ogniska.

Po latach, przeglądając domowe biblioteczki lub zakamarki, ze zdumieniem odkrywamy, z jakimi to książkami przyszło nam nieświadomie żyć pod jednym dachem (często odkrycia takie przypadają w udziale spadkobiercom czyjegoś księgozbioru). Wśród takich zapomnianych zbiorów przydarza się nam odkryć książki cenne i poszukiwane, częściej jednak biblioteczne skarby sprzed lat okazują się tylko ciekawostkami, które jednak po przeczytaniu budzić mogą równie wielkie zainteresowanie i emocje, co prawdziwe „białe kruki”.

Całkiem niedawno przez przypadek natrafiłem na książkę, której w swej domowej bibliotece w żaden sposób bym się nie spodziewał. Książeczka niewielka, jednak od razu rzucająca się w oczy. Skromna, niczym praktycznie nie ozdobiona okładka, papier już na pierwszy rzut oka stary, sprzed lat (o barwie charakterystycznej dla dziewiętnastowiecznych grafik Grotgera), pełno na nim plamek, śladów pleśni i rdzawych przebarwień wokół metalowych spinaczy. Od razu zwraca także uwagę niedzisiejszy tytuł, a raczej rozbudowana informacja na okładce i stronie tytułowej: *Ucieczka przed Prusom w roku 1866. Opisał ją, jako też różne przygody i awantury naszego ludu na Ślązku naoczny świadek, emerytowany oficyał kolei Koszyczko—Bogumińskiej Paweł Pszczółka w Czeskim Cieszynie*. Pod tym jeszcze informacja, że tomik wydano nakładem autora w drukarni i księgarni nakładowej Karola Prochaski w Czeskim Cieszynie w 1930 r.

Każdy taki „barokowy” i rozbudowany tytuł wzbudza moje zainteresowanie i zmusza do przynajmniej przekartkowania książki. Ale już pierwsze słowa *Przedmowy* zauroczyły mnie i rozbudziły ciekawość: *Niemasz piękniejszej zabawy na świecie, jako czytać jakieś piękne historie o królestwach w starożytności, w wiekach średnich i w czasach najnowszych. Oto nasza mała kraina Ślązko, które przed wojną światową tylko 89 mil kwadrat. wielkie było, ma z roku 1866 piękną historię do opisania. Już od dzieciństwa wyczekiwałem, że który z pisarzy na Ślązku podejmie się tej pracy i opíše tę ucieczkę gruntownie, ale się zestarzałem i nie doczekałem niczego. Mało już jest tych, co ją pamiętają, wymarli po największej części; dlategoż umieniłem sobie te rzeczy, które się*

działy u nas podczas tej ucieczki opisać, jako też ich przyczyny. (...) Kiedy, czytelniku kochany, weźmiesz do ręki tę księgę, nie porzucaj jej, nie żałuj tych parę groszy, bo będziesz zadowolony z tego, co się tu doczytasz. Ty ludu polny, który pracujesz na roli, kiedy usiedziesz w niedziele lub święto pod twoim zielonym drzewem, abyś odpoczął, weźmij do ręki tę księgę dla rozweselenia. Ty młodsze pokolenie, które o tej ucieczce nic nie wiesz, będzie Cię to wiele dziwić, jak nasz lud uciekał a nie było trzeba, co później sami uznawali a opowiadali. Po tych słowach nic już nie było w stanie odwieść mnie od przeczytania całej „księgi”, a w rzeczywistości niewielkiej książeczki liczącej raptem niepełne 24 strony.

Książka Pszczółki to wspomnienia pisane językiem bardzo prostym, potocznym, często wręcz językiem mówionym, „po naszymu”. Autor poświęca swą uwagę przede wszystkim wydarzeniom, jakie miały miejsce w 1866 r. na Śląsku Cieszyńskim, podczas wojny prusko-austriackiej. Paweł Pszczółka po upływie ponad 60 lat powrócił do swoich wspomnień, do wydarzeń, których sam był świadkiem, chociaż zważywszy, że w 1866 r. miał niespełna pięć lat (rozdział *Dzień wybuchu ucieczki*), najprawdopodobniej w większości są to wspomnienia i relacje zasłyszane od innych. Książka powstawała w latach 1928—1930, o czym świadczą zapiski: *Pisałem w dzień Bartłomieja 1928* pod rozdziałem *Przedmowa* oraz *Pisałem w Czeskim Cieszynie, gorącego dnia, 2 lipca 1930* pod *Zakończeniem*. Warto może skonfrontować informacje o wojnie prusko-austriackiej w 1866 r. znane z podręczników historii z relacją prostego człowieka, który świadomie nie tworzył kroniki lub pisanego z perspektywy lat pamiętnika (w tekście w zasadzie żadne z opisywanych wydarzeń nie jest datowane), lecz po prostu spisał opowieść taką, jaką być może opowiadał swym najbliższym lub znajomym. Czytając trudno się zresztą pozbyc wrażenia, że jest to właśnie spisana „historia mówiona”, sztucznie podzielona na krótkie rozdziały, nie uporządkowana, pełna dygresji często daleko odbiegających od tytułowego wątku.

Nie miejsce tu, aby przypominać przyczyny i przebieg wojny w 1866 r. pomiędzy Prusami a Austrią. Kto ciekaw, niech szuka w podręcznikach i encyklopediach. Zapewne jednak w żadnym z tych źródeł o przyczynach wybuchu tego konfliktu nie pisze się takimi słowami, jak czyni to Paweł Pszczółka: *A czemuż była wojna? Nato dawał krótką i węzłowatą odpowiedź: Austriya chciała Prusaka pod kromflekiem nosić, a jak Bismarck się stał ministrem obrony krajowej, to powiedział, że oni sobie nie muszą od Austryaka dać pod nosem szmerać. I tu się pomału wkradły zatargi, z których w roku 1866 wybuchła wojna, z Włochami i z Austryą. Również przyczyna przegranej Austrii w wojnie z Prusami jest przez autora wyłożona prosto i dosadnie: Prusacy, zaopatrzeni w nowe karabiny, wszędzie straszne spustoszenie w szeregach austriackich wyrządzali; Prusak wystrzelił pięć razy a Austryak raz tylko ze swojego tak zwanego „Perkusionsgewehra”. O tym, że właśnie to lepsze i nowocześniejsze uzbrojenie zdecydowało o austriackiej klęsce, może świadczyć przytoczona relacja bezpośredniego uczestnika działań wojennych: (...) stryj mój Jerzy, który służył u kirasejerów (...) [opowiadał, że] Prusi bili jakgdyby grad padał nic inaczej. Opowieść ta dotyczy bitwy pod Königgrätz (Królewskim Grodem, według tłumaczenia Pszczółki), podczas której stryj autora uratował z nurtu Łaby swego krajana: *Ten Jager to był Smelik niejaki z okolicy Skoczowa, on świniami handlował. Pszczółka pisze także, że wspomnienia obu dawnych żołnierzy, opowiedziane podczas spotkania w gospodzie (com jako szkolnik bardzo rad posłuchał), znalazły potwierdzenie na lekcjach geografii, które — co skrętnie odnotowuje autor — odbywały się w środy (rozdział *Atak pod Królewskim Grodem, Königgrätz*). Ciekawymi fragmentami książki są obszerne opisy, jak doszło do tego, że pruska armia została wyposażona w „cudowną broń”, czyli w karabiny ładowane od tyłu. Jej konstruktorem i wynalazcom był Wenzel — na Węgrach we Fünfkirchen mieszkał jeden ślosarz, nazywał się Wenzel (Wencel) — który proponował swój wynalazek ministerstwu wojny w Wiedniu, lecz nie spotkał się tam z należnym zainteresowaniem. Wzgardzony w stolicy cesarstwa, sprzedał swój patent Prusom właśnie. Oczywiście ze znacznym pożytkiem dla siebie, gdyż jak pisze Pszczółka,**

Wenzel przesiedlił [się] do Berlina i umarł tam jako milioner w roku 1920, mając lat 85. Dopiero po klęsce Austria również uzbroiła swą armię w karabiny nowego typu.

We wspomnieniach Pszczółki wojna, a przede wszystkim tytułowa ucieczka przed wojskami pruskimi, dla mieszkańców Cieszyńskiego zaczęła się dość niespodziewanie: *Kole dziesiątej godziny dopolednia chodzę sobie po naszej zagrodzie, słoneczko świeciło pięknie, a nasze małe kohótki śpiewały jeden za drugim: Ciecielecie, ciecielecie! Tu naroz lokna zabrzynczały w izbie a matka nieboga wyskoczyli na pole a krzyczą: Dło Pana Boga! Cóż się też stało?! Dyć nima chmur na niebie a kansi uderzyło. (...) Ten grzmot co się lokna zatrzęsły od niego, to był ze Żebrzydowic, tam Prusacy podłożyli miny pod most a zapolili a w Zawadzie to samo, mosty się popukały (warto zwrócić uwagę, że autor nie podaje żadnej konkretnej daty, kiedy miało miejsce opisywane zdarzenie). No i zaczęło się. Obecnie, kiedy reakcje ludzi na wybuch wojny i zapowiedź nadejścia wrogich wojsk znamy doskonale czy to z relacji bezpośrednich świadków, z filmów dokumentalnych i fabularnych, czy też oglądając praktycznie co dnia w telewizyjnych relacjach exodus mieszkańców wielu krajów, łatwo możemy sobie wyobrazić przerażenie i zachowanie ówczesnych mieszkańców Cieszyńskiego, co w relacji Pszczółki wyglądało następująco — (...) każdy nabył chęci do ucieczki, kan co gdo robił, to tem niechoł zbroje leżeć nie brol ji do chałupy. Każdy brał co miał pod ręką i uciekał, co prowadziło czasem do zdarzeń bardzo humorystycznych, przynajmniej z perspektywy czytelnika siedzącego wygodnie w domowym zaciszu: *Ćwieczkula na podlesiu warzyła flaki, jak Prus wystrzelił, baba drabs garniec za luszy z blachy, gich do fortucha i loparzyła się calo aż na dół, była potem kielatny nimocno, znolech ją dobrze i jej cere, co służyła potem u Heissika w Dębowcu za sztumedle. (...) Rozeszły się też różne takie nazmyślane pogłoski, które panikę jeszcze powiększały, naprzykład mówiono, że Prusacy żarna zbierają i to dało powód, że jeden porwoł kamień wierchni ze żarn do dzichty i uciekał z nim. Mimo, że większość z uciekających dokładnie nie wiedziała, dlaczego, przed czym lub przed kim ucieka, w panice opuszczała swoje gospodarstwa bo widzieli drugih łuciekać, (...) Prusa jeszcze nie było w kraju, tak łuciekali przed niczem.**

Nie można się zatem dziwić, że w takich sytuacjach wychodziły skrywane zazwyczaj uczucia i opinie o innych: *Bednorka ze wsi, nosiła 300 reńskich ściośnione w gorści, a krzyczala: Każ jich mom schować?! A matka jego ji powiedziała: Wroś se jich — bo jom znała jako sknere wielką.*

Przerażenie i chaos wywoływali także, często nieświadomie, wysyłani przez niektóre gminy zwiadowcy, szpiedzy, których zadaniem było rozpoznanie, co się dzieje i czego można się spodziewać w czasie tej wojennej zawieruchy: *Taki szpiegon z Iskrzyczyna był wyprawiony od siedlaka górnego Malika. Maliczka mu dała kęs chleba ze serem i miodem do małego koszyczka, aby szedł na szpiegi. Ale ten hultaj nie szedł ku pruskiej granicy, on zaszedł do młodego lesika (co nazywano zwykłe Molikowe goje), tam leżał do wieczora, bo miał co jeść a poćmi przyszedł do Malika nazad. W relacji tego człowieka Prusacy „Stare chłopcy zabijają a młode bierą ze sobą!” Nato Malik (...) dał się do placzu i płakał jak małe dziecko. Oczywiście, że pogłoski o gwałtach i grabieży okazały się nieprawdziwe i po pewnym czasie uciekinierzy zaczęli powracać, wstydząc się swojego zachowania i kryjąc się przed tymi, którzy pozostali w swych domostwach: ci co do gór pouciekali, to się potem jakosi gańbili jak szli nazpadek, przed tymi, co nigdzie nie łuciekli, to tak łomijali chałupy i ludzi, żeby się ze żodnem nie spotkać. Po powrocie do porzuconych gospodarstw zaczęły się kłótnie i wzajemne oskarżenia o wywołanie paniki i tę niepotrzebną — jak się okazało — ucieczkę: *Jak już potem było po heropie, to się aż nikiedy powadzili jedni z drugimi i powiadali: Dyby nie wy, tobychmy nigdzie nie łuciekali, nacoście łuciekali? wyście temu winni, my widzieli, jak po ceście galop z krowami uciekają, co my mieli czekać?* Dla niektórych oprócz strachu i przerażenia, ucieczka ta oznaczała konkretne straty materialne, bo jak zwykle w takich przypadkach bywa, znaleźli się również tacy, którzy skorzystali na panice innych, pojawiły się zapewne kradzieże i najzwyklejsze szabrowanie pozostawionego przez uciekinierów dobytku. Pszczółka*

barwnie i malowniczo opisuje dość swoiste wydarzenie, jakie miało miejsce w Kostkowicach, w gospodarstwie niejakiego Orszulika. Jak Orszulik z żoną do gór odjechał, to się służebnicy zmwówili, że trzeba pobić kury i gęsi i co jest żywe a piec a jeść, a jakby gospodarz przyjechał, powiedziec, że to Pruscy zebrali a zjedli. I jak się zmwówili tak zrobili, pobili gęsi, kury, zarobili mąkę co były jeszcze zasoby, ogień zrobiono w piecu piekarskim i pieczono i warzono jak na jaki kermasz. Posłali sobie nawet po gorzałkę aby się to po suchu nie odprawiało. Nie do końca udało się parobkom zrealizować swoje zamierzenia, gdyż gospodarze, którym kilka noclegów w górach już nie smakowało, uspokojeni wieściami, że Prusak nic złego nie robi, wrócili. Reakcja Orszulika jest opisana nadzwyczaj ogłędnie i spokojnie, aż mało wiarygodnie, bo oto na widok pieczonego drobiu, ciast i kołaczy gospodarz według Pszczółki miał jedynie z rozrzewnieniem i płaczem tak powiedzieć: „Ja się trapię po górach, nie śpię po nocach, a wy sobie tu taki kermasz robicie?!” I tylko tyle, żadnych awantur, kłótni, chłosty lub wyrzucenia ze służby. Być może na całą sytuację i reakcję Orszulika miał wpływ fakt, iż gospodarzowi udało się jeszcze ze swoich kur a gęsi nieco skosztować.

O samej wojnie i działaniach walczących ze sobą armii z książki Pawła Pszczółki dowiadujemy się stosunkowo niewiele. Godny przytoczenia jest opis, jak to Prusacy przyszli także do Skoczowa i zajęli z armatami stanowisko nad miastem na wysokim pagórku, na którym stoi do dziś dnia jeszcze kilka razy przerobiona kapliczka (...) aby, jak wojsko austriackie pomaszkuje cesarską cestą z Galicje, mogli z tych dobrych kryjówek bić na niego. Jednak wojsko cesarskie żadne od Krakowa nie przyszło i po kilku dniach Prusacy odmaszerowali do Cieszyna, jeszcze z Ogródzonej wrócili się po wóz z prochem, który tu zapomnieli. Przecież to opis sytuacji niczym w Przygodach dobrego wojaka Szwejka Jaroslava Haška lub jeszcze późniejszych, ale w tym samym tonie utrzymanych Przygodach kanoniera Dolasa Kazimierza Sławińskiego (na podstawie tej książki powstał znany film *Jak rozpętałem drugą wojnę światową* z Marianem Kociniakiem w roli głównej).

Wielokrotnie Pszczółka opisując jakieś zdarzenie lub podając informacje, dokładnie zaznacza, od kogo ją otrzymał. Tak jest w przypadku rozdziału *Prusak uciągnie do kraju*, w którym autor podaje, że garnizon pruski [na Śląsku Cieszyńskim?, w Cieszynie?] miał 6000 ludzi. O liczebności wojsk pruskich Pszczółka dowiedział się od niejakiego pana kierownika Boszczyka z Gumien, choć — jak pisze — przedtem od wielu się w tej sprawie dopytywałem ale nikt nie wiedział mi dać sprawy z tego, a wreszcie ten pan. Autor nie podaje, jak długo pruskie oddziały stacjonowały w Cieszynie, z którego przenieść się później miały do Ostrawy. Natomiast odrębny akapit (rozdział trzynasty) poświęcony został komendantowi pruskiego garnizonu w Cieszynie. Tu również Pszczółka odwołuje się do konkretnej osoby, od której uzyskał stosowną informację: Był tu w Cieszynie jeden gospodny co się nazywał Celio (...). U niego w gospodzie był ten pruski komendant kwaterem, a był nim to Major Schmidt, człowiek sumienny i charakter posiadający jaki powinien zdobić każdego wodza, krótko mówiąc, był to człowiek sprawiedliwy i nie dozwolił żeby wojsko jego w naszym kraju jakie bezprawia lub gwałty czyniło.

Warto przytoczyć także opinię Pszczółki dotyczącą różnych późniejszych komentarzy wydarzeń z 1866 r.: Wiele razy dochodziły do uszu moich takie posądzania, że starzy ludzie byli głupi jeszcze, że uciekali, a dzisiaj żeby to tak nie było. Nadto ja odpowiadam tyle: Byliby dzisiaj jeszcze głupszy a bardziej by uciekali jak w roku 1866. I dalej, dość zaskakujące w kontekście tekstu całego akapitu (rozdziału *Różne posądzania i obmowiska*) stwierdzenie: Starzy byli mniej uczeni, ale szowinizmu nie znali, nie śmierzili nim jako ich dzisiaj wiele takich jest. Zdanie zupełnie niezrozumiałe, bo kończące fragment tekstu poświęconego właśnie opiniom wygłaszanym przez współczesnych autorowi na temat ucieczki mieszkańców Cieszyńskiego przed wojskami pruskimi. Czy pojęcie „szowinizm” oznaczało dla autora coś zupełnie innego, niż dzisiaj dla nas? Jeśli tak, to co?

Sporo miejsca w swej książce Paweł Pszczółka poświęca przepowiedniom oraz ludziom, którzy mieli dar przepowiadania przyszłości, m.in. dość szeroko opisuje przepowiednie swojego ojca nie związane zupełnie z wojną w 1866 r. Te fragmenty wspomnień pokazują, że autor, zapewne jak wielu mu współczesnych, był zafascynowany przepowiedniami i głęboko wierzył w ich prawdziwość i sprawdzalność: *Pierwsza przepowiednia [ojca Pawła Pszczółki] była: „Żaryczy lew na północy, będzie płacz, krzyk i lament, będą uciekać, a nie będą wiedzieć przed czym.”* To była wojna i ucieczka w roku 1866. Obok przepowiedni znanych z innych źródeł, dotyczących np. wynalezienia telefonu i kolei, można także odnaleźć taką oto, wartą zacytowania, ciekawostkę: *Piąta przepowiednia: „Że lasy dostaną uszy i oczy.”*, co autor tak oto tłumaczy: *Pierwej nie sadzono tak lasów rzędami, jak dziś, tylko na mitwo jak powiadamy zwykłe, tak, że przegląd i przechód był utrudzony przez lasy.*

Po co właściwie o tym wszystkim piszę? Po cóż zaprztać sobie dziś głowy opisami wydarzeń sprzed blisko 140 lat, które najprawdopodobniej nie miały większego wpływu na dzieje Śląska Cieszyńskiego? Po pierwszym przeczytaniu książki Pawła Pszczółki w krótkim czasie kilkakrotnie z przyjemnością powróciłem do niektórych fragmentów tego tomiku, chociaż nie do końca potrafię uzasadnić, co w tekście mnie tak naprawdę urzekło. Reakcja i komentarze kilku osób, które także przeczytały wspomnienia Pszczółki, były bardzo podobne. Każdy był rozbawiony i zachwycony lekturą, ale praktycznie nikt oprócz komentarzy typu „świetne”, „fantastyczne”, nie potrafił uzasadnić, co przykuwa uwagę w tej niewielkiej książeczce. Być może stanowi ona doskonałe uzupełnienie oficjalnej historii, takiej jaką zwykle raczą nas podręczniki — pełnej liczb, dat, statystyk, nazwisk „wielkich osobistości”. Zamiast tego mamy przed sobą żywe opisy dotyczące zachowania zwykłych ludzi na wieść o wybuchu wojny i nadchodzących wojskach pruskich — Ćwieczkuli, ratującej garnek z flakami, Bednorki, szukającej sposobu ocalenia oszczędności całego życia czy parobków Orszulika, zamierzających wreszcie skorzystać choć trochę z zasobów i bogactw swego gospodarza. Pszczółka jest kronikarzem historii takiej, jaką znała zapewne większość mu współczesnych prostych ludzi, historii nie pisanej lecz opowiadanej i przekazywanej sobie ustnie. Sam Pszczółka na zakończenie swej książki pisze, że starał się ile można, różnych *bezpodstawnych baśni unikać, bo takich opowiadań ja sam słyszeć nie mogłem.* I chociaż autor zapewne znalazł i czytał inne książki o wojnie z 1866 r., to uznał, że sam również ma ważne informacje do przekazania i pozostawienia potomnym, wiadomości, które są jego zdaniem istotnym dopełnieniem informacji dostępnych już wówczas wszystkim zainteresowanym — *Mógłbym uprządkować tę wojnę jeszcze obszerniej opisać, ale ta jest w różnych kronikach opisana, nawet była i w szkolnych książkach.* Podziwiam głębokie przekonania autora, że należy pozostawić pisemne świadectwa historii i swego życia, chociaż dla nas, z naszej współczesnej perspektywy, te wydarzenia wydają się być mało istotne, wręcz banalne. Paweł Pszczółka tak oto tłumaczy, dlaczego przystąpił do spisania swych wspomnień: *Dostał mi się do rąk raz „Dziennik Cieszyński” z roku 1849, tam była opisana wojna z Koszutem, to dał niejaki Pilich wtedy z Simoradza związać w księgę na pamiątkę. Ta księga przyszła mi do rąk przez jakiegoś nauczzonego w piśmie i było to uprządkować warto czytać. Tak aby ta historia tej ucieczki nie była stracona dla naszego kraju, ile mogłem bez deklamacji spisałem i tuszę, iż lud nasz śląski nie pogardzi moją pracą.* W Pawle Pszczółce mamy więc jeszcze jednego z mieszkańców Cieszyńskiego, który wierzył głęboko w moc słowa pisanego i w misję każdego, kto pisać potrafił, czyli obowiązkiem zapisywania dla przyszłych pokoleń dziejów naszej małej ojczyzny i jej mieszkańców.

Warto chyba pokusić się o bardziej krytyczne opracowanie wspomnień Pszczółki pod względem historycznym, a być może także pod względem językoznawczym i kulturoznawczym. Początkowo zamierzałem dla zaspokojenia własnej ciekawości weryfikować podawane przez autora informacje w innych źródłach, ale dość szybko z tego zrezygnowałem, oddając się czystej przyjemności lektury tomiku i pozostawiając to

zajęcie specjalistom. Dla mnie osobiście całkowicie wystarczające jest zapewnienie samego Pawła Pszczółki: *To, co o Wenzlu napisał, to jest prawdziwe, bo mi to wiele razy opowiadał maszynista Groff Dezá, on był sąsiadem Wenzla i znał go dobrze, a świadectwo jego nie jest żadnym zmyśleniem.* Może niewielka książeczka Pawła Pszczółki zasługuje na wydanie reprintu lub przedruk z komentarzem. To przecież również kawałek naszej cieszyńskiej historii i kultury, a jakże przy tym ciekawie opowiedziany.



Drewniany kościółek w Istebnej-Zaolziu. Fot. Krzysztof Marciniuk

ERWIN WOŹNIAK

DZIEDZICKIE KOŁO POLSKIEGO TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO

Pod koniec XIX wieku polscy nauczyciele zaczęli aktywnie organizować życie kulturalne Śląska Cieszyńskiego, a sami podjęli trud doskonalenia swojej pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Pierwszą nauczycielską organizacją było Kółko Pedagogiczne utworzone w 1888 roku w Ustroniu przez Jerzego Kubisza. W rok później przekształciło się ono w Polskie Kółko Pedagogiczne, a w 1896 roku — w Polskie Towarzystwo Pedagogiczne na Śląsku z siedzibą w Cieszynie. Jego prezesem został Jerzy Kubisz. Wśród członków założycieli był Franciszek Zalesiński — kierownik szkoły ludowej w Dziedzicach.

Duszą i motorem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego był Jerzy Kubisz, nauczyciel w wielu szkołach Śląska Cieszyńskiego (Wisła Czarne, Datyni Dolny,



Spotkanie (w Bronowiu) dziedzickiego Koła Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego (18 czerwca 1912 r.). W rzędzie I siedzą od lewej: Jan Herok, NN, N. Choma, Stanisław Cyankiewicz oraz NN. W rzędzie drugim: Michał Olszewski, NN, N. Foks, Karol Mazurek, NN, NN oraz Jan Madejski. W rzędzie III: Stanisław Gara, NN, NN, NN, Czesław Wojciechowski, Jan Mirocha oraz Franciszek Kopeć. Najwyżej stoją: Michał Maj, Alojzy Hess, Jan Sikora, NN, NN oraz Władysław Górnikiewicz

Kocobędz), a w niepodległej Polsce — zastępca inspektora szkolnego w Cieszynie. Był on autorem wielu artykułów poświęconych oświacie i wychowaniu, podredaktorów szkolnych, redaktorem i wydawcą „Miesięcznika Pedagogicznego” (1892—1902), który stał się organem Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego na Śląsku i był wydawany do wybuchu II wojny światowej. Z miesięcznikiem tym współpracowali na początku XIX wieku między innymi Władysław Górnikiewicz z Dziedzic i Jan Mirocha z Zarzecz¹, a w latach dwudziestych i trzydziestych — Jan Bohucki z Czechowic.

Polskie Kółko Pedagogiczne, a później Polskie Towarzystwo Pedagogiczne miało wielu sympatyków w szkołach północno-wschodniej części Śląska Cieszyńskiego. Stąd też już w 1896 roku powstało w Dziedzicach koło Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, a jego organizatorem był ceniony pedagog Franciszek Zalesiński.

W początkach działalności członkami dziedzickiego koła PTP byli:

Z Dziedzic: Franciszek Zalesiński — kierownik szkoły, Teofila Kmiecicka, Stanisław Rzeszowski, Józef Machalica (wójt i jedyny rolnik wśród członków koła).

Z Czechowic: Stanisław Kmiecicki — kierownik szkoły II na Grabowicach (później kierownik szkoły w Dziedzicach — po Fr. Zalesińskim), Antoni Sznepka — kierownik szkoły I, Karol Mazurek — nauczyciel, później kierownik szkoły II (po St. Kmiecickim), Czesław Wojciechowski — kierownik szkoły I — po A. Sznepce, Karol Motyczynski.

Z Zabrzega: Jan Ozaist — kierownik szkoły i Józef Londzin.

Z Łaz: Atanazy Pacuła — kierownik szkoły.

Z Chybia Mnicha: Władysław Górnikiewicz (później nauczyciel w Dziedzicach).

Wkrótce do tego koła wstąpili: Michał Olszewski — kierownik szkoły II w Zarzecz, później szkoły IV w Czechowicach, Stanisław Cyankiewicz — nauczyciel

Przesyłkę opłacono ryczałtowo

R. XLI

Styczeń 1932

Nr. 1

Miesięcznik Pedagogiczny

PISMO POSWIECONE SPRAWOM SZKOŁY PÓWSZECHNEJ
ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO W WOJEWÓDZTWIE ŚLĄSKIM POD KIERUNKIEM
ALOJZEGO MILATY I ADM. JANA WAŁASKIEGO
PRZY WSPÓŁUDZIAŁE KOMITETU REDAKCYJNEGO

NUMER JUBILEUSZOWY
1892—1932

TREŚĆ ZESZYTU:

Przeszłość i teraźniejszość „Miesięcznika Ped.” — Cieślars M.: Na czym polega zasługa założyciela „Mies. Ped.” — Kubiś J.: Wspomnienie z przed 40 lat. — Życzynski Dr. H.: O nauczycielu śląskim. — Stendig Dr. S.: Fachowa publicystyka i naukowa pedagogika w służbie narodowego wychowania. — Żebrok J.: Nauczyciel — jako pracownik oświatowy na Śląsku Cieszyńskim. Rzut oka w przeszłość. — Szućlik J.: Praca społeczna i polityczna polskiego nauczycielstwa na Śląsku Cieszyńskim. — Cienciara J.: Na pograniczu etnograficznym. — Z: Z tekstu starego nauczyciela. — Nikiel A.: Wychowanie państwowe a akcja społeczno-oświatowa. — Lesiak T.: Harcerstwo w świetle dzisiejszej pedagogii. — Kronika. — Z Czechosłowacji. — Recenzje. — Książki nadesłane.

CIESZYN

Redakcja i Administracja: Cieszyn, ul. Świętego nr. 7.

Karta tytułowa „Miesięcznika Pedagogicznego” (styczeń 1932 r.)

¹ „Miesięcznik Pedagogiczny”. Numer Jubileuszowy 1932. R. XLI, nr 1, styczeń 1932, s. 5.

w Zarzecz I, później (po M. Olszewskim) kierownik szkoły IV w Czechowicach, Jan Mirocha — nauczyciel w Zarzecz I, Paweł Hławiczka — nauczyciel szkoły II w Czechowicach (Grabowice), Antoni Kasperlik — kierownik szkoły I w Zarzecz, Leopold Piesko, Franciszek Kopeć — kierownik szkoły w Bronowie, Michał Maj, Jan Sikora, Stanisław Gara, Józef Madejski — kierownik szkoły wydziałowej w Czechowicach, Jan Herok — kierownik szkoły I w Czechowicach (po Cz. Wojciechowskim), Alojzy Hess z Ligoty, Foks, Choma, Kojzar i inni.

Pierwszym prezesem dziedzickiego koła był Franciszek Zalesiński, po którym funkcję tę przejął Stanisław Kmiecicki (1899—1910). Później kołem kierowali Karol Mazurek i Czesław Wojciechowski.

Nauczycielskim chórem kierowali: Józef Londzin, Karol Mazurek („król śpiewu i muzyki”), Leopold Piesko, Władysław Górnikiewicz, Stanisław Cyankiewicz i Paweł Hławiczka.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę członkowie Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego postanowili włączyć się do ogólnopolskiego ruchu nauczycielskiego. Po kilku próbach dopiero w dniu 3 lutego 1923 r., na walnym zebraniu w Cieszynie, podjęto uchwałę, że PTP na Śląsku Cieszyńskim przystępuje do Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Warszawie. Z tą decyzją nie zgodziła się część nauczycieli, którzy 24 lutego 1923 r. utworzyli cieszyńskie koło Stowarzyszenia Chrześcijańsko-Narodowego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Ostateczna likwidacja Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego nastąpiła na walnym zebraniu likwidacyjnym 21 czerwca 1925 roku. Koła PTP przekształciły się w Ogniska Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych. Jedna czwarta nauczycieli zgłosiła akces do kół Stowarzyszenia Chrześcijańskiego Polskich Nauczycieli Szkół Powszechnych i Średnich.

Tak po prawie 37 latach zamknięta została chlubna karta Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

Dziedzickie kółko PTP wytyczyło następujące cele statutowe:

- urządzania konferencji z wykładami, odczytami, lekcjami praktycznymi, bogącymi wiedzę i umiejętności pedagogiczne nauczycieli,
- szerzenie wiedzy o wychowaniu wśród dorosłych w swoim środowisku,
- kształcenie i wychowanie młodzieży w polskim duchu narodowym,
- założenie i prowadzenie biblioteki książek pedagogicznych, beletrystycznych i naukowych.²

Cele te wynikały z głównych kierunków działalności tej organizacji, która wydawała polskie podręczniki do szkół powszechnych i literaturę dla nauczycieli. Dla wydawania książek PTP powołało organizację Wzajemna Pomoc. Została wydana dla nauczycieli monografia *Historia Śląska austriackiego* Franciszka Popiołka — nauczyciela gimnazjum polskiego w Cieszynie. Wielką pomocą w doskonaleniu pedagogicznym nauczycieli był wydawany przez PTP „Miesięcznik Pedagogiczny”. W latach 1890—92 został opracowany przez Jerzego Kubisza, Atanazego Pacułę (członka dziedzickiego koła) i Wiktora Terlitza *Elementarz dla szkół ludowych*. Po 1920 r. wspomniany elementarz ponownie opracowali Jerzy Kubisz i Karol Buzek. Odegrał on wielką rolę w nauce czytania i pisania kilku pokoleń na ziemi cieszyńskiej³.

Nauczyciele skupieni w kole PTP w Dziedzicach stanowili elitę promotorów aktywności społeczno-organizacyjnej we wszystkich działających w Dziedzicach i Czechowicach organizacjach społeczno-kulturalnych. Aktywnie włączyli się do prowadzonej przez liczne organizacje polskie (Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego, Polskie

² Materiały rękopiśmienne zawierające odpisy z różnych dokumentów i opracowań w historii Śląska Cieszyńskiego (Leopolda Pieski). Izba Regionalna Miejskiego Domu Kultury w Czechowicach-Dziedzicach, teczka 734/20/H, s. 158 i n.

³ K. Popiołek, „Historia Śląska”. Cieszyn 1972, s. 301, 336.

Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Czytelnia Katolicka, Towarzystwo Szkoły Ludowej) walki o wychowanie w duchu polskim, o język polski i polską literaturę.

Członkowie dziedzickiego koła systematycznie zbierali się w różnych szkołach i doskonalili swoje umiejętności pedagogiczne. Ważnym punktem spotkań było śpiewanie polskich pieśni. W 1897 r. w szkole ludowej w Łazach lekcję praktyczną prowadził Atanazy Pacuła, a Franciszek Pollak z Mazańcowic przestawił referat „O konieczności wesołego usposobienia nauczyciela i o zamiłowaniu do zawodu”⁴.

Dla rodziców organizowano pogadanki pedagogiczne, które Władysław Górnikiewicz uatrakcyjniał obrazami z epidiaskopu. Biblioteka koła służyła nie tylko nauczycielom, ale także miejscowej ludności.

Organizowano wieczorki z okazji różnych rocznic. Np. w Dziedzicach w gospodzie Jerzego Machalicy w 1905 r. z okazji 50. rocznicy śmierci Adama Mickiewicza członkowie koła recytowali wiersze wieszczu, chór męski pod batutą Wł. Górnikiewicza śpiewał pieśni patriotyczne, a na zakończenie amatorzy w pięknych strojach odegrali słynną „Radę” z *Pana Tadeusza*⁵.

Wielką rolę w budzeniu polskiego ducha narodowego, rozwijaniu języka, upowszechnianiu miejscowego folkloru oraz tradycji świąt narodowych i religijnych odgrywały przedstawienia amatorskich zespołów teatralnych. Reżyserami i aktorami zespołów Macierzy Szkolnej, „Sokoła”, Czytelni Katolickiej, „Sity”, Towarzystwa Szkoły Ludowej, straży pożarnych czy organizacji katolickich byli nauczyciele⁶.

Dziedzickie koło PTP np. w dniu 21 lutego 1909 r. wystawiło w reżyserii St. Kmiecickiego na scenie gospody Jerzego Machalicy sztukę Leopolda hr. Starzeńskiego *Gwiazda Syberii* — o losie polskich zesłańców. W przerwach spektaklu koncertowała orkiestra nauczycielska.

W dniu 17 listopada 1912 r. nauczyciele — amatorzy wystawili w restauracji Dawida Schneebauma w Dziedzicach sztukę Michała Bałuckiego *Grube ryby*⁷.

Krótkie biogramy niektórych członków dziedzickiego koła PTP są świadectwem, że nauczyciele stanowili elitę promotorów życia społeczno-kulturalnego i narodowego regionu.⁸

STANISŁAW CYANKIEWICZ (1877—1941)

Na Śląsk Cieszyński przyjechał z Krakowa i podjął pracę w szkole pierwszej w Zarzeczcu, gdzie był najpierw nauczycielem, a później kierownikiem. W latach 1922—1933 (do przejścia na emeryturę) był kierownikiem szkoły czwartej w Czechowicach.

Był aktywnym działaczem Komitetu Plebiscytowego w Zarzeczcu, Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Czytelni Katolickiej w Dziedzicach, prezesem koła III Macierzy Szkolnej w Czechowicach oraz aktywnym członkiem amatorskiego zespołu teatralnego „Sokoła”.

W dziedzickim kole Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego był sekretarzem i chórmiistrzem.

Zginął w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Dachau 16 lipca 1941 r.



⁴ „Gwiazdka Cieszyńska”, nr 27 z 3 lipca 1897 r.

⁵ „Gwiazdka Cieszyńska” z 2 grudnia 1905 r.

⁶ Zobacz: E. Woźniak, „Amatorski ruch teatralny w Czechowicach-Dziedzicach w pierwszej połowie XX wieku”. 1999.

⁷ „Dziennik Cieszyński” z 21 listopada 1912 r.

⁸ Izba Regionalna..., teczki 736/H, 751/H, 1105/H, 1125/H, 1133/H, 1589/H.



WŁADYSŁAW GÓRNIKIEWICZ (1878—1939)

Na Śląsk Cieszyński przybył z Krakowa i podjął pracę w szkole w Chybiu Mnichu, a później przeniósł się do Dziedzic. Czesław Wojciechowski pisał o nim: *Nie przesadzę, gdy twierdzić będę, że Górnikiewicz był jakby duszą wszelkich poczynań w sensie pracy narodowo — uświadamiającej.*

Był długoletnim prezesem dziedzickiej Ochotniczej Straży Pożarnej, założycielem i dyrygentem jej orkiestry dętej. Działal w Czytelni Katolickiej, był współzałożycielem dziedzickiego gniazda Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, skarbnikiem w Kasie Oszczędności i Pożyczek systemu Raiffeisena i założycielem spółki spożywczej.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę przeniósł się do Katowic, gdzie objął funkcję kierownika szkoły.

Pisał wiersze, nowele, felietony, artykuły pedagogiczne, które były drukowane w „Gwiazdce Cieszyńskiej”, „Głosie Ludu Polskiego” i „Miesięczniku Pedagogicznym”. On pierwszy przy wygłaszaniu pogadanek stosował epidiaskop.

Był duszą amatorskich zespołów teatralnych, najpierw jako aktor, a później reżyser sztuk teatralnych.

W dziedzickim kole Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego prowadził lekcje praktyczne i wygłaszał pogadanki.

JAN HEROK (1881—1941)

Pochodził z Zarzecza. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Krakowie jako nauczyciel pracował w szkołach Czechowic: drugiej (1903—1905), trzeciej (1905—1912) i pierwszej, najpierw jako nauczyciel, a w latach 1923—39 jako kierownik szkoły.

Aktywnie działał w kole I Macierzy Szkolnej, „Sokole”, Lidze Morskiej i Kolonialnej i dziedzickim kole Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

Zginął w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Mauthausen-Gusen 16 grudnia 1941 r.





STANISŁAW KMIĘCICKI (1855—1944)

Pochodził z Wieliczki i po ukończeniu seminarium nauczycielskiego przybył do Bestwiny, gdzie pracował pod kierunkiem znanego pedagoga Józefa Merty. Stąd przeniósł się do Czechowic (przysiółek Grabowice), a później do Działdów, gdzie w latach 1898—1917 był kierownikiem szkoły.

Był miłośnikiem podróży, utalentowanym malarzem i wzorem elegancji. Został prezesem powstałego w 1905 r. dziedzickiego gniazda Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, kierował dziedzicką Czytelnią Katolicką, działał w spółkowej kasie oszczędności i pożyczek.

Kmiecicki (Stanisław i żona Teofila) byli animatorami amatorskiego ruchu teatralnego, reżyserami i scenografami wielu wystawianych w Działdówkach sztuk teatralnych.

W dziedzickim kole Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego S. Kmiecicki był długoletnim prezesem i inspiratorem wielu działań oświatowych.



JÓZEF LONZIN (1836—1906)

Józef Londzin — ojciec wybitnego działacza ks. Józefa Londzina — urodził się w Zabrzegu i całe życie tu pracował. Był nauczycielem, utalentowanym muzykiem, członkiem znanej kapeli rodzinnej Londzinów, pszczelarzem, ogrodnikiem, zbieraczem pieśni ludowych, drukowanym w wydawnictwie *Pieśni ludu polskiego na Śląsku*.

W 1875 r. założył wraz z innymi działaczami Czytelnię Katolicką w Zabrzegu, w której pełnił funkcję chórmistrza i bibliotekarza. Był współzałożycielem (1893) zabrzezkiej Ochotniczej Straży Pożarnej.

W dziedzickim kole Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego pełnił funkcję chórmistrza.

KAROL MAZUREK (1870—1957)

Pochodził z Hażłacha. Był krótko nauczycielem w Jaworzu, a od 1894 r. na stałe związał się z Czechowicami (nauczyciel szkoły pierwszej, później kierownik szkoły drugiej na Grabowicach).

Był miłośnikiem muzyki i śpiewu, a za obronę praw Polaków nazwano go „polskim królem”. Należał do założycieli Ochotniczej Straży Ogniowej w Czechowicach (pełnił funkcję sekretarza), koła II Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego w Czechowicach na Żebraczy i Towarzystwa Pszczelarsko-Ogrodniczego „Akacja”.

W dziedzickim kole Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego był chórmiistrzem, sekretarzem, a później, po S. Kmiecickim, objął funkcję prezesa.



LEOPOLD PIESKO (1883—1969)

Urodzony w Białej, kształcił się w szkołach Białej i Bielska. Pracował w szkołach Czechowic i w Dziedzicach jako nauczyciel i kierownik szkoły. Odegrał ważną rolę w krzewieniu polskości i organizowaniu się Polaków. Był działaczem Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Czytelni Katolickiej, Towarzystwa Szkoły Ludowej, organizacji gospodarczych (kasy, spółka spożywcza), sekretarzem Wydziału Gminnego, a w okresie międzywojennym — zastępcą dziedzickiego burmistrza. Był czołowym działaczem Związku Śląskich Katolików, a po II wojnie światowej organizował w Czechowicach — Dziedzicach szkolnictwo średnie.

W amatorskich zespołach teatralnych był reżyserem i chórmiistrzem. Niezwykle pracowity regionalista, zebrał bogaty materiał archiwalny do dziejów i kultury północno — wschodniej części Śląska Cieszyńskiego.

W dziedzickim kole Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego organizował lekcje praktyczne i wygłaszał pogadanki.



CZESŁAW WOJCIECHOWSKI (1875—1962)

Urodził się w Poznańskim, a wychował w Galicji w patriotycznej rodzinie zarządcy majątków rodziny Sanguszków. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w Tarnowie pracował w szkołach ludowych w Kozach, Lipniku i Komorowicach Krakowskich. W 1913 r. objął kierownictwo szkoły pierwszej w Czechowicach. Przyczynił się do wybudowania szkoły wydziałowej w Czechowicach. Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę organizował szkolnictwo polskie w Bielsku (kierownik szkoły ludowej i szkoły wydziałowej męskiej).

Był zięciem czechowickiego wójta Józefa Kłaptocza, który wspierał polskie szkoły i polskie organizacje kulturalne. Czesław Wojciechowski wprowadził protokołowanie posiedzeń Wydziału Gminnego w języku polskim, działał w kole I Macierzy Szkolnej w Czechowicach, był prezesem Akcji Katolickiej i przewodniczącym komitetu budowy kościoła w Czechowicach na Lesisku.

Był ostatnim prezesem dziedzickiego koła Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.



FRANCISZEK ZALESIŃSKI (1839—1919)

Do Dziedzic przybył z Wieliczki i objął stanowisko kierownika szkoły. Był autorem polskiego statutu dla powstałej w 1892 r. dziedzickiej Ochotniczej Straży Ogniowej i popularnej w regionie pieśni *Cześć Ślązaku, pokłon tobie*. Należał do członków założycieli powstałego w Cieszynie Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego i był pierwszym prezesem dziedzickiego koła tego towarzystwa. Kierował Czytelnią Katolicką w Dziedzicach. Na walnym zebraniu Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego w Cieszynie w dniu 30 listopada 1918 r. został jego członkiem honorowym.



Życiorysy tylko kilku czołowych działaczy dziedzickiego koła Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego wskazują, że na przełomie XIX i XX wieku nauczyciele stanowili elitę promotorów życia społeczno-kulturalnego i narodowego Czechowic-Dziedzic i sąsiednich miejscowości Śląska Cieszyńskiego.

AUSTRIACKIE DZIEDZICTWO

Przejmowanie administracji i sądownictwa przez tworzące się na Śląsku Cieszyńskim polskie władze (Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego) odbywało się bez większych problemów. W większości przypadków polegało to na utrzymaniu obowiązujących do tej pory przepisów austriackich i adaptowaniu ich do nowych warunków polskich. W regionie, który przez blisko cztery wieki był integralną częścią monarchii (rządząc się jej prawami), inne posunięcia mogłyby przynieść niepotrzebny chaos polityczny oraz niezadowolenie ludności, nie przyzwyczajonej do nowego (ewentualne zmiany) ustawodawstwa prawnego i politycznego. Proces integracyjny części przepisów prawnych Śląska Cieszyńskiego, jak i Górnego, z obowiązującym ustawodawstwem w Rzeczypospolitej Polskiej, trwać będzie przez lata, znacznie przekraczając zakres chronologiczny niniejszego opracowania, dotyczącego pozostałości austriackich w latach 1918—1922.

Struktura administracyjna omawianego przez nas regionu w przeddzień wybuchu I wojny Światowej wyglądała następująco: Śląsk Cieszyński wraz z Księstwami Kamińskim i Opawskim tworzył tzw. Śląsk Austriacki. Część cieszyńska liczyła 2283 km². Dzieliła się ona na cztery powiaty polityczne: bielski, cieszyński, frydecki i frysztański. Na powiat składało się kilkadziesiąt gmin, z zarządem władz autonomicznych (samorządów). Gminne organy władzy: Wydział Gminny i Przełożęństwo Gminne oraz przełożeni gmin lub burmistrzowie — realizowali zakresy działań, tzw. własne i przekazane. Zakres działań własnych obejmował czynności, których celem była opieka nad wszelkimi środkami materialnymi, finansowymi oraz bezpieczeństwem w gminie, zakres działań przekazanych określały ustawy administracji ogólnej. Państwowa administracja polityczna (w sposób ściśle określony przepisami prawa) miała możliwość ingerencji w sprawy gminy w momencie, gdy pokrywały się one z jej kompetencjami. Miasta autonomiczne, do których należało Bielsko i Frydek, pomimo iż były gminami miejskimi, posiadały prerogatywy władzy, odpowiadające kompetencjom starostwa powiatowego¹.

Administracja w powiecie politycznym spoczywała w rękach starosty. Nadzór nad nim sprawował Rząd Krajowy w Opawie, będący organem II instancji (w niektórych sprawach także pierwszej np: koncesje przemysłowe, wybory gminne, ubezpieczenia społeczne). Sprawy skarbowe oraz szkolne nie wchodziły w zakres kompetencji władz powiatowych. Nad ich funkcjonowaniem czuwały oddzielne instytucje, na działalność których starosta miał wpływ bardzo ograniczony, z racji, iż agendy te znajdowały się pod bezpośrednią władzą prezydenta Rządu Krajowego².

W systemie monarchii austro-węgierskiej naczelnym organem administracji autonomicznej był Sejm Krajowy. W Księstwie Cieszyńskim był to Sejm Śląski, mający swą siedzibę w Opawie. Zajmował się on uchwalaniem budżetu dla spraw tzw. kultury

¹ S. Grodziski: Ustrój polityczno-prawny Śląska Austriackiego w latach 1742—1848, „Studia Historyczne”, Kraków 1967, z. 1—2; B. Cybulski: Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego. Studium historyczno-prawne, Opole 1980, s. 7; F. Serafin (red.): Województwo Śląskie (1922—1939), Zarys monograficzny, Katowice 1996, s. 50.

² B. Cybulski: Rada..., s. 8.

krajowej, zakładów publicznych, gmin oraz instytucji kościelnych i szkolnych. Organem wykonawczym sejmiku był Wydział Wykonawczy³.

Wymiar sprawiedliwości, funkcjonujący na interesującym nas obszarze, stanowił okręg sądowy z Sądem Okręgowym w Cieszynie. Podlegało mu 9 sądów powiatowych. Powiat bielski obejmował powiaty sądowe: bielski, skoczowski i strumieński. Powiat cieszyński — cieszyński i jabłonkowski; frydecki — frydecki i polsko-ostrowski; frysztacki — frysztacki i bogumiński. Sądem apelacyjnym (wyższej instancji) był Wyższy Sąd Krajowy w Brnie⁴.

Wraz z końcem wojny i przegraną państw centralnych nastąpiła silna polaryzacja ruchów narodowych, w tym i polskiego. Reprezentantem polskiej racji stanu w regionie cieszyńskim była Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego (RNKC), powstała na podstawie międzypartyjnego porozumienia głównych stronnictw politycznych z obszaru Śląska Cieszyńskiego: Związku Śląskich Katolików (ZŚK), Polskiej Partii Socjal-Demokratycznej (PPSD) i Polskiego Zjednoczenia Narodowego (PZN) 19 X 1918 roku. Podstawowym zadaniem Rady było zjednoczenie ziemi cieszyńskiej z odrodzoną Rzeczypospolitą. Początkowo podjęła ona próbę zorganizowania autonomicznego, względem rządu w Warszawie, systemu administracyjnego; gdy to okazało się niemożliwe, przeszła do organizowania władzy, opierając się na dotychczasowym systemie austriackim. Celem utrzymania istniejącego stanu rzeczy było zabezpieczenie się przed ogromem trudności, związanych z kompleksową reorganizacją administracji publicznej. Rada Narodowa przejęła na Śląsku Cieszyńskim pełnię władzy ustawodawczej i wykonawczej. W zakresie jej kompetencji nie weszły jedynie sprawy wojskowe, oświatowe (podporządkowane odp. ministerstwu w Warszawie) oraz sądownicze (wymiar sprawiedliwości podporządkowano sądowi wyższemu w Krakowie). Wszelkie inne prerogatywy władzy, należące w monarchii austro-węgierskiej do kompetencji organów państwowych i autonomicznych, uznano za podległe jurysdykcji Rady Narodowej. Nad realizacją uprawnień RNKC czuwać miało prezydium Rady, opierając swe działania na poszczególnych wydziałach: Skarbowym, Górniczo-Przemysłowo-Handlowym, Socjalno-Politycznym, Referatem Kolejowym, a w późniejszym czasie Komisją Przywozu i Wywozu. Organy te umożliwiały Radzie wykonywanie bieżących funkcji najwyższego organu administracyjnego na obszar Księstwa⁵.

Duże znaczenie w jej działaniach miały także: Oddział Rachunkowy — zajmujący się sprawami finansowymi i płacowymi, a także Wydział Wykonawczy — skupiający szereg referatów nadzorujących działalność gospodarczą i społeczną na Śląsku Cieszyńskim. Na skutek wyodrębnienia się z niego na pozycje samodzielne niektórych referatów oraz likwidacji zbędnych (referat sądowy), wydział ten przestał funkcjonować już w końcu 1918 roku jako organ wykonawczy Rady. Do innych instytucji działających z ramienia, lub przy RNKC, należał też: Państwowy Urząd Gospodarczy (zadania aprowizacji ludności Śląskiej). W momencie utworzenia Rządu Krajowego Księstwa Cieszyńskiego Państwowy Urząd Gospodarczy stał się jego częścią składową. Pod zarządem Rady pozostały jedynie dwa oddziały zajmujące się aprowizacją: Oddział Spirytusowy zarządzający handlem wyrobami spirytusowymi objętymi monopolem Rady oraz Oddział Skórny. Rada Narodowa w znaczącym stopniu opierała swą działalność na powoływanych przez siebie delegaturach terenowych. Należały do nich delegacje Rady dla zagłębia węglowego, Ekspozytura Rady Narodowej w Bielsku, Narodowy Komitet dla Zagłębia Ostrowskiego. Rozbudowa ogniw terenowych RNKC spowodowała pewien chaos terminologiczny; określenie: członek Rady odnosiło się

³ Archiwum Państwowe w Cieszynie, zespół Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego, (dalej: AP Cieszyn, RNKC), t. 28 s. 152; B. Cybulski: Rada..., s. 8.

⁴ B. Cybulski: Rada..., s. 8.

⁵ F. Szymiczek: Walka o Śląsk Cieszyński w latach 1914—1920, Katowice 1938, s. 38; B. Cybulski: Rada..., s. 43, 48, 64.

wyłącznie do osób biorących udział w jej plenarnych posiedzeniach, zaś osoby pracujące w jej strukturach określało się zbiorczym pojęciem funkcjonariuszy Rady Narodowej⁶.

Najważniejszym organem RNKC było jej prezydium. W zakres jego kompetencji wchodziło nadzorowanie organów administracyjnych, jak i jej wydziałów, a także prowadzenie działalności politycznej, której zasięg obejmował kontakty wykraczające poza teren Księstwa Cieszyńskiego. Prezydium utrzymywało stosunki dyplomatyczne z organami państwa polskiego (Radą Regencyjną, Polską Komisją Likwidacyjną, Sejmem Ustaw., Naczelnikiem Państwa, Radą Ministrów, Komitetem Narodowym Polski), a także stosunki zagraniczne i międzynarodowe (z Czechosłowacją, austriackimi organami w likwidacji, przedstawicielami państw zachodnich, Kontrolującą Komisją Międzysojuszniczą, Międzynarodową Komisją Plebiscytową). W skład prezydium wchodziło trzech prezydenci Rady (ks. Londzin — ZSK, dr Michejda — PZN, Reger — PPSD) i sekretarz Rady Paweł Bobek (PZN). Do czasu wybuchu wojny polsko-czechosłowackiej prezydium odbywało posiedzenia przeważnie w czteroosobowym składzie. W marcu 1919 roku, na wniosek P. Bobka, zmieniono istniejący stan rzeczy. Od tej pory prezydium miało się składać z sześciu osób: 3 prezydentów i 3 zastępców. Prezydentami zostali ks. J. Londzin, T. Reger, K. Piątkowski (PSL). Ich zastępcami mianowano D. Kłuszyńską (PPSD), ks. E. Brzuskę (ZSK) i P. Bobka⁷.

Dnia 15 XII 1918 roku RNKC, w oparciu o zasady austriackiego systemu administracyjnego, uchwaliła utworzenie Rządu Krajowego w Cieszynie, w miejsce nie urzędującego już Rządu Krajowego w Opawie. Swe funkcje miał on objąć z dniem 1 I 1919 roku. Naczelnikiem Rządu Krajowego został jeden z prezydentów Rady, dr J. Michejda; w dalszej kolejności weszli doń (ze strony władz — starostw): Z. Żurawski i J. Podczaski; ze strony partii politycznych: T. Reger i ks. J. Londzin. Rząd Krajowy miał przejąć kompetencje rządu opawskiego, z rozszerzeniem uprawnień na administrację autonomiczną, która w systemie austriackim nie podlegała rządowi krajowemu. W wyniku wojny polsko-czechosłowackiej na Śląsk Cieszyński przybyła Międzysojusznicza Komisja w celu dokonania kontroli wypełniania postanowień traktatu paryskiego (3 II 1919 rok). Wspomniana Komisja zatwierdziła polski Rząd Krajowy, który podjął urzędowanie jako władza administracyjna II instancji. Do jego składu dokooptowano w charakterze rzeczoznawców radcę Patryna — zarządcę przymusowego Komory Cieszyńskiej oraz dr Czaplńskiego — kierownika Wydziału Handlowo-Górniczego działającego przy Radzie Narodowej. Rząd Krajowy w Cieszynie w dalszym ciągu obejmował swą jurysdykcją administracyjną tereny przyznane Polakom w wyniku umowy listopadowej z 1918 roku⁸.

Escalacja konfliktu polsko-czeskiego spowodowała ponowną ingerencję aliantów. W jej wyniku na obszar Księstwa przybyła Międzynarodowa Komisja Plebiscytowa (30 I 1920 roku). Komisja owa przejęła wszelkie prerogatywy władzy na terenie objętym plebiscytem. Księstwo zostało podzielone według linii demarkacyjnej z roku 1919. Polski projekt urządzenia administracji w Cieszyńsku (przedłożony hr. de Manneville), obejmujący działy: administracji politycznej, aprowizacji, sądownictwa, administracji skarbowej, spraw węglowych, szkolnictwa, zarządu przymusowego dóbr Komory Cieszyńskiej, ordynacji plebiscytowej i milicji został przez Komisję odrzucony. 2 lutego, na mocy jej rozporządzenia, podzielono Śląsk Cieszyński na dwie prefektury: wschodnią i zachodnią. We wschodniej (polskiej) części władzę prefekta objął (wspomniany już wcześniej) Z. Żurawski. W poczet jego kompetencji wszedł znacznie poszerzony zakres agend zastrzeżonych dawnemu (austriackiemu) prezydentowi krajowemu. 20 lutego 1920 roku Zygmunt Żurawski zastąpił dr. Jana Michejdy na stanowisku naczelnika

⁶ B. Cybulski: Rada..., s. 48, 49, 51; AP Cieszyn, RNKC, t. 19, s. 131 i t. 92, poz. 7, 12, 14; F. Szymiczek: Walka..., s. 55.

⁷ B. Cybulski: Rada..., s. 59, 60; szerzej B. Cybulski: Rada..., s. 125—186; F. Szymiczek: Walka..., s. 96.

⁸ B. Cybulski: Rada..., s. 65; F. Szymiczek: Walka..., s. 55, 56, 96, 97.

Rządu Krajowego — noszącego od tej pory nazwę prefektury polskiej. Żurawski w dalszym ciągu (w sposób nieformalny) uznawał byłe organy Rządu Krajowego, zwołując nawet w sposób nieoficjalny jego posiedzenia. Tym niemniej wszelkie dotychczasowe uprawnienia Rządu, jak i odsuniętej od władzy Rady Narodowej, znalazły się w gestii prefekta odpowiedzialnego przed Komisją. Ograniczona w swych uprawnieniach Rada Narodowa prowadziła od tej pory jedynie akcję polityczną i agitacyjną. Zygmunt Żurawski swą funkcję prefekta (dzieląc ją od dnia 24 VII 1920 roku z funkcją Komisarza Rządu dla Księstwa Cieszyńskiego na mocy nominacji Piłsudskiego) sprawował do dnia 10 VIII 1920 roku, tzn. do chwili przejścia tego obszaru (w wyniku wcześniejszej decyzji Rady Ambasadorów) przez kompetentne organa polskie. Dnia 4 VIII 1920 roku na swym ostatnim posiedzeniu (po uprzednim proteście przeciwko ustaleniom Rady Ambasadorów) Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego podjęła uchwałę o swym rozwiązaniu⁹.

Przygotowania polskie do przejścia władzy na Śląsku Cieszyńskim poprzedzone zostały wspomnianą już nominacją Z. Żurawskiego na stanowisko Komisarza Rządu dla Księstwa Cieszyńskiego. Ogólne zasady administrowania tym terenem określono w artykule 40 Statutu Organicznego województwa Śląskiego, w myśl którego Śląsk Cieszyński połączony miał być z Górnym, tworząc województwo Śląskie. Do tego czasu obszar ten znaleźć się miał pod zarządem administracyjnym Komisji Tymczasowej dla Śląska Cieszyńskiego. Pragnąc ustalić swój status prawny z przysługującym mu zakresem kompetencji, Zygmunt Żurawski skierował do rządu polskiego pismo, określające zakres prerogatyw władzy Komisji. Petycja spotkała się ze zdecydowanym negatywnym przyjęciem ze strony ówczesnego prezesa Rady Ministrów — Wincentego Witosa, który odmówił rzeczonej Komisji prawa do jakiegokolwiek uzurpowania sobie uprawnień natury ustawodawczej, z ominięciem Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. W dalszej części stwierdzał, że do czasu zatwierdzenia kompetencji Komisji Tymczasowej przez Radę Ministrów przysługują jej jedynie uprawnienia niegdysiejszego austriackiego prezydenta krajowego i Wydziału Krajowego. Zabronił również (Witos) posługiwania się przez tymczasowe władze ziemi cieszyńskiej — terminem: Komisji Rządzącej, za odpowiednią uznając jedynie tytułaturę Komisji Tymczasowej. Dnia 15 listopada zarządzeniem Naczelnika Państwa, zastępcą komisarza rządowego mianowano prezydenta Sądu Okręgowego w Cieszynie — dra Feliksa Bocheńskiego. 15 XII 1920 roku odbyło się pierwsze posiedzenie Komisji, która działalność swą prowadziła do czerwca 1922 roku, kiedy to powołano nowe władze dla województwa Śląskiego¹⁰.

Zanim przejdziemy do rozważania struktur systemu samorządowego działającego na obszarze Księstwa Cieszyńskiego, należałoby omówić przysługujący mu zakres kompetencji. 1) Jego organizacja dostosowana była do podziału terytorialnego kraju dla celów administracji ogólnej; 2) prawo samostanowienia w sprawach samorządu przysługiwało radom obieralnym; 3) jego jednostki organizacyjne posiadały prawo łączenia się w związki dla realizacji zadań, wchodzących w zakres kompetencji samorządowych, a także wyposażone były w prawo dysponowania w określonych sytuacjach władztwem administracyjnym. Zakres działań (tzw. własny i przekazany — poruczony) samorządu określony został na wstępie niniejszego rozdziału¹¹.

Samorząd komunalny Śląska Cieszyńskiego, w interesującym nas okresie (1918—1922); funkcjonował w oparciu o ustawę austriacką z 5 III 1862 roku, na podstawie której wydano ustawę krajową z 8 XII 1869 roku, zawierającą statut miasta

⁹ F. Szymczek: *Walka...*, s. 120, 121, 123, 172; *Dziennik Urzędowy Prefekta przy Międzynarodowej Komisji w Cieszynie*, nr 1, poz. 2; *AP Cieszyn*, zespół: *Rząd Krajowy Księstwa Cieszyńskiego* (dalej *Rz. K.*), t. 10, s. 93; *AP Cieszyn*, RNKC, t. 34, s. 262.

¹⁰ B. Cybulski: *Rada...*, s. 212; *Pismo Witosa z 23 IX 1920 r.*, w: *AP Cieszyn*, *RZ. K.*, t. 5; też B. Cybulski: *Rada...*, s. 213.

¹¹ J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak: *Historia Ustroju i Prawa polskiego*, Warszawa 1994, s. 531, 532.

Bielska. Sprawy finansowe samorządu regulowała ustawa Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 XII 1921 roku, dotycząca podatków komunalnych. Dochody gmin wiejskich i miejskich (powiatów) składały się z podatków: a) gminy wiejskie pobierały opłatę od gruntów i budynków; b) wszystkie gminy — podatek od kopalni, miejsc w hotelach i pensjonatach, umeblowanych pokoi; c) gminy na terenach miejskich i wiejskich — pobierały różnego rodzaju opłaty np: przyrostu wartości, 3% od ceny sprzedaży nieruchomości, opłaty od plakatów i szyldów, służących wyłącznie reklamie, zabaw, publicznych rozrywek, prawa do polowania oraz podatki od towarów luksusowych. Związki komunalne otrzymywały dochody z podatku gruntowego, dochodowego, przemysłowego, opłat państwowych z tytułu sprzedaży wyrobów spirytusowych. Rodzaj gminy (wiejska czy miejska) oraz jej położenie miały zdecydowany wpływ na wysokość pobieranych opłat¹².

W momencie ustanowienia na Śląsku Cieszyńskim władzy Rady Narodowej, nastąpiła konieczność podporządkowania jej rozporządzeniom administracji politycznej regionu, jak i władz samorządowych. Rada ogłosiła przynależność Księstwa do wolnej, odrodzonej Polski. Poparła ją w tym ludność Śląska Cieszyńskiego w swej rezolucji, przyjętej na wiecu narodowym w Cieszynie w dniu 27 X 1918 roku. Dnia 30 tego miesiąca przysięga wierności złożona przez wójtów osiemdziesięciu gmin Cieszyńskiego, podporządkowała Radzie gminne samorządy wiejskie. Inna sytuacja dotyczyła Bielska. Mieszkająca w powiecie ludność niemiecka zajęła wrogie stanowisko wobec koncepcji zjednoczenia z Polską. 1 listopada 1918 roku odbył się w mieście wiec, skierowany przeciwko rodzącej się polskiej władzy dla Księstwa. Ogłoszona w czasie wiecej rezolucja proklamowała przynależność państwową do Austrii. Analogiczne działania prezentowała Rada Miejska, która to w imieniu miasta oraz gmin: Aleksandrowice, Kamienica, Stare Bielsko i Wapienica — złożyła w dniu 7 XI 1918 roku deklarację, uznającą dalsze zwierzchnictwo państwa austriackiego¹³.

W owym czasie stanowisko burmistrza w Bielsku piastował prezes Katolickiego Stowarzyszenia Niemieckiego — Edmund Eichler. On to, wraz z Radą Miejską pochodzącą z wyborów z 13 III 1913 roku, zarządzał miastem. 28 XI 1918 roku — po wcześniejszych, licznych incydentach ze strony niemieckiej, RNKC zawarła porozumienie z Niemcami bielskimi, sankcjonując autonomizację władz miasta. Dnia 7 XII 1918 roku bielska Rada Miasta, wraz z reprezentacjami okolicznych gmin niemieckich, złożyła ślubowanie wierności polskiej władzy na Śląsku Cieszyńskim. Było to możliwe dzięki tendencjom ugodowym, jakie przejawiali w tym czasie wiceburmistrz miasta dr Wiktor Förster oraz socjaldemokraci: Franz Hönigsmann i Otto Bartusch. W Skoczowie powołano komitet obywatelski, ślubujący przywiązanie do Rzeczypospolitej; w sąsiednim Strumieniu, w drodze zamachu, powołano na stanowisko burmistrza Antona Müllera — Niemca przychylnego Polakom.

Po wtargnięciu wojsk czeskich przejdzie on na stronę agresora¹⁴.

Przejęcie przez Polskę bezpośredniego zarządu nad przyznaną jej decyzją Rady Ambasadorów częścią Śląska (10 VIII 1920 roku) — spowodowało przejście jurysdykcji administracyjnej w ręce Tymczasowej Komisji Rządowej dla Śląska Cieszyńskiego. Dnia 30 XII 1920 roku podjęła ona uchwałę o stopniowym rozwiązywaniu dotychczasowych zarządów gminnych, wybranych w wielu przypadkach jeszcze w okresie istnienia monarchii przed rokiem 1911. W ich miejsce zaczęto powoływać (wniosek organizacji politycznych i społecznych) — gminne Komisje Administracyjne. W przeciwieństwie do władz Czechosłowacji, które zmian w istniejącym układzie samorządowym dokonały

¹² D. Sieradzka: *Miasta Województwa Śląskiego i ich reprezentacje samorządowe 1922—1939*, Kraków 1996, s. 26, 33, 34; *Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej*, 1922 Nr 2, poz. 6.

¹³ *Rezolucja ludności Śląska Cieszyńskiego z 27 X 1918 r. i Rota przysięgi wójtów gmin Cieszyńskiego* w: E. Buława, R. Danel: *Świt nad Ołzą, Cieszyn 1988*, s. 64 i 67; D. Sieradzka: *Miasta Województwa...*, s. 37, 38.

¹⁴ D. Sieradzka: *Miasta Województwa...*, s. 38.

natychmiast, po ogłoszeniu decyzji w Spa, Polacy faktyczną reorganizację w strukturach gminnych uczynili dopiero w roku 1921. Najwcześniej powstała Komisja Administracyjną (odpowiednik Rady Gminnej) była Komisja w Cieszynie — utworzona na mocy rozporządzenia Komisarza Rządu Z. Żurawskiego z dnia 20 VII 1920 roku. Jej komisarzem mianowano dr. Józefa Dudę¹⁵.

Wydział Gminny sięgający swą genezą czasów monarchii Habsburskiej, zakończył swą działalność 28 VII 1920 roku. Ostatniemu posiedzeniu, na które przybyło 23 członków nowo wybranego samorządowego organu miejskiego, przewodniczył cieszyński wiceburmistrz — Karl Prochaska. W Bielsku analogiczną Komisję Administracyjną wprowadzono 11 V 1921 roku; 13 maja władzę w mieście przejął dr Marian Niemczewski. Podobna sytuacja nastąpiła w Skoczowie i Strumieniu. Działalność komisarza rządowego — M. Niemczewskiego — spotkała się z dezaprobatą Polskiego Związku Obywatelskiego (powst. 9 III 1921 roku). Zarzucał on komisarzowi faworyzowanie Niemców oraz ograniczanie używania jęz. polskiego, jako języka urzędowego w administracji gminnej (choć to właśnie Niemczewski wydał rozporządzenie regulujące używanie języka polskiego 20 VIII 1921 roku). Działania rzeczonożego zwierzchnika reprezentacji gminnej uznano za niewystarczające. Dnia 11 II 1922 roku, na znak protestu, podali się do dymisji: Wincenty Byrski, inż. Jerzy Duczowski, Władysław Hratkowski, Klemens Matusiak, Franciszek Obrzut, Karol Sojecki i Paweł Sporysz. W wyniku tej manifestacji Niemczewski ustąpił ze stanowiska (18 III 1922 roku). Na jego miejsce Tymczasowa Komisja Rządząca powołała Hansa de Pongratza (Węgra)¹⁶.

Komisje Administracyjne urząd swój pełnić miały (zastępując w pełni dawne wydziały gminne) przez okres 6 miesięcy. Rzeczywistość wydłużyła jednak czas ich urzędowania do jesieni 1922 roku, kiedy to 29 X (mocą rozporządzenia pierwszego wojewody Śląskiego Józefa Rymera) przeprowadzono wybory do nowych Rad Gminnych¹⁷.

Przechodząc do omawiania sądownictwa urzędującego w Księstwie należy wspomnieć, że przejęcie go przez cieszyńskie władze polskie odbywało się bez większych kłopotów i przygotowań. Brak komplikacji wynikał z faktu, iż cały prawie personel: sędziowski i urzędniczy, funkcjonujący w ramach byłej monarchii, pozostał na swych stanowiskach, uznając władzę Rady Narodowej. W wyniku jej inicjatywy prezes Sądu Apelacyjnego w Krakowie — Władysław Wolter — objął jurysdykcję nad sądownictwem znajdującym się na obszarze Śląska Cieszyńskiego. Dnia 9 I 1919 roku kierownictwo Sądu Okręgowego w Cieszynie powierzono dr. Feliksowi Bocheńskiemu, późniejszemu prezesowi apelacji Śląskiej¹⁸.

W skład Sądu Okręgowego wchodziły powiaty sądowe: Cieszyn, Bielsko, Frysztat, Skoczów, Jabłonków, Strumień oraz część powiatu sądowego w Boguminie. W okresie plebiscytowym sądownictwo wraz z całą administracją podlegały Międzynarodowej Komisji Plebiscytowej. Obok polskiego prezydenta Sądu Okręgowego w Cieszynie zaczął urzędować prezydent czeski — dr Hochelber. Także obok prokuratorów i sędziów polskich analogiczne funkcje podjęli Czesi. Wprowadzono też czeskich urzędników i czeską straż więzienną. Decyzje Konferencji Rady Ambasadorów przyznały Polsce jedynie dwa powiaty: cieszyński i bielski. Od tej chwili sądownictwo w polskiej części Śląska Cieszyńskiego stanowiło osobną jednostkę administracyjną, podległą orzecznictwu apelacji krakowskiej. Stan ten utrzymywał się do roku 1922, kiedy to sądy cieszyńskie stały się częścią składową nowo utworzonej apelacji Śląskiej¹⁹.

¹⁵ D. Sieradzka: *Miasta Województwa...*, s. 40.

¹⁶ *Dziennik Cieszyński*, nr 180, z 10 VIII 1920 r., D. Sieradzka: *Miasta Województwa...*, s. 41, 42.

¹⁷ D. Sieradzka: *Samorząd Komunalny Województwa Śląskiego 1922—1939*, Katowice 1991, s. 17.

¹⁸ J. Handzel: *Sądownictwo polskie na Śląsku w: Dzieje pracy organicznej na Górnym Śląsku*, Katowice 1927, s. 107; T. Pietrykowski: *Sądownictwo polskie na Śląsku 1922—1937*, Katowice 1939, s. 5, 6; F. Serafin (red.): *Województwo...*, s. 423.

¹⁹ T. Pietrykowski: *Sądownictwo...*, s. 6, 7; F. Szymiczek: *Walka...*, s. 125.

Do sądów posiadających bezsprzeczną genezę austriacką należały: I) Sąd Okręgowy w Cieszynie — utworzony cesarskim postanowieniem z 26 VI 1849 roku, jako Sąd Krajowy w Cieszynie (Landesgericht Teschen) z podległymi mu sądami powiatowymi (Bezirksgerichte) w Cieszynie, Bielsku, Frydku, Skoczowie, Jabłonkowie, Strumieniu, Frysztacie i Boguminie. Swe urzędowanie rozpoczęły one (sądy) dnia 1 VII 1850 roku na podstawie reskryptu Min. Sprawiedliwości z 18 VI 1850 roku. Zasadnicza organizacja sądów pozostała niezmieniona do czasu przejęcia ich przez organa polskiej władzy. a) Sąd Grodzki w Cieszynie — istniejący od 1850 roku. Podlegały mu następujące gminy: Bażanowice, Brzezówka, Cieszyn, Cisownica, Dziegielów, Goleszów, Gumna, Hażlach, Istebna, Jaworzynka, Kaczyce, Koniaków, Kończyce Wielkie i Małe, Krasna, Leszna Górna, Markłowice Górne, Mnisztwo, Ogrodzona, Pastwiska, Pogwizdów, Puńców, Pruchna, Zamarski, Zebrzydowice. b) Sąd Grodzki w Bielsku — istniejący od 1850 roku. Należały do niego gminy: Aleksandrowice, Bielowicko, Bronów, Bystra, Czechowice, Dziedzice, Grodziec, Jasienica, Jaworze, Kamienica, Komorowice, Ligota, Łazy, Mazańcowice, Międzyrzecze Dolne i Górne, Mikuszowice, Roztropice, Stare Bielsko, Świętoszówka, Wapienica, Wieszcza, Zabrzeg oraz miasto Bielsko. c) Sąd Grodzki w Skoczowie — powstały w 1850 roku. Należały doń: Skoczów, Brenna, Bładnice Dolne i Górne, Dębowiec, Godziszów, Górki Wielkie i Małe, Hermanice, Harbutowice, Iskrzyczyn, Kisielów, Kiczyce, Kozakowice Górne i Dolne, Kostkowice-Samlowice, Kowale, Łączka, Lipowiec, Międzywieś, Nierodzim, Ochaby Wielkie i Małe, Pierściec, Pogórze, Simoradz, Ustroń, Uchylany, Wisła, Wislica, Wilamowice²⁰.

W Cieszynie funkcjonowała także (również z austriacką genezą) Prokuratura Sądu Okręgowego. Podlegały jej obwody sądów grodzkich w: Cieszynie, Bielsku, Skoczowie i Strumieniu²¹.

Kolejnym, ostatnim już dziedzictwem austriackim w polskim systemie sądowym, obowiązującym na obszarze Śląska Cieszyńskiego był fakt, że wśród wielu rodzajów orzecznictwa sądowego (Śląskie prawo krajowe, prawo RNKC), powstałego w wyniku działalności różnych władz funkcjonujących na tym terenie — jednym z obowiązujących systemów prawnych było sądownicze prawo austro-węgierskie. W związku z poruszoną wcześniej mnogością systemów prawa, pojawiały się kłopoty orzecznictwa w konkretnych przypadkach spraw, będących przedmiotem obrad sądu²².

Dziedzictwo austriackie, dające znać o sobie we wszystkich prawie przejawach życia politycznego i społecznego Cieszyńiaków, nawet dzisiaj, po tylu latach, odczuwane jest jako swoisty, niepowtarzalny (w swym dobrym i złym sensie) C-K klimat regionu.

²⁰ T. Pietrykowski: Sądownictwo..., s. 58—65.

²¹ T. Pietrykowski: Sądownictwo..., s. 72.

²² F. Serafin (red.): Województwo..., s. 435.

SENTENCJE

*Zachowaj swój idealizm dla religii.
Kościół jest w całości praktyką, samą
mechaniką.*

(Thomas Gifford)

★ ★ ★

*Nierzadko zwykły cukier chorego
uzdrowi, ale i jad niekiedy służy pacjen-
towi.*

(Aliszer Nawoi)

Czym dla nas, Polaków, jest 11 listopada 1918 roku? Myślę, że przede wszystkim jest to dzień, w którym po wielu, wielu latach niewoli Polacy poczuli się znowu pełnowartościowymi obywatelami Europy, obywatelami niepodległego państwa — Polski. Trudno nam się dzisiaj wczuć w atmosferę tamtych dni poprzedzających i następujących po ogłoszeniu niepodległości państwa. Nie wszystko było od razu jasne i proste. Młode państwo budziło się z głębokiego snu.

Przez kilka następnych lat granice Polski przesuwano się to w jedną, to w drugą stronę, ot chociażby w naszych Markłowicach Górnych czy innych miejscowościach Śląska Cieszyńskiego. Mimo wszystko można było optymistycznie spoglądać w przyszłość.

Od tego ważnego dnia minęło już, a może tylko, 83 lata. Dużo to dla nas, ale w historii państwa to mniej nawet niż jeden wiek, z czego należałoby odjąć jeszcze lata okupacji. W ciągu tych lat różnie obchodzone były rocznice odzyskania niepodległości. Pamiętamy jeszcze okres, w którym w listopadzie obchodzone były rocznice naszych sąsiadów, a nasz Dzień Niepodległości gubił się gdzieś w tle. Świętowało się rocznicę odzyskania niepodległości cicho i skromnie jedynie we własnych mieszkaniach i własnych sercach. Może to również listopad swoim ponurym, jesiennym nastrojem wprowadza mimo woli bardziej poważny, wręcz patetyczny charakter tego świątecznego dnia.

Pewnie dlatego też dzień 11 listopada 1939 roku, w trzecim miesiącu okrutnej II wojny światowej, potraktowany został przez młodych mieszkańców Zebrzydowic i Markłowic Górnych w sposób szczególny. Być może miejscowy cmentarz w czasie obchodzonych uroczystości Wszystkich Świętych był miejscem, gdzie przygotowywano się do godnego uczczenia Święta Niepodległości.

Niewiele zapisano o wydarzeniach, jakie miały miejsce 11 listopada 1939 r. w Zebrzydowicach. Miejscowe kroniki milczą na ten temat. Przechowywały się jedynie relacje uczestniczących w tym ważnym, godnym zapamiętania wydarzeniu, które Henryk Pawlita, nieżyjący już dyrektor

HELENA I LUDWIK
BARTOSZEK

OKUPACYJNE ŚWIĘTO

Szkoły Podstawowej w Zebrzydowicach w swoim artykule „Boże, coś Polskę...” nazywa *pierwszym przejawem protestu mieszkańców Zebrzydowic i Markłowic Górnych przeciwko zniewoleniu ojczyzny przez hitlerowskiego najeźdźcę.*

Co właściwie się wtedy wydarzyło? Henryk Pawlita tak opisuje: *...Nadeszła sobota. Zebrzydowicki kościół wypełnił się po brzegi wiernymi Zebrzydowic i Markłowic Górnych (własny kościół i parafię posiadają Markłowice Górne od 1985 r.) Przyszli tłumnie pod pretekstem uczestniczenia we mszy św. w intencji jednej ze zmarłych mieszkanek Zebrzydowic. Zwracała na siebie uwagę grupa młodzieży ubrana w mundurki uczniów szkół średnich, ustawiona w dwóch rzędach uzdłuż ławek w nawie głównej kościoła.*

Po zakończeniu obrzędów liturgicznych ksiądz odszedł od ołtarza, zamilkły organy. W ciszę, jaka zapanaowała w kościele, padły nagle dobitnie, choć ze wzruszeniem wypowiedziane słowa: „Uczcijmy trzyminutową ciszą pamięć naszych żołnierzy poległych w walce z Niemcami”. Świadkowie wydarzenia są zgodni co do tego, że słowa te wypowiedział stojący na przedzie Bronisław Rychły. Wszyscy jak gdyby na to czekali. Zerwali się z miejsc, a gdy ucichł szmer, kościół zaległa tak przejmująca cisza, że słyhać było nieomal bicie ludzkich serc. Nie minęły trzy minuty ciszy, gdy oto nagle kościół zabrzmiał melodią i słowami „Boże, coś Polskę...”. Potężny śpiew płynący z setek ust ustrząsnął murami kościoła. Błagalnemu wołaniu o przywrócenie utraconej wolności ojczyzny towarzyszyło wzruszenie, które niepodzielnie opanowało zebrane w kościele tłu-

my. Ze szczególną mocą i dramatycznym przejściem śpiewano refren: „Ojczyznę wolną racz nam zwrócić Panie!” Wszyscy śpiewali jak w ekstazie, pełnym głosem, nikt nie zastanawiał się, jakie będą tego konsekwencje...

Pani Aleksandra Matuszyńska, która również była obecna wraz z siostrami na tym nabożeństwie, powiedziała nam niedawno, że śpiewała wtedy pełną parą, wydawało się jej, że ta wojna musi zaraz się chyba zakończyć, skoro wszyscy tak żarliwie śpiewają.

Niestety, po mszy pojawili się żandarmi, tzw. szupoki, widziała ich również pani Matuszyńska po południu szukających młodych organizatorów i uczestników nabożeństwa, aby ich aresztować.

Wydawałoby się, że przecież nic się nie stało, nie padł żaden strzał przeciwko Niemcom, ale wspólne zaśpiewanie w czasie okupacji polskiej pieśni religijnej, która stała się prawie hymnem polskim, było wyczynem wręcz bohaterskim, pomogło uwierzyć, że ta wojna musi się kiedyś zakończyć i Polska znów będzie wolna. Trudno było okupantowi aresztować wszystkich zebranych w kościele mieszkańców wsi, dlatego też cała złość skierowana została przeciw grupie młodych chłopców w wieku 16–20 lat, ubranych w swoje mundurki szkolne.

W przeddzień Święta Niepodległości Bolesław Szuścik, Jan, Teofil i Henryk Kolkowie oraz Frydolin Tymich postanowili też wziąć udział w sobotniej mszy. Każdy z nich zobowiązał się namówić kilku kolegów do udziału w tym nabożeństwie. W mieszkaniu Stanisława Szymańskiego również zebrała się grupka młodych ludzi w tym samym celu.

Pan Zbigniew (Engelbert), Bubik mieszkający obecnie w Raciborzu, również brał udział w tej manifestacji, wraz z bratem Oskarem. Od sierpnia 1939 r. przebywali oni na Junackim Hufcu Pracy w miejscowości Tynne k/Sarn (nad ówczesną granicą ZSRR) i budowali tam na rzece Słucz fortyfikacje. Jednak, kiedy wojska sowieckie przekroczyły wschodnią granicę Polski w nocy z 16 na 17 września, obóz został rozwiązany i wszyscy udali się grupami w swoje rodzinne strony. Bracia Bubi-

kowię wraz z kolegami, m.in. Stanisławem Szymańskim, wrócili piechotą do domu dopiero 8 października. Spotykali się później często z mieszkającym niedaleko Bronisławem Rychłym, braćmi Motłoch oraz innymi kolegami. Ustalili, że 11 listopada wszyscy pójdą do kościoła w swoich szkolnych mundurkach i po mszy zaśpiewają *Boże, coś Polskę*. Ustalili również, jak będą stali w rzędach. Z przodu stał Bronisław Rychły, za nim Oskar Bubik, a następnie Zbigniew Bubik. Koledzy mieli wesprzeć rozpoczynającego śpiew Bronka Rychłego. I tak się stało. Pan Bubik wspomina, że *śpiew był potężny — na całą pierś*. W kościele było dużo młodzieży, uczniów szkół średnich znajdujących się w Cieszyźnie i Bielsku.

Henryk Pawlita wymienia 22 osoby, które w niedługim czasie aresztowano. Są to: Józef Białończyk, Józef Brzeźniak, Engelbert (Zbigniew) Bubik, Oskar Bubik, Jan Buchwald, Józef Buchwald, Wiktor Buchwald, Emil Drapa, Erwin Faruga, Alojzy Klocek, Henryk Kolek, Emanuel Kominek, Alojzy Kopiec, Eugeniusz Kropka, Eryk Motłoch, Walter Motłoch, Oswald Samlik, Bolesław Szuścik, Stanisław Szymański, Leopold Witosz, Rudolf Zahraj i Władysław Zahraj.

Aresztowanych młodych ludzi przesłuchiwali najpierw w zebrzydowickiej szkole i na posterunku policji, potem przewożono ich do więzienia we Fryszacie. Wielu z nich zostało tam dotkliwie pobitych, wręcz zmaltretowanych, szczególnie Eugeniusz Kropka i Józef Zahraj. Pytano ich głównie o to, czy byli na nabożeństwie 11 listopada, czy śpiewali *Boże coś Polskę*, kto był organizatorem manifestacji, kto zaczął śpiewać, kto porozwieszał afisze z napisem: *Jesteś Polakiem, bądź zawsze i wszędzie. Niech twym ideałem zawsze Polska będzie*. Na wiele z tych pytań Niemcy nie otrzymali odpowiedzi.

Pan Erwin Faruga, mieszkający obecnie w Czeladzi wspomina, że po raz pierwszy w tej wojnie spotkał się z okupantem już w drugim tygodniu wojny, kiedy to został wezwany przez ówczesnego „amtskomisarza” Karola Thomana (syna długoletniego leśniczego z Zebrzydowic) do gminy. Erwin Faruga pełnił przed wojną

funkcję przewodniczącego Oddziału Młodzieży Powstańczej, prowadził też zespół teatralny oraz był gospodarzem istniejącego w Zebrzydowicach chóru „Echo”. Zmuszono go wtedy do spalenia na podwórku za gminą (w nieistniejącym obecnie budynku dawnej szkoły, zwanej „Halfarówką”) nut chóru, które przechowywał u siebie w domu. Tam po raz pierwszy w czasie tej wojny został pobity i skopany. Dlatego też rzadko wychodził potem z domu. Kiedy jednak dowiedział się o organizowanej manifestacji od kolegi, postanowił mimo protestów ojca pójść do kościoła w sobotę 11 listopada 1939 r. Trochę się spóźnił, więc stanął w tyle kościoła obok Karola Wajdeczki. Po mszy i chwili ciszy zaintonowano pieśń *Boże, coś Polskę*. Przyłączyli się do niej wszyscy zebrani w kościele, mimo protestów ks. Brunona Stefana, który pamiętał, że tydzień wcześniej aresztowano wikarę, ks. Guzka za to, że podczas nabożeństwa wyrecytował: *Królowo Korony Polskiej, módl się za nami*. Po zakończeniu nabożeństwa Erwin Faruga, stojący pod dzwonnica, wyszedł jako jeden z pierwszych z kościoła i zauważył wchodzących na cmentarz od strony probostwa żandarmów. Uciekł więc w przeciwną stronę. Po ośmiu dniach został jednak zatrzymany i aresztowany. Pytano go również o to, kto przeniósł sztyl z restauracji J. Jurczyka na probostwo. Pan Faruga przypuszcza, że jemu przypisywano autorstwo afiszy *Jesteś Polakiem...* Według niego zajmowała się tym jednak grupa Karola Wajdeczki i im należał się za to słowa uznania. W areszcie spotkał się z Romanem Ździebło. Z nim i kolegą Wilczkiem oraz jednym z braci Zahrajów (pan Faruga nie pamięta dziś wszystkich imion) znalazł się również w więzieniu we Frysztacie.

Pan Bubik pisze: *Wszyscy studenci, którzy zostali aresztowani po mszy w Zebrzydowicach 11 XI 1939 r. zostali zamknięci w więzieniu we Frysztacie. Po kilku dniach i po przesłuchaniach całą naszą grupę S.A. wyprowadzala na roboty, aby zakopywać doły strzelnicze z okresu frontu w okolicy restauracji „U Tesarczyka”. Tak było przez kilka dni i tam, na tych robotach, spotykaliśmy się ze swoimi rodzicami, którzy podtrzymywali nas na*

duchu. Po wywiezieniu nas do więzienia w Cieszynie, wszelki kontakt urwał się z rodzicami i znajomymi...

Część aresztowanych we Frysztacie zwolniono w styczniu, pozostałych przewieziono do Cieszyna. Pan Zbigniew Bubik wspomina, że podczas przesłuchań zawsze ustawiano ich twarzą do ściany, dość blisko niej, *tak, że kiedy gestapowiec bił po głowie, to na ścianie zostawały ślady krwi. Każdy otrzymywał po kilka ciosów w tył głowy.*

Niektórzy z chłopców podpisali *volkslistę* jako „Ślżak” i byli zwolnieni. Pozostali przebywali w więzieniu jeszcze jakiś czas i po kolejnej selekcji część z nich również zwolniono, mimo iż nie podpisali *volkslisty*. Brat pana Zbigniewa, Oskar, otrzymał zwolnienie z więzienia w języku niemieckim, z podpisami kilku świadków (m.in. mieszkańca Zebrzydowic). Po wojnie zwracano się do niego wielokrotnie o to zaświadczenie (m.in. milicja i UB), lecz Oskar Bubik go nie oddał.

Bolesław Sużsicki przebywał w więzieniu cieszyńskim do 18 marca. Warunki były tam znacznie gorsze niż we Frysztacie. Na przesłuchania w siedzibie gestapo przewożono aresztowanych więziennymi karetkami, po przyjeździe tam widzieli zbryzgane krwią ściany i narzędzia tortur.

W Cieszynie przebywali również Erwin Faruga i Emanuel Kominek, którzy spotkali się dopiero w drodze z więzienia w Cieszynie do obozu w Sachsenhausen. Niestety Emanuel Kominek po paru tygodniach pobytu w tym obozie został przewieziony do Dachau jako niesprawny do pracy ze względu na protezę i tam zginął.

Erwin Faruga przebywał w Sachsenhausen do listopada 1942 r., gdzie, jak twierdzi, przeżył tylko dzięki pomocy współwięźniów. Starania jego ojca o zwolnienie syna z obozu przyniosły skutek. Zwolniono wtedy 18 osób. Pan Faruga wracał z obozu razem z panem Durajem z Cieszyna. Kiedy według polecenia otrzymanego jeszcze w obozie zgłosił się na gestapo w Katowicach, dowiedział się, że właściwie nie ma konkretnego powodu jego aresztowania. Pracował potem przy podbijaniu podkładów na torach, jako palacz, a następnie maszynista w Bogu-

minie. Niestety, za zwolnienie z obozu musiał zapłacić wcieleniem do wojska niemieckiego i 21 lipca 1943 r. był już w drodze (również z p. Durajem) do Metz w południowej Francji, a potem po przeszkoleniu przesuwiał się wraz ze swoim batalionem aż do Boulogne i Calais. We wrześniu 1944 r. udało mu się wraz z francuskim kolegą uciec do stacjonującego niedaleko oddziału kanadyjskiego i znalazł się w Anglii. Znów spotkał tam znajomych z Zebrzydowic i Kończyc Małych — p. Szopę, Józefa Klocka i Franka Bierskiego. Jako wysoki, silny mężczyzna wcielony został do szwadronu żandarmerii wojskowej w Szkoci, skąd 19 marca 1946 r. wrócił do kraju.

Pan Zbigniew Bubik pracował po zwolnieniu z więzienia w firmie budowlanej w Cieszynie, potem jako ogrodnik w Darkowie Zdroju, gdzie trafił na sympatycznego dyrektora Leopolda Bera. W Darkowie doczekał zakończenia wojny.

Losy innych uczestników manifestacji potoczyły się różnie. Bronisław Rychły znalazł się w Krakowie, gdzie pomagał mu Stanisław Szumiec, dyrektor Szkoły Ogrodniczej w Bielsku, do której przed wojną uczęszczali Bronek Rychły oraz Zbyszek Bubik. Nie znamy dokładnie jego dalszych losów, wiadomo tylko, że Bronisław Rychły wpadł przypadkowo podczas ulicznej łapanki i zginął w Oświęcimiu. Stanisław Szymański, chyba jeden z najaktywniejszych konspiratorów młodzieżowych, jak pisze pan Pawlita, znalazł się po wojnie we Francji. Józef Białończyk mieszkał najpierw we Włoszech, potem w Argentynie, gdzie zmarł w 1975 roku. Emil Drapa za udział w ruchu oporu został rozstrzelany na Cmentarzu Żydowskim w Cieszynie w 1942 r. Zbigniew Bubik przeniósł się do Raciborza. Erwin Faruga zamieszkał w Katowicach. Do dziś przeżyło niewielu uczest-

ników manifestacji. W Wiśle mieszka Brunon Kopiec, który również brał udział w mszy ubrany w mundurek szkolny. Lecz udało mu się uciec do Czechowic i uniknąć aresztowania. Znalazł się później w niewoli radzieckiej i więziony był w łagrze w obwodzie workuckim. W 1941 r. uzyskał zwolnienie i wraz z polskim wojskiem przez Persję, Palestynę i Włochy wrócił do ojczyzny.

Bolesław Szuścik podjął w czasie wojny pracę w fabryce Mude-Melder we Frysztacie. Po wojnie ukończył studia ekonomiczne. Przez długi czas pracował w Przedsiębiorstwie Robót Górniczych w Jastrzębiu. W Zebrzydowicach znano go i ceniono. Przez kilka kadencji był członkiem Rady Narodowej, w której pełnił również funkcję przewodniczącego. Zmarł w listopadzie 1996 r.

Nie wolno nam zapomnieć o patriotycznym wystąpieniu młodzieży Zebrzydowic i Markłowic Górnych, o tych wszystkich mieszkańcach obu wsi, którzy nie zawahali się przyjść do kościoła w dniu święta państwowego, aby zmanifestować w ten sposób swoją miłość do ojczyzny, przekonać innych, że Polska jeszcze nie zginęła, skoro żyją prawdziwi Polacy. Może za ich przykładem warto i dziś od czasu do czasu okazać swój patriotyzm włączając się aktywnie w sprawy na pozór błahe, dotyczące swojej miejscowości, gminy, a tym samym i kraju, a nie tylko stać z boku, narzekać i czekać, aż zrobią to za nas inni.

Opracowano na podstawie:

1. Henryk Pawlita „Boże, coś Polskę” Głos Ziemi Cieszyńskiej nr 49/92.
2. Gustaw Żlik „Ich 11 listopada” Głos Ziemi Cieszyńskiej nr 45/95.
3. Relacja Erwina Farugi, Zbigniewa Bubika i Brunona Kopca.

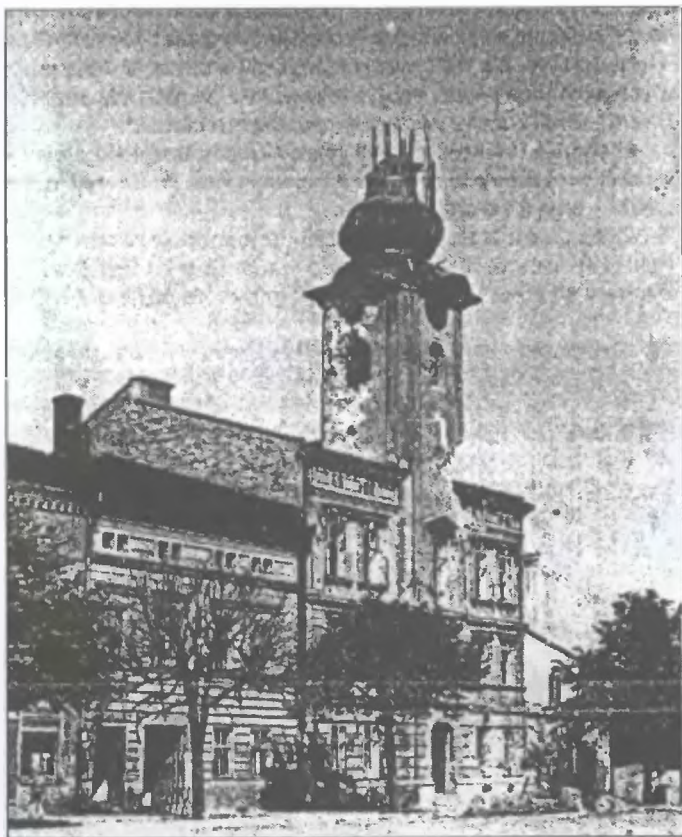
WOJCIECH KIELKOWSKI

WYZWOLENIE „ŻABIEGO KRAJU”

Wyniki osiągnięte przez Armię Czerwoną w połowie stycznia 1945 roku, w ramach tzw. ofensywy styczniowej, zaniepokoiły bez reszty najwyższe czynniki polityczne i wojskowe Trzeciej Rzeszy. Z danych rozpoznania agenturalnego i wojskowego, opracowanych przez oddział gen. mjr. Reinharda Gehlena „Abteilung Fremde Heere — OKH” — Wojska Obce Wschód, z końca 1944 roku i początku 1945 roku, jasno wynikało, iż główne natarcie 4 Frontu Ukraińskiego na Morawsko-Ostrawskie Zagłębie Przemysłowe będzie prowadzone od Czechowic, przez Zabrzeg, Chybie i Strumień w kierunku Cieszyna. W tym celu sztab niemieckiej Grupy Armii „Środek” podjął decyzję wzmocnienia sił i środków właśnie na obszarze „Żabiego Kraju”. Już w pierwszych dniach lutego 1945 roku zaczęto przerzucać w okolice Strumienia, działającą dotychczas na prawym skrzydle Armijnej Grupy „Heinrici”, 3 Dywizję Górską gen. Paula Klatta oraz 253 Dywizję Piechoty gen. Beckera. Jednocześnie wzmocniono stacjonującą w rejonie

Zabłocia, Wisły Małej i Chybia 75 Dywizję Piechoty gen. mjr. von Bohra oraz 78 Dywizję Szturmową (nieznany dowódca), która rozlokowana była bardziej na prawo, w rejonie Zabrzegu i Czarnolesia. Niemcy zamierzali powstrzymać Rosjan jeszcze na przedpolach Strumienia w okolicach Chybia, Frelichowa i Zabłocia, a dopiero ostatecznością miała być zawzięta obrona w Strumieniu, który z racji korzystnego położenia miał stanowić poważną barierę dla nacierającej Armii Czerwonej.

Już pod koniec grudnia 1944 roku rozpoczęto prace przy budowie umocnień obronnych w Strumieniu. Codziennie żołnierze Wehrmachtu bądź funkcjonariusze policji wyciągali mężczyzn z do-



Poważnie uszkodzony ratusz w Strumieniu

mów zmuszając ich do wykonywania umocnień wokół miasta. Ściągnano również mieszkańców sąsiednich miejscowości, z Zabłocia, Zbytkowa i Chybia.

Do budowy strumieńskich bunkrów wykorzystano m.in. drewno z miejscowego tartaku, którego właścicielem był niejaki Fusch. Dostęp do miasta ogrodzono barykadami. W terminologii niemieckiej Strumień miał stanowić tzw. „Ortsstützpunkte” — punkt oporu.

Zdobycie Strumienia powierzono 101 Korpusowi Piechoty gen. lejtn. Andrieja Bondariewa ze składu 38 Armii Ogólnowojskowej gen. Kirylla Moskalenki. Główne uderzenie miała wykonać lewoskrzydłowa korpusu tj. 183 Dywizja Piechoty gen. Leonida Wasilewskiego, która nacierać miała w najsłabszy punkt niemieckiej obrony, w styk 17 Armii Polowej i Armijnej Grupy „Heinrici”, znajdujący się dokładnie na granicy Chybia z Zabłociem i Frelichowem. Po rozbiciu obrony niemieckiej na terenie Chybia i przeforsowaniu Wisły w rejonie Zarzecza, 183 Dywizja Piechoty miała dokonać zmasowanego ataku na Strumień. Lewą flankę, a jednocześnie zabezpieczenie całego 101 Korpusu Piechoty, stanowiła 70 Dywizja Piechoty gen. Iwana Gusiewa oraz 140 Dywizja Piechoty płk. Michaiła Własowa, które nacierając od Czarnolesia przez Mnich i Landek miały zepchnąć Niemców z południowej części Chybia i Zabłocia. Punktem wyjścia do ataku 101 Korpusu Piechoty na „Żabi Kraj” był Żabrzeg.

10 lutego 1945 roku w późnych godzinach wieczornych szef sztabu Armijnej Grupy „Heinrici” płk Buerker otrzymał telegraficzną wiadomość od głównodowodzącego Grupy Armii „Środek” gen. Ferdinanda Schörnera: *...W dniu jutrzejszym przewiduję się zmasowany atak wojsk sowieckich na Strumień. W związku z tym rozkazuję zmobilizować wszystkie siły i środki dla utrzymania tego miasta. Generalowi Gotthardowi Heinriciemu pozostawiam swobodę działania na tym teatrze działań. W tym czasie, niemal wszyscy mieszkańcy omawianego terenu siedzieli w piwnicach, wsłuchując się w coraz bliższe i mocniejsze grzmoty radzieckiej artylerii i dział frontowych.*

Na wszystkich drogach „Żabiego Kraju” trwał ożywiony ruch niemieckich wojsk uciekających na Zachód.

11 lutego 1945 roku w niedzielę, we wczesnych godzinach rannych, radziecki 227 Pułk Piechoty dowodzony przez ppłk. N. Czałowa rozpoczął manewr obejścia przeciwnika od północy i począł kierować się wzdłuż Wisły, w kierunku Gołysza i Zarzecza, aż do Górnego-Końca, gdzie znajdowała się przeprawa przez Wisłę. Za 227 pułkiem zaczęły podążać siły główne 183 Dywizji Piechoty, tj. 285 i 295 Pułki Piechoty, wsparte dodatkowo kilkunastoma czołgami.

Niemcy byli zupełnie nieprzygotowani na taki manewr. W obawie okrążenia na terenie Chybia i Czarnolesia, żołnierze 78 Dywizji Szturmowej oraz 75 Dywizji Piechoty rozpoczęli, mimo stanowczego rozkazu pozostania na swych pozycjach, zdecydowany



Uszkodzony bombardowaniem kościół katolicki

odwrot w kierunku Mnicha, centrum Chybia i Strumienia. Już około 6.30 mieszkańcy Chybia słyszeli gwałtowną strzelaninę od strony Czarnolesia. Kilka minut później oficer łączności 215 pułku 78 Dywizji Szturmowej wysłał do sztabu rozpaczliwy meldunek: *...Dłużej nie utrzymamy się. Wszystko rozlatuje się. Sowieci podążają wzdłuż Wisły na nasze tyły. Uciekamy w kierunku Strumienia.* Niemieckie jednostki zaczęły w popłochu uciekać przez pola i łąki w kierunku Chybia i Zarzecza. Pościg za Niemcami prowadziło kilka radzieckich kompanii, wzmocnionych karabinami maszynowymi, moździerzami i czołgami. Zdarzały się wypadki, kiedy czołówka radzieckich wojsk doganiała uciekających hitlerowców. Dwóch Niemców złapali Rosjanie w pobliżu gospodarstwa Emila Gorola. *...Prosimy na kolanach płacząc aby ich nie zabijać, gdyż mają dzieci i żony — bez skutku. Zastrzelono ich strzałami w tył głowy.* Wprawdzie Niemcy próbowali jeszcze powstrzymać Rosjan w centrum Chybia i podciągnęli nawet w tym celu działa pod kościół, ale po oddaniu zaledwie kilku strzałów uciekli w kierunku torów kolejowych linii Chybie—Strumień. Opuścili również cukrownię, gdzie na koniec podpalili magazyn z cukrem. W tym czasie ksiądz przerwał trwającą ceremonię i zalecił wiernym, by możliwie szybko schronili się do piwnic. O godzinie 7.00 pododdziały radzieckiej 183 Dywizji Piechoty zajęły Chybie wraz z dworcem kolejowym i cukrownią, a także drogę w kierunku Landeka. Sztab 183 Dywizji Piechoty zakwaterował się w szkole, zaś w budynku urzędu gminy rozpoczął swoje rządy radziecki komendant wojenny.

Wojska radzieckie rozlokowane na terenie Chybia nadal ostrzeliwane były z niemieckich moździerzy usytuowanych w Mnichu oraz artylerii ze wzgórz Rudzicy, gdzie operowała 544 Dywizja Grenadierów Ludowych gen. Ehriga. Rosjanie szybko spostrzegli, że doskonałym punktem orientacyjnym niemieckich artylerzystów był komin cukrowni, w związku z tym kazali go zburzyć. Niemcy umocnili się tuż za terenami cukrowni oraz wzdłuż zniszczonego toru kolejowego po stronie Mnicha i dalej w kierunku Zabłocia, aż do Strumienia. Głównym punktem niemieckiej obrony stała się szkoła w Mnichu i sąsiednie domy.

Tymczasem, radzieccy żołnierze z 227, 285 i 295 Pułku Piechoty przedarli się przez Zarzecze i rozpoczęli forsowanie Wisły, by uzyskać styczność łokciową z działającą prawą 60 Armią Ogólnowojskową 1 Frontu Ukraińskiego. Już około godziny

10.00 234 batalion saperów dowodzony przez starszego sierżanta Płochotniuka, jednostka fizylierów oraz 5 Brygada Pancerna Gwardii płk. Iwana Morusa, rozpoczęli forsowanie mostu tzw. „Nowokowego”. Oslaniająca ten most grupa niemieckich żołnierzy z 75 Dywizji Piechoty zdezerterowała i oczekiwała nadejścia Rosjan w ukryciu w pobliżu gospodarstwa Nowaka. Po nadejściu Rosjan, dezertjerzy własnoręcznie rozbroili ładunki wybuchowe, w zamian za co otrzymali „glejty” i zwolnieni zostali do domu.



Uszkodzony wskutek ostrzału artyleryjskiego budynek strumieńskiej plebanii

Jeszcze na koniec zdążyli poinformować radzieckich saperów o fakcie zaminowania następnego mostu na Wiśle, znajdującego się 2 kilometry na północny wschód od Strumienia. Niemcy założyli tam 80 min przeciwczołgowych i 300 kg materiału wybuchowego. Na moście starannie wyłobili gąsienicowymi pojazdami widoczne ślady, mające zachęcić radzieckie jednostki pancerne do przeprawienia się w tym właśnie miejscu. Saperzy z 234 batalionu przypuścili gwałtowny atak, w wyniku którego bez większego problemu zdobyli nie zniszczony most. Niemcy próbowali za wszelką cenę wyprzeć Rosjan z przyczółków za Wisłą. W tym celu przedsięwzięli 3 mocne ale bezskuteczne kontrataki. Po nadsięgnięciu dodatkowych sił, m.in. 76 Dywizji Artylerii Przeciwlotniczej płk. Fiedora Bolbata w składzie: 223, 416, 447 i 591 Pułki Artylerii, wojska radzieckie wszczęły walki w Wiśle Małej. Najprawdopodobniej między godziną 10 a 11 w południe oficer niemieckiej 75 Dywizji Piechoty wysłał meldunek o następującej treści: *...Podczas zażartych walk w okolicach Zarzecza oddziały nasze uległy zdecydowanej przewadze sowieckich wojsk. Wycofaliśmy oddziały do Strumienia.*

Na podstawie artykułu 7 „Porozumienia” z 26 lipca 1944 roku, między przewodniczącym PKWN Edwardem Osóbką-Morawskim a radzieckim komisarzem spraw zagranicznych Władzisławem Mołotowem, najwyższa władza w wyzwolonej części „Żabiego Kraju” spoczywała w ręku dowódcy 101 Korpusu Piechoty gen. Bondariewa. W przekonaniu radzieckich żołnierzy tereny za Białką były niemieckie, dlatego też mieszkańców „Żabiego Kraju” traktowali wyłącznie jako Niemców. Rosjanie przeszli przez Chybie i Zarzecze niczym Hunowie, bez skrupułów kradli, plądrowali i gwałcili. Z wycelowanym pistoletem zaglądali do każdego niemal domu. *...Do gospodarstwa Sajdoka upadło 15 żołnierzy radzieckich. Nie dość, że ukradli drobny sprzęt domowy, wszelkiego rodzaju świecidełka, to jeszcze na koniec wszyscy żołnierze (!) zgwałcili pracującą tam jako służąca, lekko upośledzoną, niejaką Emilię.* Podobnego zbiorowego gwałtu dokonali w Zarzeczcu w pobliżu tzw. Grobli. Z relacji mieszkańców Chybia i Zarzecza wynika, iż gwałtów było o wiele więcej. Z domu rodzinnego Floriana Gwiźdza w Zarzeczcu Rosjanie wynieśli wszystko, co im się tylko podobało i zdołali unieść. Niektórych mieszkańców Chybia i Zarzecza siłą ewakuowano na tyły frontu, najczęściej do Zabrzegu lub Czechowic.

W południe 11 lutego 1945 roku, w okolicy dworca kolejowego w Chybiu, rozpoczął się silny kontratak specjalnej grupy operacyjnej 78 Dywizji Szturmowej dowodzony przez bliżej nieznanego kapitana. Zadaniem tej jednostki było jak najdłuższe związanie w walce radzieckich wojsk nacierających na Strumień, by w ten sposób umożliwić pozostałym pułkom 78 Dywizji Szturmowej bezpieczne cofanie się w kierunku Strumienia. Kiedy początkowo Niemcom udawało się skutecznie przykuć uwagę Rosjan, sytuacja diametralnie zmieniła się z chwilą wkroczenia do Chybia 140 i 70 Dywizji Piechoty. Siły te, dając Rosjanom zdecydowaną przewagę na tym terenie, w ciągu godziny zepchnęły Niemców aż za Wisłę do Strumienia. W trakcie marszu Rosjan na Strumień *...Ludność Zabłocia doznała wielu zniszczeń obiektów mieszkalnych, gospodarczych oraz krzywd ze strony żołnierzy radzieckich.*

...Jesteśmy nad Wisłą — wspomina Gajk Iwanowicz Gukasjan, dowódca radzieckiego 805 Pułku Haubicznego stacjonującej gdzieś w północnej części Zabłocia. — Przed nami rozłożony nad Wisłą Strumień. [...] Prószy mokry śnieg, czasem pochłapuje kapuśniaczek. Zajęliśmy pozycje za Chybiem. Polscy partyzanci oraz nasi zwiadowcy przekazują dane o przeciwniku, o jego punktach ogniowych, stanowiskach obserwacyjnych. Cennych informacji topograficznych i militarnych dotyczących okolic Strumienia udzielił Rosjanom władający językiem rosyjskim mieszkaniec Zabłocia, Gustaw Najderski.

Już około 13.30 nadleciał od strony Zabłocia pierwszy radziecki pocisk, który uderzył w wieżę kościelną w Strumieniu, mocno ją uszkadzając. Następny pocisk uszkodził ratusz. Inne pociski posypały się na strumieński dworzec kolejowy, gdzie znajdowała się silna grupa niemieckich wojsk. Około 13.45, jako pierwsi ruszyli do ataku

żołnierze z 285 i 195 Pułków Piechoty, ze składu 183 Dywizji Piechoty, którzy przepłynęli wpraw Wisłę i rozpoczęli walki na lewym brzegu rzeki. Kilka minut później rozpoczęła się strzelanina opodal gospodarstwa Kojzara nad Wisłą oraz w pobliżu barykady na ulicy księdza Londzina, gdzie nacierał 227 Pułk Piechoty. *...Spojrzeliśmy przez okno i wtedy zobaczyliśmy ciągnące polami wojsko sowieckie — wspomina Alojzy Wiczorek. — W pewnych odległościach jechały najpierw czołgi, a za nimi gęśnego szli pochyleni żołnierze z karabinami w rękę. Na odgłos pierwszych wystrzałów cały sztab niemieckiej 78 Dywizji Szturmowej opuścił kościół. Uciekali również co niektórzy mieszkańcy. Rodzina Kojzara uciekła na probostwo, inne zaś siedziały ukryte w piwnicach. W ciągu niespełna godziny Rosjanie zajęli Strumień, aż po dom Waleczka znajdujący się na zachodnim skraju miasteczka. W klasztorze siostr De Notre Damme Rosjanie zorganizowali sztab, najprawdopodobniej 285 Pułku Piechoty. W kościele zakwaterowali się żołnierze frontowi oraz ich konie, które okrywali szatami liturgicznymi przed mrozem. W tym czasie część żołnierzy przeczesywała kamienice i domy na obrzeżach miasta *...Do ciemnej piwnicy weszło kilku małych żołnierzy o skośnych oczach trzymając w jednej ręce latarkę w drugiej pistolet. Zaglądali wszędzie, do każdego kąta, w każdym widząc potencjalnego wroga. Gospodarza jak i mego ojca uważano za prawdziwego faszystę, długo nie dając się przekonać, iż to pomyłka. [...] Jeden z żołnierzy zauważył w mieszkaniu stojącą na szafie harmonię o 24 basach biorąc ją pod pachę jak by była jego. Rosjanie wpadli również do masarni Stefanii Skorupy w Strumieniu. Gospodyni powiedzieli tylko *...My za was nie będziemy walczyć...*, po czym wynieśli bez pytania całe zmagazynowane i ukryte mięso.**

Niemcy w tym czasie zdążyli już wycofać się do Zbytkowa i dzielnicy Borki. O godzinie 11.00, lokomotywą wraz z 4 czołgami „Panter” na platformie, uciekli ze Strumienia niemiecki zawiadowca stacji i kolaborant Milerski. Niemcy nadal liczyli na odzyskanie miasteczka i dlatego też w trakcie wycofywania się pozostawili silne oddziały w kilku strategicznych miejscach między centralną częścią miasteczka a Zbytkowem. Z racji mocnych stropów i murów, silny punkt oporu stanowiła tzw. „Bajtlichówka”, położona tuż za torami. Niemcy zawzięcie bronili się również w cegielni, z której cały czas prowadzili ostrzał artyleryjski Strumienia. Bazę wypadową niemieckich wojsk, tj. 253 i 75 Dywizji Piechoty oraz 78 Dywizji Szturmowej, stanowił las znajdujący się na granicy z Pawłowicami — rejon dzielnicy Dębina. Przez całą noc z 11 na 12 lutego 1945 roku w miasteczku nie było słychać strzałów.

Nad ranem 12 lutego 1945 roku rozpoczął się niespodziewany niemiecki kontratak. *...Nagle rozszalała się wojenna zawierucha — istny taniec wojenny. [...] Plakaliśmy ze strachu jak mopsy modląc się głośno o pomoc i ratunek. Jedna grupa wojsk zbliżyła się od strony Dębiny pod klasztor i rynek, druga zaś od strony cmentarza prawie aż pod kościół. Rosjanie zostali również wyparci z Zabłocia. Kiedy żołnierze niemieccy znajdowali się już w wlotu do rynku ulicy Londzina, niespodziewanie nadeszła pomoc w postaci 426 Pułku Artylerii Przeciwpancernej i pozostałych oddziałów 140 i 183 Dywizji Piechoty. Niemcy rozpoczęli odwrót. Na ulicy prowadzącej do młyna stanęła radziecka artyleria, która celnie razila niemieckie wojska rozlokowane w północno-zachodniej części miasteczka.*

W Strumieniu trwały ustawiczne walki przez cały 13 i 14 luty 1945 roku. Dworzec kolejowy zajmowany był raz przez Rosjan, raz przez Niemców. Krwawe walki frontowe były prowadzone również w Zabłociu. Tam Niemcy, korzystając z artylerii, moździerzy, broni strzeleckiej i w oparciu o liczne punkty oporu, zawzięcie bronili tej wioski, a zwłaszcza jej zachodniej części. Jednym z takich miejsc był dom rodziny Piszczków, znajdujący się na granicy Zabłocia z Czuchowem. Domu broniło 10 dobrze uzbrojonych hitlerowców. Wraz z nimi znajdowało się 15 cywilów, a wśród nich Adolf Sobala, który przekazał Niemcom wiele cennych informacji topograficznych o okolicy.

W Strumieniu do największych walk doszło tuż obok stacji wodociągowej i tartaku, po drugiej stronie torów kolejowych. Miasto zamieniło się w jeden wielki pożar.

Palilo się m.in. gospodarstwo Kojzara nad Wisłą oraz stodoła i chlewnia Alojzego Wieczorka. I choć strażacy, pod niemieckim ostrzałem, dotarli do pożaru, nie mogli jednak uruchomić ukrytej uprzednio motopompy.

15 lutego 1945 roku, około godziny 16.00 rozpoczął się kolejny niemiecki kontratak na centrum Strumienia. Tym razem Niemcy zamierzali zniszczyć magazyny broni i amunicji znajdujące się na podwórzu kościelnym oraz wieżę kościelną, która stanowiła doskonały punkt obserwacyjny. Od Pawłowic nadleciało 5 nurkujących „stukasów”. Jedna z bomb uderzyła w probostwo i zasypała ukrytych tam 19 osób, a wśród nich księdza dziekana Alojzego Gałuszkę i jego wikarego Emila Skudrzyka, a także rodzinę Kojzarów. Zginęło również 6 żołnierzy radzieckich. W kilka minut później przyszedł do klasztoru bliżej nieznany radziecki major, który oznajmił przebywającym tam zakonnicom: *...Monaszk! módlcie się, bo jest źle*, po czym wraz z innymi żołnierzami opuścił budynek. Walki w zachodniej części miasteczka trwały cały dzień. Wieczorem 15 lutego 1945 roku wojska niemieckie, pod naporem Rosjan, po raz kolejny wycofały się do Żytkowa i Golasowic. Rosjanie od razu zaatakowali cegielnię i po krótkiej ale zażartej walce opanowali obiekt. Dłużej Niemcy bronili się w „Bajtlichówce”. Uciekli dopiero wówczas, kiedy radziecki czołg podjechał pod sam dom i zaczął strzelać do wnętrza budynku przez otwory okienne i wyrwy w murach. Strumień był wolny od hitlerowców.

Na obszarze „Żabiego Kraju” zginęło około 4 tys. żołnierzy niemieckich. 78 Dywizja Szturmowa miała tak duże straty osobowe i w sprzeczcie, że musiano wycofać ją na tyły, celem przegrupowania i wzmocnienia. Poważnie zniszczona była również 75 Dywizja Piechoty. Jeszcze większe straty miała Armia Czerwona. W samym tylko Zarzeczcu zginęło 300, a w Chybiu 1500 czerwonoarmistów. Jeszcze większe straty ponieśli Rosjanie w Strumieniu. Według źródeł radzieckich, w rejonie Strumienia zginęło około 2 tysięcy Rosjan. Literatura niemiecka, a także relacje mieszkańców podają z kolei, iż Rosjan w samym tylko Strumieniu zginęło ponad 4 tysiące.

Walki frontowe na obszarze „Żabiego Kraju” wywarły niszczycielski wpływ na wszystkie dziedziny życia. Zrujnowane zostały wszystkie drogi bite i nie funkcjonowały żadne środki transportu. W Chybiu spłonął jedynie dom Jana Szymoszka znajdujący się na granicy z Zarzeczem, a większemu — około 80-proc. zniszczeniu uległa cukrownia i rafineria. Większe zniszczenia, bo 87-proc. były w Strumieniu. Żytków był zniszczony doszczętnie. W Zabłociu z 93 stodoł ocalały tylko 3.

Tylko ofiarność miejscowego społeczeństwa, chęć uporządkowania własnego podwórka i życia, pozwoliła w szybkim tempie naprawić i odbudować wszystkie zniszczenia spowodowane działaniami frontowymi.

A TO CIEKAWE!

W dolinie Żółtej Rzeki chińscy archeolodzy odkryli 6 fletów o długości 15 cm każdy, pochodzących sprzed 9 tysięcy lat. Wykonane zostały z kości skrzydłowych dużych ptaków, posiadały po siedem otworów i po jednym małym dodatkowym, służącym do podwyższania tonacji dźwięków. Można było wygrywać na nich melodie.

Jeden z fletów nadal wydawał dźwięki.

Naukowcy uznali znalezisko za dowód wysokiej kultury muzycznej ludów zamieszkujących wschodnią Azję w młodszej epoce kamiennej. Nie są to najstarsze instrumenty. Starsze odkryto na stanowiskach neandertalczyków. Przetrwały one prawie w nietkniętym stanie.

ZAOLZIAŃSKIE KOMPROMISY

Wyzwolenie spod okupacji hitlerowskiej na początku maja 1945 r. oznaczało dla Zaolzia powrót do Czechosłowacji. Powojenna Republika Czechosłowacka stała się państwem narodowym Czechów i Słowaków, władzę przejęli stopniowo komuniści.

Sytuacja ludności polskiej w stosunku do przedwojennej uległa radykalnemu pogorszeniu i była nabrzmiała niepewnością jutra. Wpłynęły na to takie czynniki, jak nowy charakter republiki, rok 1938, następstwa II wojny światowej, niewyjaśniona sprawa granicy państwowej i ostra walka polityczna. Nasilała się działalność antypolska, próby wysiedlenia Polaków z Zaolzia do Polski. Również usiłowania Polski mające na celu przyłączenie Zaolzia w jej granice nie dały rezultatu. Starania Polaków o reaktywowanie przedwojennych form życia organizacyjnego napotykały na kategorię sprzeciw władz czechosłowackich. Udało się wskrziesić polskie szkolnictwo, rozwinąć półlegalną działalność kilku stowarzyszeń (Towarzystwo Nauczycieli Polskich, kluby sportowe, Beskid Śląski) i wydawać kilka własnych pism („Głos Ludu”, pisemka szkolne). Oparcia w tych trudnych czasach Polacy mogli szukać tylko u komunistów.

Pomimo braku politycznej reprezentacji Polacy wszczęli na początku 1947 r. kroki celem unormowania w nowych powojennych warunkach ich bytu narodowego. Wyloniona na dwu publicznych zebraniach (w Trzyńcu i Karwinie) Komisja opracowała memorandum i w marcu 1947 r. przedłożyła go rządowi czechosłowackiemu. Obejmowało ono: a) warunki wstępne, po spełnieniu których będzie można w pełni włączyć społeczeństwo polskie do budowy RCs., b) rezolucję, c) wniosek określający schemat organizacyjny polskiego życia narodowego w Czechosłowacji. Domagano się przede wszystkim przywrócenia ludności polskiej poczucia równouprawnienia obywatelskiego. Można to było osiągnąć przez oddanie Polakom majątku byłych organizacji polskich, przez definitywne załatwienie sprawy rehabilitacji, przynależności państwowej, lojalności państwowej i narodowej osób narodowości polskiej. Był to program maksymalny, opierający się o stosunki panujące w okresie międzywojennym, mający w powojennych warunkach małe widoki na sukces.

Dnia 10 marca 1947 r. dochodzi do zawarcia umowy o przyjaźni i wzajemnej pomocy między Polską i Czechosłowacją. Protokół Dodatkowy do tej umowy regulował prawa narodowe Polaków w Czechosłowacji oraz Czechów i Słowaków w Polsce. Władze czs. zezwoliły na utworzenie dwu nowych organizacji polskich — Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (PZKO) i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (SMP), likwidując ostatecznie całe przedwojenne polskie życie organizacyjne. Równocześnie zakończyły się niepomysłne starania o odzyskanie pokaźnych majątków byłych polskich organizacji i utworzenie polskiej organizacji spółdzielczej.

Przedstawiciele polskiej społeczności zaolziańskiej, na podstawie Protokołu Dodatkowego, opracowali własny program zapewnienia bytu narodowego ludności polskiej w Czechosłowacji. Ich punkt widzenia znacznie odbiegał od państwowego. Trudności wynikały z braku ciała reprezentacyjnego, doświadczonych przywódców wymordowanych przez hitlerowców oraz braku odpowiednich wzorów w skomplikowanej powojennej sytuacji politycznej w kraju. Początkowa wielka rozbieżność poglądów skryształizowała się w dwu kierunkach. Jedna grupa trwała przy reaktywowaniu

polskich organizacji sprzed wojny, druga grupa, reprezentowana przez wpływowych wówczas komunistów polskich, dążyła do daleko idących uproszczeń polskiego życia organizacyjnego, czyli wytworzenia jednej lub dwóch organizacji polskich. Pierwsi wskazywali na fakt, że dekret prezydenta republiki nr 81/45 Zb. wyraźnie pozwala na reaktywowanie polskich organizacji i że na podstawie tego właśnie dekretu pozwolono na wznowienie czynności czeskim organizacjom z pierwszej republiki (Slezska matice osvěty lidově, Sokol, Orel, Junák itp.). Zawężenie życia narodowego do dwóch organizacji oznaczałoby cofnięcie się o dziesiątki lat wstecz, kiedy to budziciele życia narodowego na Śląsku Cieszyńskim dopiero zakładali pierwsze polskie organizacje i stwarzali załóżki przyszłego bujnego życia narodowego. Dalej twierdzili, że byt narodowy bez własnego życia gospodarczego nie może być zagwarantowany. Drugie ugrupowanie wskazywało na niepraktyczność rozdrobnienia polskiego życia organizacyjnego oraz na próby koordynacji polskich związków w przeszłości, kiedy to za pierwszej republiki polskie stronnictwa polityczne połączyły się w jedną partię polityczną — Związek Polaków w Czechosłowacji — a organizacje młodzieżowe utworzyły organ nadrzędny — Związek Organizacji Młodzieży Polskiej.

Ostatecznie decydowały władze państwowe, które zakomunikowały obu ugrupowaniom, że po uzgodnieniu z przedstawicielstwem Polski ludność polska ma przedłożyć do zatwierdzenia dwa statuty: dla dorosłych PZKO, dla młodzieży SMP. Statuty po pewnych perypetiach zatwierdziła Okręgowa Rada Narodowa ekspozytura w Ostrawie 27 VI 1947 r.

W ogólnej euforii budowania zrębów nowego ustroju socjalistycznego w pojęciu komunistów, zaczęły również ulegać zmianie poglądy Polaków na ich byt narodowy. Ulegali złudzeniu, że nie trzeba już żadnych gwarancji, wystarczają obietnice, gdyż społeczeństwo czeskie, jak głoszone, nie jest zainteresowane w wynaradawianiu ludności polskiej, odpada więc problem domagania się praw narodowościowych. Zaś ludzie myślących inaczej, którzy pragnęli gwarancji rzeczywistych praw ustawowo zapewnionych, usuwano stopniowo w cień.

PZKO na początku istnienia przyjmował na siebie siłą faktu rolę pewnego reprezentanta interesów narodowych całej ludności polskiej w Czechosłowacji. Związek przekraczał w swej działalności ramy statutowe. Świadczy o tym m.in. rezolucja I Zjazdu Powiatowego PZKO w Czeskim Cieszynie. Zawiera następujące postulaty:

1) Aby władze państwowe i społeczeństwo czeskie spełniły słuszne postulaty szkolnictwa polskiego; 2) Aby władze państwowe i społeczeństwo czeskie umożliwiły ludności polskiej przekazanie majątku społecznego wszystkich dawnych organizacji i instytucji polskich obecnie działającym organizacjom polskim; 3) Aby więcej niż dotychczas przyjmowano Polaków do służby publicznej i państwowej; 4) Aby władze państwowe pracowników narodowości polskiej w służbie państwowej na równi traktowały i wynagradzały z pracownikami narodowości czeskiej, zwłaszcza nauczycielstwo polskie. (...) Jesteśmy przekonani, że jedynie przez danie nam możliwości pełnego rozwoju kulturalnego, gospodarczego i narodowego będziemy mogli jak najprędzej wydawnie pracować dla podniesienia dobrobytu całego państwa i możemy się przyczynić do stworzenia trwałych podstaw przyjaźni i współpracy pomiędzy narodami słowiańskimi. Oczekujemy od postępowych i demokratycznie myślących braci Czechów i Słowaków, że nam pomogą, abyśmy naszemu ludowi polskiemu mogli stworzyć lepsze warunki i szczęśliwsze warunki bytu.

Tym samym szlakiem postępowało SMP. W rezolucji I Zjazdu SMP Powiatu Czeski Cieszyń delegaci oczekiwali, że prawo do życia narodowego młodzieży polskiej będzie zagwarantowane w konstytucji Republiki Czs. Dalej Zjazd upoważnił i zobowiązał nowy Zarząd Powiatowy SMP, aby wspólnie z PZKO i polskimi posłami domagał się spełnienia szeregu postulatów w znacznej części pokrywających się z postulatami PZKO. Domaga się też wytworzenia jednolitego kierownictwa polskiego ruchu młodzieżowego w całym kraju.

Również w dyskusji nad projektem nowej konstytucji czechosłowackiej PZKO reprezentował całe społeczeństwo polskie. Na zebraniu Zarządu Powiatowego PZKO w Czeskim Cieszynie w kwietniu 1948 r. postanowiono przedłożyć Okręgowemu Komitetowi Działania w Ostrawie następujące wnioski: *Do projektu nowej Konstytucji Republiki Czechosłowackiej pozwalamy sobie wnieść następujące uwagi: Życzylibyśmy sobie, aby artykuł II, ustęp 1 „Československá republika je jednotný stát dvou rovnoprávných národou Čechou a Slovákou” był uzupełniony słowami „s kterými jiné slovanské národnosti skupiny jsou rovnoprávné”. Tak samo §, který brzmi v končové části „zejména je zakázáno šířit jakýmkoli způsobem nacismus a fasismus, rasovou a náboženskou nesnášlivost a nacionální šovinismus” powinien być uzupełniony: „veškerý národnostní útlak se třestá podle zákona”.* Wniosków tych, niestety, nie udało się przeforować i pozostały bez echa u kompetentnych władz. W pierwszej powojennej konstytucji Republiki Czs. nie było ani wzmianki o mniejszościach narodowych.

Próby przejścia na siebie roli politycznego reprezentanta całej społeczności polskiej w Czechosłowacji przez PZKO nie trwały długo. W dniu 22 IX 1948 r. przewodniczący ORN ekspozytura w Ostrawie wydał okólnik do wszystkich swych referatów następującej treści: *Stwierdzono, że przy załatwianiu spraw dotyczących ludności polskiej pertraktują niektóre urzędy ze sekretariatami uzględnie z ZP PZKO jako z przedstawicielami i rzecznikami ludności polskiej. Postępowanie takie jest niesłuszne, albowiem PZKO jest związkiem kulturalno-oświatowym, troszczącym się o potrzeby kulturalne ludności polskiej i nie może być uważany za jej oficjalnego reprezentanta. Dlatego żądam, aby o załatwianiu spraw mających związek z ludnością polską zawsze poinformowano Powiatowe Komitety Działania w Czeskim Cieszynie i we Frysztacie, przy omawianiu spraw o zasadniczym znaczeniu Okręgowy Komitet Działania w Ostrawie. Rolę rzecznika ludności polskiej przejęła wyłącznie Komunistyczna Partia Czechosłowacji i o zagadnieniach dotyczących Polaków decydowano zazwyczaj bez ich przedstawicieli.*

W pierwszej połowie 1952 r. dochodzi do niedobrowolnego połączenia polskiego ruchu młodzieżowego i sportowego z czeskim, co w praktyce oznaczało likwidację tego pierwszego. W ten sposób na niespełna cztery dziesięciolecia pozostały Polakom na Zaolziu tylko kultura i szkolnictwo z polskim językiem nauczania, bez własnej reprezentacji politycznej i bazy gospodarczej.

Należy jeszcze wspomnieć o najpoważniejszej próbie wpłynięcia na tok wydarzeń przez przedstawiciela ludności polskiej, czołowego komunistę, Pawła Cieślara (1902—1983). Bezpośrednio po wyzwoleniu pełnił funkcję przewodniczącego Rady Zakładowej Huty Trzyniec, a od 1949 roku różne czołowe funkcje w państwowych i partyjnych organach powiatowych i okręgowych. W latach 1948—1950 rodził się jego program narodowościowy. P. Cieślar nie mógł pogodzić się z polityką narodowościową prowadzoną przez partię komunistyczną, która po 1948 roku posiadała już wszelką władzę w swych rękach, a w sprawach narodowościowych nie ustępowała w intencjach władzy z okresu międzywojennego. Swoje poglądy i uzasadnione wnioski dotyczące ludności polskiej na Zaolziu, nazwane później „platformą” P. Cieślara, przedstawił okręgowym władzom partyjnym na ich żądanie pod koniec 1950 roku.

W kwietniu 1951 r. rozprawił się z „platformą” na Konferencji Powiatowej KPCz w Czeskim Cieszynie w bezwzględny, stalinowski sposób przedstawiciel KC KPCz, Gustav Bareš, uznając ją za przejaw myślenia burżuazyjno-nacjonalistycznego, dla partii ze wszech miar szkodliwy. Ponieważ P. Cieślar swych poglądów nie odwołał, „platforma” była w lutym 1952 r. na zebraniu KO KPCz w Ostrawie jednoznacznie potępiona, jej autor ogłoszony zdrajcą idei komunistycznych i usunięty ze wszystkich zajmowanych stanowisk i funkcji jako burżuazyjno-nacjonalistyczny nieprzyjaciel klasy robotniczej oraz wyrzucony z partii. Jego zabiegi o rehabilitację w latach 1967—1968 zakończyły się bezowocnie. Tuż przed śmiercią wszystkie swoje oszczędności przekazał na odbudowę Krakowa.

„Platforma” P. Cieślara zasługuje na oddzielne potraktowanie. Tutaj przytoczymy tylko jej najważniejsze założenia i wypływające z nich postulaty.

Program ten, jak dzieło komunisty, oparty został na zasadach marksizmu-leninizmu. Cała koncepcja wywodzi się z kontrowersyjnego założenia repolonizacji autochtonicznej ludności Śląska Cieszyńskiego. Ludność miejscową, posługującą się gwarą śląsko-polską, uważa automatycznie za Polaków. Polakami według niego są również wszyscy ci, którzy przybyli tutaj za chlebem z Galicji. P. Cieślak jest zdania, że nie można zmieniać narodowości z dnia na dzień, jak to miało miejsce na Śląsku Cieszyńskim w ostatnim półwieczu. Dlatego nie uznaje dokonanych zmian w strukturze narodowościowej ludności miejscowej i głosi tezę, że wszystkich autochtonów, bez względu na to, do jakiej narodowości się poczuwają, należy uznać za Polaków. Wychodząc z tych założeń, żąda na przykład zaprowadzenia w miejscowych szkołach czeskich obowiązkowego języka polskiego co dałoby początek przekształceniu tych szkół w szkoły polskie. Dalej żąda, by czołowe miejsca w organizacjach masowych zajmowały dojrzałe polityczne kadry rekrutujące się z ludności polskiej, w końcu postuluje utworzenie autonomicznego okręgu polskiego na Śląsku Cieszyńskim.

„Platforma” odnosi się też do szeregu potrzeb ludu śląskiego. Żąda np., by partia w odezwie do ludności potępiła politykę ucisku gospodarczego i narodowego ludności polskiej, by poddała krytycznej ocenie politykę narodowościową Okręgowego Komitetu KPCz, by język polski na obszarze narodowościowo mieszanym postawić na równi z językiem czeskim, dostatecznie rozbudować prasę polską, utworzyć teatr polski dla ludności tubylczej oraz powołać przy OK KPCz w Ostrawie komisję do badania stosunków narodowościowych na Śląsku Cieszyńskim.

Ciekawe, że P. Cieślak nie domagał się poszerzenia praw narodowościowych ludności polskiej w dziedzinie gospodarczej, spółdzielczej, młodzieżowej czy sportowej i nie dostrzegał potrzeby ich prawnego usankcjonowania. To było prawdopodobnie główną przyczyną, dla której jego program nie spotkał się z żywszym odezwem i poparciem ze strony polskiej społeczności zaolziańskiej.

„Platformę” P. Cieślara należy uważać za naturalny odruch członka polskiej mniejszości narodowej w Czechosłowacji, który potrafił spojrzeć głębiej wstecz i dalej w przód, odczuwał boleśniej niż ktokolwiek inny krzywdy wyrządzone ludowi polskiemu i chcąc te krzywdy w jakiś sposób naprawić, opracował własny plan działania, wywodzący się nie zawsze ze słusznych i realnych przesłanek. Osobisty tragizm P. Cieślara tkwi w tym, że w imię idei, którym całe życie służył i pozostał wierny, został w bezwzględny sposób usunięty poza nawias życia społecznego i politycznego.

CZY WIECIE, ŻE...?

W 1638 r. przed naszą erą olbrzymi wybuch wulkanu zniszczył większą część wyspy Thera, leżącej na Morzu Śródziemnym w pobliżu Krety. Uczeni uważają, że wybuch ten oraz towarzyszące mu fale pływowe spowodowały zniszczenie kultury minojskiej. Z tym wydarzeniem niektórzy łączą legendę o zaginionym lądzie Atlantydy.

★ ★ ★

Od zarania dziejów cywilizacji ludzie próbowali dokonywać pomiarów i obliczeń czasu. Starożytni Egipcjanie określili 1 godzinę jako dwunastą część między wschodem a zachodem słońca. Długość godziny zatem dla Egipcjan zmieniała się z dnia na dzień i była też inna w dzień niż w nocy.

TRZYNIEC — EKSPANSJA HUTY I MIASTA

Jeszcze na początku minionego wieku Trzyniec należał do najmniejszych i mało znaczących wsi na Śląsku Cieszyńskim. Nie było tu szkoły ani kościoła. Dzieci uczęszczały do szkoły w Końskiej lub w Lesznej Górnjej. Katolicy należeli do parafii końszczańskiej lub wędryńskiej, zaś ewangelicy do zboru cieszyńskiego. Ludność prawie wyłącznie trudniła się rolnictwem. Tak było potem jeszcze ponad 50 lat.

Przełom w historii Trzyńca nastąpił w połowie XIX wieku. W latach 30. dojrzewały plany efektywniejszego wykorzystania Trzyńca w związku z jego położeniem nad rzeką Olzą i przy starej drodze handlowej. W pobliskiej okolicy znajdowały się złoża rudy żelaza, kamienia wapiennego i bogate lasy. Rozruch pierwszego wielkiego pieca do wytapiania żelaza nastąpił w roku 1839. Później niektóre urządzenia techniczne przewieziono do Trzyńca z pobliskiego Ustronia. Po uruchomieniu kolei koszycko—bogumińskiej w roku 1872 huta zaczęła korzystać z karwińskiej bazy węgla kamiennego oraz bogatszych rud sprowadzanych ze Słowacji.

Rozwój huty odbił się wyraźnie na życiu ludności wiejskiej Trzyńca i okolicy. Huta już w swych początkach zatrudniała kilkuset robotników, których stopniowo przybywało.

Kadrę techniczną i kierowniczą sprowadzano z bardziej rozwiniętych krajów monarchii. Byli to głównie Niemcy i Czesi. W latach 70. zaczęto budować kolonie robotnicze nad Olzą i na Borku, a nieco później domy o większym standardzie dla inżynierów i urzędników. Zbudowano szkołę, w roku 1885 kościół katolicki, a w roku 1899 ewangelicki. Zaś na terenie Końskiej w roku 1887 otwarto szpital zakładowy, służący mieszkańcom Trzyńca i okolicy.

Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej władze Trzyńca miały zamiar włączyć całą Końską do swej gminy. Doszło jednak do



Koniec lat 50. Pierwszy załazek miasta na obszarze wsi Łyżbice



Szpital z polikliniką. Posiada 12 oddziałów, w których może przebywać 550 pacjentów

kompromisu i do Trzyńca włączono tylko małą część Końskiej koło szosy wiodącej do Cieszyna. W tym kierunku posuwała się już wtedy rozbudowa huty.

W lipcu 1920 roku rozstrzygnięta została sprawa przynależności państwowej zachodniej części Śląska Cieszyńskiego. Ludność musiała się stopniowo przyzwyczajać do władz czechosłowackich. Węgiel karwiński i Huta Trzyniecka stały się ważnym ogniwem silnej bazy przemysłowej młodego państwa. Do Trzyńca sprowadzało się coraz więcej ludzi z Czech i Moraw. Znaczenie Trzyńca poważnie wzrosło po wizycie prezydenta T. G. Masaryka w roku 1930 i po podniesieniu gminy do rangi miasta w następnym roku. W porównaniu z czasami austriackimi Trzyniec był już wówczas znacznie zczechizowany. Spis ludności wykazał w Trzyńcu już tylko 36,8 proc. Polaków, w sąsiednich wioskach było ich jeszcze ponad 60 proc.

Kryzys gospodarczy na początku lat 30. zahamował nieco rozwój huty i miasta. Rosły napięcia socjalne i antagonizmy czesko-polskie. A potem był układ monachijski, zajęcie Zaolzia przez Polskę, II wojna światowa i okupacja. Po wojnie powrót granic z roku 1920.

O prawdziwej ekspansji huty i miasta można mówić dopiero na początku lat 50., a zwłaszcza w latach 60. Przewrót polityczny w roku 1948 i objęcie absolutnej władzy przez komunistów oznaczał przestawienie się przemysłu na maksymalny wzrost produkcji żelaza i stali. Nowe wydziały produkcyjne budowano pierwotnie na terenie starej huty. Potem trzeba było się posuwać na północ, kosztem sąsiadującej z hutą Końskiej. Zbudowano nową odlewnię żeliwa, wydział produkcji materiałów ogniotrwałych, homogenizacji rud i różne składowiska, sięgające aż po Ropice. Najważniejszymi inwestycjami były dwie nowoczesne walcownie. Huta Trzyniecka rozciąga się aktualnie co najmniej na 70 proc. obszaru Końskiej.

Końszczenie korzystali początkowo jeszcze z pomieszczeń starego, stojącego w centrum wioski, zamku szlacheckiego, znanego z wydarzeń Wiosny Ludów w roku 1848. Tu rozwijały działalność polskie organizacje SMP i PZKO. Dzieci do roku 1960 uczyły się w starym budynku szkolnym, z roku 1903. Pod koniec lat 50. całe centrum musiano przekazać hucie, która poszczególne zabudowania przeznaczyła na szatnie dla robotników, noclegownie, biura i magazyny. Straciła też Końska staw i boisko, miejsca zabaw młodzieży i działający przez kilka lat KS Piast Końska. Szczególnie smutny był los

kościół katolicki z roku 1794. Ostatnie nabożeństwo odbyło się w nim w roku 1964, potem go zburzono. Zlikwidowano też cmentarz katolicki.

Wyburzono naturalnie wiele domów prywatnych. Największe straty ponieśli zamożniejsi gospodarze. Na ogół wysiedleni stąd ludzie otrzymali odszkodowania. Jedni wybudowali domki w wyznaczonych miejscach, głównie na terenie Łyżbic, inni zgodzili się zamieszkać w nowych osiedlach.

Końska już od 1946 roku była dzielnicą Trzyńca, tak samo jak Łeszna Dolna, Łyżbice i Czeski Puńców. Osobną dzielnicą została wtedy też Kanada, zbudowana w latach 20. i 30. na terenie Końskiej.

Dla zachodniej (lewobrzeżnej) części Trzyńca-Końskiej utarła się nazwa Podlesie, a dla wschodniej (prawobrzeżnej) Osówki, od tamtejszego wzniesienia Osówka (403 m n.p.m.). Po stronie Osówek znajduje się stacja kolejowa Trzyniec-Końska. Z Podlesia można tam dotrzeć drogą okrężną przez Trzyniec—Stare Miasto. W roku 1960 urwał się kontakt między Osówkami a Podlesiem, doszło też do podziału organizacji społecznych. Na koszt huty wybudowano dwa nowe budynki szkolne. Mała polska dwuklasówka (5 roczników) znajduje się teraz tylko na Podlesiu. Za pieniądze, które huta przeznaczyła jako rekompensatę za poniesione straty, wybudowano później w pobliżu stacji kolejowej i szkoły osówczańskiej restaurację zwaną Harendą, zaś na Podlesiu okazały Dom Kultury.

Trzeba jeszcze dodać, że dostało się nieco Łesznej Dolnej, gdzie na pięknym zboczu Wróżnej, na kilku hektarach, zalega składowisko popiołu, transportowanego rurami z hutniczej elektrociepłowni.

W sumie ekspansja huty przyniosła miejscowej ludności wiele kłopotów i spowodowała skażenie środowiska naturalnego. Jednak dla większości trzyńczan, głównie tych, którzy się tu zadomowili w ostatnich 50 latach, stał się rozwój huty swoistym dobrodziejstwem. Znaleźli tu dobrze płatną pracę, mieszkanie i często awans społeczny. Po roku 1990 przeżywa hutnictwo znaczny kryzys, ale sprywatyzowana Huta Trzyńska



Nowoczesna walcownia ciągła drutu. Obiekt wzniesiono na urodzajnych glebach w centrum wsi Końska



Pierwsze zabudowania miejskie wzdłuż szosy wodącej do Jabłonkowa. Zdjęcia Kazimierz Jaworski

daje sobie i przy spadku produkcji jakoś radę. Widoczne są starania o środowisko naturalne, jest oczyszczalnia ścieków pod Ropicą, odsiarczanie gazu koksowniczego i inne jeszcze usprawnienia.

Ekspansja miasta musiała pójść głównie w kierunku południowym. Już na przełomie lat 40. i 50. zaczęto budować osiedle Sosna na leszniańskim zachodnim stoku Jagodnej. W latach 60. zbudowano tu nowy szpital. Natomiast całe nowe miasto stanęło na terenie Łyżbic. Zlikwidowano wiele gospodarstw rolnych i wyburzono wiele prywatnych domów. Dzielnica ta nazywa się Trzyniec-Łyżbice, mieszka tu obecnie przeszło 20 tys. ludzi. Na obrzeżach tej dzielnicy stoją jeszcze resztki starych Łyżbic, zbudowano tu też kilkadziesiąt domów prywatnych.

Już w latach 80. budownictwo mieszkaniowe w Trzyńcu znacznie zmalało. Ludzi zaczyna raczej ubywać. Trzeba jednak przyznać, że Trzyniec w ostatnich latach uzyskał pewną rangę w skali krajowej. Na przykład prywatny szpital na Podlesiu stał się znany jako prekursor laparoskopii chirurgicznej, obecnie specjalizuje się w kardiologii. Jest też w Trzyńcu zawodowa drużyna hokeja na lodzie należąca do czołówki krajowej.

Pojęcie ekspansja można także odnieść do języka czeskiego. Coraz rzadziej słychać w rodzinach i na ulicy naszą gwara, polskie artykuły i ogłoszenia pojawiają się jeszcze w tygodniku „Hutnik Trzyniecki”. W czeskich środkach masowego przekazu Trzyniec jest często prezentowany jako miasto morawskie (!), a większość jego mieszkańców nie ma pojęcia o jego historii. Trudno przewidzieć, czy i kiedy reprezentantom resztek polskiego społeczeństwa uda się przeforować prawa mniejszości w duchu europejskim.

Nasz region na pewno nie jest wyjątkowym pod względem zmian, jakie zaszły w ostatnim półwieczu. Nie narzekajmy jednak zbyt, bo najbliższe dziesięciolecie mogą przynieść inne, bardziej niekorzystne zmiany. Skończyła się ekspansja terytorialna huty i miasta, proces odwrotny mógłby być bolesniejszy. W każdym razie będzie coraz trudniej o pracę i niektórzy będą musieli jej szukać poza Zaolziem.

KAROL KAJZER

OCHABSKA SZKOŁA KTÓREJ JUŻ NIE MA

W maju 1998 r. rozebrano budynek starej szkoły, obok kościoła w Ochabach. Obiekt ten, od kilkunastu lat niewykorzystany i pusty, ulegał stopniowemu zniszczeniu.

Od 1966 roku, po wybudowaniu nowej szkoły — „tysiąclatki”, w starym budynku na parterze mieściła się siedziba Gromadzkiej Rady Narodowej, zaś piętro zostało zajęte przez przedszkole. Po reformie administracyjnej i utworzeniu gmin, w styczniu 1973 r. przestała istnieć w Ochabach oddzielna rada narodowa. Z początkiem lat osiemdziesiątych skoczowska gmina, do której należały Ochaby, podjęła się kapitalnego remontu i częściowej rozbudowy obiektu, z przeznaczeniem na przedszkole. Z powodu niedostatku pieniędzy prace przeciągały się niestety latami, aż zostały całkowicie wstrzymane. Nie ukończono też nowej przybudówki. W międzyczasie natomiast wybudowano w sąsiedztwie dom katechetyczny parafii rzymskokatolickiej, w którym umieszczone zostało przedszkole. Podczas prac adaptacyjno-remontowych w budynku szkoły jeszcze na początku zawałił się, dopiero co wykonany, nowy strop nad parterem. Różne też krążyły w związku z tym słuchy wśród ochabian. Powiadano, że sporo cementu podobno odpływało gdzieś „na lewo”, toteż mieszanka betonowa na strop okazała się niezbyt wytrzymała. Mimo że w końcu coś tam zrobiono a ściany dobudówki doprowadzono niemal pod dach, na tym prace stanęły.

Potem budynek stał pusty, nieużyteczny, niedokończony i tylko bociany wracały na wiosnę do swojego stałego gniazda, umieszczonego na szczycie dachu. Niemały kłopot sprawiał zatem taki obiekt miejscowym władzom, aż w końcu kolejna ekipa skoczowskich władz postanowiła budynek całkowicie rozebrać.

W takich to, niezwyklej okolicznościach przestał istnieć stary a przy tym zasłużony budynek szkolny. Warto w związku z tym przypomnieć pokrótce dzieje tej placówki.

Szkoła, jako dwuklasowa, wybudowana została w latach 1876—77, na parceli wykupionej przez gminę od właścicieli realności Jana i Zuzanny Bronowskich. Budynek był dość okazały, piętrowy, mieszczący dwie obszerne sale lekcyjne, kancelarię oraz mieszkanie dla kierownika, który użytkował również ogród szkolny, założony przy budynku, na tej samej parceli. Przy szkole postawiono również budynek gospodarczy i urządzono plac do ćwiczeń gimnastycznych. Budowę zaprojektował i prowadził Fritz Fulda, renomowany budowniczy z Cieszyna. Starą szkołę potem rozebrano a jedyny prawdopodobny ślad, jaki po niej pozostał, to fragment muru, stanowiącego do dziś część ogrodzenia między cmentarzem a drogą przed wejściem do kościoła.

Gmina była dość duża, obejmowała Ochaby Wielkie i Małe. W roku szkolnym 1876/77 obowiązkowi nauki podlegało 177 dzieci, z czego zapisanych zostało 137, a w roku następnym do szkoły uczęszczało 157 uczniów.

Pierwszym kierownikiem nowej szkoły mianowany został z dniem 25 października 1877 r. Józef Parzyk, który uczył w Ochabach już od 1863 roku. Kolejnymi nauczycielami, którzy podjęli zajęcia w tych pierwszych latach w nowej szkole, byli: Adam Małyjurek — od 1 X 1877 r., Rudolf Lehman — od grudnia 1879, Franciszek Strandella — od 1 X 1880, Paweł Badura — od 1 XI 1886 r.

Później, przez rok, od 6 stycznia 1894, uczył tu również Paweł Kajzar, znany potem jako wybitny pszczelarz i popularyzator pszczelarstwa na Podbeskidziu. Z Ochab przeniesiony został do Ustronia a stamtąd trafił na posadę kierownika szkoły w Wiśle. Przeżył 103 lata i zmarł w 1975 r. w Skoczowie.

W 1905 roku przeszedł na emeryturę kierownik szkoły Józef Parzyk, po 42 latach pracy nauczycielskiej w Ochabach. Przez ten okres zdołał sobie zaskarbić uznanie i szacunek u władz szkolnych i miejscowej społeczności. W ostatnich latach przed emeryturą, przez dwie kadencje, był członkiem powiatowej rady szkolnej w Bielsku (Bezirksschulrat) a w 1917 r. otrzymał godność honorowego obywatela ochabskiej gminy. Dożył też Parzyk sędziwego wieku, gospodarując na swoim 20-morgowym gospodarstwie w Ochabach, które w 1923 r. sprzedał Alfredowi Kornblumowi.

Kierownictwo szkoły, z dniem 1 września 1905 r., objął syn Józefa, Augustyn Parzyk. W tym czasie uczyli również: Jerzy Biesok, Paweł Broda i Józef Cieślar. Naukę religii prowadzili ks. Karol Paździora, proboszcz ochabskiej parafii katolickiej oraz ksiądz ewangelicki Andrzej Glajcar, dochodzący z Drogomyśla.

Wydarzeniem szczególnej wagi dla szkoły był, obchodzony uroczystie w całej monarchii, jubileusz 60-lecia panowania cesarza Franciszka Józefa, przypadający na 2 grudnia 1908 r. Szkoła przygotowała z tej okazji bogaty program. Na uroczystej akademii z udziałem władz gminnych i oświatowych, licznie zebranych rodziców, dzieci wystąpiły z deklamacjami wierszy i pieśniami patriotycznymi ku czci cesarza a potem odbył się festyn; 7 grudnia przy szkole posadzono 6 drzewek dębu, każde upamiętniające dekadę panowania monarchy. Z kroniki szkolnej dowiadujemy się, że drzewka sadzili: wójt gminy Jerzy Gembala, kierownik szkoły Augustyn Parzyk, nauczyciele — Jerzy Biesok i Paweł Broda, emerytowany kierownik szkoły Józef Parzyk, ks. Jan Hess oraz kupiec Paweł Cudzy.

W ostatnich latach przed I wojną światową uczyli w szkole: Józef Mrowiec (od 1 XI 1910), Rudolf Matuszek (od 1 III 1912), Jan Wowra (od 1 IX 1913 r.).

Jednym z uczniów ochabskiej szkoły ludowej w tym czasie był późniejszy wybitny uczony, profesor, filozof i pedagog Józef Pieter, syn mistrza budowlanego, urodzony i mieszkający do 1913 r. w Ochabach. Naukę w szkole rozpoczął 15 września 1910 r. Po wielu latach, już jako wybitny naukowiec, w swojej autobiografii *Czasy i ludzie* (wydanej w 1986 r.), wspominał będzie swoich nauczycieli — Parzyka, Matuszka i Mrowca a także ks. Jana Hessa, proboszcza. O Parzyku napisał, że był *średniego wzrostu, okragławy, o twarzy jowialnej, oczach piwnych, włosach szpakowatych*, robił wrażenie uspokajające i cechowała go dobroć. *Niekiedy krzyczał i bił, choć rzadko i niejako z obowiązku pedagogicznego*. Matuszek, pochodzący z sąsiednich Kiczyc, był nauczycielem młodym *sympatycznym, starannie i czysto ubranym*, uczył ciekawie geografii, czytał też informacje z „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Nauczyciela Mrowca, nieco starszego od poprzednika, autor ukazuje jako *wymagającego, o postawie wojskowej wobec uczniów*. W czasie wojny zaciągnął się prawdopodobnie do Legionów. Był bowiem zdeklarowanym patriotą polskim, podczas gdy pozostali uczyli po polsku, lecz byli „dobrymi Austriakami”.

Z wybuchem I wojny światowej nauczyciele Matuszek i Wowra powołani zostali do wojska, toteż Parzyk był zmuszony sam prowadzić lekcje w obu klasach. Wprawdzie w 1915 r. powołany został również Parzyk, jednak wskutek reklamacji wniesionej przez Wydział Gminy, został zwolniony i mógł nadal uczyć.

W lutym 1917 r. do Ochab przybyła Wanda Szumilska z Czechowic, jako nauczycielka pomocnicza. Ona to z chwilą odrodzenia się Polski, włączyła się — obok ks. Jana Hessa, Pawła Karety i innych — do organizowania polskiego życia publicznego we wsi. Gdy zaś ówczesny przełożony gminy Paweł Kaleta zaniedbał przygotowania wyborów do polskiego Sejmu, Szumilska i ks. Hess wystosowali 8 stycznia 1919 r. pismo do Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego z prośbą o pomoc i interwencję w tej sprawie.

Wojna polsko-czeska uniemożliwiła jednak przeprowadzenie wyborów. Nauka szkolna została przerwana. W szkole zakwaterowały się dwa plutony polskiego wojska.

30 stycznia czeskie wojska zajęły lewobrzezną część Ochab i dotarły do rzeki Wisły. Most został przez polskich żołnierzy spalony. W wyniku rozejmu linia demarkacyjna wzdłuż Wisły utrzymała się do marca 1919 r.

W 1920 r. Augustyn Parzyk przeniesiony został do Zabrzega. Kierownictwa szkoły objął z dniem 1 października Franciszek Steffek, przybyły ze Skrzeczonia, skąd zmuszony był uchodzić, gdy Zaolzie przypadło Czechosłowacji. W następnym roku poszerzono dotychczasową szkołę dwuklasową, dodając klasę równorzędną, czyli paralelkę klasy drugiej. W szkolnym okresie 1921/22 naukę podjęło 181 dzieci. Na tymczasowych nauczycieli zostali przyjęci Jan Goszyk i Stefania Szupernak. Odeszła natomiast Wanda Szumilska. Po 2 latach kierowania szkołą odszedł Franciszek Steffek, do Niedobczyc na Górnym Śląsku.

Z dniem 1 września 1922 r. kierownikiem szkoły mianowany został Ludwik Krzemppek, nauczyciel z Zabrzega, który kierował szkołą aż do 1950 r., za wyjątkiem okresu okupacji. Miejscowe władze zabiegały o dalsze poszerzenie szkoły. Wydział Gminy i Rada Szkolna uchwałyły w 1925 r. przekształcenie szkoły na 4-klasową, lecz wobec braku subwencji na ten cel sprawę trzeba było odłożyć. Ale już po 2 latach placówkę rozszerzono na 3-klasową, a w 1933 r. na 4-klasową. W międzyczasie budynek odnowiono, otynkowano z zewnątrz, odmalowano okna i drzwi, wokół założono nowy płot. W 1931 r. przystosowano trzeci lokal lekcyjny na parterze, z subwencji z województwa. Gdy Ludwik Krzemppek wybudował sobie w 1935 r. willę po drugiej stronie Wisły, gdzie przeniósł się z rodziną, dawne mieszkanie kierownika przystosowano na czwartą izbę lekcyjną i kancelarię. W kuchni zamieszkał i rozpoczął służbę pierwszy tercjan szkolny Antoni Kołoczek. Otrzymał też jedną ubikację, pół piwnicy i strychu oraz stodołę, a od kierownika dostał 1 joch (0,575 ha) pola. Był też zobowiązany, oprócz codziennych sprzątań i opalania pomieszczeń, wybielić w czasie wakacji wszystkie pomieszczenia.

Na początku lat trzydziestych rodziła się już myśl budowy nowej szkoły. Z parcelacji ziemi dworskiej Komory Cieszyńskiej szkole przydzielono 1 hektar łąki, zaś gmina, która otrzymała 3,18 hektara ziemi, przeznaczyła 1,5 ha pod nową szkołę. Zamierzenia te spełnić się mogły dopiero po 35 latach.

Zarządzeniem ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z 12 XI 1935 r. powszechna szkoła publiczna w Ochabach zakwalifikowana została do III grupy jako 7-klasowa. Uczyło w niej wtedy 5 nauczycieli i ksiądz. Liczba dzieci w roku szkolnym 1935—36 wyniosła 222 i była jedną z największych przed wojną. Najwięcej, bo 231 uczniów, szkoła posiadała w roku szkolnym 1938/39.

W okresie międzywojennym uczyło w szkole łącznie 21 nauczycieli o różnych stopniach kwalifikacyjnych. Najdłużej — poza kierownikiem Ludwikiem Krzemplem — uczyli Bogusław Oskar Zientek (8 lat, do 1938 r.), Paweł Pszczołka (1922—1929), Emilia Pernesówna (1928—1935), Maria Chromik (1924—1929), Antonina Bębnianka (1935—1939), Marta Kozieł (1932—1935). Przez jeden rok lub mniej uczyli: Józefa Mateja, Józef Szczepański, Walter Sprenzel, Adolf Chlebek, Antonina Wodniak. Jednym z wyróżniających się był Franciszek Sochacz. Przeniesiony z Istebnej, w Ochabach zaangażował się w działalność społeczną, głównie w „Strzelcu” i „Związku Rezerwistów”. W 1938 r. dowodził grupą operacyjną „Zaolzie” we Frysztacie. W kampanii wrześniowej ranny, dostał się do niewoli niemieckiej, potem zwolniony. Za udział w ruchu oporu uwięziony, zginął w 1944 r. w Oświęcimiu. Był żonaty z córką Krzempka Bronisławą, pozostawił 3 córki.

Przed wrześniem 1939 r. służbę nauczycielską pełnili: Ludwik Krzemppek, Antonina Bębnianka, Antonina Wodniak, Bolesław Kozieł i Roman Korbik.

Wojna we wrześniu 1939 r. znowu przeszkodziła w funkcjonowaniu szkoły. Od wybuchu wojny przez dziewięć miesięcy nie uczono wcale. Rodzinę kierownika Ludwika Krzempka wysiedlono, a jego samego w marcu 1940 r. wywieziono do obozu w Dachau, stamtąd do Gusen. Zwolniony w listopadzie tegoż roku, przebywał do końca wojny w rodzinnym Zarzeczcu, pracując przy robotach rzecznych.

Naukę rozpoczęto dopiero 7 czerwca 1940 r. oczywiście w języku niemieckim, z 223 uczniami. Pierwszym kierownikiem został Alfred Engel, pochodzący z powiatu legnickiego, który uczył najpierw sam. Uczniowie umieli mówić tylko po polsku, toteż zaczynać musiał od kursu języka niemieckiego od podstaw. (Kursy niemieckiego prowadzono zresztą również dla dorosłych). Po miesiącu przybyła pomoc nauczycielska w osobie Lisel Rath, która przeniesiona została z Jabłonkowa. Od września tegoż roku rozpoczął pracę Erich Leichert, Saksończyk z Lipska, który został z kolei kierownikiem szkoły i zamieszkał z rodziną w willi Krzempków. Potem doszli jeszcze Dresler (w 1941 r.) i Gel. Okres nauczania w niemieckiej szkole to już jednak inny temat.

Podczas działań wojennych na początku 1945 r., gdy front zatrzymał się od wschodu na przedpolach Ochab prawie na trzy miesiące, budynek szkolny służył jako miejsce kwaterunku i po części polowego lazaretu dla niemieckiego wojska. Mimo zniszczeń, jakie dotknęły wieś, budynek, choć znacznie uszkodzony, ocalał. Miał zniszczony dach, wybite wszystkie szyby w oknach, okaleczone ściany.

3 maja wrócił do swojej posiadłości Ludwik Krzempek z rodziną. Szkołę zastał w opłakanym stanie. Pomieszczenia zdewastowane, ławki połamane, tylko 50 w lepszym stanie, brak pomocy naukowych.

Przy pomocy kilku rzemieślników zabrano się do naprawiania szkół. Z Cieszyna przywieziono 40 ławek, które tamtejsza Szkoła nr 4 podarowała dla Ochab. Po prowizorycznym przygotowaniu szkoły, już 18 maja 1945 r. rozpoczęto naukę, znowu w polskiej szkole. W pierwszych tygodniach Krzempek uczył sam wszystkich przedmiotów, z wyjątkiem religii, której uczył ks. Józef Ochodek. Na początku lipca przybył drugi nauczyciel, Eryk Macura.

Pierwsze wakacje rozpoczęły się 16 lipca, a nowy rok szkolny, już normalny, zainaugurowano 3 września 1945 r. W roku 1945/46 do nauki przystąpiło 252 uczniów. Doszli też nowi nauczyciele: Paweł Kobielusz z Istebnej, Teofil Stalmach z Zaolzia i uczący tu przed wojną Bogusław Zientek, którego po miesiącu zastąpiła Jadwiga Chroboczek. 26 listopada przybył Alojzy Wawrzyczek z Hażłacha. Z końcem czerwca 1946 r. odszedł Eryk Macura.

Budynek szkolny, mimo iż piętrowy, z czterema salkami lekcyjnymi, okazał się na nowe potrzeby za ciasny. Z nakazu władz zaadoptowano na izbę lekcyjną mieszkalny pokój w budynku Jana Tolasza, pobliskiego gospodarza. Od 1 stycznia 1946 r. lekcje odbywały się już w 5 pomieszczeniach. Mimo to naukę prowadzono na dwie zmiany. W roku 1947 uruchomiono również kurs dla dorosłych, którzy z powodu wojny nie mieli ukończonej szkoły podstawowej. Uczestniczyło w nim ok. 40 osób. Nauka odbywała się w godzinach popołudniowych. Prowadzono również w tym czasie kursy dla analfabetów, w których brało udział 10 osób.

Grono nauczycielskie powiększyło się w 1948 r., gdy z Dębowca przybyły nauczycielka Elżbieta Holona oraz wychowawczynie przedszkola Janina Szczur (później zamężna Wawrzyczek).

W 1949 r. szkoła przekwalifikowana została na 8-klasową. Na pomieszczenia klasowe zaadaptowano salę taneczną w dawnej restauracji Karola Kajzera. Ilość sal lekcyjnych jednak nie wzrosła, gdyż użytkowane pomieszczenia u Tolasza oddano właścicielowi.

30 września 1950 r. odszedł na emeryturę kierownik szkoły Ludwik Krzempek. Jego następcą mianowano Alojzego Wawrzyczka. W tym samym roku odeszli również: Paweł Kobielusz i Jadwiga Chroboczek. Doszli natomiast: Józef Jaworski i Marta Pilorz, w roku następnym Karol Stanieczek, a po jego odejściu, w 1953 r., przybyła Stefania Dobrowolska. W 1954 r. podjęła pracę Halina Duś, a w następnym Helena Duda.

W styczniu 1952 r. szkoła i centrum wsi zostały zradiofonizowane. Najprostsze odbiorniki, zwane potocznie „kołchoźnikami”, choć nadawały tylko jeden program ogólnopolski, stanowiły nie lada atrakcję, okno na świat. Zwłaszcza, że nie było jeszcze elektryczności. Kolejnym też etapem była elektryfikacja wsi. Na czele powstałego

komitetu elektryfikacyjnego stanął Alojzy Wawrzyczek. W szkole po raz pierwszy zabłyśło światło 23 grudnia 1955 r. Teraz już można było kupić prawdziwe radio, adapter, projektor i inne pomoce naukowe.

Wydarzenia polityczne, jakie miały miejsce w kraju w 1956 r., przyniosły między innymi szereg zmian w szkolnictwie. Od stycznia 1957 r., po przeszło siedmiu latach, wróciła do szkoły nauka religii, jako przedmiot nadobowiązkowy dla dzieci, których rodzice sobie tego życzyli. Dotychczas religii uczono na probostwie i nie wchodziła ona do programu szkolnego. Religii katolickiej uczył ks. Józef Ochodek, ewangelickiej ks. pastor Józef Szeruda z Drogomyśla. Było to niewątpliwie jedno z wydarzeń o znaczeniu przełomowym, świadczących o skali zmian w tym czasie. W styczniu 1957 r. odbyły się również wybory do Sejmu, a szkoła była jak zawsze siedzibą komisji wyborczej.

Dla społeczności szkolnej i nie tylko, rok 1956 zamknął się wstrząsającym wydarzeniem, jakim była śmierć młodej, powszechnie lubianej nauczycielki Marty Pilorz, zmarłej 31 grudnia w Ochabach. Zmarłą żegnała w uroczystości pogrzebowej cała szkoła — uczniowie, grono pedagogiczne, młodzież pozaszkolna. Uczestniczyli w pogrzebie przedstawiciele powiatowych władz oświatowych, związkowych, delegacje nauczycieli z różnych miejscowości oraz licznie zebrani mieszkańcy Ochab.

Nastąpiły kolejne zmiany w składzie zespołu nauczycielskiego. W 1957 r. zatrudniony został Jerzy Retka i Ludwik Krzempek jako nauczyciel kontraktowy. W roku następnym pracę podjęły: Anna Rakus i Jadwiga Chudyk oraz Elżbieta Tyma na okres jednego roku. W 1959 r. doszły: Krystyna Tomica (żonata Brachaczek) i Krystyna Szczepanek. Z rokiem szkolnym 1963/64 rozpoczęły pracę nauczycielki: Jadwiga Nowak, Joanna Sikora i Anna Ślebioda. Odszedł Jerzy Retka, który przeniesiony został do Skoczowa.

Zaawansowane były w tym czasie prace przygotowawcze do budowy nowej szkoły. Już w 1949 r. komisja kultury i oświaty Gminnej Rady Narodowej w Skoczowie podjęła uchwałę w sprawie budowy szkoły w Ochabach, lecz brak środków nie pozwolił na realizację zamiaru. Dopiero w 1960 r. zawiązał się komitet budowy szkoły, którego twórcami byli m.in.: Alojzy Wawrzyczek — kierownik szkoły, Karol Obracaj — przewodniczący GRN w Ochabach, Ludwik Ślebioda — sołtys, Jan Broda — dyrektor Majątku Doświadczalnego PAN Ochaby-Gołyś, Józef Wardas — prezes PZGS „Samopomoc Chłopska” w Cieszynie. Ogłoszone dwa lata później hasło budowy „Tysiąc szkół na 1000-lecie państwa” pozwoliło na włączenie planowanej inwestycji, jako szkoły „tysiąclatki”, w zakres tego przedsięwzięcia ogólnokrajowego. Dzięki przychylności dyrektora Jana Brody wymieniono szkolną parcelę „na Pustkach” na działkę majątku PAN, położoną korzystniej, bo przy drodze katowickiej, gdzie miała stać szkoła.

Do robót ziemnych przystąpiono w kwietniu 1965 r. Równocześnie dokonywano zakupów wyposażenia obiektu. Otwarcie nowej szkoły, „tysiąclatki” im. Karola Miarki, nastąpiło 30 października 1966 roku.

Jako ostatni nauczyciele w starej szkole uczyli: Anna Rakus, Joanna Sikora, Anna Kozieł, Jerzy Chwastek, Małgorzata Biesok, Alicja Pawlik i Karol Gajdzica, którzy z kierownikiem Alojzym Wawrzyczkiem przeszli do nowego obiektu.

Stary, dziewiętnastowieczny budynek szkolny, w którego murach początki wiedzy zdobywały całe zastępy dziewcząt i chłopców, z których wyrosło wiele szacownych, wybitnych postaci, naukowców, duchownych, mistrzów w różnych zawodach, jeszcze jakiś czas służył miejscowej społeczności. Służył obywatelom jako ośrodek władzy gromadzkiej i maluchom jako przedszkole, stanowiąc jak gdyby przedłużenie właściwej funkcji wychowawczej, dla której był wybudowany. A potem już nie było nic, tylko pusta budowla.

Dziś po dawnej szkole nie zostało nawet śladu, tylko pustka i wspomnienia gwarnych korytarzy i klasowych izb. A gdy znowu upłynie trochę czasu, mało kto będzie pamiętał, gdzie stała poprzedniczka obecnej szkoły im. Karola Miarki, która już także nie należy do najmłodszych.

Dziesięć lat temu rozformowano Górnośląską Brygadę Wojsk Ochrony Pogranicza w Gliwicach, której podlegał Batalion Graniczny WOP w Cieszynie. Na jego bazie utworzono wówczas Beskidzki Oddział Straży Granicznej. Po 46 latach służby w ochronie granicy żołnierzy WOP w zielonych otokach zastąpili funkcjonariusze Straży Granicznej.

Po zakończeniu II wojny światowej ochrona granic państwa została powierzona jednostkom frontowym Ludowego Wojska Polskiego. 12 czerwca 1945 roku Naczelne Dowództwo WP wydało rozkaz nr 00333, na mocy którego 1 Korpus Pancerny, siłami 3 i 4 Brygady Pancerniej, obsadził granicę polsko-czeską na odcinku Prudnik-Cieszyn. Ochronę granicy od Cieszyna do Jabłonki w powiecie Nowy Targ przejął 10 pułk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego ze sztabem w Żywcu.

Do końca lipca biegnącą wzdłuż Olzy granicę od Bogumina do Cieszyna ochraniała 4 Brygada Pancerna. Jej żołnierze zorganizowali punkty kontroli granicznej, na których zgłaszali się repatrianci powracający do kraju. Tymi zadaniami zajmował się batalion zmotoryzowany kpt. Alfreda Żniczerskiego.

Prawdziwym powodem przybycia na Śląsk Cieszyński oddziałów liniowych był jednak zaostrażający się polsko-czeski spór graniczny. 10 czerwca wojska czeskie zajęły 14 polskich miejscowości do rubieży Kudowa-Chałupki. Poczynając od 18 czerwca, dowódca 1 Korpusu Pancernego gen. Kimbar miał rozpocząć wprowadzanie podległych sobie oddziałów na Zaolzie. Jednak wskutek nacisków ze strony Moskwy 18 czerwca marsz. Rola-Żymierski odwołał akcję zbrojną. Zadanie dalszej ochrony granicy państwowej z Czechosłowacją miały pełnić odtąd jednostki 1 Armii WP. Odcinek od Paczkowa do Cieszyna zabezpieczała 2 Dywizja Piechoty (miejsce postoju sztabu w Koźlu), a od Cieszyna do Piwnicznej 6 Dywizja Piechoty (miejsce postoju sztabu w Wadowicach). W Cieszynie strażnicę graniczną wystawili żołnierze wzmocnionej kompanii strzeleckiej ze składu 4 pułku 2 DP.

13 września 1945 roku rozkaz Naczelnego Dowódcy WP nr 0245 powo-

łał do życia Wojska Ochrony Pogranicza. Na przestrzeni 46 lat WOP podlegały różnym zmianom strukturalnym i organizacyjnym. W grudniu 1948 r. WOP przekazano Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego. 1 lipca 1965 roku pod względem operacyjnym zostały one podporządkowane Ministerstwu Obrony Narodowej. W tym okresie przejścia graniczne funkcjonowały w ramach komend wojewódzkich Milicji Obywatelskiej. Od 1 października 1971 roku WOP znalazły się w gestii Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w ramach którego pozostawały do końca swojego istnienia. W 1945 roku w Śląskim Okręgu Wojskowym sformowano 1, 10 i 11 Oddział WOP. Dziesiątemu Oddziałowi WOP z siedzibą w miejscowości Koźle podlegało pięć komend odcinka. Znajdowały się one w Ustroniu, Jastrzębiu Zdroju, Raciborzu, Głubczycach i Prudniku. We wrześniu 1947 roku sztab 45 Komendy Odcinka w Jastrzębiu, którą dowodził Rosjanin, kpt. gwardii Jan Przybysz, przeniesiono do Cieszyna na ul. Sikorskiego (Garnizonowa 1b). Obok, w bloku nr 3, ulokowała się strażnica WOP, która wcześniej znajdowała się na cieszyńskim zamku. Warunki zakwaterowania Komendy w nowym rejonie nie były najlepsze. 20 marca 1948 roku rozkazem MON nr 055 45 Komendę Odcinka przemianowano na Batalion Graniczny WOP. Dowódcą batalionu był wówczas kpt. M. Arciszewski, jego zastępcą ds. politycznych por. J. Ulatowski, zaś szefem sztabu kpt. Buciewicz. W kwietniu 1948 roku 10 Oddział WOP został przeformowany w 21 Górnośląską Brygadę WOP. Jesienią 1949 roku, po trwających rok pracach remontowych, sztab batalionu wraz ze strażnicą przeniesiono na ulicę Parkową 5. Batalionem dowodził wówczas mjr B. Wąsowski. Kolejna zmiana dowództwa bata-

lionu nastąpiła 2 stycznia 1950 roku. Nowym dowódcą został kpt. Bronisław Kwaśniewski. W czerwcu 1950 roku cieszyński batalion graniczny otrzymał nazwę Baon WOP, którą w styczniu 1968 roku zmieniono na Batalion WOP. Wcześniej, w 1954 roku zlikwidowano batalion WOP w Ustroniu, a podległe mu strażnice podporządkowano batalionowi w Cieszynie i dowództwu brygady w Gliwicach. W 1957 roku mjr. Bronisława Kwaśniewskiego, który odszedł do rezerwy, na stanowisku dowódcy batalionu zastąpił mjr Jan Baran. W następnych latach kolejnymi dowódcami cieszyńskiej jednostki WOP byli: ppłk Jan Krasowski, ppłk Stefan Gacek i ppłk Bolesław Cader, który w 1991 roku rozwiązywał batalion WOP w Cieszynie. Najdłużej, bo od 1962 do 1976 roku, cieszyńską jednostką dowodził ppłk J. Krasowski, uczestnik bitwy pod Lenino w szeregach 2 pułku 1 Dywizji Piechoty im. T. Kościuszki.

Obok zmian kadrowych zmieniała się także dyslokacja strażnic podlegających cieszyńskiej komendzie. Strażnice Poniwiec, Wisła, Jaworzynka i Koniaków w 1945 roku podlegały jeszcze Komendzie Odcinka w Wiśle, ale od 1946 roku już Komendzie Odcinka w Ustroniu. Dla tworzonych od podstaw lub przenoszonych z innych miejsc placówek budowano nowe obiekty. W 1952 roku powstała strażnica w Zebrzydowicach, zaś załogę z Lesznej Górnej przeniesiono do nowego budynku. W 1957 roku zlikwidowano górskie strażnice, a w ich miejsce utworzono placówki zawodowe, które podporządkowano Karpackiej Brygadzie WOP. W sierpniu 1963 roku te placówki, znajdujące się w Poniwcu, Wiśle, Jaworzynce i Krężelce, ponownie podporządkowano batalionowi w Cieszynie. W następnym roku rozwiązano strażnicę Krężelka, a jej odcinek podporządkowano Jaworzynce. W 1971 roku zlikwidowano strażnicę w Ruptawie. Jej odcinek granicy przejęły strażnice Skrzeńsko i Zebrzydowice.

W maju 1976 roku cieszyński batalion graniczny zreorganizowano, zmieniając jego charakter na batalion szkolno-odwodowy. Odtąd zadaniem jednostki było szkolenie młodych poborowych dla

potrzeb strażnic Górnśląskiej Brygady WOP, rotacyjne przeszkalanie obsady placówek kadrowych i rozwiniętych oraz kwaterymistrzowsko-techniczne zabezpieczanie działania strażnic na kierunku cieszyńskim. Podlegające mu dotychczas strażnice podporządkowano bezpośrednio dowództwu brygady w Gliwicach. Z dniem ogłoszenia stanu wojennego, 13 grudnia 1981 roku, strażnice ponownie powróciły w skład batalionu. Rada Państwa decyzją z 9 czerwca 1983 roku nadała batalionowi sztandar. 12 października 1983 roku, w 40 rocznicę bitwy pod Lenino, na wniosek władz miejskich Cieszyna minister spraw wewnętrznych przyznał jednostce nazwę Batalionu Granicznego WOP Ziemi Cieszyńskiej. Ceremonia wręczenia sztandaru, połączona z przysięgą poborowych całej Górnśląskiej Brygady WOP, odbyła się na rynku w Cieszynie. Później sztandarowym dowodził wówczas kpt. Roman Mazur, dowódca cieszyńskiej strażnicy, najlepszej w batalionie.

30 czerwca 1990 roku cieszyński batalion WOP przejął dowodzenie strażnicami na kierunku zlikwidowanego batalionu żywieckiego, oddając batalionowi raciborskiemu placówkę w Gorzycach. Odtąd podlegały mu strażnice: Godów, Skrzeńsko, Zebrzydowice, Pogwizdów, Cieszyn, Leszna Górna, Ustroń-Poniwiec, Wisła, Jaworzynka, Zwardoń, Rycerka Górna, Sobkówka i Korbielów. Ustawa o Strazy Granicznej z 12 października 1990 roku zapoczątkowała gruntowną przebudowę systemu ochrony granic w nowych warunkach społeczno-ustrojowych. W maju 1991 roku rozformowano Górnśląską Brygadę WOP. W Cieszynie utworzono Komendę Beskidzkiego Oddziału Straży Granicznej. 12 czerwca 1991 roku przejęła ona sztandar brygady. Strażnice byłego odcinka żywieckiego oddano pod komendę nowo powstałego Karpackiego Oddziału SG w Nowym Sączu. W roku 1997 BOSG otrzymał na cieszyńskim rynku nowy sztandar. Niestety, rok później, z końcem 1998 roku nastąpiła jego likwidacja. W tym okresie oddziałem dowodził ppłk SG Mirosław Orawiec. 76-kilometrowy odcinek granicy polsko-czeskiej przejął Śląski Oddział SG z siedzibą w Raciborzu.

Tuż po wojnie służba żołnierzy WOP na cieszyńskim odcinku południowej granicy Polski nie należała do łatwych. Czasy były niespokojne i niejednokrotnie na granicy padały wówczas strzały. 15 grudnia 1945 roku ostrzelano patrol ze strażnicy w Dziegielowie. W tym samym miesiącu na odcinku cieszyńskiej strażnicy postrzelono w nogi dwóch oficerów. Szczególnie gorący był okres referendum czerwcowego w 1946 roku. Dochodziło do konfrontacji z oddziałami Narodowych Sił Zbrojnych „Bartka”, „Zemsty”, „Kopika” i „Żinnego”, które działały w rejonie Koniakowa, Istebnej i Baraniej Góry. 17 lipca 1946 roku z broni maszynowej został ostrzelany budynek placówki w Pogwizdowie. Równocześnie kwitła przestępczość graniczna, czyli przemyt towarów oraz nielegalne przekraczanie granicy. Najwięcej takich przypadków notowano w Cieszynie oraz na odcinkach strażnic górskich. Jak podaje kronika cieszyńskiej jednostki WOP w 1948 roku wartość udaremnionego na kierunku cieszyńskim przemytu wyniosła: z Polski — 4.868.385

zł, zaś do Polski — 8.764.741 zł. W roku 1953 na odcinku batalionu zatrzymano 207 osób, z których 130 starało się nielegalnie opuścić terytorium kraju. W 1960 roku żołnierze cieszyńskiego batalionu dokonali 43 procent zatrzymań w obrębie całej Górnosląskiej Brygady WOP. Ciągłym problemem był przemyt towarów. Szczególnie opłacało się szmuglowanie spirytusu, zegarków i biżuterii. Przemysłownicy nieustannie doskonalili swoje metody. Na przykład schowki znajdowały się w kierownicach rowerów i siodełkach, a nawet w oponach. Największy od kilkunastu lat wzrost liczby przestępstw granicznych odnotowano po wprowadzeniu stanu wojennego w 1981 roku. Spośród zatrzymanych w 1982 roku na cieszyńskim odcinku 546 osób, 157 chciało się przedostać do krajów zachodnich. W następnym roku liczby te uległy dalszemu zwiększeniu i wynosiły odpowiednio 647 i 176 osób.

W 1947 roku na terenie podległym Komendzie Odcinka w Cieszynie w miejscach dogodnych do przekroczenia granicy zbudowano zapory. Dekret Rady

Państwa z 1948 roku podwyższył karę aresztu za nielegalne przekroczenie granicy z jednego roku do trzech. W 1949 roku wykonano na granicy pas kontrolny zaojowanej i zbrojowanej ziemi, umożliwiający wykrycie śladów nielegalnego przekroczenia granicy. Zbudowano także wieże obserwacyjne, płoty kolczaste oraz wprowadzono do służby psy. W tym czasie skład załogi strażnicy wynosił: 3 oficerów, 1 podoficer i 50 szeregowych. Dysponowali oni jednym cekaemem, kilkoma ręcznymi karabinami maszynowymi oraz 50 karabinami. Strażnica miała na stanie od 4 do 6 koni, w tym 2 wierzchowe oraz 2—3 psy



Cieszyński WOP-ista na granicznym posterunku. Fot. Tadeusz Kopoczek

ochronne. W służbie granicznej na coraz większą skalę wykorzystywano urządzenia techniczne. W 1950 roku dla usprawnienia łączności patroli ze strażnicą wprowadzono mikrotelefony. Na niektórych odcinkach zainstalowano urządzenia T-55. Było to ogrodzenie z drutu kolczastego o wysokości 1 metra połączone z instalacją sygnalizacyjną. Uzupełniały je wyrzutnie naboji świetlnych, ustawiane na szczególnie uczęszczanych szlakach „zielonej granicy”. Jednak już po roku je wycofano, jako nie zdające egzaminu, a nawet zagrażające wybuchem pożaru.

W roku 1951 wprowadzono nowe umundurowanie dla żołnierzy i oficerów WOP. Oficerowie otrzymali okrągłe czapki garnizonowe z okutym daszkiem i z zielonym otokiem, który odtąd będzie wyróżniał tę formację. Pierwsze samochody terenowe zaczęto wykorzystywać w ochronie granicy w 1958 roku. W zastępstwie koni wierzchowych i pociagowych otrzymały je strażnice Cieszyn, Leszna Góra, Zebrzydowice, Godów i Gorzyce. Jeszcze w 1961 roku podczas patrolowania granicznego pasa kontrolnego, który istniał do 1974 roku, wykorzystywano 18 koni. W 1973 roku batalion otrzymał 150 motocykli. Szkolenie kierowców pojazdów mechanicznych odbywało się we współpracy z Ligą Obrony Kraju. W latach 80. w skład cieszyńskiego batalionu WOP wchodziło 545 żołnierzy: 56 oficerów, 24 chorążych, 19 podoficerów zawodowych, 94 podoficerów z zasadniczej służby wojskowej oraz 352 szeregowych. Mieli oni na uzbrojeniu między innymi 105 pistoletów i 440 kbk AK.

Na skuteczność ochrony granicy wpływała współpraca z ludnością cywilną. Żołnierze WOP zatrzymywali nie tylko przemytników, ale także przestępców kryminalnych. Służąc w ochronie granicy reagowali w sytuacjach zagrożenia ludzkiego życia. W grudniu 1968 roku st. sierż. Stanisław Podkolicki uratował w górach ранnego narciarza, którego przetransportował na własnych plecach w miejsce, do którego mogła już dotrzeć pomoc. 1 marca 1970 roku st. szer. Tadeusz Nowak i st. szer. Ignacy Dadał podczas służby na Czantorii uratowali przed zamarznięciem 16-letniego chłopca. W styczniu 1971 roku kpr. Bronisław Jagiełło rzucił się na pomoc tonącemu we wzburzonej Olzie 6-letniemu dziecku.

W 1983 roku Rada Miejska w Cieszynie wpisała cieszyńską jednostkę WOP do Księgi Zasłużonych dla Miasta Cieszyna. Tym aktem podkreślono udział wopistów w rozwoju społeczno-gospodarczym i umacnianiu porządku publicznego. Żołnierze w zielonych otokach byli honorowymi krwiodawcami PCK, współpracowali z drużynami Harcerskiej Służby Granicznej, brali udział w budowie Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, wzywano ich także do pomocy cieszyńskim zakładom pracy. Podczas uroczystości towarzyszących obchodom świąt państwowych zapewniali wojskową asystę. Kontynuatorami ich służby w ochronie granicy państwowej od 10 lat są funkcjonariusze Straży Granicznej, formacji o charakterze już nie wojskowym, lecz policyjnym.

Z POWIĘDZEŃ LUDOWYCH

Lepszy być piyrszym chłopym, niż ostatnim panym.

★ ★ ★

Dómbek trzeba ogibać za młodu, bo na starość nim nie ruszy.

★ ★ ★

Pamiyntej w czas hojności na czas niedostatku.

★ ★ ★

Biole-biole, czorne-czorne; jakigoś mie, Pómbóczku, stworzył, takigo mie mosz.

★ ★ ★

Trzeba grabić zakiel schnie.

★ ★ ★

Móndrymu słowo, gúpimu kij.

CIESZYNIACY ZAMORDOWANI W ZSSR

W sześćdziesiątą rocznicę zbrodni katyńskiej w Książnicy Cieszyńskiej została zorganizowana wystawa pt. „Katyń — prawda i pamięć” (w Cieszynie udostępniona zwiedzającym w okresie od 9 do 28 kwietnia, następnie eksponowana w Ustroniu, Skoczowie i Żebrzydowicach). Jednym z ważniejszych jej elementów było przygotowanie wykazu ofiar związanych ze Śląskiem Cieszyńskim. Podstawą była tu lista przygotowana już na podobną wystawę z 1995 r. obejmująca ponad trzysta nazwisk. Podstawowymi źródłami, które posłużyły do jej stworzenia były, obok materiałów dostarczonych przez rodziny Pomordowanych, wykazy sporządzone przez cieszyńskie środowisko kombatanckie wydane w formie powielonych maszynopisów 50-ta rocznica zbrodni katyńskiej: wykaz oficerów i podchorążych wojska polskiego i Straży Granicznej, w tym przede wszystkim żołnierzy 4 pspodh. w Cieszynie, oraz oficerów związanych z Ziemią Cieszyńską, po obu stronach Olzy pomordowanych w obozach kaźni N.K.W.D. i 50-ta rocznica zbrodni katyńskiej: wykaz pomordowanych funkcjonariuszy policji państwowej w obozie Ostaszków w roku 1940 przez N.K.W.D., książka Mećislava Boráka *Symbol Katynia*, lista ofiar publikowana w cyklu artykułów pt. „Ta zbrodnia nie może być zapomniana” na łamach „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” z 1991 r. (nr 16, 17, 19—21) autorstwa Tadeusza Brachaczka i biogramy publikowane na łamach „Wojskowego Przeglądu Historycznego” w dziale „Epitafia katyńskie”. Wspólnie z Panią Anną Rusnok, komisarzem wystawy w 1995 r. i współautorką obecnej ekspozycji, uzupełniliśmy ją poprzez kwerendę kolejnych publikacji: Jędrzeja Tucholskiego *Mord w Katyniu*, Mariana Walczaka *Ludzie nauki i nauczyciele polscy podczas II wojny światowej: księga strat osobowych*, *Lista ostaszkowska: studia i materiały* pod red. Andrzeja Misiuka, *Księga Katyńska. Cz. 1: Ostaszków* opracowana przez Włodzimierza Starościka, *Księga pochowanych żołnierzy polskich poległych w II wojnie światowej*. T. 5: *Polscy jeńcy wojenni i internowani* zredagowana przez komitet pod przewodnictwem Edwarda Pawłowskiego. Wykorzystaliśmy także kilkanaście artykułów z lokalnej prasy. Pan Mećislav Borák był na tyle uprzejmy, że udostępnił nam nieopublikowany jeszcze suplement do swojej książki z 1991 r. Dzięki tym poszukiwaniom wykaz obejmował już ponad 500 nazwisk. Mimo to, w trakcie trwania wystawy odwiedzające ją rodziny podawały nam nie występujące jeszcze na niej nazwiska. Materiały te bowiem zawierają wiele luk i nie są jednolite. Często podają one tylko podstawowe dane, jak imię i nazwisko, stopień wojskowy lub służbowy. Rzadziej ostatnie miejsce zamieszkania, jednostkę wojskową i miejsce urodzenia. Poza materiałami w *Epitafiach katyńskich* i pracą Mećislava Boráka nie ma bardziej szczegółowych biogramów. Dlatego też nasza lista obejmuje zarówno osoby urodzone na Śląsku Cieszyńskim, mieszkające tu w momencie wybuchu II wojny światowej, jak i związane na krócej lub dłużej z ziemią cieszyńską wcześniej poprzez miejsce nauki, pracy lub służby wojskowej. Podjęliśmy taką decyzję przede wszystkim, aby uszanować wcześniej sporządzone wykazy i nie usuwać z nich nazwisk poza bezspornymi pomyłkami (nazwiska zniekształcone, osoby poległe we wrześniu 1939 r. w walkach z Niemcami, zmarli w Armii Polskiej w ZSRR tworzonej przez gen. Andersa). Nie jest to lista zamknięta. Wciąż należy szukać kolejnych ofiar zarówno tych zamordowanych w Katyniu, Charkowie i Twerze jak i tych zgładzonych w więzieniach i na zesłaniu. Już po otwarciu wystawy w dodatku specjalnym do

„Dziennika Zachodniego” z dnia 8/9 kwietnia 2000 r. została opublikowana *Śląska lista ofiar „Golgoty Wschodu”* opracowana przez Jerzego Filara i Piotra Śmigiełskiego. Nazwiska osób nie występujące na „naszej” liście zamieszczam jako suplement.

Najwięcej ofiar ze Śląska Cieszyńskiego to policjanci (318 osób) w przytłaczającej większości należący do policji województwa śląskiego, ewakuowani na tereny wschodnie. Spośród wojskowych, głównie rezerwistów, na wschodzie zostało zamordowanych m.in. co najmniej 65 nauczycieli, 29 urzędników, 15 pracowników wymiaru sprawiedliwości, 8 techników, 5 lekarzy, 2 weterynarzy, 3 leśników, 12 rolników. 32 osoby były zawodowymi wojskowymi, 5 funkcjonariuszami straży granicznej. Według miejsca urodzenia 221 pochodziło ze Śląska Cieszyńskiego, 116 urodziło się poza nim a dla 227 miejsce urodzenia nie jest znane. Na liście dominują oficerowie jednostek stacjonujących na Śląsku Cieszyńskim lub w jego bezpośrednim sąsiedztwie. Były to: 4 pułk strzelców podhalańskich z Cieszyna, 3 pułk strzelców podhalańskich z Bielska, 21 pułk artylerii lekkiej w Białej Krakowskiej (3 dywizjon w Boguminie), 202 rezerwowy pułk piechoty złożony z batalionów Obrony Narodowej Cieszyn I, Cieszyn II i Bielsko oraz pełniący służbę w dowództwie 21 Dywizji Piechoty Górskiej w Bielsku.

Jestem świadomy niekompletności swojej pracy, przepraszam za wszelkie możliwe błędy, niedostateczności i zniekształcenia. Pragnę niniejszą publikacją zachować pamięć o naszych rodakach zamordowanych w ZSRR. Kontynuacja jednak dalszych poszukiwań jest konieczna. Nieocenioną pomocą są wciąż relacje i materiały pozostające w posiadaniu rodzin i wspomnienia mieszkańców ich rodzinnych miejscowości. Musimy mieć także nadzieję, iż archiwa dawnego ZSRR zostaną wreszcie definitywnie otwarte i będzie możliwe dotarcie do teczek personalnych wszystkich polskich więźniów — ofiar stalinowskiego terroru.

Alfabetyczny spis ważniejszych skrótów użytych w wykazie

adm. sanit. — administracja sanitarna
art. — artyleria
baon — batalion
br. panc. — broń pancerna
bsap. — batalion saperów
chor. — chorąży
dyon — dywizjon
DP — dywizja piechoty
DPG — dywizja piechoty górskiej
DP Leg. — dywizja piechoty Legionów
int. — intendtura
kaw. — kawaleria
KOP — Korpus Ochrony Pogranicza
kpt. — kapitan
kpr. — kapral
lek. — lekarz
łącz. — łączność
mjr — major
ON — Obrona Narodowa
P.K.U. — Powiatowa Komenda Uzupelnień
P.W. — Przysposobienie Wojskowe
pac. — pułk artylerii ciężkiej
pal. — pułk artylerii lekkiej

pl. — pułk lotniczy
plot. — przeciwlotniczy
plut. — plutonowy
plk — pułkownik
por. — porucznik
posp. rusz. — pospolite ruszenie
POW — Polska Organizacja Wojskowa
PP — Policja Państwowa
pp. — pułk piechoty
pp. Leg. — pułk piechoty Legionów
ppłk — podpułkownik
ppor. — podporucznik
pspodh. — pułk strzelców podhalańskich
puł. — pułk ułanów
PWŚl. — Policja Województwa Śląskiego
rez. — rezerwa
sap. — saperzy
śl. st. — służba stała (oficer zawodowy)
śl. uzbr. — służba uzbrojenia
śl. zdr. — służba zdrowia
St. Gr. — Straż Graniczna
TOW — Tajna Organizacja Wojskowa
w st. sp. — w stanie spoczynku

1. **ACHTELIK Paweł** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1907 r. w Rachanicach k. Gliwic. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Tarnowskich Górach (1931 r.). W l. 1931—1933 nauczyciel w Świerklanach Górnych. Od 1934 r. nauczyciel w Szkole Powszechnej Nr 1 w Ruptawie.
2. **ADAMEK Józef** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1905 r. w Biskupicach. Absolwent Gimnazjum w Miechowie (1927 r.) Nauczyciel Szkoły Powszechnej w Nowej Wsi na Górnym Śląsku.
3. **BALKO Antoni** — mjr w st. sp. Ur. w 1893 r. w Stanisławowie. Ukończył Szkołę Kadetów we Lwowie. Oficer zawodowy armii austro-węg. W czasie I w. ś. w niewoli rosyjskiej. Od 1918 r. w Wojsku Polskim. Uczestnik wojny polsko-radzieckiej. Następnie służył w dowództwie 21 DPG, 22 pp. w Siedlcach i 3 pspodh. W l. 30-tych przeszedł w stan spoczynku.
4. **BANKOWSKI Czesław** — ppor. rez. br. panc. Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Cieszynie.
5. **BARTELA Władysław** — kpt. sl. st. Ur. w 1896 r. w Kętach. W czasie I w. ś. w III Brygadzie Legionów. Oficerem mianowany w 1924 r. W Wojsku Polskim służył m.in. w 4 pp. Leg. w Kielcach, w oddziałach administracji w Warszawie, 85 pp. w Nowowilejce (1924—1928), 4 pspodh. (1928—1937), Centrum Wyszczolenia Lotnictwa w Dęblinie (wykładowca taktyki) i P.K.U. w Puławach. Uprawnienia nauczycielskie uzyskał w Seminarium Nauczycielskim w Kętach w 1919 r. Odznaczony Krzyżem Niepodległości.
6. **BICZ Aleksander Józef** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1909 r. w Krakowie, gdzie ukończył Seminarium Nauczycielskie (1929 r.). Uczył w szkołach powszechnych w Krakowie, Złotej, Chrobrzu. Kierownik Szkoły Powszechnej w Śladowie Dolnym (kieleckie). Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Cieszynie.
7. **BLACHA Wilhelm** — ppor. rez. 73 pp. Ur. w 1910 r. w Raju. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1929 r.). W l. 1929—1938 nauczyciel w Szkole Powszechnej Nr 6 w Szopienicach. W 1938 r. Przeniesiony na stanowisko kierownika Szkoły Ludowej i Wydziałowej w Boguminie.
8. **BŁOCISZEWSKI Lucjan Stanisław** — por. rez. Ur. w 1906 r. w Strzyżewie k. Łukowa. Absolwent Gimnazjum w Siedlcach. W 1929 r. ukończył Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. Po przeszkoleniu w Szkole Podchorążych Rezerwy w Krakowie przydzielony kolejno do 3 pspodh. i 35 pp. w Brześciu n. Bugiem. Był właścicielem majątku Strzyżew.
9. **BRACHACZEK Rudolf** — kpt. posp. rusz. Ur. w 1895 r. w Starym Mieście k. Frysztatu. Absolwent Gimnazjum Polskiego w Cieszynie (matura wojenna 1917 r.). W czasie I w. ś. oficer armii austro-węg. (cieszyński 100 pp.). Uczestnik wojny polsko-czeskiej i polsko-ukraińskiej. Działacz plebiscytowy i uczestnik powstań śląskich. Studiował w Akademii Handlowej w Krakowie. Urzędnik bankowości, pracował w Białej i Katowicach.
10. **BRUS Paweł** — ppor. rez. 3 pspodh. Ur. w 1893 r. w Drogomyślu. Absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Bielsku (1912 r.). W czasie I w. ś. w armii austro-węg. Pracował jako nauczyciel w Zabrzegu i Chybiu. Od 1923 r. kierownik Szkoły Powszechnej w Pruchnej. Działacz polskich towarzystw społecznych i kulturalnych. Podczas ekshumacji w Katyniu odnaleziono jego notatnik.
11. **BRZANA Kazimierz** — por. 4 pspodh. Ur. w 1910 r.
12. **BUBIK Wiktor** — por. Ur. w 1908 r. Mieszkaniec Zebrzydowic.
13. **BUCHCIK Robert** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1909 r. w Mazańcowicach. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Białej Krakowskiej (1929 r.). Nauczyciel Szkoły Powszechnej Nr 6 w Wielkich Hajdukach.
14. **BULICZ Włodzimierz Ignacy** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1907 r. w Krakowie. Absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Krakowie (1928 r.). Nauczyciel Szkoły Powszechnej Nr 1 w Wielkich Hajdukach.
15. **BURZYK Sylwester** — ppor. rez. adm. sanit. Ur. w 1899 r. w Karwinie. Absolwent Prywatnego Gimnazjum Realnego im. J. Słowackiego w Orłowej (1918 r.). Pracował jako urzędnik w Rybniku.
16. **CHROMIK Walerian Ernest** — ppor. rez. 3 pspodh. Ur. w 1907 r. w Dąbrowie. Absolwent Prywatnego Gimnazjum Realnego im. J. Słowackiego w Orłowej (1927 r.). Studiował na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Poznań-

skiego, gdzie uzyskał tytuł inżyniera leśnika (1932 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Zambrowie. Przydzielony do 68 pp. we Wrześni, a następnie 3 pspodh.

17. CIEŚLAR Karol Rudolf — ppor. rez. 3 pspodh. Ur. w 1909 r. w Krakowie. Ukończył Państwową Szkołę Przemysłową w Krakowie (matura w 1928 r.). Posiadał tytuł technika mechanika. Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Zaleszczykach (1929 r.). Przydzielony do 3 pspodh. Pracował w przemyśle górnolaskim, mieszkał w Dębieńsku.

18. CIEŚLIK Bolesław — ppor. rez. sap. 5 bsap. Ur. w 1907 r. w Czechowicach lub Dziedzicach. Ukończył cztery klasy Gimnazjum im. A. Asnyka w Białej i Państwową Szkołę Przemysłową w Bielsku (1927 r.). Pracował jako nauczyciel zawodu w szkole zawodowej. Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Saperów w Modlinie (1929 r.). Przydzielony do 15 baonu saperów w Krakowie.

19. CZERMAK Antoni Stanisław — ppor. rez. Ur. w 1896 r.

20. DĄBROWSKI Józef — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1907 r. w Krakowie.

21. DOBŁJA Michał — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1904 r. w Pisarzowicach. Ukończył Średnią Szkołę Rolniczą w Bujakowie (1928 r.). Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Gródku Jagiellońskim. Przydzielony kolejno do 2 pp. Leg. w Sandomierzu, 4 pspodh., 5 pp. Leg. w Wilnie. Przed wybuchem wojny mieszkał w Tomaszowie Mazowieckim.

22. DOMANIA Jan — ppor. rez. Ur. w 1904 r. w Łęczycy. Absolwent Gimnazjum im. A. Głowackiego w Opatowie (1926 r.). W 1932 r. ukończył Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. Po przeszkoleniu w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszynie przydzielony kolejno do 2 pp. Leg. w Sandomierzu i Składnicy Materiałów Intendencjonalnych Nr 10.

23. DYBA Roman — ppor. rez. Ur. w 1908 r. Działacz sportowy w Cieszynie.

24. DZIADEK Jan — ppor. rez. 12 pp. Ur. w 1904 r. w Brennej. Absolwent Szkoły Realnej w Cieszynie (1922 r.). Studiował na Wydziale Leśnym Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie uzyskał tytuł inżyniera leśnika (1928 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Śremie. Przydzielony do 12 pp. w Wadowicach.

25. DZWONEK Adolf — ppor. rez. 33 pp. Ur. w 1905 r. w Morawskiej Ostrawie. Seminarium Nauczycielskie ukończył w Starym Sączu (1927 r.). Pracował w szkołach w Łomży. Początkowo przydzielony do 1 pspodh. w Nowym Sączu, następnie do 33 pp. w Łomży. Od 1928 r. mieszkał w Pińsku.

26. ETRYCH Franciszek — ppor. rez. KOP. Ur. w 1908 r. w Celinach. Gimnazjum ukończył w Krakowie (1929 r.). Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (studiował filologię klasyczną). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszynie. Od 1935 r. profesor Gimnazjum w Krzemieńcu. We wrześniu 1939 r. oficer baonu KOP „Dederkały”.

27. FARNY Alfred Bernard — kpt. sl. st. adm. 3 pspodh. Ur. w 1894 r. w Cierlicku. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1914 r.). W roku szk. 1914/1915 uczył w szkole w Bystrzycy. W czasie I w. ś. oficer armii austro-węg. Inwalida wojenny (utracił prawą dłoń). Studiował w Akademii Handlowej w Krakowie (1919 r.). W Wojsku Polskim służył w administracji m.in. w P.K.U. w Bielsku oraz jako oficer płatnik 3 pspodh.

28. FILIPEK Jan — kpt. sl. st. Ur. w 1888 r. w Sibicy. Ukończył cztery klasy Gimnazjum Polskiego w Cieszynie i Szkołę Przemysłową w Bmnie. W czasie I w. ś. służył w II Brygadzie Legionów. Od 1918 r. w Wojsku Polskim. Uczestnik wojny polsko-radzieckiej w szeregach 1 DP Leg. Był m.in. komendantem Składnicy Materiałów Intendencjonalnych w Toruniu. W l. 30-tych przeszedł w stan spoczynku. Pracował w Junackich Hufcach Pracy w Warszawie. Odznaczony Krzyżem Niepodległości i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

29. FILIPOWSKI Józef Antoni — ppor. rez. 74 pp. Ur. w 1898 r. w Michałkowicach. Gimnazjum ukończył w Krakowie. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (studiował prawo). Pracował w Seminarium Nauczycielskim w Cieszynie, później w gimnazjach w Chorzowie i Lublińcu. Przed wojną nauczyciel w Szkole Powszechnej Nr 5 w Czechowicach.

30. FITZEK Karol — ppor. rez. 21 pal. Ur. w 1912 r. w Landeku. Uczęszczał do Gimnazjum im. A. Osuchowskiego, a następnie Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego w Cieszynie (tu matura w 1931 r.). Studia wyższe odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim (matematyk). Absolwent Szkoły Podchorążych Re-

zerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim (1932 r.). Profesor Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie.

31. FITZKE Jan Józef — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1909 r. w Gdowie. Gimnazjum ukończył w Krakowie (1929 r.). Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (antropolog). Pracował jako kustosz Muzeum Ziemi Wołyńskiej w Łucku.

32. FROSZTEGA Rudolf Teodor — ppor. rez. art. 23 pal. Ur. w 1911 r. w Lipniku k. Białej Krakowskiej. Absolwent Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bielsku (1929 r.). Z wykształcenia mechanik. Był zatrudniony przy budowie portu lotniczego w Małaszewiczach. Przez jakiś czas mieszkał w Trzyńcu.

33. GALAS Antoni — ppor. rez. łącz. 4 pspodh. Ur. w 1915 r. w Koryczanach k. Olkusza. Absolwent Szkoły Techników Mechaników przy Śląskich Technicznych Zakładach Naukowych (1934 r.). Szkolenie wojskowe odbył w Centrum Wyszczolenia Łączności w Żegrze k. Warszawy (1935 r.).

34. GAŁUSZKA Alojzy — por. rez. Ur. w 1892 r. w Stonawie. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1913 r.). W czasie I w. ś. oficer armii austro-węg. Przebywał w niewoli włoskiej, następnie wstąpił do Armii Polskiej gen. Hallera we Francji. Członek POW na Śląsku, uczestnik III powstania śląskiego. W 1921 r. powrócił do szkolnictwa. Uczył w Ustroniu i Kończycach k. Zabrza. Od 1933 r. kierownik Szkoły Powszechnej Nr 1 w Brennej. We wrześniu 1939 r. ewakuował akta huty w Trzyńcu.

35. GOŁĘBSKI Antoni — ppor. sł. zdr. rez. Ur. w 1890 r. w Piotrkowie Trybunalskim. Lekarz. Adiutant szpitala w Cieszynie.

36. GOŁYSZNY Lotariusz — ppor. rez. 3 pspodh. Ur. w 1899 r. w Gródku Jagiellońskim. Ukończył Męskie Seminarium Nauczycielskie na Bobrku (matura wojenna 1917 r.). Od 1917 r. służył w armii austro-węg. Po wojnie nauczyciel w szkole w Grodźcu Śląskim. Następnie urzędnik podatkowy w Skoczowie oraz urzędnik w firmie prywatnej w Ustroniu.

37. GRABOWSKI Stanisław Wojciech — ppor. rez. 1 pspodh. Ur. w 1907 r. w Nowym Sączu, gdzie ukończył Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego (1929 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszynie (1928 r.). Pracował jako urzędnik Kasy Chorych w Nowym Sączu. Przydział mobilizacyjny do 1 pspodh. w Nowym Sączu.

38. GRECZYN Stefan Tadeusz — ppor. rez. sap. 7 bsap. Ur. w 1902 r. we Lwowie. Absolwent Gimnazjum w Stanisławowie (1919 r.) i Politechniki Lwowskiej (1926 r.). Inżynier dróg i mostów. Uczestnik wojny polsko-radzieckiej. Pracował w Stanisławowie, Katowicach, a od 1937 r. w Cieszynie jako referendarz w Zarządzie Wodnym.

39. GROBLEWSKI Czesław Leon — ppor. rez. KOP. Ur. w 1905 r. w Szymbarku k. Gorlic. Gimnazjum ukończył w Krakowie (1924 r.). Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymując tytuł inżyniera rolnictwa w 1929 r. Absolwent Szkoły Podchorążych w Cieszynie.

40. GRODECKI Jan Ludwik — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1910 r. w Głogowie k. Rzeszowa. Absolwent Korpusu Kadetów Nr 3 w Rawiczu (1931 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Inżynierii (1932 r.).

41. GUZDEK Józef — ppor. rez. 3 pspodh. Ur. w 1908 r. w Dziedzicach. Ukończył Państwową Szkołę Przemysłową w Bielsku (1928 r.). Pracował jako urzędnik w przemyśle, w urzędzie pocztowym w Bielsku, a od 1935 r. jako nauczyciel zawodu w szkole zawodowej w Rybniku. Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Krakowie.

42. HALAMA Rudolf — ppor. rez. Ur. w 1900 r. w Sibicy. W 1912 r. wstąpił do pierwszej w Cieszynie polskiej drużyny skautowej im. T. Kościuszki. Jako czternastolatek zaciągnął się do Legionów. Uczestniczył we wszystkich kampaniach II Brygady Legionów. W 1919 r. jako uczeń Szkoły Handlowej w Cieszynie spełniał tajne misje na rzecz powstańców górnośląskich. Pracował w Spółce Rolniczo-Handlowej w Czeskim Cieszynie. W latach 1933—1938 kierował Bankiem Spółdzielczym w Cieszynie, a po przyłączeniu Zaolzia do Polski w październiku 1938 r. objął podobną funkcję w Komunalnej Kasie Oszczędności w Trzyńcu. Był też przez dziesięć lat cieszyńskim radnym, wchodząc w skład Wydziału Gminnego w latach 1929—1939. Działacz licznych polskich organizacji społecznych, kulturalnych i religijnych. Redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Odznaczony był Krzyżem Niepodległości, trzykrotnie Krzyżem Walecznych i Srebrnym Krzyżem Zasługi.

43. HEMMERLING Emil Marian — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1904 r. w Krakowie. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (prawnik, dyplom 1927 r.). Przeszkolony

w Szkole Podchorążych Rezerwy w Zaleszczykach. Sędzia Sądu Grodzkiego w Krzeszowicach.

44. HESS Józef Alfons — por. rez. przodownik St. Gr. Komisarz Istebna. Ur. w 1898 r. (wg innych źródeł zamordowany w Twerze, pochowany w Miednoje).

45. HŁAWICZKA Karol — ppor. rez. art. Ur. w 1910 r. w Puńcowie. Absolwent klasy profilu matematyczno-przyrodniczego Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie (1929 r.).

46. IWASZKIEWICZ Wacław — ppłk sl. st. dowódca 3 baonu 3 pspodh. Ur. w 1894 r. w Wilnie. W czasie I w. ś. służył w armii rosyjskiej, a od 1917 r. w I Korpusie Polskim w Rosji. Uczestnik wojny polsko-radzieckiej. Oficer zawodowy, służył m.in. w 41 suwalskim pp. i 13 pp. w Pułtusk. Studiował także prawo na Uniwersytecie S. Batorego w Wilnie. Odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari V kl. i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

47. JAGOSZ Alojzy — ppor. rez. 1 pspodh. Ur. w 1910 r. w Cieszynie, mieszkał w Górkach Wielkich. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1930 r.). Ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy w Cieszynie. Pracował w Szkole Powszechnej Nr 7 w Szopienicach, a od 1938 r. w Koniakowie.

48. JAKUBOWSKI Józef Władysław — ppor. rez. 16 pp. Ur. w 1901 r. w Jasieniu. Ukończył Gimnazjum w Brzesku w 1921 r. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (historyk, doktorat 1928 r.). Pracował jako profesor Gimnazjum im. Odrowążów w Chorzowie, zastępca dyrektora Prywatnego Gimnazjum Realnego im. J. Słowackiego w Orłowej, a w r. szk. 1938/1939 dyrektor Państwowego Gimnazjum i Liceum im. A. Asnyka w Boguminie. Przydział mobilizacyjny do 16 pp. w Tarnowie.

49. JANIŃ Antoni Józef — ppor. rez. Ur. w 1892 r. w Wędrzynie. Absolwent Gimnazjum Polskiego w Cieszynie (1913 r.), zdał również egzamin pedagogiczny w Męskim Seminarium Nauczycielskim na Bobrku (1914 r.). W czasie I w. ś. w armii austro-węg. Na froncie rosyjskim i włoskim. Członek TOW na Śląsku Cieszyńskim. W 1920 r. powrócił do pracy w szkolnictwie. Od 1927 r. kierownik Szkoły Powszechnej Nr 1 w Rybniku. Odznaczony Medalem Niepodległości.

50. JANKOWSKI (?) — ppor. rez. 4 pspodh.

51. JANUSZ Jan — por. rez. 73 pp. Ur. w 1894 r. w Czechowicach. Ukończył Gimna-

zjum im. A. Asnyka w Białej (1914 r.). Absolwent Akademii Handlowej w Krakowie (1922 r.), studiował też prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim (3 semestry). W 1914 r. nie przyjęty do Legionów z przyczyn zdrowotnych, działał w organizacjach patriotycznych. Wcielony do armii austro-węg. i skierowany do szkoły oficerskiej. Od 1918 do 1921 r. uczestnik wojen o granice. Po wojnie pracował jako urzędnik w Bielsku. Przydział mobilizacyjny do 73 pp. w Katowicach.

52. JAROŃCZYK Henryk — por. rez. 4 pspodh. Ur. w 1895 r. w Chomranicach k. Nowego Sącza. Szkołę średnią ukończył w Nowym Sączu (1914 r.). Absolwent Instytutu Robót Ręcznych w Warszawie (1929 r.). Pracował jako nauczyciel w Szkole Powszechnej Nr 3 w Cieszynie.

53. JAROSZ Józef — kpr. rez. Ur. w 1890 r. Mieszkał w Karwinie.

54. JAROSZ Sylwester — kpt. sl. st. Ur. w 1896 r. w Dąbrowie. Uczęszczał do Prywatnego Gimnazjum Realnego im. J. Słowackiego w Orłowej i Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie. Od 1915 r. służył w armii austro-węg., mianowany oficerem. W czasie wojny polsko-czeskiej w styczniu 1919 r. dowodził kompanią Pułku Piechoty Ziemi Cieszyńskiej. Członek TOW na Śląsku Cieszyńskim. W okresie powojennym przydzielony był do 4 pspodh., gdzie pełnił funkcje m.in. dowódcy kompanii i batalionu oraz szkoły podoficerskiej. W latach 1930—1936 służył w jednym z baonów KOP. W 1936 roku przeniesiony został do Dowództwa Okręgu Korpusu Nr II w Lublinie. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Medalem Niepodległości i dwukrotnie Srebrnym Krzyżem Zasługi.

55. JURCZEK Józef — kpt. rez. Ur. w 1901 r. w Łazach. Prawdopodobnie absolwent Szkoły Handlowej w Cieszynie (1920 r.).

56. JUROSZEK Wacław — ppor. rez.

57. KABIESZ Ferdynand — ppor. rez. Ur. w 1899 r. w Karwinie. Absolwent Prywatnego Gimnazjum Realnego im. J. Słowackiego w Orłowej (matura wojenna 1918 r.). Od 1917 r. w armii austro-węg. Uczestnik wojny polsko-czeskiej. Członek TOW na Śląsku Cieszyńskim. W okresie międzywojennym pracował w Chorzowie jako urzędnik firm węglowych. Działacz polskich towarzystw społeczno-kulturalnych.

- 58. KAPUŚCIK Mirosław Piotr** — ppor. rez. 3 pspodh. Ur. w 1905 r. w Będzinie. Absolwent Szkoły Górniczej i Hutniczej im. S. Staszica w Dąbrowie Górniczej (1929 r.). Posiadał tytuł technika górnictwa. Szkolenie wojskowe odbył w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszynie. Ćwiczenia odbywał w 27 pp. w Częstochowie, 11 pp. w Tarnowskich Górach i 3 pspodh.
- 59. KISZKA Jan** — por. rez. 11 pp. Ur. w 1888 r. w Suchej Dolnej. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1912 r.). W czasie I w. ś. oficer armii austro-węg. Przebywał w niewoli włoskiej. Wstąpił do Armii Polskiej gen. Hallera we Francji. Działacz plebiscytowy na Śląsku Cieszyńskim. W 1920 r. powrócił do szkolnictwa, uczył w Ligocie k. Bielska. Od 1921 r. kierownik Szkoły Powszechnej w Jasienicy. Jego macierzysta jednostka — 11 pp. stacjonował w Tarnowskich Górach.
- 60. KLIMCZYK Antoni** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1907 r. w Wieliczce.
- 61. KOŁODZIEJCZYK Stanisław** — ppor. rez. kaw. 22 puł. Ur. w 1907 r. w Cieszynie. Absolwent Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie (1925 r.). Przydzielony do 22 puł. w Brodach.
- 62. KOSMAŁA Wacław** — ppor. rez. kaw. 20 puł. Ur. w 1909 r. w Starym Dworze. Absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Ostrowcu Świętokrzyskim. Ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu (1931 r.). Nauczyciel Szkoły Powszechnej w Ożarowie. Przydzielony do 20 puł. w Rzeszowie.
- 63. KOWALSKI Jan** — ppor. rez. 3 pspodh. Ur. w 1912 r. w Końskiej. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1931 r.). Nauczyciel w Szkole Powszechnej w Hażlachu.
- 64. KOZANECKI Tadeusz** — kpt. śl. st. art. Ur. w 1908 r. w Kaliszu. Na początku lat 30-tych oficer 7 pac. W Poznaniu. Oficer plutonu art. 4 pspodh. ?
- 65. KOŹDOŃ Walter** — ppor. rez. Ur. w 1908 r. w Wędryni. Absolwent klasy profilu matematyczno-przyrodniczego Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie (1927 r.).
- 66. KRÓL Fryderyk Dominik** — kpt. rez. Ur. w 1895 r. w Dzieńmorowicach. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1915 r.). W czasie I w. ś. oficer armii austro-węg. Od 1918 r. w Wojsku Polskim (10 pp.). W okresie międzywojennym nauczyciel w szkołach w Darkowie, Dziegielowie, Hucie Laurze (dziś Siemianowice Śląskie). Od 1932 r. kierownik Szkoły Powszechnej w Strumieniu. Odnznaczony Krzyżem Niepodległości.
- 67. KRYCIŃSKI Adam Ludwik** — kpt. śl. st. KOP. Ur. w 1899 r. w Skawinie. Uczęszczał do Gimnazjum w Strzyżowie. W 1917 r. powołany do armii austro-węg., przebywał w niewoli włoskiej, następnie służył w Armii Polskiej gen. Hallera we Francji. Uczestnik wojny polsko-radzieckiej. W okresie międzywojennym oficer kolejno 15 pp. w Dęblinie, 75 pp. w Chorzowie i 3 pspodh. w Bielsku. Od 1937 r. służył w KOP.
- 68. KRZEMIŃSKI Józef** — por. śl. st. Ur. w 1898 r. Na początku lat 30-tych służył w 13 pp. w Pułtusk.
- 69. KUBOK Franciszek** — ppor. rez. 3 pspodh. Ur. w 1901 r. w Kisielowie. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1920 r.). Kierownik Szkoły Powszechnej Nr 1 w Wapienicy.
- 70. KUKUCZ Paweł** — por. 21 pal. Ur. w 1905 r. Instruktor w Gimnazjum i Liceum w Żyrowicach k. Słonimia.
- 71. KULISZ Karol** — ppor. rez. KOP. Ur. w 1900 r. Nauczyciel w Szkole Powszechnej w Chocieńczy k. Wilna.
- 72. LURANC Franciszek** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1909 r. w Osieku. Absolwent Gimnazjum w Bielsku (1929 r.).
- 73. MACIAŁOWICZ Kazimierz Piotr** — kpt. śl. st. Ur. w 1910 r. w Częstochowie, gdzie uczęszczał do gimnazjum. Absolwent Szkoły Podchorążych w Ostrowi Mazowieckiej. W l. 1931—1935 oficer 4 pspodh. Przeniesiony do służby w broni pancernej, służył w Modlinie.
- 74. MAJCHROWSKI Romuald Kazimierz** — ppor. 21 pal. Ur. w 1912 r. Naczelnik więzienia w Bielsku.
- 75. MALEJKA Leon** — ppor. rez. art. 29 pal. Ur. w 1897 r. w Wierzniowicach. Absolwent Prywatnego Gimnazjum im. J. Słowackiego w Orłowej (1917 r.). Pracował jako urzędnik w Warszawie.
- 76. MARCINEK Zygmunt** — ppor. Ur. w 1913 r.
- 77. MARMUŹNIAK Stanisław Wojciech** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w Kłęczanach k. Gorlic. Absolwent Gimnazjum im. M. Kromera w Gorlicach (1926 r.). Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim (historyk, dyplom

1932 r.). Przeszkolony w szkole Podchorążych Rezerwy w Łucku. Był profesorem Gimnazjum i Liceum Kupieckiego Towarzystwa Szkoły Kupieckiej w Krakowie.

78. MAZOWIECKI Tadeusz — ppor. rez. 68 pp. Ur. w 1907 r. w Łodzi. Gimnazjum ukończył w Pyzdrach w 1928 r. Studiował filozofię w Seminarium Duchownym w Gnieźnie i prawo na Uniwersytecie S. Batorego w Wilnie. Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Cieszynie. Pracował jako dziennikarz w Wilnie. Jego macierzysty — 68 pułk stacjonował we Wrześni.

79. MAZUR Zygmunt — por. rez. Ur. w 1907 r. Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Cieszynie.

80. MICHAŁEK Teodor — ppor. rez. art. 21 pal. Ur. w 1906 r. w Bijasowicach na Górnym Śląsku. Uczęszczał do Gimnazjum w Mysłowicach (matura 1926 r.). Studia wyższe odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim (matematyk). Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim (1933 r.). Nauczyciel Szkoły Wydziałowej im. S. Konarskiego, a następnie profesor gimnazjum w Katowicach.

81. MIGON Zdzisław Ignacy Michał — ppor. rez. 56 pp. Ur. w 1913 r. w Dębicy. Uczęszczał do Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego w Cieszynie (matura w 1934 r.). Studia wyższe odbył w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu. Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Częstochowie (1935 r.). Mieszkał w Poznaniu. Jego macierzysty — 56 pp. stacjonował w Krotoszynie.

82. MIKUCKI Aleksander — ppor. rez. 71 pp. Ur. w 1909 r. w Kurkowie (bialostockie). Uczęszczał do Gimnazjum im. T. Kościuszki w Łomży (matura w 1931 r.). Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Cieszynie (1932 r.). Mieszkał w Warszawie. Garnizon jego macierzystego pułku mieścił się w Zambrowie.

83. MIKUŁA Julian — ppor. rez. 134 pp. rez.

84. MILEWSKI Wojśław Stanisław Antoni — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1913 r. w Żywcu. Do gimnazjum uczęszczał w Żywcu, potem w Bielsku (matura w 1933 r.). Przeszkolenie wojskowe odbył w Szkole Podchorążych Rezerwy w Zambrowie i Cieszynie. Student.

85. MOŁDA Mieczysław Ferdynand — ppor. rez. int. Ur. w 1904 r. w Oświęcimiu. Uczył się w polskiej szkole w Boguminie i Szkole Handlowej w Cieszynie. Księgowy. Uczest-

niczył w wojnie polsko-czeskiej. Członek TOW na Śląsku Cieszyńskim. W okresie międzywojennym mieszkał i pracował jako urzędnik w Bielsku, Katowicach i Tarnowskich Górach. W 1938 r. powrócił do Bogumina. Działacz polskich towarzystw społecznych i kulturalnych.

86. MORAWIEC Leon — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1905 r. w Trzebini. Absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Krakowie (1928 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Krakowie. Przydzielony kolejno do 12 pp. w Wadowicach, 3 pspodh. i 4 pspodh. Nauczyciel w Szkole Powszechnej w Jedłowniku k. Rybnika oraz w Markłowicach Dolnych.

87. MOROZ Mirosław — por. rez. 4 pspodh. Ur. w 1893 r. w Tarnobrzegu. Absolwent Gimnazjum w Krakowie-Podgórzu (1912 r.). Ukończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim (studiował chemię). W czasie I w. ś. oficer armii austro-węg. W l. 1918—1920 w Wojsku Polskim. Pracował w Prywatnym Gimnazjum Realnym im. J. Słowackiego w Orlowej, następnie jako profesor Gimnazjum i Liceum w Wadowicach.

88. MOSER Leopold — por. sl. st. 3 pspodh. Ur. w 1898 r.

89. MOTŁOCH Eugeniusz Bolesław — ppor. rez. 75 pp. Ur. w 1912 r. w Zebrzydowicach Dolnych. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Białej (1933 r.). Przeszkolenie wojskowe odbył w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszynie. Przydzielony początkowo do 4 pspodh., a następnie do 75 pp. w Chorzowie. Nauczyciel w Szkole Powszechnej w Brzezinach Śląskich.

90. MOTYKA Paweł — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1913 r. w Kojkowicach. Absolwent Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie (1933 r.). Urzędnik skarbowy we Fryszacie.

91. NIEMIEC Henryk Marian — mjr sl. st. 45 pp. Ur. w 1898 r. w Suchej Górze. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (matura wojenna 1917 r.). W maju 1916 r. wcielony do armii austro-węg. Mianowany oficerem, walczył na froncie rosyjskim i włoskim. W 1918 r. znalazł się w niewoli włoskiej. Wstąpił do Armii Polskiej gen. Hallera we Francji. Dowodził kompanią w 221 pp. W kwietniu 1919 r. powrócił do Polski. Był działaczem plebiscytowym na Śląsku Cieszyńskim. Od lipca 1920 r. na froncie polsko-

- radzieckim. W okresie powojennym służył na Kresach wschodnich w 44 pp. w Równem, w batalionie KOP „Polesie”, 45 pp. ponownie w Równem oraz na stanowisku komendanta powiatowego P.W. w Kostopolu. Odznaczony Krzyżem Walecznych, Medalem Niepodległości i Srebrnym Krzyżem Zasługi.
- 92. NIKIEL Michał** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1908 r.
- 93. OBRZUT Henryk Jan** — ppor. rez. 1 pspodh. Ur. w 1910 r. w Grybowie. Ukończył Gimnazjum w rodzinnym mieście (1930 r.). Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (studiował prawo). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszynie. Pracował w Starostwie w Grybowie.
- 94. OBUCHOWICZ Witold** — ppor. rez. Ur. w 1905 r. Studiował w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie.
- 95. PAJĄK Józef** — por. rez. 4 pspodh. Ur. w 1903 r. w Brzeżcu Śląskim. Uczestnik III powstania śląskiego. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Pszczynie (1926 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszynie. Nauczyciel szkół powszechnych w Starej Wsi, Pszczynie i Suszu (p.o. kierownika). Od 1938 r. kierownik Szkoły Powszechnej Nr 2 w Pszczynie.
- 96. PELAR Jan** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1912 r. w Skoczowie. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1932 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszynie. Do 1939 r. nauczyciel w szkołach powszechnych na Górnym Śląsku m.in. w Szkole Powszechnej Nr 9 w Chorzowie.
- 97. PERCZYŃSKI Antoni** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1907 r. w Raclawicach. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Tamowskich Górach (1927 r.). Był kierownikiem Szkoły Powszechnej Nr 1 w Warzowicach.
- 98. PEREK Henryk Marian** — por. sl. st. 74 pp. Ur. w 1910 r. Macierzysty pułk stacjonował w Lublińcu.
- 99. RICHLER Franciszek** — kpt. w st. sp. Ur. w 1893 r. w Drogomyślu. W latach 20-tych służył w 51 pp. w Brzeżanach. Na początku lat 30-tych oficer KOP. Odznaczony Krzyżem Walecznych.
- 100. PIOTROWSKI Stanisław Karol** — ppor. rez. 3 pspodh. Ur. w 1912 r. w Białej Krakowskiej. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Białej (1932 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszynie. Nauczyciel Szkoły Powszechnej Nr 6 w Miedźnej na Górnym Śląsku.
- 101. POGORZELSKI Feliks** — kpt. rez. sl. uzbr. Ur. w 1894 r.
- 102. PROBST Józef Ernest** — ppor. rez. art. 9 dyon art. plot. Ur. w 1910 r. w Cieszynie. Absolwent klasy profilu matematyczno-przyrodniczego Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie (1929 r.)
- 103. PRZETAK Mieczysław Stanisław** — ppor. 3 pspodh. Ur. w 1912 r.
- 104. PUSTÓWKA Józef** — por. rez. Ur. w 1898 r. w Cieszynie. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1916 r.). W czasie I w. ś. oficer armii austro-węg. Uczestnik wojen z Czechami, Ukraińcami i bolszewikami. Ukończył Akademię Handlową w Krakowie (1921 r.). Powrócił do pracy w szkolnictwie. Kierownik Szkoły Powszechnej w Łaziskach Średnich.
- 105. PYSZKO Jan** — mjr w st. sp. Ur. w 1881 r. w Mostach k. Jabłonkowa. Ukończył szkołę średnią w Cieszynie i szkołę górniczą w Morawskiej Ostrawie. Pracował w kopalni w Brzeszczach i Banku Rolnym we Fryszacie. Był działaczem polskich organizacji społecznych, kulturalnych i niepodległościowych. W 1914 r. wstąpił do II Brygady Legionów. Uczestniczył we wszystkich jej kampaniach aż do jej przejścia na stronę rosyjską pod Rarańczą w lutym 1918 r. i połączenia się z oddziałami gen. Dowbora-Muścickiego. Uczestniczył w bitwie z Niemcami pod Kaniowem w maju 1918 r. Walczył w oddziałach polskich na Ukrainie. Po powrocie do Polski przydzielony do 33 pp. w Łomży, a następnie do 37 pp. w Kutnie. Od połowy 1919 r. działacz plebiscytowy na Śląsku Cieszyńskim. Od 1920 r. był zastępcą dowódcy i dowódcą batalionu w 37 pp. i komendantem garnizonu. W latach 1924—1926 był kwatermistrzem 37 pułku. W 1927 r. przeszedł w stan spoczynku. Odznaczony Orderem Virtuti Militari V kl. oraz Krzyżem Niepodległości i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.
- 106. RADZISZEWSKI Tadeusz Ignacy Zenon** — kpt. sl. st. 34 pp. Ur. w 1898 r. w Nawojowej. Uczęszczał do Gimnazjum w Nowym Sączu i Jasle. W 1916 r. powołany do armii austro-węg., mianowany oficerem. Uczestnik wojen polsko-ukraińskiej i polsko-radzieckiej.

kiej. Od 1921 r. służył w 3 pspodh., następnie przeniesiony do 34 pp. w Białej Podlaskiej. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

107. RAMSZA Jan Paweł — ppor. rez. Ur. w 1912 r. w Nawsiu. Uczęszczał do Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie (matura w 1931 r.). Studia wyższe odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim. Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Łucku (1932 r.). Profesor Gimnazjum w Szczurzynie.

108. RDUCH Franciszek — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1909 r. w Świerklanach k. Rybnika. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1931 r.). Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Cieszynie. Przydzielony do 4 pspodh. Pracował jako nauczyciel w Popielowie k. Rybnika.

109. REK Franciszek — ppor. rez. tech., 1 pl. Ur. w 1904 r. w Piotrowicach. Uczęszczał do Szkoły Wydziałowej w Czechowicach. Absolwent Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bielsku (matura w 1925 r.). Posiadał tytuł technika mechanika. Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Lotnictwa w Poznaniu i Centralnej Szkoły Mechaników Lotniczych w Bydgoszczy. Pracował w Warszawie i tam był przydzielony do 1 Pułku Lotniczego.

110. RIEGER Andrzej — ppor. rez. 24 puł. Ur. w 1906 r. w Witkowicach k. Ostrawy. Naukę w gimnazjum rozpoczął w Cieszynie (2 klasy), a ukończył w Krakowie. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (studiował prawo). Pracował w Sądzie Okręgowym w Katowicach, a następnie prowadził kancelarię adwokacką w Cieszynie. Szkolenie wojskowe odbył w Centrum Wyszkożenia Kawalerii w Grudziądzu. Przydzielony do 24 puł. w Kraśniku. Podczas ekshumacji w Katyniu odnaleziono jego pamiętnik.

111. ROGANOWICZ Stanisław Mieczysław — ppor. rez. podkomisarz St. Gr. Ur. w 1902 r. w Hlibokiej. W 1918 r. walczył w obronie Lwowa (Lwowskie Orle). W l. 1919—1920 w Wojsku Polskim. W 1924 r. ukończył Wyższe Kursy Nauczycielskie. W l. 1924—1932 nauczyciel w szkołach powszechnych w Lipinach i Piekarach Śląskich. Od 1932 r. był funkcjonariuszem Straży Granicznej, dochodząc do stopnia podkomisarza. W 1938 r. przeniesiony na stanowisko komendanta komisariatu Straży Granicznej w Orłowej.

112. ROSTKOWSKI Zygmunt Józef — ppor. rez. 21 pal. Ur. w 1906 r. w Budkowie

k. Opoczna. Ukończył sześć klas Gimnazjum w Piotrkowie. Studiował w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie (dyplom 1928 r.). Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy we Włodzimierzu Wołyńskim. Przydzielony do 21 pal. w Białej Krakowskiej. Mieszkał i pracował w Wygierzowie k. Łasku.

113. RYBAKIEWICZ Stanisław Tadeusz — ppor. rez. 27 pp. Ur. w 1912 r. w Bałuczach k. Łasku. Ukończył sześć klas gimnazjum. Studiował w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie (dyplom 1934 r.). Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Zambrowie. Przydzielony do 27 pp. w Częstochowie. Był właścicielem majątku Zanisne k. Wielunia.

114. SANTARIUS Karol — por. rez. 3 pspodh. Ur. w 1899 r. w Łazach. Absolwent Prywatnego Gimnazjum Realnego im. J. Słowackiego w Orłowej (matura wojenna 1918 r.). Od 1917 r. w armii austro-węg. Uczestniczył w wojnie polsko-czeskiej. Działacz plebiscytowy na Śląsku Cieszyńskim. Uczestnik wojny polsko-radzieckiej. W okresie międzywojennym przydzielony do 4 pp. Leg. w Kielcach i 3 pspodh. Pracował jako urzędnik bankowy. Odznaczony Krzyżem Walecznych.

115. SCHANZER Maks — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1894 r. w Nowej Wsi k. Białej Krakowskiej. Gimnazjum ukończył w Bielsku (1915 r.). Przez rok studiował w wiedeńskiej Akademii Eksportowej. W czasie I w. ś. służył w armii austro-węg., mianowany oficerem. Był współwłaścicielem firmy „Bracia Schanzer. Przemysł Drzewny” w Bielsku.

116. SŁOMKA Paweł — ppor. rez. 20 pp. Ur. w 1904 r. w Kamieniu Nowym (kieleckie). Absolwent Gimnazjum im. A. Witkowskiego w Jarosławiu i Wyższej Szkoły Handlowej w Krakowie. Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszynie (1931 r.). Przydzielony do 20 pp. w Krakowie. Pracował w Urzędzie Wojewódzkim w Krakowie.

117. STACHOWICZ Andrzej Antoni Henryk — ppor. rez. 22 pal. Ur. w 1904 r. w Przecławiu k. Mielca. Gimnazjum ukończył w Krakowie (1921 r.). W l. 1921—1925 studiował w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Przydzielony do 22 pal. w Przemyśle. Ukończył też kurs w Szkole Gazowej.

- 118. STĘPKOWICZ Władysław Antoni** — ppłk. śl. st. KOP. Ur. w 1893 r. w Gorlicach. Absolwent II Gimnazjum w Nowym Sączu. W czasie I w. ś. w I Brygadzie Legionów. W 1917 r. wcielony do armii austro-węg., mianowany oficerem. W Wojsku Polskim od 1918 r. Uczestnik wojen o granice. Po wojnie służył m.in. w 51 pp. w Brzeżanach. W l. 1931—1937 oficer 4 pspodh. (dowódca baonu). Przeniesiony do KOP również na stanowisko dowódcy baonu. Odznaczony Krzyżem Niepodległości i dwukrotnie Krzyżem Walecznych.
- 119. STOCH Edward Marcin** — ppor. rez. 1 pspodh. Ur. w 1914 r. w Siekierczynie k. Limanowej. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (studiował prawo, dyplom w 1939 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszymie.
- 120. SZALBOT Jan** — oficer rez. Ur. w 1889 r. w Ustroniu. Wieloletni nauczyciel i kierownik Polskiej Szkoły Ludowej, następnie Szkoły Powszechnej w Śmiłowicach. Działacz polskich towarzystw społecznych i kulturalnych.
- 121. SZAROWICZ Kazimierz** — ppor. rez. art. 21 pal. Ur. w 1909 r. w Ropicy Polskiej w woj. krakowskim. Absolwent Gimnazjum im. M. Kromera w Gorlicach (1930 r.). Studiował w Wyższej Szkole Handlowej w Krakowie. Ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Pracował w Gorlicach i Lesku jako urzędnik sądowy.
- 122. SZCZOTKA Andrzej** — ppor. rez. 73 pp. Ur. w 1903 r. Przydzielony do 73 pp. w Katowicach.
- 123. SZEJKA Józef Antoni** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1911 r. w Rzęzyczach k. Gliwic. Absolwent Gimnazjum w Mikołowie (1932 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Zambrowie. Mieszkał w Stanowicach k. Rybnika.
- 124. SZEWCZYK Jan** — kpt. śl. st. Ur. w 1897 r. w Miłkowie k. Nowego Sącza. Absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Nowym Sączu. W czasie I w. ś. w armii austro-węg., mianowany oficerem. W Wojsku Polskim od 1918 r. Uczestnik wojen o granice. Po wojnie służył m.in. w 37 pp. w Kutnie. W l. 1931—1936 oficer 4 pspodh. Przeniesiony do 16 pp. w Tarnowie. Od maja 1939 r. dowódca 5 kompanii 202 pp. rez. (Baon ON Cieszyn I). Odznaczony Krzyżem Walecznych.
- 125. SZKUTA Stanisław Marian** — ppor. 21 pal. Ur. w 1913 r.
- 126. SZYMAŃSKI Józef** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1905 r. w Wielkich Hajdukach. Uczęszczał do Gimnazjum w Mysłowicach i Seminarium Nauczycielskiego w Pszczynie (tu matura w 1926 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszymie. Nauczyciel szkół powszechnych w Biertuldowicach i Radlinie. Przydzielony początkowo do 75 pp. w Chorzowie, a następnie do 4 pspodh.
- 127. SZYMAŃSKI Ludwik** — kpt. rez. lek. Ur. w 1887 r. w Rajczy. Lekarz w Krakowie.
- 128. ŚLEPIAK Stanisław Marian** — ppor. rez. 1 pspodh. Ur. w 1909 r. w Białej Krakowskiej. Absolwent II Gimnazjum w Nowym Sączu (1928 r.). Studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim (dyplom 1933 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszymie. Pracował jako urzędnik skarbowy w Zakopanem.
- 129. ŚLIWA Zygmunt Otton** — kpt. śl. st. 3 pspodh. Ur. w 1901 r.
- 130. ŚLIWKA Karol** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1912 r. w Koniakowie. Absolwent Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bielsku, posiadał tytuł technika. Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Cieszymie. Przydzielony do 4 pspodh. Pracował w Zakładach Elektromechanicznych Rohn-Zieliński w Cieszymie, a następnie w jednej z kopalń górnosłaskich.
- 131. TARACH Zdzisław Tadeusz** — ppor. rez. 21 pal. Ur. w 1909 r. Absolwent Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego w Cieszymie (1930 r.). Urzędnik, pracował początkowo przy budowie kanału w Sarnach, a następnie w PKP.
- 132. TATARCZYK Henryk Antoni** — ppor. rez. 21 pal. Ur. w 1912 r. w Dąbrówce Małej k. Katowic. Absolwent Gimnazjum im. Odrowążów w Chorzowie (1932 r.). Ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Przydzielony do 23 pal. w Będzinie, a następnie 21 pal. Pracował jako aplikant sądowy w Katowicach.
- 133. TATOŃ Władysław** — ppor. rez. 12 pp. Ur. w 1911 r. w Pisarzowicach. Absolwent Gimnazjum im. A. Asnyka w Białej Krakowskiej (1932 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszymie. Początkowo przydzielony do 4 pspodh., a następnie do 12 pp. w Wadowicach. Student.

134. TOMASZEWSKI Henryk Wojciech — ppor. rez. 3 pspodh. Ur. 1909 r.

135. TROJANOWSKI Edward Karol — ppor. rez. 20 pul. Ur. w 1908 r. w Monastercu. Absolwent gimnazjum we Lwowie (1927 r.). W 1934 r. ukończył Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. Po przeszkoleniu w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu przydzielony kolejno do 14 pul. Jazłowieckich we Lwowie i 20 pul. w Rzeszowie.

136. TYSZKA Henryk — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1905 r.

137. URBAŃCZYK Erwin — por. posp. rusz. Ur. w 1897 r. w Rychwałdzie. Uczeń Gimnazjum Polskiego w Cieszynie (matura wojenna 1916 r.). Powołany do armii austro-węg. współpracował z ruchem niepodległościowym. Uczestnik wojny polsko-czeskiej i członek TOW na Śląsku Cieszyńskim. Do 1920 r. w Wojsku Polskim. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (studiował prawo). Posiadał tytuł doktora. Pracował w Katowicach jako urzędnik.

138. URBAŃCZYK Eugeniusz — por. rez. 4 pspodh. Ur. w 1900 r. w Rychwałdzie. Uczeń Gimnazjum Polskiego w Cieszynie i Prywatnego Gimnazjum Realnego im. J. Słowackiego w Orlowej (tu matura w 1922 r.). Kształcił się w Akademii Handlowej w Krakowie. W l. 1919—1920 członek TOW na Śląsku Cieszyńskim. Pracował jako urzędnik bankowy w Bielsku i Grodnie. Odnznaczony Medalem Niepodległości.

139. WAGNER Zdzisław Ludwik — por. rez. Ur. w 1891 r. w Jarosławiu.

140. WALKOWSKI Władysław Antoni — por. rez. 78 pp. Ur. w 1905 r. w Gwoźdźcu Małym k. Kolomyji. Absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Stanisławowie (1926 r.) W 1932 r. ukończył Wyższą Szkołę Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. Po przeszkoleniu w Szkole Podchorążych Rezerwy przydzielony kolejno do 45 pp. w Równem, 77 pp. w Lidzie i 78 pp. w Baranowiczach. Nauczyciel w Szkole Rolniczej w Kuszelewie (nowogrodzkie).

141. WAWRZYNICZNY Józef — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1912 r. w Gólkowicach k. Rybnika. Absolwent Gimnazjum im. Św. Jacka w Krakowie (1933 r.). Studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim. Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Zambrowie. Pracował jako urzędnik.

142. WDÓWKA Henryk Marian — kpt. st. st. Ur. w 1896 r. Były oficer 21 pal., służył w 22 pal. w Przemyślu i Dowództwie Okręgu Korpusu Nr II w Lublinie.

143. WDÓWKA Józef — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1906 r. w Wędryni. Ukończył trzy klasy Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie, a następnie przeniósł się do Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (matura 1928 r.). Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Cieszynie. Przydzielony początkowo do 3 pspodh., a następnie do 4 pspodh. W roku szk. 1938/1939 był kierownikiem Szkoły Powszechnej w Pietwałdzie.

144. WIECHEĆ Karol — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1912 r. w Zamarskach. Ukończył pięć klas Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie, a następnie przeniósł się do Państwowej Szkoły Przemysłowej w Bielsku (matura 1934 r.). Posiadał tytuł technika mechanika. Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Cieszynie (1935 r.). Pracował w przemyśle górnośląskim w Świętochłowicach i Katowicach jako konstruktor.

145. WILCZYŃSKI Henryk Feliks — ppor. rez. 73 pp. Ur. w 1910 r. w Śląskiej Ostrawie. Absolwent Prywatnego Gimnazjum Realnego im. J. Słowackiego w Orlowej (1927 r.). Ukończył Uniwersytet Jagielloński (historyk). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Zambrowie i Wilnie. Przydzielony do 1 pp. Leg. w Wilnie, a następnie 73 pp. w Katowicach. Pracował prawdopodobnie jako profesor gimnazjalny w Krakowie.

146. WIŚŁKA Paweł — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1914 r. w Godziszowie. Absolwent Szkoły Handlowej w Cieszynie (1934 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszynie. Przydzielony początkowo do 3 pspodh., a następnie 4 pspodh. Pracował jako urzędnik.

147. WIŚNIEWSKI Marian — kpt. st. st. 21 pal. Ur. w 1902 r. Na początku lat 20-tych por. w 6 pp. Leg. w Wilnie, od II poł. lat 20-tych oficer artylerii.

148. WIŚNIEWSKI Andrzej Paweł — ppor. rez. art. 21 pal. Ur. w 1912 r. Mgr chemii, urzędnik. Ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim.

149. WITOSZA Ludwik Szymon — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1907 r. w Suszczu. Uczęszczał do Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Pszczynie (matura w 1926 r.).

Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Krakowie. Nauczyciel Szkoły Powszechnej w Rówieniu k. Żor. Przydzielony początkowo do 75 pp. w Chorzowie, a następnie do 4 pspodh.

150. WOJAKOWSKI Zenon Baltazar — ppor. rez. Ur. w 1906 r. we Lwowie. Do gimnazjum uczęszczał w Przemyślu i Samborze (matura w 1924 r.). Absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie (matematyk). Pracował w polskich gimnazjach w Brodach i Orłowej (1938/1939). Szkołę Podchorążych Rezerwy ukończył w Gródku Jagiellońskim. Przydzielony był do 49 pp. w Kolomyji, 5 pspodh. w Przemyślu i 52 pp. w Złoczowie.

151. WOLF Emilian Józef — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1898 r. w Gródku Jagiellońskim. Ukończył sześć klas Gimnazjum w Serecie. W czasie I w. ś. w armii austro-węg. Uczestnik wojny polsko-radzieckiej. W l. 1923—1928 nauczyciel w szkołach powszechnych na Górnym Śląsku. Od 1928 r. urzędnik w katowicach. Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Cieszynie. Przydzielony do 75 pp. w Chorzowie, a następnie 4 pspodh.

152. WOWRA Jan — ppor. rez. 3 pspodh. Ur. w 1893 r. w Kostkowicach. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1913 r.). W czasie I w. ś. w armii austro-węg., mianowany oficerem. Przebywał w niewoli włoskiej. Wstąpił do Armii Polskiej gen. Hallera we Francji. Działacz plebiscytowy na Śląsku Cieszyńskim. W 1920 r. powrócił do pracy w szkolnictwie, uczył w Jaworzu.

153. WRÓBLEWSKI Ignacy Jan — ppor. rez. 74 pp. Ur. w 1903 r. w Tarnowie, gdzie ukończył Gimnazjum. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (1928 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszynie. Przydzielony do 74 pp. w Lublińcu. Profesor Gimnazjum w Staszowie.

154. WYSZOMIRSKI Zygmunt — ppor. rez. 33 pp. Ur. w 1912 r. w Zdzieborzu k. Pułtusza. Gimnazjum ukończył w Ostrołęce. W l. 1931—1934 studiował w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszynie. Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy w Zambrowie. Przydzielony do 33 pp. w Łomży. Prowadził gospodarstwo rolne we wsi Czarnowiec pow. ostrołęcki.

155. ZAHRAJ Teodor — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1911 r. w Kostkowicach. Absolwent Gimnazjum im. A. Osuchowskiego

w Cieszynie (1932 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Oświęcimiu. Pracował w Cieszynie jako urzędnik.

156. ZEMAN Rudolf — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1898 r. w Bujakowie k. Białej Krakowskiej. Ukończył trzy klasy Gimnazjum Realnego w Białej i tamtejszą Szkołę Handlową. Od 1916 r. w Legionach Polskich. Wcielony do armii austro-węg., dostał się do niewoli włoskiej. Służył w Armii Polskiej gen. Hallera we Francji. Walczył w wojnie polsko-radzieckiej. W okresie międzywojennym początkowo mieszkał w Krzemieńcu jako osadnik wojskowy, następnie przeniósł się do Wodzisławia Śląskiego.

157. ZIPPEL Wojciech Juliusz — ppor. rez. 21 bsap. Ur. w 1911 r. w Tomaszowie Mazowieckim. Absolwent Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego im. M. Kopernika w Bydgoszczy (1933 r.). Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy Saperów w Modlinie (1937 r.). Przydzielony do 5 baonu saperów w Krakowie. W 1939 r. zmobilizowany do 21 baonu saperów 21 DPG. Pracował jako urzędnik.

158. ZNAMIROWSKI Wojciech — por. sl. st. br. panc. Ur. w 1906 r. Na początku lat 30-tych oficer 1 pspodh.

159. ZWINCZAK Jan Rudolf — ppor. rez. 60 pp. Ur. w 1901 r. w Cieszynie. Przydzielony do 60 pp. w Ostrowie Wielkopolskim.

160. ŻGOLL Henryk Alojzy — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1905 r. w Gliwicach. Ukończył sześć klas gimnazjum. Przeszkolony w Szkole Podchorążych Rezerwy w Cieszynie (1928 r.). Przydzielony do 4 pspodh. Pracował jako urzędnik Poczty Polskiej w Rybniku.

161. ŻYCZYŃSKI Henryk Marian — ppor. rez. Ur. w 1890 r. w Husiatynie. Gimnazjum ukończył w Brzeżanach (1910 r.), gdzie był założycielem Związku Strzeleckiego. Absolwent Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. W 1916 r. otrzymał tytuł doktora nauk humanistycznych. Pracował w polskich gimnazjach w Orłowej i Cieszynie. Od 1927 r. profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Odznaczony Srebrnym Wawrzynem Polskiej Akademii Literatury.

162. ŻYLA Wilhelm — ppor. rez. 23 pp. Ur. w 1910 r. w Polskiej Lutyni. Absolwent Prywatnego Gimnazjum Realnego im. J. Słowackiego w Orłowej (1928 r.). Studiował w Wyższej Szkole Handlowej w Warszawie. Przydzielony do 23 pp. we Włodzimierzku Wołyńskim. Pracował w Warszawie jako urzędnik bankowy.

Obóz w Starobielsku — miejsce śmierci Charków

163. **BRODA Karol** — por. rez. 4 pspodh. Ur. w 1907 r. w Ogródzonej. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1927 r.) i Wyższych Kursów Nauczycielskich w Warszawie (1935 r.). Nauczyciel Publicznej Szkoły Powszechnej w Ustroniu i Szkoły Wydziałowej w Trzyńcu.
164. **BUDZIŃSKI Jan** — ppor. rez. Ur. w 1905 r. w Darkowie. Lekarz weterynarii.
165. **BURCZYK Ryszard** — por. sł. st. Ur. w 1913 r. w Dobrzelinie. We wrześniu 1939 r. oficer 21 DPG (prawdopodobnie 202 pp. rez.).
166. **BYSZEWSKI Kazimierz Jan** — ppor. rez. 21 pal. Ur. w 1904 r.
167. **CEGIELSKI Jerzy** — ppłk art. w st. sp. Ur. w 1887 r. Pracownik oddziału Banku Cukrownictwa w Cieszynie.
168. **CHORAŻY Ludwik** — por. sap. w st. sp. Ur. w 1892 r. w Skoczowie.
169. **CHUDZIAK Zygmunt** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1912 r. (wg innych źródeł zamordowany w więzieniu w Mińsku).
170. **CZULAK Juliusz Edward** — ppor. 21 pal.
171. **DUDEK Franciszek Józef** — ppor. 3 pspodh. (wg innych źródeł zamordowany w więzieniu w Mińsku).
172. **FALEŃSKI Paweł** — ppor. sł. st. 4 pspodh. Ur. w 1914 r.
173. **FEBER Leon** — ppor. rez. Ur. w 1917 r. w Stonawie.
174. **FRANEK Karol** — ppor. rez. Ur. w 1917 r. w Ropicy.
175. **HANDKE Gustaw Stanisław Tadeusz** — ppor. rez. łącz. Ur. w 1911 r. w Petersburgu. Z wykształcenia inżynier chemik. Od 1938 r. dyrektor Koksowni Huty w Trzyńcu.
176. **HOLAN Albert Teodor** — kpt. sł. st. Ur. w 1898 r. w Markłowicach. W okresie międzywojennym służył m.in. w 4 pspodh., KOP i 3 baonie strzelców w Rembertowie.
177. **JANICA Emil** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1909 r. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (prawnik). Wicestarosta grodzki Chorzowa.
178. **JANUSZ Antoni** — ppor. 3 pspodh. Ur. w 1900 r. Nauczyciel w Rycerze Dolnej.
179. **KOSIATY Jan** — kpt. sł. st. Ur. w 1901 r. Od 1927 r. oficer 4 pspodh. We wrześniu 1939 r. prawdopodobnie dowódca 9 kompanii 202 pp. rez.
180. **KRÓL Władysław** — ppor. rez. Ur. w 1909 r. w Dzieńmorowicach.
181. **KUCZMA Włodzimierz Antoni** — mjr sł. st. Ur. w 1898 r. Na początku lat 30-tych oficer 73 pp. w Katowicach. We wrześniu 1939 r. dowódca 3 baonu 202 pp. rez. Odznaczony Krzyżem Walecznych.
182. **LUKAS Marian** — ppor. rez. 21 pal. Ur. w 1912 r. Ukończył cztery klasy Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie, a następnie uczył się w Państwowej Szkole Przemysłowej w Bielsku (matura w 1931 r.). Absolwent Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim (1932 r.). W l. 1935—1936 pracował w Zakładach Rohn-Zieliński w Cieszynie, w 1937 r. w fabryce Kraupego w Lesznie, w 1938 r. w biurze technicznym Kuźni Ustroń, w l. 1938—1939 w hucie trzynieckiej.
183. **ŁOMOZIK Wilhelm** — ppor. rez. Ur. w 1908 r. w Zbytkowie. Pracował jako urzędnik w Chorzowie.
184. **MARCINEK Antoni** — ppor. rez. kaw. Ur. w 1907 r. w Cieszynie. Student weterynarii w Warszawie.
185. **MARKIEL Józef** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1907 r. w Orłowej, gdzie ukończył Prywatne Gimnazjum Realne im. J. Słowackiego (1927 r.). Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego (doktor prawa). Od 1938 r. sędzia Sądu Grodzkiego w Jabłonkowie.
186. **MICHALCZAK Zenon** — por. sł. st. 3 pspodh.
187. **MIGDAŁ Karol Ludwik** — ppor. 3 pspodh. Ur. w 1913 r.
188. **MIZERA Stefan Michał** — ppor. rez. 4 pspodh. Ur. w 1906 r. Zastępca naczelnika Rejonowego Urzędu Poczty i Telegrafu w Bielsku.
189. **MOLIN Jan Józef** — ppor. rez. Ur. w 1911 r. w Donym Żukowie. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1932 r.). Nauczyciel Szkoły Powszechnej Nr 2 w Michalkowicach na Górnym Śląsku.
190. **MUSIAŁ Jan Karol** — por. rez. 81 pp. Ur. w 1899 r. w Michalkowicach. Przydzielony do 81 pp. w Grodnie.
191. **NAWRATIL Antoni** — ppłk int. w st. sp. Ur. w 1883 r. w Wiśle. Na początku lat 20-tych mieszkał w Białej. Dyrektor Centrali Ziemińskiej w Katowicach.

192. NOWAKOWSKI Euzebiusz — ppor. rez. 74 pp. Ur. w 1904 r. w Skoczowie. Przydzielony do 74 pp. w Lublińcu.

193. PEREK Tadeusz Edmund — ppor. rez. Ur. w 1908 r. Nadleśniczy w Chybiu.

194. RAABE Eugeniusz — por. rez. łącz. 4 pspodh. Ur. w 1900 r. Szkolenie wojskowe odbył w Centrum Wyszkołaenia Łączności w Zegrzu k. Warszawy.

195. RADWAŃSKI Zdzisław Marian — ppor. rez. 1 pspodh. Ur. w 1909 r. w Karwinie. Prawnik.

196. RASZKA Jan — ppor. rez. Ur. w 1911 r. w Oldrzychowicach. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1931 r.). Nauczyciel Szkoły Powszechnej Nr 3 w Wiśle Maliniec, w roku szk. 1938/1939 Szkoły Powszechnej w Łyżbicach.

197. SANTARIUS Karol — mjr sł. st. Ur. w 1899 r. Lekarz. Na początku l. 30-tych lekarz pułkowy 14 pal. w Poznaniu. Ordynator 4 Szpitala Okręgowego.

198. SCHMIDT Leon — kpt. sł. st. 1 pspodh. Ur. w 1895 r. w Karwinie. W czasie I w. ś. służył w Legionach Polskich. Oficer zawodowy. Na początku lat 30-tych służył w 1 pspodh. w Nowym Sączu. Odznaczony dwukrotnie Krzyżem Walecznych.

199. SCHÖNBERG Leon — por. sł. zdr. posp. rusz. Ur. w 1894 r. Kadra Zapasowa 4 Szpitala Okręgowego. Właściciel firmy Chemiczne Fabryki „Promonta” w Bielsku.

200. SOŁTYSIK Stanisław Józef — ppor. rez. Ur. w 1907 r. w Rychwałdzie. Lekarz weterynarii.

201. SZTIWERTNIA Paweł — ppor. rez. 10 pul. Ur. w 1912 r. w Ustroniu. Technik. Przydzielony do 10 pul. w Białymstoku.

202. SZYDŁO Fryderyk — ppor. 21 pal. Zamieszkały w Bielsku.

203. WIR-KONAS Alojzy — plk. sł. st. Ur. w 1894 r. W okresie międzywojennym pełnił funkcję m.in. dowódcy 84 pp. w Pińsku, dowódcy piechoty dywizyjnej 21 DPG. We wrześniu 1939 r. dowódca 38 DP Rez. Odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari V kl. i czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

204. WÖLLERSDORFER Adolf — ppłk. w st. sp. Ur. w 1885 r. w Mostach k. Cieszyna. Studia medyczne odbył na Uniwersytecie Wiedeńskim (dyplom 1912 r.). Podczas I wojny światowej służył w armii austro-węg. Od 1918 r. w Wojsku Polskim. W czasie wojny polsko-czeskiej lekarz w szpitalu w Cieszynie w stopniu kapitana. Uczestnik wojny polsko-radzieckiej. W okresie powojennym pracował jako lekarz wojskowy w Przemyśle najpierw w 10 pac., a następnie 10 Szpitalu Okręgowym. W 1936 r. przeszedł w stan spoczynku. Zamieszkał w Skoczowie, gdzie został lekarzem gminnym. W 1938 r. powrócił do rodzinnych Mostów. Odznaczony był Złotym Krzyżem Zasługi.

205. ZAGÓRSKI Roman Karol — plk. w st. sp. Ur. w 1886 r. Na początku lat 20-tych zastępca dowódcy 61 pp. w Bydgoszczy. W l. 1927—1935 dowódca 3 pspodh. Odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari V kl.

Obóz w Ostaszkowie — miejsce śmierci Twer — miejsce pochowania Miednoje

206. ADAMEK Jan — posterunkowy PWŚl. Posterunek Kończyce. Ur. w 1890 r.

207. ADAMSKI Franciszek — posterunkowy PWŚl. Posterunek Piotrowice. Ur. w 1894 r. w Kępczach k. Ostrowa.

208. BAJTEK Franciszek — posterunkowy PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1914 r. w Bystrzycy n. Olzą.

209. BARGIEŁ Romuald — komisarz PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1898 r. w Bytomiu. Uczestnik powstań śląskich.

210. BARON Franciszek — funkcjonariusz PWŚl. Komendant posterunku Wędrynia. Ur.

w 1903 r. w Cierlicku Dolnym. Wcześniej służył w Ogródzonej i Wiśle.

211. BAK Henryk — posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko. Pluton konny. Ur. w 1912 r.

212. BEDNARZ Alojzy — przodownik PWŚl. Posterunek Łazy. Ur. w 1895 r.

213. BENDKOWSKI Jan — posterunkowy PWŚl. Posterunek Brenna. Ur. w 1914 r.

214. BEZWINSKI Leopold — posterunkowy PWŚl. Posterunek Szarów. Ur. w 1911 r.

215. BIAŁAS Stefan — posterunkowy PWŚl. Komisariat Karwina. Ur. w 1913 r.

- 216. BIELA Albert** — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Karwina. Ur. w 1916 r.
- 217. BILAND Jan** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn. Ur. w 1911 r. w Łazach. W policji od 1938 r., wcześniej pracował jako górnik w Karwinie.
- 218. BIOLIK Paweł** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Michalkowice. Ur. w 1887 r.
- 219. BŁASZCZYK Karol** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Polska Lutynia. Ur. w 1898 r.
- 220. BONCZEK (BĄCZEK) Józef** — Przodownik PWŚl. Komisariat Cieszyn. Służba śledcza. Ur. w 1900 r.
- 221. BORNER Rudolf** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Pietwałd. Ur. w 1914 r. w Darkowie. W policji od 1938 r., wcześniej pracował jako robotnik.
- 222. BRANNY Józef** — przodownik PWŚl. Zamieszkały w Pastwiskach k. Cieszyna.
- 223. BRODA Andrzej** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Godów. Ur. w 1912 r. w Ropicy.
- 224. BROLIK Antoni** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Michalkowice. Ur. w 1898 r.
- 225. BRUDNY Jan** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Ruda Śląska. Ur. w 1913 r. w Nieborach. W policji od 1938 r., wcześniej był hutnikiem w Trzyńcu.
- 226. BRYZDA (BRAZDA) Antoni** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1916 r. w Mostach k. Jabłonkowa. W policji od 1938 r., wcześniej był stolarzem.
- 227. BRZEZINA Augustyn** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1913 r.
- 228. BRZOZOWSKI Józef** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1899 r. w Plocku. Odznaczony Krzyżem Walecznych.
- 229. BUDNY Jan** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn. Ur. w 1912 r.
- 230. BURDYNA Bogusław** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Skrzeczów. Ur. w 1899 r. w Żabnie n. Bugiem. W policji służył w Bielsku, Świętochłowicach, a od 1938 r. w Skrzeczoni. Ur. w 1913 r.
- 231. BURKOT Adolf** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Katowice. Ur. w 1914 r. w Strumieniu. Absolwent Gimnazjum w Bielsku (1935 r.).
- 232. BURY Roman** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Będowice. Ur. w 1910 r.
- 233. BUZEK Jan** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn. Ur. w 1913 r. w Orłowie.
- Przed 1938 r. służył w żandarmerii czechosłowackiej.
- 234. BYRA Jan** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1911 r.
- 235. CELARY Michał** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Morawka Polska. Ur. w 1895 r.
- 236. CHABINIOK Paweł** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Zebrzydowice. Ur. w 1893 r. W l. 1918—1922 w Żandarmerii Krajowej Księstwa Cieszyńskiego.
- 237. CHROMIK Jerzy** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Istebna. Ur. w 1891 r. W l. 1918—1922 w Żandarmerii Krajowej Księstwa Cieszyńskiego.
- 238. CIASNOCHA Józef** — posterunkowy PWŚl. Ur. w 1915 r. w Stonawie.
- 239. CIENCIAŁA Karol** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Dornasłowice Dolne. Ur. w 1914 r. w Lesznej Dolnej. W policji od 1938 r., wcześniej był hutnikiem.
- 240. CZECH Karol** — st. przodownik PWŚl. Komendant Komisariatu Orłowa. Ur. w 1896 r. w Starym Samborze. W czasie I w. ś. służył w żandarmerii austro-węg. Od 1918 r. w żandarmerii Wojska Polskiego. W policji od 1922 r., służył w Wiśle, Mikuszowicach i Bielsku.
- 241. ĆWIECZEK Jan** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Rychwałd. Ur. w 1894 r.
- 242. DELONG Karol** — st. posterunkowy PWŚl. Zastępca komendanta posterunku Stonawa. Ur. w 1886 r. w Stonawie.
- 243. DŁUGOSZ Ryszard** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Szumbark. Ur. w 1914 r. w Siemianowicach Śląskich.
- 244. DOMINIK Karol** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn (celnik). Ur. w 1911 r. w Łazach.
- 245. DOMŻOŁ Edward** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Skrzeczów. Ur. w 1889 r.
- 246. DUDA Aleksy** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Niemiecka Lutynia. Ur. w 1913 r.
- 247. DUDEK Franciszek** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Karwina. Ur. w 1913 r.
- 248. DURCZAK Wojciech** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Skoczów. Ur. w 1899 r. w Poznaniu.
- 249. DZIAMBOR Teofil** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Jabłonków. Ur. w 1913 r.
- 250. DZIURZYŃSKI Wiktor** — posterunkowy PP. Pełnił służbę na Śląsku Cieszyńskim. Ur. w 1906 r.

- 251. DZIWIŚZ Maksymilian** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Trzynieć. Ur. w 1898 r.
- 252. FARNIK Karol** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Sucha Dolna. Ur. w 1897 r. w Stonawie. W policji od 1922 r., pełnił służbę w Chorzowie, Miedzyrzeczu k. Bielska. Od 1938 r. w Suchej Dolnej.
- 253. FILIPEK Jan** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Kończone. Ur. w 1909 r. w Skrzeczoniu. W policji od 1938 r., wcześniej pracował jako robotnik w Boguminie.
- 254. FOLWARCZNY Alojzy** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1911 r. w Błędowicach Dolnych.
- 255. FOLWARCZNY Jan** — st. przodownik PWŚl. Komendant posterunku Szumbark. Ur. w 1890 r. w Suchej Średniej. W l. 1918—1922 w Żandarmerii Krajowej Księstwa Cieszyńskiego.
- 256. FORMEL Władysław** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Gnojnik. Ur. w 1899 r.
- 257. FUHRMAN Wilhelm** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Stonawa. Ur. w 1912 r.
- 258. FURTAK Antoni** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1897 r.
- 259. GAJEK Józef** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Łazy. Ur. w 1913 r.
- 260. GAŁGONEK Ludwik** — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Bogumin. Ur. w 1899 r. w Datyniach Dolnych.
- 261. GANDECKI Stanisław** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Orłowa. Ur. w 1913 r.
- 262. GLAJC Józef** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Tarnowskie Góry. Ur. w 1913 r.
- 263. GLAPIAK Walenty** — przodownik PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1897 r.
- 264. GŁOWIENKOWSKI Roman** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Ustroń. Ur. w 1912 r.
- 265. GNIĘŁKA Franciszek** — przodownik PWŚl. Posterunek Jabłonków. Ur. w 1888 r.
- 266. GOLASOWSKI Alojzy** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Mosty k. Jabłonkowa. Ur. w 1915 r. w Markłowicach Dolnych. W policji od 1938 r.
- 267. GOŁĄB Ignacy** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn (?). Ur. w 1890 r.
- 268. GOŁĄB Juliusz** — Posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1901 r.
- 269. GRANIECZNY Józef** — przodownik PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1900 r.
- 270. GREINERT Wiktor** — funkcjonariusz PWŚl. Posterunek Rychwałd. Ur. w 1896 r. w Katowicach.
- 271. GUROWSKI Rudolf** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Domasłowice Dolne. Ur. w 1914 r. w Cieszynie.
- 272. GWÓZDŹ Leopold** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Karwina-Sowiniec. Ur. w 1914 r.
- 273. HERDA Franciszek** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn. Ur. w 1898 r. w Hażlachach.
- 274. HERDA (HEREDA) Ludwik** — przodownik PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1891 r.
- 275. HERMAN Jan** — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Bogumin. Ur. w 1913 r.
- 276. HINCMAN Franciszek** — st. przodownik PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1900 r.
- 277. HROBOK (CHROBOK) Józef** — st. przodownik PWŚl. Posterunek Jabłonków. Ur. w 1893 r.
- 278. IRLA Stanisław** — st. przodownik PWŚl. Komisariat Bielsko (wg innych źródeł posterunek Strumień). Ur. w 1891 r.
- 279. JANIK Wilhelm** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Chorzów. Ur. w 1913 r. w Lutyni Niemieckiej.
- 280. JANISZEWSKI Stanisław** — funkcjonariusz PWŚl. Służył na Zaolziu. ur. w 1913 r.
- 281. JANKOWSKI Henryk** — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Cieszyn. Ur. w 1909 r.
- 282. JAŚWIEĆ Maciej** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Pruchna. Ur. w 1904 r. w Podbuczu.
- 283. JURZYCA (JURZYNA)** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Skrzeczoń.
- 284. KALINA Arnold** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat. Służba śledcza. Ur. w 1912 r. w Karwinie. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie. W policji od 1937 r.
- 285. KANIA Józef** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Wapienica (wg innych źródeł posterunek Strumień). Ur. w 1902 r. w Świętochłowicach. Uczestnik powstań śląskich.
- 286. KARBOWSKI Franciszek** — st. posterunkowy PP. Ur. w 1896 r.
- 287. KARPIŃSKI Franciszek** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Czechowice. Ur. w 1893 r.
- 288. KASZA Leopold** — przodownik PWŚl. Komisariat Orłowa. Ur. w 1897 r.
- 289. KAWULOK Jan** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Brenna. Ur. w 1912 r. w Nawsiu.

- 290. KEMPNY Jarosław** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin (wg innych źródeł posterunek Rychwałd). Ur. w 1912 r. W policji od 1938 r.
- 291. KICZKA Jakub** — funkcjonariusz PWŚl. Posterunek Bystrzyca n. Olzą. Ur. w 1897 r. w Brodźslawiu k. Chorzowa.
- 292. KLEJCZYK Antoni** — funkcjonariusz PWŚl. Posterunek Łąki n. Olzą. Ur. w 1892 r. w Markłowicach Górnych. W l. 1924—1939 pełnił służbę w Brennej.
- 293. KLUZ Jan** — st. posterunkowy PP. Posterunek Kopczyńce. Ur. w 1914 r. w Gródku. Był reżnikiem w Bystrzycy. Po wstąpieniu do policji służył w Boguminie, Łagiewnikach, a następnie w Kopczyńcach w woj. tarnopolskim.
- 294. KŁODA Maksymilian** — przodownik PWŚl. Posterunek Będowice Dolne. Ur. w 1897 r.
- 295. KNAUER Tomasz** — st. przodownik PWŚl. Komisariat Zebrzydowice. Ur. w 1886 r. w Błuszczowie k. Raciborza.
- 296. KOCUR Ferdynand** — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1899 r.
- 297. KOCUR (KOCZUR) Jan** — funkcjonariusz PWŚl. Ur. w 1898 r. Zamieszkały w Kowalach k. Skoczowa.
- 298. KOENIG Jan** — st. posterunkowy PWŚl. Komendant posterunku Stonawa (wg innych źródeł przodownik, Komisariat Bielsko). Ur. w 1893 r. w Jasienicy.
- 299. KOLESZKO Bolesław** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1898 r.
- 300. KOŁOŃ Jerzy** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat (wg innych źródeł posterunek Czechowice). Ur. w 1897 r. w Kryrach k. Pszczyny. Uczestnik III powstania śląskiego. W policji od 1920 r. W l. 1923—1938 służył w Komisariacie w Bielsku.
- 301. KOŁATEK Józef** — przodownik PWŚl. Komisariat Karwina. Ur. w 1891 r. w Karwinie-Solcy. W l. 1918—1922 w Żandarmerii Krajowej Księstwa Cieszyńskiego. W policji pracował na posterunku Ligota k. Bielska, w komisariatach Bielsko i Katowice (służba śledcza). Od 1928 r. w Skoczowie. W 1938 r. przeniesiony do Karwiny.
- 302. KOLDER Józef** — funkcjonariusz PWŚl. Komendant posterunku Orłowa-Poręba. Ur. w 1895 r. w Będowicach Dolnych. Przed 1938 r. komendant posterunku w Mikuszowicach Śląskich.
- 303. KOPYTO Paweł** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1909 r. w Jastrzębiu Zdroju.
- 304. KORBUT Rudolf** — aspirant PP. Komendant posterunku w Pińsku. Ur. w 1892 r. w Ostrawie.
- 305. KORNAS Teofil** — st. przodownik PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1880 r. w Darkowie. Służył m.in. w komisariacie w Cieszynie.
- 306. KORPOK Piotr** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1896 r. w Siemianowicach. W policji pracował od 1925 r. m.in. w Katowicach, Piasku k. Lublińca i Rożdżeniu. Od 1938 r. w Boguminie.
- 307. KORYCKI Jan** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Wapienica. Ur. w 1890 r.
- 308. KORZEC Antoni** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Łazy. Ur. w 1897 r. w Krasnej. W l. 1918—1922 w Żandarmerii Krajowej Księstwa Cieszyńskiego. W policji od 1923 r.
- 309. KOSZMIDER Rudolf** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Rychwałd. Ur. w 1914 r. w Bystrzycy. W policji od 1938 r.
- 310. KOTAS Wilhelm** — funkcjonariusz PWŚl. Posterunek Jastrzębie Dolne. Ur. w 1908 r. w Orłowej. W policji od 1938 r.
- 311. KOWALCZYK Franciszek** — posterunkowy PWŚl. Ur. w 1915 r. w Stanisłowicach.
- 312. KOZUSZNIK Jan** — przodownik PWŚl. Komendant posterunku Ropica. Ur. w 1896 r. w Bystrzycy. W policji od 1922 r. Służył w Katowicach, Piotrowicach Górnych, Wyrach, Suszcu, i Borowej Wsi. Od 1938 r. w Ropicy.
- 313. KREMIEC Edward** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn (wg innych źródeł komisariat Zebrzydowice). Ur. w 1909 r.
- 314. KROTOWSKI Jan** — st. posterunkowy PWŚl. Komendant posterunku Lutynia Górna. Ur. w 1901 r. w Lubawie.
- 315. KRÓL Engelbert** — st. przodownik PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1899 r.
- 316. KRUTKI (KRÓTKI) Rudolf** — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Zebrzydowice. Ur. w 1892 r.
- 317. KUBACZKA Jan** — Komisarz PWŚl. Komendant komisariatu Trzynieć. Ur. w 1897 r. w Tyrze. Wcześniej był komendantem komisariatu Chorzów II.
- 318. KUBECZKA Karol** — Komisarz PWŚl. Komendant posterunku Karwina Szyb Hen-

ryka. Ur. w 1896 r. w Karwinie. W l. 1918—1922 w Żandarmerii Krajowej Księstwa Cieszyńskiego. W policji od 1922 r., służył m.in. w Bielsku.

319. KULA Franciszek — posterunkowy PWŚl. Posterunek Oldrzychowice. Ur. w 1911 r. w Łakach Dolnych.

320. KULA Michał — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1892 r.

321. KUPCZYK Jan — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Orlowa. Ur. w 1906 r. w Mechanikach k. Kępna.

322. KURZOK Józef — funkcjonariusz PWŚl. Posterunek Strumień. Ur. w 1897 r.

323. KWOLEK (CHWOLEK) Józef — posterunkowy PWŚl. Ur. w 1914 r. w Darkowie. W policji od 1939 r., wcześniej był górnikiem.

324. KYCIA (KICZA) Józef — funkcjonariusz PWŚl. Posterunek Pruchna. Ur. w 1900 lub 1902 r.

325. LANKOCZ Wilhelm — posterunkowy PWŚl. Ur. w 1913 r. w Stonawie. W policji od 1938 r., wcześniej był górnikiem, mieszkał w Łakach n. Olzą.

326. LISZTAN Rudolf — posterunkowy PWŚl. Posterunek Bystrzyca n. Olzą. Ur. w 1911 r. w Karwinie. W policji od 1938 r., wcześniej był górnikiem.

327. LUBOS Stefan — posterunkowy PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1913 r. w Truszczycach k. Lublińca.

328. LUBOWSKI Jan — przodownik PWŚl. Komisariat bielsko. Kierownik służby śledczej. Ur. w 1895 r.

329. ŁABAJ Franciszek — posterunkowy PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1910 r. w Bystrzycy n. Olzą.

330. ŁABUDEK Karol — przodownik PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1895 r. w Stonawie. Po 1920 r. przeniósł się do Polski. Kształcił się w Szkole Gospodarczej w Katowicach. Służył w policji w Tarnobrzegu, Rudzicy i Bielsku. Od 1938 r. we Frysztacie.

331. ŁOSINIECKI Kazimierz — posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko. Pluton konny. Ur. w 1912 r.

332. MACOSZEK Franciszek — przodownik PWŚl. Komisariat Cieszyn. Służba śledcza. Ur. w 1893 r. Od 1918 r. służył w Żandarmerii Krajowej Księstwa Cieszyńskiego. Uczestnik III powstania śląskiego. Odznaczony Krzyżem Walecznych i Medalem Niepodległości.

333. MACOSZEK Józef — funkcjonariusz PWŚl. Komendant posterunku w Bystrzycy n. Olzą. Ur. w 1890 r. W l. 1918—1922 służył w Żandarmerii Krajowej Księstwa Cieszyńskiego.

334. MACURA Henryk — posterunkowy PWŚl. Posterunek Sucha Góra. Ur. w 1890 r. w Raju. W policji od 1938 r., wcześniej był robotnikiem.

335. MACURA Rudolf — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Cieszyn Zachodni. Ur. w 1896 r.

336. MAROSZ Karol — posterunkowy PWŚl. Posterunek Strumień. Ur. w 1914 r. w Bystrzycy n. Olzą. W policji od 1938 r., wcześniej był hutnikiem.

337. MARUSZCZAK Ernest — posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn. Ur. w 1912 r.

338. MARYNIOK Rudolf — posterunkowy PWŚl. Ur. w 1911 r. w Łakach n. Olzą. W policji od 1938 r., wcześniej był mistrzem szewskim.

339. MAZIEŁOWSKI Ludwik — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Pietwałd. Ur. w 1914 r. w Górkach Wielkich.

340. MAZUREK Józef — przodownik PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1898 r. w Rychwałdzie.

341. MICHAŁEK Jan — posterunkowy PWŚl. Komisariat Orlowa. Ur. w 1911 r. w Nawsiu. W policji od 1938 r., wcześniej był rolnikiem, mieszkał w Jabłonkowie.

342. MICHNIK Alojzy — st. przodownik PWŚl. Posterunek Łazy. Ur. w 1893 r. w Bielowicku. W policji od 1922 r., służył w Kaczycach, Świętochłowicach i Wodzisławiu.

343. MICZEK Leopold — posterunkowy PWŚl. Posterunek Pawłowice. Ur. w 1916 r. w Łyżbicach.

344. MIKUŁA Ernest — posterunkowy PWŚl. Posterunek Stonawa. Ur. w 1918 r. w Stonawie.

345. MISAŁA Franciszek — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Zebrzydowice. Ur. w 1897 r.

346. MITRĘGA Jan — st. przodownik PWŚl. Posterunek Oldrzychowice. Ur. w 1895 r. w Cieszynie. W l. 1918—1922 w Żandarmerii Krajowej Księstwa Cieszyńskiego. W policji od 1922 r., pełnił służbę w Cieszynie i Pogwizdowie.

347. MORAWIEC Franciszek — przodownik PWŚl. Posterunek Strumień. Ur. w 1891 r. w Czechowicach.

- 348. MORAWIEC Karol** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1894 r.
- 349. MORAWIEC Wiktor** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Czechowice. Ur. w 1900 r. w Małej Wsi k. Chorzowa. Powstaniec śląski.
- 350. MOTYKA Józef** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Mistrzowice. Ur. w 1915 r. w Łakach n. Olzą.
- 351. MRÓZEK Jan** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Pietwald. Ur. w 1915 r. w Żywociach.
- 352. NAPIERAŁA Ludwik** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn. Ur. w 1902 r. w Cieszynie.
- 353. NAWRAT (NAWROT) Józef** — przodownik PWŚl. Komisariat Bielsko (wg innych źródeł komisariat Cieszyn). Ur. w 1896 r.
- 354. NIEROSTEK Ludwik** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Wisła. Ur. w 1910 r. w Żywociach.
- 355. NOWACZEK Józef** — st. przodownik PWŚl. Ur. w 1888 r. w Pudłowie. W czasie I w. ś. w żandarmerii austro-węg. W l. 1918—1922 w Żandarmerii Krajowej Księstwa Cieszyńskiego m.in. w Rudzicy, Istebnej i Ogrodzonej. Uczestnik wojny polsko-czeskiej. Następnie pracował w komendzie powiatowej policji w Świętochłowicach. Po zajęciu Zaolzia w 1938 r. przeniesiony do Frysztat, a w 1939 r. do Katowic.
- 356. OCZADŁY Józef** — st. przodownik PWŚl. Komendant posterunku Łąki n. Olzą. Ur. w 1896 r. w Łakach n. Olzą. Uczestnik wojny polsko-czeskiej. W policji od 1922 r., służył w Świętochłowicach i Cieszynie.
- 357. OLBRIK (OLBRYCH) Karol** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1893 r. (prawdopodobnie wcześniej służył w Zebrzydowicach).
- 358. OLBRYMEK Karol** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Cierlicko Górne. Ur. w 1911 r.
- 359. OSTROWICZ Mikołaj** — funkcjonariusz PWŚl. Komendant posterunku Nawsie. Ur. w 1901 r. w Biernacicach k. Ostrowa. W policji od 1924 r.
- 360. PAK Józef** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Bogumin. Ur. w 1911 r.
- 361. PASTUSZKA Karol** — st. przodownik PWŚl. Posterunek Łazy. Ur. w 1895 r.
- 362. PASZEK Paweł** — funkcjonariusz PWŚl. Ur. w 1906 r. w Lipowcu.
- 363. PAUCH Franciszek** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat. Służba śledcza. Ur. w 1897 r. w Sączkowie (poznafskie). W policji od 1922 r., służył w Łagiewnikach i Piekarach Śląskich.
- 364. PAWŁOWSKI Maciej** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Skoczów. Ur. w 1889 r.
- 365. PIĄTEK Ludwik** — st. przodownik PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1891 r. w Mikuszowicach Śląskich. Uczestnik powstań śląskich.
- 366. PIECZKA Józef** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Będowice Dolne. Ur. w 1889 r. w Kończycach Małych. W policji od 1938 r., wcześniej był górnikiem.
- 367. PIEKARZ Walenty** — st. posterunkowy PWŚl. Urząd Celny Pietwald. Ur. w 1893 r. w Świerczyńcu.
- 368. PIETER Alojzy** — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Katowice. Ur. w 1912 r. w Mostach k. Jabłonkowa. W policji od 1938 r., wcześniej był stolarzem.
- 369. PIETRZAK Władysław** — posterunkowy PWŚl. Pełnił służbę na Zaolziu. Ur. w 1914 r.
- 370. PIETRZYK Mieczysław** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat (wg innych źródeł pełnił służbę w Miedzichowie). Ur. w 1915 r. w Orłowej.
- 371. PIKSA Rudolf** — ppor. rez. Wojska Polskiego. Ur. w 1895 r. (prawdopodobnie funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Zebrzydowice).
- 372. PILICH Józef** — st. przodownik PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1894 r. w Pierścicu. W czasie I w. ś. w Legionach Polskich. Uczestnik powstań śląskich. W policji od 1922 r. służył w Żorach, Pszczynie i Mikołowie. Od 1938 r. we Frysztacie. Odznaczony Orderem Virtuti Militari.
- 373. PINDEJ Emil** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Wędrynia. Ur. w 1911 r. w Dąbrowie.
- 374. PIOTROWIAK Stefan** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1899 r.
- 375. PLUDRA Marcin** — funkcjonariusz PWŚl. Posterunek Ogrodzona. ur. w 1900 r.
- 376. PODESZWA Antoni** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Katowice. Ur. w 1913 r. w Mostach k. Jabłonkowa. W policji od 1938 r., wcześniej był rolnikiem.
- 377. PRZYBYŁA Józef** — posterunkowy PWŚl. Ur. w 1915 r. w Stanisławicach.

- 378. PYTEL Wiktor** — funkcjonariusz PWŚl. Posterunek Jabłonków. Ur. w 1894 r. w Chybiu. W l. 1918—1922 w Żandarmerii Krajowej Księstwa Cieszyńskiego. W policji od 1922 r. Pełnił służbę w Puńcowie, Katowicach, Cieszynie i Brennej. Od 1938 r. na Zaolziu.
- 379. PYTLIK Emil** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Katowice. Ur. w 1917 r. w Łazach. W policji od 1938 r.
- 380. RASZYK Robert** — przodownik PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1895 r. w Darkowie.
- 381. RDUCH Józef** — przodownik PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1898 r. w Markłowicach.
- 382. REICHENBACH Antoni** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Pietwald. Ur. w 1916 r. w Mostach k. Jabłonkowa.
- 383. ROJCZYK Wiktor** — st. przodownik PWŚl. Komendant posterunku Istebna. Ur. w 1899 r. w Bierach.
- 384. RUSEK Erwin** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Dąbrowa. Ur. w 1912 r. w Piotrowicach. Przed 1938 r. służył w policji czechosłowackiej.
- 385. RUŚNIAK Rudolf** — st. przodownik PWŚl. Posterunek Jaworze. Ur. w 1901 r.
- 386. RZEKA Franciszek** — funkcjonariusz PWŚl. Posterunek Darków. Ur. w 1914 r. w Lisowie.
- 387. RZEPKA Jan** — st. przodownik PWŚl. Komendant posterunku Kończyce. Ur. w 1898 r.
- 388. SAGITTARIUS Karol** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Domasłowice. Ur. w 1915 r. w Piotrowicach. Przed 1938 r. służył w policji czechosłowackiej.
- 389. SAMIEC Karol** — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1908 r. w Łyżbicach.
- 390. SANTARIUS Karol** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Trzyniec. Ur. w 1891 r. w Datyniach Dolnych. W policji od 1922 r. Pełnił służbę w Istebnej, Zabrzegu i Chybiu. Od 1938 r. na Zaolziu.
- 391. SAUERMAN Antoni** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1913 r.
- 392. SEKTA Alfons** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1911 r. w Dąbrówce Małej. Od 1938 r. we Frysztacie, wcześniej w Chorzowie.
- 393. SIKORA Adam** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Chorzów. Ur. w 1916 r. w Nawsiu. W policji od 1938 r. pełnił służbę w Boguminie i Chorzowie.
- 394. SIKORA Alojzy** — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Katowice. Ur. w 1911 r. w Mostach k. Jabłonkowa.
- 395. SIKORA Karol** — st. przodownik PWŚl. Komisariat Cieszyn. Ur. w 1899 r. w Cieszynie. W czasie I w. ś. w Legionach Polskich. Uczestnik powstań śląskich.
- 396. SIMECZEK Wincenty** — funkcjonariusz PWŚl. Posterunek Jasienica.
- 397. SIWEK Władysław** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko. Pluton konny. Ur. 1898 r.
- 398. SKORUPA Brunon** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Skalica (Słowacja). Ur. w 1911 r.
- 399. SKÓRKIEWICZ Karol** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Łomna Dolna. Ur. w 1911 r.
- 400. SKRZYPCZYK Karol** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Orlowa. Pluton konny. Ur. w 1914 r. w Opolu.
- 401. SKUPNIK Józef** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Gnojnik. Ur. w 1915 r. w Wierzniowicach.
- 402. SŁUPIK Sylwester** — funkcjonariusz PWŚl. Posterunek Łąki n. Olzą. Ur. w 1917 r.
- 403. SMUŻ Alojzy** — posterunkowy PWŚl. Ur. w 1913 r. w Darkowie.
- 404. SPIEŃ Adam** — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1893 r. w Śmiłowicach. W czasie I w. ś. w Legionach Polskich. Żołnierz Armii Polskiej gen. Hallera we Francji.
- 405. SPORYSZ Jan** — posterunkowy PWŚl. Ur. w 1914 r. w Trzyńcu Podlesiu.
- 406. STANIEK Franciszek** — przodownik PWŚl. Posterunek Zabłocie. Ur. w 1895 r.
- 407. STAŚ Franciszek** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Skoczów. Ur. w 1892 r.
- 408. STAŚ Wiktor** — st. przodownik PWŚl. Komisariat Frysztat. Służba śledcza. Ur. w 1897 r. w Świętoszówce. W czasie I w. ś. w Legionach Polskich. W policji od 1922 r. pracował m.in. w Skoczowie, Wiśle i Istebnej. Od 1938 r. kierownik biura śledczego we Frysztacie.
- 409. STEC Michał** — przodownik PP. Komisariat Horodenka. Ur. w 1896 r.
- 410. STEC Wojciech** — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Cieszyn. Ur. w 1894 r.

411. **STEFAN Emil** — posterunkowy PP. Komisariat Sosnowiec. Ur. w 1912 r. w Suchej Dolnej.
412. **STEMON Szczepan** — przodownik PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1899 r. w Piotrowicach.
413. **STROKOSZ Karol** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Piaśniki. Ur. w 1915 r. w Końskiej.
414. **STRYCZEK Paweł** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1912 r.
415. **STYSIŃSKI Józef** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Cierlicko Górne. Ur. w 1900 r.
416. **SUPIK Karol** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Łagiewniki Śląskie. Ur. w 1911 r. w Karpętnej. W policji od 1938 r., wcześniej był górnikiem.
417. **SWACZYNA Wiktor** — przodownik PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1892 r. (wcześniej służył w komisariacie Zebrzydowice).
418. **SZAFARCZYK Alojzy** — st. przodownik PWŚl. Komisariat Orłowa. Służba śledcza. Ur. w 1896 r. w Raju. W l. 1918–1922 r. w Żandarmerii Krajowej Księstwa Cieszyńskiego. W policji od 1922 r. Od 1938 r. kierownik służby śledczej w komisariacie Orłowa.
419. **SZAROWICZ Jan** — st. przodownik PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1895 r.
420. **SZARZEC Karol** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Mikołów. Ur. w 1914 r. w Suchej Średniej. W policji służył w Mysłowicach i Mikołowie.
421. **SZATAN Mieczysław** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn. Pluton konny. Ur. w 1913 r.
422. **SZCZĘŚNY Franciszek** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Mosty. Ur. w 1896 r.
423. **SZCZUKA Adolf** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Pietwałd. Ur. w 1911 r. w Końskiej. W policji od 1938 r., wcześniej był hutnikiem.
424. **SZCZYBROCHA Józef** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn. Ur. w 1894 r. w Czechowicach. Żołnierz Armii Polskiej gen. Hallera we Francji. W policji od 1922 r.
425. **SZEWczyk Michał** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Szumbark. Ur. w 1900 r.
426. **SZOŁTYSEK Henryk** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Sucha Górna. Ur. w 1913 r. w Przyszowicach k. Rybnika.
427. **SZOMBARA Józef** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Rychwałd. Ur. w 1906 r. w Wyrach. W policji od 1930 r., służył najpierw w Lipinach Śląskich, a od 1938 r. w Rychwałdzie.
428. **SZOTKOWSKI Antoni** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Szopienice. Ur. w 1914 r. w Mostach k. Jabłonkowa. W policji od 1938 r.
429. **SZPARAGA Henryk** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Pietwałd. Ur. w 1899 r.
430. **SZPIEŃ Adam** — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1893 r.
431. **SZTEFIK Jan** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Katowice-Zależę. Ur. w 1912 r. w Bystrzycy. W policji od 1938 r., wcześniej był hutnikiem.
432. **SZWEDA Bernard** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Rychwałd. Ur. w 1915 r.
433. **SZYMANIAK Marcin** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn. Ur. w 1897 r. w Witoldzinie. W policji od 1923 r., pełnił służbę w Skoczowie.
434. **SZYMICZEK Wincenty** — przodownik PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1900 r. Uczestnik powstań śląskich.
435. **SZYMIK Karol** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Zabłocie. Ur. w 1889 r. w Łazach. Przed 1938 r. służył w Woźnikach Śląskich.
436. **SZYMIK Wilhelm** — st. posterunkowy PWŚl. Ur. w 1894 r.
437. **SZYMKOWIAK Franciszek** — przodownik PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1897 r. w Górze k. Jarocina.
438. **SZYMKOWIAK Michał** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1895 r.
439. **SZYPKA Emil** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1913 r. w Będowicach Dolnych. W policji od 1938 r., wcześniej pracował jako cukiernik w Cieszynie.
440. **ŚWIERCZEK Alfons** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1898 r.
441. **ŚWIEŻY Andrzej** — st. przodownik PP. Komendant posterunku Stare Sioło k. Bóbrki. Ur. w 1889 r. w Drogomyślu.
442. **TAJER Stanisław** — st. posterunkowy PWŚl. Oldrzychowice. Ur. w 1889 r.
443. **TATOJ Adolf** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Orłowa. Ur. w 1913 r.
444. **TKOCZ Wiktor** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Piotrowice. Ur. w 1899 r.

- 445. TOMANEK Jan** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Jasienica. Ur. w 1913 r.
- 446. TROJAK Jan** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Dąbrowa. Ur. w 1911 r. w Łazach.
- 447. TROMBIK Alojzy** — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Katowice. Ur. w 1910 r. w Trzyczcu, mieszkał w Toszonowicach.
- 448. TURON Paweł** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat. Służba śledcza. Ur. w 1893 r. w Wędryni. W l. 1918—1922 w Żandarmerii Krajowej Księstwa Cieszyńskiego. W policji od 1922 r., pełnił służbę m.in. w Radzionkowie.
- 449. TYTKO Jan** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Pietwałd. Ur. w 1913 r.
- 450. WALERUS Aleksander** — przodownik PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1898 r. w Rożdzeniu.
- 451. WALKOWIAK Ignacy** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Łazy. Ur. w 1898 r.
- 452. WALUŚ Stanisław** — przodownik PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1900 r.
- 453. WAŁASZEK Wojciech** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Skalite (Słowacja). Ur. w 1893 r.
- 454. WANTULOK Ludwik** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Pietwałd. Ur. w 1913 r.
- 455. WARZECHA Teodor** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1898 r.
- 456. WASZEK Władysław** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1911 r. w Końskiej.
- 457. WAWRZYK Antoni** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Pietwałd. Ur. w 1915 r.
- 458. WAWRZYŃCZOK Tomasz** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Pietwałd. Ur. w 1914 r.
- 459. WELCHOWSKI Karol** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Szopienice. Ur. w 1910 r. w Trzyczcu.
- 460. WĘGLORZ Ferdynand** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat (wg innych źródeł komendant posterunku Gnojnik). Ur. w 1899 r. Mieszkał w Zebrzydowicach.
- 461. WĘGLORZ Karol** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1901 r. w Karwinie. W policji od 1924 r., pełnił służbę m.in. w Radzionkowie i Piotrowicach.
- 462. WĘGLORZ Rudolf** — przodownik PWŚl. Posterunek Katowice-Nowa Wieś. Ur. w 1916 r. w Końskiej.
- 463. WIECZOREK Emanuel** — st. przodownik PWŚl. Komisariat Orłowa. Komendant plutonu konnego. Ur. w 1895 r. w Baborowie.
- 464. WIECZOREK Jan** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Ur. w 1897 r. w miejscowości Wieniec-Mogilno (bydgoskie).
- 465. WILK Franciszek** — funkcjonariusz PWŚl. Komisariat Trzyniec. Ur. w 1904 r. w Kochłowicach. W policji od 1928 r.
- 466. WITOSZEK Rudolf** — st. przodownik PWŚl. Komisariat Nowy Bogumin. Służba śledcza. Ur. w 1901 r. w Karwinie. W policji od 1922 r. Pracował też w Komisariacie Karwina.
- 467. WOJCIECHOWSKI Rajmund** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Piotrowice. Ur. w 1913 r.
- 468. WOJNAR Karol** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1890 r. w Grodziszczu. W l. 1918—1922 w Żandarmerii Krajowej Księstwa Cieszyńskiego. W policji od 1922 r., służył w Cieszynie, Puńcowie i Zebrzydowicach.
- 469. WOJNAR Karol** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Karwina. Ur. w 1915 r.
- 470. WOSKA Paweł** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Frysztat. Ur. w 1899 r. w Polskiej Lutyni. W l. 1918—1922 w Żandarmerii Krajowej Księstwa Cieszyńskiego. Od 1922 r. w policji, pełnił służbę w Dziedzicach i Chorzowie.
- 471. WOZAB Maksymilian** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Karwina. Ur. w 1895 r.
- 472. WRONIECKI Leon** — posterunkowy PWŚl. Komisariat Trzyniec. Ur. w 1901 r. w Zarnczu (włocławskie). W policji od 1922 r., pełnił służbę w Radzionkowie i Chorzowie.
- 473. WRÓBEL Franciszek** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Jaworze Dolne. Ur. w 1901 r.
- 474. WYREMBLEWSKI Michał** — przodownik PWŚl. Komisariat Dziedzice. Ur. w 1889 r.
- 475. ZAŁĄTA Piotr** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Strumień. Ur. 1886 r.
- 476. ZAPRZAŁSKI Edward** — komisarz St. Gr. Komisariat Cieszyn. Ur. w 1895 r.
- 477. ZIELIŃSKI Antoni** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Orłowa. Pluton konny. Ur. w 1898 r. w Kaczkówce.
- 478. ZIĘTEK Jan** — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Raj. Ur. w 1888 r. w Karpętnej.
- 479. ŻYŁKA Alojzy** — posterunkowy PWŚl. Posterunek Chybie. Ur. w 1890 r.

Osoby zamordowane w innych okolicznościach lub uznawane za zaginione

- 480. BANSZEL Karol** — mjr ks. kapelan wyznania ewang.-augsb. Ur. w 1890 r. w Mnisztwie. Absolwent Gimnazjum Polskiego w Cieszynie. Studia teologiczne ukończył w Wiedniu (1917 r.). Wikariusz w Orłowej. Kapelan w III powstaniu śląskim. W l. 1921—1925 dyrektor Seminarium Nauczycielskiego w Ostrzeszowie. W l. 1925—1930 dyrektor gimnazjum w Mławie. W l. 1930—1933 pracował w zborze w Krakowie. Od 1933 r. kapelan wojskowy we Lwowie. Tam aresztowany i wywieziony w głąb ZSRR. Zaginął.
- 481. BORKOWSKI Adam** — oficer rez. Ur. w 1890 r. Nauczyciel w Męskim Seminarium Nauczycielskim w Łomży (lata 20-te) i na Bobrku oraz w Gimnazjum im. A. Osuchowskiego w Cieszynie. W 1939 r. zaginął w ZSRR.
- 482. BUDNIK Rudolf** — Ur. w 1884 r. w Rychwałdzie. Nauczyciel w Nowym Boguminie i Bystrzycy n. Olzą. Zmarł w łagrze w rej. Archangielska.
- 483. BURAWA Jan** — funkcjonariusz PWŚl. Ur. w 1901 r. w Bystrzycy n. Olzą. Zaginiony.
- 484. CIMAŁA Henryk** — Ur. w 1916 r. w Błędowicach Średnich. Zmarł w Więzieniu NKWD w 1945 r.
- 485. CIMAŁA Wilhelm** — funkcjonariusz PWŚl. Komendant posterunku Sucha Dolna. Ur. w 1898 r. w Suchej Średniej. Ukończył cztery klasy Prywatnego Gimnazjum Realnego im. J. Słowackiego w Orłowej. W czasie I w. ś. w Legionach Polskich. Uczestnik wojny polsko-czeskiej. W policji od 1922 r., pełnił służbę w Chorzowie. Zaginiony w ZSRR.
- 486. CYPSEK Józef** — funkcjonariusz PWŚl. Posterunek Wisła. Ur. w 1898 r. w Bielowicku. Od 1918 r. w Wojsku Polskim. W policji od 1922 r., pełnił służbę w Lublińcu i Wiśle (od 1932 r.). Zaginął.
- 487. CZADANKIEWICZ Jan** — por. rez. Ur. w 1884 r. w Jabłonkowie. Nauczyciel w Warszawie. Zaginął po kampanii wrześniowej.
- 488. CZECH Bronisław** — Ur. w 1908 r. w Szopienicach. Od 1938 r. pracownik Poczty Polskiej w Orłowej. Po ewakuacji w 1939 r. ostatni raz widziany we Lwowie. Zaginiony w ZSRR.
- 489. FIERLA Jan Brunon** — Ur. w 1906 r. w Orłowej. Zginął w więzieniu we Lwowie w 1940 r.
- 490. FILIPIEC Karol** — kpt. Zamieszkały w Skoczowie. Zaginął w ZSRR.
- 491. GIBIEC Józef** — Ur. w 1903 r. w Końskie. Zmarł w łagrze w 1942 r.
- 492. HULLOJ (HULBOJ) Władysław** — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1889 r. (prawdopodobnie więzień Ostaszkowa, zamordowany w Twerze, pochowany w Miednoje).
- 493. JARZĄBKOWSKI Stefan** — posterunkowy PP. Ur. w 1897 r. Zmarł w łagrze Jekaterinka, obl. Swierdłowsk.
- 494. KIEDROŃ Gustaw** — oficer rez. Ur. w 1914 r. w Nieborach. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1934 r.). Nauczyciel w Wiśle, Aleksandrowicach i Tyrze. Zmarł w łagrze w rej. Tallina w 1942 r. ?
- 495. KOŁOCZEK Alojzy** — przodownik PWŚl. Komisariat Cieszyn. Ur. w 1897 r. w Ligocie k. Bielska. Prawdopodobnie zamordowany w więzieniu w Kijowie.
- 496. KORAŻEWSKI Leopold** — oficer rez. Ur. w 1897 r. w Bystrzycy. Zginął 23.12.1939 r. (?)
- 497. KUBISZ Stanisław** — oficer rez. Ur. w 1898 r. w Kocobędzu. Nauczyciel w Cieszynie, urzędnik wojewódzki w Katowicach. Zmarł w łagrze w rej. Archangielska.
- 498. KULIG Wiktor** — funkcjonariusz PWŚl. Ur. w 1908 r. w Darkowie. Zaginiony w ZSRR.
- 499. LECZYKIWICZ Walenty** — przodownik PWŚl. Komisariat Cieszyn. Zamordowany k. Tamopola.
- 500. LEWKOWICZ Antoni** — funkcjonariusz PP Posterunek Jabłonków. Ur. w 1915 r. w Gródku Jagiellońskim. Pełnił służbę w Żyrardowie. Od 1938 r. w Jabłonkowie. Zaginiony w ZSRR.
- 501. MACHEJ Jan** — oficer rez. Ur. w 1882 r. w Rychwałdzie. Zginął w Przemyśle jesienią 1939 r. (?)
- 502. MACHRZYCKI Tomasz Adam** — zaginiony w ZSRR.
- 503. MOTŁOCH Jarosław** — Ur. w 1924 r. w Rychwałdzie. Zamordowany k. Wilna jesienią 1939 r.
- 504. OBRACAJ Rudolf** — Ur. w 1903 r. w Lesznej Dolnej. Ostatnio widziany w listopadzie 1939 r. we Lwowie.

505. OCZKOWSKI Ludwik — Ur. 1904 r. w Karwinie. W 1939 r. po ewakuacji ostatni raz widziany we Lwowie. Zaginiony w ZSRR.

506. OLSZAR — funkcjonariusz PP. Skoczów-Harbutowice. Zaginiony w ZSRR.

507. OSINECKI Kazimierz — posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko. Pluton konny. Ur. w 1912 r. Prawdopodobnie zamordowany w więzieniu w Kijowie.

508. OSTRUSZKA Józef — oficer rez. Ur. w 1887 r. w Oldrzychowicach. Szkołę średnią ukończył w Cieszynie. Kształcił się na Uniwersytecie Jagiellońskim. Nauczyciel w Samborze. Zaginął bez wieści.

509. PASZ Tadeusz — Ur. w 1923 r. w Łazach. Zginął we Lwowie w 1939 r. (?)

510. PISZCZEK Józef — Ur. w 1904 r. w Karwinie. Aresztowany we Lwowie 23.03.1940 r. Zaginiony w ZSRR.

511. POWADA Franciszek — funkcjonariusz PWŚl. Zaginiony w ZSRR.

512. PUSTÓWKA Alojzy — oficer rez. Ur. w 1895 r. w Oldrzychowicach. Zaginął po ewakuacji.

513. ROSA Józef — st. przodownik PWŚl. Komendant posterunku Gnojnik. Ur. w 1899 r. w Popielowie (opolszczyzna). Uczestnik powstań śląskich. Zamordowany (skazany na śmierć ?) w więzieniu w Kijowie.

514. SANTARIUS Józef — przodownik PWŚl. Komisariat Katowice-Zawodzie. Ur. w 1886 r. w Datyniach. Zaginął w ZSRR.

515. SCHMIDT Jan — ur. w 1919 r. w Sierzy. Zaginiony w ZSRR.

516. SKATULA Władysław — funkcjonariusz PP. Komisariat Cieszyn. Ur. w Cieszynie. Przebywał najprawdopodobniej w Ostaszkowie. Zaginiony w ZSRR.

517. SKOP Karol — funkcjonariusz St. Gr. Ur. w 1900 r. w Zielonej k. Lublińca. Pełnił służbę w Moszczanicy k. Rybnika. Od 1938 r. na Zaolziu. Zaginiony w ZSRR.

518. STONAWSKI Józef — st. przodownik PWŚl. Mosty k. Cieszyna. Ur. w Karwinie. W policji służył od 1922 r. Zaginiony w ZSRR.

519. STROKOSZ Józef — Ur. w 1911 r. w Końskiej. Zamordowany w lwowskim więzieniu w czerwcu 1941 r.

520. SZEJA Franciszek — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1899 r. Uczestnik powstań śląskich. Prawdopodobnie zamordowany w więzieniu w Kijowie.

521. SZKAWRAN Józef — Ur. w 1914 r. w Wiśle. Aresztowany we Lwowie. Zmarł w drodze po zwolnieniu z łagru.

522. SZTIWERTNIA Paweł — oficer rez. 5 baon sap. Ur. w 1892 r. w Ustroniu. W czasie I w. ś. w Legionach Polskich. W 1939 r. zaginął w ZSRR.

523. SZTIWERTNIA Zygfryd — harcerz. Ur. w 1920 r. w Ustroniu. W 1939 r. zaginął w ZSRR.

524. ŚLUSARCZYK Edward — oficer rez. Ur. w 1913 r. w Cieszynie. Absolwent Męskiego Seminarium Nauczycielskiego na Bobrku (1933 r.). Nauczyciel Szkoły Powszechnej w Mnichu. Zaginął bez wieści.

525. ŚNIEGOŃ Alojzy — oficer rez. Ur. w 1895 r. w Karwinie. Zaginął po ewakuacji. Być może więzień Starobielska (w źródłach figuruje por. o nazwisku Śniegoń bez podania imienia).

526. TYRYTKO Erwin — podoficer zaw. KOP. Ur. w 1912 r. w Pruchnej. Pełnił służbę w Brodach. Zaginął.

527. WOŹNICA Brunon — oficer rez. Ur. w 1917 r. w Raju. Ostatni raz widziany nad Prypecią.

528. WRANA Karol — funkcjonariusz PWŚl. Ur. w 1917 r. w Cierlicku Górnym. Zaginiony w ZSRR.

529. ZAWADZKI Zygmunt — funkcjonariusz PWŚl. Posterunek Mosty k. Jabłonkowa. Ur. w 1913 r. Zaginął w ZSRR.

Osoby odnalezione na „Śląskiej liście ofiar Golgoty Wschodu” zamieszczonej w dodatku specjalnym Dziennika Zachodniego z dnia 8/9 kwietnia 2000 r. a nie umieszczone w spisach sporządzonych w Książnicy Cieszyńskiej.

I. Katyń-Kozielsk

530. SKOWROŃSKI Wincenty — ppor. rez. Zawiadowca stacji PKP. Cieszyn. Ur. w 1908 r.

II. Ostaszków-Twer-Miednoje

531. BACIK Roman — strzelec St. Gr. Posterunek Jaworzynka.

532. BAR Antoni — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko Ur. w 1899 r.

533. BOMBA Józef — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1898 r.

534. BORUTA Paweł — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Zaborze (wg innych źródeł komisariat Bielsko). Ur. w 1894 r.

535. GRABOWSKI Stanisław — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn.

536. HERLING Józef — komisarz PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1887 r.

537. JANKOWSKI Jan — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn (wg innych źródeł komisariat Katowice). Ur. w 1900 r.

538. JENKNER Adolf — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1891 r.

539. KORNAŚ Józef — st. przodownik PWŚl. Komisariat Zebrzydowice.

540. KUŚNIERZ Franciszek — posterunkowy PWŚl. Posterunek Gnojnik. Ur. w 1911 r.

541. MORAWIEC Wacław — st. posterunkowy PWŚl. Posterunek Strumień. Ur. w 1912 r.

542. PATYK Antoni Aleksander — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko.

543. PLACKOWSKI Józef — inspektor PWŚl., Mikuszowice Śląskie. Ur. w 1905 r. Magister.

544. PRZYBYŁA Edward — posterunkowy PWŚl. Posterunek Łazy.

545. RAJCHERT Ludwik lub Lucjan — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn. Ur. w 1901 r.

546. REINERT Wiktor — aspirant PWŚl. Komendant posterunku Dziedzice.

547. SIKORA Ludwik — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Zebrzydowice (wg innych źródeł posterunek Goduła). Ur. w 1892 r.

548. SKATUŁA Władysław — st. posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn (być może chodzi o Władysława Skatubę, ur. w 1898 r. lub Pawła Skatule, ur. w 1913 r.?).

549. SŁABOLEPSZY Wacław — posterunkowy PWŚl. Posterunek Istebna. Ur. w 1912 r.

550. SMOLEK Alfred — posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1913 r.

551. SPRYŚ Piotr — przodownik PWŚl. Komisariat Cieszyn.

552. TYCZKO (TYCZKA) Edmund — posterunkowy PWŚl. Komisariat Bielsko (wg innych źródeł komisariat Zabrze). Ur. w 1912 r.

553. WARZECHA Józef — przodownik PWŚl. Komisariat Bielsko. Ur. w 1906 r.

554. WOŁOWIEC Antoni — plut. KOP. Ustroń.

III. Zamordowani w więzieniu „Anerykanka” w Mińsku

555. ACHTELİK Paweł — posterunkowy PWŚl. Komisariat Cieszyn. Ur. w 1913 r.

556. CHMIEL Wilhelm — przodownik PWŚl. Międzyrzecze.

557. CHOLEWA Rudolf — chor. KOP. Brenna.

558. CZOSNOWSKI Sylwester — podkomisarz PWŚl. Komisariat Bielsko.

559. GRYGIEREK Engelbert — plut. Zebrzydowice.

560. JANIK Andrzej — st. przodownik PWŚl. Komisariat Bielsko.

561. ROMĄSKI Wilibald Jan — ppłk kaw. Ur. w 1886 r. Na pocz. l. 30-tych Rejonowy Inspektor Koni w Bielsku. Odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari V kl.

562. SOSNA Ludwik — rolnik, Bielsko.

563. WOŁOWIEC Franciszek — kpr. Ustroń.

IV. Zamordowany w więzieniu w Kijowie

564. WRZESIŃSKI Wacław — ppor. rez. Łazy.

MARIUSZ MAKOWSKI

Z DZIEJÓW PIERWSZEJ FARY

Rok 1789, w którym spłonął Cieszyn, jest datą wyznaczającą kres średniowiecznemu w charakterze organizmowi miejskiemu i początkującą rozwój miasta nowoczesnego. Do tego roku przez ponad pół tysiąca lat w panoramie Cieszyna dominowała sylweta dawnego pierwszego miejskiego kościoła parafialnego p.w. św. Marii Magdaleny. Mimo że kościół ten od ponad dwustu lat nie istnieje, stanowi niezwykle interesujący przykład cieszyńskiej architektury sakralnej, zaś wydarzenia w nim zaistniałe, związane z nim osoby dają świadectwo wielu historycznych przemian. Architektura świątyni i jej wyposażenie stanowiły produkt budowlanego i artystycznego środowiska cieszyńskiego od XIII do XVIII w. określający jego poziom jak i liczne wpływy i powiązania z kulturalnymi centrami środkowej Europy.



Kościół parafialny na planie Cieszyna z II poł. XVIII w.

PIERWSZY KOŚCIÓŁ DREWNIANY DO ROKU 1496

Początki kościoła parafialnego p.w. św. Marii Magdaleny wiążą się z narodzinami Cieszyna jako miasta. Pierwsze wzmianki o suburbium cieszyńskim pochodzą z 1223 r. Do tego czasu funkcję kościoła parafialnego pełniła kaplica zamkowa. Oprócz osiedla przyrodowego istniało także ludzkie skupisko zlokalizowane w obrębie dzisiejszej ul. Stromej i pl. Teatralnego. Osiedle to, rządzące się prawem przejętym po 1217 r. z Lwówka Śląskiego, określano już w 1284 r. jako *suburbis civitatis Tessin*. W tym okresie przeniesiono zapewne parafię z kaplicy zamkowej do nowego, większego kościoła zlokalizowanego w rozwijającym się mieście. Położenie nowego kościoła nie było przypadkowe. O lokalizacji decydowały funkcje gospodarcze i obronne. Z funkcjami osiedli handlowych, a do takich należał Cieszyn, łączy się w owym czasie usytuowanie kościoła parafialnego na obszarze owalnicy targowej, tzw. targowicy.

Do dnia dzisiejszego owalny charakter placu targowego podkreśla łuk ul. Menniczej, wyznaczający zarys pierwszego miasta. Cały ten teren posiadał ukształtowanie obronne wznoszące się około 5 m powyżej obecnego poziomu, a od ul. Menniczej oddzielony był murowaną szkarpą.

Nie istnieją niestety żadne przekazy dotyczące erekcji i konsekracji kościoła. Wiadomo jedynie, że rocznica poświęcenia przypadała na 29 września, a w kościele przechowywano jako relikwie fragmenty drugiego palca patronki.

Przyczynę nadania nowej cieszyńskiej parafii patronatu św. Marii Magdaleny można upatrywać w paru faktach. Wzorem mógł stać się wrocławski kościół św. Marii Magdaleny założony przez niemieckie mieszczaństwo. Podobnie mogło stać się w Cieszynie za sprawą sprowadzanych licznych kolonistów z Zachodu, których tradycja mogła przetrwać w dawnej nazwie ul. Menniczej *Teutsche gasse* (ul. Niemiecka).

W 1364 r. Cieszyn przejął z Wrocławia prawo magdeburskie, które dawało miastu możliwość mianowania proboszcza i nauczyciela. Tak więc kościół parafialny był świątynią mieszczan i cechów rzemieślniczych, w odróżnieniu od będącego pod patronatem książęcym kościoła dominikańskiego.

Pierwsza archiwalna wzmianka o cieszyńskiej parafii pochodzi z 1332 r., kiedy to przedstawiciel papieża pośredniczył w sporze biskupa krakowskiego z arcybiskupem Ostrzyhomia o Spisz. Wśród świadków zgromadzonych w refektarzu klasztoru dominikańskiego w Cieszynie znajdował się proboszcz cieszyński Paweł i jego wikary Zygfryd.

Cieszyńscy mieszczaństwo ustanawiali dla swojego kościoła liczne fundacje w gotówce i nieruchomościach. Najstarsza z nich, jaka jest nam znana, pochodzi z roku 1361. Ich wysokość tuż przed reformacją, w roku 1520 obliczona została na pokaźną kwotę 84.680 śląskich groszy.

W kościele działały bractwa religijne grupujące członków poszczególnych cechów rzemieślniczych. Najznamienszym z nich było Bractwo Bożego Ciała zajmujące się *ćwiczeniami duchowymi i aktami miłosierdzia*, o którym mówi przekaz z 1440 r. Na czele bractwa stał rektor, będący równocześnie przełożonym kościoła, w jego skład wchodził natomiast seniorzy, zarządcy majątku i członkowie obojga płci. Bractwo to posiadało własny ołtarz z bogatym uposażeniem, zaś jego członkowie zajmowali się dziełami chrześcijańskiego miłosierdzia.

Nie zachowały się przekazy odnoszące się do wyglądu pierwszego kościoła parafialnego. Wiadomo jedynie z dokumentu z 1333 r., że był to kościół drewniany. Historyk architektury, Witold Iwanek przypuszcza, iż był to prostokątny budynek z dwuspadowym dachem i osobno stojącą dzwonnica. Kościół musiał być w miarę obszerny, jeżeli mogło znieść się w jego wnętrzu co najmniej dziewięć bocznych ołtarzy. Informują o nich liczne zapisy i fundacje. Tak więc do momentu wybudowania w 1496 r. nowego murowanego kościoła istniały w nim następujące ołtarze: św. Marii Magdaleny i św. Łazarza, Najświętszej Marii Panny i św. Małgorzaty, św. Anny, św. Andrzeja i św. Doroty, św. Piotra i Pawła, św. Mikołaja, Marcina i Stanisława, Bożego Ciała oraz św.

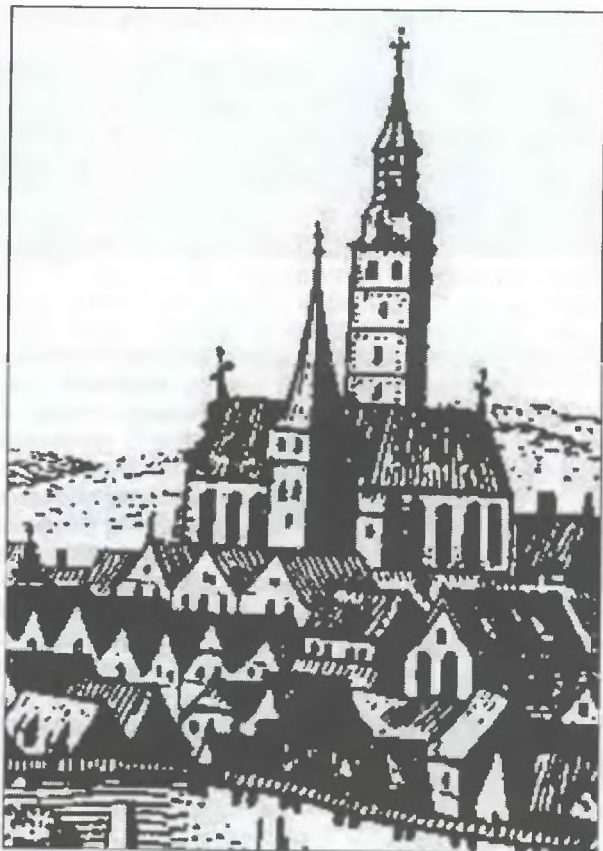
Barbary i 11.000 Dziewic. Każdy z nich posiadał swego altarystę i zabezpieczony kapitał na odprawianie określonej ilości mszy świętych.

Kościół parafialny stosunkowo szybko zyskał na znaczeniu jako główna świątynia księstwa cieszyńskiego. Podlegało mu całe miasto z przedmieściami, kościół szpitalny św. Jerzego i 16 okolicznych wiosek (Ligotka Alodialna, Ogrodzona, Mosty, Sibica, Błogocice, Bobrek, Mnisztwo, Gułdowy, Krasna, Zamarski, Kalembice, Pastwiska, Boguszowice oraz do 1549 r. Puńców, Dzięgielów i Kojkowice).

Dzięki temu, jak pisze niemiecki historyk Moritz Landwehr von Pragenau, cieszyńska parafia zachowała *charakter starosłowiańskiej wielkiej fary*.

W 1335 r. w rejestrze dziesięcin nuncjusza Galhardusa Cieszyn wzmiankowany jest jako siedziba arcykapłana.

Cieszyńscy proboszczowie używali tytułu dziekana, co pewna nie zweryfikowana tradycja tłumaczyła istnieniem w Cieszynie kolegiaty.



Kościół parafialny z widoku Cieszyna M. Meriana, 1650 r.

GOTYCKI KOŚCIÓŁ W LATACH 1496—1530

Koniec XV w. stał się dla Cieszyna, dzięki księciu Kazimierzowi II, początkiem nowego okresu w jego urbanistycznym rozwoju. Książę rozbudował stolicę księstwa poszerzając granice miasta, które otoczył murem, zakładając nowy obszerny rynek z ratuszem. W 1496 r. w miejscu już 200-letniego drewnianego kościoła parafialnego rozpoczęto wznoszenie, bardziej odpowiedniej dla stołecznego Cieszyna, świątyni ceglano — kamiennej. Jej budowniczym był Piotr Bruk pochodzący z Ołomuńca. To jedyne nazwisko jakie jest znane spośród twórców nowego gmachu. Budowę skończono w roku 1519, bowiem wtedy kościół wyposażony został w organy i dzwon.

O architektonicznym kształcie murowanej świątyni można już wiele powiedzieć na podstawie widoków miasta, jego planów a przede wszystkim na podstawie inwentaryzacyjnego rzutu poziomego i przekroju pionowego kościoła, które zostały sporządzone po jego pożarze w 1789 r. przez Karola Jacobi d'Eckolma.

Orientowany kościół o wymiarach $34 \times 24,5$ m składał się z prezbiterium z przyległą doń zakrystią, szerokiego korpusu nawowego poprzedzonego boczną kruchtą oraz wieży. W pobliżu kościoła wznosiła się wolno stojąca drewniana dzwonnica. Zabudowania te znajdowały się pośrodku otoczonego ogrodzeniem cmentarza.

Prezbiterium o wymiarach 12×10 m, z zewnątrz opięte szkarpami, posiadało trójboczne zamknięcie i przykryte było krzyżowo-żebrowym sklepieniem. Połączone było z nawą poprzez szeroką tęczę o 9 m wysokości. Korpus nawowy o układzie bazylikowym posiadał kształt prostokąta. Jego wymiary wynosiły 25×19 m. Powierzchnia licząca prawie 470 m^2 pomieścić mogła ok. 1.300 osób. Trójpłaszczyznowa nawa środkowa wznosiła się na wysokość ok. 15 m, natomiast nawy boczne posiadały po ok. 8 m wysokości. W zachodniej stronie nawy, nad głównym wejściem do kościoła, umieszczony był wsparty na filarach chór muzyczny. W związku z zastosowaniem ostrołukowych sklepień, kościół na zewnątrz otrzymał gotycki system oporowy. Budynek nakrywały strome dachy o gotyckich proporcjach. Wysokość dachu nad nawą główną wynosiła ok. 25 m. Nad stykiem prezbiterium z nawą główną wznosiła się masywna wieża o wysokości ok. 70 m.

Pierwsze ikonograficzne przekazy o zewnętrznym wyglądzie kościoła pochodzą z widoku Cieszyna autorstwa Daniela Meissnera z 1637 r. i Mateusza Meriana z roku 1650. Mimo pożaru, który w 1552 r. strawił dzwonnice, kościół parafialny jawi się na nich jako gotycki gmach, z trójkątnym schodkowym szczytem frontowym, ostrołukowymi oknami i dwuspadowym wysokim dachem. Nad świątynią wznosiła się czterokondygnacyjna wieża zwieńczona kopulastym hełmem z wysmukłą iglicą. U boku kościoła stała drewniana dzwonnica z piramidalnym hełmem.

Po wzniesieniu murowanej świątyni uległo zmianie jej wewnętrzne wyposażenie. Większość ołtarzy istniejących w drewnianym kościele znalazła być może swoje miejsce w nowym. Czynione były nadal liczne fundacje, np. na ołtarz św. Katarzyny, św. Feliksa i Adaukta, Świętego Krzyża i Cierpień Chrystusa. Świątynia wzbogaciła się także o ufundowany w 1519 r. przez księcia Kazimierza II duży dzwon i dwoje nowych organów.



Kościół parafialny z widoku Cieszyna F. B. Wernera, 1753 r.

KOŚCIÓŁ W OKRESIE REFORMACJI 1530—1628

Początek XVI w. w życiu kościoła parafialnego znamionował mające nastąpić przemiany religijne. W 1513 r. członkowie niektórych cechów przychodzili na nabożeństwa z własnymi kielichami przechowywanymi w cechowych skrzyniach. Upoważniała ich do tego decyzja Rady Miejskiej, podjęta być może pod wpływem nauki Husa, dopuszczającej komunię pod dwoma postaciami.

Reformatorskie idee Lutra stosunkowo wcześniej przyjęte były na Śląsku. Dotarły także do Cieszyna, gdzie odcisnęły swoje piętno na życiu parafii. Przejęcie kościoła przez ewangelików przy poparciu księcia Wacława Adama dokonało się przypuszczalnie powoli i bez większych niepokojów. W roku 1545 cieszyński dzie-

kan Jan miał już żonę i dzieci. Przechodzenie proboszczy na nową wiarę nie było zjawiskiem odosobnionym.

Następca Wacława Adama, książę Adam Wacław w 1598 r. powołał na proboszcza kaznodzieję Tymoteusza Łowczanego a ewangelików obdarzył wieloma przywilejami. Rychła zmiana religijnej postawy księcia przerwała w miarę spokojny okres i rozpoczęła burzliwe przemiany w dziejach kościoła. Książę Adam Wacław w roku 1610 przestąpił na katolicyzm, w rok później usunął Łowczanego, zaś kościół parafialny obsadził dominikanami z Maciejem Rudzkim jako proboszczem. Po 1611 r. ewangelicy starali się bezskutecznie odzyskać świątynię. Dopiero w roku 1619, już po śmierci księcia Adama Wacława, zwrócili się do stanów śląskich, które wyraziły zgodę na jej przejęcie, mianowanie proboszcza i odprawianie nabożeństw. 13 lutego tego roku mieszcianie zgromadzili się w ratuszu skąd, prowadzeni przez burmistrza, zajęli ponownie kościół parafialny. Proboszczem został, wcześniej usunięty, Tymoteusz Łowczany. Po interwencji cesarza starosta krajowy zażądał opróżnienia świątyni, co nastąpiło dopiero w 1620 r., po bitwie pod Białą Górą.

Jeszcze dwa razy, na krótko, ewangelicy zajmowali parafię. Wpierw książę kamiowski Jan Jerzy Hohenzollem wprowadził do kościoła pastora ewangelickiego. Po ucieczce Hohenzollerna z Cieszyna powtórnie konsekrowano świątynię, a książę cieszyński Fryderyk Wilhelm w 1621 r. mianował dziekanem ks. Wojciecha Gagat-kowskiego z Żywca. Po raz drugi miała miejsce podobna sytuacja, kiedy do miasta w roku 1626 wkroczyły szwedzkie wojska hr. Mansfelda. Przez dwa lata ewangelicy korzystali z ich opieki. W 1628 r. prezydent komory śląskiej Karol Hannibal Dohna nakazał zamknąć kościoły ewangelickie i wydalić kaznodziejów. Zrealizowała to przy pomocy wojsk cesarskich komisja religijna, często przy zastosowaniu drastycznych środków.

Niewiele przekazów zachowało się o wyposażeniu kościoła w okresie reformacji. Można jedynie domniemywać, że zgodnie z jej duchem wszystkie ołtarze i ich wyposażenie uległy likwidacji. W roku 1552 w czasie pożaru miasta spłonęła drewniana dzwonnica z dużym dzwonem. Została ona odbudowana i zaopatrzona w odlany przez protestanckich mieszczan w 1557 r. nowy 55-cetnarowy dzwon. Mniejszy, o wadze 30 cetnarów, ufundował książę Adam Wacław, sprowadzając go aż z Siedmiogrodu.

Wszystkie kościelne fundacje zanikły podczas Reformacji, prócz jednej 60 guldenowej. W trakcie częstych przetargów o świątynię, a także pożarów, zostały zniszczone dotyczące parafii dokumenty.

KOŚCIÓŁ W LATACH 1628—1789

Ostateczne przywrócenie kościoła parafialnego katolikom, postanowienia soboru trydenckiego i idee kontreformacji w znaczący sposób wpłynęły na jego dalsze losy.

W drugiej połowie XVII w. wygląd wnętrza kościoła zmienił się zasadniczo. Uwidaczniało się to szczególnie w sprzętach i w wystroju ołtarzy, które pod wpływem sztuki barokowej przyjęły bardziej ozdobne kształty. Okres po ponownej konsekracji charakteryzował się też powolną odbudową katolickich form życia wśród mieszczan, mimo że spory religijne dawały o sobie znać przez wiele lat.

Jeszcze w 1652 r. nie odprawiano mszy świętych przy sześciu ołtarzach z braku pewności odnośnie ich poświęcenia, ale był już obsługiwany przez proboszcza, wikarego, kantora, organistę i dzwonnika. Sytuację w tym okresie ilustruje prośba cieszyńskiego dziekana Jana Adama Fritscha do Rady Miejskiej, aby ta zakazała w dni świąteczne oraz wolne od pracy, picia wódki w czasie kazania i mszy, by według starego zwyczaju całe mieszczaństwo w wielkie święta szło na mszę, a także by rada naprawiła dach kościoła, dzwonnice i szyby w oknach oraz wypłacała wszystkie ciężące na niej należności na rzecz parafii.

O wyposażeniu i wystroju kościoła dowiadujemy się z protokołów po wizytacjach, jakie systematycznie przeprowadzano od połowy XVII w. Pierwsza po reformacji, przeprowadzona w 1652 r. wykazała, że wyposażenie świątyni było jeszcze skromne. Znajdował się w niej ołtarz główny ze srebrnym tabernakulum, 6 ołtarzy bocznych, nowe organy na chórze z galerią, ławki w 4 rzędach i chrzcielnica. Inwentarz ten uzupełniały przedmioty do wyposażenia ołtarza (44 srebrnych, cynowych i brązowych naczyń liturgicznych) i ponad 100 różnego rodzaju paramentów. W kościele znajdowało się również 5 ksiąg.

W latach 60. i 70. XVII w. wyposażono świątynię w nowy ołtarz, stalle, dokonano zmian w jej układzie i przeprowadzono niezbędne remonty.

Najznaczącym przedsięwzięciem w tym okresie było wystawienie nowego ołtarza głównego w prezbiterium kościoła. Wykonał go pochodzący z Oesternitz w Górnych Łużycach rzeźbiarz i malarz Ferdynand Zachariasz Schwabenheim. 1 lutego 1666 r. zobowiązał się sporządzić za 350 talarów główny ołtarz, składający się z 10 postumentów, 14 kolumn, 12 cherubinów, 2 aniołów z kabazonami, 18 kabazonów, 20 ozdób, obrazu Matki Boskiej „w słońcu”, obrazu Marii Magdaleny, 7 obrazów do górnej części ołtarza, 6 „głównych obrazów”, 6 aniołów, 5 herbów i 1 krucyfiksu. Z rodzaju i ilości elementów wyposażenia wnioskować można o bogatej dekoracji snycerskiej kilkukondygnacyjnego ołtarza. Stał on już w świątyni w roku 1677, zmontowany tam przez Jana Frecha za 36 talarów. Frech wykonał także w latach 1661–1677 ozdobne ławy, przeznaczone dla rady Miejskiej i Urzędu Ziemskiego, za co otrzymał zapłatę 50 talarów. W tym też okresie wybudowano nową kaplicę o nieregularnym kształcie, przylegającą do prezbiterium od strony północnej. Wyposażona została ona w dwa ołtarze.

Protokół wizytacji przeprowadzonej w 1679 r. ukazuje gotyki z zewnątrz kościół, o bogatej barokowej szacie plastycznej wnętrza. Wizytator opisywał: *w samym mieście jest wybudowany kościół parafialny, który jest murowany, zaopatrzony w sklepienie, z wieżą także murowaną, w której powyżej kościoła znajduje się zegar. W murowanej, sklepionej zakrystii zamykanej żelaznymi drzwiami znajdowała się szafa na sprzęt i naczynia liturgiczne oraz lawetarz z miednicą i ręcznikiem. Sprzęt kościelny przechowywano także w kaplicy określanej jako „tylna”. W prezbiterium wznosił się nowy ołtarz Schwabenheima bardzo gustowny i bogato złocony. Pod ścianami umieszczone były stalle pięknie niedawno sprawione. Po prawej stronie ołtarza stał pomocny przy liturgii kredens. Ołtarz wyposażony był w 7 tablic z kanonami i 5 z ewangeliami św. Jana. Wizytator wymienił także krzyż alabastrowy bardzo gustowny i 12 drewnianych lichtarzy. Pomiedzy prezbiterium a nawą umieszczona była ambona. W nawach bocznych znajdowało się 6 ołtarzy, każdy z krzyżem i lichtarzami. Oprócz nich na uwagę zasługiwał ołtarzyk z obrazami ze srebrnej blachy i przenośny ołtarz — portatyl. W nawie stała także kamienna chrzcielnica z miedzianym naczyniem i rzeźbą św. Jana Chrzciciela oraz 5 konfesjonałów. Ściany i filary ozdabiały 4 epitafia i 16 różnych obrazów. U sklepienia wisiał duży, brązowy żyrandol i mniejszy przed jedną z kaplic bocznych. Do obrzędów Wielkiego Tygodnia służył grób święty i rzeźba Zmartwychwstałego. Rozwieszonych było ponadto 10 większych i 4 mniejsze chorągwie cechowe.*

Niezwykle interesująca jest informacja o wyposażeniu chóru muzycznego. Znajdował się tam oprócz organów, sprawionych przed 1652 r., pozytyw „z półką” oraz instrumenty mogące stanowić skład kameralnego zespołu: 3 skrzypiec, 1 altówka tenorowa, 1 altówka basowa i 2 puzony. Mała orkiestra zapewniała bogatą oprawę muzyczną kościelnych uroczystości, takich, jakie urządzano np. na cześć wojsk polskich udających się pod Wiedeń, kiedy to w dniu 16 sierpnia 1683 r. wystawiono w kościele wotywny ołtarz.

W 1701 r. proboszcz Henryk Samuel Wolf wybudował z własnych środków kaplicę i nową dziekanię, wybrukował też kościelny dziedziniec. Nad wejściem do probostwa umieścił tablicę z czarnego marmuru ze złotym łacińskim napisem:

Pasterz wiecznej chwały, dzięki pamięci obok domu Pana naszego ten dom dziekański pobożną szlachetnością i szlachetną pobożnością Henryk Samuel Wolf z Brzezna, protonotariusz apostolski i kanonik głogowski doprowadził do skutku Roku Pańskiego 1701.

14 maja 1720 r. po północy wybuchł w Cieszyńcu groźny pożar, podczas którego spłonęły wszystkie budynki parafii. Spalił się przede wszystkim kościół parafialny pokryty miedzianym dachem z pięcioma kaplicami, zakrystią, organami i dwoma wieżami z zegarem. Na wieżach stopiły się dwa duże dzwony „ósmej próby” oraz dwa mniejsze. Do gruntu spłonęła dziekania a wraz z nią sto książek w bibliotece, obrazy o artystycznej wartości, zegary, meble oraz sprzęty domowe. Podobny los spotkał leżącą opodal kościoła szkołę, w której znajdowały się instrumenty muzyczne, meble, sprzęty i środki do życia. Proboszcz Józef Paweł Mizia wycenił te straty na niebagatelną kwotę 147.000 florenów.

Po pożarze, jak wspomina kronikarz, *miasto, uprawdzie powoli, odradzało się jednak z gruzów i stało się piękniejsze i okazalsze, za wyjątkiem starodawnego kościoła parafialnego, stanowiącego przed pożarem okazały obiekt architektoniczny*. Pomimo wielu trudności cieszyński dziekan Franciszek Świder przystąpił natychmiast do remontu kościoła. Zmiany te przekazuje widok miasta autorstwa Fryderyka B. Wernera z 1735 r., gdzie wieża fary i jedna z kaplic zwieńczone są barokowymi cebulastymi hełmami z ażurowymi latarniami. W 1726 r. proboszcz zawarł umowę z ołomunieckim ludwisarzem — *pocziwym sztukmistrzem* Janem Beerem na odlanie nowego, 58-cetnarowego dzwonu, za co ten otrzymał 232 talary. Dzwon ten tymczasowo ustawiono na drewnianym zrębie wystawionym zamiast wieży. Jej odbudowę ukończono dopiero w 1728 r. Mniejsze dzwony, na które Rada Miejska przeznaczyła nieużyteczne już cynowe puchary, służące dawniej do obnoszenia urzędnikom wina w Nowy Rok i imieniny, odlane zostały w roku 1755.

Z parafią związane było jej najbliższe otoczenie. Za prezbiterium od strony wschodniej mieścił się obszerny budynek dziekanii z dużym ogrodem na tyłach. Od strony południowej, naprzeciwko zakrystii wznosiła się drewniana dzwonnica. Pomiędzy nią a szkołą, przylegającą do ul. Menniczej, stał drewniany dom dzwonnika. Wokół kościoła rozpościerał się cmentarz otoczony drewnianym parkanem, na którym chowano także ofiary częstych epidemii.

Ostatnim proboszczem dawnego cieszyńskiego kościoła parafialnego był ksiądz Antoni Alojzy Löhn.



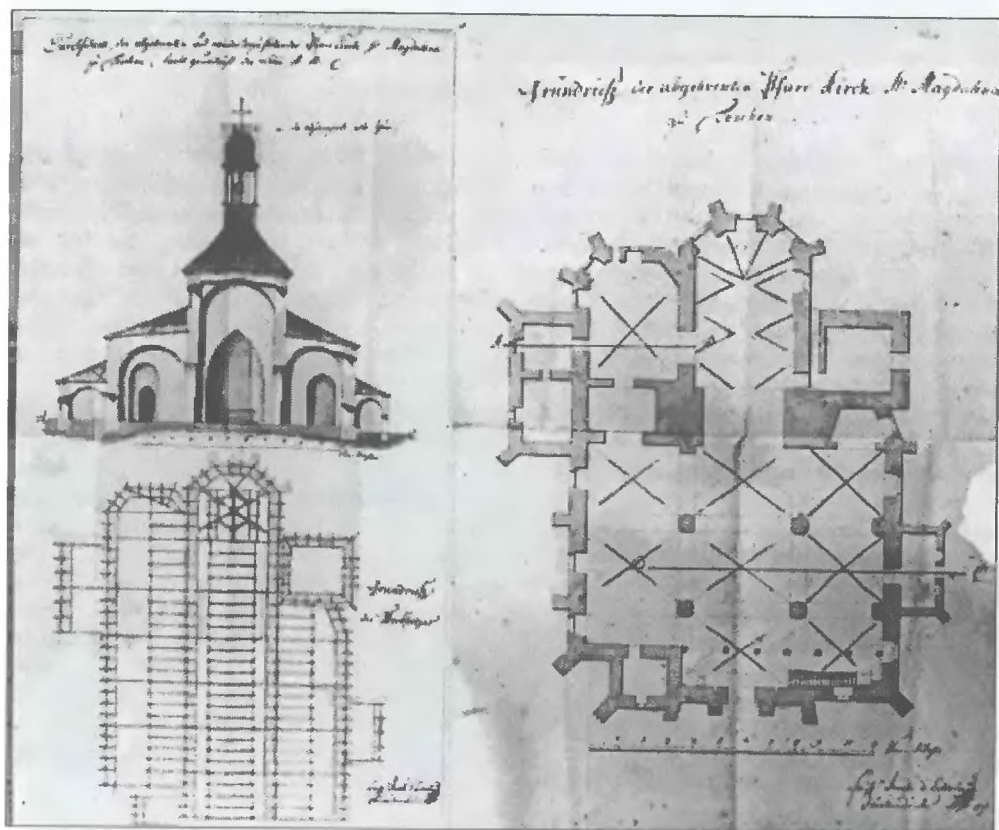
Pożar kościoła parafialnego w 1789 r. z obrazu autorstwa I. Chambrera de Ryvos

POŻAR MIASTA I KOŚCIOŁA W 1789 ROKU

Wielki pożar Cieszyna, który 6 maja 1789 r. obrócił w zgłiszcza prawie całe miasto w ciągu paru godzin, nie oszczędził także kościoła parafialnego wraz z dzwonnica. Wysłany do Cieszyna przez Krajowy Urząd Gubernialny w Birmie Karol Jacobi d'Eckolm wykonał pomiary inwentaryzacyjne kościoła określające rozmiar szkód po spaleniu oraz projekt jego ewentualnej odbudowy. Współpracownik d'Eckolma, cieszyński architekt Józef Drachny sporządził plany nowej dzwonnicy, natomiast architekt Nigelli plany odbudowy dziekanii.

Zniszczenia przekraczały jednak znacznie możliwości odbudowy świątyni, w związku z czym prawa kościoła parafialnego przeniesiono na mniej zniszczony kościół poddominikański, nadając mu jednocześnie wezwanie — św. Marii Magdaleny.

Z palącego się kościoła parafialnego zdołano wynieść część głównego ołtarza, niektóre naczynia liturgiczne i parę innych przedmiotów. W latach 20. XX w. w wieży kościoła w Zamarskach ks. Józef Londzin widział części starego ołtarza, pochodzącego ze spalonego kościoła, z inskrypcją dotyczącą dziekana Samuela Wolfa. W cieszyńskim Muzeum znajduje się drewniane tabernakulum z tego ołtarza z łacińskim napisem *Zegnij kolano, miejsce to jest czcigodnym gospodarzem Chrystusa*. W kościele w Piotrowicach na Zaolziu znajdowała się, także wzmiankowana przez ks. Londzina, wyniesiona z pożaru chrzcielnica drewniana na modro marmurowana i zaopatrzona w pozłacane listwy, zupełnie już przez robaki zniszczona, nosząca na sobie ślady starożytności, na jej



Rysunek inwentaryzacyjny kościoła parafialnego po pożarze w 1789 r., K. Jacobi d'Eckolm, 1790 r.



Krypta grobowa pod kościołem parafialnym odkryta w 1906 r.

nakrywcę znajduje się statua św. Jana Chrzciciela. Wtedy także uratowany został z pożaru, znajdujący się w kościele poddominikańskim, późnogotycki kielich z roku 1494, pochodzące z roku 1613 gotycko-manierystyczne cyborium fundacji protestanckiej rady miejskiej oraz monstrancja z pocz. XVIII w. z palkietą św. Marii Magdaleny. Znajduje się tam także kilka obrazów, pochodzących ze spalonego kościoła lub jego plebani: barokowy w stylu obraz św. Marii Magdaleny, epitafium dziekana Aleksandra Klaybora z roku 1692, portrety proboszczów Jana Goczalkowskiego i Antoniego Löhna. Silnie zakorzeniona tradycja wiąże także ze starym kościołem parafialnym cudowny krucyfiks znajdujący się obecnie w kruchcie poddominikańskiej świątyni.

Nie można także nie wspomnieć o dziesiątkach tomów metryk chrztów, ślubów i zgonów prowadzonych w parafii od 1628 r., które także udało się wynieść z pożaru i szczęśliwie ocalić po dzień dzisiejszy.

Ruiny dawnego kościoła parafialnego zostały rozebrane. Teren po kościelnym gmachu został zrównany, krypty oraz liczne miejsca pochówków przekopano a pełne wozy szczątków cieszyńskich mieszczan pogrzebano na cmentarzu przy kościele św. Jerzego. W miejscu plebani i jej ogrodów w latach 1792—94 powstał trójskrzydłowy, bezstylowy gmach koszar, zaś plac przed nim zwano odtąd Koszarowym (Kasarnym). Koszary te zburzono w roku 1904, teren na którym stała niegdyś miejska świątynia został wyrównany. Strome skarpy przy ul. Menniczej zniwelowano tak, iż powierzchnia placu łagodnie łączy się z okalającą ją ulicą. Podczas tych prac, w roku 1906, odkryto zasklepione krypty wypełnione dużą ilością ludzkich kości, które w 150 trumnach zostały ponownie pogrzebane na cmentarzu komunalnym. W roku 1910, w miejscu nieistniejącego kościoła, wzniesiono secesyjny gmach miejskiego teatru.

KAZIMIERZ JAWORSKI

KOŚCIÓŁ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W KOŃSKIEJ

W roku 1994, według innych źródeł w roku 1995, minęło 200 lat od poświęcenia drugiego, murowanego kościoła w Końskiej, który ostatecznie został zburzony 18.6.1969 roku.



Dawny kościół p.w. Wszystkich Świętych w Końskiej

Wróćmy jednak jeszcze do pierwszego, drewnianego kościoła. Znajdował się na cmentarzu. Jak stwierdził ks. Józef Londzin w swej pracy *Kościół drewniane na Śląsku Cieszyńskim* z roku 1932, Końska posiadała kościół parafialny już w roku 1447. Jednak na temat jego początków nic nie wiadomo. Można tylko stwierdzić, iż w okresie reformacji, podobnie jak wiele innych kościołów, przeszedł wręcz ewangelików około połowy XVI wieku. Katolicy ponownie przejęli go 3 marca 1654 roku.

Z końcowego okresu „ewangelickości” tego kościoła wiemy to na przykład, iż pastorem w kościele w Końskiej i Ropicy był czeski duchowny, pochodzący z Frydku Jerzy Joanides Frýdecký. Miał on tu pastować w latach 1645—1667, ale skoro kościół ten już w roku 1654 wrócił do katolików, był widocznie pastorem bez kościoła, najprawdopodobniej pełnił funkcję prywatnego pastora ówczesnego właściciela Końskiej, Jana Jerzego Sobka z Komic na Końskiej.

Frýdeckiego określa się mianem drugiego Trzanowskiego. A mianowicie, mię-



Główny ołtarz ufundowany przez ks. Ludwika Janika, w tle duży obraz przedstawiający wszystkich świętych, autorstwa wybitnego malarza, architekta i teoretyka sztuki Ignacego Chambręza namalowany w roku 1797. Obecnie obraz znajduje się w kościele p.w. św. Albrechta w Trzyńcu

dzy innymi, w roku 1654 wydał on modlitewnik pt. *Motlitby křesťanské službám spasitelným a Panu Bohu ke cti a chvále přináležijící...*, który napisał podczas pobytu w Końskiej i Ropicy.

Pierwsze konkretniejsze dane na temat świątyni w Końskiej mamy z roku 1679. Jest to zapis wizytacji kościoła, z którego wynikało, iż był to wówczas kościół filialny należący do parafii ropickiej, pod wezwaniem Wszystkich Świętych i że pamiątkę poświęcenia obchodzono w niedzielę po święcie patronów. Ołtarz i kościół nie był wówczas konsekrowany, nabożeństwo odprawiano na przenośnym kamieniu, itd. W każdym razie kościół był dosyć zaniedbany.

W znacznie lepszym stanie kościół ten znalazł wizytator w roku 1688. Z jego relacji dowiadujemy się, iż kościół był drewniany, malowany, podłogę miał z cegieł. Chór (pawłacz) znajdował się po obu stronach nawy, ambona była rzeźbiona, chrzcielnica z kamienia w prezbiterium itp. W kościele były dwa ołtarze, główny i boczny,

dzwonnica była drewniana, połączona z kościołem, z jednym dzwonem z roku 1612. Kolatorem, w tym wypadku raczej spadkobiercą fundatora, był właściciel dóbr Paczyński.

Według sprawozdania wizytacyjnego biskupów wrocławskich z roku 1717 — *Sprawozdania wizytacyjne biskupów wrocławskich (z roku 1717) PTHOC*, Cieszyn 1994 — kościół w Końskiej był kościołem filialnym, drewnianym, należącym do parafialnego we wsi Ropica, wzniesiony pod wezwaniem Wszystkich Świętych. Nie przechowywano tam Najświętszej Eucharystii, nie przebywał tam proboszcz. Rocznicę poświęcenia obchodzono w najbliższą niedzielę po święcie patronalnym. Znajdował się tu jeden ołtarz, prawdopodobnie nie poświęcony, nabożeństwa odprawiano przy ołtarzu przenośnym w czwartą niedzielę miesiąca, tak samo jak w Ropicy i Gutach. Do dyspozycji był miedziany i pozłacany kielich, jeden ornat ze stulą i manipularzem, jedna alba, korporał, pięć okryć, trzy obrusy, mszał rzymski, cztery drewniane świeczniki, żelazna kadzielnica itp. Posadzka była wyłożona drewnianymi drogami, była kazalnica, siedzenia, nie było konfesjonatu. Na drewnianej dzwonnicy był jeden dzwon. Cmentarz był dobrze zamknięty i posiadał krzyż. Dochód kościoła płynął z tacy i pobożnych legatów. Mieszkańcy wsi płacili rocznie 64 talary. Tyle wspomniana publikacja wydana przez Idziego Panica.

W roku 1785 na koszt funduszu religijnego powstała w Końskiej samodzielna parafia, a pierwszym proboszczem został dotychczasowy świecki misjonarz w Ropicy ks. Jan Nepomucen Kubiczek, pochodzący z Frydku. Za jego proboszczowania zbudowany został w latach 1792—1794 nowy kościół murowany, już nie na cmentarzu, lecz obok drogi, również pod wezwaniem Wszystkich Świętych, a odpust odbywał się w nim zawsze 1 listopada. Stary kościół został rozebrany i sprzedany w roku 1796.

W 175-letniej historii murowanej świątyni przewinęło się przez nią co najmniej 31 księży, niektórzy bawili tu bardzo krótko, zastępczo, inni nieco dłużej; część z nich pozostawiła po sobie wyraźny dorobek w dziele rozbudowy oraz dalszego upiększania kościoła.

Dla ścisłości przytaczam wszystkie dostępne nazwiska księży i proboszczów końszczańskich, a później nieco więcej miejscy poświęce wybitniejszym proboszczom.

A więc byli to kolejno: ks. Jan Nepomucen Kubiczek, dwukrotnie na krótko ks. Tomasz Kortan, też dwukrotnie krótko ks. Jan Sarkander Piskorz, ks. Mikołaj Blachaczek, ks. Józef Sobczyk (dobry tkacz), przez pewien okres parafią zarządzali księża cieszyńscy, dalej ks. Franciszek Palkowski (był znanym lekarzem), ks. Józef Palarczyk, ks. Jan Večerka, ks. Wacław Turski, ks. Albert Schueller, ks. Franciszek Kanda, ks. Piotr Hykl, ks. Leopold Sobecki (profesor w gimnazjum w Cieszynie), jeszcze dwukrotnie ks. A. Schueller, ks. Marcin Kafka, ks. Emilian Schindler, ks. Antoni Ścisła, ks. Karol Madry, ks. Ignacy Skotnica, ks. Jan Kolticka, ks. Ludwik Janik (najdłużej — 30 lat), ks. Józef Mżyk, ks. Augustyn Paździora (umęczony w obozie koncentracyjnym), ks. Emil Kula, ks. Adolf Król, ks. Erwin Durczok (ostatni proboszcz, przeszło 23 lata), ks. Franciszek Tomanek.

Ostatnie nabożeństwo w kościele w Końskiej odbyło się w Poniedziałek Wielkanocny 30.3.1964 roku.

Wróćmy więc jeszcze do tych księży, którzy proboszczami w Końskiej byli dłużej i w wyraźny sposób przyczynili się do rozbudowy kościoła. Jak już wspominaliśmy, budowniczym i pierwszym proboszczem w nowym kościele był ks. Jan Nepomucen



Ks. proboszcz Ludwik Janik



Ks. proboszcz Erwin Durczok

Kubiczek, który zmarł w roku 1813 w wieku 83 lat i został pochowany przed kościołem. Po jego śmierci do roku 1871 zmienilo się tu 18 duszpasterzy; większe znaczenie miał dopiero dwudziesty z kolei proboszcz, ks. Emilian Schindler, znawca muzyki kościelnej, dobry organizator, który na swój sposób zrewolucjonizował służbę bożą w tym kościele. Odnowił i zbudował nowe ołtarze, ambonę, chrzcielnicę, drogę krzyżową, organy itp. Prowadził chór kościelny, z pasterza wykształcił organistę, komponował też muzykę kościelną. W roku 1879 przeszedł do Istebnej.

Ks. Karol Madry w roku 1881 zbudował małą wieżę na kościele i rozbudował probostwo. Kolejny proboszcz, ks. Ignacy Skotnica, też pozostawił wyraźne ślady swej działalności duszpasterskiej. Kupił nowy kielich, poszerzył cmentarz, plac kościelny i ogród farski, kupił dwa nowe dzwony itp.

Najdłużej, bo aż 30 lat, funkcję proboszcza w Końskiej pełnił ks. Ludwik Janik (1902—1932). Za jego czasów położono nową podłogę w kościele, kupiono srebrną i pozłacaną monstrancję, zbudowano ołtarz z Bożym Grobem, w roku 1924 zainstalowano światło elektryczne, dalej zainstalowano na wieży zegar, kupiono 3 dzwony i zakupiono Olszynę nad Olzą, w stronę centrum wsi.

Ks. Janik sam zafundował główny ołtarz.

Po nim przez 9 lat proboszczem w Końskiej był ks. Augustyn Paździora, zamordowany w obozie hitlerowskim. Ostatnim długoletnim proboszczem (1940—1963) w Końskiej był ks. Erwin Durczok, znany ze swego łagodnego i serdecznego usposobienia. Za jego czasów też przeprowadzono potrzebne remonty i upiększenia kościoła, ale były to czasy nie sprzyjające służbie bożej — wojna, faszyzm a później komunizm.

On też na swoje nieszczęście doczekał się zburzenia swego Domu Bożego.

Kościół w Końskiej został wykupiony przez hutę za śmiesznie niską sumę 548,10 Kčs. Zaś cały majątek, kościół, probostwo, dawna szkoła katolicka i grunty (około 3 ha) wyceniono za socjalistycznie złodziejską cenę 3.711,05 koron, chociaż rzeczoznawca w roku 1954 ocenił go na 883.000 koron.

W umowie o kupnie tych obiektów Huta Trzyniecka i ówczesne władze polityczne zobowiązały się udostępnić parcelę na pograniczu Nieborów i Lasu Kanadzkiego, i wybudować tam nowy kościół, czego oczywiście nie traktowano poważnie i skończyło się na obietnicach.

Likwidacja kościoła oraz centrum wsi, wraz ze szkołą, sklepami i restauracją, i właściwe rozdwojenie Końskiej przez hutę, skazało tę znaną niegdyś gminę na bezpowrotny upadek i swoistą wegetację społeczno-kulturalną Osówek i Podlesia.

Do parafii końszczańskiej należeli oprócz mieszkańców Końskiej mieszkańcy tej części Trziny, która do roku 1915 należała do Końskiej, Kanady oraz części Puńcowa wcielonej dodatkowo do Republiki Czeskiej w roku 1924.

Wyznaniowo większość w Końskiej stanowili ewangelicy, których część należała do zboru trzynieckiego, a część do zboru cieszyńskiego.

Ślad po kościele końszczańskim zaniknął. Dziś, już na terenie huty, obiekt administracyjny zbudowany w miejscu dawnego kościoła nazywa się Watykanem. Rośnie też jeszcze parę lip, okalających niegdyś kościół.

Z Końskiej wywodzili się między innymi ks. Dominik Ścisła (Kalendarz Cieszyński 2000, str. 240) i ks. Leopold Bilko, (Kalendarz Cieszyński 2000, str. 245), ks. Franciszek Tomanek i inni.

Informacje te opracowałem na podstawie materiałów zebranych niegdyś przez Ks. Erwina Durczoka.

HELENA I LUDWIK BARTOSZEK

PIERWSZY POLSKI KANCJONAŁ

Wszystkich, którzy chcieliby zwiedzić Zebrzydowice, poznać historię wsi, ludzi pochodzących lub pracujących w niej, zachęcamy do zwiedzenia również miejscowego kościoła i otaczającego go cmentarza. Znajdziemy tam nazwiska ludzi zasłużonych dla Zebrzydowic. Znajdziemy również nazwiska osób, które wpisały się w dzieje całego Śląska Cieszyńskiego. Postacią taką jest na pewno ks. Antoni Janusz. Na jego nagrobku widnieje taki napis:

Ks. Antoni JANUSZ
Parochus parociae
Zebrzydowice 1848—1861
*** 19.9.1820 in Czechowice**
+ 4.7.1861 in Zebrzydowice
Wielbi dusza Pana
W 1857 r. dał katolikom
Ziemi Cieszyńskiej
pierwszą książkę
do nabożeństwa
w języku polskim
pt. KANCYONAŁ

Rekonstrukcja epitafium ks. Antoniego Janusza, autora kancjonału

Wielu z nas pamięta jeszcze czasy, kiedy starsi ludzie idący w niedzielę do kościoła zabierali ze sobą „kancjonały”. Były to modlitewniki dość grube i duże, często oprawione w skórę, pięknie zdobione. Przez ostatnie kilkadziesiąt lat kancjonały te powoli traciły się z naszych mieszkań i domów, jak gdyby odchodziły wraz ze starymi ludźmi. Autorem takiego właśnie modlitewnika i śpiewnika zarazem był skromny, młody proboszcz parafii p.w. Wniebowzięcia N.M.P. w Zebrzydowicach, ks. Antoni Janusz.

Antoni Janusz urodził się w Czechowicach (obecnie Czechowice-Dziedzice) 19 września 1820 r. jako syn Marii z Grygierczyków i Jana Janusza. Jak podaje księga chrztów parafii św. Katarzyny w Czechowicach, Jan Janusz był wówczas szafarzem majątku hrabiego Renarda na Liskach.

Młody Antoni wychowujący się w polskiej rodzinie dobrze mówił po polsku, bo Czechowice mimo przynależności do zaboru austriackiego były wsią na wskroś polską. Władze austriackie Księstwa Cieszyńskiego

wprowadziły wprawdzie zamiast języka polskiego język czeski jako drugi język urzędowy na tym terenie, lecz natrafiły tu na opór Polaków, którzy nie chcieli wyzbyć się swojego języka. Już w 1804 r. ks. Leopold Szersznik domagał się wprowadzenia języka polskiego przynajmniej w tych gminach, gdzie większość mieszkańców stanowili Polacy. Wielu księży w tych parafiach głosiło kazania nadal w języku polskim i w tym języku odprowadzane były też nabożeństwa. Tak było i w Czechowicach.

Pierwsze nauki pobierał Antoni w szkole powszechnej w Bielsku, a następnie rozpoczął naukę w katolickim gimnazjum w Cieszynie, w którym językiem wykładowym był jednak język niemiecki.

Studia teologiczne odbył w seminarium duchownym w Ołomuńcu w latach 1841—1845. Do tego seminarium uczęszczało wielu księży z Księstwa Cieszyńskiego. Posiadali tam nawet swoją polską bibliotekę (katechizmy, ewangelie, gramatyki polskie) założoną dzięki staraniom ówczesnego generalnego wikariusza ks. Mateusza Opolskiego

w 1845 r. Bibliotekarzami, czyli księżnikami, byli studenci najstarszego roku. Pewnym jest, że jednym z pierwszych księżników przez krótki czas był Antoni Janusz. Do zadań bibliotekarzy należało również nauczanie języka polskiego. Paweł Stalmach w swoich pamiętnikach pisze, że w spisie korzystających z księgozbioru tej biblioteki w 1852 r. znajduje się notatka: *Podług rozkazu Najprzewielebniejszego Wикаrjatu numer 969 obowiązani są wszyscy teolodzy wrocławskiej dyecezyi zdawać popis z języka polskiego...* Nauka języka polskiego stała się więc po Wiośnie Ludów obowiązkiem dla przyszłych księży diecezji wrocławskiej. Musieli się go uczyć zarówno Polacy, jak też Czesi i Niemcy, którzy chcieli pracować w tej diecezji. Może również dzięki takiemu rozporządzeniu duchowieństwo katolickie na Śląsku Cieszyńskim sprzyjało w tym czasie polskiej sprawie narodowej.

Po ukończeniu studiów i przyjęciu w sierpniu 1845 r. święceń kapłańskich skierowany został ks. Janusz jako wikary do parafii bielskiej. Proboszczem tej parafii był ks. Mateusz Opolski, któremu podlegało szkolnictwo powszechne na tym terenie. Chyba właśnie dzięki niemu w Bielsku i okolicy wprowadzono język polski w szkołach powszechnych już w latach 40. ubiegłego stulecia. Miał więc ks. Antoni Janusz dobrego nauczyciela i przewodnika.

27 września 1848 r. ks. Antoni Janusz obejmuje obowiązki proboszcza parafii w Zebrzydowicach jako następca zmarłego ks. Ludwika Regera. Miejscowa ludność związana administracyjnie z Morawami posługiwała się często słownictwem wskazującym na wpływy morawskie. Bez polskich podręczników szkolnych i modlitewników trudno było pracować proboszczowi w takiej parafii. On, jako pierwszy proboszcz w Zebrzydowicach, księgi metrykalne parafii prowadził bardzo starannie w języku polskim. Już w czasie studiów ks. Janusz myślał o opracowaniu polskiej książki do nabożeństwa dla katolików. Po objęciu parafii w Zebrzydowicach porozumiał się z Karolem Miarką (późniejszym działaczem na Górnym Śląsku), który w tym czasie był nauczycielem i organistą w sąsiednich Pielgrzymowicach. On to, a także prawdopodobnie Józef Lompa, pomogli księdzu Januszowi w zbieraniu polskich pieśni religijnych śpiewanych na całym Śląsku. W tym czasie, po edykcji cesarza Austrii z 1848 r., w szkołach na Śląsku Cieszyńskim wprowadzono język polski, w miejsce niemieckiego i czeskiego. Potrzeba wprowadzenia polskiej książki modlitewnej dla katolików stała się więc sprawą bardzo pilną. Prace nad wydaniem książki — modlitewnika trwały kilka lat i wreszcie w 1857 r. ukazała się drukiem, wydana anonimowo. Wydrukował ją cieszyński drukarz Prochaska za zezwoleniem biskupa wrocławskiego w nakładzie 4000 egzemplarzy. Liczyła 1057 + XVI stron i miała tytuł: „PRACA CODZIENNA, COROCZNA I CAŁOŻYWOTNA KAŻDEGO CHRZEŚCIANINA KATOLICKIEGO; ALBO KSIĄŻKA MODLITEWNA I KANCYONAŁ DLA KATOLIKÓW Z RÓŻNYCH KSIĄŻEK MODLITEWNYCH I ŚPIEWNIKÓW ZEBRANA!”. Książka drukowana była czcionkami łacińskimi — antykwa, co było bardziej przystępne dla młodych Polaków uczących się od 1848 r. w szkołach powszechnych po polsku, a trudniejsze dla starszego pokolenia, które uczyło się niemieckiego pisma — gotyku. Całe wydanie rozeszło się w ciągu kwartału, a już w 1858 r. w samym Cieszynie było 1000 subskrybentów.

„Gwiazdka Cieszyńska” (nr 14 z 1857 r.) przywitała ukazanie się kancjonału następującymi słowami: *Duchowieństwo katolickie Ks. Cieszyńskiego wystawiło sobie pomnik zbawiennej zasługi wydaniem zacnego i wielce potrzebnego dzieła. Jest to kancjonał modlitewny „Praca”. Jest to zacny dar krainie naszej na Nowy Rok przyniesiony, owoc pieczołowitej troskliwości i głębokiego poczucia potrzeby, za który ludność katolicka obwodu cieszyńskiego wielebniemu duchowieństwu w ogóle, a w szczególności głównemu wydawcy ks. Januszowi, plebanowi zebrzydowickiemu wdzięczność przez nadobne zbudowanie odda. Są to słowa bardzo ważne, pisane przez ówczesnego redaktora tego pisma Pawła Stalmacha, ewangelika. Ten sam Stalmach w swoich pamiętnikach pisze, że kancjonał katolicki wyszedł drukowany czcionkami polskimi o całe osiem lat wcześniej od kancjonału katolickiego, który ukazał*



Karta tytułowa Kancjonału (ze zbiorów Książnicy Cieszyńskiej). Fot. Jarosław Brzeżycki

się w 1865 r., a drukowany był czcionkami gotyckimi, popularnie zwanymi „szwabachą”.

Zapotrzebowanie na kancjonał rosło bardzo szybko; do 1905 r. ukazało się 6 jego wydań, nie licząc wydań nieautoryzowanych. Ks. Antoni Janusz pisze w przedmowie do kancjonału: *Cieszyłoby nas, gdybyśmy ją („Pracę”) byli mogli nazwać „Zabawą” jako niektórzy przed nami. Lecz uznaliśmy, że „Zabawą” nazwaną być nie może dla czytania w książce łacińskimi lub polskimi literami wydrukowanej, gdyż większą częścią na druk niemiecki lub morawski od lat przywykliście. Okazało się, że kancjonał został przyjęty bardzo przychylnie i ludzie szybko nauczyli się z niego korzystać. Kancjonał ten usunął za jednym zamachem wszystkie modlitewniki i śpiewniki czeskie z kościołów katolickich na Śląsku Cieszyńskim.*

Ks. E. Grim w opracowaniu z okazji 75. rocznicy wydania kancjonału pisze: *Lud Ziemi Cieszyńskiej zdał egzamin plebiscytowy już w 1857 r. po ukazaniu się Kancjonału księdza Janusza, zaświadczył wówczas bez czyjegokolwiek nacisku dobrowolnie, że jest polskim ludem i polskim chce pozostać. Taka jest wielka siła narodowa i korzyść narodowa tej pierwszej rzeczywiście polskiej książki do nabożeństwa wydanej na Ziemi Cieszyńskiej.*

Mimo skromności stał się ksiądz Antoni Janusz postacią bardzo znaną. Wśród korespondencji Pawła Stalmacha znalazł się jedyny zachowany list ks. Janusza oraz list pisarza i poety warszawskiego Władysława Ludwika Anczyca, w którym w dniu 30 sierpnia 1861 r. pisze: *Upraszam o doniesienie odwrotną pocztą, czy nie moglibyśmy dostać za pośrednictwem pańskiego portretu i życiorysu księdza Antoniego Janusza, który pragnęlibyśmy zamieścić w Tygodniku Ilustrowanym — wszelkie koszta, np. fotografii zwrócone będą. Wiemy o tym, że ksiądz A. Janusz położył na Śląsku Austriackim zasługi*

we względzie pielęgnowania i szerzenia naszego języka — ten jest powód, dla którego pragniemy mieć jego wizerunek i biografię... Nie wiadomo, czy P. Stalmach spełnił życzenie W. L. Anczyca, wiadomo jednak, że tenże zapowiadzanego artykułu nie napisał, ponieważ w „Tygodniku Ilustrowanym” nie ukazała się wzmianka o autorze kancjonału.

Ksiądz Antoni Janusz swoje obowiązki proboszcza wykonywał sumiennie, z ogromnym poświęceniem. W latach 1848—55 Zebrzydowice, jak również cały Śląsk Cieszyński, nawiedziła epidemia cholery zbierając obfite żniwo. Kronika parafialna podaje, że ksiądz Janusz bardzo pomagał chorym i cierpiącym oraz ...mimo tak wielkiej liczby umierających wszyscy prawie zeszli z tego świata zaopatrzeni sakramentami św.... Dbał o kościół, który za jego czasów został odnowiony, odbudował wieżę, która spaliła się za jego poprzednika.

Podczas ostatniego remontu wieży kościoła w Zebrzydowicach w 1994 r. zdjęta została z niej kula, w której zachowała się skrzynka z dwoma pismami. Jedno z nich napisał w 1855 r. Antoni Janusz po odbudowaniu wieży. W piśmie tym zostawionym tam dla następców wymienia powody i przyczyny odbudowy wieży. Podaje m.in. ...I jeszcze czwartym powodem była budowa kolei żelaznej i dużego wiaduktu, aby przy budowie obliczonej na ziemską korzyść ludziom stworzyć możliwość złożenia ofiary i przybliżenia drogi do nieba. (Jezusie Chrystusie, w tym roku kończy się budowa kolei)... Chodzi oczywiście o budowę kolei z Wiednia do Krakowa, której odcinek Bohumin—Dziedzice długości 50,7 km uruchomiono 17.12.1855 r. oraz ogromnego, liczącego 570 m wiaduktu, który niestety został rozebrany 20 lat później. Właściwie nie wiadomo, dlaczego pismo to napisał ks. Janusz w języku niemieckim. Drugi list ku pamięci napisał ks. Jan Biłko w czasie kolejnego remontu wieży w 1913 r. W liście tym wyrażał on swoje obawy, co przyniesie budowa szybów węglowych w naszym rejonie i wpływ socjalistów na mieszkańców wsi.

Ksiądz A. Janusz nie pracował zbyt długo w Zebrzydowicach. Zmarł 4 lipca 1861 r. mając 41 lat. W parafialnej księdze zgonów odnotowano, że zmarł na chorobę zwaną „zmiękczeniem mózgu” (*Gehirnerweichung*). „Gwiazdka Cieszyńska” (nr 29 z 20.07.1861 r.) we wspomnieniach pośmiertnych podaje: *Zmarł po dłuższej chorobie o godzinie drugiej rano.*

Był postacią niezwykle skromną i wiadomości o nim są skąpe. Wiadomo, że żadne poszukiwania, m.in. księdza Józefa Londzina, ks. Brzuski czy profesora Kazimierza Popiołka nie przyniosły wiele więcej szczegółów z jego życia. Nie znaleziono żadnej jego podobizny.

Pamięć o księdzu Antonim Januszu pozostała jednak na długo wśród mieszkańców ziemi cieszyńskiej, a jego kancjonał przechowywany jest jeszcze w niektórych rodzinach przez starszych mieszkańców z ogromną pieczołowitością i szacunkiem. Trzeba jednak, aby i młodzi z naszego regionu pamiętali o autorze kancjonału, który spoczywa na zebrzydowickim cmentarzu przy ulicy Ks. Antoniego Janusza.

Bibliografia

1. E. Grim „Paweł Stalmach — Jego życie i działalność w świetle prawdy”, Cieszyn 1910.
2. E. Grim „75-lecie pierwszej polskiej książki do nabożeństwa na Ziemi Cieszyńskiej”. Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk, tom 3, Katowice.
3. L. Brożek „Korespondencje P. Stalmacha”, PAN 1969.
4. J. Londzin „Polskość Śląska Cieszyńskiego”, Cieszyn 1924.
5. Gwiazdka Cieszyńska nr 14/1857, nr 7, 27, 29/1861.
6. Polski słownik bibliograficzny, PAN tom X Ossolineum 1962—64.
7. Kroniki i archiwia parafii św. Katarzyny w Czechowicach-Dziedzicach oraz parafii p.w. Wniebowzięcia NMP w Zebrzydowicach.
8. Nasz artykuł w nr. 17/1992 Głosu Ziemi Cieszyńskiej: „Autor spoczywa w Zebrzydowicach”.

DOMINIK DUBIEL

Z DZIEJÓW CIESZYŃSKIEJ FOTOGRAFII (II)

Spacerując w letnią niedzielę cienistymi uliczkami Cieszyna, niejednokrotnie zastanawialiśmy się nad przeszłością naszego miasta. Obserwowaliśmy szybkie, zachodzące na naszych oczach zmiany. Świeżo odnowione fasady budynków przyciągały wzrok podobnie jak niezauważone dotychczas szczegóły miejskiej architektury. Zagadką było pierwotne przeznaczenie pomieszczeń sklepowych, kształt i wygląd witryn. Próbowaliśmy uruchomić naszą wyobraźnię. Potem przyszedł czas na refleksję, poszukiwanie opisów i starych zdjęć. Wertujemy więc stare szpargały i zapomniane roczniki gazet.



Zakład fotograficzny mieścił się w oficynie przy ul. Menniczej 28. Stan obecny. Foto.: Sławomir Pilch

Zakłady fotograficzne były również znaczącymi akcentami miasta. To tutaj przed oknami wystawowymi często zatrzymywali się przechodnie. Oglądali wystawione reprezentacyjne portrety co bardziej znaczących notabli, będących klientami zakładów. To podnosiło prestiż firmy i świadczyło o jej renomie. W oknie wystawowym można było obejrzeć zdjęcia formatu wizytowego co ładniejszych i fotogenicznych cieszyńskich panien, oraz zdjęcia reportażowe z różnych imprez i uroczystości (które można było nabyć w zakładzie).

Przy ulicy Menniczej 6 (dawniej Deutsche-gasse 131) działał jeden z najstarszych zakładów fotograficznych Cieszyna, Germann & Goldmann. Jego obecność odnotowano już w 1860 roku. Kolejnym właścicielem był Richard Jastrzebski (1877), a po nim zakład

przejął Wilhelm Pateisky, którego działalność z całą pewnością potwierdzają liczne zdjęcia wykonane w 1894 roku.

Józef Raszka posiadał w 1903 roku na tej samej ulicy, pod numerem 11, zakład który następnie został przeniesiony do odremontowanego lokalu przy ulicy Przykopa 26 (Mühlgraben 26). Lokal ten miał nie najlepszą lokalizację (poza centrum) i mimo że znajdował się w nader atrakcyjnym miejscu na trakcie spacerowym ostatni ślad jego istnienia znajdujemy na zdjęciu z 1905 roku. Józef Raszka postanowił przenieść zakład bliżej centrum miasta i w latach 1906—1912 świadczył usługi fotograficzne w nowym lokalu na Nowym Mieście 35.

Jednym z najbardziej znaczących miejsc na mapie fotograficznych warsztatów Cieszyńska był lokal przy ulicy Menniczej 28. Po przejściu przez zabytkową sień budynku znajdujemy na zapleczu

ciekawy architektonicznie niewielki budynek, który szczęśliwie przetrwał do dnia dzisiejszego. Pierwotnym przeznaczeniem tej budowli były pomieszczenia stajni i miejsca na powóz. Po późniejszej adaptacji mieściło się tutaj atelier i warsztat fotograficzny. Położenie w centrum było z pewnością dużą atrakcją, z drugiej strony kameralny klimat stwarzał znakomite miejsce dla seansów fotograficznych. Nic więc dziwnego, że cieszył się dużą popularnością klienteli, a także zawodowych fotografów. Kolejnymi właścicielami w latach 1902—1930 byli: Wilhelm Pateisky, Simon i Doris Mückenbrunn, Erwin Jandaurek.

Na Starym Targu (Alter Markt) miał swoją siedzibę zakład fotograficzny Braci Goldmannów (1866), prowadzony w latach późniejszych przez Edwarda Goldmanna. Sygnowane zdjęcia pochodzą z lat 1867—1869 i przedstawiają unikalną panoramę Cieszyńska. Jako ciekawostkę należałoby podać, że jedno z nich znajdowało się w zestawie dokumentów znalezionych w bani kościoła p.w. Marii Magdaleny w czasie ostatniego remontu wieży kościoła.

Do najbardziej znanych wśród cieszyńiaków średniego i starszego pokolenia należał niewątpliwie zakład rodziny Kubiszów. Znajdował się on w dwupoziomowej pracowni fotograficznej, wraz z pełnym zapleczem i mieszkaniem ze wszelkimi



Jedno z ostatnich zdjęć pawilonu fotograficznego, mieszczącego się w podwórzu kamienicy przy ul. Szersznika 5. Foto.: Sławomir Pilch

wygodami, na czwartym piętrze budynku przy placu Św. Krzyża 1. Elegancki budynek został zbudowany w roku 1913, przez pierwszego właściciela Karola Pietznera, cesarsko-królewskiego nadwornego fotografa z Wiednia. Do tak usytuowanego zakładu klientów wwoziła pierwsza winda w Cieszynie, istniejąca zresztą do dnia dzisiejszego. Nowym właścicielem został Tadeusz Kubisz. Rozpoczął w 1920 roku samodzielną działalność, znajdując uznanie cieszyńiaków, kontynuując wykonywanie wysokiej jakości zdjęć. Nie zważając na męczącą nieraz wędrówkę, schodami na czwarte piętro „szli sobie zrobić fotki do Kubisza”.

Po wejściu stawało się naprzeciw drzwi zakładu. Pierwszym pomieszczeniem, do jakiego wchodziło, była kancelaria. Tam omawiano zlecenie, zakres i wielkość zdjęć. Tutaj klient czekając na sesję fotograficzną mógł poprawić uczesanie, zrobić makijaż, przygotować się do fotografowania, można było również przejrzeć prasę. Kancelaria udekorowana była pracami wykonanymi w firmie, ułatwiającymi zorientowanie się w zakresie oferty. Stamtąd zapraszano klienta do właściwego atelier, gdzie wykonywano zdjęcia. W pamięci klientów zachowała się postać sympatycznej pani Marty Świsłun (nazywanej często przez klientów panią Kubiszową — córki Tadeusza Kubisza), znakomitej i niezastąpionej portrecistki, która zza ogromnej kamery ustawiała pozę klienta i wykonywała zdjęcia. Każda fotografia, niezależnie od przeznaczenia, czy do dowodu osobistego, na paszport, czy legitymację — była znakomita.

Działalność tego zakładu artystyczno-fotograficznego wykraczała poza podstawową działalność rzemieślniczą. Tadeusz Kubisz zajmował się fotografią dokumentacyjną, naukową i szczególnie fotografią krajoznawczą, pejzażami i widokami miejskimi. Zakład ten pozostał przez cały okres działalności w rękach jednej rodziny. W 1999 roku wraz z likwidacją zakładu zakończyła się fotograficzna saga rodziny Kubiszów.

Zakład fotograficzny Arnolda Wellnera znajdował się przy ulicy Zamkowej 6, a następnie został przeniesiony do obszerniejszych pomieszczeń przy tejże ulicy pod numer 4. Udokumentowana działalność zakładu zamyka się w latach 1919—1931. Oferował standardowy zakres usług rzemieślniczych po bardzo umiarkowanych ce-



Fasada budynku Heinricha Jandaureka przy ul. Głębokiej 56. Po lewej witryna wystawowa atelier.



Nieistniejąca parterowa chatka, mieszcząca zakład fotograficzny Karla Jastrzembkiego przy zbiegu ulic Garncarskiej i Bolesława Chrobrego. Reprod. Tadeusz Kopczek

nach. Cieszył się więc stosunkowo dużym zainteresowaniem. Szczególnie upodobali sobie tego fotografa żołnierze stacjonujący w cieszyńskich koszarach. Zdjęcia wykonane tutaj wysyłali rodzinom i narzeczonym. Potem zakład został przeniesiony do zachodniej części Cieszyna, do lokalu przy ulicy Sachsenberg 9 (obecna Hlavní 9 — Czeski Cieszyn). Arnold Wellner był obrotnym i zapobiegliwym człowiekiem interesu. Do niego należała także prawdopodobnie pierwsza taksówka samochodowa w Cieszynie.

Szeroka brama przy ulicy Szersznika 5 prowadziła onegdaj do niewielkiego, specjalnie wybudowanego w tym celu, pawiloniku, w którym znajdowało się atelier fotograficzne. Tutaj w latach 1898—1948 wykonywano portrety, fotografie ślubne i zdjęcia do dokumentów. Zakład, niezależnie od zmieniających się firm, prezentował dobry, stabilny poziom usług. Właścicielami atelier byli: F.H. Richter, A.J. Richter, Benno Heybach, Wacław Raczek, Adolf Błahut. A. Rozłudzka. Pawilon został rozebrany w grudniu 1987 roku.

Nie ulega wątpliwości, że do najbardziej znanych i renomowanych zakładów fotograficznych działających w Cieszynie należy zaliczyć Fotograficzne Atelier Heinricha Jandaurka. Założone zostało w 1871 roku jako samodzielny zakład (ul. Głęboka 62). Wcześniej prowadzony jako Jandaurek Brüder. Po nabyciu budynku na tej samej ulicy pod numerem 56, w 1885 roku został przeprowadzony generalny remont połączony z modernizacją. Parter przeznaczony został na cele zakładu fotograficznego, piętro stanowiło mieszkanie. Klient odwiedzający zakład wchodził do salonu przyjąć znajdującego się po lewej stronie korytarza. Tutaj przyjmowano gości, prowadzono ewidencję zamówień, oglądano i kupowano zdjęcia, a także bawiono rozmową skracając czas oczekiwania na seans fotograficzny. Pomieszczenie to posiadało okno wystawowe wychodzące na ulicę Głęboką (Stefaniestrasse), które było wizytówką zakładu. Wystawiano tutaj podobizny cesarza Franciszka Józefa I na reprezentacyjnych portretach oraz w otoczeniu oficerów sztabu w czasie manewrów wojskowych. Nie brakło salonowych portretów arcyksiężnej Izabeli, arcyksięcia Eugeniusza, Albrechta, Fryderyka — w otoczeniu zdjęć znaczących cieszyńiaków, a także widoków miasta.

Witryna cieszyła się niesłabnącym powodzeniem wśród mieszkańców miasta, przydając warsztatowi klientów.

Z salonu przyjęć przechodziło się do miniaturowego ogrodu, w którym było przestronne atelier, w specjalnie wybudowanej na ten cel altanie, gdzie wykonywano zdjęcia odpowiednio ustawiając i „modelując” klienta. Obok znajdowała się ciemnia i pokój do pracy. Tutaj wykonywano wszystkie czynności techniczne, od wywoływania negatywu, poprzez pozytywy, retusze, aż do bardzo starannej oprawy introligatorskiej.

Po śmierci Heinricha Jandaurka w 1912 roku warsztat prowadziła dalej na mocy jego testamentu żona Maria, a następnie syn Erwin. Spadkobiercy podtrzymywali i kontynuowali wysoki poziom warsztatu, a jakoś fotografii zadziwia dzisiejszych miłośników i historyków fotografii. Zakład Artystyczno-Fotograficzny C. K. Nadwornego Fotografa Heinricha Jandaurka przestał istnieć wiosną 1945 roku.

Przy ulicy Garmcarskiej, u wlotu ulicy Bolesława Chrobrego, znajdowała się parterowa chatka. Tutaj mieścił się w latach 1906—1907 zakład fotograficzny Karla Jastrzembkiego. Został on przeniesiony z siedziby znajdującej się przy placu Wolności 6 (dawniej Josefstrasse 6). W owym czasie Karl Jastrzembki był bardzo znaną i popularną postacią Cieszyńska. Był to chyba jeden z nielicznych, a być może jedyny mieszkaniowiec miasta znany z bujnej i zadbanej brody. Jego klientelą byli często mieszkańcy podciesznińskich wsi przybywający do miasta na targ. Interesującym widokiem były często suszące się negatywy i zdjęcia na niewielkiej werandzie, a właściwie podeście prowadzącym do wnętrza budynku. Po dwuletniej działalności w tym miejscu, przeniesiono warsztat fotograficzny na ulicę Bahnhofstrasse 11 (obecnie Nadražni w Czeskim Cieszyńsku). I tutaj Karl Jastrzembki prowadził swoją działalność tylko dwa lata (1908—1909). Dopiero przeprowadzka do lokalu przy ulicy Schodowej 3 (Stigen-gasse 3) pozwoliła na bardziej stabilną działalność o czym świadczy fakt istnienia zakładu od 1910 do 1930 roku. Wspomniana zaś chatka przy ulicy Garmcarskiej została rozebrana w latach 50, a nieco później, w ramach porządkowania układu komunikacyjnego Cieszyńska, poszerzono ulicę obcinając skarpę.

Nasza wędrówka śladami dawnych zakładów fotograficznych pozwoliła przypomnieć ważniejsze i bardziej znaczące miejsca, w których mieszkańcy Cieszyńska się fotografowali. Po klientach pozostały portrety, zdjęcia grupowe, pamiątkowe, jakie skrzętnie gromadzi Dział Fotografii Muzeum w Cieszyńsku. A po dawnych zakładach i atelierach pozostały drobne pamiątki, czasem tylko pełna tajemniczości, nostalgiczna nutka wspomnień zatrzymanych na sepiowych fotografiach.

A TO CIEKAWIE!

Zdaniem niemieckich i amerykańskich uczonych, smugi kondensacyjne pozostawiane przez samoloty odrzutowe będą miały wpływ na ziemski klimat w najbliższych dziesięcioleciach. Smugi kondensacyjne powstają z pary wodnej i gazów wytwarzanych przez silniki odrzutowców. Są to chmury zbudowane głównie z kryształków lodu, w które zamienia się wydalaną przez samoloty parę na wysokości 8—12 kilometrów. W wilgotnej atmosferze smugi te utrzymywać się mogą przez wiele godzin.

Profesor Patrick Minnis z Centrum Badań NASA w Hampton przewiduje, że w ciągu najbliższych 50 lat smugi kondensacyjne będą poważnym problemem, zwłaszcza dla Ameryki Północnej i Europy Zachodniej, gdzie częstotliwość lotów jest największa. Podczas gdy obecnie smugi te stanowią ok. 5 procent chmur tworzących się na tych kontynentach i północnej części Atlantyku rocznie, w przyszłości udział ich wzrośnie do 20—30 procent. Będzie to miało duży wpływ na pogodę w tej części globu ziemskiego.

NA TROPACH LITERACKICH ZWIĄZKÓW SERDECZNYCH

27 stycznia ostatniego roku jeszcze XX wieku odebrałem telefon z Warszawy: Halo, czy Wisła?; Tak — słucham; Dzień dobry — o poznaję po głosie, mówię Pilch — Jerzy, miałem się z Wami spotkać w lutym, ale nie dam rady, nie nadążam z robotą, chciałem przeprosić... (chwila ciszy) HALO!; Tak, tak słucham; Ale czy pan WIE?; Zależy co? — odpowiadam; CZY PAN WIE, ŻE WITOLD GOMBROWICZ BYŁ W WISŁE?!?!; Nie, nie wiem, śp. Profesor Rosner w swoich „Beskidzkich ścieżkach pisarzy” nic nie podawał. Wiem, że był Jerzy Andrzejewski, że Czesław Miłosz — ale proszę Pana, czy Pan jest pewny? NO TAK!! — trzymam przecież w ręku „Siedlecką” — odpowiada Pan Jerzy ze zniecierpliwieniem w głosie, bo jak ja mogę nic nie wiedzieć i na dodatek jeszcze w wątpliwość podawać to, że GOMBROWICZ BYŁ W WISŁE, skoro on trzyma „Siedlecką” — w ręku.



Witold Gombrowicz uwieczniony przed „Gospodą pod Poczta”
Cecylii Roth w Wiśle

Po skończonej rozmowie zapragnąłem i ja trzymać „Siedlecką” w ręku, aby mieć podstawy do wzbogacenia galerii pisarzy, którzy odwiedzili Wisłę. Blisko dwa miesiące poszukiwałem tej „Siedleckiej” po wszystkich dostępnych bibliotekach Wisły i Cieszyńska, nawet o Kraków zahaczyłem, będąc w bolesnych dla siebie sprawach w królewskim grodzie. Wszędzie natrafiałem albo na brak pozycji, albo na pierwsze wydanie *Jaśnie Panicza* Joanny Siedleckiej z 1987 roku, kiedy to jeszcze i ona nie wiedziała, że GOMBROWICZ BYŁ W WISŁE. W przypływie desperacji zajrzałem bez większego przekonania do biblioteki domowej a raczej do jej części, która głównie jest w gestii Miry — żony i dając z powrotem na półkę *Grę* w Gombrowicza Jerzego Jarzębskiego, który kiedyś przed laty, jako student polonistyki UJ, terminował u nas w Wiśle na praktyce pedagogicznej, zwróciłem uwagę na pozycję Witold Gombrowicz i świat jego młodości Tadeusz



Hotel „Piast”

Kępińskiego. Skacząc po świecie młodości Witolda wielkiego dziś w literaturze, oczy wiodłem po śladach delikatnych zaznaczeń poczynionych ręką Miry, aż doszedłem do ilustracji między stroną 192 i 193 i zaniemówilem, bo przed „Gospodą pod Pocztą” Cecylii Roth w Wiśle siedzi Witold Gombrowicz jakby w roli kelnera. Prawą ręką trzyma pod ramię dziewczynę obok niego siedzącą, w lewej zaś tacę z karafką i kieliszkiem. Oto wiarygodny dowód kontaktów Jaśnie Panicza — oczywiście nie z dziewczyną, ale z WISŁĄ. Pokazując moje odkrycie Mirze pytam, czy pamięta to zdjęcie i czy kojarzy go z Wisłą, na co słyszę bez cienia entuzjazmu w głosie odpowiedź: no tak — był, podrywał tam jakąś dzierlatkę. Przyszło mi tylko stwierdzić brak jakichkolwiek związków serdecznych. A tu czas płynie, a ja „Siedleckiej” nadal nie mam w ręku. Z pomocą przybył dawny uczeń, obecnie student politologii w Katowicach, który nie tylko „Siedlecką” poprzez komputer odnalazł, ale i „ją” do Wisły „przywiózł” w postaci drugiego wydania *Jaśnie Panicza* z 1992 roku.

W rozdziale „Okruchy” na str. 177 Joanna Siedlecka podaje, że cudem odnalazł się list pani Krystyny Mariańskiej — Zgrzebnickiej (urodzonej w 1911 r.), który w całości dotyczy jej kontaktów z Witoldem Gombrowiczem w Wiśle w lipcu i sierpniu 1926 roku. Autorka listu wówczas miała 15 lat i była uczennicą Gimnazjum im. Dąbrówki w Poznaniu, a na wakacje przyjechała do ciotki Heleny Wiśniewskiej*, która prowadziła dawny „Louisenhof” z czasów austriackich, a w owym czasie pensjonat (hotel) „PIAST”.

Niechaj przemówi pełen dziewczęcego uroku epistolograficzny dokument.

* Helena Wiśniewska jako przedstawicielka inteligencji polskiej pięknie zapisała się w historii Wisły, gdyż współpracowała w Wiśle z przyjezdną inteligencją z Warszawy np. Drem J. Ochorowiczem, ks. J. Bursche, H. Dynowskim, zakładając oddział Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego w Wiśle i krzewiąc czytelnictwo.

Kochana moja Eluś!

Czy nie dostałaś mojego listu wysłanego 30.VII.26?

Sądzę, że wyjechałaś chyba prędzej z Iwonicza i już go nie otrzymałaś. Szkoda, bo był ogromny, a ja już teraz nie pamiętam, o czym pisałam. O imieninach moich nic pewnie nie wiesz, a więc słuchaj: miałam wyprawiony podwieczorek, na którym było 18 osób: sama młodzież: Ania, Iza, Marysia, Janka (z Poznania), Halszka, ja i chłopcy: Mundeł Sokółowski, Sławek Szembroń, Adam Nórski, Witold Gombrowicz (z nas jest para), Krzyżanowski, Bolek Mołdawski, pan Emil, Zbignio, Janek. No i z konieczności — ciocie. Od tego czasu wiele się zmieniło — sporo osób od 1 sierpnia wyjechało: Ania, Iza Sz., Marysia P., Janka Z., Munio (przy końcu lipca trochę durzyłam się w nim, ale teraz nie, bo w Witoldzie i to z wzajemnością).

Byłam też na dwóch dansingach, na festynie, odpusćcie, na którym dostałam serce z piernika od pana Witolda. Zrobiłam 1 wycieczki na Stożek oraz Czantorję, te ostatnie z Nim, ale było też więcej osób. Muszę Ci coś o nim napisać — a więc Kocham się i to zupełnie prawdziwie! Jest to miłość idealna i zarazem zmysłowa. On jest studentem na ostatnim roku prawa w Warszawie, ma 22 lata, jest bardzo wykształcony i do tego śliczny (jak wszyscy mówią), nie za wysoki. Nie tańczy, nie gra w tenisa, tylko w szachy i pali fajkę.

Kocham go i jestem o niego szalenie zazdrosna, chociaż jak dotąd nie ma powodu. Mieszkał od 1 lipca do 1 sierpnia w willi „Bukowej”, jak go poznałam 18 lipca, zaraz zaczął mi asystować aż tak, że 1 sierpnia sprowadził się do „Piasta”, przy stole siedzi obok mnie. Wszyscy w „Piastcie” wiedzą, że mi oficjalnie asystuje, co chwilę całuje w rękę „na dzień dobry” itd. Ma jedną wadę — jest zarozumiały, bo jest skoligacony z wielkimi rodami.

Ach, Elu, w tej chwili, gdy skończyłam to ostatnie zdanie nie był u nas w pokoju, bo jest 12 w południe, a jeszcze nie zeszłam na dół i nie widział mnie. Pocałował kilka razy w rękę, a potem powiedział: „mnie wolno i w usta Cię pocałować!” A ja naturalnie nie pozwoliłam, ale scen takich się boję bardzo — czuję, że nie będę miała długo siły, aby mu się opierać.

Elu, ty pewnie nie będziesz chciała wierzyć temu wszystkiemu, bo to jest wprost nieprawdopodobne, ale zaklinam Cię, że jak kocham Boga i moją Mamusię — to wszystko jest prawda! Ja wiem, że będę okropnie cierpieć, gdy się z nim rozstanę i że on wkrótce o mnie zapomni, ale mniej go kochać nie mogę. On mnie zapewnia, że będzie do mnie pisał, tylko cóż z tego. To jest moja pierwsza, prawdziwa miłość.

Ściskam Cię i całuję — „Słodką osobą”, Kryśką, czyli „Szampan nie kobieta”, „Moja Krysiunia” — jak mnie nazywa.



Willi „Bukowa”

Ps. Teraz młodzieży jest bardzo mało, ale to mnie nie obchodzi. Jest Hala K. (z Warszawy, 19 lat) i Alinka I. (z Warszawy, 20 lat), Tadeusz Bujak z pierwszego roku prawa, Maniek Hajerman, Danek Majewski VII g., Staszek Malachowski z VII g, no i mój Witold. Nigdy tak się nie bawiłam jak teraz. Gdy jest pogoda, gram w tenisa, kąpię się, a gdy pada — w szachy, turli-turli, domino, karty, chodzę na bilard, ale zawsze kocham się w Nim!

Ten pełen namiętności dziewczęcy list, nie pozbawiony i walorów literackich, zawiera, co dla nas najważniejsze, charakterystykę bezpośrednią Gombrowicza. Z prezentowanych zajęć i upodobań wyczuwa się wyraźnie jego dystans do życia kuracjuszy oraz jaśniepańskie lenistwo wraz z ówczesnym „szpanem” w postaci palenia fajki, tak że młode dziewczę widzi *jedną wadę — jest zarozumiały, bo...* Chociaż wówczas jeszcze Gombrowicz literatem nie był (początek twórczości stanowi rok 1933), ale zgodnie ze swoją przekorną i prześmiewczą naturą tworzył osobliwy dla siebie „Teatr” ku własnej uciechu, dla przekory starym ciociom Krystyny, które z konieczności musiały być wszędzie oraz dla manifestowania, z taktem godnym jaśnie panicza, przekory względem konwenansów. Na tej zasadzie prawdopodobnie doprowadził do zrobienia zdjęcia z akcesoriami alkoholowymi (z kieliszkiem i śląskim „achtlikiem” na gorzałkę) przed gospodą wiejską, aby zaświadczać ono mogło o rzekomej dwuznaczności zasad 15-letniego dziewczęcia. Kreował więc wokół siebie rzeczywistość niczym reżyser w teatrze konstruktywistycznym. Z dalszych informacji, jakie J. Siedlecka zdobyła od K. Mariańskiej wynika, że Witold w ogóle *ubóstwiał ją kompromitować, a On tymczasem zachowywał swój stoicki spokój*. Dochował jednak Gombrowicz danego słowa i z Warszawy wysłał obiecany list pełen konwencji i niezrozumiałych dla Krystyny wywodów. List ten jednak pochłonęła zawierucha wojenna, natomiast zdjęcie z „achtlikiem” (K. Mariańska) ocalała i *zabrała je ze sobą na wojenną tulaczkę*.

Szkoda że nie ma już możliwości jeszcze raz przed profesorem E. Rosnerem wyrazić żalu z faktu, że pobyty wielkich pisarzy na ziemi cieszyńskiej nie owocowały znaczącymi artystycznie utworami, tak jak miało to miejsce w Tatrach i na Podhalu. Ziemia nasza powoli i z opóźnieniem rodziła swoich piewców. Cieszyłby się profesor E. Rosner wiślańskim epizodem z życia autora *Iwony, księżniczki Burgunda* i na pewno drugie wydanie *Beskidzkich ścieżek* pisarzy wzbogaciłby informacjami o Gombrowiczu.

Dźwięczy mi jeszcze w uchu podekscytowany głos Jerzego — w Wiśle urodzonego Pilcha. *Ale Pan przecież wie, że ten pensjonat, ten „Piast”, gdzie Gombrowicz kokietował tę dziewczynę, to jest zaledwie parę kroków łódzkiej chalupy starego Czyży — tj. śp. mojigo starzika. — Nale dyć to przeca* — odpowiadam — *akurat dobrze wiyim*. Po niedługim czasie sprawdziłem, że to tylko 65 męskich kroków dzieli te dwie przestrzenie, na których szczęśliwym zbiegiem losów danym było stać dwóm polskim pisarzom. Uznysławiam sobie jednak, że wyraz „dzieli” w odniesieniu do literatury obu twórców nie jest właściwy, bo przecież u zarania pisarstwa Jerzego miała miejsce jego pełna fascynacja dziełami Witolda Gombrowicza. Technika groteskowego konstruowania rzeczywistości literackiej z pozycji ironisty, prześmiewcy i szydery została przyjęta przecież od Witolda, który niezależnie od tego był w Wiśle.

Jako miłośnik historii, od młodości interesowałem się przeszłością Śląska Cieszyńskiego, czego nas dawno nauczyła szkoła w Jaworzu.

Bardzo miłym i ciekawym wspomnieniem z mojej młodości jest udana wizyta „u państwa” na zamku grodzieckim w r. 1937. Kiedy byłem na harcerskim obozie zimowym w Grodźcu, w leśniczówce pod Górką, znajdował się między nami „zuch”, którego posłał zięć Ernesta Habichta, porucznik Bossowski. Nasz obóz składał się z dwunastu osób. Było to szkolenie zastępowych. Komendantem obozu był nauczyciel z Komorowic, harcmistrz Stanisław Dudka. Stąd też pan Bossowski wykazał uprzejmość i zaprosił nas na spotkanie w zamku, czyli, jak to obecnie mówią, „posiady zamkowe”

Było to akurat w święto Trzech Króli. Po nabożeństwie maszerowaliśmy do zamku. Zaprowadzono nas do drugiej komnaty od wejścia. Tam zaproszono nas do nakrytego stołu. Obok stała duża choinka świąteczna. Obsługiwał nas lokaj — ordynans pana Bossowskiego. Wśród nas siedział pan Bossowski. Ordynans

KAROL JAWORSKI

GRODZIEC ŚLĄSKI

zwracał się do niego „panie poruczniku”, chociaż ten był w cywilnym ubraniu. Zaszczyciła nas też młoda panienka, wyglądająca na około 15 lat. Mówili, że to córka Bossowskiego. Zapaliła świece na choince i usiadła między nami. Ordynans zwracał się do niej „waszmość panno”. Ona, ze względu na młodość i ówczesne czasy, była skromna. Mnie dziwiło to trochę, że ordynans tak bardzo ją tytułuje, lecz rozumiałem, że to taka ich etykieta wielkopańska.

Po śniadaniu zwiedzaliśmy wnętrze zamku. Pan Bossowski opowiedział w skrócie historię Grodźca i zamku. Wg podania, pierwszy pan grodziecki nazywał się Świętosz.

Ta wieś szlachecka początkowo miała różnych właścicieli, którzy podlegali księciu cieszyńskiemu. Od XVI—XVII wieku panami na zamku w Grodźcu byli Grodzieccy.

Zamek początkowo był drewniany. Obecny, murowany, został zbudowany w XVI w. przez Grodzieckich. Z tego rodu wyszli słynni ludzie, jak Wacław Grodecki (1535), który opracował pierwszą mapę Polski, przekazując ją królowi polskiemu Zygmuntowi Augustowi, czy ks. Melchior Grodecki, męczennik za wiarę. Po Grodeckich było dużo innych właścicieli. Ostatnim przed Habichtem właścicielem majątku był Franciszek Strzygowski, fabrykant z Bielska.

W 1927 r. zakupił Grodziec dr Ernest Habicht. Przybył z Podkarpacia (Wolczyn).



Fragment grodzieckiego zamku. Fot. Witold Koźdoń

Z zawodu prawnik i prokurator w monarchii austro-węgierskiej. On to dopomógł Józefowi Piłsudskiemu w podjęciu rozmów z władzami Austrii, w celu nawiązania stosunków politycznych i możliwości tworzenia legionów. Warto podkreślić, że już za czasów Strzygowskiego, a później za Habichta, gospodarka rolna w majątku została unowocześniona.

Z wizyty na zamku pozostały mi też inne ciekawe wspomnienia. Pierwsza komnata przypominała sień, wyłożona była płytami kamiennymi, a po bokach stały ławy. Drugie pomieszczenie, również o łukowatym sklepieniu, to sala myśliwska. Na ścianach powieszane poroża i wypchane ptaki. W środku stał duży stół, gdzie nas goszczono różną dziczyzną. Na piętrze była bogata zbrojownia. Znajdowały się tam włócznie, dzidy, ciężkie miecze, strzelby i średniowieczne pistolety. Były też kolczugi, hełmy i przyłbice, bardzo ciężkie — próbowaliśmy je z trudem podnosić. Były też tam wystawione kajdany, których używano przy wymierzaniu kar cielesnych skazanym z okolicy. Stąd pozostało powiedzenie „do Grojca po mores”. Dalsze eksponaty to przedmioty z wykopalisk na terenie Grodzca, naczynia, noże, topory, strzemiona ułańskie, spinki oraz bransoletka mosiężna, o której mówił Bossowski, że została wykopana na Bierach. Twierdził, że pochodzi ona od Rzymian. Sala biblioteczna była duża. Szafy wysokie, pełne dużych książek z ozłoczonymi oprawami. Byłem bardzo zauroczony pięknymi zabytkami. Porównywałem je z tymi, które widziałem na Wawelu. Nawet zadziwiłem się, że w naszym sąsiednim Grodźcu jest taka bogata historia.

Szkoda, że zamek nie był zwiedzany przez społeczeństwo, a szczególnie młodzież szkolną. W zamku było już ogrzewanie centralne. Pan Bossowski opowiadał, jak to trudno było wykuwać otwory w ścianach, a szczególnie przebijając grube warstwy starego wapna, które stało się bardzo twarde.

Z najwyższego pomieszczenia widzieliśmy spiralne schody, które prowadzą do piwnicy, a stamtąd szedł jeden tunel do starego kościoła, zaś drugi na pagórek Goruszka, do kapliczki Zobłów. Przejścia

te służyły do ewakuacji załogi zamkowej w razie zagrożenia. W kapliczce Zobłów zachowały się sarkofagi, w których są trumny ze zwłokami panów rodziny Zobel, Zamoyski, Strzygowski. W czasie działań wojennych w r. 1945 wojsko niemieckie wystawiło na zewnątrz trumny, aby w podziemiach kapliczki urządzić sobie bunkier. Po wojnie ten zabytek został częściowo odrestaurowany.

Pytałem pana Bossowskiego, czy to prawda, że w zamku straszy? Mówił, że podobno tak było, ale teraz też straszą, ale tylko sowy na wieży. Zapowiedział, że będą w Grodźcu prowadzone badania geologiczne.

Większość zabytków z zamku została wywieziona przez hitlerowców w r. 1942 do muzeum w Bytomiu, gdzie uległy rozproszaniu. Reszta pamiątek w r. 1945 została zniszczona oraz rozgrabiona w czasie działań wojennych.

Společnym opiekunem zabytków i przyrody w Grodźcu jest Tadeusz Wojtoń. Bossowski w czasie wojny służył w szeregach Armii Krajowej i zginął w walce z Niemcami. Ernest Habicht ukrywał się przed hitlerowcami w czasie wojny i zmarł w roku 1957.

Obecnie użytkownikiem całego majątku wraz z zamkiem, jest Zootechniczny Zakład Doświadczalny. Prowadzi badania nad problemami hodowli zwierząt. Pierwszy kościół murowany, p.w. św. Bartłomieja, został zbudowany w r. 1566 a rozebrano go w r. 1927, pozostały z niego fragmenty. Nowy kościół wybudowano w 1912 r.

Miło mi też wspomnieć Władysława Drozda, bliskiego towarzysza Habichta. Przybyli oni razem do Grodzca. W okresie powojennym, na spotkaniach ludowców, miałem okazję zasięgnąć od niego wiadomości o życiorysie Habichta oraz tragedii zamkowej.

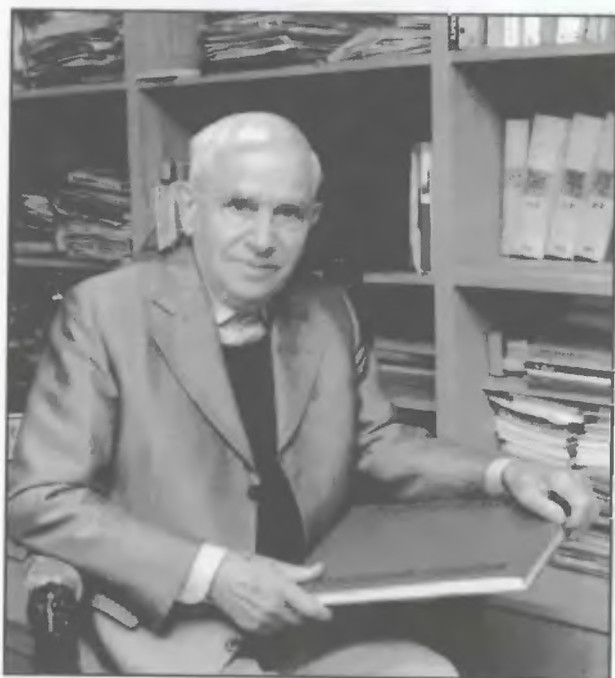
Chociaż te wspomnienia już przeszły do historii, to mam przynajmniej satysfakcję, że mogłem zwiedzić ten zabytek historyczny w jego pełnej krasie.

Dobre są dzieje, że znajdują się obecnie ludzie, którzy upamiętniają ten zabytek historyczny, organizując tam tzw. „Posiady zamkowe”.

POLONISTA DO POLONISTY

Prof. Antoni Gładysz jest nestorem w gronie pracowników naukowych Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie; jesienią skończy osiemdziesiąt pięć lat. Pełnił funkcję prorektora i pierwszego dziekana Wydziału Pedagogiczno-Artystycznego.

W latach trzydziestych, podczas studiów na Uniwersytecie Poznańskim, był uczniem między innymi prof. Romana Pollaka. To postać nieco zapomniana, choć zasłużył w Cieszyńskim na wdzięczną pamięć. Przebywał tu wprawdzie krótko, bo niecałe cztery lata przed wybuchem pierwszej wojny światowej, ale zrobił bardzo dużo. Na chleb zarabiał w polskim Gimnazjum Realnym im. Juliusza Słowackiego w Orłowej. Był świetnym pedagogiem, ale rzucił się również w wir działalności społecznej. Założył w gimnazjum drużynę skautową im. Tadeusza Rejtana. Magnesem, który do niej przyciągał, były między innymi wycieczki. Prowadził harcerzy na Czantorię, Babią Górę, zwiedził razem z nimi uprzemysłowioną część Górnego Śląska. Bardziej znana stała się urządzona przez niego w ostatnim roku pokoju wyprawa w Tatry oraz na Spisz i Orawę, utrwalił ją bowiem w osobnej książeczce. Działal także w Macierzy Szkolnej, pisywał do „Dziennika Cieszyńskiego” i „Głosu Ludu Śląskiego”.



Prof. Antoni Gładysz. Fot. Janina Ciupek

Znajomość A. Gładysza z wybitnym polonistą, autorem między innymi *Nowego Korbuta*, nabrała nowych rumieńców po drugiej wojnie światowej. Profesor stracił podczas niej wszystko, nie miał nawet pościeli. Gdy już był w Poznaniu, były uczeń, wówczas nauczyciel Państwowego Liceum Pedagogicznego w Tarnowskich Górach, zaprosił go wraz z żoną do siebie.

Zapoczątkowana w ten sposób bliższa znajomość przerodziła się w rodzaj przyjaźni, co znalazło wyraz w zachowanej korespondencji. R. Pollak napisał do tarnogórskiego nauczyciela łącznie jedenaście listów. Jest w nich mowa między innymi o sesji naukowej poświęconej Waleńtemu Roździeńskiemu. Pomysłodawcą i organizatorem był Gładysz, który zaprosił

swego byłego profesora do przedstawienia jednego z dwu referatów. Nieco później Pollak recenzował rozprawę doktorską dawnego ucznia.

Niżej publikujemy fragmenty listów Romana Pollaka do Antoniego Gładysza, udostępnionych nam przez adresata.

Poznań, Libelta 13/8,25 IV 46

Drogi Panie!

Nareszcie zebrałem się, żeby do Pana napisać. Od października r. 1944 a włączyny okres powstania warsz. i pobyt w Warszawie od września 1939 jestem wciąż w takim młynie, że niech się schowa ten, w którym swego czasu Panu przyszło pracować! Najgorsze w tym wszystkim to, że wciąż nowe incydenty, trudności, zagadnienia walące w człowieka jak w deskę czy w beton. A ja przecież ani z drzewa ani z betonu nie jestem zbudowany — ale ze skóry, kości i tych postrzępionych nerwów. A wszystko to przecież, mimo wszystko, zużywa się i starzeje. Że się dotąd jakoś nieźle to trzyma — to chyba tylko wynik samowychowania w znacznej części i jakiegoś takiego doświadczenia i znajomości ludzi. W ten sposób jedzie to przestarzałe auto dzięki przytomności kierowcy.



Prof. Roman Pollak. Reprod. Tadeusz Kopczek

(...) Dla mnie na czoło obecnych zagadnień — poza organizacją wieloletniego czyścica dla Niemiaszków — wysuwa się zagadnienie mądrej opieki nad matką, dzieckiem i młodzieżą. Myślę o tej, która wkrótce może wyjść z żałoby, która wkrótce może być matką, stała się matką, urodziła i przez to szczególnie pomocy potrzebuje a potem — o dziecku od najmniejszego przedszkola?

Czy macie tam porządnie zorganizowane i dobrze prowadzone przedszkole? Przecież to dla Pańskiej szkolnej pracy fundament! Skoro przedszkole będzie wzorowe i stosunek ludności do niego szczególnie życzliwy — to praca Pana będzie wkrótce o wiele łatwiejsza i miłsza — więc trzeba wyposażyć jak najprędzej przedszkole — stworzyć dziecięcy raj, którego tak brak w domu, we wsi, w powiecie. Niech się ludzie starsi, matki, ojcowie tym dziecięcym rajem cieszą, niech będą z tego światka i jego atmosfery dumni — staną się sami przez to lepsi. Nietrudno będzie przecież i ojców i matki do tego przyciągnąć.

Od tego bym zaczął. Tę samą troskę wkrótce przeniósłbym na szkołę. W ciągu 2—3 lat poszłoby wszystko w tej dziedzinie gwałtownie naprzód.

Grunt w doborze odpowiednich sił nauczycielskich. Na to warto wiele trudu i namysłu i starań poświęcić.

(...) Na polonistycę naszej wśród bardzo ciężkich warunków praca idzie naprzód. Młodzieży wartościowej jest naprawdę wiele — pracującej z wielkim nakładem dobrej woli. Jest tych polonistów więcej niż przed wojną, bo około 200 osób. Ślązaków niestety prawie tam nie widać.

Dziś otrzymałem list od jednego ze Ślązaków z Cieszyńskiego, którego poznałem w czasie jego studiów demografii i socjologii w Rzymie. Stara się o nostryfikację swego przedwojennego doktoratu. Bardzo wartościowy specjalista. Muszę mu ułatwić jego zabiegi, bo znam go jako zauważanego naukowca.

W ogóle Ślązaków zasadniczo bardzo cenię, bo widzę w nich wiele istotnych wartości, gdzie indziej u nas zbyt rzadkich. A w Śląsku w ogóle widzę dziś jeden z filarów naszej przyszłości — o ile ludzi naprawdę wartościowych śląskiego pochodzenia wysunie się tam na czoło. Możecie w tym liczyć zawsze na moje poparcie skromne, ale bezinteresowne, a oparte na niezłej znajomości Śląska i Ślązaków. Serdecznie Pana ściskam, piękne ukłony dla Małżonki.

R. Pollak

Drogi Panie!

Dziękuję za gratulacje z powodu przyznania memu zespołowi „Korbutowemu” nagrody im. A. Brücknera. O ileż teraz skróć się kwerendy studiujących polonistów! W sumie była to istotnie bardzo żmudna i niełatwa praca. Ale wykonywała ją kadra wywodząca się jeszcze z polonistów dawniejszego autoramentu, polonistów z powołania, z zamilowania, rzetelnie przygotowanych, posiadających wiedzę nie ograniczoną do paru podręczników, ale opartą na prawdziwym studium — na szeroko ujmowanej historii kultury polskiej. Bez takiego oparcia takiej pracy nie można by się podejmować. Dopiero całość tego „staropols. Korbuta” z trzecim tomem włącznie daje pojęcie o całości.

Moim przedwojennym słuchaczom nie odmawiam poparcia, o ile o nią poproszą. Więc i Panu jej nie odmówię i podejmuję się napisania recenzji. Prócz egzemplarza pracy proszę mi przesłać informację o „życiorysie literackim” oraz spis publikacji naukowych.

Łączę serdeczne pozdrowienia.

25/XI 65

Drogi Panie Doktorze!

Pięknie dziękuję za gratulacje oraz za przesłane mi ostatnie Pańskie publikacje naukowo-badawcze dowodzące poważnych zainteresowań i wytrwałej, wyraźnie na śląskiej problematyce skoncentrowanej pracy. Życzę na tej drodze dalszych, coraz cenniejszych wyników.

Sympatyczną antologię „Młodej Polski na Śląsku”, której przedstawiciele poszczególnych miałem okazję poznać osobiście — z przyjemnością w czasie wakacyjnym sobie przeczytam. Dziękuję raz jeszcze i przesyłam wiele serdecznych pozdrowień.

Roman Pollak

23/V 69

Drogi Panie Doktorze!

Pięknie dziękuję za list i za książkę, która jest wyrazem Pańskich obecnych zainteresowań i żmudnych kwerend o charakterze socjologicznym. Sądzę jednak, że i Pańskie studia historii kultury, którą tak gnębiłem uczniów — przydały się bardzo w obecnych warunkach. Nie żałuję, że taki kładł zawsze nacisk na historię kultury na ogół w przedwojennych czasach spychaną uparcie na dalszy plan na innych uniwersytetach. Ale w Poznaniu było inaczej. Wszakże na żadnym uniw. historia kultury nie była złączona ściśle z katedrą literatur, tak jak w Poznaniu. Trwa dotąd ten związek ku niemałej korzyści studiujących.(...)

Roman Pollak

30/XII 70

W 1999 roku minęło 20 lat od założenia w Katowicach Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. 9 grudnia zorganizowano z tej okazji uroczyste spotkanie jubileuszowe. Jak każde przedsięwzięcie nie mające dobrego wsparcia finansowego, również i nasze przygotowania rocznicowe natrafiały na rozmaite trudności, niemniej sama uroczystość przebiegała udanie. Dopisała frekwencja członków oraz zaproszeni goście. Nasze zaproszenia przyjęli prezes Zarządu Głównego MZC mgr M. Makowski, A. Tomica, oraz dr T. Kania. Był obecny były prezes Katowickiego Towarzystwa Kulturalnego, który udostępnił nam lokal na pierwsze zebranie organizacyjne. Wśród gości był przedstawiciel władz samorządowych Katowic.

Po części oficjalnej, na którą złożyły się przemówienia i wystąpienia gości, część artystyczną wypełniliśmy poprawnym śpiewem własnym przy akompaniamencie pianina i bardzo pomocnych, rozdanych wcześniej tekstów piosenek. Podczas uroczystości koło otrzymało medal Stalmacha oraz książkę *Jak Ptaki Białoorle* wydaną przez Związek Kombatantów Polskich w Republice Czeskiej. Członkowie o dwudziestoletnim stażu otrzymali dyplomy uznania. Otrzymaliśmy również pozdrowienia i gratulacje od dyrektora Głównego Instytutu Górnictwa oraz kół MZC w Warszawie, Olsztynie, Krakowie, Bielsku, Istebnej, Pogwizdowie i trzech kół w Cieszynie. Z okazji dwudziestolecia wydaliśmy folder zawierający rys historyczny koła oraz przypominający sylwetki jego założycieli i członków honorowych.

W katowickim wydaniu „Dziennika Zachodniego” ukazały się: informacja o naszym jubileuszu i zaproszenie oraz, kilka dni później, sprawozdanie z uroczystości ze zdjęciem. Notatka znalazła się również w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej”.

W tym miejscu można by zakończyć oficjalne sprawozdanie z dwudziestolecia. Nie daje ono odpowiedzi na pytanie, jak doszło do powstania koła, jacy ludzie je tworzyli i czym się kierowali. Z kart kroniki koła oraz wspomnień członków jawi się obraz grupy ludzi połączonych tęsknotą do stron ojczystych. A zaczęło się tak. Po zakończeniu drugiej wojny światowej wie-

LEOPOLD NIEMIEC

20-LECIE KOŁA MZC W KATOWICACH

lu mieszkańców Śląska Cieszyńskiego — w tym znaczna grupa kadry inżyniersko-technicznej z Zaolzia, która nie mogła tam znaleźć zatrudnienia z uwagi na nieprzychylność władz czeskich — przeniosła się na teren Górnego Śląska i Zagłębia Wałbrzyskiego, gdzie dzięki swym wysokim kwalifikacjom zawodowym podjęła pracę w przemyśle, głównie górnictwie i hutnictwie. Śmiało można powiedzieć, że nie było na terenie Śląska kopalni, w której Cieszyński nie zajmowałby wysokiego stanowiska. Do ministra włącznie.

O ile sprawy zawodowo-bytowe tej grupy ułożyły się pomyślnie, o tyle sprawy rodzinne i kulturalne były nie do pozazdroszczenia. Wielu z nich szczególnie dawał się odczuć brak możliwości kontaktów z rodzinami pozostałymi po drugiej stronie granicy. Na jakie trudności napotymano w tamtych czasach, obrazuje poniższy przykład. Na Zaolziu zmarła matka jednej z naszych członkiń. Mimo usilnych starań, córka nie mogła wziąć udziału w pogrzebie. Aby mogła przynajmniej wzrokowo odprowadzić matkę, kondukt pogrzebowy przeszedł wzdłuż Olzy w Czeskim Cieszynie. Córka szła równolegle drugim brzegiem.

Więcej szczęścia miał inny nasz członek. W Karwinie zmarł ojciec. Okres świąt, urzędy nieczynne. Nie ma się do kogo zwrócić. Tylko dzięki zrozumieniu funkcjonariuszy Straży Granicznej, solidaryzującej się z bolączkami rodzin rozdzielonych granicą, udało mu się przejść przez most bez jakiegokolwiek dokumentu. Na podkreślenie zasługuje tutaj fakt, że mimo nie najlepszych wówczas stosunków polsko-czeskich, przejście bez wiedzy straży

czeskiej byłoby niemożliwe. Rodzina, wiedząc o trudnościach na granicy, opóźniła pogrzeb o godzinę. Kolejny przykład. Obchodzone w 1959 roku uroczystości 50-lecia Polskiego Gimnazjum Realnego w Orłowej musiały się odbyć bez udziału wychowanków zamieszkających w Polsce. Tylko dzięki wyjątkowo przychylnemu stanowisku ówczesnego wojewody, generała Jerzego Ziętka, nieliczna grupka osób z województwa katowickiego mogła wyjechać do Orłowej.

Kolegom z innych województw odmówiono wydania dokumentów uprawniających do przekroczenia granicy.

Powyższe przykłady odzwierciedlają klimat, jaki wówczas panował, jak niechętnym okiem patrzyły władze na wszelkie inicjatywy zbliżenia z Polakami zza Olzy. Nic więc dziwnego, że wśród wychowanków gimnazjów orłowskiego i cieszyńskiego zrodziła się myśl powołania do życia organizacji, która umożliwiłaby zacieśnienie więzi z ziemią rodzinną i reprezentowała interesy swoich członków.

W tym celu zwołano pod koniec 1949 roku koleżeńskie spotkanie w Zabrze, któremu przewodniczył prof. dr Feliks Olszak. Według listy obecności, w spotkaniu wzięło udział ponad stu Cieszyńiaków, mieszkańców tzw. Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego. Tradycyjnie było ono połączone z „zabijaczką” i wyszynkiem piwa. Efektem był przyjęty zamiar organizowania dalszych wspólnych spotkań i ewentualnego powołania do życia towarzystwa regionalnego. Niestety, piękna ta idea nie znalazła zrozumienia u władz. Nie tylko nie pozwolono na tworzenie towarzystwa, ale zabroniono organizowania zebrań w takiej grupie. Obawiano się, że mogą zostać naruszone postanowienia dopiero co zawartego porozumienia polsko-czechosłowackiego z 1948 roku. Do dzisiaj nie wyjaśniono, w jakich okolicznościach lista obecności, sporządzona w jednym egzemplarzu, znalazła się w posiadaniu Urzędu Bezpieczeństwa w Katowicach. Kolejnych spotkań w takim gronie więcej nie było.

Pozostała jednak więź zawartych znajomości, zostały podtrzymane osobiste kontakty, co po trzydziestu latach zaowo-

cowało powołaniem Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Katowicach. Przyczynił się do tego nowy statut Macierzy, który dopuszczał tworzenie kół MZC poza obrębem cieszyńskim. Tym samym zostały spełnione marzenia wielu Cieszyńiaków z tej jak i drugiej strony Olzy. W dniu 23 listopada 1979 r. w Klubie Katowickiego Towarzystwa Kulturalnego na ul. Słowackiego zebrała się grupa ponad dwudziestu osób, która wybrała tymczasowy zarząd powołanego koła powierzając mu obowiązek zwołania walnego zebrania. Zebranie takie odbyło się 28 marca 1980 w sali ZBoWiD przy ul. Sądowej w Katowicach. Powołano pierwszy zarząd, w skład którego weszli profesorowie Kazimierz Popiołek, Tadeusz Kaszper, Leszek Ogiegło, Władysław Sabela i Paweł Tendera. Ponadto dr Teodor Pustówka, mgr inż. Leonard Guziur, mgr Józef Goleczny i mgr Stanisław Trzaskalik. Do komisji rewizyjnej weszli: mgr Henryk Gocman, prof. Józef Pilarczyk i dr Karol Skrzypek. Z tego grona żyją do dziś dwie osoby. Pozostali członkowie pierwszego zarządu odeszli od nas na zawsze, pozostając w naszej pamięci jako ludzie o wielkim dorobku zawodowym, spolegliwości, w pełni oddani sprawie Macierzy.

Pierwszy zarząd opracował program działania koła, który z niewielkimi zmianami obowiązuje od dwudziestu lat do dziś. Inicjatywą pierwszego zarządu było gromadzenie pamiątek i dokumentów związanych z regionem cieszyńskim oraz organizowanie wycieczek, imprez, wystaw i urządzania odczytów. Już w pierwszych latach swej działalności nasze koło przekazało do tworzonego przy Zarządzie Głównym MZC Centrum Wiedzy o Regionie kilkanaście opracowań z cyklu „Ocalić Od Zapomnienia”, jak również ciekawe życiorysy członków koła opisujące pierwsze lata niepodległości i okres międzywojenny wraz z okupacją. Nasi członkowie, Leonard Guziur i Stanisław Trzaskalik, wnieśli duży wkład w tworzenie tego Centrum. Materiały zgromadzone w Centrum zostały już wykorzystane przy opracowywaniu *Słownika biograficznego ziemi cieszyńskiej* przez jego autorów oraz w kilku pracach magisterskich studentów Uniwersytetu Śl. Z licznych wycieczek, jakie

zorganizowaliśmy do miejscowości historycznie związanych z ziemią cieszyńską, odnotować należy naszą wycieczkę do Krakowa, gdzie dzięki uprzejmości dyrektora Zbiorów Wawelskich, prof. Szablewskiego, udostępniono nam komnaty stale zamknięte dla zwiedzających. Jego sympatia dla Cieszyńiaków wzięła się prawdopodobnie stąd, że docenił trud pierwszego prezesa Macierzy Szkolnej Pawła Stalmacha, który wspólnie z Andrzejem Cienciałą w czasie wakacji pieszo udał się do Krakowa, aby stamtąd w plecakach przynieść polskie książki do Cieszyna. Inny Cienciał, rolnik spod Cieszyna, własną furmanką zawiózł ziemię na sypanie Kopca Kościuszki.

Analizując pracę społeczną naszych członków i zarządów stwierdzamy, że są oni spadkobiercami właśnie takich Cienciałów. Bo skąd się bierze zapal do pracy społecznej. Jest on wynikiem wychowania w domu i w szkole, przykładu danego przez przodków, żarliwych działaczy organizacji narodowych, społecznych i religijnych na Śląsku Cieszyńskim. Ich dziadowie i ojcowie udzielali się w takich organizacjach, jak Macierz Szkolna, Związki Straży Pożarnych, Związek Umundurowanych Górników, Towarzystwach Gimnastycznych „Sokół” i „Siła” i wielu innych. Od najmłodszych lat przyzwyczajali młodzież do pracy dla ogółu, powierzając

jej różne czynności, jak roznoszenie zaproszeń, rozklejanie afiszów, zbieranie składek itp. Nie da się policzyć godzin przepracowanych przy budowie ochronek, remiz strażackich i boisk sportowych. Tyle w domu. A w szkole zapędzano od razu do wielu funkcji w samorządach uczniowskich, od wójtów klas po przewodnictwa samorządów, kółek samokształceniowych. Wyniesione poczucie obowiązku życia we wspólnocie było powodem wielkiej aktywności Cieszyńiaków na wyższych uczelniach polskich i czeskich.

Na polskich uczelniach działały „Bratnia Pomoc” i Stowarzyszenie Studentów Polskich ze Śląska Cieszyńskiego „Znicz”. Odpowiednikiem tego stowarzyszenia Cieszyńiaków w Czechosłowacji była „Jedność”. Wielu naszych członków było działaczami harcerstwa.

W okresie okupacji, mimo zwielokrotnionego terroru, wszyscy zachowali się godnie. Wielu stanęło do obrony Ojczyzny, bardzo duża liczba zaangażowała się w pracę konspiracyjną.

Długa jest lista poległych.

Katowiccy Cieszyńiaczy — bo tak nas tutaj nazywają — spotykając się dzisiaj w gronie znajomych w przyjaznej atmosferze, przyznają, że praca społeczna daje im, oprócz satysfakcji, poczucie dumy, że we właściwy sposób realizują testament swych przodków.

SENTENCJE

Poszanowanie praw swoich, to pokój wewnętrzny kraju a praw obcych, to pokój zewnętrzny państwa.
(Edmund Ośmańczyk)

★ ★ ★

Cudze błędy powtarzają tylko ci, którzy nawet nie potrafią popełnić własnych.

(Lech Przeczek)

★ ★ ★

Idea przewodnia powinna być nieosiągalna i niemożliwa do zrealizowania.
(Fiodor Dostojewski)

★ ★ ★

Tendencyjność w sztuce jest wyrazem wstępczństwa społecznego.
(Fiodor Dostojewski)

DROGA DO „ANTOLOGII
LITERATURY NADOLZIAŃSKIEJ”

W ostatnim dziesięcioleciu minionego wieku wyraźniej zaznaczyło się z jednej strony przełamywanie barier pomiędzy poszczególnymi krajami i społeczeństwami, z drugiej zaś — odżywianie regionalizmów. Przyszły obywatel Europy i świata o tyle bowiem będzie mógł wnieść do nowych struktur kulturowych istotny wkład, o ile pozostanie wciąż przypisany do określonej „ojczyzny prywatnej” czy „ojczyzny lokalnej” — nostalgicznego miejsca kształtującego jego osobowość.

W wyniku publikacji, wystąpień i różnorodnych działań w roku akademickim 1996/1997 zainaugurowało swoją działalność Podyplomowe Studium Wiedzy o Regionie na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Ten kierunek studiów podyplomowych przeznaczony jest przede wszystkim dla nauczycieli zajmujących się edukacją regionalną i jest wynikiem prac nad *Raportem o stanie oświaty województwa katowickiego* oraz negocjowania *Kontraktu Regionalnego dla Województwa Katowickiego*. To studium ma wspomóc rozwój edukacji regionalnej w województwie katowickim i przyczynić się do rozwoju takiego modelu edukacji, który przygotowując młodych ludzi do funkcjonowania we współczesnym świecie, przywiązuje znaczącą uwagę do ich tożsamości, do poczucia zakorzenienia w ojczyźnie prywatnej i regionalnej, do tego by wchodzili oni w życie świadomi tego, kim są i skąd pochodzą.

W 1998 r. ogólnopolska „Polonistyka” w numerze majowym w ramach „Horyzontów polonistyki” zamieściła szereg artykułów, świadczących o wejściu w tym zakresie w stadium inspirowania pedagogów do włączenia problematyki regionalnej do procesu dydaktycznego na różnych poziomach nauczania. W szczególności godzi się tu zwrócić uwagę na wypowiedzi Marka S. Szczepańskiego i Tomasza Nawrockiego „Ludzie bez ojczyzny prywatnej» i edukacja regionalna” oraz Agnieszki Czajkowskiej „Szukaj prawdziwej ojczyzny”, a także na omówienia w ramach „Tajników warsztatu”: Zofii Budrewicz „Kulturowe dziedzictwo «małych ojczyzn» w dydaktyce polonistycznej”, Heleny Synowiec „Gwara w edukacji regionalnej” i Krystyny Heskowej-Kwaśniewicz „Regionalne literackie treści nauczania (na przykładzie Śląska)”.

W tym miejscu warto jednak zwrócić uwagę na to, co te poczynania w ostatnich latach poprzedziło. W 1993 r. Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury zamierzała doprowadzić w Cieszynie do odbycia III Śląskich Spotkań Regionalnych, przy czym tematyka tych spotkań pozostawała otwarta. Gdy zwrócono się do Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej z propozycją, by przejęła na siebie trud zorganizowania takiej konferencji dla towarzystw regionalnych Polski Południowej, ZG MZC zaproponował, aby zająć się edukacją regionalną. Ostatecznie Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury sformułowała ten temat jako „Edukacja regionalna dzieci i młodzieży”. Takie były początki.

W dniach 11 i 12 grudnia 1993 r. w Cieszynie i Czeskim Cieszynie zebrali się przedstawiciele regionalnych towarzystw kultury Polski Południowo-Zachodniej oraz Polaków zamieszkających w Republice Czeskiej, pracownicy naukowcy Uniwersytetu Śląskiego, nauczycielstwa i innych grup społecznych oraz instytucji — by na terenie tego

pogranicza, na terenie Śląska Cieszyńskiego w jego historycznych i kulturowych granicach rozważyć problem edukacji regionalnej dzieci, młodzieży i — jak wkrótce ustalono — także nauczycieli. Hasło wyjściowe okazało się bowiem zbyt wąskie, nie gwarantujące możliwości zrealizowania tego zamierzenia.

Pierwszego dnia obrady odbywały się w gmachu Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, zaś drugiego dnia — w Hotelu „Piast” w Czeskim Cieszynie. Udział przedstawicieli Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego, a także i pracowników oświaty polskiej w Republice Czeskiej był w tej konferencji dosyć wyraźny i istotny. W oparciu o wygłoszone referaty naukowców, a także na podstawie komunikatów i wystąpień dyskusyjnych przyjęto — jako wynik tej konferencji — „Uchwałę końcową”. Stwierdzono w niej m.in., że *edukacja regionalna stanowi istotny czynnik w kształceniu i kształtowaniu postaw patriotycznych współczesnego Polaka, że winni nią zostać objęci nie tylko dzieci i młodzież, ale także studenci, szczególnie kierunków pedagogicznych — przyszli nauczyciele, oraz że dotychczasowy sposób realizowania edukacji regionalnej jest niewystarczający.*

Szczególną wagę miało stwierdzenie, iż *niezbędne jest dostarczenie nauczycielom, a także i młodzieży, odpowiednich materiałów w formie książkowej.*

Treść uchwały została przekazana Ministerstwu Edukacji Narodowej, Macierz zaś przystąpiła do opracowania i zrealizowania długofalowego programu w tym zakresie. Owocem tego były trzy konferencje dotyczące edukacji regionalnej: w zakresie geografii i przyrody Śląska Cieszyńskiego (1997), jego historii (1998) oraz kultury materialnej i duchowej (1999). Pokłosiem każdej z nich było wydanie drukiem odpowiednich materiałów, które mogłyby być zweryfikowane w procesie nauczania i wychowania. Docelowym bowiem zamierzeniem ZG MZC stało się — już w momencie realizowania podstaw tego programu — wydanie przy współudziale nauczycieli w roku 2000 w jednym tomie całego pokłosia tych konferencji oraz w drugim tomie — *Antologii literatury nadolziańskiej.* W 1999 r. ZG podjął odpowiednią uchwałę.

Punktem wyjścia dla drugiego z wymienionych tomów stało się opublikowanie na łamach „Głosu Ziemi Cieszyńskiej” w ciągu całego 2000 roku cyklu pt. „Literatura cieszyńska XX wieku”. Była to pierwsza próba ogarnięcia w formie antologii utworów i autorów, którzy w wybitniejszy sposób zaznaczyli się w mijającym stuleciu w literaturze Śląska Cieszyńskiego.

Objęła ona zarówno twórców żyjących dawniej i współcześnie po obu stronach Olzy, jak i pisarzy wywodzących się spoza regionu, którzy związali się z nim zamieszkaniem czy pracą zawodową i wywarli wpływ na kształtowanie się jego kultury. W ten sposób powstała prezentacja autorów cieszyńskich od zmarłego przed siedmioma dziesiątkami lat Jana Kubisza po współczesnego nam Kazimierza J. Węgrzyna, przy czym znaleźli się w niej zarówno pisarze uprawiający literaturę piękną w znaczeniu regionalnym (na przykład Emanuel Grim, Walenty Krząszcz, Ludwik Kobiela, Adam Wawrosz), jak i ci twórcy, których poezja, proza czy dramat przekroczyły granice regionu i wniosły lub wnoszą niewątpliwie wkład w kulturę ogólnonarodową, albo wzbogacają polską kulturę współczesną o wartości uniwersalne czy formalne osiągnięcia literackie (na przykład Stanisław Hadyna, Helmut Kajzar, Jerzy Pilch).

Powstaniu tej publikacji towarzyszyło pragnienie zwrócenia uwagi, przede wszystkim szkoły, na bardziej znaczące sylwetki twórców i ich dzieła oraz na potrzebę i celowość włączania ich do działań w zakresie edukacji regionalnej. Wiedza o regionie stanowi bowiem ważne ogniwo w rozbudzaniu doznań intelektualnych i emocjonalnych oraz w kształtowaniu postaw mieszkańców tej ziemi. Dotychczasowe publikacje z tego zakresu z reguły nie uwzględniały twórczości literackiej po obu stronach Olzy, albo obejmowały tylko niewielki wycinek czasowy, bądź też dotyczyły tylko jednego rodzaju twórczości literackiej (np. poezji czy pamiętnikarstwa). Z reguły też zaliczyć je trzeba do trudno dostępnych.

Tym bardziej więc równolegle z publikowaniem w prasie „Literatury cieszyńskiej XX wieku” podjęte zostały prace wokół przygotowania książkowego wydania *Antologii literatury nadolziańskiej*. Przede wszystkim poszerzeniu o dwa wieki uległ zakres czasowy, bo najwcześniejszy z omawianych autorów (Ludwik Heimb) urodził się pod koniec XVII wieku. Pojawiło się też szereg nowych nazwisk, w tym także autorów luźniej związanych ze Śląskiem Cieszyńskim, jednak współtworzących literacki obraz regionu. Rezygnując bowiem z zamieszczenia w *Antologii* szeregu tekstów wierszowanych czy prozatorskich rozsianych po czasopiśmie, jeśli z perspektywy czasu trudno im przypisać wyraźniejsze wartości artystyczne (na przykład powieści Roberta Zanibala czy Józefa Zaleskiego), wypadło równocześnie przyjąć, iż nawet tylko sporadycznie z ziemią cieszyńską związane teksty innych autorów warto przywrócić względnie wprowadzić w obieg kultury tego regionu lub wyraźniej na nie zwrócić uwagę (na przykład wiersze Franciszka Habury, Henryki Redlowej czy Jana Łydora Sztaudyngera, albo utwory sceniczne Józefa Chociszewskiego czy pamiętniki Jerzego Gajdzy, Pawła Stalmacha, Andrzeja Cinciała, Jana Żebroka czy Zofii Kirkor-Kiedroniowej). Niekiedy główny walor przytoczonego tekstu mieści się w jego warstwie ideowej, w nawiązywaniu do istotnych dla tej ziemi wydarzeń czy obrazów wziętych z przyrody lub życia obyczajowego, innym razem znów uporczywe poszukiwania własnych środków wyrazu artystycznego decydują o miejscu autora i określonego utworu w *Antologii*; to ostatnie dotyczy w szerszym zakresie przedstawicieli młodszych generacji pisarzy ziemi cieszyńskiej (na przykład Władysława Sikory, Wilhelma Przeczka, Helmuta Kajzara i innych).

W ten sposób *Antologia* — choć nie uwzględnia twórczości, jaka na tym terenie rozwijała się w różnych okresach w języku łacińskim, niemieckim, czeskim czy esperanto — wydaje się jednak dawać istotny dla potrzeb współczesnej szkoły orientacyjny przegląd autorów i ich utworów. Prezentuje bowiem zwięzłe biogramy twórców i ich najważniejsze dokonania literackie wraz ze wskazaniem niektórych źródeł bibliograficznych oraz przytacza wybrane utwory lub fragmenty większych całości. Ukazuje ona duże zróżnicowanie społeczne ludzi pióra tej ziemi — od chłopca Jury Gaydzicy, tkacza Adama Sikory czy hutnika Jana Wantuły, poprzez nauczycieli (np. Jan Kubisz, Jan Szuścik czy Jan Żebrok), działaczy narodowych i społecznych (np. Paweł Stalmach czy Andrzej Cinciała) oraz księży (np. Emanuel Grim, Andrzej Buzek czy Józef Londzin) aż po pracowników wyższych uczelni (np. Jan Szczepański czy Marek J. Haltof). Pozwala także zapoznać się z różnorodnością podejmowanych tematów czy problemów, jak i z dużą różnorodnością wykorzystywanych form artystycznego wyrazu.

Chronologiczny układ *Antologii*, biorący za podstawę datę urodzenia autora, pozwala na zorientowanie się w zakresie zmian dotyczących treści i formy tej literatury i na wykorzystanie tego w pracy z młodzieżą. W praktyce szkolnej sięgnięcie do niejednego tekstu literackiego może się okazać pomocne nie tylko na lekcjach; od tego już tylko krok do szerszego zainteresowania się określonym twórcą czy zjawiskiem literackim. Jednak potencjalnym odbiorcą jest nie tylko młodzież. Także czytelnik starszy za jej pomocą będzie miał nie tylko możliwość odświeżenia czy uporządkowania znanych faktów literackich, ale zdoła być może także zainteresować się twórcami mało znanymi lub nieznanymi i w ten sposób — przy całym zróżnicowaniu terytorialnym oraz bogactwie i różnorodności języka — uświadomić sobie lepiej jedność kulturową ziemi cieszyńskiej. To zaś stanowić może jeden z — jakże istotnych — elementów w budowaniu własnej wizji „ojczyzny prywatnej”, „małej ojczyzny” — czyli miejsca, które kształtuje naszą osobowość.

ANDRZEJ OTCZYK

KOLOROWY ŚWIAT BOGUSŁAWA HECZKI

Dzień jest mglisty, listopadowy. Ze wzgórza na Gojach nie widać ani Równicy, ani Czantorii. Dzewa w ogrodzie pana Bogusława, przykurczone w wilgotnym powietrzu, zdają się tęsknie oczekiwać na pierwszy śnieg. Taki pejzaż zdecydowanie nie nadaje się na temat akwareli. Pan Bogusław kocha słońce i światło. Powietrze niekoniecznie musi być przezroczyste, a błękit głęboki, szafirowy. Nad górami mogą unosić się mgły. Ale te mgły muszą być kolorowe, rozświetlone słońcem. Tak jak w akwareli ukazującej widok z Orłowej. Jednej z niewielu ulubionych prac pana Bogusława.

Zdobi ona ścianę prywatnej Galerii „Na Gojach” w Ustroniu. Rozmawiamy w przytulnym, ciepłym pomieszczeniu galerii, w otoczeniu beskidzkich groni i chat. Bogusław Heczko zgromadził tu kilkadziesiąt prac, głównie akwareli. Wszystkie tematycznie związane są z górami. Gospodarz mówi, że pragnie w ten sposób ocalić od zapomnienia ginącą architekturę, twarze górali, drzewa. Ale nie tylko, bo również nastrój chwili, niepowtarzalny, zmieniający się z minuty na minutę.

Otworzył tę galerię dwanaście lat temu, jeszcze za „tamtej” władzy. Dziwiono się: jak to, prywatna galeria? To nie wystarczą te państwowe? On jednak się uparł, chciał mieć coś swojego, choć przecież, jako współzałożyciel ustrońskiej grupy twórczej





Bogusław Heczko. Fot. Tadeusz Kopoczek

„Brzimy”, nie był artystycznym odludkiem. Zależało mu na stałym, indywidualnym kontakcie z odbiorcą jego sztuki, a to mogła zapewnić tylko własna galeria.

★ ★ ★

Pierwsze widoki, jakie oglądał już ponad siedemdziesiąt lat temu, niczym w wielkiej, szklanej kuli zamykały się wśród zielonych wzgórz okalających dolinę Dobki. Kto zna tę dolinę, potrafi zrozumieć, dlaczego fascynacja przyrodą została panu Bogusławowi na całe życie. Dla małego chłopca wszystko tu było niezwykle, barwne, zaskakujące. Już jako dojrzały artysta ciągle sięga po tamte światłocienie. Intensywną wiosenną zieleń. Wibrujące od upału letnie powietrze, przesączone zapachem żywicy i dojrzewających malin. Purpurowo-złote bogactwo jesieni. I różne barwy śniegu.

Na świat przyszedł w rodzinie kierownika miejscowej szkoły. Nauczycielką była też jego matka, Anna. To ona, ucząc robót ręcznych i rysunków, pomagała synowi malować pierwsze prace, dostrzegać piękno

w rzeczach na pozór zwyczajnych. Miał talent, bardzo szybko sam zaczął pomagać innym. Ale było to specyficzne pomaganie: wykonywał rysunki mniej uzdolnionym plastycznie kolegom. — *Jak to wśród młodzieży* — uśmiecha się.

Sielskie lata spędzone w Dobce przerwała śmierć ojca. Rodzina musiała wyprowadzić się z budynku szkolnego i przenieść na Goje, do liczącego niemal dwieście lat domu dziadka pana Bogusława. Dziadek był pracownikiem ustronńskiej Kuźni, więc i wnuk — już podczas okupacji — uczył się za ślusarza. Zaraz po wojnie rozpoczął pracę w tartaku w Istebnej, by w roku 1949 zatrudnić się w Kuźni, gdzie zajmował się naprawą maszyn.

— *Żelazo nigdy mi nie odpowiadało, czulem wręcz do metalu antypatię* — wyznaje dziś szczerze. — *Cóż, kiedy nie było innej pracy, a z czegoś trzeba było żyć.*

Z życiowej konieczności był więc metalowcem, a na dodatek prowadził niewielkie gospodarstwo rolne. Jakby tego było mało — rozbudowywał i modernizował rodzinny dom. A mimo to znajdował czas na malowanie. Początkowo był „niedzielnym” malarzem, amatorem, który ulubionemu zajęciu poświęcał tylko wolne od pracy godziny. Miał szczęście: kierownikiem Domu Kultury w Ustroniu był Jan Nowak, który docenił jego artystyczne zdolności. Za namową kierownika postanowił pan Bogusław zdobyć podstawy profesjonalnego przygotowania artystycznego. Trafił do Ogniska Plastycznego na Wzgórzu w Bielsku-Białej. Tu w arkana trudnej sztuki akwareli i grafiki przez trzy lata wprowadzał go nie byle kto, bo sam prof. Supnarowski. Innym mistrzem Bogusława Heczki był Franciszek Jaworki, uznany już akwarelista z Ustronia, również specjalizujący się w górskich pejzażach. Obu artystów na długie lata połączyła głęboka przyjaźń.

★ ★ ★

Prace Heczki są świadectwem dbałości o wieme odwzorowanie malowanego pejzażu czy obiektu. Pod tym względem bliski jest malarzom prymitywistom. Ale prymitywistą nie jest. Wyznał kiedyś bezpretensjonalnie: „*Chciałbym nim być, ale gdy się powąchało już różnych rzeczy, być prymitywistą teraz się nie da*”.

— Są młodszy artyści, ludzie po akademiach, niech oni robią awangardowe rzeczy, całą tę abstrakcję. Ja sobie pozostanę przy moim temacie — mówi spoglądając na akwarele w swej galerii.

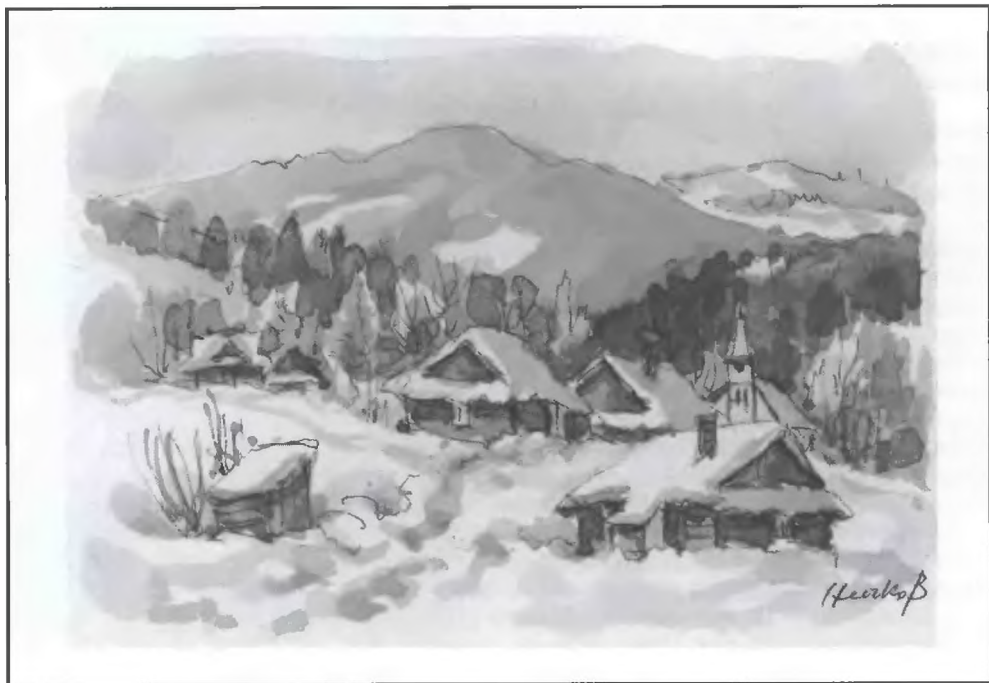
Ten temat to oczywiście Beskidy. Przyroda, ale też wszystko, co oddaje kulturowy klimat gór. — Co mnie urzekło w przyrodzie? Kolor, szczególnie światłocień. I słońce. Stare chaty w słońcu, stare drzewa, dęby i buki, które mogły coś o sobie opowiedzieć, gdyby tylko mówić umiały...

Najpiękniejsza jest dla pana Bogusława jesień. Ale lubi też malować śnieg. Pejzaż zimowy jest zwłaszcza tu, w górach, zmienny jak kobieta. W jednej chwili radosny, wręcz pastelowy, za moment przybiera barwy nostalgiczne. Wszystko zależy od pogody, pory dnia, nachylenia górskiego stoku. Pan Bogusław traktuje tę zimową zmienność niemal jako dodatkowe wyzwanie dla artysty. Tropi różne odcienie śnieżnej bieli z pasją równie wielką, jak ongiś czynił to Julian Fałat. — Mówią, że pejzaże górskie mi wychodzą — zwierza się, lekko zażenowany.

Bo tak w ogóle jest perfekcjonistą, swoje prace ocenia z dużo większym krytycyzmem, niż postronny obserwator. — Z moich akwareli może jedna na sto w jakiś sposób mnie raduje — mówi. — To ciężka technika, cięższa niż ojej. Nie lubi poprawek, raz położony kolor musi pozostać. W obrazie olejnym zawsze to i owo można poprawić.

Oprócz malarstwa zajmuje się pan Bogusław grafiką. To z kolei technika bardziej pracochłonna niż akwarela. Namalowanie obrazka farbami wodnymi zabiera co najwyżej dwie godziny, praca graficzna natomiast wymaga cierpliwego „wypełniania” zarysowanych konturów. — Wydaje mi się, że te moje obrazki są za bardzo przegadane, za dużo w nich przekazuję. Gdyby mi ktoś powiedział: przestań, nie pieść już tak, może mniej prac udaloby mi się sknocić — śmieje się gospodarz Galerii „Na Gojach”.





Kiedyś, gdy był młodszy, najbardziej lubił malować w wynajętej chatce, w Wiśle pod Jarzębatą. Ten drewniany domek zapewniał mu ciszę i wspaniałe widoki na Beskidy. Teraz wspinaczki na stromy stok byłyby już dla niego zbyt uciążliwe, maluje więc tu, na dole, korzystając z wcześniej wykonanych szkiców. Mówi, że ma „zapisane na magnetowidowej taśmie” podkłady kolorystyczne do poszczególnych szkiców. Są po prostu takie widoki, których się nie zapomina.

— Od przyrody można się nauczyć wszystkiego: spokoju wewnętrznego, współżycia z ludźmi, szanowania innych. Czyli tego, czego nam dziś tak bardzo brakuje — twierdzi pan Bogusław. — Teraz tak wiele rzeczy ludzi drażni, wyprowadza ich z równowagi, światem zaczyna rządzić agresja. Widać to szczególnie na przykładzie młodego pokolenia, wychowywanego na wzorcach telewizyjnych. Dzisiejsza młodzież nie ma kompleksów, może i tak powinno być. Ale na pewno musi niepokoić konsumpcyjna zachłanność młodych, zwłaszcza zaś to, że tak mało z siebie chcą dawać, a tak wiele brać.

Pan Bogusław zastrzega jednak, że nie chciałby generalizować. Rozmawia z młodzieżą w swojej galerii, kiedyś prowadził też lekcje plastyki w Technikum Kuźniczym i podstawowej „dwójce”. Wśród młodych spotyka różne charaktery. Ciekawość świata, świeżość spojrzenia — tego przecież młodzieży odmówić nie można.

A na charakterach ludzkich zna się pan Bogusław jak mało kto, swego czasu zajmował się bowiem psychotroniką, interesowała go również radiestezja i bioenergoterapia. — Teraz vitalność już u mnie słabsza. Osiągnąłem pewien pułap swych możliwości i musiałem się wycofać — mówi.

Zachował jednak charakterystyczną, stoicką filozofię życiową. — Polega ona na tym, by się nie wgłębiać w politykę, nie ingerować w sprawy, które mogą zakłócić spokój wewnętrzny, nikomu nie szkodzić, być przyjaznym dla ludzi. Mam spory kawałek ogrodu, kwiaty, drzewka, dom. To wszystko stale wymaga pielęgnacji, ale też, podobnie jak malarstwo, pozwala uciec od trosk codziennych...

Dom, w którym rozmawiamy, wcale nie przypomina dwustuletniego staruszka, ma nowoczesny wygląd, jest funkcjonalny. To również skutek wieloletniej pracy gospodarza. — *Trudno było związać stare z nowym, ale w końcu jakoś się udało* — mówi pan Bogusław.

Zadowolony jest ze swego azylu na Gojach. — *Zacni ludzie tu wokół mieszkają — zamyśla się. — Wystarczy wspomnieć takie nazwiska, jak nieżyjący już Józef Pilch i ojciec biskupa Andrzeja Wantuły. Albo Ferdynand Suchy, stroiciel i kolekcjoner instrumentów muzycznych. Z żyjących też można by powiedzieć o wielu szlachetnych postaciach.*

— *Trochę wędrowałem po świecie, byłem we Francji, Włoszech, Niemczech, miałem tam wystawy moich prac, ale to tutaj jest mój rodzinny dom i tu zawsze będzie mnie ciągnąć* — dodaje mój rozmówca.

Kończymy pogawędkę w galerii. Jeszcze tylko kilka grafik do wykorzystania w gazecie, kalendarz na przyszły rok. Z teczki pełnej gotowych prac wypada kartka z napisem po japońsku. — *A widzi pan, zapomniałem jeszcze o wystawach w Japonii. I tej ostatniej, w Budapeszcie. Piękna uroczystość była, nasza ambasada wspinała wszystko przygotowała...*

Chociaż, ze względu na wiek, pan Bogusław pracuje ostatnio mniej, myśli jeszcze o pokazaniu Trójwsi w dużym cyklu grafik. Chce uwiecznić górali z Istebnej, Koniakowa, Jaworzynki, i stare chaty, z których wiele już nie istnieje, zachowały się jedynie w szkicowniku artysty.

— *Jaka jest recepta na twórcze spełnienie? Nie wiem, widocznie żyję jeszcze za krótko* — mówi ze śmiechem na pożegnanie pan Bogusław.

A TO CIEKAWE!

W Polsce znaleziono dotychczas ponad 20 meteorytów różnych wielkości. Jeden z ostatnich, jaki znaleziono, spadł 25 sierpnia 1994 roku w Baszkówce koło Piaseczna i od razu trafił do Państwowego Instytutu Geologicznego i laboratoriów zagranicznych. Wiek meteorytu określono na ponad 4,5 miliarda lat a zatem jest starszy od Ziemi. Znalaziono w nim pozostałości materii, z której w owym czasie tworzył się dopiero Układ Słoneczny.

Meteoryt „Baszkówka” — jak go nazwano — waży 15 kg, ma 30 cm średnicy i 18 cm grubości. Jest rzadkim okazem kamiennego chondrytu. W przeciwieństwie do żelaznych, meteoryty kamienne

nie ulegają zmianie i były świadkami narodzin Układu Słonecznego. Dostarczają więc bezcennych informacji o materii pierwotnej. Obecnie badania prowadzi się na Uniwersytecie Tsukuba w Japonii. Badane fragmenty meteorytu stanowią minerały, które krystalizowały się jako pierwsze w mgławicy, tworzącej z kolei Układ Słoneczny. Stwierdzono, że meteoryt, zanim spadł na Ziemię, latał w kosmosie przez 70 milionów lat. Meteoryt z Baszkowa jest też pokrewny z innym meteorystem, który znaleziono w Nigrze (Afryka). Pochodzą one z jednego obiektu, który krążąc w kosmosie rozpadał się, a jego kawałki spadały na Ziemię.

W dniu 28 lutego 2000 r. w samo południe, w Muzeum Historycznym miasta stołecznego Warszawy na Rynku Starego Miasta, w tzw. Kamienicy Baryczków, otwarto wystawę prac Jana Wałacha (1884—1979). Była to ostatnia wystawa z cyklu prezentacji dzieł tego artysty.

Przypomnę, że poprzednie wystawy odbywały się m.in. w Muzeum Miejskim w Zabrzu, w Muzeum Archidiecezjalnym w Katowicach, Krakowie, w Kosicach oraz w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanym.

W tym miejscu należą się gorące podziękowania autorowi scenariusza i komisarzowi tych wystaw w osobie ks. Henryka Pyki. Można powiedzieć, że ta ostatnia wystawa miała w sposób szczególnie charakterystyczny. Otóż w roku 1934, w trzydziestolecie twórczości artystycznej Jana Wałacha, jego mecenas, Jerzy Warchałowski, podjął się realizacji wystawy artysty... w tejże Kamienicy Baryczków na Rynku Starego Miasta w Warszawie, mieszczącej prestiżowy salon wystawienniczy stolicy. Wystawa stała się koronnym wydarzeniem w twórczości Jana Wałacha. I tak po 66 latach znów doczekał się ekspozycji swych prac w tym samym budynku. Moim

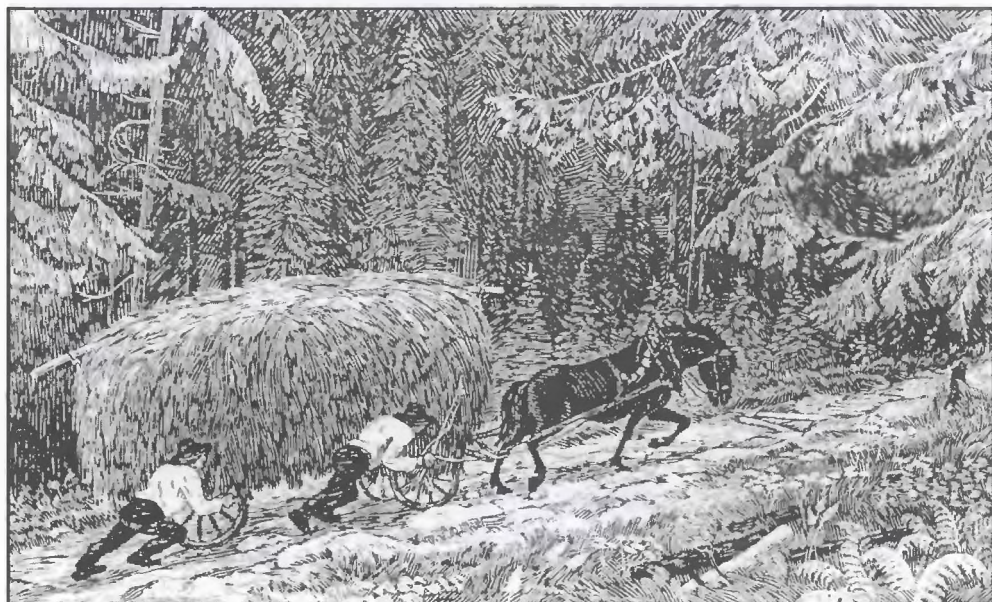
PIOTR MAJERANOWSKI

JAN WAŁACH ZNÓW W WARSZAWIE

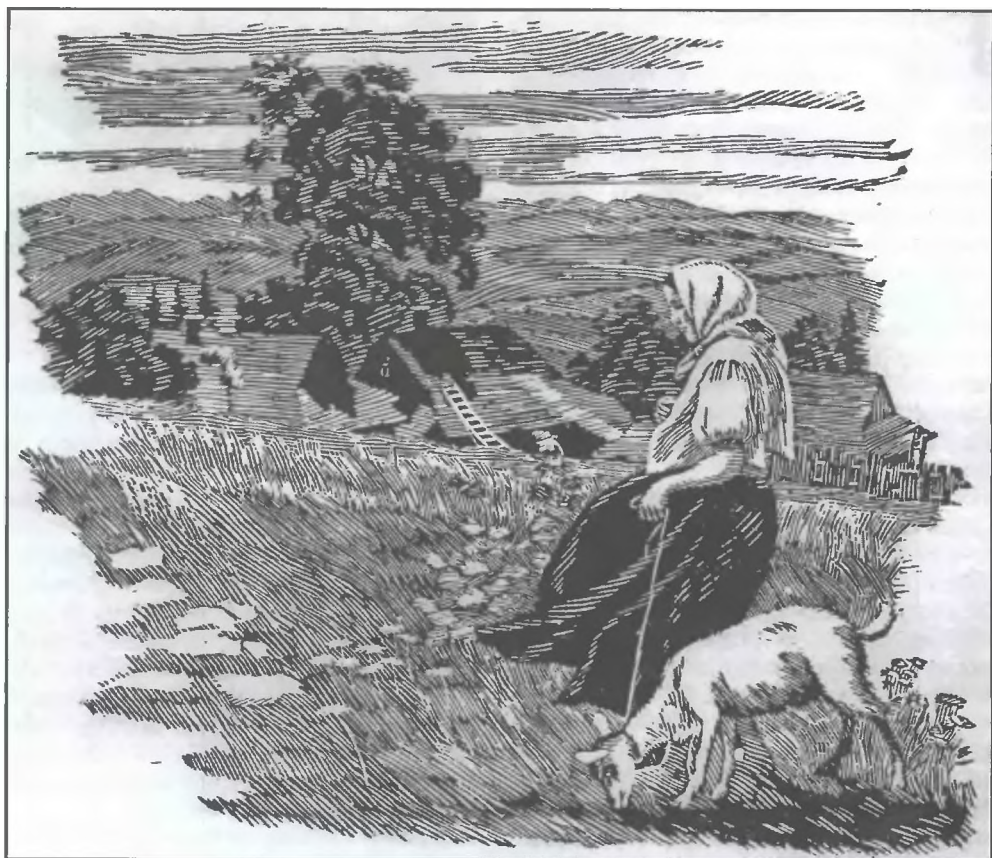
zdaniem, czas otwarcia wystawy także może mieć charakter symboliczny, bowiem samo południe to równocześnie godzina śmierci artysty.

Delegacja z Istebnej składała się z kapeli Rafała Wałacha i zespołu regionalnego „Podgrapianie” z Jaworzynki, byli też w Warszawie m.in. Józef Broda zastępca przewodniczącego Rady Gminy Istebna — Tadeusz Witos. „Szefem” naszej grupki był dyrektor Muzeum Archidiecezjalnego w Katowicach, wspomniany wcześniej ks. Henryk Pyka.

Jako jeden z delegatów Rady Gminy miałem szczęście uczestniczyć w tym niecodziennym wydarzeniu, dla-



Jan Wałach: „Ciężka fura” — drzeworyt ok. 1950 roku



Jan Walach: „Baba z kozą” — drzeworyt ok. 1950 roku

tego pragnę podzielić się swymi wrażeniami.

Po wielu kłopotach dotarliśmy jakoś do Warszawy (zima). W swoim przemówieniu na otwarcie wystawy, do licznych zgromadzonych gości, ks. Pyka zawarł również przesłania Jego Eminencji metropolity katowickiego abp Damiana

Zimonia, oraz wojewody śląskiego Marka Kempskiego.

Wystawa przyjęta została niezwykle ciepło przez licznych koneserów sztuki. Pełną okrasą, a zarazem pewnego rodzaju dopełnieniem był występ zespołu i kapeli góralskiej. Wodzirejem tego występu był znany folklorysta, Józef Broda.

Ruch społeczno-kulturalny, a w szczególności regionalny na naszym terenie i działające tu organizacje w formie towarzystw miłośników regionu, z Macierzą Ziemi Cieszyńskiej na czele, czy nawet mikrostruktury w rodzaju klubów propozycji, budzi wiele refleksji u społecznych działaczy i animatorów, duchowych przywódców tego ruchu społecznego. Nie ulega wątpliwości, że ten spontaniczny ruch kulturalny i konieczność jego ożywienia zależy w głównej mierze od tych niedocenianych społecznych działaczy, ich pasji, wytrwałości i uporu, jakie zmuszeni są wykazywać, by znaleźć w swoim środowisku pozytywny klimat i uznanie społeczne. Istotnym jest, by ich praca była doceniana i by byli dostrzegani przez odbiorców owej „bezinteresownej” kultury, która jakoś u nas nie jest taka, jaką być powinna. Coraz bardziej maleje grupa tych bezimiennych działaczy. Ich skromna garstka dość często rekrutuje się z ludzi w podszym już wieku, a nadal brak jest dopływu ludzi młodszego pokolenia. Wiele własnych porażek tłumaczą niektórzy z nich biernością i niedojrzałością społeczności miast i wsi. Panuje powszechnie opinia, że ludzie przytłoczeni kłopotami codziennymi nie pragną po prostu oglądać dobrego teatru, słuchać dobrej muzyki, czy też uczestniczyć w interesujących pogadankach i dyskusjach, zadowolając się ofertą wszechpotężnej telewizji. W efekcie tych trudności nie ma rzekomo sensu wysilać się i tracić niepotrzebnie cennego czasu, skoro widoczny jest brak zainteresowania społecznego.

Podobnym akcentem kończy się wiele inicjatyw podejmowanych przez chętnych do pracy społecznej z myślą o ożywieniu kultury własnego środowiska. Ten problem ma zasięg ogólnokrajowy, dotyczy również sprawy tak ważnej, jak edukacja regionalna młodego pokolenia. Często słyszymy głosy krytyczne kierowane pod adresem działaczy kultury, zarzucające, iż gloryfikują jedynie kulturę profesjonalną; mówi się o zurzędniczeniu i skostnieniu administracyjnym i zadowala stwierdzeniem, że społeczni działacze kultury jedynie przeszkadzają. Organizowane przez MZC kongresy towarzystw regionalnych

TADEUSZ ZUBEK

TRUDNA EDUKACJA REGIONALNA

poświęcają wiele miejsca działalności społecznej i to zarówno profesjonalnej, jak i amatorskiej. Stwierdzić jednak należy, że ten drugi ruch znalazł się na niebezpiecznym zakręcie. Zakręt ten nie może wszakże zakończyć się wywrotką, chociaż wielu pesymistów uważa go za śmiertelny.

Wydaje się, że ruch regionalny, lansowany przez towarzystwa miłośników regionu, nie ma tendencji do zamierania, wymaga jednak zastrzyku w postaci ofiarnych i wytrwałych działaczy młodszego pokolenia. Choć trudno dziś znaleźć następców steranych wiekiem działaczy i przekazać im pałeczkę sztafetową, to jednak wysiłki w tym kierunku pozwolą — miejmy nadzieję — na przełamanie i tej bariery. Ziemia cieszyńska zawsze znana była z ofiarnych działaczy i wielu z nich pozostało jeszcze do dziś, nadal poświęcają swój cenny czas pasji społecznej i cieszą się dużym uznaniem w swoich środowiskach. Trzeba więc cierpliwości i niezrażania się niepowodzeniami, gdyż w atmosferze serdeczności i życzliwości można zyskać coraz więcej zwolenników. Społeczeństwo nasze, po obu stronach Olzy, znane jest ze szczególnego przywiązania do ziemi rodzinnej. Koniecznym staje się wprowadzanie do towarzystw regionalnych nowatorskich metod działalności kulturalnej. Przykłady takie znajdujemy m.in. w niektórych zamiejscowych kołach MZC, np. w Olsztynie, Katowicach czy Warszawie, Towarzystwie Miłośników Skoczowa, wreszcie w klubach propozycji red. Oszele. Urozmaicony program dociera już do niektórych szkół średnich i podstawowych, włącznie z działającym przy ZG MZC Klubem Literackim „Nadolzie”.

Szczególną rolę w edukacji regionalnej młodzieży ma uruchomienie potencjału intelektualnego nauczycieli i przekonanie pedagogów, że prócz nauki ważnym czynnikiem jest umiłowanie ziemi rodzinnej, stanowiącej bazę wychowania w szkole. Żeby więc ruch kulturalny dźwignął się z letargu, należy zacząć od młodzieży szkolnej, a nawet przedszkoli, gdyż tam właśnie kształtują się ci, którzy będą mieli kiedyś wpływ na sprawy swego środowiska. Pozyskanie nauczycieli, którzy w historii naszej ziemi byli pionierami kultury i przekonanie ich do tej szczególnej idei, z pewnością pomoże w przełamaniu inercji i zwalczaniu trudności, na jakie napotykają zasłużeni działacze ziemi cieszyńskiej. Ożywienie życia kulturalnego, w tym regionalizmu i folkloru, to podstawowe zadania tak często zarzucane w praktycznym działaniu. Osnową tego działania jest niewątpliwie również tradycja i jej naturalny przekaz z pokolenia na pokolenie. Wiele dotychczasowych działań groziło zerwaniem więzi między tradycją a współczesnością, przez umniejszanie wartości kultury ludowej i zdegradowanie jej do roli dekoracji kultury masowej.

Żyjemy jednak przekonanie, że praca z młodym pokoleniem i zaangażowanie w niej nauczycieli przy poparciu władz szkolnych i Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz wydatnej pomocy towarzystw regionalnych, pozwoli obudzić w młodzieży umiłowanie ziemi ojczystej, które sprawi, że wyrosną z niej przyszli działacze i animatorzy życia kulturalnego i regionalnego naszej małej ojczyzny.

Po tych nieco pesymistycznych refleksjach wspomnieć należy o pozytywnych działaniach oraz zasłużonych pedagogach, którzy już są przykładem działal-

ności regionalnej w szkołach. Szczególne wysiłki w zakresie wprowadzenia obowiązkowej edukacji regionalnej w szkołach podejmuje od 1998 r. Zarząd Główny MZC, poprzez organizowanie seminariów poświęconych tej tematyce. To m.in. w ich wyniku, po wystąpieniu do kierownictwa MEN, doszło wreszcie do wprowadzenia w zreformowanym szkolnictwie obowiązkowego programu edukacji regionalnej — jako dziedzictwa kulturowego, od roku szkolnego 1999/2000. Zarząd Główny MZC nadal przywiązuje dużą wagę do realizacji tego programu w szkołach, poprzez przygotowanie dla użytku nauczycieli i uczniów pomocy naukowej w postaci podręcznika, dostosowanego do potrzeb naszej małej ojczyzny. Godnym podkreślenia jest m.in. fakt, że już w roku szkolnym 1997/98 wprowadziło do swego programu edukację regionalną Liceum Ogólnokształcące w Wiśle, co wpłynęło również na pozytywną decyzję MEN. Słowa uznania należą się szczególnie dyrektorce Liceum Danucie Kozyra, polonistce Małgorzacie Smalcerz i współpracującej ze szkołą dyrektorce Muzeum Beskidzkiego Małgorzacie Kiereś. Kolejnym przykładem wdrażania edukacji regionalnej poszczycić się może Szkoła Podstawowa w Pogwizdowie, dzięki energicznej działaczce, nauczycielce Jadwidze Wąsowicz. Wierzymy, że za tymi szkołami pójdą dalsze, zarówno średnie, jak i podstawowe.

Warto też wspomnieć o osiągnięciach Filii UŚ w Cieszynie, w której, prócz Zakładu Etnografii, wprowadzono w roku akademickim 1999/2000 podyplomowe studium w zakresie edukacji regionalnej; jego zadaniem jest kształcenie nauczycieli specjalistów, przyszłych animatorów regionalizmu.

MOJE WSPOMNIENIE O JANECZCE

Końcowe lata XX wieku okazały się szczególnie niepomyślne dla ludzi kultury Śląska Cieszyńskiego. Niespodziewana śmierć zabrała z naszych szeregów kilku niezwykle zasłużonych i ważnych dla kultury cieszyńskiej społeczników i działaczy, którzy pozostawili po sobie trudną do uzupełnienia lukę. Wprawdzie istnieje powiedzenie, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale równie dobrze wiemy, że nie każdy następca jest równy poprzednikowi. Za tych, którzy odeszli, trudno będzie znaleźć szybko równorzędnych kontynuatorów ich dzieła.

W grudniu 1997 roku tłumy Zaolziaków żegnały na nawsiańskim cmentarzu wielkiego polskiego działacza, nauczyciela, poetę, wieloletniego kierownika Polskiego Zespołu „GORÓL” z Jabłonkowa, współtwórcę największej zaolziańskiej imprezy folklorystycznej „Gorolskiego Święta” — Władysława Młynka. W Sylwestra 1998 roku odprowadzaliśmy na ustronia cmentarz młodego jeszcze stosunkowo nauczyciela Mariana Żyłę. Nie tylko nauczyciela, ale przede wszystkim wspaniałego muzyka, dyrygenta, twórcę i kierownika artystycznego zespołu „Estrada Ludowa Czantoria w Ustroniu”.

Oryginalność i całe piękno tego zespołu było dziełem Mariana Żyły, który kierował „Czantorią” przez 10 lat, nadając jej swoisty, tak powszechnie podziwiany wyraz artystyczny.

Stojąc nad trumną Mariana Żyły nikt nie pomyślał, że w dzień później — 1 stycznia 1999 roku, w godzinach popołudniowych — w krakowskim szpitalu dokona żywota twórca zespołu „ŚLĄSK”, jego kierownik artystyczny, kompozytor, pisarz i dramaturg, laureat wielu prestiżowych nagród międzynarodowych — profesor



Stanisław Hadyna. W trzy miesiące później staliśmy znów na nawsiańskim cmentarzu nad otwartą mogiłą, sąsiadującą nieomal z grobem Władysława Młynka, w której tym razem składaliśmy doczesne szczątki jabłonkowskiego „hetmana”, twórcy „Gorolskiego Święta”, niezapomnianego Władysława Niedoby.

Jak by jeszcze tego mało, kończący się rok 1999 zabrał nam jedną z najpopularniejszych wśród działaczy kultury postaci, znaną powszechnie i cenioną przede wszystkim jako wybitną znawczynię tańca ludowego — Janinę Marcinkową. To jej chcemy poświęcić chwilę wspomnień i pamięci.

Urodziła się w 1920 roku w Cieszynie, dokąd z Zaolzia przenieśli się jej rodzice po zakończeniu pierwszej wojny światowej. Ojciec pochodził bowiem z Gródka, zaś matka ze Stonawy. W Cieszynie kończy szkołę podstawową a następnie średnią. Wcześniej, bo w wieku 18 lat, wychodzi za mąż za Kazimierza Marcinka. Z konieczności ostatnie lata okupacji przeżywają państwo Marcinkowie w Swoszowicach pod Krakowem, w którym — mimo terroru wroga — rozwija się w sposób nieoficjalny także życie kulturalne. Tu pani Janina spotyka się po raz pierwszy z tańcem na prywatnych kursach u Ireny Michalczyk. Musiała to być dobra szkoła, skoro jednym z jej uczniów był także znany później tancerz i choreograf — Witold Gruca. Pani Janinie nie była jednak pisana wielka kariera solistki tańca klasycznego, choć zapewne o tym marzyła. Nie pozwoliło na to jej zdrowie, ale połknęła bakcyla i to później tak pięknie zaowocowało.

Po zakończeniu okupacji państwo Marcinkowie, już w czteroosobowym składzie, wracają do Cieszyna. Pani Janeczka dołącza wkrótce do działającej już przy miejscowym teatrze grupy tanecznej prowadzonej przez Werę Kukuczko. Pragnie jednak podnieść swe kwalifikacje i zaczyna uczyć się tańca w Państwowym Ognisku Choreograficznym w Bielsku, u Elwiry Kamińskiej. Znajomość ta zaowocuje później, kiedy powstał już Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „ŚLĄSK”, w którym pani Kamińska staje się — obok Stanisława Hadyny — głównym twórcą grupy tanecznej.

W międzyczasie jednak, w roku 1950, powstaje przy Spółdzielni Spożywców „Konsum Robotniczy” w Cieszynie zespół taneczny, którego pani Janina staje się nie tylko członkiem, ale także instruktorem. Zespół ten będzie później — w roku 1953



Janina Marcinkowa przyjmuje gratulacje członkini Zespołu Regionalnego „Brenna”. Zdjęcia Krzysztof Marciniuk

— stanowił zasadniczy człon powołanego do życia Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej, w którym pani Janina pełni podobną rolę, jak Elwira Kamińska w zespole „ŚLĄSK”. Współpracuje tu z Jerzym Drozdem, a po jego wycofaniu się z Władysławem Rakowskim. Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej staje się wkrótce najwspanialszym reprezentantem cieszyńskiego i śląskiego folkloru i powszechnie uznanym ambasadorem polskiej kultury za granicą. Zespół gościł bowiem niemal w całej Europie, nie oglądano go tylko w Rumunii, Portugalii i Związku Radzieckim. Wszędzie zdobywał wysokie uznanie, z czym łączyły się ponowne zaproszenia. Pani Janina staje się uznanym autorytetem, nie tylko w kraju, ale także za granicą. Jest to też zapewne wynikiem ciągłego pogłębiania przez nią swych kwalifikacji. W latach 1961—1965 studiuje zaocznie, w Pedagogicznym Studium Tanecznym w Płocku, a w latach 1962—1967, również zaocznie na Uniwersytecie Wrocławskim — Wydziale Filozoficzno-Historycznym, na kierunku etnograficznym, gdzie uzyskuje tytuł magistra.

Korzysta na tym nie tylko Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej. Pani Janina — mimo kłopotów zdrowotnych — hojnie szafuje swoją pomocą dla wielu innych zespołów, jest wykładowcą na kursach tanecznych oraz członkiem jury na wielu festiwalach w kraju i za granicą, m.in. w USA, Brazylii, Argentynie i Wielkiej Brytanii. Jest też autorką opracowań choreograficznych wielu widowisk telewizyjnych oraz kilku spektakli „Sceny Polskiej” w Czeskim Cieszynie.

Opracowuje też kompozycje taneczne dla takich zespołów zawodowych, jak Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „MAZOWSZE” oraz „ŚLĄSK”, „BANDOSKA” w Rzeszowie, „GRACJA” w Lublinie, Zespół Pieśni i Tańca „WARMIA” w Olsztynie, „HARNAM” w Łodzi, „RZESZOWIACY” w Mielcu, „WIELKOPOLSKA” i „CEPELIA” w Poznaniu, „STRZECHA” w Raciborzu, „HAŚNIK” w Węgierskiej Górze oraz zespoły regionalne w Goleszowie i w Pszczynie.

Z zespołów zagranicznych z jej pomocy korzystały: Zespół Pieśni i Tańca „PIASTOWIE” w Sztokholmie, „KRAKOWIAK” w Bostonie, „KRAKUSY” w Los Angeles. Również zespoły studenckie robiły użytek z kompozycji tanecznych autorstwa Janiny Marcinkowej. M.in. „Dąbrowiaczy” przy Politechnice Śląskiej, „Katowice” przy Uniwersytecie Śląskim, „Podlasie” — AWF Biała Podlaska, „Kortowo” — ART w Olsztynie, „Wisłok” — Filia UMCS w Rzeszowie, AWF w Poznaniu, Akademia Rolnicza w Lublinie.

Pani Janina stała się też jedną z nielicznych specjalistek w dziedzinie kinetografii, czyli pisma graficznego służącego do zapisu ruchu. Był to wynik jej współpracy z prof. Roderykiem Lange.

Dość bogata była też działalność publikatorska i naukowa pani Janiny. Zajmowała się zbieraniem i zapisywaniem tańców. Wydala cztery książki na temat tańców. W 1969 roku ukazał się *Folklor taneczny Beskidu Śląskiego*, w 1973 roku *Folklor Górnego Śląska. Tradycyjne tańce Pogórza i Beskidu Cieszyńskiego* ukazały się w 1996 roku, zaś *Folklor Zagłębia Dąbrowskiego* w 1982 r. W Wielkiej Brytanii ukazała się książka *Dances from Cieszyn* w 1978 r.

Z mniejszych publikacji warto wymienić *Kozoka bych tańcowała* w Płyniesz Olzo w Ostrawie w 1972 r., *Ziemia Będzińska*, również w 1972 r. W wydawnictwie Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, zatytułowanym *Z zagadnień folkloru muzycznego na Śląsku Cieszyńskim*, zamieszczony został jej kilkunastostronicowy artykuł — *Folklor taneczny regionu cieszyńskiego*. Ponadto publikowała w „Kalendarzach Cieszyńskich” oraz w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej”.

Z satysfakcją można powiedzieć, że jej wkład w rozwój tej dziedziny sztuki, jaką jest taniec, nieprzeciętne zasługi w popularyzowaniu folkloru cieszyńskiego w kraju i w świecie, były dostrzegane, zarówno przez władze, jak i przez społeczeństwo. To ostatnie wyróżniło panią Janinę nagrodą im. Karola Miarki, przyznawaną w Katowicach, natomiast Cieszyn uhonorował jej zasługi, na krótko przed śmiercią, przyznaniem tytułu Srebrnej i Złotej Cieszynianki.

Nie było to ostatnie wyróżnienie pani Janiny. Wzruszający był moment, kiedy uczestniczyliśmy w ceremonii pogrzebowej w kościele Jezusowym, a przedstawiciel władz z Warszawy udekorował jej trumnę — w imieniu Prezydenta RP — Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Uzupełnił on wcześniej przyznany jej Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski oraz Złoty Krzyż Zasługi. Była też Janeczka posiadaczką odznaki „Zasłużonego Działacza Kultury” przyznanej przez Ministra Kultury i Sztuki, odznak „Zasłużony w Rozwoju Województwa Katowickiego”, „Zasłużony dla Województwa Bielskiego”, złotej odznaki „Za opiekę nad zabytkami”, nagrody im. Oskara Kolberga i nagrody Centrum Animacji Kultury. Z okazji 45-lecia jej pracy zawodowej Minister Kultury i Sztuki przyznał jej specjalną nagrodę. Z satysfakcją możemy też stwierdzić, że również Macierz Ziemi Cieszyńskiej doceniła ogromne zasługi pani Janiny, przyznając jej tytuł Honorowego Członka Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.

Janina Marcinkowa była niewątpliwie osobowością nieprzeciętną, a przy tym — mimo tylu dowodów uznania i wielu wyróżnień — pozostała osobą skromną, zawsze życzliwą i pogodną. Tak się złożyło, że w latach 1949—1964 mieszkaliśmy w tym samym domu przy ul. Błogockiej 12. Wspominamy ten okres wszyscy — także moje dzieci — bardzo przyjemnie. Nigdy nie widziałem Janeczki w złym humorze, nigdy nie słyszałem jej mówiącej podniesionym głosem, zawsze cechowała jej zachowanie wysoka kultura, choć przecież i jej życie nie było usłane samymi tylko różami.

I taką zachowamy ją na zawsze w naszej pamięci — moja żona, jako serdeczna koleżanka od najmłodszych lat, moje dzieci jako „ciocię Janeczkę” i ja, zapamiętam ją jako wspaniałego człowieka, z którego przyjaźni byłem i będę zawsze dumny.



Fot. Kazimierz Jaworski

Lucyna Kotarbińska (ur. 1856 — zm. 1941 r.), działaczka społeczna, była żoną Józefa Kotarbińskiego (1849—1928), aktora i literata, a w latach 1899—1905 dyrektora teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Wspomnienie o przyjeździe teatru krakowskiego do Cieszyna jest przedrukiem jednego z rozdziałów jej książki *Wokoło teatru. Moje wspomnienia* (Warszawa 1930, s. 156—171).

LUCYNA KOTARBIŃSKA

TEATR KRAKOWSKI W CIESZYNIE

Otwarcie Domu Polskiego otoczone było w Cieszynie niesłychaną powagą i wielkim staraniem, by wszystko wypadło uroczyście.

Na pastora Michejdę patrzyłam, jak na człowieka naprawdę na obraz i podobieństwo Boga stworzonego. Tworzy — bo kocha. Zapala — bo płonie. Gromadzi ludzi dookoła, bo im ufa.

Wielka miłość i wielka wiara, to dwa czynniki, które tam, na tym Śląsku, ratowały polskość i byt narodowy.

Frazesów od nich się nie słyszało. Salonowej kultury nie mieli. Mieli prostotę, szczerłość i moc ducha. Dlatego trwali.

Mury Domu Polskiego wzniesli zbiorowym wysiłkiem rozumnych i czujnych obywateli.

— Jest Dom Niemiecki, musi stać Dom Polski. Dom, w którym ześrodkują się stowarzyszenia, zbiorą jednostki, w którym będzie zawsze książka polska, pismo polskie, technienie polskie.

Grosz do grosza zbierała garstka myślących dobrze ludzi, aby za te pieniądze stanął piękny dwupiętrowy gmach, mieszczący i scenę, i salę dużą, i czytelnię, i bibliotekę, a którego otwarcie i poświęcenie miało miejsce 20 stycznia 1901 roku. Medal wybity na upamiętnienie tego dnia głosi hasło: „W jedności siła”.

Kilka tygodni poprzedziła tę datę wizyta u nas pastora Michejdy. Umyślnie przyjechał, aby Józefa (Kotarbińskiego) prosić o współudział w uroczystości.

Rada w radę, jakby najlepiej przysłużyć się Cieszyńowi.

— Spróbuję — mówi Józef — obmyślić coś, co by naprawdę mogło się przyczynić nie tylko do urozmaicenia wieczoru koncertowego, ale co by dokumentowało szczerze zainteresowanie się waszą działalnością i rozbrzmiało głośniejszym echem naszej z wami solidarności. Dziś wieczorem może ksiądz pastor zechce przyjść do naszej loży na przedstawienie, a potem u nas omówimy sprawę.

Pastorowi aż oczy się roześmiały, bo czuł, że trafił tu na dobry grunt.

A mąż mój w teatrze, z sekretarzem, administracją, reżyserem, jał układać śmiały plan zbiorowego przedstawienia, z udziałem części trupy — w Cieszynie.

L... uradzili, już w porozumieniu nawet z niektórymi artystami, zagranie *Ślubów panińskich* Fredry, co się dało łączyć w obsadzie z *Czerwoną togą* Brioux'ego. Aby tym sposobem, bez szkody dla Krakowa, bo to było zastrzeżone osobnym paragrafem kontraktu, można było wyjechać do Cieszyna.

Radość czcigodnego ks. pastora Michejdy była niewypowiedziana. W „Ślubach” mąż mój roli nie miał. Miał mówić *Bitwę racławicką*, ale to jeszcze nie to, co by trzeba na tak uroczystą chwilę. Więc uprosiło się Kazimierza Tetmajera o napisanie specjalnego wiersza, którym by artysta polski polskiego poety przemówił do zebranych. Chodziło o to nie z próżnych pobudek, ale z przeświadczenia, że tak się należało. Jeszcze zostało uproszenie Tetmajera, aby razem z nami pojechał, uświetnić uroczystość swą obecnością.

Do odważnych świat należy.

Na tydzień przed terminem wyjazdu dostaję list: „Droga Pani! Muszę bardzo

pana Józefa kochać, skoro 35 wierszy wstawszy napisałem. Jakie tam są, to są, ale zawsze powiedzieć się dadzą, tylko trzeba przepisać, a ja przejrzę, żeby nie było błędów. K.T”.

A potem przy pierwszym w teatrze spotkaniu w naszej loży, której nazywał się sam „stałym ornamentem”, a co było dla nas wielką chlubą, obiecał, że pojedzie, więc wszystko złożyło się jak najlepiej.

Jechaliśmy szczęśliwi nad wyraz, że teatr krakowski pod dyрекcją Józefa Kotarbińskiego będzie w tym dniu na Śląsku.

Po nabożeństwie monsignore Świeży i pastor Michejda stanęli w przepelnionej sali i oddawali w ręce ludu ten dokument wysiłku, ożywionego duchem polskim, broniącym się przed „naporem germanizmu”, którego widomym znakiem był właśnie ten Dom Polski. Przedstawienie wieczorne, na którym po raz pierwszy podniosła się kurtyna sceny Domu Polskiego w Cieszynie, zaczynał Józef Kotarbiński mocnymi strofami Kazimierza Tetmajera:

Białe się rumak wspięty ciska
Nad płoty z mieczów i ścierniska,
Aż krew mu z rannych boków broczy —
Lecz patrz — o, dziwo! Krew, co pryska,

Każda krwi kropla się zamienia
W pióro, jak ptakom u ramienia,
I rumak skrzydła wnet roztoczy.

A wówczas niczym płot i wały!
Rumak się wzniesie i, zuchwały,
Jak orzeł ponad miecze wzleci!
U stóp mu będą góry stały!
A w dole się przerasi morze,
Że to się anioł jakiś może
Ponad górami srebrny świeci...

Bracia! Rumakiem wyście onym
Od ran krwawiących pierś czerwonym,
Co się na miecze, na ściernie ciska!
Lecz njićcie skokiem się szalonym,
Bo każda kropla krwi się zmienia
W pióro jak ptakom u ramienia,
Każda, co z waszych ran wytryska!

I będzie, że was orłopióre
Ramiona w zenit wzniosą, w górę,

Nad ból, nad rany i cierpienie!
Że widząc waszych skrzydeł chmurę
Morza pomyślą, że z zaświata
Skądś huf radosnych duchów wzłata,
Że to jest duchów objawienie!...

Że to jest cud i dopust Boga,
Gdzie jęk był, rozpacz, ból i trwoga,
Widzieć wesele, szczęście, chwałę —
I zapytają: Gdzie wam droga?
A odpowiecie: Tak, jak dawniej,
Tak, jak przodkowie wasi sławni,
Idziem za ludy walczyć całe!

A więc „są” piękne i wzniosłe.

* * *

Przepisując wiersz z manuskryptu widzę na marginesie ręką Tetmajera skreślony żarcik: „Tu się kończy i proszę od końca w górę nie czytać”.

Wynikło to stąd, że właśnie przed paru dniami, kiedy był u nas, mieliśmy w ręku nowy tomik jednego z poetów wykwiniego świata, bardzo reklamowany, i robiąc próbę czytania wiersza od góry do dołu i przeciwnie od dołu w górę nie uważaliśmy, żeby jego treść na tym cierpiała.

Ale wracajmy do Cieszyna, gdzie już ku ogólnemu zadowoleniu publiczności odbywa się przedstawienie *Ślubów panieńskich* z udziałem pp.: Wolskiej, Ordonówny, Morskiej-Popławskiej, Sobiesława, Mielewskiego, Wójcickiego, oczywiście suflera i... inspicjenta na ten wieczór, młodego wówczas, żywego chłopca Miarczyńskiego, który koniecznie napraszał się o ten wyjazd.

Okłaskom nie było końca. Podziękowań bez miary.

* * *

Przy stole biesiadnym przemawiali: ks. pastor Michejda, Antoni Beaupré, szczerzy patriota, redaktor wówczas „Głosu Narodu” w Krakowie, i Józef Kotarbiński. Kulminacyjnym jednak punktem nie tylko uwagi, ale i wzruszeń był moment, który sięgnął do trzewi i zatargał.

Wstał robotnik ze Śląska pruskiego, wójt którejś gminy. Wysoki, szczupły,

o ślicznej, pełnej wyrazu silnej woli fizjonomii, z blizną na czole i oczyma, jakie się tylko u górników spotyka przywykłych do badania ciemności.

Zaczął mówić: „Widziałem tu trzy twierdze. Piastowską na Starym Zamku, szkołę polską i nowy Dom Polski. Czy macie pojęcie, co my tam przeżywamy, czy wiecie o ucisku, jaki czujemy na każdym kroku od Niemców. Czy rozumiecie, że musimy wiarę i tę mowę naszą chować krycie. Ja to wszystko, co się tu dzieje, będę opowiadał, kiedy wrócę do tego naszego... — tu mu głos zadrżał, załamał się — do tego, prosto mówiąc, więzienia...” — i głośno załkał. Plakali z nim wszyscy. Wszyscy bez wyjątku. Ogromne rozrzewnienie poszło po

całej sali. Ścisniano go. Dodawano w serdecznych słowach otuchy. Tacy, jak on, ludzie chowali dzieci, które podczas agitacji plebiscytowej widziałam niezawodnie na Górnym Śląsku, w zażartej walce z Heimatstreuerami, a które później w powstaniu krew i życie dawały za wydarcie wrogości naszej polskiej ziemi.

I dopiero w wagonie w powrotnej drodze artyści przyznali się, że prawie nikt, prócz jednego Miarczyńskiego, którego gnała młodość, nie jechał z entuzjazmem. Wykolejała ich ta wycieczka z codziennego trybu życia. Był to w każdym razie duży wysiłek i zmęczenie. Ale teraz z entuzjazmem dziękowali Józefowi, że za jego sprawą przeżywali tak podniosłe i niezapomniane chwile.



Na szlaku z Równicy w kierunku Orłowej. Fot. Krzysztof Marciniuk

Kiedyś, na jakimś spotkaniu z dziećmi, opowiadałem o mojej pierwszej pociągowej historii, czyli o ucieczce z domu.

Było to w środku pierwszej wojny światowej a wnet po Nowym Roku 1916, kiedy pierwszy raz w życiu byłem bogaty, bo miałem kilka koron, nieco „szóstek” a jeszcze więcej „pięcioków” w kieszeni. Ale nikomu ich nie ukradłem! Były sprawiedliwie przeze mnie zarobione w dzień noworoczny, kiedy to od wczesnego ranka do nieskorego wieczora chodziłem po chałupach gazdów, chałupników, wymowników i repecilem wyuczone przez cały grudzień winsze, obiecujące każdemu słuchaczowi, zazwyczaj będącemu jeszcze w pościeli — szczęście, zdrowie, boskie pożegnanie w stodole, w oborze, na polu, w czeladzi, dzieciach i sąsiadach. Musiało się to rozspanym ludziskom dość podobać, bo prócz „szóstek” i „pięcioków” (a były nawet korony!) dawali mi na dodatek po jabłku, krepiku czy garści orzechów. Zbierałem to wszystko do papierowej torebki, a po wyjściu poza próg domu wsypywałem to do większego, płóciennego worka, który przed wejściem do każdego domu skrzętnie zagrzebywałem w śniegu pod płotem czy drzewem.

Po powrocie z noworocznego winszu uzbierane pieniądze oddawałem matce (ojciec był wówczas gdzieś na „talijańskim” froncie), zaś drobniejszą ich część zostawiałem sobie na słodycze, a głównie na książki, które mi bardziej smakowały niż świętojański chleb czy inne smakołyki.

Następnego dnia po Nowym Roku, wyjątkowo wtedy ciepłym i beźśnieźnym, posłała mnie matka z mlekiem i masłem do cieszyńskiej mieszczki, której codziennie w drodze do szkoły przynosiłem mleko. Pięknie ubrana pani, wypielegnowana, nieco starsza od mej matki, przelała mleko do swego garnka, odebrała masło i pyta:

— Czy mam matce przesłać pieniądze za grudzień?

— Nie paniczko, mama tu jeszcze kole polednia sami przydóm i kozali mi też bańke zostawić — scyganiłem.

— No dobrze, ale tobie muszę dać jakąś wysłózkę za grudniowe przynoszenie

JAN ADORB

PIERWSZA PODRÓŻ ROBINSONA

mleka — rzekła z uśmiechem, pogrzebała w swej portmonetce i dała mi trzy „szóstki”. Rozbłyły mi oczy na ten widok, bo wzbogaciła się moja winszownicza kasa.

Opuściwszy mieszczańską kamienicę, pośpieszyłem do tramwaju i pojechałem na dworzec kolejowy za Olzę.

Dochodziło południe. Jakoś o tym czasie odchodził pociąg do Bielska. Zakupiłem zniżkowy bilet do Drogomyśla, gdzie mieszkała babcia — „starka”, u której przed półtora rokiem, czyli przed pójściem do szkoły, pasalem krowę. Wsiadłem do wagonu i zająłem miejsce przy oknie, przygotowawszy sobie niewielki zeszytik, w którym chciałem zapisywać kolejne przystanki na trasie. Właściwie znałem je już z pamięci, teraz miała nastąpić konfrontacja, czy pamięć mie nie myli. A ponieważ wiedziałem, że podróż potrwa dłużej, zabrałem sobie też feitzingerowskiego „Ondraszka” do czytania. Z czytania było jednak niewiele. Bardziej pociągające było oglądanie widoków z okna jadącego pociągu. Przecie pierwszy raz jechałem pociągiem, i to sam! A że pasażerów było niewielu i przeciwległe okno było też wolne, obserwowałem widoki raz z prawej, raz z lewej strony. Moje zainteresowanie jazdą zauważył siedzący naprzeciw mnie pasażer, chyba jakiś bogatszy kupiec czy handlowiec, odbywający dalszą drogę, bo co jakiś czas zaglądał do opasłego rozkładu jazdy i wypisywał sobie połączenia na trasie Kraków—Lwów.

Gdzieś za Skoczowem w czasie dłuższego postoju wyjął z walizki w papier owinięte kanapki z szynką. Przyjemnie zapachniało. Spojrzałem łakomie na ten specjal, co nie uszło uwagi podróżnego.

— *Dokąd ty chłopcze jedziesz?* — zapytał jakby mimochodem.

— *Do starki!* — odrzekłem po krótkim wahaniu.

— *Dokąd?* — powtórzył pytanie.

— *Do starki.*

— *A gdzież to taka stacja?* — spytał z zaniepokojeniem jadący — *pierwszy raz o takiej słyszę.*

— *To nie stacja* — odrzekłem rozbawiony — *starka to moja babcia w Drogomyślu.*

Teraz i mój sąsiad się roześmiał z takiej zabawnej sytuacji językowej.

— *Należy ci się chłopcze zapłata za to, że mnie rozbawiłeś taką rezolutną odpowiedzią. Masz tu kanapkę z szynką, bo cię jeszcze czeka dość długa jazda.*

Podziękowałem i zacząłem zaraz smakować niecodzienny podarek. Po spożyciu spytał podróżny:

— *A co tak pilnie zapisujesz w swym zeszytiku?*

— *Stacje kolejowe, które mijamy.*

— *A czy sam trafisz do tego Drogomyśla?*

Nie byłem zaskoczony tym pytaniem.

— *Ja znam na pamięć wszystkie stacje nie tylko do Drogomyśla, ale na całym naszym Śląsku Cieszyńskim* — odpowiedział z dumą.

— *Brawo! Należy ci się zatem druga pochwała* — powiedział mój współtowarzysz i dał mi na dalszą drogę całą tabliczkę czekolady.

Na bielskim dworcu zostałem sam. Towarzysz mój odjechał, objaśniwszy, że mam przeszło godzinę czasu do odjazdu pociągu do Dziedzic, a tam znowu oczekiwanie, ale już krótsze, na pociąg do Bogumina.

Słońce przeświecało spoza cienkiego obleku chmur. Było raczej ciepło. Ruch na dworcu mały, senny. Pochodziłem po hallu dworcowym, obszedłem cały budynek dokoła wypatrując, czy nie znajdę jakiegoś zużytego biletu kolejowego, według których od szeregu już miesięcy uczyłem się znajomości terenu swego rodzinnego Śląska i ziem przyległych. Nic nie udało mi się znaleźć (wówczas służba kolejowa odbierała przy wyjściu ze stacji

skasowane bilety od podróżnych). Pokusiłem się na spacer między torami kolejowymi, których w okresie I wojny było nie tak dużo na tej węzłowej stacji. Oddalałem się coraz dalej od dworca, nic nie znajdując. Wszedłem na teren przetokowy, nie zwracając uwagi na gwizdki służby kolejowej, zajęty tylko wypatrywaniem między torami tekturowych karteluszków biletowych. W pewnej chwili zobaczyłem nareszcie jakiś bilet. Przyśpieszyłem kroku, gdy nagle usłyszałem ostry gwizd, a czyjaś ręka wyciągnęła mnie spomiędzy torów i już przejeżdżał rozpędzony wagon towarowy z drzewnymi belami. Zacząłem się trząść ze strachu.

Jakiś umundurowany kolejarz surowym głosem zwrócił się do mnie: — *Co ty smarkaczu płaczesz się tu między torami? Masz szczęście, że cię na czas wyciągnąłem spomiędzy szyn, boby już był gulasz z ciebie!*

W tej chwili pojąłem grozę swego położenia, a po niej ulgę, że żyję. Spojrzałem ufliwie w łagodniejącą twarz mego wybawiciela, który spytał:

— *Co cię pokusiło do takiego spaceru? Chciałeś dać się przejechać? Będę cię musiał zaprowadzić do aresztu!* — pogroził mi słowami. Teraz nie wiedziałem, czy to żartuje, czy naprawdę zaprowadzi mnie do aresztu. Postanowiłem się jakoś bronić.

— *Ja, ja szukałem starych biletów kolejowych* — rzekłem tylko płacziwie.

— *Tu przecie nic nie znajdziesz, bo tędy ludzie od pociągu nigdy nie chodzą. Ale na co ci te bilety?*

— *Bo ja się uczę z nich geografii* — rzekłem śmiejąc — *chcę wiedzieć, jak daleko od Cieszyna leżą stacje, przez które pociąg przejeżdża.* Ta szczerza moja odpowiedź ujęła kolejarza, chwycił mnie za rękę i poprowadził z powrotem do stacji, pytając po drodze, skąd jestem i dokąd jadę. Ogarnął mnie znowu strach, czy mnie nie zamknie do obiecanego już aresztu.

— *Niech mnie pan nie zamyka* — zacząłem prosić.

— *Nie bój się* — powiedział spokojnie — *dam ci, czego szukasz.*

Zaprowadził mnie do poczekalni dworcowej i kazał czekać na swój powrót. Jakiś robak niedowierzania wdrażał się

jednak w moje serce, gdy go dłuższy czas nie było. Zrodziła się nawet we mnie chęć, by wymknąć się z poczekalni. Ale uśmiechnięty kolejarz już nadchodził. Usiadł koło mnie i wyciągnął z kieszeni stos zużytych biletów w różnych kolorach. Na ten widok rozgorzały mi znów oczy, bo to były bilety z okolic pozabielskich, których miałem dotąd niewiele.

— *Schowaj to do kieszeni i porządkuj sobie dopiero w domu. No i gotuj się do odjazdu, bo za chwilę usłyszysz zapowiedź odjazdu pociągu do Dziedzic.*

Nie zdążyłem mu nawet podziękować za bilety, i co ważniejsze — za wyrwanie mię z paszczy śmierci, gdy śpiesznie wyszedł z poczekalni.

Pojechałem dalszych dziesięć kilometrów do Dziedzic, by tu w ciemnej poczekalni oczekiwać pociągu krakowskiego. Po bielskich przeżyciach byłem jeszcze jakiś rozdygotany, ale szczęśliwy. Najwięcej korciły mię bilety w kieszeni. Nie zaglądałem jednak na nie, bo czasu było niedużo i zaczęło się ściemniać na dobre. Usiadłem sobie w kącie obok starego pieca, od którego promieniowało ciepło. A dla większego smaku ułamałem sobie kawałek czekolady z otrzymanej od nieznajomego tabliczki. Zaczął mię ogarniać sen, gdy naraz poczułem dotyk czyjejś ręki i znajomy usłyszałem głos:

— *A co ty tu robisz? Skądś się tu wziął?*

Wystraszony podniosłem wzrok ku górze i rozpoznałem wujka, brata mamy, introligatora z drukarni Prochaski. Zaskoczony tak nagłym spotkaniem, nie wiedziałem, co odpowiedzieć na poczekaniu. Ale znalazłem szybko wybieg.

— *Mama mie posłała do starki* — uciałem krótko.

— *Tak cie samego posłala?* — podejrzliwie spytał wujek.

— *Mama leży nimocno i posłala mie samego.*

— *A co sie mamie stało?* — pytał zaniepokojony.

— *Nie wiem, jakisi morzysko dostała czy cosí takigo* — odrzekłem wymijająco.

— *To jo jutro rano zaroz zajade do ni, a teraz już ide do pociągu, bo stoi*

gotowy do odjazdu, a twój też za chwile nadejdzie. Pilnuj go! Odjechał. Niedługo odjechałem i ja w przeciwnym kierunku. A ciemność zapadała, jak to w krótkie, beśśnieżne dni zimowe.

Wysiadłem na trzecim przystanku. Z małego pomieszczenia stacyjnego zszedłem po kilkunastu schodach w dół, do drogi wiodącej do wsi. A ciemność była całkowita. Nikt z pociągu na stacji nie wysiadł, ale przeżywczyłem ten niepokój. Szedłem więc sam rozjeżdżoną drogą gminną, pełną wybojów i zateżalego błota, kierując się odbłaskiem gorejącego już od dłuższego czasu nad wieżą wiertniczą gazu ziemnego. Powszechnie to urządzenie wiertnicze nazywano „borónkiem”.

Doczłapałem z wolna do gospody przykościelnej, przed którą świeciła lampa stojenna. Na kościele wybiła prawie godzina szósta wieczorem. Skręciłem w prawo drogą mniej wyboistą, koło zabudowań folwarcznych w stronę znanych mi sklepików żydowskich, do których nie tak dawno biegałem po cukierki czy chleb świętojański, płacąc za nie... lirami włoskimi, których sporo przywiózł ojciec w czasie urlopu z frontu włoskiego. Ale przed tymi sklepami jakiś diabeł poplątał mi ostatni odcinek drogi. Zamiast za mostkiem skierować się w lewo, skręciłem w prawo. Wydawało mi się w ciemności wszystko w porządku. Miałem bowiem po prawej stronie chałupy wiejskie, rzucające blade smugi światła na rozjeżdżoną drożkę. Nie zwróciłem tylko uwagi, że z lewej strony drożki zamiast szemrzącej młynki rozciągały się szare zagony pól, i że jakoś za dużo było tych chałupiek drewnianych, wśród których nie mogłem dojrzeć murowanego domku starczynego. Obleciał mię znowu strach (który już to tego dnia?), tym większy, że odbłask z płonącego „borónku” zamiast z lewej był po prawej stronie. Skręciłem przeto do najbliższej chałupy i zaburzyłem na drzwi. Odezwało się z wewnątrz najpierw ujadanie psa, potem podszedł ktoś do drzwi wejściowych i spytał:

— *Kto tam burzy?*

— *To jo, Januś od Kolderki. Jak daleko jeszcze do domu mojej starki?* — pytałem płacziwym głosem.

Drzwi się otwały na oścież i stanęła w nich zaniepokojona Smyczkula.

— Co się stało Janusiu, skądś się tu wziął o takim czasie?

— Przyjecholeś starce powinszować na Nowy Rok, a jakosi mi się ty cesty na koniec pomierwiły.

— Na boroczku ty mój, nie płacz, oto Hanka weźnie latarnie i zakłudzi cie do starki „na szpitalok”.

A starka to dopiero oczy zrobiła, jak mnie увидziała o tej porze ubłoconego i przykludzonego przez Hanke Smyczkową.

— Co się stało Janusku, mój Boże, żeś o takij porze przyjechał i to sóm?

— Wszystko wóm stareczko opowiern, ale przód się muszę rozebrać, umyć i odpocząć. (O winszu noworocznym zech całkiem zapomniol).

— Chwała Bogu, żeś jyny dojechał cały — rzekła starka uspokojona. Podziękowała Hance za pomoc, dała jej pomarańczkę na drogę i zakrzętała się koło wieczery.

A jaki był epilog mej robinsonady, kiedy za dwa dni przyjechała po mnie matka, o tym zamilczę. Pewna część ciała mogła wtedy o tym coś powiedzieć, ale do dziś śladu na niej nie ma.

(24 VI 1987)



Widok ze wzgórza Koczy Zamek w Koniakowie. Fot. Krzysztof Marciniuk

MAJERKA

Niezapomnianej Babci mojej po kądzieli — EWIE MAJER, szycjącej „jakle” do stroju śląskiego — słowa te poświęcam.

Moją pierwszą w życiu podróż odbyłam pociągiem parowym z Katowic do Cieszyna, do mojej Babci, nie zdając sobie z tego wspaniałego faktu najzupełniej sprawy — miałam bowiem około 6 tygodni. W kalendarzu był lipiec, na świecie rok 1929. Niedługo danym było Babci cieszyć się przedstawioną jej najmłodszą latoroślą rodu. Wkrótce bowiem zachorowałam i to dość poważnie. Za poradą Babci zaniósł mnie moja Mama do jedynego w Cieszynie lekarza, który mógł mnie jeszcze uratować. I faktycznie uratował, stosując niekonwencjonalną, nowatorską metodę. Tym lekarzem był tyleż cudowny, co legendarny już dziś, Jan Kubisz.

Nie mogłam wówczas, „cudem martwą podniósłszy powiekę”, przypuszczać, że kiedyś Cieszyn stanie się dla mnie moją Małą Ojczyzną z wyboru. Zresztą — czyż mogło być inaczej, skoro korzenie rodowe od wieków wrosły w tę ziemię po jednej i drugiej stronie Olzy. Ojciec mój, Karol Kocy, pracujący w okresie międzywojennym i po wojnie, do czasu ukończenia przeze mnie studiów w Krakowie, w Urzędzie Wojewódzkim w Katowicach, pochodził z Hermanic. Niestety nie zachował się w tamtejszej Kolonii, stanowiącej dziś część Ustronia, domek, w którym przyszedł na świat i spędził swoje chłopięce lata, nieopodal Lipowskiego Gronia i kuźnickich stawów, w których raz nieomal nie utonął pod lodem. Do Ustronia przywędrował jego Ojciec a mój Dziadek — Franciszek Kocy aż od Frydku, z Baszki, za chlebem. Nazwisko to spotykane jest współcześnie jeszcze w Palkowicach oraz w Dobrej koło Frydku. Matka moja była rodowitą cieszyńnianką. Także i ten domek, w którym ujrzała światło dzienne — a było to przy ulicy Górnej, nie zachował się — stoi teraz w tym miejscu blok mieszkalny, a tamten domek, o ile mnie pamięć nie myli, był bodaj parterowy, z małym ogródkiem i studnią od frontu. Istniał jeszcze po wojnie, jednak nie utrzymałam go dla pamięci — byłam na to zbyt młoda i pochłonięta zbliżającą się maturą.

Zachował się natomiast i po dziś dzień istnieje, choć o przebudowanym wnętrzu i nie należący już do rodziny, dom przy ulicy Wyższa Brama 2, w którym osiedli moi Dziadkowie — Ewa i Franciszek Majer, nabywając go pośrednio w 1915 roku po lekarzu o nazwisku Karol Tront. Zrazu zamierzali, przenosząc się z niegdysiejszej gminy Bobrek, w której to



„Majerka” — Ewa Majer (1872—1954)



Gmina Bobrek — dziś Cieszyn, ul. Gen. Hallera 3, ok. roku 1914

przy dzisiejszej ulicy Generała Hallera 3 osiedli byli od roku 1300 (obecnie w tej rodowej sadybie „gazduje wnuczka i prawnuk po kądzieli), zamieszkać przy ulicy Stalmacha, jednak Babcia uważała, że to położenie jest bardziej dogodnie dla licznej już wówczas klienteli, jaką cieszył się zarówno Dziadek, mający zakład krawiecki pod szyldem, jak i Babcia, do której ciągnęły rzesze kobiet spod cieszyńskich wsi a nawet i z dalsza. Dziadek Franciszek Majer pochodził z Grodziszca — dzisiejsze Hradišće koło Czeskiego Cieszyna. Tam jego Ojciec, a mój Pradziad był leśniczym w nader uroczej okolicy i nie mniej sympatycznym drewnianym domku, jaki zamieszkiwał wraz z rodziną, pochodzącą z nieistniejących już dziś, bo zatopionych Domasłowic. Babcia Ewa, urodzona w 1872 roku, swój ród wywodziła z Lesznej. Ojciec jej, a mój Pradziadek — Adam Koziół był

rolnikiem osiadając z czasem w okolicy Pocztarzy, u wylotu Błogocic. Przyszło mu zginąć tragiczną śmiercią w dole piaskowym, pod zwalami piachu. A stało się to w Żukowie, w 1902 roku. I to gospodarstwo nie zachowało się po dziś dzień — a wiem z opowiadań mojej Mamy, że bywała tam latem na swego rodzaju letnisku — było to wszak już poza miastem. Po prostu wiejska idylla, pola, łąki, zagajniki, z wolną płynące strumyki i nieodłączne kozie mleko!

Jak doszło właściwie do tego, że Babcia Ewa, o której z czasem powie książd Londzin — *pani Majerowa, pani posiadła sławę Śląska*, szyjąc jakle, czyli zwierzchnie okrycie do kobiecego stroju śląskiego, poświęciła swoje życie i zainteresowanie tej właśnie dziedzinie? Z opowieści mojej Mamy i samej Babci wiem, że był to po prostu przypadek. Kiedyś, pasąc krowy, może nawet i z długiej, jak się to mawiało, chwili, a może i z ciekawości, zaczęła pruć starą jaklę. Przyjrzała się rozprutym częściom i w ten sposób zdobyła sobie pierwszy krój. Musiała mieć niewątpliwie w tym kierunku jakieś uzdolnienia — reszty dokonały złote ręce — i pracowitość, cechująca ją przez całe życie. Zawsze myślałam sobie jako dziecko — ile też sztychów musiała Babcia wykonać, by „uszyć” sobie dom, w którym mieszkała... A był to dom staroświecki i bardzo tajemniczy. Wchodziło się przez bramę, zamykaną na noc ogromnym kluczem, przez sień i kolejne drzwi po schodach, oczywiście drewnianych, opierając się o wyglancowaną poręcz pod swego rodzaju drewnianą bramkę klasztorną (taką samą widywałam u sióstr boromeuszek w klasztorze naprzeciwko, a także w domu sąsiadującym z babcinym — należał wówczas do rodziny Loewich, podobnie jak i sklep bławatny tamże). Nad ową bramką, otwieraną na przycisk, znajdował się nadto drewniany uchwyt dzwonka, którego pociągnięcie zwiastowało nadejście kolejnej klientki. Sień w przedsionku na piętrze była

widna, z przeszklonym fragmentem dachu, przez który widać było niebo, co wprawiało mnie zawsze w nieklamany zachwyt. Z boku wiodły schody na strych. Ileż to razy po nich zjeżdżałam, lądując przy szafie z zamontowaną w niej pozytywką, uruchamianą ręcznie, przez wolne przesuwanie wałka z igielkami... Jeszcze dziś słyszę tę melodię... Na strychu był pokój z okienkiem wychodzącym na przedsionek. Znajdowały się tam babcine trójkątne, zawierające przedziwne skarby z domowej wyprawy. Na jednej z nich, barwy ciemnozielonej, wypisany był, w pośrodku dwóch kasetonów, zdobnych w barwne kwiaty na żółtym tle, rok 1825. Różne zakamarki, korytarzyki i alkowa dopełniały tajemniczości tego piętrowego domu. Od frontu znajdował się sklep — włądała w nim niepodzielnie w latach trzydziestych Maria Pilarzowa, sprzedająca naczynia kuchenne i owoce, jakimi nieraz szczerze obdarowywała moją starszą Siostrę Łucję i mnie, gdyśmy wychodziły na spacer do pobliskiego parku. Od tyłu był balkon, z którego było widać majestatyczną wieżę kościoła ewangelickiego oraz nieistniejący już dziś tajemniczy ogród owocowy pana Gazdy, właściciela sąsiadującego z babcynym narożnego domu u zbiegu ulic Wyższa Brama i Placu Wolności, dziś prawie w ruinie i rozsypce.

Dzień Babci zaczynał się dosyć wcześnie. Miała zwyczaj chodzenia na pierwszą poranną mszę — tak zwaną „szóstową” do kościoła parafialnego, gdzie miała swoją ławkę z zarezerwowanym i opłaconym miejscem na określoną mszę, tuż blisko głównego ołtarza — wówczas ławki były usytuowane naprzeciwko siebie, prostopadle do ołtarza i balasek, tak, jak w kościele ewangelickim. Śniadanie było skromne — często żarnówka na wodzie z mlekiem, albo też ulubiony przez mnie „żarnówczok”. Jeszcze dziś pamiętam smak babcinego strudla z jabłkami i kołaczyków, nadziewanych kapustą, pieczonych od



Rodzina krawca Franciszka i krawczyny Ewy Majer wraz z piątką dzieci oraz uczniem-czeladnikiem Sroką, pochodzącym z „Galicji”. Zdjęcie wykonano w zakładzie fotograficznym Jandaurka w roku 1909

święta. Potem zasiadała do maszyny, z małą przerwą na przedobiadek i wreszcie obiad, po którym udawała się zazwyczaj na balkon, by odpocząć i nakarmić swoje kurki i ptaszki, schodzące się do niej gromadnie. Szczególnym ulubieńcem była pinkawka — czyli zięba. W skrzynkach na balkonie hodowała z własnych nasion rokrocznie aksamitki, którymi obsadzała grób swoich Rodziców na Bobrku. Po „swaczynie” pracowała do wieczora i dopiero dzwon na Anioł Pański, rozbrzmiewający z pobliskiego ewangelickiego kościoła, na szczęście dziś jeszcze, jak i wówczas, kończył jej znoyny dzień. Wyjątek stanowiły popołudnia, gdy wybierała się na zebranie Związku Niewiast Katolickich, któremu przewodniczył ksiądz prałat Londzin.

Świąteczny nastrój nie dzieli poprzedzało zawsze sobotnie popołudnie, wypełnione sprzątaniami i pieczeniem ciast.

A w ogóle — to Babcia była do „tańca i różańca” — pamiętam słynne „gulaszpartyje”, urządzone przez tenże Związek, na które często mnie zabierała. Jedna z nich skończyła się dosyć zabawnie. Wyjechaliśmy



Kamieniczka przy ul. Wyższa Brama 2; lata międzywojenne

autobusem pana Molina do Dziechcinki. Popołudnie spędziliśmy przy ognisku na śpiewach, tańcach i zabawie. W kociołku bulgotał smakowity gulasz. Niestety przewoźnik zapomniał po nas przyjechać i dopiero po długich interwencjach — a był to już późny wieczór — jakoś udało nam się go przywołać. Powrotna droga przebiegała w zawrotnym tempie, co spowodowało, iż niejednen z pasażerów miał dodatkowe emocje żołądkowe. W niedzielne popołudnia chadzałam z Babcią na spacer do Boguszowic albo do Błogocic, nad Trzeci Jaz. Nieopodal owej Trzeciej Gaci był most, dziś już nieistniejący, a prowadzący z jednego na drugi brzeg Olzy. W owym czasie rzeka ta była czysta i wolno było przekraczać ją do połowy, jak też i kąpać się w niej. Chodziłam też z Babcią lub starszą Siostrą Łucją na festyny ludowe. Ileż tam było atrakcji — po dziś dzień pamiętam, że zawsze zadziwiała mnie, jak udawało się wreszcie komuś młodemu i zręcznemu wyskoczyć tak wysoko, by dosięgnąć wiszących na dragu kielbasek, które oczywiście stanowiły nagrodę dla zwycięzcy. Przy całym ogromie swojej pracy, potrafiła Babcia zawsze znaleźć dla mnie jakieś ciekawe zajęcie. Bywałam u niej często, bowiem nie tylko przelotnie w czasie wakacji, ale i gdy jeszcze nie chodziłam do szkoły, w maju i czerwcu — stąd wspomnienie Cieszyna z lat międzywojennych jest zawsze skapane w słońcu — nie tylko złotego dzieciństwa. Przyjeżdżałam wówczas z moim Ojcem, który

bywał w Cieszynie służbowo, przeprowadzając jako kierownik wydziału budżetowo-gospodarczego Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, finansowe kontrole, nazywane wówczas lustracjami, między innymi w cieszyńskim szpitalu. Przy tej okazji przez pewien czas uczęszczałem nawet do ochronki prowadzonej przez siostry boromeuszki, a położonej tuż naprzeciwko posesji Babci — po prostu przez ulicę. Babcia pozwalała mi pójść do pobliskiego parku Schuberta, położonego przy Placu Wolności. I ten park już nie istnieje — a także do parku przy kościele ewangelickim przy Placu Kościelnym oraz ulicy Stalmacha. Mialiśmy tam z moją Siostrą Lucją ulubione, pochyle drzewo, na które wdrapywałyśmy się z łatwością, rezydując w zielonym królestwie. Na szczęście drzewo to istnieje po dziś dzień i zawsze, gdy tam przechodzę, przypomina mi moje młode lata. Chadzałyśmy też do parku ze statua Mieszka. Lasek Miejski był dla nas prawdziwym uroczyskiem, zaś dla zakochanych „sztudentów” — tak nazywano wówczas gimnazjalistów i licealistów — miejscem spacerów i spotkań. W tych moich wędrówkach po Cieszynie natknęłam się kiedyś na postrach mojego dzieciństwa. Był nim tak zwany „chłop z włosami”, człowiek wysokiej postury, o włosach sięgających poza ramiona. Zarabiał na życie noszeniem na ramionach tablicy z ogłoszeniami czy reklamami, był niejako sam żywym afiszem. Biegalo za nim zawsze sporo dzieci — i tak naprawdę nie czynił nigdy nikomu nic złego — jednak nie wiem, dlaczego, bałam się go, uciekając na jego widok. Pewnego razu, a było to bodaj w roku 1936, wysłała mnie Babcia na bardzo ciekawą uroczystość, w jakiej dotąd nie uczestniczyłam. Wraz z moją Siostrą Lucją poszłyśmy po prymicjanta — był nim przyszły ksiądz Józef Koterla. Zwyczaj wymagał, by w procesji wyprowadzić prymicjanta z domu jego rodziców i towarzyszyć mu następnie do kościoła parafialnego. Droga tego pochodu prowadziła z Małej Łąki przez ulicę Głęboką, aż na plac Św. Krzyża. Przy ulicy Liburnia istniał jeszcze w latach międzywojennych maleńki domek, z przylegającym doń małym gospodarstwem, należący do zaprzyjaźnionej z Babcią pani Kaletowej. Obok jej domku rozciągały się pola, należące do klasztoru braci miłosiernych. Dziś jest w tym miejscu osiedle Liburnia, z paradnymi blokami, zbudowanymi według nowoczesnej technologii. *Sic transit...*, chciałoby się powiedzieć, westchnąć i zetrzeć ukradkiem łzę. Brałam także raz udział w dorocznym korowodzie dożynkowym, jadąc w stroju cieszyńskim na jednym z wozów, przybranym snopkami zboża i chochołami ze słomy.



„Chłop z włosami”; zdjęcie z lat międzywojennych — ok. 1935

Do dorocznych letnich atrakcji należała też nieodzownie Porcjunkula. Przyjeżdżaliśmy na ten uroczysty odpust do Babci z Brennej, gdzie przebywaliśmy rokrocznie na letnisku w dolinie Chrobaczego, zawsze u tych samych gospodarzy — Gaszczyków. Przy tej okazji pragnę podać mało znany szczegół, iż pierwszymi letnikami w Brennej, której urok i walory wypoczynkowe odkryli na początku lat trzydziestych, byli urzędnicy z Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. Wówczas była Brenna jeszcze wsią spokojną, do której tylko trzy razy w ciągu dnia przyjeżdżał autobus ze Skoczowa... Porcjunkula — jeszcze dziś widzę te tłumy wiernych i pątników, ciągną-

cych w stronę klasztoru sióstr elżbietanek. Wśród nich można było napotkać procesje z fere-tronami aż od Frydku — wszystko oczywiście w strojach ludo-wych. Mnóstwo żebraków, dzie-dów i bab proszalnych, obowią-zkowe już o tym czasie (a był to 1 i 2 sierpień) beczki z kiszony-mi ogórkami „z nowego” — no i te rozliczne budy piernikarzy, ciągnące się chyba aż do poło-wy ulicy Liburnia. Pod wieczór budy te oświetlane były lam-pami naftowymi, zawieszanymi na belce poprzecznej tuż pod dachem straganu. Mama moja pilnie przestrzegała zasady, iż po te wspaniałe pierniki wolno było udać się dopiero po od-bytej spowiedzi — słuchano jej na dziedzińcu — właściwie w ogrodzie klasztornym, gdzie wprost na trawniku ustawione były konfesjonały. Potem jesz-cze trzeba było uczestniczyć we mszy i procesji wieczornej ze świecami — wszystko to działo się w wigilię Porcjunkuli (czyli 1 sierpnia) i dopiero wówczas następowała tak bardzo przeze-mnie upragniona chwila. Ogromną radość sprawiało mi prze-chadzanie się wzdłuż tych od-



Nielśniejąca dziś drewniana kładka na Olzie w okolicy Trzeciego Jazu; zdjęcie wykonane około roku 1937



Przy wigilijnym stole; ok. roku 1936. Najmłodszym uczestnikiem wieczerzy jest uczeń Dziadka Alojzy Kłoda

pustowych bud, ogląda-nie różnorodnych pierni-ków i łakoci, jakich dziś już nie ma. Mama moja kupowała zawsze te od-pustowe wspaniałości u tych samych piernikarzy — pamiętam jeszcze na-zwisko — byli to Błędows-cy. Pamiętam też, że wów-czas ulica była jeszcze nie w pełni utwardzona. Pier-nikami z odpustu obdaro-wywała moja Mama Bab-cię i Ciocie — czyli swoją Mamę i Siostry. Już nigdy więcej nie jadłam tak dob-rych pierników, będących



Związek Niewiast Katolickich w Cieszyń; po prawej stronie z szarfą Ewa Majer (rok 1928)

nadto kunsztem cukierniczej wytwórczości. Jeszcze dziś pamiętam ich cudowny zapach i smak. Wówczas był to zapach dzieciństwa i mijającego lata.

Mam także przelotne zimowe wspomnienia. Na sanki chodziło się na „Cieślarówkę”. Wówczas było to cudowne miejsce sportów zimowych — istny raj dla narciarzy, saneczkarzy i nawet łyżwiarzy. Łąka była przestronna, niezabudowana. Można było zjeżdżać od „Lipek” (niestety już wycięte), przez całą łąkę i lądować przy nieistniejącej już dziś marowni. Zawsze intrygował mnie widniejący na jej frontonie grecki napis — *panta rei*. Nie wiedziałam jeszcze wówczas, że jest to Heraklitowa sentencja, mówiąca o przemijaniu...

W rogu babcinego warsztatu, tuż obok jej maszyny do szycia, stała komoda. W dolnej jej części znajdowały się przeróżne materiały, przyniesione przez jej klientki. Zaś w górnej była szuflada, którą sobie szczególnie upodobałam. Były tam bowiem rozliczne stare kalendarze i modlitewniki z obrazkami w koronkowej oprawie oraz kule, utoczone z papierków ze srebra — zbierała je Babcia na „wykup murzynków”, jak mi mawiała. Wspierała w ten sposób cele misyjne. Byłam bardzo dumna, gdy pozwoliła mi zapisywać w swoim notesie miary, jakie brała od swoich klientek. Być może to któraś z nich właśnie w latach osiemdziesiątych po bodaj 30 latach od śmierci mojej Babci (zmarła w 1954 roku), rozpoznała mnie na targu — wówczas znajdował się przy ulicy Kolejowej, gdzie dziś wznosi się gmach PKO. Usiłowałam wytłumaczyć gaździnce, u której nabyłam jajka, że przed tygodniem źle obliczyłam należność, myląc się przy mnożeniu na swoją niekorzyść. I chyba nie byłabym mogła jej przekonać o swojej słuszności, gdyby nie niepozorna kobiecinka, stojąca z boku i od dłuższego już czasu przyglądająca mi się bacznie. W pewnym momencie zawołała: *na dy to je Majerka, a ona nigdy nie cygani...*

Byłam do głębi wzruszona i poruszona — nie tyle uznaną racją, ile dobrym imieniem mojej Babci i honorem, jaki mnie spotkał po tylu, tylu latach od jej odejścia.

Zacny to musiał być dom, w którym poszanowanie dla pracy i rzetelności obejmowało również szacunek dla drugiego człowieka. Uczniowie bywali tu na prawach członka rodziny, o czym świadczy choćby zdjęcie, wykonane w zakładzie fotograficznym Jandaurka w 1909 roku, na którym wraz z rodziną — piątką dzieci krawca i krawczydni Majer — został uwieczniony uczeń mego Dziadka, pochodzący, jak się to wówczas mawiało, z Galicji — pan Sroka. Wyuczony osiadł z czasem w Katowicach, przy tej samej ulicy, w jej górnej części — w dolnej bowiem części rzeczonyj ulicy Sienkiewicza mieszkali w tak zwanych domach wojewódzkich pracownicy tegoż urzędu wraz z rodzinami. Bardzo często korzystaliśmy z jego usług krawieckich, nawet jeszcze w czasie okupacji. Po wojnie pan Sroka zmarł. Żyje natomiast jeszcze po dziś dzień jeden z późniejszych uczniów mego Dziadka — jest nim pan Alojzy Kłoda, zamieszkujący blok przy ulicy Dukielskiej w Czeskim Cieszynie. Zachowało się również zdjęcie z babcinego albumu, na którym i ten uczeń został uwieczniony jako uczestnik uroczystości rodzinnej czy bożonarodzeniowej, w latach trzydziestych — no cóż, wówczas dwudziestego wieku.

Często dawała mi Babcia skrawek materiału i pieniądze, prosząc, bym jej przyniosła od Skuteckiego — był to sklep z tak zwanymi krótkimi materiałami czy towarami na rogu Górnego Rynku i Limanowskiego (dziś jest tam, po niegdyśszej Cepelii w latach powojennych, sklep delikatesowy PSS) — stosowny w kolorze jedwab do szycia. Chodziłam też do pobliskiego piekarza Maksymiliana Kopieczka po chleb i solanki — pamiętam — długa, kręcona pałeczka z solą bądź makiem, kosztowała wówczas 5 groszy. Z dawnych sklepów i branż, położonych przy Górnym Rynku, zwanym też Drewnianym, od wyrobów z drewna, sprzedawanych tam na skwerku pod figurą w każdą środę i sobotę, zachował się tylko onegdajszy sklep rzeźnicki już dziś nie Waligóry oraz sklep papierniczy — wówczas należący do niezapomnianego Edwarda Feitzingra. Był to mój czarodziejski sklepik — ile tam było ciekawych rzeczy: widokówek, książeczek, broszurek, obrazków... Chodziłam też z Babcią do kupca Jana Nowaka



W jesieni życia Ewa i Franciszek Majer (rok 1952)

— miał on sklep spożywczy w swoim domu na Wyższej Bramie. Babcia była jego stałą klientką, stąd też może zawsze częstował mnie cukierkami. Zawsze uśmiechnięty, starszy pan, z charakterystycznym, ostro zatemperowanym ołówkiem za uchem, w szarym fartuchu, krzątał się po sklepie wraz z żoną. Dziś jeszcze rozpoznalabym ten sklep po jego niepowtarzalnym zapachu. Nieco wyżej przy tejże ulicy była restauracja pana Cichego. Tam to chadzałam w niedzielę ze szklanym dzbankiem po litr piwa. Z czasem wysyłała mnie Babcia i na Stary Targ. Sprzedawały tam nabiał — i nie tylko — kobiety, przeważnie ubrane w strój śląski, z pięknymi czepcami koronkowymi na czole pod chustką ozdobną, co znamionowało meżatki. Uczyla mnie, jak roz-



Rok 1936 — w ogrodzie ss. Boromeuszek. Autorka artykułu w II rzędzie druga od prawej

poznać dobry ser — musiał mieć żółty prześwit przez grudki. Chodziłam też z moją Siostrą Lucją „spisywać umrzyków” do Skudrzyka. Dom jego przebudowano w latach dziewięćdziesiątych, zaś zakład pogrzebowy już dziś nie istnieje, a mieścił się on przy ulicy Bobreckiej, na rogu Kochanowskiego. Babcia interesowała się życiem codziennym i tym, co się dzieje w Cieszynie, i nie tylko — abonowała „Gwiazdkę Cieszyńską” a także poznański „Przewodnik Katolicki” oraz różne pisma misyjne. Radia nie miała — ufundował jej takie dopiero jej syn Stanisław, po skończeniu studiów na Politechnice Lwowskiej, tuż przed wojną. Radio to padło niestety łupem gestapo — trzeba było zaraz na początku wojny oddać wszystkie odbiorniki — szczególnie dotyczyło to tych, którzy na *fingeraburu* opowiedzieli się za narodowością polską. Byłam wówczas u Babci w Cieszynie do czasu, gdy nie powrócił mój Ojciec z ucieczki do Lwowa. Pamiętam ówczesny dylemat: radzono się między sobą, co czynić — nikt nie chciał opowiedzieć się za narodowością niemiecką; postanowiono wtedy i gremialnie to uczyniono — podać jako narodowość „śląską”, *schlesierisch*, niestety wybieg ten nie udał się i większość, narażając się na surowe konsekwencje, napisała w dowodzie — polska, potwierdzając to odbiciem palca na dokumencie, jakim odtąd legitymowano się. Oznaczało to również zmniejszone racje żywnościowe na comiesięczne kartki, ale dobry kupiec, pan Nowak zawsze dawał Babci nieco więcej, aniżeli jej przysługiwało — miała wszak do czasu i mnie na wyżywieniu.

Babcia szyla różne jakle — letnie, zimowe z „kremerkiem”, paradne, ślubne a także „na pokorę”, czyli żałobne. Pomagały jej w tym moje dwie Ciocie, a jej Córki, Waleria i Emilia, uczęszczające niegdyś, podobnie jak i moja Mama Maria, do słynnej i nie mniej renomowanej szkoły dla dziewcząt u sióstr boromeuszek, do której przybywały dziewczęta i z dalsza, z dobrych i bogatych domów, reprezentujące różne narodowości i wyznania. Siostry uczyły dziewczęta przedmiotów ogólnokształcących, dobrych manier i rzadkich już dziś umiejętności, przydatnych nie tylko do prowadzenia domu, ale i kontynuowania tychże umiejętności w zawodzie — chociażby koronczarki czy hafciarki. Babcia naprawiała też suknie do stroju śląskiego, żywotki, szczególnie lamowanie u sukni — tak zwane galonki, szyla też kabotki i fartuchy paradne do stroju śląskiego z wzorzystych, jedwabiem przetykanych materiałów, dziś już nie spotykanych. Jeszcze w czasie okupacji przychodziły do niej dawne klientki, prosząc o uszycie jakli, bądź naprawę, płacąc często za usługę żywnością. Po wojnie wraz z zanikaniem stroju, malała jej klientela — i Babcia zaczęła też z wolna podupadać na zdrowiu. Zawsze jeszcze

jednak miała dla mnie jakiś grosz, który wtykała mi do kieszeni, gdy przychodziłam się z nią pożegnać, wyjeżdżając do Krakowa, gdzie studiowałam.

Z bobreckiego cmentarza, gdzie spoczywasz, widać góry i niedaleką Leszną i te wszystkie miejsca, gdzie z tobą, Babciu, niegdyś na spacerach bywałam. I choć pochodzę z długowiecznego rodu, jednak coraz częściej myślę o tej ostatniej w moim życiu podróży. Proszę cię — gdy będę już wędrowała po Mlecznej Drodze, wyjdź mi, jak niegdyś, naprzeciw — i przemów za mną u Niebieskiego Tronu. Proszę — powiedz — że też jestem Majerka, a *ona nigdy nie cygani*.



Ujście Białej Wisłki. Fot.
Krzysztof Marciniuk

Wojna dla różnych ludzi kończyła się różnie. Dla mnie symbolem jej końca było oglądanie w ostatnich dniach kwietnia 1945 roku, jak olbrzymi, ciężki żelazny „plug” przecinał na pół drewniane bale i zrywał podkłady kolejowe, na których niegdyś mocowano, teraz wykrzywiające się, szyny. Refleksja dopowiadała mi, że przecież jeszcze nie tak dawno podbijaliśmy te „szwele”, co jakiś czas naprawiając trakcje kolejowe między Boguminem a Mostami — co było niejako jedną ze specjalności niemieckiej, jabłonkowskiej firmy „Albert Rest”, w której jako „Schutsangehöriger Pole” pracowałem przymusowo w charakterze „Bauhilfsarbeiters”, czyli po prostu nieletniego „pomocnika robotnika budowlanego”.

Kilka dni później, rankiem, szosą od strony Istebnej poprzez Jabłonków, małe koniki ciągnęły dwie armatki górskie, na których siedziały czerwonoarmijskie „stariki”. Obok podążał piechotą dumny oficer, którego piersi ozdobione były killunastu medalami, a z ust jego do gromadzących się wzdłuż drogi ludzi padały tylko dwa krótkie zdania — jedno pytanie *kuda german* i drugie informujące o tym, że *Berno swabodne*. Zaraz też na jabłonkowskim ratuszu zawisł czerwony sztandar i polska biało-czerwona flaga, a już od południa krążący po budynku dość nieporadnie „pełnomocnik AK z Bielska” namawiał do organizowania milicji ludowej.

Minał chyba tydzień, bo już 8 maja około godziny 11.00 przed południem, kiedy tą samą szosą, ale od strony Czadcy w kierunku TrzYNca, przemaszerowały przez mój rodzinny Gródek trzy oddziały słowackiego wojska ze śpiewem monotonnie skocznej piosenki, której refren brzmiał: *ať žije Morava aj Praha*. A w ślad za nimi zjawili się uzbrojeni funkcjonariusze żandarmerii i „zaprowadzali porządek”. O godzinie 14.00 w podgórskiej wiosce, w której mieszkałem, nie było już ani jednej polskiej flagi, a z budynku dawnej Macierzy jeden z czesko-słowackich żandarmów zerwał ją osobiście.

Wtedy już okoliczni mieszkańcy słusznie przewidywali, że nadchodzi kres marzeń o nowej Polsce.

JAN RUSZ

MŁODZIEŃCZE PRZYGODY GRANICZNE

Z MYŚLĄ O PRZYSZŁOŚCI

Pojawiło się bowiem przerażające widmo, zapowiadające perspektywę kolejnych prześladowań, które znałem już sprzed wojny, a utrwaliłem sobie w czasie mijającej właśnie niemieckiej okupacji. Wprawdzie skończył się dla mnie okres przymusowej pracy niechcianego „pomocnika robotnika budowlanego”, ale nadzieje na zdobycie konkretnego wykształcenia i zawodu rysowały się dość mgliście, zwłaszcza, że nowa władza na Zaolziu koncentrowała się na utrwalaaniu staro-nowej granicy państwowej i na podsycaniu nienawiści do wszystkiego, co polskie. Trzeba więc było wybierać, a przede wszystkim poszukać okazji do wyrwania się z tego zakłętego kręgu nadchodzących złych mocy.

W Gródku mieszkała nauczycielka Agnieszka Łupińska — późniejsza poetka Piegzowa — która zajęła się przygotowaniem do egzaminu średniej szkoły swojego brata Stasia i jego kuzynki Bronki Kowolowskiej, której ojciec zginął w Oświęcimiu. Za radą moich rodziców dołączyłem do rodzinnych spotkań u Łupińskich i tak na tych prywatnych lekcjach poznałem wtedy wiele wiadomości z historii, geografii i języka polskiego. Potem dowiedziałem się, że mój kuzyn w polskim Cieszynie bierze udział w kursach, przygotowujących młodzież do egzaminów w szkołach średnich.

Pewnego dnia wybrałem się więc z podbeskidzkiej małej wioski do tego wielkiego powiatowego miasta. Na moście, wówczas jeszcze niezupełnie granicznym, byli już jednak jacyś mundurowi, którzy legitymowali niektórych tylko prze-

chodzących. Na mnie, chuderławego wzrostka, nikt nie zwrócił uwagi, więc swobodnie dotarłem do wymarzonej szkoły, gdzie się jednak dowiedziałem, że nie tylko kursy przygotowawcze już się zakończyły, ale także egzaminy dla kończących te kursy. Szansą mogły być dodatkowe egzaminy, mające się odbyć pod koniec sierpnia i ewentualnie jeszcze we wrześniu.

Kiedy przyjechałem do Cieszyna w nowym, dodatkowym terminie, zaskoczyła mnie niecodzienna atmosfera. W dużej klasie siedziało w ławkach kilkudziesięciu podnieconych egzaminami kandydatów, przeważnie z Zaolzia, a przechadzający się i przysiadający co jakiś czas w środku klasy, wielce zacny i dobroniuszny profesor Gustaw Klimsza, zadawał różne pytania niezwykle ciepłym głosem i łagodnym tonem. Jeśli ktoś czegoś nie wiedział, profesor zwracał się z tym pytaniem do wszystkich zgromadzonych w klasie.

Wreszcie padło pytanie: *Jakie odróżniamy okresy w historii i chronologicznym podziale budowy Ziemi?* Zapytany wahał się, co odpowiedzieć. — *Kto wie?* — zwrócił się do całej klasy profesor Klimsza.

— *Era archaiczna, paleozoiczna, mezozoiczna i kenozoiczna* — odpaliłem głośno.

— *A ty skąd to wiesz?* — zapytał profesor.

— *Przeczytałem w notatkach, jakie na kursie przygotowawczym robił mój kuzyn* — rzekłem szczerze. Profesor obejrzał te notatki.

— *I wszystkiego się nauczyłeś, co tu napisałeś?* — dociekał.

— *Staralem się* — odpowiedziałem pewnie.

— *No, to zdajesz egzamin* — usłyszałem. — *Możesz iść do domu. Zobaczysz się na lekcjach.*

BĘDZIE O JEDNEGO MNIEJ

Byłem tak szczęśliwy i podekscytowany, że oprzytomniałem dopiero w domu, gdzie zastałem po raz kolejny ekipę nie zawsze smutnych panów, którzy plądrowali nasze mieszkanie, nie starając się

zachować nawet pozorów legalności tej bezprawnej rewizji.

Zaraz po wojnie nieproszonych gości miewaliśmy dość często. Najbardziej natrętnym był przedwojenny polakożerca, kierownik czeskiej szkoły w Gródku, Nowak, który zawsze przychodził w asyście przymilającego mu się żandarma Gasnarka i gospodkiego Burego. Ci ostatni po powrocie z byłego Protektoratu Czech i Moraw starali się teraz gorliwie nadrobić swój tchórzliwy okres okupacyjny, a drogą do osiągnięcia nowych „sukcesów walecznych” było właśnie gnębienie i prześladowanie niewinnych Polaków.

Na tym polu, niestety, odnosili zwycięstwa. Raz po przetrząśnięciu mieszkania zabrali, przechowywaną z pietyzmem przez mojego ojca, bluzę skromnego drelichowego munduru z przepaską na rękawie „Legion Zaolzie”. Kolejną zdobyczą stało się wyposażenie strażaka przedwojennej ochotniczej straży pożarnej (mundur czarny reprezentacyjny, gruby, biały wyjściowy z uszlachetnionego płótna i zwykły, roboczy, używany podczas akcji gaśniczych oraz hełm i tasak) a nawet medale i wyróżnienia otrzymane przez ojca za aktywność w jej szeregach. Innym razem odnaleźli i zarekwirowali wiele moich polskich książek, w tym kilkadziesiąt przechowywanych przez całą okupację niemiecką, z pieczętkami miejscowego koła Macierzy. O wielu tych i innych jeszcze ekscesach było potem głośno w katowickim radiu.

Głównym celem tej dobranej trójki — Nowak, Gasnarek i Bury — było jednak doprowadzenie do aresztowania ojca i dlatego za „odpowiednimi dowodami” uganiali się jak głodne psy. Gospodźki Bury posuwał się nawet do takich prowokacji, jak oskarżanie ojca o współpracę z okupantem. Kiedyś podczas rewizji wyciągnął z szuflady stołu jakiś papier napisany w języku niemieckim i tańcząc z nim radośnie po całym pokoju obwieszczał triumfalnie żandarmowi Gasnarkowi, że oto właśnie znalazł dowód na tę współpracę. Jak się potem okazało (żandarm kazał mi go przetłumaczyć) było to zwyczajne zaświadczenie, stwierdzające, że ojciec mój w czasie okupacji niemieckiej zatrudniony był w firmie Albert Rest w Jabłon-

kwie, gdzie właśnie pracowała spora grupa Polaków, nie posiadających volkslisty.

Z czasem Nowak z Gasnarkiem zaczęli przejawiać coraz większe zainteresowanie moją skromną osobą. Gdzie się uczę, jak się uczę, co mam zamiar robić w przyszłości. Kiedy mimo woli usłyszeli, że po ukończeniu szkoły w polskim Cieszynie nie będę na Zaolziu szukał pracy — aby nie być narażonym, jak mój ojciec przed wojną, na liczne szykany i procesy sądowe — bardzo się z tego ucieszyli. — *No i słusznie, bo i po co ci to* — komentował Gasnarek.

— *Jako przedseda (czyli wójt) gminy — zapewniał Nowak — nie będę ci robił żadnych utrudnień w otrzymaniu przepustki granicznej. Obyś tylko nie wracał.*

— *Aby było chociaż o jednego Polaka za Olzą mniej* — usłyszał potem jeden z interesantów w miejscowym urzędzie gminnym.

Istotnie. W zasadzie do pewnego czasu nie miałem większych kłopotów z otrzymywaniem przepustki granicznej.

Los jednak spletał figla byłemu kierownikowi czeskiej szkoły i wójtowi Janowi Nowakowi. Po śmierci został pochowany w znenawidzonej przez niego polskiej ziemi, w grobie na cmentarzu w polskim Cieszynie.

NIE WSZYSCY SZMUGLOWALI

Przeczytałem już w kilku publikacjach o tym, jak to zaraz po wojnie rzekomo wszyscy uczniowie szkół średnich szmuglowali różne rzeczy przez granicę. Protesuję. Nie wszyscy trudnili się tym „sportem”. Ja np. się tym nie zajmowałem ani nie interesowałem, mimo, że w szkole dość szybko przykleił się do mnie Stanisław W., który w niedługim czasie dorobił się opinii sprytnego i zwinnego przemytnika. Była to niejako jego pasja. Wyżywał się w niej. Prosił nawet mnie kilka razy, aby mu pomóc w przeniesieniu papierosów przez granicę — ja jednak, pomny napomnień rodziców, zawsze mu zdecydowanie odmawiałem. Niezrażony tym, nawet się nie obrażał, nie kpiał ze mnie i nie przezywał, jak to czasami robili inni. Udawał wobec mnie

dobrego kolegę. I co jakiś czas ponawiał propozycje, za którymi — jak to przewidywali rodzice — mogła się kryć jakaś pułapka prowokacyjna.

Stanisław W. do szkoły dojeżdżał z Trzyńca. Mówił, że jego rodzice tam się osiedlili po sprowadzeniu na Zaolzie z dalekiej Polski — potem ktoś mi powiedział, że to nieprawda, gdyż oni przybyli z głębokich Moraw...

I tak zbliżał się okres wakacji letnich 1946 roku, podczas których w Ustroniu miały być zorganizowane kolonie wakacyjne „dla młodzieży z Zaolzia”. Tuż przed wakacjami Stanisław W. zaproponował mi, żebyśmy razem pojechali na te kolonie i razem przeszli granicę „na czarno”, bo jemu kończy się termin ważności przepustki — ale moja była ważna także na cały okres wakacji.

— *Co z tego, że ją masz, kiedy i tak przez most na nią nie przejedziesz, bo granica przed rozpoczęciem kolonii będzie dla młodzieży zablokowana* — przekonywał mnie Stanisław W., dodając, że ma dobrze sprawdzone wiadomości. A co ważniejsze, zna pewne nielegalne i bezpieczne przejście. To mnie zaintrygowało. Postanowiłem z nim zaryzykować.

Zbiórka kolonistów została wyznaczona w szkole na poniedziałek. My umówiliśmy się na przekroczenie granicy już w niedzielę, z zamiarem przenocowania gdzieś w bursie. Na stacji kolejowej w Końskiej spotkaliśmy się o godz. 17.00 i naszym konspiratorzy powędrowaliśmy szosą w kierunku Ropicy. Na zakręcie drogi pod górką można było wzdłuż masywu leśnego dojść do budki granicznej przy Błogocicach. Zamiast drogą wzdłuż tego masywu, odbiliśmy w las i tam po znakomicie wydeptanej ścieżce sunęliśmy do Polski. Już za granicą wyszliśmy z lasu zadowoleni, że obyło się bez nieprzyjemnych przygód, chociaż Stanisław W. jakby się dziwił, że nie napotkaliśmy na nikogo. Na przełaj przez pola śmiało podążyliśmy przed siebie.

Mieliśmy już prawie w zasięgu fabrykę w Błogocicach, kiedy raptem — trrrr..., — zarechotała salwa wypuszczona w powietrze z pepeszy. A za nami biegł żołnierz WOP, cały zdyszany.

— *Rozwinąć bagaże!* — rozkazał. Miałem jedynie cienką „chadzkę”, którą otulała mnie mama, gdy byłem jeszcze niemowlęciem, a teraz było w niej zawinięte mydło, pasta i szczoteczka do zębów oraz jakaś bielizna osobisa na zmianę.

— *Żadnej kontrabandy?* — zdziwił się żołnierz. — *Ale i tak pójdziecie ze mną na placówkę do Dzięgielowa. Gdybym was złapał po drugiej stronie drogi poszlibyśmy do Cieszyna* — zawyrokował.

I tak w piękny, słoneczny, popołudniowy letni dzień oddalaliśmy się od celu podróży. Kiedy przechodziliśmy w Puńcowie koło willi Bronka Dawida, ten akurat, siedząc okragami na drzewie, zrywał owoce. Na nasz widok wpadł w dobry cieszyński, rubaszny humor i hajże nawoływać ze śmiechem do WOP-isty, żeby nas mocno trzymał, bo złapał na cały Śląsk słynących szmelinarzy.

— *To wy się znacie? Skąd?* — zainteresował się żołnierz. — *Przecież chodzimy razem do jednej klasy gimnazjalnej w Cieszynie* — usłyszał w odpowiedzi.

WOP-ista jakby trochę zmarkotniał i odparł: — *Gdybym nie wystrzelił tej serii z automatu, tobym was zwolnił, ale teraz nie mogę, bo muszę się rozliczyć z wypuszczonych naboí. Później się okazało, że był zainteresowany, aby wcześniej zejść z posterunku, bo chciał pójść na ludową zabawę, jaka akurat w tę niedzielę odbywała się w Dzięgielowie.*

STANISŁAW W. ZAGINAŁ

Na placówce WOP jeszcze raz nas zrewidowano, wyrażono zdziwienie, że Stanisław W. nie miał żadnego bagażu i zaprowadzono do pięknie udekorowanej świetlicy, gdzie mogliśmy oglądać znajdujące się tam czasopisma i korzystać z gier. Mieliśmy czekać na komendanta, który był właśnie na zabawie. Wrócił dopiero około 23.00, w nadmiernie dobrym humorze. Obejrzał nas, moją ważną przepustkę graniczną i zapytał żołnierza:

— *Dlaczego strzelaliście? Przecież nie uciekali.*

— *No, nie* — przyznał żołnierz — *ale tak mi się jakoś spuściło... Byłem*

wolny. A Stanisław W. wyjął jakiś dokument, z którego wynikało, że udaje się na szybowcowy kurs szkoleniowy na górę Chełm do Golezowa.

Z placówki WOP wyszliśmy razem. W drodze do Cieszyna zostaliśmy znów zatrzymani przez inny patrol graniczny.

— *A to wy, byliście w naszej świetlicy?* — poznali nas. — *Ale do miasta teraz w nocy nie dojdziecie. Musicie zawrócić.*

— *Tu gdzieś w Dzięgielowie u Tasi mieszka siostra mojej babci, Pilchowa* — wyrwało mi się, jakby niechcący — *ale nie wiem, gdzie.*

— *My wiemy* — zapewniali WOP-iści. Doprowadzili nas tam, sprawdzili, czy mówię prawdę. I tak o drugiej w nocy kładliśmy się spać u mojej ciotki.

Na drugi dzień rano w Cieszynie, już w gronie kandydatów na kolonie, gwar był niesamowity. Wszyscy opowiadali o swoich niecodziennych przygodach. Każdy bowiem przeżywał jakieś doświadczenia i perypetie graniczne. Większość przekraczała granicę nielegalnie, nocą lub wczesnym rankiem. Jedni gdzieś w Kojkowicach, inni w okolicach Markłowic, a jeszcze inni brawurowo w Cieszynie, „wplaw” przez Olzę. Brawura i odwaga była lekarstwem na upokorzenia i zakazy spowodowane odbieraniem przepustek przez ówczesną czeską służbę graniczną.

Na męskiej i żeńskiej kolonii w Ustroniu zameldowało się nas kilkaset Zaołziaków. Co prawda niektórzy z nich potem narzekali, że dostawali tam chleb z margaryną lub marmoladą, podczas gdy w domu mieliby z masłem, ale za to kierownik tej kolonii, dyrektor szkoły mechanicznej, chadzał przez cały czas wesołutki i pod „dobrą datą”.

A co stało się ze Stanisławem W.? Po prostu gdzieś zniknął. Nie było go na kolonii w Ustroniu, ani — jak się później okazało — na kursie szybowcowym w Golezowie. Po wakacjach rozplynął się jakby we mgle. Zginął z mojego kręgu widzenia.

TAJEMNICZE KONTAKTY

W cieszyńskiej szkole średniej siedziałem przez jakiś czas w jednej ławce

z Władysławem B. Pewnego dnia przyszedł do szkoły dopiero na trzecią lekcję, był jakby cały w szoku a nadto roztrzęsiony psychicznie.

— *Co ci jest? Co się stało?* — indagowałem go.

Gdy nieco ochłonął opowiedział, jak na granicy Czesi „zaprosili” go do szczegółowej, osobistej rewizji. Znaleźli u niego parę wiecznych piór i okularów przeciwsłonecznych. Ale potem zabrali go na długotrwałe spytki. Wypytywali z detalami o różne rzeczy.

— *O ciebie (czyli mnie) też pytali* — mówił B. — *Nawet wiedzieli już, że siedzimy razem w jednej ławce. Na zakończenie tej pogaduszki wszystko mi zwrócili, co u mnie znaleźli. I zapowiedzieli, że się jeszcze spotkamy i porozmawiamy.*

A potem znów nasze życie szkolne wróciło jakby do normy. Co jakiś czas tylko mój ławkowy sąsiad dziwił się, że po tej pierwszej granicznej spowiedzi nie ma żadnych kłopotów z drobnym przemytem, bo nikt go więcej na granicy nie kontrolował, ani nie zapraszał do osobistej rewizji czy na pogawędkę.

Aż tu przed wakacjami świąteczno-noworocznymi Władysław B. pochwalił mi się, że będzie je spędzał w morawskim

górkim schronisku. Po powrocie z tych zimowych wakacji był zachwycony, bo mieszkał w jednym pokoju ze starszą dziewczyną. — *Ale nic z tych rzeczy, o których myślisz, nie było* — zastrzegł się.

Po jakimś czasie przyznał, że było za to coś innego. Długie rozmowy i przepytывania na różne tematy.

Po kilku miesiącach Władysław B. zwierzył mi się, że za te rozmowy towarzyskie ze starszą dziewczyną otrzymuje co jakiś czas pieniądze wsparcie. Niedługo potem przestał być moim sąsiadem w szkolnej ławce.

Z upływem czasu jego przyjacielskie kontakty z tajemniczą dziewczyną tak go absorbowały, że zaczął opuszczać się w nauce i nie przychodził na wszystkie lekcje. W rezultacie nie został dopuszczony do matury. Miał za dużo dwój.

Przygody graniczne bywały jednak nieustannym przedmiotem towarzyskich rozmów i dyskusji. Wciąż bowiem kogoś na granicy rewidowano i łapano...

Rewizje osobiste nie ominęły także i mnie. Nie miałem jednak żadnych kłopotliwych ani sensacyjnych wpadek — chociaż zdarzyło mi się kilka zabawnych a nawet przekomicznych sytuacji. Może kiedyś jeszcze o nich opowiem.

CZY WIECIE, ŻE...?

Człowiek od bardzo dawna wykorzystywał rośliny w celach leczniczych lub do wytwarzania różnych kosmetyków. Jednak w XVI i XVII stuleciu leczenie ziołami było tak popularne, że zrodził się pomysł zakładania ogrodów botanicznych. W nich hodowano rośliny, przede wszystkim lecznicze, prowadzono badania w zakresie ich stosowania, kształcono studentów. Pierwszy ogród botaniczny powstał w 1443 r. w Pizie, następny w 1545 w Padwie. Potem ich liczba szybko rosła, zarówno w Europie, jak też poza nią. Powstawały kolejno m.in.: w 1600 r. w Kopenhadze, 1606 r. w Londynie, 1635 r. w Paryżu, 1684 r. w Tokio, 1787 r. w Kalkucie.

★ ★ ★

Wiele przesądów łączyło się z rośliną zwaną mandragorą. Jest to trująca odmiana ziemniaka, a jej korzeń przypomina postać ludzką, toteż nadawano jej cechy czarodziejskie. Wierzono, że pobudza miłość, lecz podagry i bezsenność. Przesądni utrzymywali, że wyrwany z ziemi korzeń wydawał straszny krzyk, podobny do krzyku niemowlęcia, a ten, kto go usłyszał, musiał umrzeć. Zalecano więc, aby po korzeń mandragory wysłać dzieci albo psy. Angielski poeta John Donne tak radzi w swoim wierszu: *Idź i łap spadającą gwiazdę, wyślij dziecko po korzeń mendragory.*

S potkałem go po raz pierwszy w dość zabawnych okolicznościach, jeszcze w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia, na zebraniu warszawskiego Klubu Cieszyńiaków, odbywającego się wówczas w lokalu Naczelnej Organizacji Technicznej, przy ul. Czackiego. Prowadzący je ówczesny prezes klubu inż. Karol Machej zachęcał zgromadzonych do odnajdywania i nawiązywania łączności z cieszyńiakami, mieszkającymi w stolicy, z zamiarem zapraszania ich na nasze spotkania klubowe i poszerzania kręgu znajomych cieszyńiaków. Przy okazji wymieniał nazwiska osób, których jeszcze nie znał, a chciałby poznać.

Podpisywałem akurat krążącą obiegami listę obecności, kiedy w tym kontekście padło moje nazwisko. Siedzący koło mnie, nieznany mi jeszcze starszy jegomość, spojrzał przez ramię na mój podpis i odezwał się: szukają pana, a pan tu sobie siedzi cicho, nie odzywa się i jak gdyby nic spokojnie podpisuje tę listę...

ZANIM ZOSTAŁ OFICEREM

Z tego spotkania wyszliśmy razem. Józef Zawada z Istebnej — bo tak się przedstawił — opowiadał, że klubem zainteresował się stosunkowo niedawno, bo dopiero z chwilą przejścia na emeryturę. Przedtem miał bardzo dużo różnych zawodowych zajęć. Jako człowiek czynu z zacięciem formułował myśli i pytania na temat: czy też z tych spotkań Koła Cieszyńiaków może coś konkretnego i pożytecznego wynikać. A mogłoby — komentował — bo zauważył na zebraniu sporo osób, które już się bardzo dobrze znają i rozwijają bujne, dość wszechstronne życie towarzyskie. Jak to w klubie...

Urodził się szóstego września 1910 roku w Polance Wielkiej koło Oświęcimia. Uczęszczał do szkoły podstawowej w Istebnej, a potem do gimnazjum w Krakowie, gdzie zdał maturę. Po ukończeniu szkoły zawodowej Śląskich Zakładów Technicznych w Katowicach zdobył zawód technika budowlanego, a służbę wojskową w charakterze podchorążego odbył w Stanisławowie.

JAN RUSZ

POD UROKIEM ISTEBNEJ

W roku 1936 w jego życiu miało miejsce bardzo ważne wydarzenie — ożenił się bowiem z Zuzanną Czepczor z Istebnej. Jako technik prowadził budowy w Łaziskach Górnych, Katowicach i Wiśle Głębach.

W wojnie obronnej 1939 roku, już jako podporucznik i dowódca plutonu, został ranny w walkach na Górnym Śląsku i dostał się do niewoli niemieckiej.

Całą wojnę spędził w charakterze jeńca wojennego na terenie obozu Oflag II C Woldenberg — dzisiejszy Dobiegniew. Tam spotkał się z Jerzym Berkim z Cisownicy, Jerzym Kukuczem z Wędryni, Henrykiem Tomiczkiem z Raciborza, Andrzejem Chodurą z Oldrzychowic, Karolem Michalikiem z Bystrzycy nad Olzą, Jerzym Kaletą, Jerzym Krzywoniem, Brunonem Rusnokiem, Władysławem Sikorą, Władysławem Stonawskim i innymi cieszyńiakami, którzy na ogół zawsze starali się przebywać razem, utrwalając tym samym wzajemne, regionalne więzi, umacniając znajomości i rozwijając przyjaźnie.

Aby nie trwać w przymusowej, obozowej bezczynności, która nie wywierała pozytywnego wpływu na psychikę oficerów — jeńców, cieszyńiaczy starali się organizować sobie zajęcia w postaci samokształcenia, majsterkowania i niekończących się dyskusji nie tylko o przeszłości, sytuacji istniejącej aktualnie w zadrutowanym getcie, ale także o marzeniach i nadziejach w przyszłości. Z czasem w obozie jenieckim zaczęły się formować różne grupy o zbliżonych poglądach ideowo-politycznych.

PRZECIW CHOROBIE BEZCZYNNOŚCI

Józef Zawada — jak o tym wspominał jego współtowarzysz niewoli Jerzy Berek — będąc technikiem budowlanym zdążył już przed wojną pobudować niejedną chałupę. Posiadał zatem już ukształtowany i wyrobiony, trwały pogląd, zwłaszcza na sprawy wiejskie. Kiedy więc w obozie uformowało się koło jeńców — rolników, liczące około 300 członków, nie mogło w nim zabraknąć Zawady i jego aktywnego udziału w pracach koła. Było ono bowiem drugie co do wielkości po kole nauczycielskim, którym kierował Władysław Sikora, wywodzący się również z Cieszyńskiego.

Z czasem z grupy rolników wyłoniło się studium spółdzielcze, które m.in. ogłosiło konkurs na projekt zabudowań wiejskich. Wziął w nim udział m.in. Zawada, upatrując tu swoją okazję do przedstawienia własnego zdania na temat przyszłości wsi. Założenia konkursowe przewidywały, że przyszłościowe gospodarstwo ma obejmować 5—8 hektarów, ma być funkcjonalne i ładne, a do tego zmechanizowane i zmotoryzowane. Budynek mieszkalny powinien mieć co najmniej trzy duże pokoje z kuchnią, łazienką, oświetleniem elektrycznym i bieżącą wodą. A jeśli tak — podpowiadali potem uczestnicy konkursu — to gospodarstwo takie powinno obejmować co najmniej 50 hektarów.

Dość długo trwały różnorodne spory i dyskusje nad tym, co i jak zrobić, aby było realne. Dla cieszyńiaków zaczętnem w tych dyskusjach stała się wieś Cisownica, skąd Berek otrzymywał potrzebne dane statystyczne, dotyczące jej położenia, wielkości areалу poszczególnych upraw i pastwisk, wysokości plonów zbóż, stada bydła, pogłowia trzody i innych zwierząt domowych. W pracach konkursowych brało bowiem udział kilkudziesięciu jeńców — specjalistów, inżynierów rolnictwa, ekonomistów, prawników i budowlanców z udziałem Zawady.

I w ten sposób w sierpniu 1944 roku w Oflagu II C Woldenberg została otwarta wystawa eksponatów pod hasłem:

„Przyszła wieś spółdzielcza” — bo tak projektanci wyobrażali sobie warunki życia, możliwości produkcyjne i model zabudowy w dalszym rozwoju polskiej wsi. Wystawa wywarła szokujące wrażenie, bowiem wykraczała daleko poza dotychczasowe przedwojenne wyobrażenia. Ekspozycyjny projekt i modele wykonali zgodnie Ślązacy: Józef Zawada i Jerzy Szymiczek oraz „wilniuki”: Antoni Gudowicz i Leonard Hermanowicz. Osadę nazwano „Łazy”, na cześć znanej przed wojną miejscowości, w której znajdowała się siedziba spółdzielni spóżywców na Zaolziu — ponieważ uprzednio umieszczone na konturowej mapie nazwy „Cisownica” i „Cieszyn”, jako *urdeutsche* miejscowości nie podobały się Niemcom pilnującym obozu.

Zaraz po wojnie Józef Zawada wstąpił do wojska, gdzie jako oficer zawodowy z racji swojego wykształcenia zajmował się pracami budowlanymi i kwatremistrzowskimi, związanymi zwłaszcza z powojenną odbudową zniszczonego kraju, m.in. w Świebodzinie, Poznaniu, Lesznie. Miał opinię wielce zaangażowanego w pracy, bo z natury był bardzo energiczny, z dużą umiejętnością współpracy z ludźmi.

Dosłużył się stopnia majora i wielu odznaczeń państwowych. On też wraz z junakami ochotniczych hufców „Służby Polsce” budował Nową Hutę pod Krakowem. Podzielił również los wielu przedwojennych oficerów polskich, kiedy to w roku 1949 wytoczono mu proces sądowy, zdegradowano do pozycji szeregowca i wydano z wojska.

Na początku lat pięćdziesiątych, już jako cywil, kontynuował pracę w swoim zawodzie. W tamtych latach budownictwie mieli bardzo dużo roboty, zwłaszcza na wyjazdach, bowiem ruch inwestycyjno-budowlany rozwijał się burzliwie w różnych regionach kraju. Był pracownikiem „Kablobetonu” można go było spotkać jako kierownika budowy na inwestycjach Podlasia i Nowego Dworu Mazowieckiego, przy wznoszeniu nowych zakładów mięsnych w Mławie i na placach budowy mleczarni w Wyszku i Przasnyszu oraz w innych miejscowościach.

WSPOMNIENIE CÓRKI

Mieszkająca w Warszawie jego córka Jadwiga Łyszcz tak wspomina tamte lata:

Tata mój przez całe życie był ogromnie związany z Istebną i Śląskiem Cieszyńskim. Rodzice jego pochodzili z Istebnej, ożenił się z istebnianką, dziewczyną z licznej rodziny, utrzymującej silne więzy rodzinne. Rodzice moi przeżyli z sobą 55 lat.

Pamiętam, że wszystkie wakacje szkolne spędziliśmy w tej góralskiej wiosce na wędrownkach po bliższej i dalszej okolicy, ale najciekawsze były spotkania, które Tata uwielbiał, ze starszymi, miejscowymi ludźmi, których znał i z tego, że chętnie opowiadali o dawnych czasach. Były to niezwykle pogawędki, niezwykle ciekawe wspomnienia, nieraz z bardzo odległej przeszłości.

Jako kilkunastoletniej wówczas dziewczynie utkwily mi w pamięci opowiadania o tym, jak dawniej ludzie siali, zbierali, obrabiali, czyścili i przedli len, jak z niego wyrabiali różne gatunki płótna, a z tych najcieńszych szyli przepiękne kabotki kobiecego stroju góralskiego.

Tata był w Istebnej osobą znaną. Interesował się nie tylko losami bliskich sobie ludzi, ale przede wszystkim zagadnieniami ogólnymi wsi, możliwościami jej dalszego rozwoju. Nieraz przekonywał, że zachowanie tradycji kultury góralskiej w postaci gwary, stroju, śpiewu, zwyczajów jest obowiązkiem nie tylko starszego pokolenia, ale także i szczególnie młodzieży. Przestrzegał przed alkoholizmem, w którym widział zagrożenie dla przyszłości.

W domu rozmawialiśmy nieraz między sobą gwarą istebniańską. Tata z upodobaniem używał bardzo starych słów i zwrotów góralskich, co nawet w Istebnej budziło nieraz rozbawienie, bo miejscowi mieszkańcy wprowadzili już do języka potocznego nowe, współczesne zwroty. Jest to zapewne naturalna kolej rzeczy, bo przecież w szkole, urzędzie, czy w rozmowie z letnikami trzeba się porozumiewać językiem zbliżonym do poprawnej polszczyzny.

Nieraz też Tata zapraszał do nas, do Warszawy, młodych znajomych górali

na kilkudniowe pobyty, żeby pokazać im duże miasto i rozbudzać szersze zainteresowania. Wycieczki po stolicy odbywały się utartym szlakiem: najpierw olśniewał ich Łazienkami, Traktem Królewskim z oglądaniem pomników i kilku kościołów. Obowiązkiem było zwiedzanie Starych Powązek — cmentarza, który nawet na młodych ludzi wywierał ogromne wrażenie oraz wizyta w Teatrze Wielkim. Na pożegnanie każdy wyjeżdżający oglądał panoramę miasta z tarasu widokowego Pałacu Kultury i Nauki.

Wszystko to było dla naszych gości ogromnym przeżyciem. A mój Tata stawał się człowiekiem ogólnie lubianym i szanowanym.

JEDEN Z WIELU

Po przejściu na emeryturę Józef Zawada jeszcze bliżej i mocniej związał się ze swoimi krajanami — cieszyńskimi. Kiedy w latach siedemdziesiątych zmarł prezes Koła Cieszyńskaków inż. Karol Machaj, pojawiły się także pewne trudności personalne i lokalowe, związane z możliwością dalszego odbywania zebrań klubowych. Stąd też spotkania cieszyńskaków musiały się odbywać w różnych miejscach. M.in. dzięki staraniom Zawady w roku 1977 zorganizowane zostało zebranie klubu w podwarszawskim, uzdrowiskowym Konstancinie. On też przyczynił się do zaproszenia do stolicy prof. Pawła Łyska, rodaka z Istebnej, wykładowcy w nowojorskim uniwersytecie, a potem zabiegał o wznowienie drukiem niektórych pozycji książkowych profesora wydanych na emigracji, jak np. wspomnienia *Z Istebnej w świat*, czy *Poszło na marne* lub opowieści: *Przy granicy*, *Jano i jego zbójnicy*, *kamraci*, *Twarde żywocy*, *Jury Odcesty*. Dzięki staraniom Zawady ukazała się w wydawnictwie ludowym w roku 1982 i była kolportowana broszura Łyska pt. *Marynka cera gajdosza*.

Z chwilą powstania pod koniec lat siedemdziesiątych Koła Macierzy w Warszawie, którego pierwszym prezesem został Jerzy Berek, w zarządzie koła znalazł się również Józef Zawada, a miłośnicy

regionu cieszyńskiego, opierając swoją działalność na społecznej pracy członków, mogli realizować kolejny etap swojego istnienia i tożsamości poprzez wypełnianie celów Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.

W latach osiemdziesiątych regularnie, niemal co tydzień, Zawada odwiedzał swojego przyjaciela z obozu, Jerzego Berka, a dyskusje podczas tych odwiedzin przyczyniały się do wzbogacania programu pracy koła.

To w wyniku tych rozmów Zawada poszerzał listy nazwisk cieszyńniaków zamieszkałych w Warszawie, robił notatki potrzebne do wspomnień i opracowania sylwetek członków oraz sporządził jeden z pierwszych szkiców do kroniki o początkowych latach działalności koła.

W połowie lat osiemdziesiątych prowadził również przejściowo kasę koła, którą z powodu coraz bardziej narastającej choroby oczu przekazał potem Marii Niemczykowej.

Nieraz też zapraszał członków koła do swojego rodzinnego domku letniskowego, pięknie położonego nad Narwią w Kikołach koło Pomiechówka, gdzie przy ognisku, przy śpiewach cieszyńskich i góralskich pieśni i piosenek ludowych oraz pieczeniu kielbasek umacniała się więź, pogłębiała znajomość i przyjaźń wśród warszawskich cieszyńniaków.

Józef Zawada, który tak dobrze i sympatycznie utrwalił się w naszej pamięci, wrażliwej na urodę ziemi ojczystej, zmarł 4 grudnia 1991 roku. W roku bieżącym (tj. 2001) mija właśnie okrągła, dziesiąta rocznica jego śmierci.

— *Tak — to już dziesięć lat, jak Tata odszedł od nas — dzieli się swoimi refleksjami jego córka Jadwiga — ale do dziś wciąż trudno nam pogodzić się z tym, że Go nie ma. Brakuje nam Jego niezwykle pogodnego usposobienia, ogromnej mądrości życiowej i dobrej, ojcowskiej miłości. Straciliśmy Przyjaciela.*



Na rozstajach dróg beskidzkiej Trójwśi. Fot. Krzysztof Marciniuk

Moi salzburscy przyjaciele Irenka i Ferdynand Z. — ona artystka malar-ka, on doktor ekonomii — mają przemity zwyczaj obdarowywania bliskich im osób (do grona których i mnie zaliczyli — dzięki im za to) bądź to jakąś ciekawą pozycją książkową, bądź urokliwymi akwarelkami. Przed kilku laty otrzymaliśmy od nich małą książeczkę pt. *Zaleszczyki i okolica*, przewodnik krajoznawczy autorstwa Józefa Schwartza. Lektura fascynująca od pierwszej do ostatniej stroniczki, opisująca krainę większości współczesnym Polakom nie znaną, a w dodatku leżącą poza granicami Polski, na terenie dzisiejszej Ukrainy. Nasuwa się pytanie: co łączy moich przyjaciół z Zaleszczykami? Co mnie z Salzburgiem? I tu muszę rozpocząć swoje historyjki.

1.

W połowie lat osiemdziesiątych umiera w Salzburgu, gdzie żył i pracował prawie pół wieku, brat mojej mamy, wuj Karol Kruszy. Znalazł się tam dziwnym zbiegiem okoliczności. Utrzymywał kontakt listowny z kilkoma kolegami Austriakami, z którymi zaprzyjaźnił się w cieszyńskich koszarach, jako młody żołnierz c.k. armii. Wspólnie też przeżyli upadek monarchii w okopach Piemontu. Kiedy w latach trzydziestych panowało w Polsce i Czechach — szczególnie w budownictwie — spore bezrobocie, dał się namówić przez swych „okopowych” przyjaciół do wyjazdu do Austrii. Tam młody, zdolny inżynier budowlany znalazł pracę. Mało tego, zakochał się w... Salzburgu. Odwiedzał wprawdzie co kilka lat swoje rodzinne, cieszyńskie strony, ale myślami był w tej alpejskiej krasie. Rada rodzinna po kądzieli, mając na względzie przyspieszenie spraw rejentałnych z likwidacją pozostałości po wuju, postanowiła mnie „wydelegować” do Salzburga. Byłem już wtedy na emeryturze, a że język niemiecki znałem na równi z polskim, zgodziłem się. Czego jednak nie przewidywałem, ani ja, ani moi najbliżsi, to tego, że się na stare lata zakocham do „niepamięci” — identycznie jak mój zmarły wuj Karol — w Salzburgu. W tym cudownym mieście, jego zabytkach, jego okolicznych szczytach alepijskich,

WŁADYSŁAW KALETA

MIEDZY SALZBURGIEM A ZALESZCZYKAMI

w tych miasteczkach i wioskach tonących w kwieciu, przypominających krajobrazy bajkowe. Ale też poznani przeze mnie ludzie odznaczali się wielką serdecznością i gościnnością. To wszystko razem spowodowało, że myślami jestem czasami w moim Cieszynie, ale korzenie zapuściłem tutaj i to bardzo głęboko.

Przyczyniła się do tego walenie była towarzysza życia mojego wuja, pani Hella S., która, choć przekroczyła już 75 lat, chciała mi pokazać wszystko, co najpiękniejsze w mieście i okolicy. Jej VW Polo ułatwił nam to znakomicie. Hella, choć miała bardzo słaby wzrok, jeździła doskonale „na pamięć”, wiedząc, gdzie są skrzyżowania świetlne. Ja zaś musiałem wypatrywać, czy świeci „czerwone”, czy „zielone”, choć ona i tak pierwsza wypatrzyła kolor. Złaziliśmy wszystkie okoliczne góry, których piękno nie sposób wyrazić słowami. Hella była też promotorem spotkań towarzyskich ze znajomymi mojego wuja.

Pewnej niedzieli zaprosiła na obiad jedno małżeństwo. Ludzi niezwykle sympatycznych i wielkiej kultury. Żywa konwersacja toczyła się — a jakże — w języku niemieckim. Zdumienie moje jednak nie miało granic, gdy w pewnym momencie oboje państwo Z. przemówili najpiękniejszą, śpiewną, kresową polszczyzną. Skąd, gdzie, jak doszli do tego niepowtarzalnego, trudnego do wycuczenia akcentu? Mogę coś na ten temat powiedzieć, gdyż mam żonę lwowiankę. Ale to już historyjka następna.

2.

Jak to w zwyczaju administracji wiedeńskiej monarchii austro-węgierskiej

bywało, znaleźli się Austriacy w garnizonach galicyjskich. Takim sposobem do Galicji dostał się ojciec Ferdynanda, pełniąc tam w rejonie Lwowa służbę wojskową. W krótkim czasie zakochał się w Polce i jeszcze przed wybuchem I wojny światowej się pobrali. Po rozpadzie monarchii w 1918 roku wyjeżdżają razem z małym synkiem do Wiednia. Niedługo po tym umiera ojciec. Matka, nie opanowawszy wystarczająco języka niemieckiego, czuje się w Wiedniu osamotniona i wyjeżdża z Fredkiem do rodzinnego Lwowa. Obydwoje są jednak obywatelami austriackimi i muszą co roku prosić o przedłużenie prawa pobytu w Polsce. We Lwowie Fred kończy polską szkołę powszechną, a następnie polskie gimnazjum z polskim egzaminem dojrzałości. Ma zamiar studiować we Lwowie prawo, ale historia znów płata złośliwego figla. Austria w wyniku tzw. *Anschlusu* staje się częścią III Rzeszy, a Fred z matką nabywają automatycznie „poddanie” niemieckie. Tu rozpoczynają się trudności ze stałym prawem pobytu. Władze polskie przedłużają pobyt tylko na trzy miesiące. Do tego jeszcze Niemcy robią trudności w przekazywaniu pensji, którą matka Fredka pobierała po mężu, byłym urzędniku w Wiedniu. Muszą więc opuszczać Polskę i wyjechać do Wiednia, gdzie mieszka babka Fredka, staruszka potrzebująca opieki. I takim to sposobem Fred wraz ze swoją matką — choć z bólem serca — opuszczają Lwów udając się do Wiednia. Tam zapisuje się na wydział prawa uniwersytetu wiedeńskiego, ale... ponieważ uzyskał w międzyczasie wiek „mięsa armatniego”, powołany zostaje do Wehrmachtu.

Po przeszkoleniu wstępnym przełożeni Fredka szybko się zorientowali, że żołnierz władający dwoma językami słowiańskimi (polski, i ukraiński) jest bardziej potrzebny jako tłumacz, aniżeli strzelec. Fred szczęśliwie przeżył wojnę. Choć był członkiem garnizonu „twierdzy Wrocław” (*Festung Breslau*), nie wystrzelił ani razu z jakiegokolwiek broni. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności (znajomość języków) unika niewoli sowieckiej i jeszcze w maju 1945 wraca do Wiednia. Kontynuuje studia ekonomiczne. W Wiedniu spotyka cud

natury. Młoda smukłą panienkę o kasztanowych włosach, śniadej cerze i ślicznych piwnych oczach. Była to panna Irena Schwarcówna, pochodząca z... Zaleszczyk. Spotkały się dwie bratnie dusze. Zapalały od pierwszego wejrzenia do siebie miłością, a śpiewna kresowa polszczyzna im znakomicie w tym pomagała, gdyż Irenka w tym czasie jeszcze nie знаła języka niemieckiego.

Rezultat — ślubny kobierzec.

3.

Zaleszczyki to — jak mawiał mój ojciec — kraina mlekiem i miodem płynąca. Sprowadzał stamtąd dla zaprzyjaźnionych rolników i sadowników zrazy i szczepy drzew owocowych, nasiona niespotykanych w Cieszyńskim warzyw. Tam wyjeżdżały na wywczasy (jak to się dawniej mówiło) co bogatsze rodziny, bo Zaleszczyki słynęły z najłagodniejszego w przedwojennej Polsce klimatu. Roczna ilość opadów była tam najniższa. Winnice dawały znakomite plony, a zaleszczyckie morele słynęły ze znakomitego smaku. Ten niepowtarzalny mikroklimat miał z pewnością dobry wpływ na nastroje ludzkie. Tam, w wyjątkowej symbiozie i wzorowej zgodzie, żyli obok siebie Polacy, Rusini, koloniści niemieccy, Rosjanie, Żydzi, Ormianie. Każda z tych grup narodowych miała swoje organizacje kulturalne lub gospodarcze. Wąsni nacjonalistycznych nie było. Odrębne kościoły mieli katolicy, rzymscy i greccy. Niemcy mieli swój kościół ewangelicki, Żydzi mieli swoje synagogi (chasydzy domy modlitw) i wszyscy się wzajemnie szanowali.

W takiej atmosferze wyrastała Irenka Schwartzówna i jej starsza siostra Janeczka. Ich ojciec Józef Schwartz — jak samo nazwisko i jego pisownia na to wskazywałyby — pochodził z rodu niemieckiego, ale przez wieki pobytu na tych terenach ukształtował się ze Schwartców herbowy ród mieszczański znaturalizowanych Polaków. Józef ukończył filozofię na uniwersytecie czerniowieckim i poświęcił się w całości pracy nauczycielskiej, będąc profesorem zaleszczyckich szkół średnich. Ożenił się dość późno z młodszą Polką i z tego związku wyrosły Irenka i Janeczka.

Prof. Schwartz, równolegle z pracą pedagogiczną, prowadził badania etnograficzne i krajoznawcze, których efektem była właśnie książeczka, wokół której snuję moje opowiadania. To życie prawie sielankowe przerwał brutalnie wybuch II wojny światowej i włączenie Zaleszczyk do Ukrainy Sowieckiej. Próbowano skłócić Polaków z Ukraińcami. Młodych Żydów zachęcano do wstąpienia w szeregi milicji. A za wrogów „ludu pracującego miast i wsi” numer jeden uznano inteligencję polską.

Pewnej nocy zjawił się w domu profesorostwa znajomy Żyd. Ostrzegł, że przygotowana jest wywózka inteligencji polskiej, a na czołowym miejscu listy jest rodzina Schwartzów. Przejazd przez Dniestr na stronę rumowską nie był możliwy. Zgłosił się więc prof. Schwartz do delegacji niemieckiej, która poprowadziła wyjazd ludności pochodzenia niemieckiego z terenów zajętych przez wojska sowieckie. W ten sposób ratują się przed Syberią. Ucieczka kończy się w Wiedniu. Tam krewni i przyjaciele rodziny Schwartzów umożliwiają im przeżyć wojnę. Te trudy mocno nadwyrężyły zdrowie prof. Schwartz. Umiera niespodziewanie, a jego młodą, czterdziestokilkuletnią żonę męczy straszliwa nostalgia. Niedługo potem obie córki pp Schwartzów zostają sierotami. Jest to jedna z wielu tragedii wojennych. Ale w życiu obu córek pojawiają się mężowie. Janka wychodzi za mąż za zdemobilizowanego oficera armii polskiej, a ponieważ do Zaleszczyk nie ma powrotu, emigrują do Chile. Irenka ze swoim mężem Ferdynandem Z. pozostaje w Austrii. Fred kończy studia ekonomiczne, a Irka instytut sztuki stosowanej. Są to lata trudne i pełne wyrzeczeń. Jedyń ich syn, Andrzej, wynagradza im to swoim życiem. Jest doktorem weterynarii i jedynym specjalistą leczenia zwierząt akupunkturą.

Zyskał tym powszechne uznanie. Powołany zostaje na wykładowcę akademii weterynaryjnej w Wiedniu. Ma czworo dzieci. Języka polskiego niestety nie zna, ale z dumą nosi sygnet z herbem swej polskiej babki.

Sporo już nagawędziłem, a przecież miała być mowa o... „małej książeczce”. W następnej historyjce już się ona pojawi.

W połowie lat 90. uniwersytet w Czerniowcach obchodził uroczystość 150-lecia. Założony został przez cesarza Franciszka Józefa I jako — w pewnym stopniu — odciążenie uniwersytetu lwowskiego. Ten jednak miał typowo narodowy, polski charakter. W uczelni czerniowieckiej językiem wykładowym od zarania był niemiecki, w tym celu, by przybliżyć uczelnię wyższą znacznej liczbie poddanych austriackich, zamieszkających na terenach południowej Galicji, północnej Rumunii, wschodnich Węgier i Słowacji. Ponadto na tych obszarach była spora liczba inteligencji żydowskiej tzw. *deutsch sprechende Juden*, która tu, w Czerniowcach, czuła się dobrze. Współczesna Republika Austrii poczuwa się niejako do roli sukcesora wydarzeń sprzed 150 lat i postanowiła uczelnię tę wspierać materialnie i rzeczowo, choć już nie język niemiecki, a ukraiński jest językiem wykładowym. Młode państwo Ukraina postanowiło godnie uczcić jubileusz i zaprosiło do Czerniowiec przedstawicieli rządu austriackiego oraz b. absolwentów (a tych było już niewielu), względnie ich potomków. Do nich właśnie zaliczała się p. Irena Z. i jej kuzynka po mieczu, sędzina sądu rejonowego w Górnej Austrii. Marzenie Irenki, by jeszcze choć raz w życiu ujrzeć swoje miasto rodzinne Zaleszczyki, stało się ciałem. Delegacji austriackiej przewodniczył były wicekanclerz Busek. Było kilku ministrów i profesorów uniwersytetu wiedeńskiego, no i garstka absolwentów lub ich potomków. Jechano autokarem bardzo wygodnie. Uroczystości oficjalne były wspaniałe, ale Irenka miała tylko w głowie — Zaleszczyki. Wynajęły z kuzynką taksówkę i za godzinę były już na miejscu. Po przeszło 50 latach nieobecności wiele rzeczy się w pamięci rozmyło. A jednak Irenka odnalazła swój dom. Ale piękny ogień ogród był pełen szop i chlewików, boć to przecież był okres wielkich niedostatków żywności, więc każdy coś hodował lub sadził. Najistotniejszym momentem tego pobytu było odwiedzenie Muzeum Zaleszczyckiego. Już przy samym wejściu zaparło Irence dech. Na czołowym miejscu wisiał nadnaturalnej wielkości portret jej ojca, a pod nim w gablotce

umieszczona była mała książeczka: *Zaleszczyki i okolica — przewodnik krajoznawczy*. Kiedy Irenka oświadczyła dyrektorowi muzeum, p. Wasylemu Olinnikowi, że jest córką Józefa Schwartza, autora tej książki, ten ją zaczął całować i powiedział: *Gdyby nie pani ojciec, który założył to muzeum i opisał nasze miasto i okolice — nic by nie było*. Zaprosił obie panie do swojego domu i usilnie zabiegał, by znowu przyjechały i zamieszkały u niego.

Irenka i Fred musieli czekać dwa lata na ponowną okazję. W międzyczasie rozpoczęła się ożywiona korespondencja z młodym księdzem tamtejszej parafii rzymskokatolickiej (do kościoła chodzi około 80 wiernych) oraz z dyrektorem muzeum. Fred koniecznie chciał zdobyć egzemplarz książki autorstwa swojego teścia.

Po roku przychodzi oficjalne zaproszenie pp. Z. do Zaleszczyk. 6 września 1996 wyjeżdżają w wagonie sypialnym z Wiednia przez Bratysławę, Koszyce do Lwowa. Wagon dopięty był do pociągu Praga—Kijów. Dyrektor muzeum oczekiwał ich już. Irka i Fred sądzili, że przebieg ich zaleszczyckiej wizyty będzie zupełnie prywatny. Tymczasem zorganizowano w szkole uroczyste spotkanie uczniów i nauczycieli z córką autora „małej książeczki”. Dziewczęta, ubrane w stroje ukraińskie, wręczyły gościom kwiaty. Dyrektorka czytała odcinki książki prof. Józefa Schwartza, mówiła o jego działalności jako nauczyciela gimnazjum i seminarium nauczycielskiego. Podkreśliła również jego niebywałą lojalność wobec uczniów innych narodowości. Uroczystość zakończył występ chórkę nauczycieli. W następnym dniu przyjął Irenę i Fredka burmistrz miasta, chcąc ich również uhonorować porcelanową wazą z herbem Zaleszczyk.

Fredowi największą jednak radość sprawiło nabycie „małej książeczki”. Natychmiast po powrocie do Salzburga dokonuje jej reprintu w 10 zaledwie egzemplarzach, z których jeden myśmy (tj. moja żona i ja) otrzymali. Fred jest w trakcie tłumaczenia „małej książeczki” na język niemiecki, po to, by jego potomkowie wiedzieli, skąd się wywodzi ich ród.

Bylbym nie w porządku wobec autora prof. Józefa Schwartza, gdybym

jego dziełko pominął milczeniem. Jest ono „białym krukiem”, dla krajoznawców i turystów. Trzeba przecież wierzyć, że kiedyś granice tak niesamowicie szczelne nie pozostaną i pozwolą młodzieży korzystać z wytyczonych przez prof. Schwartza tras turystycznych. Jest jeszcze jedna mała rzecz godna uwagi. Macierz Szkolna była w Zaleszczykach tematem „żywym”, a postaci Karola Miarki i Stalmacha były w Galicji wzorami godnymi naśladowania. O tym się tam podobno mówiło. Właściwie to na czwartej historyjce można by moją salzburską przygodę zakończyć. Byłaby ona jednak niekompletna, gdyby nie wspomnieć o domu Irenki i Freda. Jak wielu ciekawych ludzi się przezeń przewija! Mimo że już w pełni austriacki, odczuwa się powiew galicyjskiej historii. Czy to w postaci bibelotów, zdjęć przodków w sarmackich strojach, hrabianek w pięknych krzynolinach, czy heraldyki herbów polskich. Przeżywalismy w tym domu wspólnie już dwukrotnie święta bożonarodzeniowe. Na stole wigilijnym pojawiały się barszcz z uszkami, kutia, jedyna w swoim smaku, wigilijny karp i wiele innych przysmaków lwowskiej kuchni.

Spotkałem się też w Salzburgu z nazwiskiem Karzel (czytelnym Karcel), tymczasem nazwisko to ongiś pisało się „Karzel”. Na przełomie XIX i XX wieku ks. Karzel był proboszczem parafii ewangelickiej w Skoczowie. Jego syn, również duchowny Kościoła ewangelickiego, był proboszczem w Bielsku do roku 1945. „Głos Ziemi Cieszyńskiej” przed kilku laty o obu tych kaznodziejach umieścił na swoich łamach krótkie notki historyczne. Dwóch synów ks. Karzela mł. (teraz czyt. Karcela) osiedliło się w Salzburgu. Obaj są duchownymi Kościoła ewangelickiego. Starszy, Herwig, doszedł do godności superintendenta, młodszy, zaś Othmar, był proboszczem parafii ewangelickiej w Salzburgu i profesorem dr. religii w salzburskich gimnazjach.

Zupełnie przypadkowo, uczestnicząc pewnej niedzieli w nabożeństwie w kościele ewangelickim w Salzburgu, byłem świadkiem uroczystości 50-lecia konfirmacji, konfirmantów ze Starego Bielska. Tam bowiem był proboszczem

ojciec obu braci Karzelów. I właśnie w salzburskim kościele postanowiono tę wzruszającą uroczystość zorganizować.

Świat mimo wszystko jest małej. Andrzej, syn Irenki i Freda Zohmannów, poślubił uroczą salzburzanę Lilo. Pannieńskie nazwisko jej matki brzmi: Lamatsch

a korzenie ma w Golezowie i w Bielsku. I tak znowu w moich, może nieco przydługich gawędach, przeskoczyłem z Salzburga na Śląsk Cieszyński. Dziwne są losy ludzkie, dziwne i zaskakujące ich wzajemne nakładanie się i splatanie w czasie i przestrzeni.



Rzeka Brennica w centrum wsi-imienniczki. Fot. Krzysztof Marciniuk

Samochód pędzi krętą szosą wiodącą z Cieszyna do Wisły. Pogoda śródziemnomorska, ani chmurki na niebie, krajobraz wprost oszałamia swą soczystą zielonością i dumną postawą niebosiężnych świerków. Droga wiedzie wzdłuż rzeczki zanikającej wśród krzaków i drzew — kto by zgadł, że ten niepoważny potok to Wisła, królowa polskich rzek? Ustroń, Wisła: wille, pensjonaty, hotele, sanatoria ginące w zieleni, a ponad nimi łagodne linie beskidzkich gór.

Jedziemy aż na kraniec miasta Wisły, gdzie u podnóża góry leży Zespół Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich im. Władysława Reymonta, do której jestem zaproszony jako gość z Izraela, jako Żyd pochodzący z tych stron i jako autor piszący po polsku. Młody jeszcze, sympatyczny dyrektor, pan Andrzej Molin pragnie prócz ustalonego programu szkoły średniej i zawodowej, dać wychowankom szersze, humanistyczne spojrzenie na świat poprzez spotkania z osobami różnych wyznań, nacji i poglądów.

Po lekkim poczęstunku wchodzę z dyrektorem i jednym z nauczycieli do szkolnej auli, gdzie zebrało się około dwieście uczennic i uczniów klas wyższych, by posłuchać dość niezwykłego gościa. Zadziwia ciesza i staranny strój, ja chyba jedyny z obecnych płci męskiej nie noszę krawatu. Nie należę do cwaniaków wychodzących cało z każdej sytuacji, nie byłem przygotowany do takiego audytorium, miałem bardzo mętne pojęcie o tym, co powiem, ale postanowiłem nie zawstydzić ani siebie, ani tych, co mnie sprowadzili.

Pan dyrektor przedstawił mnie, zapewniając swoich pupilów, że takich spotkań będzie więcej, następnie pan Radwański, który mnie sprowadził, wygłosił tyle dytyrambów ku mojej chwale, zanim jeszcze otwarłem usta, że zrobiło mi się ciepło, i gdyby nie dawne odzwyczajenie, sponsowałbym. Wspomniał potrzebę porozu-

JÓZEF KORNBLOM

NIE WIDZIELI ŻYDA

mienia i pojednania z Żydami, narodem Biblii, narodem Chrystusa, a oto macie przed sobą przedstawiciela tego narodu... i tak dalej, itd.

Trudno, wrzucono mnie do wody, więc muszę pływać. Cisza, spokój, żadnych szepotów i chichotów, pisków, życzyłbym wszystkim naszym wychowawcom takich słuchaczy. Trzeba jednak coś do rzeczy powiedzieć, a przede wszystkim wystrzeżać się oklepanych frazesów...

Urodziłem się niedaleko stąd, w Pruchnej, jestem „stela” zacząłem i z satysfakcją stwierdziłem, że słówko gwarowe „stela” wywołało uśmiechy na wielu młodych twarzach. Podkreślając, że jestem stąd, swój, przybliżyłem tych młodych lu-



Józef Kornblum odbiera kwiaty od wiślańskiej młodzieży

dzi, dla których Żyd jest pojęciem abstrakcyjnym. Opowiedziałem im, że chodziłem jak wszystkie dzieci do szkoły powszechnej, że moim pierwszym językiem było „po naszymu”, że: zatrudniona u nas Kasia albo Jewka brała mnie na kolana, straszyla krampusem, złym duchem zamieszkującym piwnice, utopcem, wabiącym pijaków w głębie stawów, albo śpiewała pieśniczki. Opowiedziałem, jak na egzaminie wstępnym do gimnazjum w Bielsku nauczyciele pochodzący z innych stron nie mogli powstrzymać uśmiechów, gdy my, dziesięcioletnie gizdy, odpowiadaliśmy gwarą, w najlepszej wierze, że to język polski.

Jak bawiłem się z miejscowymi rówieśnikami, jak łowiłem z nimi raki i przypiekałem zymnioki z pasterzami. Jak nauczysz się czytać zacząłem pożerać masowo książki, że mi już biblioteka gimnazjalna nie wystarczała i brałem dodatkowe w prywatnej, gdy mieszkalem na stacji, bo w zimie trudno było z dojeżdżaniem, zwłaszcza, że dworzec kolejowy znajduje się w odległości półgodzinnego marszu od wsi.

Wspominałem rosnący w okresie przedwojennym antysemityzm i dolatujące zza niedalekiej granicy szczekanie führera i Goebbelsa napawające przerażeniem. Opowiedziałem o gettach ławkowych na uniwersytetach, o bojkotach i pikietach endeckich i wyraziłem zdumienie, że nacjonalizm polski szedł śladem niemieckiego, nie bacząc, że jest na liście dyskryminacji tuż po Żydach i Cyganach.

Cicho było na sali, nikt się nie odezwał, nikt nawet nie chrząknął — czy tylko dlatego, że obecny był dyrektor?

Potem opisałem wyjazd do Palestyny, gdzie warunki życiowe mało miały wspólnego z syjonistyczną wizją żydowskiego Domu Narodowego. Trzeba było zrezygnować ze studiów i iść na wszystkie, byle przetrwać. A na dobitkę: ruchy, terror, wojna światowa, imigracja, wojna wyzwolenicza, wojny, wojny, wojny i terror — taka była i jest jeszcze nasza rzeczywistość.

Późno, bardzo późno zacząłem publikować moje opowiadania, felietony, w końcu powieści. Zatrzymałem się dłużej przy ostatniej powieści *Miłość i szarańcza*.

Miłość, to przecież wiecie, albo wam się zdaje, że wiecie. Tyle już napisano o niej. Mój przedmówca uprzedził mnie i napomknął coś o miłości bliźniego, o miłości niebiańskiej, ale moja miłość jest przyziemna, ludzka, zmysłowa, miłość młodych pozbawionych domu rodzicielskiego, szukających ciepła i pocieszenia.

A szarańcza, to jak wiecie pasikonik, podobny do sympatycznego zielonego owada, którego już z pewnością trzymaliście w dłoni. Takie niewinne pasikoniki, żyjące na obrzeżach Sahary, z niewiadomych przyczyn zmieniają ubarwienie i zaczynają mnożyć się w przerażającym tempie i stają się żarłoczne. Rozmnażają się w miliony, miliardy i wtedy wyruszają w podróż w określonym kierunku, z którego nie zbaczą. Ich chmury zaciemniają słońce, a gdy pod wieczór zmęczone, opadają na ziemię, pożerają wszystko co zielone, nie pozostawiając po sobie jednego listka, jednej trawki. Nazajutrz ruszają w drogę w tym samym, onegdajszym kierunku. Ich szalona wędrówka kończy się zwykle w morzu, gdzie giną lecąc na oślep przed siebie...

Czy udało mi się skupić uwagę tych siedemnasto-osiemnastolatków? Niepokoiła mnie ta cisza na sali. Na korytarzu dzwonek ogłosił pauzę, czy początek lekcji. Może już za długo rozprawiam, a przez grzeczność nikt mi nie zwraca uwagi na zbyt długie gadulstwo.

Przerywam i spoglądam na dyrektora pytającym wzrokiem, ale ten daje mi znak, że mogę kontynuować.

...Również inne zwierzęta zachowują się tak zagadkowo jak szarańcza, nie tylko prymitywne owady, ale także ssaki, jak myszy koła polarnego zwane lemingami, pewne rodzaje wiewiórek i czy nie nasuwa się nieprzyjemna analogia, że pewne narody podejmują podobne wyprawy niszczące, mordujące?

Historycy tłumaczą wędrówki poszukiwaniem żyznych obszarów, głodem, ale jest to wytłumaczenie niezadowolające. Zoolodzy nieśmiało mówią o zmianach sekrecji wewnętrznej, astronomowie o plamach na słońcu, zaburzeniach promieniotworzenia, grawitacji... nie wiedzą, a człowiek poszukuje we wszystkim racjonalizacji.

Dlaczego Babilończycy, a później Persowie zapędzali się po Egipt i Grecję. Po co było Aleksandrowi Wielkiemu docierać do Indii? A Mongołowie ze wschodniej Azji zawędrowali aż tu, na Śląsk? Jaka siła gnała ich aż tak, że grabiąc i mordując przebyli dziesięć tysięcy kilometrów, nie zadowalając się bogatymi Chinami, Indiami a nawet urodzajną Mezopotamią? Dlaczego w naszym stuleciu kulturalny naród filozofów, muzyków i poetów zbrązował i wyruszył w drogę podbojów i strasznej rzezi? To właśnie jest owa potworna szarańcza, o której piszę, ślepo pędząca przed siebie, zasłaniająca słońce, nie pozwalająca rozkwitać prawdziwej, ziemskiej, ludzkiej miłości.

Zakończyłem spodziewając się pytań, ale sala mimo zachęceń milczała. Jedynie nauczyciele chcieli wiedzieć, jakim cudem po opuszczeniu Polski przed sześćdziesięciu laty jeszcze, tak władam językiem polskim, podczas gdy Polacy w Kanadzie czy Stanach Zjednoczonych tak szybko się asymilują.

Opowiedziałem o Związku Autorów Piszących po Polsku, o almanachu „Kontury”, o tygodniku „Nowiny-Kurier”, o niezliczonych prywatnych kółkach, w których żyje język polski. Jesteśmy epigonami pewnej epoki, nasze dzieci znają i rozumieją jeszcze ten język ze słysze-

nia, ale w następnym pokoleniu i to zaniknie.

Nie ma w Izraelu Polonii i chyba nie będzie — zakończyłem — są jednak wspomnienia i sympatie. Setek lat historii i własnego dzieciństwa wszak nikt i nic wymazać nie może.

Gdy opuszczałem aulę z dyrektorem i nauczycielami, odezwały się huczne oklaski, a twarze uczniów uśmiechały się do mnie. Zaproszono mnie na obiad do szkolnej stołówki. Jak przystało na szkołę gastronomiczno-hotelarską, wychowankowie sami sobie gotują i usługują. Jedzenie smaczne, bez wymyślnych przysmaków, młodzieńkie, zgrabne dziewczyny podające do stołu uśmiechają się, ale wydają się nieco spłoszone. Wpływ badawczego oka dyrektora?

Atmosfera miła. A jednak nie opuszczają mnie wątpliwości co do mego wykładu. Przy kawie zwracam się do mojego gospodarza.

— Panie dyrektorze, jak sobie wytłumaczyć to milczenie uczniów. Może temat nie był interesujący? Może mieli zastrzeżenia i nie odważyliście się ich ułożyć?

— Ach, nie! — zaprzeczył stanowczo zapytany — po prostu byli zaszokowani. To pierwsza próba przyjmowania prelegenta spoza grona nauczycieli. Muszą się



Józef Kornblum (drugi od prawej) po spotkaniu z uczniami wiślańskiego Technikum Hotelarskiego. Z lewej dyr. szkoły Andrzej Molin z prawej Krzysztof Kezwoń. Zdjęcia Wiesław Radwański

przyzwyczaić. A prócz tego gość z Izraela, pisarz i ten język polski. To nie mieści się w przyjętych stereotypach o Żydach. Pan rozumie, większość z nich nigdy nie widziała Żyda.

Wracamy do Cieszyna tą samą panoramiczną drogą, ale jednak różną, bo słońce przyświeca już pod innym kątem. Odcień zieleni nieco ciemniejszy, ale nie mniej zachwycający.

Zaglądam do książeczki podarowanej mi na pamiątkę: *Potrawy regionalne Wisły i Śląska Cieszyńskiego*. Motto brzmi filozoficznie nie należy żyć — aby jeść — ale jeść aby żyć (czy to nie Feuerbach?), jednak podane w niej recepty kulinarne nie są aż tak skromne. Zupa „chuda Jewa

z ziemniakami” nie może obejść się: bez szpyrki (słoniny), a „cygonula” bez wędzonki wieprzowej, królik pieczony jest na śmietanie, a gęś duszona na śmietanie, „krupnioki” to nadziewane mięsem i kaszą jelita wieprzowe, a galaretką jest z wieprzowych nówek.

Na deser może być „bryja góralsko” z suszonych śliwek, gruszek i jabłek, zaprawionych cukrem, solą i anyżkiem.

Jeśli komuś ślinka leci i niekoszerne zestawy go nie przerażają, niech jedzie do Wisły, do Ustronia i spróbuje. Polecam od siebie „placki ziemniaczane na blasze”, a na nadchodzące święto Chanuka krepke, czyli pączki z kieliszkiem spirytusu i powidłami. Smacznego, lechaim!



Fragment skansenu budownictwa góralskiego „Na Grapie” w Jaworzynce. Fot. Krzysztof Marciniuk

KS. JAN URBACZKA

DZIWI
NAD DZIWAMI

W zeszłorocznym Kalendarzu napisałem: „Młodzi na front, a starzy do bufetu”, a to miało oznaczać, że nie będę już zanudzał Szanownych Czytelników wspomnieniami z mego żywota. A jednak piszę. Dlaczego? Ponieważ Redakcja Kalendarza prosiła mnie, bym jednak coś napisał. Widocznie młodzi nie lubią iść na front. W tej sytuacji dziękuję Redakcji za zaproszenie, tym bardziej, że przeżyłem bardzo piękny i rzadki „Dziw”, czyli jubileusz 60-lecia służby kapłańskiej i 85 rocznicę urodzenia. Uroczystości odbywały się w Lublińcu, gdzie mieszkam od 1945 roku, oraz w rodzinnym Puńcowie. Więc jak to było w Puńcowie?

W niedzielę, 27 czerwca 1999 roku pogoda była piękna. Ludzi nagromadziło się w przepięknym gotyckim kościele w Puńcowie bardzo wiele. Było sporo kapłanów, były delegacje z parafii gdzie pracowałem jako wikary, był ks. biskup z Bielska, a kazanie głosił ks. Karol Tomala. Największe wrażenie wywarły gratulacje papieża Jana Pawła II (zob. ilustracja) oraz grupa górali z Istebnej w strojach ludo-

wych z orkiestrą i chórem. A moje myśli? Więc jednak pamiętają, mile wspominają, mimo że upłynęło przeszło pół wieku czasu. Jak im podziękować za ich przyjazd do Puńcowa, za ich modlitwę, za ich śpiew? Nie, tego nie da się wypowiedzieć, co się przeżywa w takiej sytuacji. W sercu rodzi się tylko prośba do Ojca w niebie: Boże, błogosław tym, którzy mieli tak dobre serce i przyjechali do Puńcowa, aby wziąć udział w jubileuszu „paterka” z czasów okupacji, kapelana partyzantów grupy „Barania Góra”. Po Mszy św. było spotkanie towarzyskie w Domu Strażaka i dalszy ciąg życzeń, wierszy, wspomnień. Otrzymałem też różne podarunki, a zwłaszcza piękną ciupagę

Ksiedzu Janowi Urbaczce
z okazji 60-lecia Świeceń Kapłańskich
życzę łaski Pana naszego Jezusa Chrystusa
i obfitych darów Ducha Świętego.
Wyrażam uznanie dla Jego ofiarnej
posługi kapłańskiej w Kościele
i z serca błogosławie

Watykan, 25 czerwca 1999 roku

Jan Paweł II



Spotkanie towarzyskie w Puńcowie (27 czerwiec 1999 r.). Czwarty od lewej autor

z wyrzeźbionymi napisami w drzewie i metalu:

Istebna 1942—1945 (czas mojej posługi w Istebnej) *60 lat* (czas mojej pracy kapłańskiej w różnych parafiach) *100 lat* (życzenie, aby dożyć pięknego wieku).

Spotkanie było bardzo miłe: były wspomnienia, były wiersze, był śpiew. A gdy skończyło się spotkanie i znalazłem się w samotnej ciszy, myśli moje i uczucia powędrowały do tych, którym zawdzięczałem życie, wychowanie, wykształcenie, pomoc na różnych placówkach pracy. Długo nie mogłem zasnąć: Myślałem: Było nas w 1939 roku wyświęconych 31. Obecnie żyje tylko trzech: ks. Bima A. w Grodźcu, ks. Czakański Bernard w Paniówkach i moja maluczkosc. Reszta powędrowała do wieczności. Niektórzy odeszli jako męczennicy. Pierwszym, który odszedł do wieczności, był ks. Józef Franek. Był moim serdecznym kolegą. Chodziliśmy do Szkoły Podstawowej w Puńcowie, potem do Gimnazjum w Cieszyńcu a studia wyższe ukończyliśmy w Krakowie, w 1939 roku. Ks. Franek wybrał pracę duszpasterską w diecezji częstochowskiej.

Był bardzo zdolnym, utalentowanym poetą, muzykiem, zakochanym w studiach historycznych.

1 września, w dniu wybuchu wojny, znalazł się w Krakowie i przechodząc most na Wiśle w pobliżu Wawelu zauważył, że żołnierz polski, pilnujący mostu, strzela do samolotu o barwach polskich. Ks. Franek zwrócił żołnierzowi uwagę, że nie należy strzelać do samolotów polskich. Żołnierz w odpowiedzi wymierzył karabin w stronę ks. Franka, i zastrzelił go.

Przechodnie stanęli po stronie żołnierza, rozumując następująco: „Była urzędowa wiadomość, że nad Krakowem nie będą latać polskie samoloty. Skoro pojawił się samolot oznaczony polskim znakiem, to jest to samolot wroga i należy go zniszczyć. Żołnierz wykonał swoją powinność, a ten kto usiłował przeszkodzić żołnierzowi w wykonaniu obowiązku, jest szpiegiem i zdrajcą, i nie zasługuje nawet na pogrzeb na cmentarzu”. Przypadkowo przechodził tam również profesor, u którego pisał pracę doktorską ks. Franek. Profesor stanął w obronie dobrego ks. Franka i w ten sposób urządzono pogrzeb na kościelnym cmentarzu w Krakowie. Ks. Franek był więc kapłanem dwa miesiące i parę dni.

Drugą ofiarą rocznika święceń 1939 był ks. Macha Jan Franciszek. Urodził się w Chorzowie Starym 18 I 1914.

Studia ukończył w Krakowie, potem pracował jako wikary w Chorzowie i w Rudzie. W Słowniku biograficznym duchowieństwa śląskiego XIX i XX wieku znajdujemy obszerny życiorys ks. Machy, a w nim czytamy: Ks. Macha należał do założycieli organizacji podziemnej Polska Organizacja Zbrojna, która później przekształciła się w Związek Walki Zbrojnej. 5 IX 1941 ks. Macha został aresztowany przez gestapo, a 17 VII 1942 niemiecki Sąd Okręgowy w Katowicach skazał go na karę śmierci. 3 XII 1942 został zgilotynowany w więzieniu w Katowicach.

Trzecią ofiarą okrutnej wojny był rocznikowy kolega, ks. Józef Krzykowski. Bomba rozerwała go na kawałki na froncie

zachodnim, a gdy pytałem jego krewnych, gdzie jest pochowany, powiedziano mi: „Gdzieś tam na Zachodzie, we wspólnej mogile”.

Tak więc wspominałem w dniu mego diamentowego Jubileuszu o moich kolegach, którzy odeszli do wieczności. A ja jeszcze żyję. Jakże powinienem dziękować za łaskę długiego życia w bardzo trudnych czasach. Przypomniałem sobie tę piękną pieśń dzięczynną: *Te Deum laudamus... Ciebie Boże wielbimy...*

Ach, jak ten czas ucieka. Za 5 lat będę miał lat 90, tak jak mój najstarszy Brat Paweł. Jeśli dożyję, to zapraszam na żelazny Jubileusz Kapłaństwa do Puńcowa. Przecież to moja rodzinna parafia.



Zima w Trójwsi Beskidzkiej. Fot. Krzysztof Marciniuk

TADEUSZ KOPOCZEK

SIBICKA OSTOJA

GŁĘBOKO SIĘGAJĄ KORZENIE

Genealogia Górniaków, której zestawienia podjął się mgr Wacław Gojniczek, obejmuje 14 pokoleń i sięga roku 1525, kiedy w Bukowcu (albo w Mostach koło Jabłonkowa) światło dzienne ujrzał Urban Horny, dający najstarszy udokumentowany początek rodowi, którego nazwisko następne pokolenia zamieniały na Horny-Górny, Górny-Pawlita, Górny, Górny-Górniak. Dopiero jednak urodzony w 1690 roku w Kozakowicach Górnych Jan, po raz pierwszy w metrykach zapisany został jako Górniak.

Jego pierworodny, również Jan, urodził się 22 listopada 1718 roku w Gumnach (szczegół ten warto zapamiętać), zaś kolejni seniorzy rodu przychodzili na świat w Kozakowicach. Wreszcie z Grodziszcza wywodzą się dalsze pokolenia Górniaków.

Fotograficzne pamiątki otwiera najstarsze z zachowanych zdjęć, uwieczniające rodzinę Pawła, wywodzącego się z dwunastego już pokolenia Górniaków. Z grona jego



Na rodzinnym zdjęciu wykonanym w 1888 roku siedzą od lewej: Anna z domu Baron i Paweł Górniak. Za rodzicami stoją od prawej (według starszeństwa): Jerzy, Maryna (zameżna Krężolek), Józef, Franciszek, Paweł, Andrzej, Ewa (zameżna Sztwiertnia) oraz Jan



Franciszek Górniak (1834—1899)

ośmiorga potomków niebagatelne zasługi dla polskiej sprawy narodowej zapoczątkuje Franciszek (urodzony 2 lutego 1854 roku), o którym Jan Kubisz w swym *Pamiętniku starego nauczyciela* skreślił jakże zwięźłą ale za to wielce wymowną charakterystykę: *Z dzieci Górniaka wziął Franciszek największą zdolność do samodzielności, do rozmyślania nad jakąś nową, odbiegającą od zwykłego trybu pracą, która by mogła przynieść dochód obfity (...).*

WIELKOŚCI WYKUWANIE

Imał się przeto Franciszek ogrodnictwa, potem lepił z gliny doniczki, by sprzedawać je na targu, oprawiał książki, kunsztownie je zdobiąc złoconiami, w Żukowie Dolnym założył warsztat ślusarski, w nim po czasie usadowił brata, sam zaś w Sibicy nabył 20 mórg gruntu, by tu w 1886 roku rozpocząć budowę — według własnoręcznie narysowanych planów — cegielni. W rok później rozpalono w niej pierwszy piec pierścieniowy.

Ruszył zatem pierwszy w zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego polski zakład przemysłowy, prócz cegły od 1890 roku wytwarzający także dachówkę i rurki drenarskie, a w 5 lat później posiadający

już parową maszynę napędową. Zadbał także Franciszek Górniak o pracowników cegielni, dla których zbudował wielorodzinne domy mieszkalne.

W latach późniejszych rozpalono dalsze dwa piece pierścieniowe, sprowadzono mechaniczną cegłarkę (1925 rok) oraz dziurawkarkę (1937 rok).

Sibicka cegielnia wytwarzała również poszukiwaną przez budowniczych terakotową sztukaterię, którą ozdabiano fasady oraz wnętrza gmachów publicznych i mieszczańskich rezydencji oraz kamienic.

Przytoczona wyliczanka obrazuje wprawdzie przedsiębiorczość Franciszka Górniaka (a później także jego syna Jana), jednakże nie odzwierciedla rozmachu jego działalności społecznej, a zwłaszcza hojnych gestów wspierających cieszyńsko-śląskie narodowe potrzeby.

Można śmiało postawić tezę, iż Franciszek Górniak był także gorącym orędownikiem Bazaru Cieszyńskiego. W tym celu w 1878 roku wyprawił się nawet do Poznania, by podpatrzeć organizacyjną i finansową stronę głośnego i dobrze prosperującego wielkopolskiego organizmu gospodarczego. Przedsięwzięcia przecież całkowicie polskiego.

A kto wie, czy jego poznański zwiadowczy wyjazd nie ma także ścisłego związku z zakupem u Hipolita Cegielskiego legendą owianej pamiątkowej tablicy, którą w 1883 roku cieszyńskianie upamiętnić chcieli 200. rocznicę wiedeńskiej odsieczy króla Polski Jana III Sobieskiego? Jest bowiem faktem bezsprzecznym, iż tablica powstała w giserni słynnej poznańskiej firmy, a identyczną, także u Hipolita Cegielskiego zakupili gliwiczanie (obszernie o dramatycznych losach historycznej i pamiątkowej tablicy autor pisał w „Kalendarzu Cieszyńskim 1996”).

To nie kto inny, a Franciszek w imieniu Towarzystwa Domu Narodowego (któremu przewodził) 16 sierpnia 1897 roku podpisał akt notarialny kupna byłego hotelu Franciszka i Marii Schreinzerów (Cieszyn, Rynek 12), w którym za niespełna 4 lata, 20 stycznia 1901 roku, polskie związki i organizacje społeczne podjęły działalność oświatową i kulturalną. Mało! Franciszek ofiarował cegłę a nadto naszkicował plany, w oparciu o które dobudowana została sala widowiskowa z niezbędnym zapleczem (garderoby dla aktorów, pracownia dekoratorska, rekwizytornia i in.).

Kiedy nadszedł dzień uroczystego otwarcia sali — nie bez racji nazywanej teatralną — zgromadzeni goście i publiczność oniemieli z wrażenia. Sala zachwycała obszernością, sporych rozmiarów sceną, balkonem, a już szczególnie wystrojem wnętrza. Przedsiębiorczy Franciszek Górniak sprowadził bowiem z Krakowa artystę rzeźbiarza, któremu zlecił wykonanie popiersi kilku sławnych Polaków. Terakotowe rzeźby, wypalone w piecach sibickiej cegielni, rozmieszczone zostały wokół sali na bogato zdobionych konsolach. Nadto obramowania okien, sceny, nadproża drzwi zdobiły sztukateryjne, czy jak kto woli — stiukowe kompozycje.

Dziejowe zawieruchy, zwłaszcza zaś hitlerowska okupacja sprawiły, że z dawnego wystroju sali widowiskowej Domu Narodowego do dziś zachowało się jedynie efektowne obramowanie sceny oraz zdobienia sufitu.



Sibicka cegielnia — pierwszy polski zakład przemysłowy w zaolziańskiej części Śląska Cieszyńskiego



Sala widowiskowa Domu Narodowego z widocznymi popiersiami sławnych Polaków

DOM PELEN SERCA

W obszernym sibickim domu zawsze znajdowali gościnę będący przejazdem w Cieszynie luminarze polskiej kultury i szermierze sprawy narodowej. Tu także swe tajne spotkania urządzali członkowie studenckiej „Jedności”, a jak zapewnia Jan Kubisz we wzmiankowanym wcześniej *Pamiętniku*, było tu dla nich nie tylko bezpieczne zawsze schronienie, ale także suto zastawiony stół. A pamiętać trzeba, iż kształcąca się wtedy młodzież nagminnie odczuwała niedostatek jadła.

Obszerne, regularnie porządkowane wyrobiska sibickiej cegielni były też miejscem licznych i częstych festynów, na których bawiła się wyłącznie ludność polska. Tu na swe zbiórki i ćwiczenia schodzili się początkowo skauci, a później druhowie z Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji oraz członkowie Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

* * *

Tymczasem Franciszkowi Górnikowi zdrowotne dolegliwości coraz częściej dawały się nieść we znaki. Zanim ostatecznie wybrał się na kurację do włoskiego Merano (Trydent-Górna Adyga), od swej małżonki Marii odebrał solenne przy-



Jerzy Cieńciała (1834—1913) wybitna postać polskiego ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim



Od lewej: Jan Górniak (siedzi), jego żona Helena oraz córka Janina-Nina (stoją). Od prawej: Franciszek (ojciec Anny Górniak-Świątek), Maria i Jan

rzeczenie, że na wypadek, gdyby wcześniej przyszło mu odejść z tego świata, ona poślubi owdowiałego Jerzego Cieńciałę — „króla polskiego” (1834—1913). Chciał bowiem w tej formie zasłużonemu orędownikowi sprawy polskiej zapewnić godziwą i dostatnią starość...

Franciszek Górniak zmarł w Merano 11 kwietnia 1899 roku.

GODNY NASTĘPCA

Kiedy Franciszek Górniak zakończył swe aktywne i przykładne życie, jego najstarszy syn Jan liczył zaledwie 14 lat, zatem do uzyskania pełnoletności sibicką cegielnią kierowali jego stryjowie Jerzy i Andrzej.

Jak można było się spodziewać, Jan po objęciu schedy, godnie kontynuował dzieło ojca. Materialnie i finansowo wspierał budowę polskiego kościoła ewangelickiego oraz parku im. Adama Sikory (dziś Czeski Cieszyń). Nie szczędził środków na wzniesienie schroniska turystycznego na Kozubowej, a na zbudowanie polskiej szkoły wydziałowej w Czeskim Cieszynie przeznaczył 100 tysięcy koron. Także polskie przedszkole w Sibicy, przed kilku laty świętujące jubileusz 100-lecia swego istnienia, nie tylko powstać, ale działać mogło dzięki walnemu finansowemu wsparciu przez rodzinę Górniaków.

Jan Górniak urodził się 28 lipca 1885 roku (matka Maryna Boszczyk). Ukończył krakowską szkołę przemysłową, 24 kwietnia 1909 roku ożenił się z Heleną Branny, która

wydała na świat Franciszka, Janinę-Ninę (ofiara nalotu hitlerowskiej Luftwaffe na pociąg ewakuacyjny pod Rzeszowem we wrześniu 1939 roku), Martę oraz Jana.

Jan Górniak senior był wiceprezesem Macierzy Szkolnej, dyktował Towarzystwu Oszczędności i Zaliczek, wchodził w skład zarządu Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, był wreszcie jednym z pierwszych mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, którzy posiadli umiejętność jazdy na nartach. Władze II RP nadały mu Krzyż Niepodległości oraz Srebrny Krzyż Zasługi.

CZAS RODZINNEGO DRAMATU

Już pierwszego dnia agresji hitlerowskich Niemiec na Polskę Jan Górniak senior został aresztowany przez gestapo. Na skutek wymyślnych tortur, a zwłaszcza bicia do utraty przytomności, doznał licznych wewnętrznych obrażeń. Umieszczony w cieszyńskim szpitalu zmarł 13 listopada 1940 roku. Okupacyjne władze zabroniły pochowania go w rodzinnym grobie na sibickim cmentarzu. Zanim jednak nastąpił jego kres, hitlerowcy wymusili na nim podpis na dokumencie, mocą którego zrzec się musiał wszelkich praw do majątku, a reszta rodziny opuścić musiała gościnny zawsze dla wszystkich sibicki dom.

Po przeprowadzeniu okupanta Górniakowie wrócili do Sibicy. Niestety, nie na długo. W 1948 roku władze Republiki Czechosłowackiej ponownie skonfiskowały majątek Górniaków, a rodzinę zmuszono do płacenia czynszu z tytułu... zamieszkania na własnych „śmieciach”.

Dzieje rodu Górniaków skwapliwie spisuje pani Anna Górniak-Świątek, wnuczka Jana, a córka Franciszka. Ona też pieczołowicie opiekuje się rodzowymi pamiątkami. Czysty przypadek sprawił, że mieszka w Gumnach, niedaleko miejsca, gdzie 22 listopada



Polska Szkoła Ludowa i Wydziałowa w Czeskim Cieszyńsku (ul. Harličkova), na której budowę Jan Górniak wyasygnował 100.000 koron. Jej uroczyste otwarcie nastąpiło 11 października 1925 roku



Schronisko na Kozubowej (stan przed pożarem). Na jego budowę Jan Górniak przeznaczył darmową cegłę.
Reprodukcje wszystkich zdjęć Tadeusz Kopoczek

1718 roku przyszedł na świat jeden z pradziadów — Jan Górniak. W niewielki hol swego domu wmurowała terakotowe elementy zdobnicze, wygrzebane na miejscu, gdzie w Sibicy stała rodowa sadyba, po której dziś prawie żaden ślad nie pozostał. Górniaków władze Czechosłowackiej Republiki wypędziły do Polski, a to, co mogło przypominać ich własność, zostało zburzone.

I jeszcze jeden szczegół wart jest przypomnienia. Kiedy w piecach cegielni Górniaków wypalano terakotowe popiersia dla ozdobienia sali widowiskowej Domu Narodowego, rzeźba Tadeusza Kościuszki pękła. Felemny egzemplarz pozostawiono w domu, by „pilnował” skarbonki najmłodszych latorośli rodu.

Zmuszonym do opuszczenia republiki Górniakom czeskie władze nie zezwoliły na wywóz nietrafionej rzeźby. W odpowiedzi na to została stłuczona na oczach urzędnika, nadzorującego ich wyprowadzkę z Sibicy...

POST SCRIPTUM Z REFLEKSJĄ

Pod koniec lat 60. znany i operatywny cieszyński animator kultury Konrad Doktor napisał i wyreżyserował wyśmienite widowisko historyczno-patriotyczne. Na teatralnej scenie ożywione zostały postacie, których zasługi dla zachowania polskiego języka i tradycji wśród ludu Śląska Cieszyńskiego były i są niepodważalne. Przypomniane zostały także doniosłe wydarzenia oraz fakty, w które obfitują dzieje nadolziańskiego regionu.

Wtedy ze sceny głośno i dobitnie padły słowa dwuwiersza autora i twórcy spektaklu:

*Pokłoń się, bracie, tej ziemi
Tej ziemi nad Wisłą i Olzą
Pokłoń się świerkom beskidzkim
I szorstkim dłoniom się pokłoń.*

*Pokłoń się, bracie, tej ziemi
Pokłoń, bo warta jest tego
I popatrz na śląski kraj
Ile w nim serca polskiego...*

* * *

Przed kilkunastu laty Telewizja Polska nadała jeden z ciekawszych seriali *Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy*. Film wydobywał z niepamięci postacie z najnowszej historii Wielkopolski, ukazywał ich pragmatyczną, pozytywistyczną oraz organiczną pracę na rzecz narodowego odrodzenia. Widzowie ze Śląska Cieszyńskiego doznać mogli przedziwnego uczucia, w którym żal, niedosyt, a nawet uzasadniona zazdrość mieszać się mogły w jednym tyglu.

Dlaczego tylko Wielkopolska dostała zaszczytu, iż jej dziejom swe świetne pióro poświęcił Stefan Bratkowski? Jakież to niewątpliwie mocne lobby sprawiło, że na filmowej taśmie uwieczniono zbeletryzowany dokument?

Czyż podobnych, a może nawet bardziej ważkich i dramatycznych wątków do scenariusza nie mogą dostarczyć bohaterowie oraz fakty z nie tak dawnych, ale jakże chwalebnych dziejów Śląska Cieszyńskiego?...

Czyż jednym z niewątpliwych wątków nie mogłyby być dzieje i dokonania rodu, który złotymi zgłoskami zapisał się w historii naszego regionu?

Czyż kanwą scenariusza nie mógłby być dom-ostoją Górników z Sibicy, dziś co prawda dzielnicy Czeskiego Cieszyna, ale do 1920 roku w zdecydowanej większości polskiej wsi przylegającej przecież do jednego organizmu gminnego, jakim była ówczesna stolica Księstwa Cieszyńskiego?...

CZY WIECIE, ŻE...?

Człowiek mruga 1—2 razy co 10 sekund, zaś każde mrugnięcie trwa około 1/3 sekundy. Znaczy to, że w ciągu 12-godzinnego dnia mrugamy łącznie około 25 minut. Noworodki nie mrugają wcale, zaczynają około szóstego miesiąca życia.

* * *

Cesarz Austrii Józef II postanowił zmusić Żydów do pracy na roli i osiedlał ich przymusowo w nowo zakładanych wioskach zwanych Babilonami. Gdy cesarz zmarł, Żydzi opuszczali wioski, lecz ich nazwy przetrwały. Stąd też wywodzić się

ma również nazwa Babilon, w odniesieniu do przysiółka Hażlachy koło Cieszyna.

* * *

Spłukiwaną toaletę, popularny WC, wymyślił... brytyjski poeta sir Johan Harrington, a po raz pierwszy zainstalowano ją w 1596 r. w pałacu Richmond, dla królowej Elżbiety I. Poeta napisał również dość wulgarną satyrę na to urządzenie. WC przypadło do gustu królowej, jednak nie spodobała się satyra. Toaleta została więc w pałacu, lecz jej wynalazca za satyrę musiał opuścić dwór.

ZOFIA KOSSAK O „SPOJRZENIU W PRZYSZŁOŚĆ”

W rodzinie Kossaków nieraz opowiadano o niezwykłych wydarzeniach, zjawach, duchach, nadnaturalnych zdolnościach i niecodziennych przypadkach. W dwudziestoleciu zwłaszcza modne było uczestniczenie w spirytystycznych seansach, czytanie opowiadań o strachach i duchach. Modzie tej uległy i poetka — Maria Pawlikowska-Jasnorzewska i jej siostra satyryczka: Magdalena Samozwaniec. A jak ich znana kuzynka — Zofia Kossak traktowała owe „niesamowitości”? Poważnie, czy z „przymrużeniem oka”. Wierzyła w nie, czy z nich kpiała? Odpowiedź na to pytanie nie zamknie się z pewnością w jednym — twierdzącym lub przeczącym stwierdzeniu. Rzecz zahacza bowiem nie tylko o niezwykle czy nadnaturalne zdarzenia, ale także przywołać — choć pokrótce — filozofię życiową Zofii Kossak. Była ona przecież daleka od materializmu, wierząca głęboko również w rzeczy, „o których nie śniło się filozofom”.



Zofia Kossak — portret pędzla Czesława Kuryatty (rok 1934). Reprod. Dominik Dubiel

DUALIZM ŚWIATA

Dla autorki *Krzyżowców* — osoby głęboko religijnej (choć dalekiej od dewocji) — oczywistym było, że świat nie ogranicza się do sfery widzialnej — materialnej, którą można opisać, zbadać, zważyć i zmierzyć. Obok niej istnieje ów świat niematerialny, potężny i zadziwiający, często sprzyjający człowiekowi, ale i bardzo dlań niebezpieczny.

Już od najmłodszych lat Zofia Kossak słyszała z pewnością powtarzaną przez rodzinę opowieść o Witoldzie i o niezwykłym zdarzeniu związanym z jego śmiercią. Witold był starszym bratem pisarki, który zginął 18 lipca 1899 roku, mając zaledwie 12 lat. Ratował Jerzego Kossaka, syna słynnego malarza — Wojciecha, a swojego stryjecznego brata. Ratował też Tadeusza — swojego ojca, który — nie umiejąc pływać — wcześniej rzucił się na ratunek tonącemu. Podobno nie od razu znaleziono ciało topielca. O świcie do pokoju, w którym spał ocalony kuzyn, miał wejść Witold i powiedzieć, gdzie szukać ma rodzina jego ciała, zapłatanego w nadbrzeżnej wiklinie. Tego dnia ojciec, któremu Jerzy powiedział swój sen — widzenie, odnalazł w zaroślach ciało syna.

Niezwykłe, nadnaturalne i niewytłumaczalne zjawiska fascynowały Zofię Kossak już w młodości. Podczas studiów malarskich w Genewie żywo interesowała się Heleną Smith i w zamieszczonym w „Tęczy” 1928 roku artykule szczegółowo opowiedziała o spotkaniach z nią (wiadomo też, że obie kobiety dość długo ze sobą później korespondowały). Helenę Smith (właściwie nazywała się Elisa Müller) Z. Kossak poznała w 1913 roku, dowiedziawszy się, że jest ona *twórczynią arcyciekawych obrazów religijnych, malowanych w czasie snu*. Zafascynowana jej niezwykłym darem Z. Kossak, podobnie jak inni współcześni, była pewna, że wszystko, czego jest świadkiem, uznać trzeba za widomy cud. Tymczasem, jak pisze we wspomnianym artykule, *Kościół oficjalnie milczał*. Dopiero po jakimś czasie przekonała się, że *miał po stokroć słuszność w swej powściągliwości*. Razem z przyjaciółką zauważyły kiedyś w domu Heleny Smith schowany za zasłoną portret. Helena Smith powiedziała, że jest to portret człowieka, który przyszedł do niej we śnie i kazał się namalować. Nazywał się Cagliostro. Zaskoczone zobaczyły naokoło głowy słynnego czarownika emblematy masońskie i bluźnierczy krzyż. I wówczas pojawiła się refleksja — „Skąd powstały te obrazy? Kim jest ta kobieta?” Przyszła pisarka doszła do wniosku, że *może jest ona po prostu osobnikiem obdarzonym wysoką siłą fluidyczną, lecz pozbawionym kontroli nad nią, służącym bezkrytycznie coraz to innym potęgom wszechświata*.

Dziwne to i niezwykle doznania, mało znane nawet tym, którzy zajmowali się biografią pisarki. Takich i podobnych spotkań w życiu Zofii Kossak było jednak więcej. W artykule pt. *Spojrzenie w przyszłość* z 1932 roku opisuje znana już wówczas autorka *Pożogi* kolejne niecodzienne życiowe doświadczenia związane z tytułowym spoglądaniem w przyszłość. Na początku jednak zaznacza: *Jasnowidztwo w zakresie spraw ziemskich istnieje. Jest ono uprawdzie jednym z najrzadszych darów i śmiało można powiedzieć, że na dziesięć tysięcy ludzających świadomie lub podświadomie szarlatanów, znajdzie się jeden prawdziwy jasnowidz*.

Dalej następuje opis spotkania ze starą wróżką, którą pisarka poznała podczas rewolucji bolszewickiej na Wschodzie. Wróżka mieszkała w ruderze, przytąjona, nieznana nikomu, jak stara prządka z bajki o śpiącej królewnie.

Zupełnie inaczej wyglądała i zachowywała się poznana na Śląsku Cieszyńskim inna niezwykła kobieta — Agnieszka Pilchówna. Szczegółowo i barwnie relacjonuje Zofia Kossak czytelnikom „Kuriera Literacko-Naukowego” pierwszą rozmowę z „jasnowidzącą z Wisły”. W 1932 roku Zofia Kossak odwiedziła okultystkę obdarzoną podobno od dziecka niepospolitymi zdolnościami jasnowidzenia i uzdrawiania. Ze zdziwieniem zobaczyła bezinteresowną i prostą gospodynię. *Nie ma w niej śladu sztuczności lub pozy. Naturalna pogoda promieniuje z jej zdrowego, tęgiego ciała dobrze rozwiniętej kobiety w pełni sił. Biję z niej czerstwa, dorodna pracowitość, gospodarność, zamilowanie do ochędóstwa, do ładu, domowego i życiowego porządku* — zaznacza Z. Kossak.

Według wspomnianego opisu Zofii Kossak, Agnieszka Pilchówna miała oczy zbyt niebieskie, nieco wypukłe, o połysku porcelanowym. Charakterystyczne były też jej ręce o zwięzających się mocno ku końcowi palcach, były to — jak mawiano — *palce ociekające fluidem*.

Dom „jasnowidzącej z Wisły” też był podobno — tak jak ona sama — zwyczajny i prosty. Oto, jakie wrażenie zrobił na pisarce — wnikliwej obserwatorce rzeczywistości. *Ani jeden szczegół nie jest obliczony na wywołanie „nastroju”. Wonne górskie powietrze wchodzi falami przez otwarte na przestrzał okna, rozwiewając fluidy i mary*.

Zofia Kossak nie poprzestała na jednym spotkaniu z Agnieszką Pilchówną. Jej dzieci zapamiętały, że Agnieszka — nawet nie informowana o ich chorobach — zjawiała się w potrzebie. Syn Zofii Kossak — Witold opowiada, że zdarzyły się jej niezapowiedziane przyjazdy do Katowic, wówczas, kiedy dzieci potrzebowały pomocy.

Zofia Kossak wierzyła w możliwość „podwójnego widzenia” niektórych ludzi, wysuwając jednak z podobnych przeżyć i doświadczeń wnioski właściwe dla osoby wierzącej, a nie liczącej jedynie na „przeżycia z dreszczykiem”. Nie podzielała też — jak

wynika z jej wypowiedzi — poglądów „jasnowidzącej z Wisły”, ale dostrzegała istnienie niezwykłego daru. Oto, jak pisała, podsumowując wspomniane spotkanie z Pilchówną. Czas — wymysł ludzki, fikcyjna, groźna potęga — nie istnieje (...) Wszystko, co stworzył Bóg, jest wieczne, jak Bóg i inne być nie może.

Pisząc o mało znanych epizodach z życia Zofii Kossak chcę wyraźnie zaznaczyć, że była ona daleka od praktyk seansów spirytystycznych i innych „niesamowitości”. Znała kulisy wielu takich popularnych w czasach swojej młodości, mrozących krew w żyłach przeżyć. We współczesnej powieści *Dzień dzisiejszy* każe więc bohaterom opowiedzieć o organizowanych w czasach „szczeniackiej młodości” seansach, podczas których portret dziadka, natarty uprzednio fosforem, świecił diabolicznie, przycisk uwiązany na sznurku sfrunął z hałasem elipsą ze stołu i omal nie trafił w głowę przechodzącego przez pokój wuja. Klucz umocowany na nitce, złożony na strunach fortepianu, ciągniony za oknem przez wielce sprytnego łobuza Antoszkę — zagrzmiał przeciągle całą klawiaturą (...) Stara bona Niemka, której umówili, że to ona jest medium, szlochala spazmatycznie.

Kiedy więc Poręba — jeden z bohaterów *Dnia dzisiejszego* już jako dojrzały mężczyzna był świadkiem „naruszenia spokoju duchów” podczas seansu spirytystycznego, ogarnął go nie strach, ale niesmak i dziwne uczucie, że popelnia się coś niedozwolonego, nienaturalnego.

Właśnie — to zdanie można byłoby włożyć w usta samej pisarki. Z całą pewnością zjawiska nadnaturalne, niezwykle, takie, o których „nie śniło się filozofom” interesowały ją zawsze. W zbiorach muzeum w Górkach Wielkich znajdują się np. odręcznie zanotowane przez nią „przepowiednie Sikorzyny” z 1939 roku. Tuż po wojnie dzieciom z Domu Dziecka w Częstochowie powiedziała: *Przeżywamy moment, przepowiedziany przez Katarzynę Emmerich, że szatan będzie na pewien czas puszczony w świat. Jestem przekonana, że najazdy Attyli, pochody Dżyngis-chana są dziecinną zabawką, rozrywką, że nawet upadek Imperium Rzymskiego — to wszystko jest niczym wobec przeżywanego przez nas barbarzyństwa.*

Nieraz ciężko doświadczona przez życie pisarka wiedziała, że świat nie składa się z samej materii, a tajemnych, mrocznych sił nie można lekceważyć.

SENTENCJE

Co to takiego optymizm? To obłąd dowodzenia, że wszystko jest dobre, kiedy nam się dzieje źle.

(Wolter)

★ ★ ★

Wszelki dogmat jest czymś śmiesznym i złowrogim. Wszelki przymus wyznawania dogmatu jest czymś wstrętnym. Rozkaz, by wierzyć, jest absurdem.

(Wolter)

★ ★ ★

Nie wierzę, aby intelektualści mogli przemienić polityków w aniołów.

(Jan Szczepański)

★ ★ ★

Problem moralny jest także po obu stronach. I przekonanie o wyższych celach.

(Włodzimierz Sokorski)

EDWARD BUŁAWA

LUDEWIK KLUCKI (1801—1877)



Ludwik Klucki. Repr. Tadeusz Kopoczek

Urodził się w morawskich Hranicach w urzędniczej rodzinie Józefa Klucki i jego żony Alojzji. Skończył gimnazjum w Brnie, studiował w Klagenfurcie, Lublanie, dyplom doktora praw uzyskał we włoskiej Pawii. Uwikłany we włoski ruch niepodległościowy w Pawii i słowiański w Lublanie został aresztowany, dwa lata przetrzymywany w więzieniu śledczym, potem skazany na śmierć, ulaskawiony i ponownie skazany na dwa lata. Po odbyciu kary praktykował jako prawnik w Wiedniu, potem przez kilka lat w dobrach ziemskich w morawskich Hukwaldach.

W 1831 roku uzyskał adwokaturę w Cieszynie i do końca życia mieszkał i pracował w tym mieście. Przeżycia więzienne, doświadczenia życiowe i wiedza prawnicza nakazały mu zdobyć zaufanie ośrodka decydującego o wydarzeniach w Cieszynie — Komory Cieszyńskiej, właściciela Cieszyna na prawach feudalnych. Komora to wielki klucz dóbr dominujący w regionie, będący własnością domu habsburskiego, co

przesądzało też o pozycji politycznej Komory na Śląsku Cieszyńskim. Posiadając takie oparcie, pozyskał przychyłność starosty cieszyńskiego cyrkułu, dobre układy z miejscowym samorządem szlacheckim oraz, jako jedyny prawnik we władzach miasta, stał się postacią znaczącą w Wydziale Miejskim i Magistracie. Uzyskaniu takiej pozycji sprzyjały jego walory osobiste — był młodym, przystojnym mężczyzną lubiącym życie towarzyskie.

Najbliższą była mu oczywiście wspólnota czeska. Utrzymywał kontakty i był znanym działaczem w Czechach, na Morawach i Górnych Węgrzech. W liście do czeskiego naukowca Alojzego Šembery, napisanym łamaną polszczyzną, bo języka polskiego nigdy dobrze nie opanował, pisał, iż *...jego ojczyzna sięga tak daleko, jak daleko sięga słowiańska mowa*. Równocześnie prosił o przysłanie mu portretów wybitnych uczonych i polityków czeskich oraz czeskich bohaterów narodowych — Jana Husa i Jana Žižki.

Na Śląsku Cieszyńskim utożsamiał się z mówiącym po polsku miejscowym ludem, któremu chciał służyć. W kontaktach zawodowych, ale też w spotkaniach prywatnych, towarzyskich, rozmawiał z mieszczanami i siedlokami po polsku i besztął tych, którzy silili się na rozmawianie łamaną niemiecką, nazywając ich szwabami.

Rozbudował w swoich śląskich partnerach dumę z tego, iż są Polakami. W kancelarii wystawiał swoim klientom, nie znającym niemieckiego języka, po polsku decyzje sądów i urzędów, wypisywał nazwy wiosek i nazwiska zwracających się do niego osób, zgodnie z lokalną gwarą, pisząc nie Tierlitzko, a Cierlicko, nie Kotzur i Patitschek, a Kocur i Patyczek, co zapewniało mu sympatię chłopów.

Utrzymywał bliskie kontakty z kilkunastoosobową grupą inteligencji czeskiej zatrudnionej w Cieszynie, szczególnie bliskie z Janem Winklerem, pastorem w Nawsiu pod Jabłonkowem. Na codzień jednak Klucki nie eksponował swojego związku z narodem czeskim, gdyż cieszyńscy urzędnicy z kameralnymi włącznie, cieszyńska szlachta, już w latach czterdziestych niechętnie patrzyła na powiązania z Czechami. W tym środowisku, wbrew dążeniom arystokracji czeskiej do połączenia wszystkich ziem Korony Świętego Wacława jedną polityczną całość, silnymi były tendencje odwrotne, dążenie do niezależności Śląska jako samodzielnego kraju austriackiego i podporządkowania go bezpośrednio Wiedniowi.

W takiej sytuacji Klucki określał siebie mianem Słowianina, nie krył też swojej sympatii do Polaków. Miał kontakty z Krakowem i galicyjskimi ziemianami eksportującymi swoje bydło do Austrii przez Cieszyn i skutecznie pilnował ich interesów. Przy okazji tych kontaktów uległ urokowi kultury polskiej, między innymi wyrażało się to w tym, że chętnie ubierał się w kontusz.

Więzi z galicyjskimi klientami wymagały kontaktowania się z nimi w języku polskim, z czym jakoś sobie radził, ale też w piśmie. Z tej racji zatrudnił u siebie Andrzeja Cinciałę dobrze znającego język polski. W rozwoju narodowym Cinciała, niedługo polskiego działacza narodowego, dużą rolę odegrał dostęp do biblioteki Kluckiego. Były w niej głównie pozycje niemieckie i trochę wydawnictw czeskich. W jakimś sensie polskimi były powieści Zachariasza Wernera opisującego po niemiecku legendarną problematykę polską w stylu opowieści sensacyjnych. Wielkie wrażenie na Cinciale wywarły Adama Mickiewicza *Vorlesungen* — wykłady paryskie z 1845 roku, ale była to dla niego zbyt trudna lektura. Bardzo natomiast przydatnymi okazały się roczniki „Przyjaciela Ludu” z wielkopolskiego Leszna, z lat 1839 do 1845, gdyż w nich było wiele informacji o Polsce i polskiej kulturze. Jednak dziełem najcenniejszym ambitnego pisarczyka była *Nauka Poezji* Hipolita Cegielskiego wydana w roku 1845. To dzieło, poza częścią teoretyczną, zawierało w sobie bogaty wybór poezji polskiej. Był to prezent Adama Gorczyńskiego, ziemianina galicyjskiego, ale też poety i malarza dla Ludwika Kluckiego. Drugi egzemplarz wręczył Gorczyński interesującemu się językiem polskim — Cinciale.

W grudniu 1845 roku odwiedził Kluckiego Paweł Stalmach, świeży absolwent Liceum Ewangelickiego w Preszburgu. Skierował go do cieszyńskiego słowianofila Ludovít Stur, nauczyciel i wychowawca Stalmacha. Tematem rozmowy między Kluckim i Stalmachem był zamiar wydawania w Cieszynie polskiego czasopisma. Według Stalmacha miało to być pismo szerzące oświatę i świadomość narodową. Kluckiemu taki projekt bardzo się podobał. Zorganizował w tej sprawie spotkanie z uczestnictwem Adama Gorczyńskiego oraz piszących po polsku księży pastorów Karola Koczego i Andrzeja Żlika. Planował też uruchomienie „Czytelnii Słowiańskiej”. Jednak dla zrealizowania tych celów nie było w Cieszynie korzystnego klimatu, pieniędzy, bazy lokalowej a przede wszystkim człowieka z odpowiednimi kwalifikacjami, który poświęciłby tym sprawom swoje życie.

Klucki liczył, iż będzie nim po ukończeniu studiów Paweł Stalmach.

Wydarzenia galicyjskie z 1846 roku na swój sposób wstrząsnęły również Cieszynem. Klucki liczył na zwycięstwo Polaków, a potem przeżywał gorycz ich klęski, współczuł przewożonym przez Cieszyn polskim więźniom i jeńcom.

O zainteresowaniach Kluckiego polskimi sprawami w owym roku świadczy znaleziony przez Cinciałę w szufladzie jego biurka afisz z tekstem „Manifestu Rządu Narodowego do Narodu Polskiego”.

Klucky wspierał kielkujący polski ruch narodowy. Poza wpływem na Cinciąłę oraz wspólnymi ze Stalmachem planami patronował on staraniom Cinciąły o założenie w cieszyńskim gimnazjum ewangelickim w 1847 roku towarzystwa uczących się języka polskiego, w maju 1848 roku uczestniczył w publicznym egzaminie podsumowującym pracę tego kółka uczniowskiego. To on, dzięki swym znajomościom w Galicji, stworzył warunki pomyślnego wyniku powszechnie znanej wyprawy Stalmacha i Cinciąły w sierpniu 1848 po książki polskie do Krakowa. Jego ustosunkowania w Galicji przesądziły też o przyznaniu Andrzejowi Cinciąle stypendium, które umożliwiło mu odbycie studiów prawniczych, w bardzo dogodnych warunkach, na polskim uniwersytecie w Krakowie.

* * *

Rok Wiosny Ludów był dla Kluckiego okresem nasilonej aktywności politycznej. Na wieczornym wiecu z 16 marca, na którym dyrektor Komory Józef Kalchberg informował zabranych mieszczan i chłopów o zachodzących wydarzeniach, zalecił zebrany, by w tych trudnych chwilach szukali rady u doktora Kluckiego. On zaś wspierał dążenie Kalchberga do nadania przeobrażeniom spokojnego przebiegu i uniknięcia zaburzeń. Przejawiało się to, między innymi, w oddaniu do dyspozycji Komory Andrzeja Cinciąły, swego specjalisty od języka polskiego, który przetłumaczył z niemieckiego i wydał po polsku dwie broszury propagandowe oraz napisaną przez siebie nową wersję hymnu cesarskiego *Boże raczcie nam zachować cesarza łaskawego*.

Pierwsze dni po owym wiecu przeplęły w atmosferze zgody między dwoma formującymi się w Cieszynie stronnictwami. Takie starania ilustruje napisane przez przywódcę Słowian, profesora Ernesta Plucara, deklaracja *O svornosti Němcu a Slovānu u zřide Visly*, podpisana przez przywódców obu stronnictw. Jednak jeszcze w marcu ten sam Ernest Plucar, pod wpływem idących z Pragi sugestii, zbierał podpisy pod adresowaną do cesarza petycją o włączenie Śląska do Królestwa Czeskiego.

Równocześnie ujawniały się dążenia Niemców żądających włączenie Śląska do zjednoczonych Niemiec.

Walka polityczna między obu stronnictwami w pełni rozwinęła się po 15 kwietnia, gdyż wtedy cesarz polecił rozpisać wybory do niemieckiego parlamentu we Frankfurcie, a prasy politycy zdecydowanie odrzucili uczestnictwo w nich. W Cieszynie rozpoczęły się spory co do respektowania symboli obu ruchów politycznych, a więc flag i kokard. Niemcy nie dopuścili do rozwinięcia słowiańskiej propagandy. Przywódca stronnictwa słowiańskiego Ernest Plucar oświadczył, iż Słowianie udziału w wyborach nie wezmą. Ostatecznie, pod naciskiem kandydującego w Cieszynie dyrektora Kalchberga, zwolennicy stronnictwa słowiańskiego w Cieszynie wzięli udział w wyborach. Nowe napięcia powstały w czerwcu, w związku z uczestnictwem w praskim Zjeździe Słowiańskim delegacji cieszyńskiej.

W jej skład weszli Paweł Stalmach, Andrzej Kotula i Ernest Plucar. Wybrano ich na spotkanie cieszyńskich Słowian w trzeciej dekadzie maja w domu Kluckiego, poinformowanego listownie przez Pawła Stalmacha o jego i Kotuli wyjeździe do Pragi. Po powrocie ze zjazdu wymieniona trójka spotkała się z wrogą reakcją frankfurczyków. Ich agresja skierowała się przede wszystkim przeciw Plucarowi — zarzucali mu działania na praskim zjeździe na rzecz włączenia Śląska do Królestwa Czeskiego.

Represje wobec Plucara zapoczątkowały proces rozbijania stronnictwa słowiańskiego. Słowianie bronili się, czego przejawem było rozpoczęcie wydawania przez Kluckiego, od 6 maja, „Tygodnika Cieszyńskiego”. Pismo to już w czerwcu zaatakował ze strony niemieckiej uszroński pastor Karol Koczy w druku ulotnym *Na przestrożę tym, co czytają „Tygodnik Cieszyński”*. Pismo polskie nie reagowało na ulotkę Koczego, bo nie chciało jej popularyzować. Natomiast ustosunkował się do niej Ludwik Klucki w broszurce *Odpowiedź na Karola Koczego — Przestrożę*. Z inicjatywy księcia Jerzego

Lubomirskiego wsparł wydawcę „Tygodnika Cieszyńskiego” publicysta lwowski Apolinary Stokowski, którego artykuł wykorzystany został przez redagujących wówczas „Tygodnik” Kluckiego i jego otoczenie. W sumie atak Koczego nie osiągnął celu.

Nie oznaczało to jednak wyciszenia się ideowej rywalizacji. W lipcu powstały bowiem „Nowiny dla ludu wiejskiego”, językowo polskie, ale bez reszty związane z frankfurtczykami, ich redaktorem był pastor Andrzej Żlik. W ramach walki politycznej przypuszczono atak na działaczy słowiańskich i w jego efekcie z życia politycznego wycofali się Jan Winkler i Ernest Plucar, a Klucki, mimo manewrów obronnych, do września złożył wszystkie pełnione w mieście funkcje publiczne.

W „Tygodniku Cieszyńskim” już w maju pojawiły się dwa nurty polityczne, jeden oparty na artykułach Stalmacha mówił o pracy wychowawczej z ludem zgodnie ze sformułowaną przez niego dewizą „Oświata i Narodowość”. Drugi nurt pojawił się w artykule z „Tygodnika Cieszyńskiego” nr 2 pod tytułem „Nasza jedność”. Zawarta w nim była wyraźna proczeska orientacja w słowiańskiej sprawie. W lipcu pojawił się w redakcji Paweł Stalmach i Andrzej Kotula, a w sierpniu redakcję czasopisma przejął Paweł Stalmach i nadał mu zdecydowanie polską orientację.

* * *

Cesarski patent z 7 września, znoszący poddaństwo i pańszczyznę, zapowiadający też uwłaszczenie chłopów, pozbawił obóz rewolucyjny poparcia głównej siły społecznej w Austrii — stanu chłopskiego. Jednak pozbawieni poparcia wsi liberałowie i demokraci, skupieni w miastach, chcieli nadal pogłębiać rewolucyjne przemiany i doprowadzić do włączenia krajów koronnych Austrii, zdominowanych przez Niemców, do zjednoczonych Niemiec. Dążenia zjednoczeniowe, jak i pogłębianie rewolucyjnych przemian, spotkały się tym razem ze zdecydowanym oporem arystokracji i kręgów dworskich, a siły te, dysponując wojskiem i policją, przystąpiły do zdławienia rewolucji.

Po złamaniu, u schyłku października, oporu głównego bastionu rewolucji — Wiednia, wojska cesarskie toczyły ciężkie walki z broniącymi swej wolności Madziarami. Najwartościowszy trzon wojsk cesarskich tworzyli bitni Chorwaci i Serbowie. Pewne poczucie bezpieczeństwa dawali władzom cesarskim proaustriaccy Czesi, wspierali je swoimi antymadziarskimi powstaniem na Górnym Węgrzech — Słowacy. Również na Śląsku Cieszyńskim władze szukały oparcia u Słowian.

I tak do łask rządzących ponownie wrócił Ludwik Klucki, który znów stał się pierwszoplanową postacią w Wydziale i Magistracie Cieszyna, a w 1850 roku został burmistrzem miasta.

Już u schyłku 1848 roku powstał w Cieszynie ważny ośrodek polskiego życia narodowego, „Czytelnia Polska”. Składnicą przesłanych przez rodaków spoza Śląska książek i innych wydawnictw polskich stał się dom Kluckiego i w nim siedzibę miała sala „Czytelni”, redakcja „Gwiazdki”, tu ze starymi rodzicami mieszkał Paweł Stalmach. Po rezygnacji z prezesury w „Czytelni Polskiej” księży dziekana Józefa Paducha i doktora Jerzego Prutka, którzy tę funkcję sprawowali po miesiącu, jeszcze w 1848 prezesem został Ludwik Klucki. Latem 1849 roku spłonął dom Kluckiego, jednak zbiory „Czytelni Polskiej” i „Tygodnika Cieszyńskiego” zostały nietknięte. Wydział „Czytelni” podjął uchwały zapewniające dalsze sprawne funkcjonowanie tej instytucji.

W latach 1849—1851 Ludwik Klucki wspierał starania o wprowadzenie do sądów i urzędów, obok języka niemieckiego, języka polskiego, między innymi przez prowadzoną po polsku korespondencję w sprawach dotyczących klientów nie znających języka niemieckiego. W marcu 1849 roku zrezygnował Klucki z wydawania, a więc z finansowania kosztów deficytowego „Tygodnika Cieszyńskiego”. Dzięki pomocy rodaków, głównie księcia Jerzego Lubomirskiego oraz dzięki własnej pomysłowości, Stalmach nadal wydawał swoje pisma, a Klucki stale abonował kilka ich egzemplarzy, wspierając, prawda, że raczej symbolicznie, jego działania.

Jako burmistrz zainspirował Klucki utworzenie, obok istniejącego w mieście amatorskiego teatrzyku niemieckiego, jego polskiego odpowiednika. Przedstawienia obu zespołów odbywały się w latach 1852—1854 w sali reductowej ratusza. Składały się na nie występy zespołu niemieckiego, a po nim polskiego. Oba zespoły były przez cieszyńską publiczność, w zasadzie znającą oba języki, przyjmowane z satysfakcją i samozadowoleniem. Działalność zespołu polskiego zakończyła się w 1854 roku. Wtedy też zlikwidowano „Czytelnię Polską”. Wynikało to z klimatu politycznego w Austrii, rządów absolutystycznych, którym już poparcie Słowian nie było potrzebne. Prawda, że Stalmach za rozpadnięcie się polskiego zespołu obwiniał Kluckiego.

* * *

Burmistrzowska kadencja Kluckiego zakończyła się w 1861 roku, już w erze konstytucyjnej, kiedy Austrią rządziło ministerium Antoniego Schmerlinga, niemieckiego liberała i centralisty. W wyborach z 1861 roku burmistrzem Cieszyna wybrano 35-letniego prawnika, kiedyś posła do Frankfurtu — Jana Demla, który sprawował ten urząd przez całe dziesięciolecie, był też posłem Cieszyna do Śląskiego Sejmu Krajowego, później do Rady Państwa.

Na przełomie lat 1859—1860 środowisko polskie w Cieszynie, nie posiadając szans na zdobycie mandatów poselskich, zwróciło się o pomoc do Parlamentarnego Koła Polskiego w Wiedniu, któremu przewodniczył Franciszek Smolka, z prośbą o pomoc w uzyskaniu przez polskich Ślązaków praw narodowych. Jest bardzo prawdopodobne, że te starania były konsultowane z Kluckim, który jako urzędujący burmistrz nie mógł się w nie jawnie angażować.

W 1861 roku, nie bez pomocy galicyjskich posłów, powstała „Czytelnia Ludowa”, główny ośrodek polskiego ruchu narodowego. Jej prezesem został Ludwik Klucki, co potwierdza jego trwałe, pełne zaangażowania stosunek do ruchu polskiego. Jego zdrowie niedługo bardzo się pogorszyło. Mimo to w 1863 roku, a więc w czasie powstania styczniowego, policja podejrzewała go o związek z ośrodkiem koordynującym działania kurierów oraz innych służb powstańczych. Podejrzenia były niesłuszne, choć taki ośrodek istniał, jego siedzibą była ewangelicka parafia w Ustroniu.

W 1864 roku Klucki stracił wzrok i musiał wycofać się z działalności zawodowej i społecznej. Prawda, że na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych uczestniczył, choć niesystematycznie, w wieczornych spotkaniach dyskusyjnych u księdza pastora Otty. U spotykającej się tu elity działaczy polskich cieszył się wielkim autorytetem ze względu na wiedzę i doświadczenie. Był więc stale obecnym w ruchu polskim.

Zmarł w lutym 1877 roku. Był świadomy zbliżającego się kresu życia, stąd już w 1875 uporządkował sprawę podziału posiadanego majątku między synów Stanisława — ziemianina w Galicji i Sobiesława przejmującego kancelarię adwokacką. Pamiętał też o swoich pięciu córkach noszących imiona Emilia, Leokadia, Olga, Jęłwa i Wanda.

Nekrologi oceniające dokonania życiowe Ludwika Kluckiego zamieścił w „Gwiazdce Cieszyńskiej” tak wiele zawdzięczający mu Paweł Stalmach.

CIESZYŃSKI WYDAWCA EDWARD FEITZINGER (1851—1932)

W 2001 r. mija 150 rocznica urodzin Edwarda Feitzingera, jednego z najbardziej znanych i zasłużonych księgarzy i wydawców działających w Cieszynie, mieście w którym — ze względu na ogromną konkurencję — niełatwo było wybić się w dziedzinie produkcji książek. Choć pochodził z niemieckiej rodziny, znaczną część swoich publikacji kierował do polskiej ludności Śląska Cieszyńskiego i właśnie dzięki tanim wydawnictwom w języku polskim, przeznaczonych dla niższych warstw, pamiętany jest do dzisiaj. W historii regionu zapisał się także jako autor wydawanych w wielkiej ilości widokówek, które są dzisiaj bardzo cenionym obiektem kolekcjonerskich poszukiwań, stanowiąc jednocześnie wartościową dokumentację przeszłości.

O działalności Edwarda Feitzingera dużo już napisano, niestety z wieloma błędami. Wielu autorów myli go z noszącym to same imię ojcem, inni przypisują mu wiele z osiągnięć braci, którzy prowadzili w Cieszynie drukarnię, a więc zajmowali się tym samym profilem działalności. Nie od rzeczy będzie więc przypomnieć choć w zarysie dzieje rodu Feitzingerów, tym bardziej, że jest to ród zasłużony dla historii Cieszyna i Śląska Cieszyńskiego.

Rodzina Feitzingerów wywodzi się z Austrii, a jej przedstawiciele od wieków tradycyjnie zajmowali się introligatorstwem. W końcu XVIII w. jeden z nich — Jan Józef — przeniósł się do Opawy, ówczesnej stolicy Śląska Austriackiego, do którego należał także Śląsk Cieszyński. Działal tu jako introligator. W Opawie też urodził się jego syn, Edward Cyryl Feitzinger (1808—1868). Ponieważ introligatorski warsztat ojca przejął starszy brat, Edward Cyryl przeniósł się do Cieszyna. W mieście nad Olzą również założył warsztat introligatorski i do śmierci trudnił się tym rzemiosłem, choć stopniowo poszerzał zakres zajęć, jakimi się zajmował. Dość szybko się ustabilizował, od 1840 r. był członkiem cieszyńskiego Towarzystwa Strzeleckiego, prawa miejskie otrzymał w 1842 r. Rok wcześniej ożenił się z Ludwiką Teresą, córką cieszyńskiego mieszczanina Macieja Czeike. Następnie wykupił księgarnię braci Wäscherów, która istniała w Cieszynie od 1831 r. Pozwoliło to potem Feitzingerom na przedstawianie ich rodzinnej księgarni jako najstarszej działającej w mieście. W późniejszych latach Edward Cyryl Feitzinger, zwany



Edward Filip Feitzinger

czasem Edwardem seniorem, prowadził także wypożyczalnię książek, która w 1862 r. liczyła ponad 4 tysiące książek. Był bardzo czynny w życiu społecznym. Od 1850 r. był wybierany do władz miejskich, w 1842 r. był jednym z założycieli cieszyńskiego Męskiego Towarzystwa Śpiewaczego [Teschner Männer Gesang-Verein], a w 1856 r. Niemieckiej czytelni [Deutsche Leseverein].

Ze swoją żoną Ludwiką Teresą Edward Cyryl Feitzinger miał kilkoro dzieci, w tym czterech synów. Wszyscy zawodowo związani byli z wydawaniem, drukowaniem i sprzedażą książek. Początkowo firmę ojca, a więc introligatornię oraz wydawnictwo działające nadal pod nazwą „Edward Feitzinger”, przejął najstarszy z synów, Karol (1842—1872), ale dość szybko zrezygnował z powodu słabego zdrowia. Później ojcowską firmę przejął kolejny z braci, Henryk (1848—1922), który ją rozbudował, a przede wszystkim założył i wybudował własną drukarnię na lewym brzegu Olzy [ob. Czeski Cieszyn]. Natomiast siedziba firmy mieściła się w kamienicy przy cieszyńskim Rynku nr 193 (obecnie nr 4), którą Henryk Feitzinger kupił w 1872 r. Od 1880 r. firma działała jako spółka, a drugim udziałowcem został najmłodszy z braci, Gustaw (1854—1934). Sytuacja taka trwała do 1888 r., kiedy bracia sprzedali drukarnię Fritzowi Kutzerowi i przenieśli się do Wiednia, gdzie nadal zajmowali się księgarstwem.

Na stałe pozostał w Cieszynie tylko Edward Filip Paweł, dla odróżnienia od ojca zwany Edwardem juniorem. Urodził się w Cieszynie 23 marca 1851 r. w domu nr 179 na Starym Targu, który był własnością rodziny Czeike. Począwszy od roku szkolnego 1862/63 kształcił się w katolickim gimnazjum w Cieszynie, później praktykował w zawodzie introligatora, księgarza i wydawcy u boku ojca, a następnie starszych braci, zwłaszcza Henryka. Samodzielną działalność podjął w drugiej połowie siedemdziesiątych lat XIX w., kiedy to brat Henryk skupił się na prowadzeniu introligatorni, a przede wszystkim drukarni, zaś Edward przejął księgarnię handlującą także artykułami papierniczymi, szkolnymi i kalendarzami. Wiązało się to z małżeństwem, jakie 12 czerwca 1876 r. Edward Feitzinger zawarł z Anną Marią Janotta-Pohl (1853—1939). Małżeństwo Feitzingerów zamieszkało na stałe w kamienicy na Górnym Rynku w Cieszynie nr 240 (obecnie nr 10), którą Anna Maria Feitzinger kupiła w 1877 r. Księgarnia Edwarda Feitzingera została zlokalizowana na parterze budynku, na skwerku na wprost niej znajdował się stary krzyż, a od 1901 r. statua Chrystusa. Tak się złożyło, że w pierwszych latach działalności swojej firmy Edward Feitzinger publikował przede wszystkim wydawnictwa religijne, zarówno katolickie, jak i ewangelickie. Były to m.in. pieśni religijne, modlitewniki, katechizmy. Poza tym wydawał liczne kalendarze, podręczniki szkolne w języku polskim, książki przydatne w codziennym życiu, zwłaszcza ludności wiejskiej: poradniki prawne, techniczne, rolnicze, książki na temat gospodarstwa domowego, higieny itd. Wydał także przewodnik po Beskidach Josefa Matzury, a w 1903 r. *Przewodnik po Cieszynie i jego okolicy* (Führer durch die Stadt Teschen und deren Umgebung). Od 1884 r. wydawał też własne katalogi i cenniki swojej firmy, w których reklamował nie tylko swoje wydawnictwa, ale też znajdujące się na składzie firmy. Przeważnie katalog zawierał ok. 800 pozycji.

W zakresie handlu książkami Feitzinger współpracował z wieloma polskimi firmami z Galicji, pruskiego Śląska i Królestwa, m.in. z Karolem Miarką z Mikołowa. Od 1887 r. posiadał skład główny wydawnictw Józefa Chociszewskiego z Poznania. Wydawał też katalogi specjalistyczne np. wydawnictw pedagogicznych. Swoje wydawnictwa drukował początkowo u brata Henryka, potem u Fritza Kutzera oraz w innych drukarniach, np. u Karola Prochaski w Cieszynie, Axtmanna we Frysztacie. Przez dłuższy czas (1889—1904) drukował przede wszystkim u Miarki w Mikołowie. Dodajmy, że dopiero w 1898 r. Edward zarejestrował swoje przedsiębiorstwo jako tzw. firmę zaprotokołowaną pn. „Księgarnia i handel papierem Edwarda Feitzingera” („Eduard Feitzinger Buch- und Papierhandlung in Teschen”).

Poczesne miejsce w historii cieszyńskiego drukarstwa zapewniła Feitzingerowi *Biblioteczka tanich książeczek dla ludu i młodzieży*, której wydawanie rozpoczął

w 1884 r. Ukazało się w niej do 1901 r. kilkadziesiąt pozycji numerowanych od 1 do 81. Przeznaczone były dla początkującego, niezbyt wyrobionego i bogatego czytelnika, stąd też kosztowały zaledwie kilkadziesiąt krajcarów. Otwierała ją broszurka *Abelino, straszny bandyta*, której tytuł doskonale oddaje treść, podobnie jak inne, np. *Jadwiga, oblubienica bandyty*, *Trzy piękne młynareczki w rękach krwawego rabusia* czy *Straszny niewiastobójca Hugo Schenk i jego wspólnicy*. Większość pozycji z tej serii stanowiły tego rodzaju niewybredne powiastki typu rozrywkowego, czy też sensacyjnego, ale inne przynosiły wiejskiej ludności podstawowe wiadomości z zakresu geografii albo historii powszechnej lub regionalnej, jak np. *Ondraszek, słynny dowódca zbójników w Beskidzie Aleksandra Boruckiego*. Trafiaty się w *Bibliotece tanich książeczek dla ludu i młodzieży* bardziej wartościowe pozycje, jak np. prace Boruckiego o Kraszewskim czy Karpatach, zbiory bajek (np. J. Chociszewskiego), czy wreszcie Bogumiła Hoffa *Imko zwany Wiselką*. Miały one wielkie powodzenie, m.in. dzięki reklamie w „Gwiazdce Cieszyńskiej”, docierały też do odbiorców w odległych regionach, nawet na Mazury. W późniejszych czasach poszczególne pozycje były wznawiane, czasami kilka razy.

Zachęcony powodzeniem w latach 1885—1889 Edward Feitzinger wydawał kolejną serię wydawniczą *Książeczki groszowe*. Poszczególne pozycje w tej serii miały skromne rozmiary (do 35 stron), były też jeszcze tańsze (6—12 krajcarów). Na serię składały się krótkie opowiadania o charakterze dewocyjno-moralizatorskim, pisane prostym językiem, aczkolwiek o przyciągających tytułach, jak np. *Porwane dziecko*, *Wielkie skarby złota w Sierra Nevada* czy *Pomiędzy ludożercami w Sumatrze*. Kolejna seria, nazwana *Książeczki ludowe*, ukazywała się w latach 1885—1904, a numerowana była od 500 do 529. Zawierała publikacje pożyteczne, zdaniem autorów, w życiu ludności, zwłaszcza wiejskiej, bowiem poruszała tematykę związaną z jej potrzebami. Pozycje z tej serii były obszerniejsze, niektóre liczyły nawet kilkaset stron, a znajdujemy tu m.in. książki kucharskie, poradniki dobrych obyczajów, śpiewniki, zbiory anegdot i powiastek, poradniki dla zakochanych. W serii tej ukazał się też popularny, a w tamtych czasach bardzo przydatny *Starosta weselny, czyli zbiór mów przy weselach u ludu polskiego na Śląsku Austriackim*, ale także senniki, książki o czarnej magii, duchach itd. Poza tym Feitzinger wydał serię tanich książeczek z obrazkami, przeznaczonych dla dzieci, serię bajek oraz wiele tego rodzaju publikacji.

Do 1894 r. Edward Feitzinger wydał w swoim nakładzie ok. 200 tytułów publikacji. Ukazywały się one w różnych językach, w tym 18 po niemiecku, 5 po czesku a 2 po węgiersku. Resztę stanowiły książki i broszury w języku polskim. Jak więc widać, cieszyński księgarz, choć urodzony w niemieckiej rodzinie, nastawiony był przede wszystkim na wydawanie tanich wydawnictw skierowanych dla uboższej ludności polskiej z Cieszyna i całego Śląska Cieszyńskiego. One zapewniały mu egzystencję, stąd też dbał o dobre stosunki z Polakami i polską prasą. Zatrudniał w swojej księgarni przeważnie Niemców, ale wszyscy jego pracownicy musieli znać język polski i do polskich klientów zwracać się po polsku. Księgarnię ozdobił szyld z napisami w języku niemieckim i polskim. Także na wydawanych przez siebie widokówkach Feitzinger początkowo zamieszczał objaśnienia w językach niemieckim i polskim, był też członkiem *Dziedzictwa* bł. Jana Sarkandra w Cieszynie.

W końcu XIX w., w okresie zaostrenia stosunków narodowościowych na Śląsku Austriackim, postawa taka przestała się podobać coraz bardziej skonfliktowanemu obozom narodowym. Najpierw zaatakowali cieszyńskiego księgarza Niemcy, którzy w 1898 r. na łamach opawskiej nacjonalistycznej gazety „*Deutsche Wehr*” zagrozili Feitzingerowi bojkotem. W efekcie, mimo ostrzeżeń ze strony polskiej prasy, zmienił on szyld swej księgarni na niemiecki, a na wystawie umieścił wyłącznie niemieckie portrety. Spowodowało to z kolei ogłoszenie bojkotu przez polski obóz narodowy. „Gwiazdka Cieszyńska” wezwała do omijania księgarni Feitzingera, zaapelowano też do polskich księgarzy w Galicji i Królestwie, aby nie przyjmowali jego wydawnictw na skład, ani nie sprowadzali od niego książek. Wiele polskich czasopism usłuchało tego wezwania, co

przyniosło firmie Feitzingera wielkie straty finansowe. Mimo tego w 1898 r. cieszyński księgarz zdecydował się na wydawanie kolejnej serii dla ludu pn. *Biblioteczka tanich książeczek powieściowych*. Do wybuchu I wojny ukazało się w niej 14 pozycji numerowanych od 200 do 213. Na początku 1912 r. Edward Feitzinger zaczął też wydawać czasopismo „Die Spur” (Ślad), poświęcone kulturze i prowadzeniu domu. Przestało się ono ukazywać po roku. W następstwie polskiego bojkotu na początku XX w. Feitzinger częściej reklamował swoje wydawnictwa w czasopismach ślązackich, np. w „Nowym Czasie”.

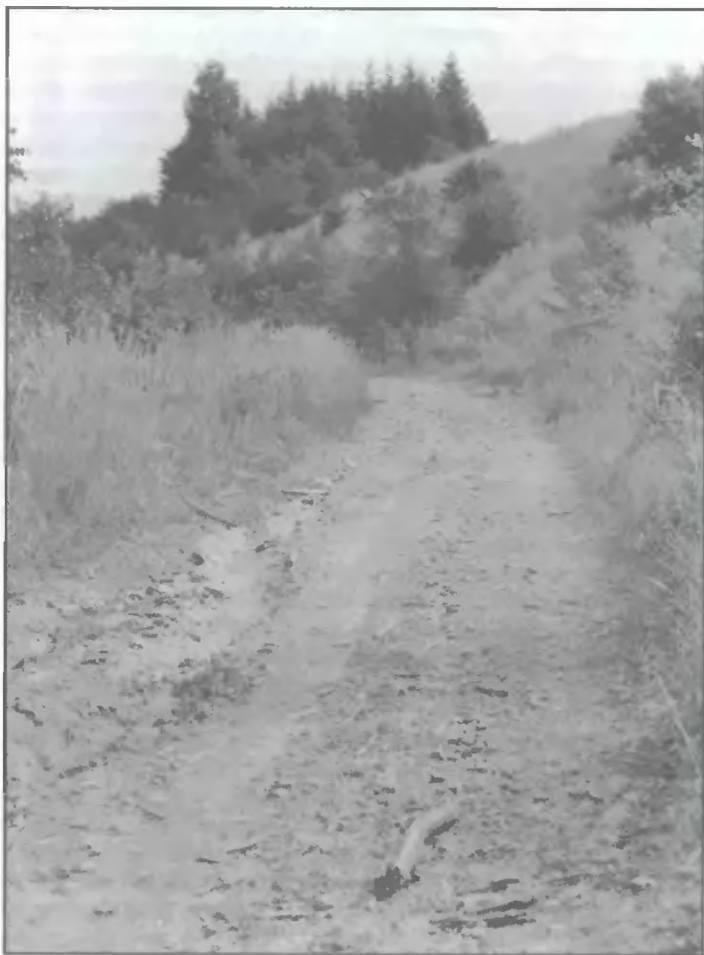
Na przełomie XIX i XX w., działało w Cieszynie coraz więcej polskich wydawnictw, drukarni i księgarni, które w pełni zaspokajały potrzeby polskiego czytelnika. Między innymi z tego powodu Feitzinger coraz większą uwagę zaczął poświęcać wydawaniu kolorowych widokówek. W ten sposób powstała jego nowa firma „Wydawnictwo sztuki i kart pocztowych” („Kunst- und Postkartenverlag”). Sam był dobrym fotografem, w swoim sklepie sprzedawał aparaty fotograficzne i wszystkie potrzebne do tego rekwizyty. Miał nawet specjalną kabinę, w której każdy chętny mogli sobie bezpłatnie zrobić zdjęcie. Wiele też podróżował po Europie, najczęściej jednak po Beskidach robiąc zdjęcia, które potem wydawał w formie kart pocztowych. Był na nie w Cieszynie ogromny popyt, między innymi dlatego, że w końcu XIX w. rozwijać się zaczęła na większą skalę turystyka indywidualna. Na dodatek w Cieszynie mieścił się liczący prawie 2 tysiące osób garnizon, w większości złożony z żołnierzy pochodzących spoza Śląska Cieszyńskiego. Byli oni licznymi, stałymi odbiorcami widokówek cieszyńskich wydawców, jako że wysłanie widokówki z krótkim tekstem przychodziło im łatwiej niż pisanie listów do domu. Do 1905 r. Edward Feitzinger miał na swoim koncie 350 widoków z Cieszyna i bezpośredniej okolicy miasta, poza tym 500 z terenu Śląska Austriackiego i sąsiednich regionów Moraw. Wydawał także karty pocztowe z widokami Tatr Wysokich, i bardzo wiele kolorowych widokówek z różnych kurortów z terenu całej monarchii. Jego karty pocztowe pokazywały nie tylko fragmenty miast, zabytki i krajobrazy, ale także reprodukcje obiektów sztuki oraz stroje ludowe. Wypuścił na rynek m.in. serię 13 pocztówek z reprodukcjami strojów ludowych namalowanych przez Jastrzebskiego w latach 1840—48. Nadal mu niechętna „Gwiazdka Cieszyńska” oskarżała go nawet o drukowanie kart z „nieprzyzwoitymi” obrazkami. Czasami wydawał też widokówki z reprodukcjami akwareli z widokami Cieszyna i okolicy, które malował dla niego m.in. warszawski malarz Marian Trzebiński.

Większość fotografii Feitzinger robił sam, ale często zlecał wykonanie innym cieszyńskim fotografom, a jak wiadomo było ich w mieście wielu, i to dobrych. Oferował też wydawanie na swój koszt fotografii sporządzanych przez amatorów, o ile były dobrej jakości. Widokówki Feitzingera wydawane były z wielkim kunsztem, nic dziwnego więc, że szybko zdobył uznanie nie tylko klientów, ale także fachowców. Np. w 1907 r. na jubileuszowej wystawie widokówek, która odbywała się pod protektorem arcyksięcia Eugeniusza w Norymberdze w dniach 1—18 sierpnia, firma Feitzingera zdobyła Złoty Medal Postępu [Goldene Fortschrittsmedaille].

Wydawanie widokówek było przedsięwzięciem sezonowym. Odbiorcy zamawiali je na początku sezonu, płacili z reguły dopiero po wakacjach. Było to duże ryzyko dla wydawcy, który musiał wcześniej sfinansować ich druk, ale opłacało się ono w pokojowych, stabilnych czasach. Po wybuchu I wojny światowej układ taki ściągnął na Feitzingera wielkie finansowe kłopoty, bowiem jesienią 1914 r. odbiorcy masowo odmówili zapłaty za otrzymane wydawnictwa. Straty firmy wyniosły ok. pół miliona koron, co spowodowało liczne perturbacje w dalszym jej funkcjonowaniu. W efekcie Edward Feitzinger przekazał prowadzenie firmy synowi Hermannowi, co zostało zatwierdzone wpisem w rejestrze handlowych w 1916 r. Hermann był z zawodu chemikiem, rozszerzył więc w księgarni dział preparatów fotograficznych, a potem chemicznych. Sporadycznie zajmował się księgarstwem także drugi z synów Edwarda juniora, także noszący imię Edward (III). Edward Feitzinger w okresie międzywojennym

pomagał w prowadzeniu interesu, był też zaangażowany w działalność niemieckich stowarzyszeń. Zmarł 30 września 1932 r.

Hermann Feitzinger prowadził księgarnię pod dotychczasową nazwą i w tym samym miejscu aż do 1945 r. Jeszcze bardziej niż ojciec angażował się w działalność polityczną, m.in. był wieloletnim reprezentantem ludności niemieckiej we władzach miejskich Cieszyna. W 1945 r. został uznany za Niemca i wywieziony do obozu dla uchodźców w Opawie, gdzie zmarł w tym samym roku. Księgarnia Feitzingerów przestała istnieć, ale na tym samym miejscu tradycyjnie lokowane są przedsięwzięcia związane z książkami i artykułami papierniczymi. Dłgie lata w kamienicy na Górnym Rynku 10 funkcjonowała księgarnia Bernarda Dziedziaka, w ostatnich latach natomiast sklepy papiernicze.



Fot. Kazimierz Jaworski

KAROL KAJZER

ZGINĄŁ JAK BOHATER



Jerzy Lanc. Reprodukacja z książki Melchiora Wańkowicza *Na tropach Smętki*

Takiego pogrzebu w Szklarce Śląskiej, jak ten w marcowy, śnieżny dzień 1932 r., chyba jeszcze nie było. Na dworcu kolejowym — przybranym barwami narodowymi — w sąsiedniej Sośni zebrał się dwutysięczny tłum mieszkańców, nauczycieli, młodzieży szkół z trzech powiatów oraz przedstawiciele oświatowych i innych delegacji stowarzyszeń polskich z odległych Mazur, Olsztyna, Śląska, nawet Berlina. Oczekiwano przyjazdu pociągu wiozącego trumnę ze zwłokami młodego nauczyciela Jerzego Lanca. Potem, ten ogromny kondukt pogrzebowy ruszył z dworca z trumną do kościoła ewangelickiego w Sośni. Następnie jeszcze kilka kilometrów, w śnieżnej zadymce, do Szklarki na cmentarz, gdzie przygotowano miejsce spoczynku bohaterskiemu nauczycielowi, synowi ziemi cieszyńskiej, który na Mazurach, za kordonem granicznym oddał życie za polskość tych ziem. Uroczysty pochówek, na którym przemawiali przedstawiciele różnych stron Polski i towarzystw a polskie dzieci żegnały swojego ukochanego nauczyciela, wychowawcę, zakończył się już o zmierzchu w blaskach pochodni.

Jerzy Lanc pochodził z Kostkowic koło Cieszyna. Rodzice jego — Jerzy i Ewa z domu Kowala — mieszkali w dawnym zamku dworskim, „na Wyrchowie”. Ojciec był zarządcą dworskim od bydła, czyli „sprocą” na kostkowickim folwarku arcyksiążęcej Komory Cieszyńskiej. Tutaj też 21 września 1901 r. urodził się Jerzy, jako szóste z kolei dziecko. Potem było ich jeszcze sześcioro. Lancowie dochowali się ośmiu synów i czterech córek.

Dość biednie żyło się w tak licznej rodzinie. Wszystkie dzieci jednak otrzymały staranne wychowanie, według najlepszych tradycji i zasad ewangelickich, w przywiązaniu do wiary ojców, w szacunku do pracy, w duchu umiłowania ziemi cieszyńskiej.

Kto zna Śląsk Cieszyński, jego świątków na rynkach starych miasteczek, lud łagodny i dobry — napisze później Melchior Wańkowicz — ten zrozumie, jak kształtowała się dusza Lanca — w ziemi przeoranej pracą Stalmacha, Michejdów, Londzina, Świeżego i innych.

Jerzego, który od dziecka wykazywał duże zdolności i zainteresowanie książkami i wiele czytał, rodzice dali kształcić na nauczyciela. W Cieszynie ukończył seminarium nauczycielskie, niemieckie ze względu na posadę dworską ojca. Nie złamało to jednak

polskiej duszy i wyniesionych z domu tradycji młodego Jurka. Po ukończeniu seminarium, w 1920 r., Lanc uczył przez dwa lata w szkole w Rudzicy koło Skoczowa. Następnie w 1922 r. otrzymał posadę kierownika dwuklasowej szkoły powszechnej w Szklarce Śląskiej w powiecie odolanowskim, prawie na pograniczu z Niemcami.

W Odolanowie inspektorem szkolnym został inny kostkowiczaniec, Jan Cieńciała, kuzyn Jerzego Lanca (ich matki były siostrami). Cieńciała dał się poznać jako wybitny działacz na polu oświaty i krzewiciel polskości na tym terenie. On to namówił Jerzego do przejścia jednej ze szkół w powiecie odolanowskim.

Obszar ten, który niedawno znalazł się w granicach odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej, zdominowany był przez ludność niemiecką, a mieszkańcy polskiego pochodzenia byli w dużym stopniu zgermanizowani. Młodego Lanca spotkała też od razu wrogość, a w najlepszym wypadku niechęć i lekceważenie. Dla tutejszych Niemców i zgermanizowanej młodzieży był „głupim polskim nauczycielem”. Natomiast ci, którzy nie czuli się Niemcami, nie wierzyli, że ewangelik może być Polakiem. Wmawiano im bowiem, zwłaszcza katolickie duchowieństwo, że religia ewangelicka wywodzi się z Niemiec, toteż jej wyznawcy są Niemcami. Wiele wysiłku będzie kosztować młodego Lanca, aby przekonać tamtejszą ludność, że jest inaczej. Najlepsze przykłady mógł czerpać z cieszyńskiego ruchu narodowego i działalności jego budzicieli. Niemcy nie próżnowali i robili wszystko, aby młodemu, „głupiemu polskiemu nauczycielowi” uprzykrzyć życie. W mieszkaniu nieraz miał wybite szyby przez miejscowych wyrostków. Na posiłki początkowo musiał chodzić do sąsiedniej miejscowości, bo w Szklarce mu ich odmawiano, nawet za zapłatą.

Młody Lanc nie zrażał się jednak przeciwnościami. Z energią, właściwą młodym ludziom i niezwykłą ofiarnością przystępował do organizowania polskiej oświaty we wsi. Przez umiejętne nawiązywanie kontaktów z ludźmi, wrodzoną pogodną życzliwość, dużą wiedzę, a przede wszystkim wytrwałość i podziwu godny upór, zjednywał sobie stopniowo młodzież a w końcu i starszych mieszkańców. Znany był z dowcipu, gościnności, umiał podpowiadać swoim kolegom nauczycielom, jak radzić sobie z trudnymi problemami. Zyskiwał zatem coraz więcej pomocników.

Poza organizacją nauki w szkole, podejmował się prowadzenia kursów języka polskiego. Wskutek agitacji niemieckiej kurs nie doszedł początkowo do skutku. Lanc jednak nie dawał za wygraną. Ponawiał próby nie tylko z kursem. W końcu dochodzi do skutku pierwsze przedstawienie, które spotkało się z owacyjnym przyjęciem i przełamało nieufność do nauczyciela ze strony polskiej ludności. Teraz powstał i kurs, i zespół śpiewaczy obok zespołu teatralnego. Potem urządzał wycieczki, obchody Dni Dziecka, „gwiazdki” polskie, sam też z młodzieżą chodził w przebraniu po kolędzie, uczył polskich zwyczajów. Organizował obchody rocznic patriotycznych, oswobodzenia ziem polskich, Konstytucji 3 Maja i inne.

W takich okolicznościach rozkochał w sobie córkę tamtejszego gospodarza, swoją przyszlą żonę Ernestyną, którą — jak potem sama napisze — nauczył mowy ojczystej, prawie nieznannej, choć pochodziła z polskiej rodziny, gdyż w czasach pruskich jej nie uczono. Nauczył ją kochać ojczyznę.

Czynnie włączył się również w życie społeczne wsi. I tak w ciągu niespełna dziesięciu lat jego pracy, w Szklarce funkcjonowała nie tylko szkoła, lecz także, założone przez Lanca: klub sportowy, kółko rolnicze, spółka rolna, oddział przysposobienia wojskowego i wychowawczego. W organizacjach tych pełnił funkcję prezesa lub sekretarza. Jego odwaga i wytrwała, pozytywistyczna praca w upowszechnianiu polskiej oświaty i kultury przynosiła owoce. Dzięki niemu Szklarka przywrócona została Polsce.

Niebawem też władze oświatowe zwróciły uwagę na rezultaty pracy młodego nauczyciela. Wysłano go do Berlina, gdzie zapoznał się z przepisami regulującymi polskie szkolnictwo w Niemczech, a po kilku tygodniach wyznaczono Lancowi nowe zadanie. W lutym 1931 r. skierowany został za kordon graniczny, na pruskie Mazury, gdzie miał organizować polską szkołę. Sytuacja pozostawionej po niemieckiej stronie

polskojęzycznej ludności, pozbawionej od dziesięcioleci polskich szkół, była bowiem wręcz dramatyczna.

Na założenie pierwszej szkoły w tym regionie wybrano, położoną wśród lasów i jezior mazurskich, wieś Piasutno w powiecie Szczytno. Lanc przyjechał tu z Janem Boenigkiem, nauczycielem, działaczem polonijnym, organizatorem polskich szkół na Mazurach. Jan Boenigk, którego z Lancem łączyła serdeczna przyjaźń, opisze też po latach jaki był kres życia i pracy Jerzego w pamiętniku *Minęły wieki a myśmy ostali*, wydanym w 1957 r.

Na pomieszczenie szkolne wybrano chałupę „na Łęgu”, wielkiej, odgradzonej lasem od Piasutna, dość luźno zabudowanej polanie. Lanc nie przypuszczał, że będzie to miejsce jego męczeństwa, choć zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie się naraża. Od razu też spotkały go szykany i groźby ze strony niemieckich nacjonalistów a także władz. Udało mu się jednak załatwić wszelkie formalności, zezwolenia i nie bacząc na groźby, doprowadził w dniu 31 marca do otwarcia polskiej szkoły. Chociaż to, co nazywano szkołą, było zaledwie jednym pomieszczeniem w mazurskiej chacie, a w dniu otwarcia zabrakło zapisanych już do szkoły dzieci, bowiem rodzice zastraszeni zostali przez urzędników, była to przecież polska szkoła, symbol odradzającej się na tym terenie oświaty polskiej. Toteż zebrała się większa grupa mieszkańców inspektorów, redaktorów, przybył nawet poseł na Sejm J. Baczewski.

Niemcy nie kryli niezadowolenia. Urządzali na Lanca napaści, prowokacje, rodzice wycofywali się z zapisu dzieci do szkoły i Lancowi pozostały dwie uczennice, siostry, czasem przychodziła tylko jedna, która też została do końca. Lanc zasłaniał okna w mieszkaniu dla bezpieczeństwa, lecz nie wahał się odwiedzać sąsiadów, od których wracał nieraz późnymi wieczorami. Do mieszkani Lanca przychodzili też sąsiedzi, słuchali jego opowiadań o Polsce, polskich audycji radiowych nadawanych z odbiornika, który przywiózł z sobą. Opowiadano również o pracach gospodarskich, gdyż także na rolnictwie się znał i na choroby bydła umiał poradzić. Zjednywał sobie tym gospodarzy i ujmował swoją wiedzą, serdecznością oraz pogodnym nastrojem i humorem a nadto gościnnością. Przybywali też i po to, aby uchronić go wieczorami przed możliwymi napaciami.

Ponieważ Niemcy nie zdołali nastraszyć upartego nauczyciela, posypały się na niego donosy do władz i różne oskarżenia, nawet o szpiegostwo. Często bowiem chodził na spacer do lasu lub z wędką na ryby, z aparatem fotograficznym. Posądzono go więc, że robił zdjęcia dla celów wojskowych. Lanc pisze wyjaśnienia, tłumaczy się, nic to nie pomaga. Czekają go rozprawy sądowe. Oczywiście nic mu nie zdołano udowodnić.

Lanc nie poddaje się jednak, gotów kontynuować rozpoczęte i z takim trudem prowadzone dzieło. *Nie mogę pozwolić — pisze do żony — aby ta szkoła polska, ewangelicka zakończyła swój żywot. Tu jest lud polski, musi też być i szkoła polska.*

Żona z dzieckiem pozostawała w Szklarach. W czasie odwiedzin u męża snuli wszakże marzenia o innym życiu. Nawet rozważali możliwość przeniesienia się Jerzego w inne miejsce. Niestety, zmiany nie doczekał.

Jerzy Lanc zginął 29 lutego 1932 r. Znalezione go nieżywego w zamkniętym pokoju.

Ze Szczytna przyjechali Jan Boenigk i Habandt, również działacz narodowy, którzy uczestniczyli w oględzinach zwłok. Pierwsza hipoteza policjanta i orzeczenie niemieckiego lekarza wskazywały, że przyczyną śmierci było zapalenie płuc. Hipotezę taką od razu jednak odrzucono. Sekcja wykazała zatrucie czadem. Okoliczności świadczyły o morderstwie.

4 marca zwłoki zabrano z Piasutna i przewieziono najpierw do Poznania, gdzie dokonano sekcji, a potem, już przez Ostrów i Odolanów, do Szklarki Śląskiej, gdzie odbył się manifestacyjny pogrzeb. Lanc pozostawił żonę i dwoje dzieci. Syn, któremu nadano imię po ojcu — Jerzy — urodził się już po śmierci ojca.

Wędrujący dwa lata później po Warmii i Mazurach tropami Smętka (legendarnego diabła kaszubskiego, który oddał niegdyś mistrzowi krzyżackiemu wschodnie Prusy we władanie) Melchior Wańkowicz odwiedził m.in. Piasutno. Opisuując dramat polskiej ludności mazurskiej w głośnie przed wojną książce *Na tropach Smętka*, jako pierwszy ukazał historię życia i tragicznej śmierci bohaterskiego nauczyciela. Także Gustaw Morcinek po kilku latach poświęcił Lancowi swój utwór. Pisali też inni, choć było ich niewiele, a pamięć o Jerzym Lancu zaciera się u potomnych.

Mija w tym roku sto lat od urodzin, a za rok upłynie 70. rocznica bohaterskiej śmierci na Mazurach Jerzego Lanca, syna naszej cieszyńskiej ziemi. Może warto przynajmniej nazwą ulicy utrwalić jego pamięć.

A TO CIEKAWE!

Jednym z krajów najbogatszych w złoża różnych rodzajów zielonych kamieni szlachetnych jest Rosja. Na Uralu występuje słynny uralaki aleksandryt, który zmienia barwę w zależności od rodzaju światła. W kamieniu tym *poranek zielony a wieczór czerwony*, jak pisał Nikołaj Leskow, rosyjski pisarz. Głównie z Uralu pochodzi również ciemnozielony malachit, zielonkawy demantoid z rodziny granatów, a także jasnozielony chryzolit, różne odcienie jaspisów. Aksamitny nefryt pochodzi z Gór Sajańskich.

Nefryt, ceniony najbardziej w Chinach, służył do wyrobu rzeźbionych naczyń, przedmiotów kultu religijnego i ozdób. Z płytek nefrytu konstruowano specjalne instrumenty muzyczne. W XII wieku powstało w Chinach najobszerniejsze dzieło o nefrycie, z 700 rycinami wyrobów z tego kamienia. Carowi Rosji Mikołajowi II chińscy posłowie złożyli w darze buławę marszałkowską z nefrytu oprawionego w złoto.

Polska jest jednym z nielicznych krajów, w których występuje nefryt. Miejscem jego wydobycia jest Jordanów, który wymieniany jest w światowej literaturze jubilerskiej jako jedno z 5 miejsc występowania tego kamienia w świecie. O nefrycie z Jordanowa wspominał w XVII w. wielki szwedzki przyrodnik Karol Linneusz. Wydobywamy go jednak w małych ilościach, z przeznaczeniem na wyroby ozdobne — broszki, bransolety, pierścionki itp. Jordanowski nefryt posiada różne odcienie zieleni, od jasnej i szarej do barwy ciemnozielonej. Stara legenda chińska głosi, że przedmioty

z nefrytu przynoszą szczęście zakochanym.

★ ★ ★

Kolor i jakość włosów pozwalają określić charakter i zachowanie człowieka. Psychologowie twierdzą, że ludzie czarowali w sposób bardziej otwarty i wyraźniejszy uzewnętrzniają swoje namiętności. Szatyni są impulsywni, ruchliwi, z połotem, a także zmienni w poglądach. Głębia uczuć, oddanie, wierność i zdolność do współczucia cechuje złotowłosych lub rudawych blondynów. Włosy koloru miedzi i płomiennorude wskazują na ognistą namiętność, a także przebiegłość i mściwość tej osoby.

Wśród najbardziej znanych osób w historii, bardzo wielu było rudowłosych. Na przykład: Kleopatra, Safona, Salome, Maria Stuart oraz jej przeciwniczka Elżbieta, Juliusz Cezar, Fryderyk Barbarossa (Rudobrody), Neron, Krzysztof Kolumb, Napoleon Bonaparte, Jerzy Waszyngton, Garibaldi i wielu innych. Wśród blondynek było najwięcej samobójczyń z miłości, w tym Joan Harlow, Marylin Monroe, lub takich, które miłość doprowadziła do rozpacz, jak Kim Novak. Najwięcej kobiet, które przez seks doprowadziły mężczyzn do zguby, to brunetki, jak Liz Taylor, Ava Gardner i in.

Farbowanie włosów na inny kolor u niektórych kobiet ma być też próbą odmiany charakteru i losu na przyszłość. Potwierdza się też reguła, że często mężczyźni na pozór wolą blondynki albo rude, a żenią się z brunetkami. Tych ostatnich też jest więcej niż blondynek.

MIŁOŚNIK PRZYRODY I KUSTOSZ



Eduard Emanuel Schnack. Fotografię wykonano ok. roku 1920

W słoneczną niedzielę 30 kwietnia 2000 r., na tzw. nowym cmentarzu ewangelickim w Bielsku-Białej przy ul. Listopadowej, odsłonięto uroczyste tablicę pamiątkową na grobie człowieka przez długie lata zapomnianego, a swego czasu powszechnie znanego i szanowanego nie tylko w Bielsku, ale i daleko poza jego granicami. Na porośniętej bluszczem marmurowej tablicy, ufundowanej staraniem bielskiego Muzeum Okręgowego, napis kursywą informuje, iż w tym miejscu spoczywa *Eduard Schnack (1853—1941) Mistrz Kominiarski; Kustosz Muzeum w Bielsku; Miłośnik Przyrody*. Ta niezwykła postać z pewnością zasługuje na przypomnienie.

Eduard Emanuel Schnack urodził się w Opawie 7 lutego 1853 r. w rodzinie mistrza kominiarskiego Eduarda Schnacka i jego żony Herminy z domu Kuttler. Wykształcony w zawodzie ojca, w 1878 r. osiadł jako mistrz kominiarski w Bielsku i wkrótce tak zżył się z nowym otoczeniem, iż powszechnie uchodził za zasiedziałego mieszkańca miasta.

Jako dobry fachowiec w swoim zawodzie, był przez lata powiatowym mistrzem kominiarskim w Bielsku i poważanym członkiem zarządu cechu kominiarskiego na Śląsku Cieszyńskim. W pracy zawodowej pomagała mu jego wychowanka, Hermina Keller, zwana „Minką”, bodaj jedyna kobieta — kominiarz na Śląsku.

Sławnym stał się jednak Eduard Schnack głównie dzięki swoim zainteresowaniom, którym poświęcał każdą wolną chwilę. Grono przyjaciół nadało mu honorowy tytuł „profesora kominiarstwa, botaniki i muzealnictwa”, tym trzem bowiem dyscyplinom z pełnym oddaniem poświęcał się niezmordowanie aż do lat późnej starości.

Eduard Schnack był jednym z pierwszych członków powstałego w 1893 r. Towarzystwa Beskidzkiego — Beskidenverein, organizacji stawiającej sobie za cel propagowanie i rozwijanie turystyki w tej części Karpat. Od 1936 r. należał również do Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego. Miłość przyrody uczyniła go jednym z najlepszych znawców miejscowych gór: wykształcenie przyrodnicze, jakie zdobył drogą samokształ-



Plan sytuacyjny beskidzko-alpejskiego ogrodu w Kamienicy

cenia, zwłaszcza w zakresie botaniki, znajdowało najwyższe uznanie nawet w kręgach fachowców.

Na zapleczu swojego domu w Bielsku przy ul. Sobieskiego 14, w ogrodzie położonym od strony ul. Listopadowej, naprzeciwko kościoła św. Trójcy, stworzył początkowo niewielki rezerwat dla zagrożonych wymarciem miejscowych roślin. W 1984 r. podczas swojego pierwszego pobytu w Alpach austriackich tak zachwycił się tamtejszą florą, iż nie oparł się chęci wykopania szeregu roślin wraz z korzeniami, zabezpieczenia ich, przetransportowania do Bielska i podjęcia próby zasadzenia w swoim ogrodzie. Zachęcony sukcesem, zbudował na powierzchni około 200 m kw. pierwszy na Śląsku Cieszyńskim ogród alpejski. Wkrótce wszedł w kontakty z ogrodami botanicznymi w Wiedniu, Innsbrucku, Hermannstadt (obecnie Sibiu, Rumunia) i innych miastach: w ciągu następnych 10 lat poprzez zakup, wymianę, bądź darowizny w jego alpinarium znalazło się około 300 gatunków najpiękniejszych roślin górskich. Ogród stał się ciekawostką przyrodniczą, znaną daleko poza granicami Bielska, zaś jego twórca znanym fachowcem, zapraszany jako konsultant do podobnych założeń w Opawie, Krakowie, Zakopanem i innych miastach. Niestety, alpinarium to uległo dewastacji w latach po II wojnie światowej i dzisiaj jedynie usypisko kamieni przypomina o tym niezwykle przedsięwzięciu. W 1905 r. na prośbę kierownictwa Beskidenvereinu Eduard Schnack założył istniejący po dziś dzień ogród alpejski obok schroniska na Szyndzielni, gdzie na wysokości 1000 m n.p.m. obok roślin alpejskich zasadził około stu gatunków flory miejscowej. Setki razy na własnym grzbiecie wynosił plecak, wyładowany do pełna sadzonkami roślin, później zaś przez długie lata z ofiarnością pielęgnował swoje dzieło aż do chwili, gdy siły fizyczne odmówiły mu posłuszeństwa — wówczas już jednak dzieło podjęli odpowiedni następcy.

Drugą dziedziną zainteresowań przyrodniczych Eduarda Schnacka było zbieranie motyli. Jego zbiór obejmował wszystkie gatunki dużych i małych motyli miejscowych

i konkurował w szlachetnym współzawodnictwie z wcześniej zebraną kolekcją dr. Ludwika Dillea.

Jednak nazwisko Schnacka jest przede wszystkim związane z historią bielskiego Muzeum. Za przykładem sąsiedniej Białej, gdzie z końcem ubiegłego stulecia rozpoczęto zbieranie pamiątek przeszłości, również w Bielsku wystąpiono w pierwszych latach XX w. z myślą utworzenia muzeum, której to inicjatywie przewodził miejscowy proboszcz ewangelicki ks. dr Artur Schmidt. Na jego wniosek w 1903 r. zorganizowano w Bielsku, Białej i okolicy wielką akcję zbierania pamiątek i zabytków przeszłości. Jej rezultatem było zgromadzenie ok. 800 eksponatów, pokazanych publiczności na „wystawie miejscowych starożytności” w dniach 14—21 czerwca tegoż roku w Strzelnicy Miejskiej przy obecnej ul. Słowackiego. Mimo złej pogody wystawę zwiedziło około 3000 osób. Od samego początku w działaniach tych uczestniczył Eduard Schnack, odwiedzając jako kwestor dziesiątki domów, celem pozyskania eksponatów na wystawę, wraz z kilkoma innymi pasjonatami przygotowywał też samą ekspozycję pod kierownictwem dr. Brauna, dyrektora muzeum w Opawie.

Z końcem 1903 r. bielska Rada Miejska podjęła decyzję o utworzeniu Muzeum w oparciu o dotychczas zebrane eksponaty, do jego otwarcia doszło jednak dopiero wiosną 1906 r. Opiekę nad zbiorami i zadanie przygotowania ekspozycji powierzono Eduardowi Schnackowi, który z wielkim oddaniem, wielokrotnie nie szczędząc własnych środków finansowych opiekował się tą placówką i kierował nią społecznie przez następnych 35 lat, tj. do 1941 r. Muzeum znalazło siedzibę w budynku dawnego ratusza przy Rynku nr 9, sąsiadując tam z komisariatem policji. Początkowo ekspozycja zajmowała zaledwie jeden pokój, ale z czasem dzięki zakupom, darom i depozytom została znacznie rozbudowana, zajmując na koniec 8 sal II piętra, nie licząc przedsiionka, klatki schodowej i małego pomieszczenia na III piętrze. Dzięki staraniom kustosa Schnacka trafił do Muzeum m.in. legendarny bielski „Jurek z widelcem” — figura Neptuna królującego niegdyś pośrodku rynku, usuniętego stamtąd na początku lat 90.



Rynek w Bielsku ok. 1919 r. Centralnie budynek nr 9 — siedziba Muzeum Miejskiego do roku 1941



Ekspozycja w Muzeum Miejskim w Bielsku (ok. roku 1910)

XIX w. i skazanego na zapomnienie w miejskich magazynach na Blichu. Muzeum można było zwiedzać bezpłatnie w każdą niedzielę od godziny 11 do 12.

Ekspozycję przebudowano w 1931 r. i otwarto w dniu 3 maja, drukując nawet niewielki przewodnik po niej. Muzeum Miejskie w Bielsku było wówczas jednym z większych muzeów typu regionalnego w Polsce, w 1938 r. Agnieszka Dobrowolska poświęciła mu odrębny artykuł w „Zaraniu Śląskim”. Pisała wówczas, iż (...) pośród muzeów, powstałych na terenie województwa śląskiego, Muzeum Bielskie zajmuje trzecie miejsce po Muzeum Katowickim i Cieszyńskim. Założycielem (...) jest p. Edward Schnack (...). Obecnie 86-letni (...) poświęcił całe życie oraz sporo grosza na kompletowanie przedmiotów muzealnych dla miasta, które — jak sam mówi — wyszukiwał i skupował po prywatnych domach bielskich czy innych okolicznych miejscowościach, by je z czasem odnowić i przekazać dla Muzeum (...). Po szczegółowym opisie ekspozycji, w zakończeniu artykułu p. Dobrowolska podkreślała, iż (...) twórcy Muzeum Bielskiego należy się uznanie w całej pełni, nie tylko za piękny dar dla miasta, lecz przede wszystkim za zainteresowanie dla zabytków przeszłości, mimo że wykonywany przez niego zawód bynajmniej nie ułatwiał mu zadania. Kierując się podziwu godną intuicją, zgromadził na ogół przedmioty istotnie wartościowe (...). Wysiłek p. Schnacka zasługuje na podziw i szacunek, tym bardziej, że został podjęty dla celów nie mających nic wspólnego z interesem osobistym.

Ogrom pracy i serca włożony w organizowanie i działalność muzeum nie był jednak doceniany przez ówczesnych decydentów, o czym świadczy gorzka wypowiedź samego Eduarda Schnacka ze stycznia 1941 r.: Muzeum zawsze było traktowane po macoszemu przez nasze władze miejskie, ponieważ powodowało jedynie wydatki, nie przynosząc wymiernych korzyści materialnych. Poza kilkoma nielicznymi, przeważnie zamiejscowymi osobami, znajdowano dla niego niewiele zrozumienia (nie da się w tym miejscu uniknąć dygresji, iż po upływie 60 lat sytuacja placówki nie uległa zmianie). W 1941 r. hitlerowskie władze okupacyjne połączyły odrębne muzea miejskie Bielska i Białej w jedno wspólne tzw. Heimatmuseum ulokowane w Białej, w dawnym domu cechowym sukienników przy placu Wolności 7; dotrwało tutaj do 1945 r., kiedy po wejściu wojsk sowieckich zostało niemal całkowicie rozrabowane przez miejscową

ludność. Nieliczne ocalałe eksponaty włączono do zbiorów powstałego po wojnie nowego Muzeum, którego siedzibą stał się Zamek Sułkowskich.

By dopełnić obraz postaci niezwykłego człowieka, jakim był Schnack, trzeba wspomnieć również o jego umiejętności prowadzenia interesujących pogadań i wykładów, których podejmował się chętnie podczas różnorodnych imprez dobroczynnych, prowadzonych w ówczesnym Bielsku. Miły w obejściu, o wielkiej kulturze osobistej, pierwszorzędny śpiewak, był ceniony we wszystkich kręgach towarzyskich, poprzez różnorodne działania wpływając na życie kulturalne miasta. Był również członkiem a około 1901 r. wiceprezesem bielskiego oddziału stowarzyszenia „Nordmark”, zajmującego się krzewieniem szkolnictwa niemieckiego i utrzymującego m.in. bursę dla młodzieży, uczęszczającej do licznych w mieście szkół.

Eduard Schnack zmarł w Bielsku w dniu 22 grudnia 1941 r., w 88 roku życia. W wigilię Bożego Narodzenia został pochowany na nowym cmentarzu przy ul. Listopadowej, obok swojej zmarłej w lutym tegoż roku żony Klary z domu Keller. Na jego grobie staraniem przyjaciół wzniesiono niewielkie alpinarium, zwieńczone postacią puchacza, będącego godłem stowarzyszenia społeczno-kulturalnego „Schlaraffia Bilitia”, do którego przez długie lata należał.



Wisła Tokarnia. Fot. Krzysztof Marciniuk

JERZY PROBOSZ

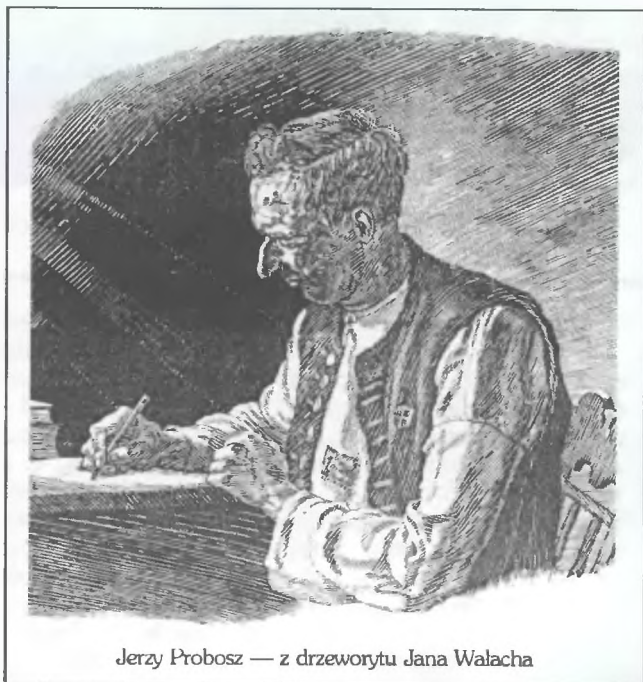
GÓRAL SPOD GAŃCZORKI

Śląski region beskidzki jeszcze do niedawna zachowywał swą odrębność w stosunku do pozostałej części Śląska. Owa odrębność ukształtowała się w ciągu wielowiekowej tradycji, a jej nienaruszalności chroniła specyfika naturalnego ukształtowania górskiego terenu. Region ten wydał wielu ciekawych ludzi, takich jak Jan Łysek, Jan Kawulok, Paweł Łysek i wielu innych. Do tego grona niewątpliwie należy także góral-samouk, działacz społeczny i pisarz ludowy — Jerzy Probosz (1901—1942).

Urodził się 2 kwietnia 1901 r. w Istebnej jako najstarszy z dziesięciorga rodzeństwa, z którego jednak większość zmarła w dzieciństwie. Podstawą egzystencji tej licznej rodziny było małe gospodarstwo, które położone na stokach górskich, wymagało ciężkiej pracy. W 1904 r. ojciec wyjeżdża w poszukiwaniu chleba na 4 lata do Ameryki, pozostawiając prowadzenie gospodarstwa rodzinie.

W 1915 r. Probosz kończy szkołę ludową w Istebnej. Rozpoczynając pierwszy rok nauki umiał już czytać i pisać. Umiejętności te wyniósł z domu, a pierwszym jego elementarzem, a zarazem lekturą była „Gwiazdka Cieszyńska”. Poźniej, już jako korespondent tego pisma, Probosz, wyznając, że ta współpraca stanowi dla niego miłe zajęcie, napisze: *Chcę bowiem w ten sposób spłacić dług wdzięczności. Nie mając jeszcze elementarza, na „Gwiazdce” uczyłem się czytać. Ona nauczyła mnie wierzyć w niepodległość, ona zwiastowała wolności świat („Gwiazdka Cieszyńska” 1934, nr 27 — w dziale: Korespondencja).*

Probosz krytycznie oceniał ówczesną szkołę istebniańską, zarzucając jej przesadną troskę o wychowanie w duchu wiernopoddańczym c.k. monarchii austriackiej: [...] *W szkole uczuliśmy się historii różnych narodów, nawet starożytnych Fenicjan, Egipcjan, Greków, Persów i innych, ale broń Boże o Polsce ani słowa. [...] tylko nauczyciel*



Jerzy Probosz — z drzeworytu Jana Walacha

miejscowy [Urbaczka? — B.O.] wprowadził nas w tajemnicę ukrytej biblioteki na Rogowcu, którą tam w zaciśniętej spokoju usunięto, pewnie po to, by nie przeszkadzała Austrii stać na wieki. [...] Tam [w bibliotece] poznałem Sienkiewiczowych Kmiciców, Wołodyjowskich, Skrzetuskich. Co dzień nosiłem w szkolnej torbie jedną książkę i skoro chwilę wolną złapałem, to zachwycałem młodocianą bujną wyobraźnię bohaterскими czynami opisywanych rycerzy i wojowników. Łzy gorące padały mi na kartki książki, gdy czytałem opis śmierci Longinusa i Wołodyjowskiego i w mym pojęciu bezmiernie olbrzymiało pojęcie miłości ojczyzny, dla której tak wielcy ludzie największą dań — krew i życie swoje w ofierze oddali (Ostatni dzień. „Gwiazdka Śląska” 1931, nr 28).

W 1922 r. Probosz obejmuje ojcowiznę i zakłada własną rodzinę, która po latach stała się bardzo liczna (10 dzieci). Dlatego oprócz pracy we własnym gospodarstwie Probosz był zmuszony podejmować różne prace zarobkowe, głównie jako robotnik leśny. Równocześnie pogłębiał swą wiedzę. Interesował się literaturą, historią i w ogóle kulturą polską, w tym także folklorem beskidzkim. Znalazł się pod wielkim wpływem ks. Emanuela Grima, uczestniczył w ruchu kulturalnym Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego i Związku Śląskich Katolików. Był działaczem Związku Śląskich Górali, którego był także prezesem. Społecznikostwo Probosza przejawiało się zwłaszcza w bezinteresownym niesieniu pomocy góralom, którzy zwracali się do niego z różnorodnymi sprawami i kłopotami. Udzielał porad prawnych w sprawach majątkowych, podatkowych, budowlanych itp. Pisał też góralom podania, służył im wskazówkami z zakresu weterynarii i wiedzy rolniczej, interweniował w urzędach i instytucjach, często pośredniczył w zdobywaniu pracy. Przez pewien czas pracował też w urzędzie gminnym, gdzie zajmował się głównie akcją socjalną dla bezrobotnych.

Począwszy od 1929 r. Jerzy Probosz nawiązał współpracę z kilkoma pismami, m.in. „Gwiazdką Cieszyńską”, „Gwiazdką Śląską”, „Polską Zachodnią”, „Zaraniem Śląskim”. Publikował w nich (często pod pseudonimami „Góral”, „Chłop spod Gańczorki” lub kryptonimem „J.P.”) artykuły publicystyczne, opowiadania, wiersze okolicznościowe i korespondencje. Cała ta samorodna twórczość ściśle związana jest z życiem śląskich górali beskidzkich. Owe pisarskie próby doceniła Polska Akademia Literatury, która w 1938 r. przyznała Proboszowi Srebrny Wawrzyn Akademicki.

Wybuch drugiej wojny światowej przerywa tę działalność społeczną i literacką. Już bowiem 17 grudnia 1939 r. Probosz zostaje aresztowany i osadzony w cieszyńskim więzieniu, gdzie przebywa do 15 kwietnia 1940 r. W czerwcu zaś tego roku przesyła rodzinie pierwszy po uwięzieniu list, ale już z obozu koncentracyjnego w Dachau. Tam też w dniu 29 maja 1942 r. kończy swe młode życie, a Niemcy perfidnie powiadamiają jego najbliższych, że „zmarł na atak serca”.

Kilkadziesiąt wierszy ogłosił Probosz najpierw w „Gwiazdce Śląskiej” (1930—1931), później w „Gwiazdce Cieszyńskiej” (1932—1933), sporadycznie zaś w rocznikach późniejszych. W tych pierwocinach poetyckich, obok dominującej tematyki religijnej i okolicznościowej, ściśle związanej zarówno z rokiem kościelnym, jak i gospodarskim, pojawiają się często akcenty autobiograficzne i społeczne. Zdaje się, że ten rodzaj twórczości nie satysfakcjonował autora, skoro po czteroleciu (1930—1933) intensywnych prób na tym polu skoncentrował swe wysiłki pisarskie w prozie.

Jednym z ważniejszych zagadnień, jakie porusza Probosz w swych artykułach publicystycznych, jest trudne położenie społeczno-ekonomiczne górali. Autor zdaje sobie sprawę, że jest ono wynikiem nie tylko ogólnej sytuacji kryzysowej, jaka panowała na przełomie lat 20. i 30., ale przyczynę tego zjawiska upatruje także w upadku gospodarki sałaszniczej i postępujących destrukcyjnych procesach cywilizacyjnych. W likwidacji gospodarki sałaszniczej widzi bowiem nie tylko przyczynę utraty dawnej niezależności ekonomicznej, a więc główne źródło ogólnego zubożenia górali, ale również idący z tym w parze stopniowy upadek regionalizmu. Dlatego też w artykułach poruszających to zagadnienie pojawiają się często apele o reaktywowanie sałasznictwa, ponieważ — jak to Probosz argumentuje — *Gdo mo owce, tym mo co chce* (Południe

w chłopskiej chałupie. „Gwiazdka Ciesz.” 1939, nr 40). Obok tej ogólnej problematyki pojawiają się dość często konkretne akcenty protestu chłopskiego, formułowanego ze stanowiska aktualnego, trudnego doświadczenia społecznego górali, zwłaszcza najemników pracujących w lasach państwowych, kamieniołomach i tartakach. Zajmując w tym względzie bezkompromisowe stanowisko, Probosz apelował do władz państwowych i firm prywatnych o należne wynagradzanie pracowników, zapewnienie im właściwych warunków pracy, materialnego zabezpieczenia na wypadek choroby i kalectwa itp.

Obok problematyki społecznej dużo miejsca poświęcił Probosz w swej twórczości prozaicznej szczegółowym niejednokrotnie opisom życia i folkloru własnego regionu, którego był miłośnikiem, znawcą i poniekąd badaczem. Dlatego też owe zapiski stanowią cenny materiał etnograficzny. Obserwując zanik poszczególnych relikwów tradycji góralskiej, wypieranej stopniowo, lecz systematycznie przez nowy układ stosunków ekonomiczno-społecznych, pragnął relikty te — mimo wszystko — zachować i pielęgnować. Stwierdził m.in.: [...] *Nasz region góralski śląski, choć najmniejszy w ogólnopolskim skupisku karpackiej góralszczyzny, musi zachować swe przodujące stanowisko nie tylko reprezentacyjne, ale też i życiowo i ekspresją duchową przodować musi w pracy i utrwalaniu dla potomnych skarbów czysto polskiego regionalizmu [...]* (O tym i owym w roku nowym. „Gwiazdka Ciesz.” 1939, nr 6).

Podstawę regionalizmu upatrywał Probosz w tradycyjnej gospodarce sałasniczej i stąd — jak to już podkreślono — częste jego nawoływania do jej reaktywowania. W przekonaniu autora stanowi ona naturalne podłoże tradycyjnej obrzędowości, oryginalnej twórczości ludowej (pieśni, legendy, gawędy itp.), a także nawet rodzimego stroju, słowem — całej kultury góralskiej.

Wielkie przywiązanie do tej tradycji, wyniesione z domu rodzinnego, oraz jej systematyczne wykruszanie się w dwudziestolecie międzywojennym, stały się zapewne podniecią, by tę obyczajowość utwalić choćby w zapisach.

Artykuły Probosza zawierają wiele cennego i ciekawego materiału topograficznego z rejonu Wisły, Brennej, Istebnej, Jaworzynki i Koniakowa, często z dokładną charakterystyką terenu (np. Cudze chwalimy — swoich nie znamy, „Polska Zachodnia” 1938, nr 18). Pragnął też Probosz utwalić nazwiska (np. Statystyka nazwisk istebniańskich. „Gwiazdka Ciesz.” 1935, nr 97). Autor przypomina również sylwetki samorodnych talentów góralskich, jak Michała Juroszka (1864—1910 — pieśniarz improwizujący teksty i melodie pieśni okolicznościowych), Jana Ligockiego z Jaszówki (figlarz i żartowniś), Pawła Sikory z Małaczki (uczeń M. Juroszka), Jana Łyska (1887—1915 — nauczyciel, legionista i poeta), utalentowanych gajdoszy Jana Krężeloka i Michała Sikory i in.

Obok tych nazwisk spotykamy także wzmianki o ludziach interesujących się regionem. Dotyczyło to m.in. ks. Emanuela Grima i gen. Tadeusza Kasprzyckiego.

Na szczególną uwagę zasługuje cykl artykułów o niknących zawodach („Gwiazdka Ciesz.” 1930, nry 5, 11, 15, 19, 23, 27, 31, 36, 40, 45, 53, 65, 79, 83, 91, 96). Znajdujemy tu tradycyjny „podział pracy” górali (tkacz, gajdosz, starosta weselny, „naprawiacz” wszelkich złamań, owczarz, poszukiwacz skarbów). Opisuując szczegółowo wszystkie aspekty tego zagadnienia, autor zgromadził m.in. bogaty materiał leksykalno-gwarowy, dotyczący urządzeń, narzędzi i czynności oraz przedstawił całą obrzędowość związaną z wykonywaniem poszczególnych zawodów.

Ambicją Probosza było także utrwalenie różnorodnych przejawów obyczajowych dawnego życia górali, zarówno w dniu powszednim, jak i w dniach świątecznych, uroczystych. W jego artykułach znajdziemy więc drobiazgowo opisy wnętrza chaty góralskiej, przedmiotów, sprzętów, elementów stroju, posiłków (wraz z recepturą i technologią sporządzania), różnorodnych prac gospodarskich i zarobkowych, stosunków rodzinnych i międzysąsiedzkich — słowem wszelkich realiów, będących wyznacznikami kultury śląskiej góralszczyzny. Jest więc tu Probosz i znawcą, i zapalonym kronikarzem, który na podstawie autopsji rejestruje wszystkie przejawy życia własnego

regionu, chroniąc je tym sposobem przed zapomnieniem. Dla zilustrowania omawianego zagadnienia warto przytoczyć choćby tylko niektóre tytuły artykułów: Rano we wsi polskiej („Gwiazdka Ciesz.” 1937, nr 34), Południe w chłopskiej chałupie śląskiej, Wieczór w góralskiej chałupie, Wilia góralska („Gwiazdka Ciesz.” 1929, nr 99 — pseud. Janko Gróniowy), Wróżby na św. Andrzeja („Gwiazdka Śląska” 1931, nr 51), Niedziela kwietna w wierzeniach ludu („Gwiazdka Ciesz.” 1939, nr 26), Jak wieś śląska obchodzi Wielkanoc („Gwiazdka Ciesz.” 1939, nr 28).

Odrębną grupę prozaicznych utworów Probosza stanowią opowiadania, również o tematyce góralskiej. Najczęściej opierają się one na takich motywach, jak los biedoty, niesprawiedliwość społeczna, stosunki polityczno-społeczne na wsi. Nie brak też opowiadań o charakterze przygodowym i fantastycznym, a także podejmujących problemy moralne.

Owe próby narracyjne są często mało zwarte kompozycyjnie, rozwlekłe, obfitują w liczne dygresje autobiograficzne i refleksyjno-wspomnieniowe, choć niektóre zdradzają wyraźne zacięcie nowelistyczne, jak np. *Dwie przygody Kubowe* — opowiadanie wyróżnione w 1937 r. w konkursie zorganizowanym przez redakcję „Powstańca”. W tych utworach zwraca jednak uwagę prosta, swobodna i żywa narracja, swada gawędziarska, często przeplatana udanym humorem i autentyczną gwarą istebniańską.

Z przywiązania do regionalizmu oraz kronikarskiej pasji utrwalania zanikających form rodzimego obyczaju powstało też najwcześniej, bo w 1927 r., widowisko regionalne pt. *Wesele górali istebniańskich* („Zaranie Śląskie” 1937, s. 123—124; 1938, s. 35—45; 167—173, 233—239; 1939, s. 63—64; też jako odbitka uzupełniona wstępem Ślązaka [pseud. E. Grima], Cieszyn 1939). W „Posłowie autora” czytamy: *Pisząc „Wesele górali istebniańskich”, chciałem tylko utwalić potomnym ten najpiękniejszy prastary ceremonial obrzędowy góralski. Trzymałem się zasady „świętości nie szargać” i nic też do „Wesela” nie wprowadziłem, uprościłem jedynie gdzieś tam rymy i oddałem rzecz całą [...] fotograficznie.*

Nie akcja jest zatem elementem kompozycyjnym, lecz żywe obrazy obrzędów zatytułowane: „Poznanie przy szubacze”, „Snymby, czyli przedślubna umowa”, „Wywodziny” i „Oczepiny”. Autentyzm obrzędu wraz z całym bogatym arsenałem tradycyjnych zwyczajów, niejednokrotnie przeradzających się w swego rodzaju rytuał (np. wywodziny, oczepiny), wyznaczenie ściśle określonych funkcji osobom biorącym udział w tym obrzędzie, próba wprowadzenia do widowiska podpatrzonych typów górali, wreszcie autentyczna gwarą w żywych i pełnych humoru dialogach, pieśniach obrzędowych, przysłowiach i porzekadłach — wszystko to, jakkolwiek prymitywne i surowe, wyznacza owemu widowisku niepoślednią rangę wśród tego typu śląskich utworów.

Premiera sztuki odbyła się w reżyserii autora w 1928 r. w Jabłonkowie, wystawiono ją również m.in. w Cieszynie, Wiśle, Katowicach i Chorzowie. Widowisko przyjęto na ogół z uznaniem, przede wszystkim jako swego rodzaju dokument folklorystyczny. Najładziej scharakteryzował je Sęk [pseud. P. Zawady], który stwierdził, że [...] „*Wesele góralskie*” jest tak przedstawione, jak ono w rzeczywistości się odbywa. Nie jest to jeszcze arcydzieło, owszem, jest to kłoc pięknie siekierą ociosany, który należy jeszcze kozikiem ogłodzić („Zaranie Śląskie” 1935, nr 2, s. 123—124, w rubryce Recenzje i sprawozdania). Zdzisław Hierowski zaś określił *Wesele* jako *dzieło samorodne, oryginalne, autentyczne i szczerze w swym prymitywizmie, które w tej formie nie tylko nie razi, ale właśnie może się podobać i wzruszać* (Z. Hierowski: 25 lat literatury na Śląsku 1920—1945. Katowice—Wrocław 1947, s. 27—30).

Probosz, jak zaświadczyli świadkowie, pisał też pamiętnik w obozie zagłady w Dachau. Wielka szkoda, że ów rękopis zaginął, gdyż na podstawie całokształtu twórczości tego pisarza ludowego wolno wnosić, że stanowiłby cenne świadectwo obserwacji i przeżyć więźnia. Z. Hierowski stwierdził, że *byłby to ciekawy dokument reakcji psychiki chłopca polskiego na kaźnię obozów koncentracyjnych. Według relacji*

jego towarzyszy tak właśnie charakterystycznie po chłopsku *Proboszcz rzecz tę w pamiętniku swym ujmował.*

Jerzy Proboszcz jest wybitnym działaczem chłopskim i typowym przedstawicielem pisarzy ludowych. Urodzony i wychowany w górach, przez całe życie uczestniczył we wszystkich trudnych doświadczeniach społeczności góralskiej. Z uporem zdobywał wiedzę samokształceniową, dzięki czemu wyrósł w swym środowisku ponad przeciętność, by stać się rzecznikiem i obrońcą własnego regionu. Jest zatem szacunku godną postacią górala — samouka, który czynem i piórem, całym swym życiem, walcząc o należne prawa dla górali i z pietyzmem utrwalając piękno obyczaju Beskidu Śląskiego, wielce przysłużył się swemu regionowi. A za szczere i patriotyczne chłopskie przywiązanie do ziemi ojczystej oddał swe młode życie w czasach najcięższej próby.

A TO CIEKAWIE!

Od 2005 roku przesyłanie informacji alfabetem Morse'a zostanie całkowicie zlikwidowane.

Od wielu stuleci przed naszą erą przekazywanie szczególnie ważnych informacji na duże odległości odbywało się przy pomocy sygnalizacyjnych ognisk zapalanych na wzgórzach w odpowiednich odstępach czasu i miejsca. Unoszące się w górę słupy dymu 9 ognisk, uszeregowanych łańcuchem, przekazywały wieść o upadku Troi w 1184 roku p.n.e. Sygnał taki musiał być przedtem umówiony. W 450 r. p.n.e. Grecy, według liter zgrupowanych w znaki ogniowodymne, przekazywali nie tylko wiadomość, lecz także prostą treść. Sto lat później Grek Eneaszy wynalazł wodny system informacyjny. Na stacjach przesyłowych umieszczano wodę w naczyniach z jednakowymi kurkami. Za pomocą pochodni dawano znaki do otwierania i zamykania kurków. Z narysowanej skali poziomowi wody odczytywano wiadomości.

W 1792 r. we Francji wprowadzono system optyczny polegający na tym, iż sygnały przesyłano za pomocą ramion

semaforów, na których umieszczano lustro. Pierwszy telegraf elektryczny zbudował w Monachium Samuel Thomas von Sommering w 1809 r. Było to urządzenie bardzo skomplikowane. Przełom w informacji telegraficznej nastąpił w 1832 r., kiedy to amerykański malarz portrecista Samuel Morse wpadł na pomysł opracowania systemu kropek i kresek zastosowanych w miejsce liter w przekazywaniu wiadomości. Od jego twórcy system nazywano alfabetem Morse'a. Stosując go, można było przekazać wiadomości za pomocą błysków światła, buczenia syreny okrętowej lub gestów ramion. Twórca zastosował też alfabet do przekazywania treści drogą elektryczną, za pomocą specjalnie skonstruowanego telegrafu. Pierwsza wiadomość telegraficzna przekazana została 24 maja 1844 r.

Telegraf zrobił zawrotną karierę i służył do naszych czasów. Wynalazek telefonu, a potem udoskonalonego radia, czyli „telegrafu bez drutu”, oraz nadejście ery sztucznych satelitów i komputerów, położyło kres przydatności alfabetu Morse'a w powszechnym zastosowaniu.

WITOLD IWANEK

ARTYSTA — PLASTYK IDA MÜNZBERG

Na Śląsku Cieszyńskim, obok mężczyzn, malarstwem parają się również kobiety. Imiennie pojawiły się dopiero w XIX wieku. Rozgłos zyskała Bronisława Świerkiewicz, córka malarza Edwarda, urodzona w 1846 r. w Cieszynie, gdzie 18 II 1888 r. zmarła na wylew krwi do mózgu. Była uczennicą swego ojca, a po jego śmierci (1875) prowadziła w Cieszynie szkołę malarską, utrzymując w ten sposób siebie i matkę. Prace jej znajdują się w cieszyńskim Muzeum, kościołach w Golezowie i Zebrzydowicach. Znana jest również działalność Alicji Reichert, córki urzędnika Alojzego, pracownika Komory Cieszyńskiej, malującej w drugiej połowie XIX wieku portrety i sceny rodzajowe. Obecnie działają w Cieszynie: Lucyna Dekert-Firla, Emilia Skupień (ur. 1952) i Jadwiga Smykowska (ur. 1948). Wszystkie mają ukończone studia artystyczne a Smykowska, uprawiając grafikę, zdobywa międzynarodowe nagrody. W Ustroniu mieszka Renata Dubiel-Białas, w Wiśle pracowała Leonia Kuryatto, a w Istebnej żyła Joanna Konarzewska; obecnie pracuje tam jej córka Iwona.

W latach 1876—1955 żyła w Cieszynie wybitna malarka Ida Münzberg. Urodziła się jako córka leśniczego w Trzyczeryz na Zaolziu. Nauki początkowe z zakresu rysunku



Ulica Saska Kępa, olej na płótnie, ok. 1910 r.

i malarstwa pobierała u prof. Funkiego. W latach 1903—1911 uczęszczała do artystycznej szkoły dla pań i panienek, a studia wyższe ukończyła w wiedeńskiej akademii.

Po ukończeniu studiów powróciła do Cieszyzna i zamieszkała w domu na Przykopie, w pobliżu Lasku Miejskiego, gdzie spacerując po olbrzymim ogrodzie wchłaniała piękno przyrody, które następnie przedstawiała w swych pracach malarskich. Utrzymywała się z prowadzenia kursów malarskich dla dziewcząt i sprzedaży swych obrazów. Pozostając przez całe swe życie niezamężną, żyła tylko malarstwem; uprawiała sztukę portretu, malowała kwiaty i widoki Cieszyzna. Słynne stały się jej malowane olejem kwiaty, szczególnie kaczęńce i słoneczniki. Te ostatnie malowała z wnętrza pokoju przez okno. Stwarzało to ciekawe efekty kolorystyczne. Kaczęńce umieszczała na stołach krytych wełnianymi obrusami. Motywy te powtarzała do końca życia, także w Czeskim Cieszynie, do którego przeprowadziła się po pierwszej wojnie światowej i gdzie tworzyła w trudnych warunkach materialnych. Będąc w 1950 roku w jej mieszkaniu (kupowałem na prezent ślubny jej słoneczniki), oglądałem dziesiątki nagromadzonych tamże obrazów olejnych i pastelowych. Wspólnie z żyjącymi w Cieszynie artystami organizowała wystawy, w których brała udział. Społeczeństwu przedstawiała się również indywidualnie, np. w roku 1933 w Czeskim Cieszynie wystawiła 80 swych prac. Jej nazwisko występowało bardzo często w zbiorowych pracach na Śląsku i w Niemczech, a obrazy Idy Münzberg znajdują się obecnie w licznych mieszkaniach prywatnych oraz muzeach polskich i czeskich. Niestety, nie doczekała się otwarcia w 1955 roku wystawy 60 swych prac, gdyż krótko przedtem zmarła (na 5 dni przed otwarciem wystawy, w dniu 5 czerwca). Pochowana jest w Czeskim Cieszynie.

Jako malarka działała na całym Śląsku Cieszyńskim, wraz z plastykami pochodzącymi z krajów austro-węgierskich, uczącymi malarstwa w tutejszych szkołach przed pierwszą wojną światową i w okresie międzywojennym. Był wśród nich Otton Rosenfeld, malarz specjalizujący się w grafice, profesor w niemieckich gimnazjach Cieszyzna przed i po 1918 roku (żył jeszcze w 1939 roku). Inne nazwisko to Franciszek Aschenbrenner (1872—1948), malarz po studiach plastycznych w ASP w Wiedniu i Monachium, który w Cieszynie po roku 1916 był nauczycielem rysunku w szkole realnej oraz gimnazjum humanistycznym (dziś LO im. A. Osuchowskiego). Uprawiał malarstwo sztalugowe (portrety, pejzaż, martwą naturę) oraz akwarelowe i rysunek. Jego prace znajdują się w cieszyńskim muzeum oraz zbiorach prywatnych. Po zakończeniu drugiej wojny światowej wyjechał do Wiednia, gdzie zmarł. Kolejnym twórcą współpracującym z Idą Münzberg był Karol Niedoba (1864—1947), malarz i pedagog. Urodził się w Cieszynie jako syn malarza pokojowego Andrzeja. W 1887 roku rozpoczął studia w Szkole Przemysłu Artystycznego w Wiedniu. Uczył się przez 7 lat, a od 1895 przez 3 lata pogłębiał swoje studia w Monachium, pracując pod kierunkiem Gabriela Hackla i pejzażyści Ludwika Löffta z Bawarskiej Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych. Zetknąwszy się z aktualnymi trendami w sztuce, pozostał nadal realistą. Od 1898 nauczał rysunku w Karniowie na Śląsku Opawskim i Brnie na Morawach. Po roku otrzymał



Portret Rudolfa Bukowskiego, olej na płótnie, po 1910 r.

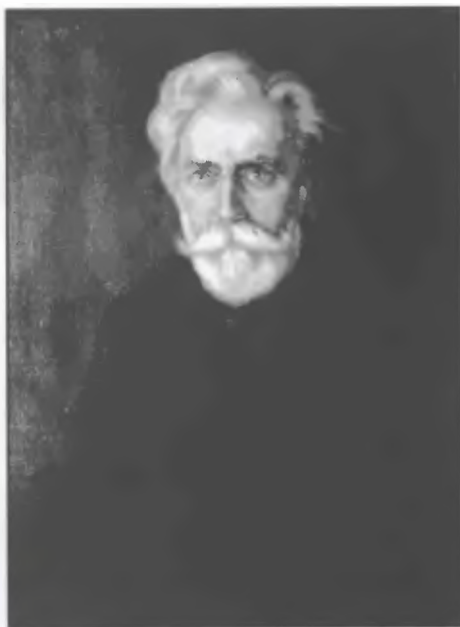
zajęcie w Cieszynie, w Miejskiej Szkole Realnej, a później prowadził w różnych szkołach cieszyńskich rysunki. W latach 1904–1911 pracował w polskim Seminarium Nauczycielskim, a od 1906 w Gimnazjum Polskim Macierzy Szkolnej. Prowadził kursy malarskie, plenery i gabinet rysunkowy. Na przełomie 1906 i 1907 roku współorganizował Pierwszą Śląską Wystawę Sztuki i Rzemiosła Artystycznego.

W 1928 przeszedł na emeryturę, a po śmierci pochowany został na cmentarzu ewangelickim.

Wszyscy ci artyści znani byli jako twórcy i nauczyciele apolityczni, kierujący się jedynie zdolnościami poszczególnych uczniów. Dotyczyło to również pochodzącego z centralnej Polski wykładowcy malarstwa w Polskim Gimnazjum okresu międzywojennego, artysty malarza Bronisława Małkowskiego, który ze względu na stan zdrowia przeszedł w 1935 roku na emeryturę.

Ida Münzberg swe kwiaty malowała sprawnie, z wielkim wyczuciem światłocienia i niuansów kolorystycznych. Szczególnie dużym uznaniem cieszyły się jej słoneczniki.

Natomiast portrety wybitnych cieszyńiaków, np. Albina Prokopa lub Rudolfa Bukowskiego, świadczą o spostrzegawczości artystki i umiejętności oddawania realiów rysów ludzkich. Również ujęcia widokowe krajobrazu miejskiego pozwalają zaliczyć Idę Münzberg do wybijających się artystów-malarzy przełomu XIX i XX wieku.



Portret Albina Prokopa, olej na płótnie, po 1920 r.
Reprod. Dominik Dubiel

CZY WIECIE, ŻE...?

Wilhelm III Orański, król Anglii i Szkocji, zginął w 1702 roku, gdy jego koń potknął się o kretowinę. Zadowoleni z tego faktu jego przeciwnicy wymyślili na cześć kreta specjalny toast. Wznosząc w górę kielichy, wołali: *Zdrowie małego, aksamitnego dżentelmena*.

★ ★ ★

Prawdopodobnie w niedalekiej przyszłości pokrewieństwo między organizmami będzie mierzone podobieństwem kodu genetycznego. Pojedynczy człowiek ma 99,8 proc. DNA wspólnego z innymi ludźmi. Między człowiekiem a szympansem wspólne DNA wynosi 98,4 proc. Wspólne dla człowieka i goryla jest 98,3 proc.

★ ★ ★

Drukowany w Polsce pierwszy kalendarz książkowy ukazał się w 1474 r. w Krakowie, w języku łacińskim. Pierwszy kalendarz wydrukowany po polsku pojawił się w 1516 r. Znaczący sąd, że wydany był już wcześniej, lecz nie zachował się żaden egzemplarz. W 1525 r. pojawił się jako nowość pierwszy polski kalendarz ścienny.

★ ★ ★

Droga Mleczna, której częścią jest nasz Układ Słoneczny, zawiera około 100 miliardów gwiazd. Najbliżej Drogi Mlecznej znajduje się inna galaktyka — Mgławica Andromedy, którą dzieli od nas odległość 2 milionów lat świetlnych. Oblicza się, że we wszechświecie istnieje około 10 miliardów galaktyk.

KS. DR JÓZEF BERGER

W roku bieżącym przypominamy sobie setną rocznicę urodzin Józefa Bergera, pastora, profesora teologii, działacza społecznego i narodowego, artysty malarza, autora licznych prac religijnych i historyczno-publicystycznych. Postać do tychczas niedocenianą i mało znaną.

Urodzony w Orłowej (14 III 1901) J. Berger był przede wszystkim księdzem i na polu religijnym położył największe zasługi, nie tylko dla powstania i rozwoju Czeskocieszyńskiego Zboru Ewangelickiego, ale dla Kościoła Ewangelickiego A.W. na Zaolziu w ogóle. Jednakże nie można zapominać o jego zasługach w obronie polskości na Zaolziu, o jego działalności społecznej i narodowej, gdzie należał do czołowych osobistości w okresie międzywojnia i w pierwszych latach powojennych.

Właśnie tej działalności ks. Bergera pragniemy poświęcić uwagę.

Początkowe doświadczenia w pracy społecznej zbierał w Harcerstwie Polskim, kiedy to jako kilkunastoletni student gimnazjum orłowskiego był członkiem pierwszej drużyny harcerskiej na Śląsku Cieszyńskim. Już wówczas zdradzał wyraźne znamiona organizatorsko-kierownicze, wybijając się ponad przeciętność. Po wojnie nadal brał żywy udział w działalności harcerskiej, w latach 1927—1928 był nawet głównym komendantem Harcerstwa Polskiego w Czechosłowacji. Dopiero w latach 30. w nawale innych obowiązków, usuwa się w cień.

Do pracy społecznej poświęconej młodzieży należy zaliczyć również funkcje ks. Bergera jako redaktora pisma młodzieżowego „Na Przełomie” (1933—1935). Także w innych pismach miejscowych publikował szereg artykułów o tematyce wychowawczej, historycznej i publicystycznej.

Był również zagorzałym turystą i narciarzem, członkiem Zarządu Sekcji Narciarskiej PPT „Watra” oraz Sekcji Narciarskiej PTTS „Beskid Śląski”. Organizował szereg udanych wycieczek w Beskidy i Tatry. Z zakresu turystyki i sportów zimowych opublikował w miejscowych pismach kilka ciekawych artykułów.

Od lat młodzieńczych brał żywy udział w pracy Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji. W latach 1935—1937 był członkiem Zarządu Głównego, a w 1938 r. jej wiceprezesem. Najwięcej uwagi poświęcił tu szkolnictwu polskiemu.



Ks. dr Józef Berger

Był zwolennikiem ujednolicenia form organizacyjnych życia narodowego. Uważał za zbędne takie rozgałęzienie polskich organizacji, które rozpraszają siły i podnoszą wydatki. Gorąco polecał, a następnie witał powstanie pod koniec 1935 roku jedyne pisma młodzieżowe „Ogniwo”, w związku z czym doszło do likwidacji m.in. pisma „Na Przełomie”.

W drugiej połowie lat 30. coraz bardziej włącza się do pracy na rzecz polskości na polu politycznym. Walczył o równouprawnienie, bronił wszystkie warstwy społeczne, bez względu na przekonania przed różnymi formami ucisku narodowościowego i socjalnego. Aktywnie udzielał się w Polskim Stronnictwie Ludowym (PSL). Wkrótce staje się nie tylko czołowym działaczem tejże partii, lecz w ogóle społeczności polskiej w Czechosłowacji.

W 1938 r. został sekretarzem nowo utworzonego Związku Polaków w Czechosłowacji. Związek za podstawowe zadanie uważał uzyskanie dla ludności polskiej autonomii narodowej w ramach Republiki Czechosłowackiej.

Wydarzenia polityczne pod koniec lat 30. nabrały szybkiego tempa. We wrześniu 1938 dochodzi do podpisania umowy monachijskiej, w rzeczywistości oznaczającej rozbiór Czechosłowacji. W pierwszych dniach października 1938 r. zajęła Polska, za zgodą władz czechosłowackich, sporny obszar z lat 1918—1920, czyli Zaolzie. Zdecydowana większość ludności polskiej witała zmianę jako wyzwolenie spod władzy czeskiej. Nowe władze zapomniały o zasługach i istnieniu miejscowych Polaków.

W zaistniałej sytuacji ks. Berger działa z nowym entuzjazmem. Jego wystąpienia mają charakter wyraźnie prorządowy, z akcentem na obronę miejscowych interesów poprzez jedność w działaniu. Był zwolennikiem jednej siły politycznej w państwie. Takie postępowanie na Zaolziu, gdzie w okresie międzywojennym panowały warunki demokratyczne, w środowisku o mocno zróżnicowanych poglądach ideologicznych, narodowościowych, wyznaniowych itp., nie spotykało się wszędzie ze zrozumieniem. Ks. Berger stał się, po prezesie Związku Polaków, dr. L. Wolfie, drugą osobistością na arenie politycznej Zaolzia.

Na uroczystym posiedzeniu Sejmu Śląskiego, którego ks. Berger stał się posłem, w swym przemówieniu podkreślił: *Miłość Ojczyzny, która nas prowadziła jako gwiazda przewodnia w latach niewoli, ma nas prowadzić dalej do najściślejszego zbratania z całym narodem, od którego byliśmy oddzieleni przez sześć wieków. Oto nasz program, którym chcemy wstąpić do pracy na terenie Województwa Śląskiego i na terenie Sejmu Śląskiego. W tym niech nam dopomoże Bóg.*

W dniu 5 XI 1938 zaolziański Związek Polaków wstępuje do Obozu Zjednoczenia Narodowego (OZN), przewodniej wówczas siły politycznej w państwie. OZN stopniowo opanowywał nie tylko życie polityczne, ale i kulturalno-oświatowe oraz ruch robotniczy. Opozycję tworzyli socjaliści, posiadający znaczne wpływy wśród warstwy robotniczej. Ks. Berger wspólnie z innymi posłami kilkakrotnie interweniował u wojewody w Katowicach i u najwyższych władz państwowych w sprawach, które w nowych warunkach na Zaolziu nie układały się pomyślnie dla miejscowej ludności.

W chwilach, kiedy na horyzoncie Polski zbierały się coraz większe chmury i coraz częściej mówiło się o wojnie i niebezpieczeństwie ze strony Niemiec hitlerowskich, ks. Berger był dobrej myśli, wierzył w potęgę Polski, jej dobre przygotowanie do odparcia jakiegokolwiek agresora.

Jednak już pierwsze dni okupacji hitlerowskiej przekonały go o tym, jak bardzo złudne były jego nadzieje. Działalność społeczno-polityczna ks. Bergera, zwłaszcza w ostatnich latach przed wybuchem wojny i jego postawa narodowa spowodowały, że u okupantów figurował wśród tych, którzy byli przeznaczeni do likwidacji fizycznej. Nazajutrz po powrocie z ucieczki przed wojskami hitlerowskimi, 15 X 1939, został aresztowany przez cieszyńskie gestapo. Spędził rok w więzieniu cieszyńskim, następnie przemieszczono go do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, a stamtąd do Dachau; 8 III 1942 zwolniono go i wysłano na przymusowe prace do Rzeszy. Los był tym razem

łaskawy dla niego i udało mu się z nadwątlonym zdrowiem przeżyć okropności okupacyjne.

Po wyzwoleniu ks. Berger rzucił się z całą energią do pracy. Oprócz ratowania Kościoła Ewangelickiego A.W. przed wchłonięciem go do Kościoła Czeskobraterskiego, poświęcił się również pracy społeczno-narodowej. Jego udział przy tworzeniu nowych organizacji — Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego (PZKO) i Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (SMP) był znaczący. Był współtwórcą ich statutów, a po ich zatwierdzeniu przez władze czs. (27 VI 1947) wszedł w skład władz naczelnych PZKO i Sekcji Literacko-Artystycznej (SLA).

Powojenne czechosłowackie władze partyjno-rządowe od dłuższego czasu nosiły się z zamiarem usunięcia ks. Bergera z Zaolzia i izolowania go od ludności polskiej, z powodu jego działalności narodowej i bezkompromisowej postawy obrońcy Kościoła ewangelickiego i kultury polskiej. Nie mogły mu wybaczyć zwłaszcza jego działalności z lat 1938/1939. W maju 1952 roku władze czechosłowackie zmusiły ks. Bergera do ustąpienia z funkcji superintendenta Śląskiego Kościoła Ewangelickiego A.W. i opuszczenia stron rodzinnych. Zaoferowano mu stanowisko profesora na Fakultecie Teologii Ewangelickiej w Bratysławie. Ks. Berger, nie znalazłszy nigdzie obrony, w maju 1952 roku przeprowadził się z całą rodziną do Bratysławy. Tam pozostał aż do śmierci (11 VI 1962).

Rzeczywistych przyczyn takiego postępowania władz czechosłowackich nie znamy i prawdopodobnie już nigdy nie poznamy. Materiałów dokumentacyjnych brak, a ks. Berger nigdy nie wypowiedział się na ten temat. Oficjalnie opuścił Zaolzie z powodów zdrowotnych. Był to niezmiernie bolesny cios dla człowieka, który całe dotychczasowe życie poświęcił dla dobra tego obszaru, swoich stron rodzinnych. W Bratysławie zajmował się pracą teologiczną, tutaj w całej pełni rozwinął się jego talent artysty — malarza.

Ks. Berger należał do wybitnych synów ziemi cieszyńskiej, do ścisłej czołówki najbardziej zasłużonych, a jego wkład w obronę kultury polskiej i zapewnianie egzystencji mniejszości polskiej owocuje do czasów obecnych.

SENTENCJE

Rozsądek polega na przystosowaniu się do sytuacji.

(Wolter)

★ ★ ★

Człowiek lubi osiągać triumfy nawet kosztem własnej ambicji.

(Karol Irzykowski)

★ ★ ★

Jeżeli naszym przeznaczeniem jest trafić do nieba, dlaczego traktujemy się wszyscy w kolejce do piekła?

(Dong Horton)

★ ★ ★

Nie starzeje się ten, kto nie ma na to czasu.

(Benjamin Franklin)

★ ★ ★

Bankructwo jest najbliższą drogą do majątku.

(Aleksander Fredro)

★ ★ ★

Nadzieje uczonych są pewniejsze niż bogactwa głupców.

(Demokryt)

KAZIMIERZ FOBER

PAMIĘTAJMY!

Pamięć ludzka jest na ogół krótka. Można by wymienić całą plejadę nazwisk osób, które swoim życiem i działaniem, daleko wykraczającym ponad przeciętność, winni pozostawać w pamięci potomnych przez długie lata, chociaż nie ma ich już wśród nas.

A jednak tak nie jest. Obiecujemy im to wprawdzie w mowach pożegnalnych, a potem szybko zapominamy, chyba że znajdzie się ktoś, kto najczęściej z okazji jakichś okrągłych rocznic ich urodzin czy śmierci, przypomni ich postać, a potem znów wszystko wraca do normy, bo życie biegnie dalej, przynosi nam nowe zadania, czasem kłopoty, które powodują, że zapominamy o tych, którzy odeszli.

W tym zakresie bardziej pamiętliwi są nasi rodacy zza Olzy. Istnieje tam bowiem dobry zwyczaj przypominania, najczęściej przez rodzinę, na łamach „Głosu Ludu”, wśród aktualnych nekrologów, rocznic śmierci najbliższych, z prośbą o pamięć.

W roku 2000 minęła 35 rocznica śmierci, a w roku 2001 mija 100 rocznica urodzin Jana GAWLASA, syna ziemi cieszyńskiej, nauczyciela, który przeszedł wszystkie stopnie tego zawodu, aż do rektora Akademii Muzycznej, kompozytora, dyrygenta, mistrza gry organowej.

Urodził się Jan Gawlas 27 grudnia 1901 roku w Dolnym Żukowie na Zaolziu. To jeszcze jeden z grona wybitnych postaci wywodzących się ze Śląska Cieszyńskiego, w tym wypadku z Zaolzia, które wydało wielu ludzi i działaczy wielkiego formatu, zasłużonych szczególnie dla polskiej kultury muzycznej.

Tam też, w Dolnym Żukowie, a potem w Cieszynie, zdobył wykształcenie podstawowe. W latach 1917—1921 uczęszczał do cieszyńskiego Seminarium Nauczycielskiego, znakomitej szkoły, która przygotowywała nie tylko nauczycieli, ale równocześnie działaczy społecznych, którzy później, w miejscowościach swej pracy zawodowej, byli głównymi animatorami m.in. społecznego ruchu muzycznego, organizowali i prowadzili chóry, teatr amatorski, byli też bardzo licznymi działaczami ówczesnej Macierzy Szkolnej.

Na okres nauki w Seminarium Nauczycielskim przypadają początki systematycznej edukacji muzycznej Jana Gawlasa, podjętej już w 14 roku życia drogą samokształceniową. Trudne warunki materialne uniemożliwiły mu podjęcie dalszych studiów, rozpoczyna więc pracę nauczycielską. Początkowo w szkole powszechnej w Ligotce Kameralnej, potem w Chorzowie, a następnie w szkołach średnich w Katowicach, znowu



Jan Gawlas. Reprod. Tadeusz Kopoczek

w Chorzowie, wreszcie w Cieszynie. Rozpoczęcie pracy zawodowej nie oznacza zaniedbania dalszej edukacji muzycznej. Rezultatem tego było złożenie w 1927 r. państwowego egzaminu eksternistycznego w Konserwatorium Lwowskim, co było równoznaczne z uzyskaniem prawa nauczania w szkołach średnich. W latach 1929—1934 studiuje w Śląskim Konserwatorium Muzycznym w Katowicach, w zakresie kompozycji i teorii u prof. Witolda Friemana, gry organowej pod kierunkiem prof. Bolesława Szabelskiego i gry fortepianowej w klasie doc. Stefanii Allinówny.

W tym samym czasie notujemy też jego aktywny udział w społecznym ruchu śpiewaczym na Śląsku, głównie w chórach robotniczych. Powstają jego pierwsze własne kompozycje chóralskie, które wykonuje ze swym chórem z Chorzowa i zdobywa pierwsze nagrody w konkursach wojewódzkich.

Cieszyn ma wiele do zawdzięczenia Janowi Gawlasowi, przede wszystkim zaś parafia Kościoła ewangelicko-augsburskiego, gdzie na początku lat trzydziestych objął obowiązki organisty i pełnił je — mimo ważnych obowiązków łączących go z katowicką uczelnią muzyczną — przez około 28 lat. Na przełomie lat 1931/1933 zakłada w Cieszynie filię Śląskiego Konserwatorium Muzycznego, której kierownictwo przekazuje w 1934 r. Janowi Drozdowi i które pracuje do dziś jako Państwowa Szkoła Muzyczna im. Ignacego Paderewskiego. Prowadzi również chór kościelny przy Kościele Jezusowym w Cieszynie.

Ten cieszyński okres owocował też obficie znakomitymi dziełami Jana Gawlasa, zarówno jeśli chodzi o wiele wartościowych pieśni chóralskich, oryginalnych i opracowań pieśni ludowych, zwłaszcza śląskich, jak również kompozycji organowych. Tę piękną pracę przerywa wybuch wojny i okupacja, którą spędził w Cieszynie, a następnie w Gnojniku, gdzie pracował na roli. W okresie tym poświęca się kompozycji, badaniom w zakresie teorii, grze organowej i studiom języków obcych. Udziela też lekcji gry na fortepianie.

Po zakończeniu działań wojennych uczył przez kilka miesięcy w Szkole Muzycznej w Cieszynie, a od stycznia 1946 roku pracował nieprzerwanie w Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach, w której jest kolejno asystentem, wykładowcą i docentem, a równocześnie pełni funkcję prodziekana, a następnie dziekana Wydziału Teorii Kompozycji i Dyrygentury, zaś od 1951 roku dziekana Wydziału Pedagogicznego. W 1963 r. powołany zostaje na stanowisko rektora Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach, a jednocześnie kierownika Katedry Teorii Muzyki. Mimo licznych i ważnych obowiązków — także administracyjnych — związanych z funkcją rektora, znajduje także czas na pracę twórczą i artystyczną. Gdyby chcieć scharakteryzować twórczość Jana Gawlasa, to można by powiedzieć, że utwory okresu międzywojennego pisane były środkami stylu poromantycznego, natomiast w utworach z ostatnich 20 lat posługiwał się techniką dwunastodźwiękową. Całą twórczość Jana Gawlasa cechuje duża wyrazistość, głęboki emocjonalizm i silny związek z polską muzyką ludową. Był on też pierwszym kompozytorem, który opracował i wydał w dwu częściach ludowe pieśni robotnicze i śląskie pieśni powstańcze, które przyczyniły się do znacznego wzbogacenia repertuaru, nie tylko chórów śląskich.

Bogata jest też spuścizna Jana Gawlasa w dziedzinie twórczości religijnej. Należałoby tu wymienić trzy zeszyty melodii liturgicznych, około 60 pieśni chóralskich, około 50 dzieł i kompozycji organowych, które przygotowane zostały do druku.

Jeśli chodzi o jego dorobek w zakresie muzyki świeckiej, są to nie tylko liczne pieśni chóralskie — oryginalne i opracowania pieśni ludowych, ale też miniatury instrumentalne i orkiestrowe, balet śląski na chór i orkiestrę symfoniczną, wariacje na wiolonczelę i fortepian, suita na fortepian, koncert na klawet z orkiestrą.

Pozostawił też szereg podręczników, jak *Harmonia funkcyjna*, *Główne kierunki współczesnej techniki kompozytorskiej* w dwu częściach oraz przygotowany do druku *Zwięzły zarys kontrapunktu*. Jak napisał we wspomnieniu pośmiertnym Adolf Dygacz, ...wszystkie te prace cechuje głęboka znajomość przedmiotu, jasność i precyzja wykładu

oraz dbałość o sens artystyczny przykładów nutowych, służących jako materiał ilustracyjny przedstawianej problematyki.

Twórczość chóralna Jana Gawlasa nie należała do łatwych. Cieszyńską „HARMONIE” prowadził w tym okresie Emanuel Guziur, mieszkający w tym samym domu przy ul. Wyższa Brama 14. Przyjacielskie kontakty łączące obu muzyków powodowały, że „HARMONIA” dostępowała zaszczytu prawykonań nowych utworów Jana Gawlasa. Tak było np. ze śpiewaną do dziś pieśnią *Na łtebnym zakazali*, czy trudną, ale jakże piękną — *Nad naszą rzeką*.

Cieszyńskie śpiewactwo nie zapominało o Janie Gawlasie. Z okazji 75-lecia zorganizowanego śpiewactwa w Cieszynie urządzono w dniu 14 grudnia 1983 roku, we współpracy z Towarzystwem Muzycznym im. Jana Sztwiertni oraz Cieszyńskim Centrum Kultury, IV Koncert Monograficzny z cyklu „Kompozytorzy Cieszyńscy”, poświęcony w całości Janowi Gawlasowi. W programie koncertu znalazły się utwory kameralne, muzyka orkiestrowa i pieśni, zaś wykonawcami byli: Monika Sikorska — Wojtacha i Maria Warchoł — fortepian, Jerzy Mazak — klarnet, Akademicki Chór „HARMONIA” pod dyr. Haliny Goniewicz-Urbaś, Cieszyńska Orkiestra Symfoniczna pod dyr. Władysława Rakowskiego. Kierownictwo artystyczne sprawował Ryszard Gabryś. Nie zapomniana również o Janie Gawlasie i jego zasługach dla ewangelickiego kościoła Komisja Chórów Diecezji Cieszyńskiej, urządzając w 25 rocznicę śmierci kompozytora, II Wieczór Muzyczny poświęcony jego twórczości. W koncercie tym, w dniu 25 listopada 1990 roku, w Kościele Jezusowym wystąpiły chóry z Cieszyna, Jaworza, Skoczowa, Drogomyśla, Golezowa, Wisły-Głębiec oraz Hażłacha-Zamarsk, utwory organowe wykonał Marek Pilch, zaś wspomnienie o Janie Gawlasie przygotował i wygłosił Tadeusz Sikora.

Trwałym elementem pamięci jest też niewątpliwie tablica pamiątkowa umieszczona na frontonie domu przy ul. Wyższa Brama 14, przypominająca cieszyńsiakom postać wybitnego muzyka i kompozytora, zaś odsłonięta w 1999 roku podobna tablica pamiątkowa poświęcona Emanuelowi Guziurowi, w 10 rocznicę jego śmierci, stanowi dla nas, potomnych, pewien symbol mówiący nam, że aczkolwiek pamięć ludzka jest krótka, to czyni ona niekiedy wyjątki i każe pamiętać o ludziach nieprzeciętnych, którzy żyli nie tylko dla siebie, ale także dla społeczeństwa, wśród którego pozostawili trwałe ślady swego życia i działalności.

Dlatego pamiętajmy i nie zapominajmy!

Z POWIEDZEŃ LUDOWYCH

Pełny rozum mo człowiek dzieprym,
jak sto kilo soli zjy.

★ ★ ★

Jak chcesz, żeby ludzie o tobie mówili,
to sóm o sobie nie mów.

★ ★ ★

Starego kocura nie trzeba uczyć myszy
chtyać.

★ ★ ★

Lepij podlyźć, niż przeskoczyć.

★ ★ ★

Czym dziwniejszy, tym modniejszy.

★ ★ ★

Nieszczynści nigdy samo nie chodzi.

★ ★ ★

Stary wróbel nie do sie chycić na
plewy.

Historia przemilcza to, na co wystarczającego wyrazu jednego trudno znaleźć, ale co ze stosownymi komentarzami nazwać godzi się... anegdotą. Tam są tajemnice psychologii dziejów, biografii, niezmiernie ważne częstotliwie, lecz za małe i za mnogie dla historii, i ona je przemilcza.

C. K. Norwid — MILCZENIE

O powieści o profesorze Wiktorze Wawrzyczku słuchałam najpierw w Olsztynie, podczas Choinki Cieszyńskiej, biesiady zorganizowanej przez tamtejsze koło Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Relacja z tej imprezy i garść anegdot (tu również powtórzonych) ukazała się wówczas w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej”. O profesorze Wawrzyczku dowiedziałam się wtedy więcej niż dałaby mi nawet bardzo obszerna monografia. Te wspomnienia i historie, z których zaśmiewaliśmy się do łez, pokazywały, jakim był człowiekiem. Już w Cieszynie swoją garść wspomnień o profesorze dołożył jego dawny uczeń. Warto chyba ocalić od zapomnienia to, co historia przemilcza.

Z tych opowieści wylania się postać ostrego nauczyciela. Zdawać by się mogło, że był zaprzeczeniem ideału pedagoga: surowy, bez uśmiechu, nie potrafił sprzedawać swojej wiedzy. Słowem belfer — postrach. I to nie tylko w szkole. — Wieczorem wyprawiał się na miasto i odwiedzał lokale. Jeśli spotkał tam jakiegoś ucznia, nieszczęśnik mógł być pewien, że następnego dnia zostanie dokładnie przepytany. Jeśli akurat nie miał z nami lekcji, przychodził na zastępstwo — opowiada były uczeń.

Przed wszystkim trzeba było być jak najszybciej przed drzwiami jego gabinetu. Ci, którzy wchodzili na egzamin najwcześniej, mieli największe szanse go zdać. Egzamin składał się z dwóch części: pisemnej i ustnej. Profesor był bardzo małomówny, nigdy nie było wiadomo, jak ocenia rozwiązanie zadania pisemnego. Podczas

HALINA KLUZ

WAWRZYCZEK W ANEGDOCIE

ustnego porozumiewał się ze studentem za pomocą gestów — wspomina jedna z jego olsztyńskich studentek. Studenci przyznają, że był człowiekiem impulsywnym, czasami ich indeksy wylatywały oknem. Zawsze jednak dawał studentowi drugą szansę.

Wspomina się też niezwykle pomysły profesora, który umożliwił podanie maturzystom ściąg. Uczniów pilnował matematyk o ksywie Hefajst. Przy nim nie było możliwości ściągania. A był to akurat dzień wypłacania poborów. Wawrzyczek wysłał więc woźnego na parafię, żeby zamienił 4 tys. zł na papierowe pięćdziesięciogroszówki i takimi pieniędzmi wypłacono Hefajstowi wypłatę. Nauczyciel skrupulatnie przeliczał pieniądze, a Wawrzyczek stale posyłał do niego kogoś z jakimś blahym pytaniem, co skutkowało tym, że Hefajst zapominał, ile naliczył i zaczynał od początku. W międzyczasie ściąg dotarły do wszystkich potrzebujących.

Był Wawrzyczek złotą duszą. Jeśli uczeń miał problemy, zawsze mógł się do niego zwrócić. Podobnie zapamiętali go jego studenci. — Przyszedłem do Olsztyna z Warszawy, gdzie studiowałem weterynarię. Ten kierunek wybrałem, bo strasznie bałem się matematyki i szukałem studiów, na których nie byłoby tego przedmiotu. Jednak weterynaria mi się nie spodobała. Zdecydowałem się przenieść na chemię, na tutejszy uniwersytet. Oczywiście tu była matematyka. Różniczki jakoś opanowałem, ale z całkami poszło mi fatalnie. Zawałem egzamin. Nie wiedziałem, co robić. Koledzy poradzili mi, żebym poszedł po radę do prof. Wawrzyczka. Nie chodziłem na jego zajęcia, przepisał mi ocenę z chemii z poprzedniego indeksu, ale postanowiłem spróbować. Wyluszczyłem,

w czym problem. „A bo ty zawsze taki jesteś” — mruknął profesor i odszedł. Myślałem, że wszystko stracone. Kilka dni później, w stołówce, usłyszałem, jak dwóch nieznanymi studentów wymienia w rozmowie moje nazwisko. Okazało się, że matematyk kazał im mnie odszukać. Miałem się do niego natychmiast zgłosić. Pukam. Słyszę głośnie: „Wejść”. Matematyk jeszcze raz przejrzał moją pracę, zobaczył rozwiązane zadania różniczkowe i zaliczył mi egzamin. Jestem pewien, że był to efekt ustawienictwa prof. Wawrzyczka — opowiada jeden z jego studentów.

Miał też Wiktor Wawrzyczek spore poczucie humoru, nie obrażał się z byle powodu. — Podczas szkolnych balów można było pouragać z nauczycieli. Wiktor — bo tak mówiono się wówczas o Wawrzyczku — zawsze dostawał w prezencie parę skarpetek, bo jako stary kawaler chodził w dziurawych. Nie tylko się nie obrażał, ale nawet poczęstował darczyńców winem — wspomina dawny gimnazjalista. Uczniowie obdarowywali go także koszmami, co było aluzją do jego wolnego stanu.

Z kolei pewna studentka olsztyńskiej Alma Mater opowiedziała, jak kiedyś, podczas jakiegoś występu kabaretowego, jej koledzy przygotowali skecz, będący wiernym odbiciem przebiegu egzaminu u profesora, wraz z jego bogatą gestykulacją. Najśmieszniejszy był jednak nie sam występ, ale siedzący w pierwszym rzędzie Wawrzyczek, który dokładnie naśladował ruchy aktora. Powstała w ten sposób swoista parodia parodii.

Olsztyńscy studenci wspominają nietypowe pytania zadawane przez profesora tak na zajęciach, jak i na egzaminie. Potrafił przerwać wykład, narysować na tablicy kilka kresek i dociekać, co to jest, sięgając tym samym popłoch wśród studenckiej braci. Co sprytniejsi wykorzystywali tę jego słabość podczas egzaminów. Podobnie jak pewien student, któremu profesor powiedział: *Zadam panu tylko jedno pytanie. Jeśli pan na nie odpowie, egzamin ma pan zdany*. Pytanie brzmiało: *Ile liści jest na drzewie rosnącym za oknem*. Student po krótkim namyśle odpowiedział, że 15 tysięcy dwieście. *A skąd pan wie?* — dopyty-

wał się Mistrz. Ależ panie profesorze, miało być tylko jedno pytanie — odpowiedział spryciarz. Chcąc nie chcąc, profesor musiał mu zaliczyć egzamin.

Pamięta się też innego szkolnego spryciarza. Wiktor Wawrzyczek był mistrzem w wykrywaniu ściąg na klasówkach. Wychodził na korytarz, ale okna uchylał pod takim kątem, że działały jak lustra. Po jednym ze sprawdzianów powiedział uczniom, że jeśli któryś udowodni, że ściał i nie został złapany, będzie mógł wybrać sobie dowolną książkę z jego biblioteki. Jeden z uczniów zgłosił się: *Napisałem wzory na linoleum* — powiedział Wawrzyczkowi. Rzeczywiście, na ciemnobordowym linoleum było widać całe wzory. Na dodatek chłopak miał protezę prawego oka. Nastawił ją na tablicę, a drugim okiem zerkał na podłogę. Zgodnie z obietnicą, profesor pozwolił mu zaopatrzyć się w książkę. Ale sprycaz ogolocił biblioteczkę nauczyciela z trzytomowego dzieła.

Innym dziwactwem prof. Wawrzyczka była miłość do kotów, które — jak wspominają studenci — płały się po jego gabinecie nawet podczas egzaminów i rozkładały się zdenerwowanym żakom na notatkach. Nikt oczywiście nie śmiał przegonić kocura. Profesor miał też niecodzienne hobby. Interesował się mianowicie chirurgią. Miał w swoim pokoju komplet narzędzi chirurgicznych, których używał pomagając pokiereszowanym cieszyńskim gimnazjalistom.

Opowieści o profesorze można by snuć jeszcze długo, niestety objętość tekstu na to nie pozwala. Może znajdzie się ktoś, kto pozbiera anegdoty o cieszyńskich i wyda je w formie książkowej?

Wiktor Wawrzyczek urodził się w 1911 r. w Kończycach Wielkich. Ukończył gimnazjum w Cieszynie i podjął studia chemiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Pracował jako nauczyciel w Liceum i Gimnazjum Koedukacyjnym w Cieszynie. Od 1948 r. wykładał także na WSGW w Cieszynie. W 1959 r. przeszedł do Olsztyna, gdzie awansował do stopnia prof. nadzwyczajnego. Zmarł w roku 1969.

JADWIGA MIĘKINA-PINDUR

ZAOLZIAŃSKIE PRZYJAŹNIE LUDWIKA BROŻKA



Ludwik Brożek. Reprod. Tadeusz Kopoczek

Ludwik Brożek (1907—1976) był jednym z najwybitniejszych znawców kultury cieszyńskiej. Większość swego pracowitego życia spędził w Cieszynie, na pograniczu kultur: polskiej, czeskiej i niemieckiej. Wszystkie one stanowiły swoistą inspirację do badań nad ich rozwojem, co znajdowało wyraz w licznych publikacjach Brożka poświęconych sprawom regionu, jego historii, literatury, folkloru czy ludziom związanym ze Śląskiem. Pochodził z Karwiny, górniczej miejscowości położonej po tej stronie Olzy, którą dziś zwykle się nazywać Zaolziem. Niewesołe, sieroce dzieciństwo upłynęło mu w domu rodzinnym pod opieką starszych braci, którzy od tej pory zastępując rodziców utrzymywali Ludwika w szkołach (gimnazjach w Orłowej i Cieszynie oraz na studiach w Krakowie). Jego liczne rodzeństwo z wyjątkiem brata Karola, który przebywał w Katowicach, i siostry Elżbiety (która po wyjściu za mąż osiadła w Cieszynie) mieszkało na Zaolziu, a gimnazjalista i student w miarę możliwości finansowych przyjeżdżał w odwiedziny do rodzeństwa. W 1935 roku Brożek ożenił się

z siostrą swojej bratowej — Antoniną z Wicherków, także mieszkanką Zaolzia, więc kontakty z tamtą częścią Cieszyńskiego Śląska uległy rozszerzeniu.

Niektóre zaolziańskie znajomości czy nawet przyjaźnie L. Brożka wywodzą się jeszcze z czasów szkolnych. Do takich zaliczyć można kontakty z Karolem Frankiem czy Adolfem Fierlą. Inne zrodziły się wtedy, gdy L. Brożek pełnił obowiązki sekretarza redakcji „Zarania Śląskiego” i utrzymywał liczne kontakty z autorami, także zaolziańskimi, np. z Pawłem Kubiszem. Jeszcze inne rozwinęły się dopiero po II wojnie światowej, kiedy L. Brożek objął stanowisko kustosa Muzeum Miejskiego w Cieszynie. To właśnie tutaj, w pokoiku na I piętrze spotykali się często tak licznie przybywający do Brożka interesanci pozostający z kustoszem w pewnej zażyłości, magistranci, doktoranci, profesorowie, literaci, historycy, folklorysty, badacze śląskiego regionalizmu — słowem wszyscy niemal, którzy interesowali się Śląskiem Cieszyńskim. Tutaj także kierowali swe pierwsze kroki tuż po przekroczeniu granicy przyjaciele zza Olzy. Wśród nich częstymi bywalcami dawnego palacu Larischów byli: Henryk Jasiczek, Józef Ondrusz czy Daniel Kadłubiec. Przyjacielskie kontakty łączyły Brożka z redaktorami czeskokieszyńskich

czasopism: „Zwrotu” i „Głosu Ludu”, w których zamieszczał liczne artykuły czy nawet całe ich cykle. Najbardziej znane to: „Poetyckie wzloty”, „Sylwetki naszego regionu” czy „Sylwetki naszych działaczy” (wszystkie opublikowane w „Zwrocie”).

Przez wiele lat Brożek sympatyzował z Polskim Związkiem Kulturalno-Oświatowym, a szczególnie z jego Sekcjami: Literacko-Artystyczną i Folklorystyczną, oraz czeskosieczyńskim Klubem Propozycji. W ramach spotkań prezentował odczyty historyczne i folklorystyczne.

Źródeł do zbadania podjętego zagadnienia nie jest zbyt wiele. Większość zaolziańskich przyjaciół Brożka już nie żyje, a tylko niewielu pozostawiło ślad swych kontaktów z nim w postaci wspomnienia lub artykułu. Zachowały się co prawda listy kilku zaolziaków do L. Brożka, ale są to tylko symptomatyczne okruciny, gdyż z racji bliskości terytorialnej większość kontaktów miała charakter osobisty. Jak wynika z zachowanych przekazów, więzy osobistej przyjaźni lub przynajmniej znajomości łączyły go ze wszystkimi prawie działaczami kulturalnymi środowiska, orientował się doskonale w sprawach petetkaowskich, często wygłaszał prelekcje w kołach. Wspominający wymieniają wśród częstych gości w cieszyńskim Muzeum m.in. Henryka Jasiczka, Pawła Kubisza, Gustawa Przeczka czy Karola Piegzę. Przyjacielskie kontakty z zaolziakami dotyczyły najróżniejszych spraw. Raz były to dyskusje nad zagadnieniami regionalnymi, innym razem — rozmowy o literaturze, a czasami — jak w przypadku Henryka Jasiczka — korekty utworów poetyckich czy kontrola gwary w *Humoreskach beskidzkich*. Ze spotkań tych i spraw, pozornie tak od siebie odległych, z biegiem lat powstawały kontakty, które w wielu wypadkach przetrwały próbę czasu. Najistotniejsze w nich były nie naukowe spory, lecz rzeczowość w sprawach zasadniczych, rzetelność informacji i tolerancja dla odmiennych zapatrywań. Wszak Henryk Jasiczek, w latach 1945—68 był komunistą z przekonania, hołubionym przez pewien czas przez ówczesne władze. Gdy po wypadkach 1968 roku w Czechosłowacji wyraził głośno niepochlebną opinię na temat agresji wojsk Układu Warszawskiego, został wykluczony z partii, wyrzucony z pracy w czeskosieczyńskim „Zwrocie” i pozbawiony możliwości publikowania jakichkolwiek własnych prac, nawet twórczości dla dzieci. Jasiczek bywał u Brożka, mimo iż ten nie podzielał jego poglądów. Kustosz często i chętnie pomagał wielu tym, którzy odwiedzali go w Muzeum, bez względu na to, jakie były ich zapatrywania polityczne czy religijne.

Wśród korespondentów zza Olzy, których listy do Ludwika Brożka zachowały się w Centrum Wiedzy o Regionie przy Zarządzie Głównym Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Cieszynie, znaleźć można: Adolfa Fierłę, Gustawa Fierłę, Wiesława Adama Bergera, Józefa Ondrusza, Jana Korzennego, Karola Franka, ks. Leopolda Bilkę czy ks. Gustawa Szurmana. Listy pochodzą z lat 1937—1975. Ich tematyka jest zróżnicowana, co nie powinno dziwić, zważywszy że wśród autorów znajdują się szkolni koledzy adresata, interesanci prowadzący kwerendę, a także duchowni, z tym, że obaj księża zwracają się do Brożka w sprawach zupełnie nie związanych z religią.

Jednymi z najwcześniejszych zachowanych listów zaolziańskich przyjaciół do L. Brożka są maszynopisy — poza jedną kartką — Adolfa Fierli z lat 1937—38. Zarówno nagłówki („Drogi Kamracie”, „Kochany Kamracie”), jak i treść tych listów świadczą o przyjacielskim charakterze znajomości korespondentów. Pierwszy list pisany 2 kwietnia 1937 r. z Orłowej dotyczy propozycji opublikowania w „Zaraniu Śląskim” noweli pt. *Umiyroczek w Bystrzycy*. Fierla prosi w nim ponadto o nadsyłanie mu „Zarania” i „Kuźnicy”, bo — jak pisze — ...*cóż ja tu mam za graniczną wodą czytać?* Dołącza pozdrowienia dla Pawła Musioła, redaktora „Kuźnicy”, z którym łączyły go niegdyś koleżeńskie kontakty, choć ten niezbyt wysoko cenił twórczość Fierli (z czego sam autor zdawał sobie sprawę, skoro napisał: *Pozdrówcie ode mnie Musioła, któren to Paweł, acz mi czasem ubliżający, jest mi zawsze drogi, jak zresztą Wy tam wszyscy*). List kolejny, pisany po roku z Pragi, gdzie Fierla studiował, jest bardzo obszerny (liczy ponad dwie strony gęstego maszynopisu formatu A4) i minorowy w nastroju. Fierla uskarża się na niezrozumienie i niewdzięczność członków Śląskiego Towarzystwa Literacko-Artystycz-

nego, którzy odrzucili jego prośbę o subwencję na wydanie książki pt. *Kamień w polu*. Opublikował ją wcześniej staraniem własnym, pożyczając pieniądze. Ponieważ jego zadłużenie w związku z tym stało się bardzo znaczne (5500 koron czeskich) i niemożliwe do uregulowania ze studenckiej kieszeni, zwrócił się do Brożka pracującego wówczas w Bibliotece Sejmu Śląskiego w Katowicach z prośbą o interwencję. List obfituje w charakterystyczną dla Fierli frazeologię i stylistykę, np. *A oni odrzucili moją prośbę! (...) Czyż oni tam wiedzą, w jakich ja tu żyję warunkach? Czy wiedzą o tym, że często gęsto odmawiam sobie obiadu, że haruję jak wół w głodzie, i że od lat śród tylu przeszkód, doznawanych od swoich i obcych, drę się do przodu, i chcę coś robić, bo czuję, że coś dać z siebie potrafię, po to jedynie, aby ukazać przed światem, że żyjemy i nie chcemy zdychać? Czy wiedzą o tym tamci panowie, że złamali teraz niemiłosiernie moją wiarę w jakąkolwiek sprawiedliwość i prawość? Czy wiedzą, że podcięli mi tak ramiona i nogi, i ducha, że wyglądam jak człowiek, na którego zważyło się największe nieszczęście? Cóż to tam są za ludzie bez serca! (...) człowiek spala tu swoje siły i zdolności na ołtarzu Sprawy, wykrzycza [!] w świat wszystką swoją krew i żalność, i ból swój wszystek, rozdziera się straszliwym wrzaskiem o swej i swego ludu duszy — a tamci spokojnie, jak gdyby nigdy nic — chlast! Nie dadzą! Niczego za to nie dadzą! (...) zali nie mam krzyczeć w duszy o tak strasliwej krzywdzie (...)?* Stylistyka i frazeologia tego listu przypomina przedwojenne utwory Fierli — egzaltowane i w wielu wypadkach grafomańskie, co wypominała mu ówczesna krytyka, nie wyłączając Brożka, który w jednym z artykułów poświęconych twórczości Fierli pt. *Dzieje pewnej koniunktury*¹ nazwał go *rozgrafomanionym, zmanierowanym parnasistą śląskim*. Nie był to złośliwy atak, raczej próba przeciwstawienia się owej „koniunkturze”², „dobrej passie” literatury niezbyt wysokich lotów. W jednym z listów do Pawła Kubisza³ stwierdził: *Napisalem w swoim czasie do Musiołowej „Kuźnicy” taki sobie informacyjny artykuł o Fierli i jego tworbie pt. „Dzieje pewnej koniunktury”, o artykule tym mówiono, iż nie przyczyni się do zacieśnienia przyjaźni między mną a Fierlą. Opinia Brożka, którą Fierla z pewnością znał, nie przeszkodziła mu, by właśnie u niego szukać pomocy. Przeto piszę do Ciebie — czytamy w liście. — Piszę, abyś poradził. (...) abyś napisał, co mam uczynić. (...) jeśliś dobry kamrat, pomóż szukać pomocy. Ponieważ Brożek nie odpisał ani na ten list, ani na przesłaną w tydzień później kartkę pocztową, A. Fierla po kolejnych dziewięciu dniach po raz trzeci zwrócił się do Brożka. List ten nie jest już tak obszerny jak poprzedni, choć w tonie podobny. Wysłałem Ci list, w którym każda litera była wykrzykiem [!] bóleści, a każde słowo bóleścią samą. Pisałem zaś w tamtych bóleściwych słowach o tym, jak wielce mnie dotknęło odrzucenie mojej prośby o subwencję przez Towarzystwo Literackie w Katowicach. O tym, jak mnie sponstponowali, jak odkopnęli i jak powalili na ziemię dech łapą zatkawszy. Z dalszego ciągu wynika, iż zanim Brożek odebrał list Fierli, sam wysłał odpowiedź na otrzymaną wcześniej przesyłkę zawierającą *Kamień w polu*, publikację, która stała się przyczyną rozpaczliwych słów jej autora kierowanych do przyjaciela. Fierla pisze: *Więc najpierw dzięki za to, coś uczynił dotychczas dla mnie i za to, co jeszcze uczynić zamierzasz. Bądź pewien, iż będę zawsze umiał ocenić Twoją dobroć i że będę się zawsze starał okazać się jej godnym. Nie mam tam teraz żadnej życzliwości duszy, przeto tym więcej cenię sobie i jestem wdzięczny za serce Twoje, które jest pełne szlachetności.**

Z powyższego jasno wynika, że pomimo różnicy zdań w ocenie dorobku poety wzajemne kontakty A. Fierli i L. Brożka miały charakter przyjacielski. Być może większą

¹ L. Brożek: *Dzieje pewnej koniunktury*, „Kuźnica” 1936, nr 3, str. 8—10.

² Świadczyć o niej może także symptomatyczna wzmianka w kolejnej kartce pocztowej z 10.03.1938 wysłanej przez Fierlę do Brożka, w której pisze: „Niedawno rumuńskie pismo z Bukaresztu „Gazeta” napisała artykuł o śląskiej literaturze i o mnie. Posłać Ci ten wycinek? Zrobisz co z niego?”.

³ Brudnopis tego listu zachował się wteczce zawierającej korespondencję Fierli. Nie posiada on daty, ale wynika z niego, iż pochodzi z roku 1936 lub 1937 („...przypominacie sobie prawdopodobnie długie rozmowy, jakie prowadziliśmy w swoim czasie w Cieszyńsku jakie pięć lat temu. Byłem tam wtedy nauczycielem...”). Brożek uczył w szkole powszechnej w Cieszyńsku w latach 1931—34.

rolę w podtrzymywaniu tej przyjaźni odegrał Fierla, bo — jak wynika z zachowanych listów — kontakty korespondencyjne z jego strony były częstsze (choć jest to w pewnym sensie korespondencja okazjonalna, dotycząca w zasadzie jednej sprawy).

Za zakwalifikowaniem tych kontaktów do przyjaźni przemawia fakt, iż Fierla, mając świadomość życzliwości Brożka, jego ocenie powierza swe najnowsze prace (...*jak Ci się widzi najnowsza moja książeczka?*), z nim wymienia spostrzeżenia dotyczące spraw, które wspólnie ich zajmują (*W sprawie dostarczenia Ci notatek czy broszur czeskich (...) co tylko będę mógł dostarczyć Ci.*), jemu wreszcie zwierza się z trosk, szukając u niego ratunku.

Lata wojny rozdzieliły L. Brożka i A. Fierlę. Brożek odmówił podpisania tzw. Volkslisty, więc jako Polak wykonywał pracę robotnika w firmach budowlanych i transportowych. Fierla przez pewien czas ukrywał się na terenie Śląska Cieszyńskiego, potem aresztowany przez gestapo trafił do obozów koncentracyjnych w Dachau i Mauthausen-Gusen. Szczęśliwie doczekawszy wyzwolenia pozostał na Zachodzie, na stałe osiedlając się w Anglii. Stamtąd też w 1966 roku przybył na Śląsk Cieszyński, gdzie spotkał się m.in. z L. Brożkiem. Wspomina o tym w ostatnim z zachowanych listów pisanym do Brożka z Londynu w listopadzie 1966 r.; dziękuje w nim za serdeczne przyjęcie na rodzinnej ziemi. Wiele tu śladów autentycznej przyjaźni, o której pisze wprost: *Zapach starych ksiąg w Twoim Muzeum, od których szła woń jakby od słodkich a zależanych na starzykowym strychu gruszek, przytłumiony a ciepły podszept dawnych dni, słoneczna jesień za oknami, a w owej słonecznej pogodzie radość wiązania potarganych przez różne wojenne burze, przez gorzki czas i przez mierzkość oddalenia nitek oraz urzekliwa piękność budzącej się na nowo, rosnącej i z każdą chwilą radośniejszej przyjaźni (...)* — *cóż mogło dla mnie bardziej być cudownego (...)?* Píše także o planowanej pracy dyplomowej na swój temat; jest jednak dość sceptyczny w oczekiwaniach z nią związanych, jako że przyszła autorka podczas spotkania nie wykazywała — jego zdaniem — należytego przygotowania w tym kierunku. Fierla porusza w liście także sprawę kompletowania przez Brożka jego bibliografii, do której zobowiązał się dostarczyć materiał.

Prawdopodobnie jednak do tego nie doszło, gdyż nie ma żadnych śladów, które wskazywałyby na to, że Brożek informacje te otrzymał. Bibliografii A. Fierli nie ma wśród opublikowanych przez „śląskiego Estreichera”, a autor *Kamienia w polu* w niespełna rok po napisaniu tego listu już nie żył.

Lat szkolnych sięgają również korzenie przyjaźni L. Brożka z Karolem Frankiem. Dwa zachowane listy pochodzą ze stycznia i lutego 1939 r. W pierwszym K. Franek donosi Brożkowi z Orłowej o przeprowadzce na nowe pielesze i oczekuje Brożkowych przenosin do Cieszyna. Namawia go do rozejrzenia się za odpowiednim mieszkaniem, gdyż wraz z przeprowadzką *...zbliża się chwila komasacji [Brożkowego] dobytku papierowego. To będzie frajda teraz w tym pogrzebać, no ni. Półki dokoła ścian.* W drugim liście bibliofil z Orłowej wspomina spotkania z członkami Towarzystwa Miłośników Książki i Grafiki i wyraża radość z faktu, iż miał sposobność obejrzeć prywatne biblioteki katowickich bibliofilów. Zapowiedź dalszych kontaktów Brożka i Franka dotyczy planowanych wspólnych wakacyjnych eskapad oraz częstszych osobistych spotkań po przenosinach Brożków z Katowic do Cieszyna. Ludwik wraz z żoną i synem znalazł się w Cieszynie na przełomie marca i kwietnia 1939 r. Wtedy właśnie rozpoczął pracę jako zastępca kustosa Muzeum Miejskiego. Funkcję tę sprawował niespełna pół roku, gdyż wraz z wybuchem wojny nie tylko został pozbawiony pracy, ale i mieszkania. Odtąd przenosił się będzie z miejsca na miejsce mieszkając kątem u krewnych po drugiej stronie Olzy. Żona z synem schroni się u teściów w Łazach.

Po wojnie powrócił do „swojego” Muzeum już 3 maja 1945 r., w dniu wyzwolenia Cieszyna, by przystąpić do porządkowania zbiorów. W niedługim czasie dzięki jego niezwyklej ofiarności nastąpi otwarcie pierwszej powojennej wystawy. Wkrótce do drzwi

cieszyńskiego Muzeum zaczął kołatać jak dawniej interesanci, poszukujący u Brożka książek i informacji.

Wśród nich znalazł się także Józef Ondrusz, folklorysta, autor wydawanych na Zaolziu zbiorów przysłów i podań ze Śląska Cieszyńskiego. Po raz pierwszy — jak wynika z jego wspomnień⁴ — zetknął się z nazwiskiem Brożka podczas wojny, gdy ukrywał się przed gestapo i cały wolny czas przeznaczał na studiowanie czeskich, słowackich i polskich prac z zakresu folkloru i etnografii. W jednym z numerów „Zarania Śląskiego” znalazł artykuł Brożka. Już po wojnie, ucząc w Szkole Podstawowej w Pogwizdowie, trafił do Muzeum w poszukiwaniu roczników „Zarania”. Z zachowanej kartki zapisanej ręką Brożka wynika, iż 9 marca 1946 roku wypożyczył szereg pozycji, a w miesiąc później kolejnych osiem i trzy komplety „Zarania Śląskiego”. Pierwszy list Ondrusza pochodzi z listopada 1947 roku i zawiera dosyć osobliwe zaproszenie w imieniu organizatora Karola Piegzy na zebranie Sekcji Literacko-Artystycznej PZKO: *Żeby się Pan nie odważył nie przyjść, bo ja za to odpowiedzialnym głową*. Kolejnych pięć listów pochodzi z lat 1952—1959. Wszystkie dotyczą udostępnienia książek lub informacji specjalistycznych, np. fachowej nazwy „warzechy” sygnalizacyjnej dyżurnego ruchu na stacji kolejowej. Kontakty Ondrusza z Brożkiem były znacznie częstsze niż wynikałoby to z korespondencji. O ile tylko warunki na to pozwalały, spotykali się osobiście w Muzeum, gdzie Ondrusz trafiał — jak wspomina — na „trochę rozmowy” z przyjacielem. Kontakty ich zacieśniały się z racji wspólnych zainteresowań. To Brożek zapoznał Ondrusza z Janem Brodą, który w pewnym okresie zajmował się podobnie jak Ondrusz kompletowaniem przysłów. Praca paremiograficzna Ondrusza nagrodzona została później na konkursie PZKO ogłoszonym w grudniu 1951 r. i wydana drukiem pt. *Przysłowia i powiedzenia ludowe ze Śląska Cieszyńskiego*. Jednym z członków jury konkursu był L. Brożek. On też był współorganizatorem sesji paremiograficznej, która odbyła się w cieszyńskim Muzeum w październiku 1955 r. Wtedy Ondrusz spotkał się z prof. Julianem Krzyżanowskim i jego współpracownikami redagującymi *Nową księgę przysłów polskich*. W rok później, kiedy ukazał się zbiór cieszyńskich podań Ondrusza pt. *Godki śląskie*, Brożek został ich pierwszym recenzentem. Ze znanstwem recenzował również kolejne — zmienione i uzupełnione — jego wydanie. Za próbę rewanzu ze strony Ondrusza w stosunku do Brożka można uznać list do Zakładu Literatury Ludowej Instytutu Badań Literackich PAN z 28 marca 1968 r., w którym Ondrusz pisze: *Pan dyr. L. Brożek, jako znakomity znawca zagadnień śląskich, interesuje się również folklorem ludu cieszyńskiego. Uczestniczył również w Konferencji Folklorystycznej Słowiańskiej w Warszawie. (...) dyr. Brożek mógłby przesłać do „Studiów Folklorystycznych” pracę pt. „Bibliografia Prof. dra Jana Stanisława Bystronia”*. Do opublikowania tejże bibliografii jednak nie doszło. Pozostała ona prawdopodobnie tylko w rękopiśmiennych fiszkach. W dziesięć lat później, gdy redaktorzy Biuletynu Ludoznawczego PZKO wydawanego w Czeskim Cieszynie przygotowywali specjalny numer poświęcony Ludwikowi Brożkowi, Józef Ondrusz napisał do niego pośmiertne wspomnienie o swym przyjacielem.

Autorem krótkiego artykułu przypominającego sylwetkę L. Brożka w dwudziestą rocznicę jego śmierci był także jego dawny korespondent — dr Jan Korzenny⁵, którego trzy listy z lat 1951—1953 zachowały się w jednej z Brożkowych teczek. Korzenny był wówczas asystentem na wydziale filologicznym Uniwersytetu Palackiego w Ołomuńcu i poszukiwał materiałów dotyczących twórczości Gustawa Morcinka, a sam autor *Wyrąbanego chodnika* odesłał zainteresowanego właśnie do Brożka. Z kolejnego listu pisanego w lipcu 1953 r. wynika, iż jego napisanie poprzedziło osobiste spotkanie Korzennego z Brożkiem, gdyż dziękuje on za *miłe przyjęcie oraz udzielenie wskazówek*

⁴ Józef Ondrusz: O Ludwiku Brożku wspomnieniowo; w: Biuletyn Ludoznawczy PZKO, zeszyt VIII, Czeski Cieszyn 1978, str. 90—93.

⁵ Jan Korzenny: Zasiłowany działacz regionu. W dwudziestą rocznicę śmierci Ludwika Brożka; „Głos Ludu” z 29 czerwca 1996 r.

i pomocy. Prosi w nim również o potrzebne mu książki i czasopisma dla wydziału. Ostatni z wymienionych listów nie wnosi niczego nowego, jest raczej wyrazem podtrzymania wzajemnych kontaktów i dowodem na obustronną wymianę książek (korespondent wspomina o przesłanych egzemplarzach i broszurach). Po wielu latach Korzenny napisze o Brożku: *Spotkania z nim należały do najmiłszych. Nie szczędził nigdy trudu niesienia pomocy innym. Wskazywał właściwą drogę, bogate tradycje przeszłości, które służyć powinny współczesności.*

Interesującą postacią zaolziańskiego życia literackiego był Wiesław Adam Berger, bratanek Ernesta Bergera, znanego przedwojennego dyrygenta, dyrektora polskiego gimnazjum i liceum im. C. K. Norwida w Villard de Lans we Francji, szkół zlikwidowanych tuż po wojnie przez komunistów. Za udział w zamieszkach związanych z likwidacją liceum i gimnazjum w Villard de Lans utrudniano W. A. Bergerowi powrót do kraju w 1946 r., a po 1968 roku władze Czechosłowacji, na terenie której mieszkał (Ostrawa-Poruba), zakazały mu wstępu do Polski. Wtedy — jak wspomina w artykule pt. „Tęskno mi do tamtych czasów”⁶ — Ludwik Brożek i jego kolega ze szkolnej ławy, Rudolf Ramsza *...przynosili mi kawał Ojczyzny spoza prawego brzegu Olzy (...)* *...umawiali się ze mną na randkę, na ławeczce, na lewym brzegu Olzy, przychodzili, przynosili książki i zakazane gazety, i opowiadali mi o Polsce. Nie mogłem do Polski, więc Polska przychodziła do mnie. Czulem się z nimi, jakby granica w ogóle nie istniała. Były to dla mnie (...) uspaniałe godziny pełne literackich i intelektualnych rozmów. Pan Ludwik i pan Rudolf pomagali mi żyć sprawiedliwie po polsku.*

Z zachowanych listów W. A. Bergera do Brożka z lat 1961—1975 wynika, iż pierwotnie ich kontakty miały charakter korespondencyjny. Po raz pierwszy osobiście spotkali się w maju 1974 r., kiedy L. Brożek wraz z R. Ramszą odwiedzili Bergera w jego domu w Ostrawie-Porubie. Wkrótce po tej wizycie Berger przesłał do Brożka recenzję z książki Karola Daniela Kadłubca *Gawędziarz cieszyński Józef Jeżowicz* opatrzoną pseudonimem Adam Kaj z propozycją przesłania jej do „Poglądów”. W miesiąc później do następnego listu dołączył opowiadanie pt. *Parnas*. Nie była to twórczość zbyt wysokich lotów, więc nie spotkała się z przychylną oceną krytyki, co boleśnie dotknęło autora. Szczególnie uraziła go recenzja Edmunda Rosnera w czeskokoczeskim „Zwrocie”. W listach przewija się jeszcze motyw poszukiwań źródłowych różnicowanych pod względem tematycznym (m.in. dotyczących Żwirki i Wigury), a także obietnice wspólnych spotkań na Zaolziu. Berger mógł przejść most na Olzie — jak sam wspomina — dopiero po dwudziestu latach, jakie minęły od 1968 roku, który wielu wypowiadającym głośno swe sądy na temat interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji zamknął na długie lata drogę do Polski.

Znany z tolerancji dla cudzych przekonań Brożek był adresatem wielu listów od księży, a nawet biskupów wyznania katolickiego i ewangelicko-augsburskiego (np. ks. bpa Herberta Bednorza — biskupa katolickiego i ks. bpa Andrzeja Wantuły — biskupa ewangelicko-augsburskiego). Także zza Olzy otrzymywał listy od duchownych obu wyznań: w latach 1946—1950 nadeszło pięć listów od ks. Leopolda Bilki, w 1958 r. — dwa listy od ks. pastora Gustawa Szurmana. Zamieszkały w Karwinie ks. L. Bilko przekazał Brożkowi, jak wynika z listu, książkę ks. Fryderyka Hoffmanna pt. *A kdo vas zabije...*, poświęconą martyrologii duchowieństwa (także polskiego) podczas II wojny światowej. Jej autor, Czech, był długoletnim towarzyszem niedoli ks. Bilki w obozie koncentracyjnym w Dachau. Dzięki protekcji duchownego Brożek otrzymał jej egzemplarz do zrecenzowania, gdyż na rynku polskim była ona całkowicie niedostępna. Jego recenzja ukazała się w „Głosie Ludu” w 1947 r. (nr 142). Dwa następne listy dotyczą projektu wydania jednodniówki w setną rocznicę powstania „Gwiazdki Cieszyńskiej”, a także dostarczenia artykułów do nowego rocznika kalendarza „W Obronie Prawdy”,

⁶ Wiesław Adam Berger: *Tęskno mi do tamtych czasów. Raz jeszcze o doktorze Ludwiku Brożku*; „Głos Ludu” z 11 lipca 1996.

którego ks. Biłko był współredaktorem. W 1950 r. urywają się listy ks. Biłki, natomiast zachowały się trzy listy jego brata, Rudolfa z Bielska-Białej, w których zapytuje Brożka o zarzuty, jakie postawiono ks. Biłce po aresztowaniu w 1951 r., oraz prosi o pomoc. Brożek odpisał, bo w kilka miesięcy później otrzymał od Rudolfa Biłki list z podziękowaniem za wiadomości.

Również ze sprawami literackimi związana jest korespondencja ks. pastora Gustawa Szurmana z Nawsia koło Jabłonkowa. We wrześniu 1958 r. pastor zwrócił się do Brożka listownie, by podziękować mu za ocenę swej sztuki pt. *Kaleka*. Jednocześnie prosi o doręczenie utworu Zdzisławowi Hierowskiemu, by go przeczytał i zrecenzował. Ks. Szurman pisał: *Odcięty mostem granicznym nie mam sposobności poznać tych autorytetów ani z nimi się zetknąć*.

Recenzja Brożka, o której wspomniano w liście, zachowała się w tej samej teczce i jest rzeczywiście — poza nielicznymi sugestiami poprawek — przychylna. Brożkowego zdania nie podzieliła jednak Scena Polska w Czeskim Cieszyńsku, dla której sztuka została napisana, i nie wprowadziła jej do swego repertuaru.

Wśród Brożkowej liczącej ok. 2000 listów korespondencji, przechowywanej w Centrum Wiedzy o Regionie przy Zarządzie Głównym Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w Cieszyńsku, nie skatalogowanej jeszcze i nie uporządkowanej, a więc trudnej do oceny jeśli chodzi o jej zawartość, z pewnością odnaleźć można znacznie więcej sygnałów pochodzących od mieszkających za południową granicą ludzi. Dotyczy to zarówno Zaolzia, jak i terenów położonych dalej od granicy z dzisiejszymi Czechami i Słowacją. Z bardziej znaczących nazwisk należałoby wymienić tutaj dra Erwina Goja (pseud. literacki Ondra Łysohorski), poetę laskiego, który w latach 1937—59 pisywał z Bratysławy listy do Brożka, czy Milana Kudelkę, profesora Uniwersytetu w Opawie. Korespondencja Erwina Goja zawiera kilka utworów poetyckich w rękopisie i jeden w maszynopisie przesłanych Brożkowi z propozycją ich opublikowania w „Zaraniu Śląskim”. Zdziwiające, że przedwojenne listy E. Goja pisane są po polsku, powojenne — wyłącznie po słowacku. Autor listu tłumaczy to zbyt małym kontaktem z językiem polskim przez ostatnie lata.

Z Milanem Kudelką Brożek korespondował na temat zbiorów Leopolda Jana Szersznika, którym Kudelka szczególnie się interesował oraz innych publikacji dotyczących spraw śląskich. To Kudelka właśnie tłumaczył Brożkowe *Zbójnickie sprawy i dokumenty*⁷, jeden z rozdziałów późniejszej jego pracy doktorskiej, na język czeski.

Przegląd korespondencji L. Brożka z przyjaciółmi zza Olzy prowadzi do kilku spostrzeżeń. Wzajemne kontakty miały najczęściej charakter bezpośredni, z racji bliskości topograficznej. Miejscem spotkań było Muzeum w Cieszyńsku, niepodzielne królestwo Ludwika Brożka. Kontakty korespondencyjne zastępowały osobiste, gdy przejście mostu granicznego stawało się niemożliwe, a utrudnienia władz związane z otrzymaniem przepustki skutecznie odstraszały od kołatania do urzędniczych bram. Most na Olzie stawał się z przyczyn politycznych granicą nie do przebycia, dla niektórych (np. W. A. Bergera) — na jakiś czas, dla innych (np. H. Jasiczka) — do końca życia. Pozostawały więc listy jako jedyna droga podtrzymania więzów przyjaźni, poszukiwania słów otuchy, odnajdywania więzi z krajem. Tematyka listów, poza typowo przyjacielską, jak w przypadku A. Fierli czy K. Franka, obraca się wokół książki, twórczości czy spraw związanych z życiem literackim. To one w znacznej mierze stanowiły oś, wokół której toczyły się dyskusje, kwerendy, prowadzono wymianę książek. Bo książka właśnie odgrywała w życiu Brożka najważniejszą rolę, była jego największą miłością. Jej poświęcił swe serce i siły.

⁷ L. Brożek: *Zbójnickie sprawy i dokumenty*. Kalendarz „Zwrotu” 1955, str. 125—134. Przekład M. Kudelki ukazał się w: „Radosna Zeme” 1955, nr 1, str. 1—6.

WITOLD IWANEK

INŻYNIER MUZEALNIK



Portret inż. Wiktora Kargera w końcowym okresie jego życia. *Reprod. Dominik Dubiel*

Placówki muzealne powstawały w Cieszynie w różnych czasach i okolicznościach. Każdą prowadził człowiek nazywany kustoszem. W XVIII wieku była to placówka jezuicka a po kasacji zakonu półprywatna, na czele której znajdował się eksjezuita Leopold Szersznik (1747—1814). Józef Londzin (1863—1929) kapłan, pisarz, historyk i poseł do Sejmu austriackiego i polskiego oraz burmistrz miasta, jako założyciel Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie, przekazał swoje bogate (1901) zbiory książek, prasy, medali, obrazów ludowych, strojów i meble Towarzystwu, tworząc tym samym Muzeum, którego stał się Kustoszem. Oskar Weismann (1868—1910), jako emerytowany oficer austriacki, zbierał militaria, numizmaty, minerały, ptasie jaja i sprzęt mieszczański, zakładając w 1901 r. Towarzystwo Muzealne. Zbiory jako kierownik ułożył w ratuszu, przeniesione w 1920 r. do kamienicy przy Starym Targu nr 2, gdzie przetrwały blisko 20 lat. Następnie jako Muzeum Miejskie ulokowano je w byłym zamku Habsburgów, skąd w 1933 r. przeniesiono do kamienicy demlowskiej (b. pałac Laryszów). Oddzielne zbiory muzealne o randze europejskiej posiadali dwaj kupcy, Brunon Konczakowski i Tomasz Kopy. Wszyscy ci ludzie zwani byli kustoszami. Nawet emerytowany historyk Franciszek Popiołek, pracujący dodatkowo w budynku przy ulicy Regera, tytułowany był kustoszem.

Tymczasem jedynym, któremu przysługiwał z racji wykształcenia i czynności zawodowych tytuł kustosa, był zapomniany obecnie naukowiec i doskonały znawca przedmiotów z ubiegłych wieków, cieszyniak Wiktor Karger. Historyk sztuki, inżynier budownictwa, archeolog, etnolog i publicysta, po wiedeńskich studiach typu filozoficzno-historycznego i technicznego, które ukończył w 1907 r. w Wiedniu, rozpoczął pracę w muzeum opawskim w randze kustosa. Wszystkie te studia stały się zawodem jego życia. Dowodem tego są publikacje, które w czasach późniejszych dotyczyły wyłącznie zagadnień Śląska Cieszyńskiego, specjalnie z zakresu architektury, numizmatyki, heraldyki i broni.

Gimnazjum ukończył w Cieszynie, gdzie jego ojciec pracował w dyrekcji Komory Habsburgów, a w chwilach wolnych wraz z Adolfem Hanisch-Pacully, Emilem Szewczykiem i jego żoną Emmą tworzył kwartet muzyczny, uprawiając muzykę klasyczną. Sam Wiktor pozostał całe swe życie kawalerem mieszkając w Cieszynie przy ulicy Hoenheiser nr 7 (obecnie Korfantego).

Brat jego, jako sędzia, przebywał w Wiedniu.

W miarę możliwości penetrował stanowiska archeologiczne w Starym Bielsku, Międzywiciu, Podborze, Gródku koło Jabłonkowa oraz szańce z czasów wojny trzydziestoletniej w Mostach. Częstym obiektem jego grzebania — niestety jedynie powierzchniowego — stała się Góra Zamkowa w Cieszynie. Dopiero podczas okupacji włączył się do prac kustosza Muzeum w Raciborzu, Raszki, odsłaniającego dolną część romańskiej rotundy zamkowej.

Pracę w muzealnictwie rozpoczął w 1913 roku, w Muzeum Krajowym w Opawie (*Landesmuseum in Troppau*), zyskując tam uznanie jako archeolog. Zwany był pionierem naukowej archeologii na Śląsku, dawano mu tym samym pierwsze miejsce, nawet przed Franciszkiem Popiołkiem. Pomagała mu w tym znajomość sześciu języków. Był współpracownikiem — jako kustosz — opawskich wydawnictw związanych ściśle z dziejami Śląska Cieszyńskiego. Ogłosił szereg prac z dziedziny archeologii, numizmatyki, historii, kultury materialnej i sztuki oraz etnografii. Opawskie wydawnictwa związane były z tamtejszym Muzeum i na ich łamach ogłaszał większość swych prac, np. w „*Zeitschrift f. Geschichte und Kulturgeschichte Oesterr. Schlesiens*” r. — 1—18; „*Slezsky numismatik*”; „*Mährisch-Schlesische Landeszeitung*” 1943. W prasie wiedeńskiej pisał o cieszyńskach (strzelby myśliwskie), Kalendarzu „Zwrotu” w 1956 oraz „*Kalendarzu Cieszyńskim*” i wydawnictwie teatru cieszyńskiego „*Das erste Spieljahr*” 1941—1942; „*Zaraniu Śląskim*” 1934. Głównym celem jego badań była cieszyńska numizmatyka oraz słynne strzelby myśliwskie z XVI—XVIII wieku, tzw. cieszyńki. Publikacje te ukazywały się w różnych językach (polskim, czeskim i niemieckim).

Po przywróceniu w Cieszynie władzy polskiej objął w 1920 r. tamże stanowisko kustosza Muzeum, z zadaniem scalenia rozproszonych zbiorów ruchomych, obejmujących zbiory muzealne, archiwalne i biblioteczne, łącząc dawne zbiory Szersznika, Weissmana i Londzina. W ciągu kilkunastu lat doprowadził do tego, że w Cieszynie — w dawnym pałacu Larysza, będącym w drugiej połowie XIX wieku kamienicą burmistrza Jana Demla — powstała prawdziwa placówka muzealna, w ówczesnych czasach jedna z poważniejszych regionalnych placówek muzealnych w Polsce, prowadzona na zasadach umiędzynarodowionych, zgodnie z ogólnomiędzynarodowym systemem naukowo-badawczym.

Największą jego zasługą było to, że dzięki jego zdecydowanej postawie, ofiarności i podjęciu dużego ryzyka podczas okupacji, cieszyńskie zbiory w zasadniczej części pozostały w Cieszynie. Pamiętać należy, że od 1 sierpnia 1939 roku był już na emeryturze, a władze hitlerowskie 1 września tegoż roku mianowały go ponownie kustoszem placówki. Na tym stanowisku bronił przed wywozem muzealia, a polskie książki ulokował w kościele p.w. Trójcy, nie dopuszczając do ich niszczenia. Tłumaczył to tym, że należy je dokładnie przejrzeć, gdyż mogą zawierać akcenty wskazujące na niemieckie wpływy kulturalne. Postępował tak, mimo że był wychowany w duchu austriackim. Również ukrywał przed hitlerowcami mienie żydowskie. Za te i inne zasługi otrzymał po maju 1945 roku zasłużoną emeryturę, a w biurze Muzeum własne biurko.

Do najważniejszych jego tematów należały artykuły, w których zawarł dzieje dawnej mennicy cieszyńskiej. Wyniki jego badań w tej dziedzinie przeszły do ogólnopolskich opracowań numizmatycznych i weszły, jako jego wkład, do dzieł Gumowskiego, Kalkowskiego i innych naukowców.

Zajmował się również rusznikarzami i sztyftarzami, tj. wykładającymi drzewce strzelb myśliwskich kością, tworząc przeróżne sceny myśliwskie lub ornamenty pseudo-roślinne. Osobne rozprawy poświęcał przybyłemu w orszaku Elżbiety Kurlandzkiej

rusznikarzowi o imieniu Jerzy, który przybrał nazwisko Kurland. Księżna Elżbieta w roku 1595 zaślubiła cieszyńskiego Piasta Adama Wacława. Rusznikarz Jerzy był twórcą tzw. „zamku kołowego kurlandzkiego” w strzelbie myśliwskiej. Wszystkie te dane Karger znalazł w pismach archiwalnych, a w Urbarzu Cieszyna z roku 1577 (?) odkrył nazwisko Jerzyka Kurlanda, mieszkańca Fryszackiego Przedmieścia. Jak powyższe daty (1577—1595) można pogodzić, trudno wytłumaczyć. Można jedynie przyjąć za pewnik, że rok 1577 został fałszywie wpisany. Wiktor Karger odnalazł szereg nazwisk rusznikarzy, np. Jan Domeni rodem z Cieszyna, który w 1749 r. przyjął tamże prawa miejskie i według Kargera sygnował swe wyroby „DI” lub Wacław Franczek, który w Urbarzu z roku 1577 występuje jako mieszkaniec Fryszackiego Przedmieścia. Wiktor Karger umieszcza go na lata 1610—1656. Tak samo rusznikarza Jerzego Grusmaula występującego w Urbarzu w roku 1577 umieszcza jako pracującego w Cieszynie w latach 1631—1656, wraz ze swym synem. W wiedeńskim Muzeum znajdują się jego cieszyнки. Te różnice w datowaniu poszczególnych mistrzów wskazują, że Wiktor Karger przeglądający archiwa i muzea zarówno w Cieszynie jak i Opawie i Wiedniu, musiał na wiele cieszyńskich nazwisk natrafiać. Pisał również wiele opracowań mincerzy, którzy w XVI—XVII w. okresowo działali w Cieszynie, znajdując w różnych archiwach wiele nieznanych dotychczas danych.

Spis ujawnionych dotychczas — gdyż część swych notatek zapisywał stenograficznie — jego publikacji obejmuje ponad 100 pozycji, ale jest niepełny. Wiele cennych informacji znajduje się w jego odręcznych notatkach, które prawdopodobnie po jego zgonie, znajdując się w olbrzymiej szafie w tylnym gabinecie muzealnym Ludwika Brożka, przepadły, gdyż nikt nie był w stanie stenografii Kargera odczytać.

W okresie powojennym utrzymywał ścisłe kontakty z cieszyńskim Muzeum. Sporządził np. bezinteresownie niełatwy do opracowania katalog zbiorów geologicznych, które przy organizowaniu nowego oblicza placówki zostały rozproszone i częściowo przeszły do warszawskiego Muzeum Ziemi. Tworzył również bardzo pracochłonny inwentarz zbiorów numizmatycznych. Pomagała mu w tym olbrzymia wiedza nabyta w ciągu długiego okresu pracy zawodowej. Prowadził też w dalszym, ciągu rozpoczęte wcześniej prace badawcze pisząc m.in. rozprawę o cieszyńskich, strzelbach znanych w całej Europie, wyrabianych przez dawnych rusznikarzy cieszyńskich, uzupełniając wykaz nazwisk mistrzów szeregiem odkrytych przez siebie osób.

Zmarł w wieku 96 lat, w pełni sił fizycznych i umysłowych, 18 lutego 1976 r. i pochowany został przy głównej alei cmentarza komunalnego. Obok niego spoczywa lekarz, dr Henryk Bernacik, zmarły w 1983 r., mieszkający przez wiele lat u inż. Wiktora Kargera oraz przeniesione z grobu cmentarza przy kościele św. Jerzego szczątki rodziców Kargera.

Był zasłużonym mieszkańcem Cieszyna. Mimo swej austriackiej przynależności, bronił wobec Niemców sprawy polskiej i na ile go było stać, starał się podczas okupacji pomagać Żydom. Jako naukowiec stał się pierwszym fachowym kierownikiem w randze kustosa muzealnictwa cieszyńskiego.

Był też, o czym bardzo mało się pisze i mówi, wykształconym założycielem placówki, która zbiera i gromadzi pamiątki dotyczące przeszłości cieszyńskiego księstwa piastowskiego od czasów prehistorycznych po XX wiek.

WIERZE, ŻE SIĘ JESZCZE PRZYDAM



Ks. biskup Andrzej Wantuła. Rep. Janina Ciupek

Frapujące to koleje człowieczego losu. Ojciec Jan ledwo ukończył szkołę ludową, do której zresztą nie mógł chodzić regularnie, gdyż ważniejsza była praca na przydomowym zagonie i staranie o to, aby było co do gęby włożyć — syn Andrzej ukończył wyższe studia i sięgnął po najwyższe stopnie akademickie. Jan był zwykłym „werkowym” robotnikiem, znanym w swoim środowisku ze społecznych, narodowych i wyznaniowych przekonań, Andrzej został wziętym teologiem, pedagogiem, najpierwszym duszpasterzem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, znanym i szanowanym daleko poza granicami kraju, wówczas jeszcze ściśniętego obręczą umysłowego zniewolenia. Ojciec uprawiał sad, kochał książki, zbierał je i z mozolem chwycił spracowaną ręką za pióro, przelewając na papier efekty swoich „chłopskich studiów”, syn z wyteżeniem pracował na niwie Pańskiej, czerpał z mądrości ojcowskiej i pozostawił dorobek publicystyczny obejmujący kilkaset pozycji druków zwartych i artykułów naukowych i popularnych. Takich porównań można by przytoczyć jeszcze wiele. Ale też można postawić pytanie, ileż to talentów

na ziemi cieszyńskiej wyszło spod chłopskich strzech, gdyż Wantułowie nie byli przypadkiem odosobnionym. A ile takich talenów zostało zmarnowanych nie dlatego, że najzwyczajniej nie mieli warunków wybić się wyżej, ale zostali pozbawieni szans pracy dla własnej Ojczyzny? W tym przypadku taka szansa była dana i nie została zmarnowana.

Andrzej Wantuła urodził się w Ustroniu 26 listopada 1905 r., jako syn Jana i Anny Szczepińskiej. Po ukończeniu szkoły ludowej w Ustroniu, w czasie gdy jeszcze trwały zapasy I wojny światowej, ojciec zapisał syna do jedynego polskiego gimnazjum w Cieszynie. Wreszcie zakończyła się wojna, oczekiwania wielu zdawały się spełniać, gdy niespodziewanie rozgorzał spór o ziemię cieszyńską. Ojciec Jan dalej przemierzał utarty szlak werkowych robotników z Ustronia do Trzyńca, teraz przez granicę państwową. W odwrotnym kierunku zmierzali studenci gimnazjum zza Olzy, dla których dawne macierzowe gimnazjum znów było jedyną dostępną polską szkołą średnią. Wśród nich był najbliższy przyjaciel Andrzeja Wantuły — Jerzy Cymorek, późniejszy duchowny i biskup Kościoła Ewangelickiego na Zaolziu. Po latach zapisał o Wantule: (...) ks. Stonawski mówił o nim, że jest typowym melancholikiem, ale ten melancholik był niezmiernie lubiany w gronie kolegów, a uwielbiany przez młodszych. Za co? Nie udawał!

*Nigdy niczego nie udawał. (...) W gronie kolegów był ożywiony i ożywiał. (...) Oczekiwany był na wieczorkach bursackich przez wszystkich i nagradzany „salwami śmiechu i burzą okłasków”. Wspaniale tańczył mazura. (...) Dość długo nie umiał się zdecydować na kierunek studiów wyższych. Gdy zapisał się na Wydział Teologii Ewangelickiej na Uniwersytecie Warszawskim, studia traktował bardzo poważnie (...) a przed egzaminami „nic nie umiał”, ale „przynosił same bardzo dobre”. Po otrzymaniu absolucji w 1929 r., młody teolog uzyskał stypendium Wolnego Fakultetu Teologii Ewangelickiej w Montpel-
lier. Tam nadarzyła się okazja wyjazdu z grupą studentów do krajów kultur starożytnych, z Ziemią Świętą włącznie. Zapewne była to wielka radość ojca, gdy wysupłał swoje oszczędności i zafundował synowi tę daleką podróż do świata, o którym on sam tylko słyszał. Potem jeszcze przez kilka miesięcy Andrzej Wantuła zatrzymał się w Paryżu, gdzie napisał pracę dyplomową i po zaliczeniu semestru zimowego w Strasburgu, w marcu wrócił do kraju, w czerwcu zdał egzamin dyplomowy. 25 października 1931 r. ks. bp. Juliusz Bursche ordynował ks. Andrzeja Wantułę w Wiśle i powierzył mu wikariat u boku sędziwego ks. Jerzego Mrowca. Początkowo nauczał religii w wyższych klasach szkół podstawowych w Centrum i w Głębcach, dwa lata później został wybrany na II proboszcza, a gdy w 1934 r. ks. Mrowiec przeszedł w stan spoczynku, został pierwszym i jedynym proboszczem rozległej parafii wiślańskiej. Już wcześniej, bo od 1932 r., ks. Wantuła obsługiwał nowo powstały zbór filialny w Istebnej, do którego dojeżdżał na rowerze, albo z młodzieżą na wozach drabiniastych. Młodzieży zresztą poświęcał bardzo wiele uwagi, starając się skutecznie o to, aby związać ją w organizowanych przez siebie wiślańskich kołach Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej. Nie zaniedbał także potrzeb najmłodszych; przy wydatnym poparciu prezbitera Antoniego Melcera powołał Szkołki Niedzielne i przeszkolił do ich obsługi kadrę dobrze przygotowanych pracowników. Wiele wysiłku włożył także w odnowienie kościoła i budynków parafialnych, zmienił ich otoczenie, przeprowadził elektryfikację obiektów, ozdobił prezbiterium kościoła do dziś istniejącym witrażem, wreszcie wybudował nowy, stosowny do potrzeb parafii dom zborowy (1937).*

Nazbyt wielką indywidualnością był ks. Wantuła, aby zajmować się tylko życiem duchowym i gospodarczym parafii. Od czasów Bogumiła Hoffa, a zwłaszcza w latach, gdy wojewodą śląskim był dr Michał Grażyński, Wisła gwałtownie zaczęła zmieniać swoje oblicze: zaszyta, zgoła niedostępna, położona w głębi doliny rzeki Wisły rozległa góralska wioska przekształcała się w ruchliwe letnisko z dziesiątkami nowoczesnych will i pensjonatów. Mało kto ze ściągających tu osadników czy gości zdawał sobie sprawę z odmienności etnicznej i wyznaniowej mieszkańców tego skrawka ziemi polskiej, a tym bardziej z uwarunkowań leżących u podstaw tych różnic. Wprawdzie zaistniały już w literaturze polskiej pierwsze publikacje na ten temat, pióra Bogumiła Hoffa i Franciszka Popiolka, ale ich nakłady dawno wyczerpały się i po części poszły w zapomnienie. Potrzeba kontynuowania badań i popularyzacji rzetelnej wiedzy stawała się wręcz paląca wobec pojawiających się coraz częściej pejoratywnych opinii o wiślańskim, czy ogólnie cieszyńskim środowisku innowierczym. Zbiory Jana Wantuły świadczyły o czymś innym, po ojcu ks. Andrzeju odziedziczył zamiłowanie do historii ugruntowane jeszcze w gimnazjum przez historyka Franciszka Popiolka, miał też wymagane przygotowanie. To, że on wiedział i o wartości pozostającego w cieniu obrazu przeszłości był przekonany, było dla ks. Wantuły zbyt mało; pragnął, aby inni też wiedzieli i zobaczyli ten obraz przy dziennym świetle. Dotąd ks. Wantuła pisał recenzje, obszernie relacje ze swoich podróży do Ziemi Świętej i innych krajów, o Biblii, o pracy parafialnej i wśród młodzieży. W 1933 r. na łamach „Zarania Śląskiego” pojawiły się pierwsze artykuły regionalne: *Orkan na Śląsku, Początki osadnictwa na Wiśle*. Potem kilka artykułów poświęcił wyjątkowej postaci ks. Jerzego Trzanowskiego, by w 1938 r. opublikować obszerniejsze studium *Ks. Jerzy Trzanowski. Życie i twórczość*. Rok wcześniej „Rocznik Teologiczny” Wydziału Teologii Uniwersytetu Warszawskiego wydrukował dysertację *Porządek kościelny Wacława Adama. Początki organizacji Kościoła Ewangelickiego na*

Śląsku Cieszyńskim, jeszcze w tym samym roku emitowaną w osobnej odbitce. Ta ostatnia praca przyniosła ks. Wantule tytuł doktora. Do 1939 r. na liście tytułów ks. Wantuła miał już ponad 120 pozycji.

Niewątpliwie jaśniejszym dniem w życiu księdza był ożenek z mieszkanką Ustronia Julią Blasbalg (25.10.1936).

Niestety nadeszły dni doświadczeń. Wybuchła II wojna światowa. Już 2 września 1939 r. do Wisły wkroczyły wojska hitlerowskie. Senior ks. Paweł Nikodem polecił wszystkim duchownym pozostać na miejscu, lecz narzucony „radca kościelny” miał inne plany. Wszak polscy duchowni w przeważającej części byli ludźmi „spalonymi”, jeden po drugim musiał nie tylko opuścić swoją placówkę, ale sam stawał się ofiarą więzień i obozów. Taki los spotkał także ks. dr. Wantulę. Tuż przed Zielonymi Świątami 11.05.1940 r. przyszło gestapo; ks. Wantuła został osadzony w więzieniu w Cieszynie, a stąd poprzez Sosnowiec przewieziony do Dachau, a następnie do Mauthausen. Koszmar przeżyć, wycieńczająca praca nad siły, gwałtownie węgłęjące zdrowie pozabawiały wszelkich złudzeń. Czy można się dziwić, że nawet osoba duchowna mogła stanąć na progu wytrzymałości psychicznej, boleśnie zatrzymać się na krawędzi wiary? I wówczas na przekór słabościom ciała wyrzucił z siebie słowa: *Chciałbym przetrwać! Nie chciałbym tu zginąć! Wciąż wierzę, że się jeszcze przydam w życiu i pracy Kościoła.*

25.11. ks. Wantuła mógł opuścić obóz. Jakiś czas dochodził do siebie w ojcowskim domu. Potem pracował w cieszyńskiej mleczarni. Tryby wojny były jednak bezwzględne, wciągały coraz to nowe zastępy „ochotników”. Ks. Wantuła został zmobilizowany i przerzucony na front zachodni. Tam udało mu się przedostać do polskich formacji. I już tam okazał się bardzo potrzebnym, gdyż w polskich jednostkach brakowało ewangelickich kapłanów. W 1945 r. z Włoch ks. Wantuła wyjechał do Londynu, gdzie przyczynił się do założenia Polskiej Parafii Ewangelicko-Augsburskiej i gdzie był jej pierwszym proboszczem.

Tymczasem w kraju w wyniku wojny Kościół Ewangelicki poniósł wielkie straty w ludziach i w majątku; gwałtownie kurczył się stan posiadania na tzw. ziemiach odzyskanych; ani władze, ani przesiedlana ludność nie były skore do tolerowania jakiegos „niemieckiego wyznania”! Potrzeba nakazywała powrót do Polski, ale już było wiadomo, że wielu zamiast do domów, trafiało do więzień. Co robić, jaką cenę przyjdzie zapłacić, obojętnie za jaką decyzję?

Ks. Wantuła postanowił wrócić. 16.08.1948 r. zameldował się w swojej wiślańskiej parafii na stanowisku proboszcza. Dwa lata później został wybrany na członka Synodu, z kolei Synod wysunął go do Konsystorza, wreszcie pod koniec roku powierzono mu prowadzenie zajęć na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego. Po reorganizacji kształcenia duchownych, ks. Wantuła kierował katedrą teologii praktycznej na Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. W 1953 r. przyszło mu pożegnać sędziwego ojca Jana. Coraz trudniej było godzić obowiązki proboszcza w Wiśle i wykładowcy w Warszawie w warunkach zaciskającej się obroczy dyktatury ateistycznej. Jednym z jej przejawów były kłopoty związane z budową kaplicy w Malince. Niemniej rok 1955 przyniósł awans na profesora nadzwyczajnego i prorektora ChAT. Nadmiar obowiązków i przepracowanie rychło dały znać o sobie. Dla ratowania zdrowia ks. Wantuła wystąpił o półroczny urlop zdrowotny.

Nadszedł czas kolejnej decyzji. W 25-lecie ordynacji ks. Wantuła pożegnał się ze swoją parafią i na stałe przeniósł się do Warszawy. W 1959 r. został obrany biskupem Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, od 1963 r. przez 7 lat piastował godność wiceprezydenta Światowej Federacji Luterńskiej, rok 1966 przyniósł nominację na profesora zwyczajnego. Jak w młodości, ks. biskup traktował swoje obowiązki poważnie, z żelazną dyscypliną wywiązywał się z powierzonych zadań: prowadził wykłady w Polsce i za granicą, uczestniczył w konferencjach międzynarodowych, kierował komisją przekładu Pisma Świętego (od 1961), sam tłumaczył kilka jego ksiąg, publikował różne prace zarówno z zakresu wykładanych przedmiotów, związanych z życiem Kościoła,

a także różnych przyczynków historycznych. Do ostatnich prac należą *Zarys homiletyki ewangelickiej* (1974) i *Okruchy ze stołu Pańskiego, Kazania na wszystkie niedziele i święta roku kościelnego* (1975). Nakład obu pozycji rozszedł się w ciągu kilku miesięcy.

Wyczerpanie pracą kumulowało się, coraz bardziej obezwładniało. Toteż na pierwszej sesji VI Synodu w lutym 1975 r. ks. Wantuła złożył urząd biskupa. 6 kwietnia tego roku, jako ustępujący zwierzchnik Kościoła, dokonał introdukcji swojego następcy. W miarę swoich sił udzielał się jeszcze na uczelni, ale widać było nieubłagany postęp choroby. Ks. biskup zmarł 15.06.1976 r. Z kościoła św. Trójcy w Warszawie doczesne szczątki Zmarłego przewiezione zostały do Wisły. Ks. biskup wrócił, by... zająć zarezerwowany kawałek ziemi na wiślańskim Groniczku. Zebrane tłumy żegnały tego, który potrafił godzić przywiązanie do dzieła Reformacji z autentycznym patriotyzmem i otwartą postawą w kwestiach społecznych, (...) był godnym spadkobiercą najlepszych patriotycznych tradycji polskiego ewangelicyzmu. Spełniło się jego wielkie obozowe pragnienie, gdyż bardzo się przydał w życiu i pracy Kościoła.



Ustroń — widok z Zawodzia na Małą Czanorę. Fot. Krzysztof Marciniuk

MUZYKA BYŁA JEGO PASJĄ

Ktoś mógłby zadać mi pytanie: dlaczego, mając do wyboru tyle różnych, ciekawych tematów, zdecydowałem się i to bez wahania na ten jedyny — „Ks. Adam Hławiczka”. Nie miałem żadnej wątpliwości, że postąpiłem słusznie. A czemu? zaraz wyjaśnię. Otóż poznawszy dogłębnie tego człowieka pragnąłem ocalić od zapomnienia wybitną jednostkę, postać obdarzoną niepospolitymi zdolnościami, a tak skromną, że niewiele brakowało, by jego bogata spuścizna, tak religijna, związana z pełnioną profesją, jak i artystyczna twórczość muzyczna, podzieliły los wielu cennych utworów mistrzów, które nigdy nie ujrzały światła dziennego. Najpierw zalegały w szafach, potem na strychach, by wreszcie przepaść bez śladu.

Łatwo mi pisać o księdzu Hławiczce, bo tak się złożyło, że nasze drogi życiowe przez 70 lat wędrówki ziemskiej były zupełnie zbieżne. Najpierw, jako 10-latkowie, spotkaliśmy się w Gimnazjum im. Osuchowskiego w Cieszyźnie. Od tej pory aż do matury zasiadaliśmy razem w tej samej ławce.

Choć Adam był wybitnym humanistą, a ja miałem zainteresowania raczej przedmiotami ścisłymi, uzupełnialiśmy się doskonale. Ponadto zbliżyło nas do siebie zamiłowanie do muzyki. On miał je we krwi, po ojcu, który był profesorem śpiewu w naszej szkole.

Ileż wspaniałych chwil spędziłem w domu mojego kolegi! Niestety, było to już po tragicznej śmierci jego ojca, trafionego kulą ucznia psychopaty. Adam był najmłodszy z 5 braci i miał wtedy zaledwie 6 lat. Najstarszy Karol przerwał studia prawnicze i wspólnie z matką podjął trud wychowania rodzeństwa i zabezpieczenia bytu rodzinie. I choć przedstawiało się to skromnie, atmosfera domu pełnego szacunku i miłości wzajemnej oraz otwartych drzwi dla przyjaciół sprawiała, że czułem się tu dobrze i chętnie wracałem na to miejsce.

Należałem od początku do stałych bywalców tego domu. Bracia Adama mieli wielorakie zainteresowania, tak w dziedzinie nauki, jak muzyki i sportu. Zawsze toczyły się tam ciekawe dyskusje, do których powoli nas, najmłodszych, wciągano. Często przerywane były muzyką i śpiewem. Tu wyróżniał się wyraźnie Adaś, którego czysty, melodyjny głos budził podziw słuchających. W takiej właśnie atmosferze wzrastał. Kochał ludzi i zawsze pragnął im służyć. Dlatego dla nikogo nie było zaskoczeniem, gdy po zdaniu matury w czerwcu 1927 r. w Gimnazjum im. Osuchowskiego wybrał teologię. Studiował ją w latach 1927—1933 na Wydziale Teologii Ewangelickiej Uniwersytetu Warszawskiego.



Ks. Adam Hławiczka. Rysunek piórkim autorstwa Bogusława Heczki

W tym samym czasie i ja znalazłem się w Warszawie, tyle, że na Wydziale Medycznym.

20 lutego 1934 r. Adam Hławiczka uzyskał tytuł kandydata teologii ewangelickiej; w tym samym roku, po złożeniu egzaminu *pro venia concionandi*, został ordynowany w kościele św. Jana w Łodzi przez biskupa Juliusza Burschego. Wkrótce po tym, już jako wikary, osiadł w parafii Św. Trójcy w Warszawie.

Równocześnie z pracą duszpasterską podjął studia w Konserwatorium Warszawskim, w klasie prof. Bronisława Rutkowskiego na Wydziale Gry Organowej i u prof. Kazimierza Sikorskiego w zakresie kontrapunktu i harmonii.

W związku z szybkimi i efektywnymi wynikami biskup Bursche umożliwił mu dalsze studia w Konserwatorium w Lipsku, na Wydziale Organów. Niestety, zostały one przerwane wybuchem II wojny światowej.

Po powrocie do Warszawy otrzymał nominację na asystenta muzycznego przy Katedrze Teologii Praktycznej.

31 marca 1940 r. ożenił się z Haliną Scholl. Ze związku tego przyszło na świat dwoje dzieci: Andrzej i Danuta.

Po upadku powstania warszawskiego znalazł wraz z rodziną schronienie na parafii ewangelickiej w Częstochowie, gdzie wszyscy doczekali końca wojny.

Następny etap wędrówki to Katowice, gdzie parafia Zmartwychwstania Pańskiego została bez kościoła i bez księdza. Na miejscu zastał katastrofalną sytuację: kościół przejęty przez katolików, a udostępniona salka na plebanii mogła pomieścić zaledwie 120 spośród 1500 zborowników. Tu odbywały się nabożeństwa, śluby, chrzty itp. W tym stanie nowo przybyły pastor postawił sobie za dewizę życiową odzyskanie kościoła. Rozpoczął i konsekwentnie prowadził żmudne starania, uwieńczzone pomyślnym wynikiem dopiero w 1947 r. Postawione warunki były jednak ciężkie — rezygnacja na rzecz Kościoła katolickiego z dwóch kościołów ewangelickich, w Siemianowicach i Chorzowie. Po zrealizowaniu tych żądań kościół Zmartwychwstania Pańskiego wrócił do prawowitych właścicieli.

Życie kościelne kwitło od samego początku. Piękne, uduchowione kazania, wspaiała gra organowa, mistrzowskie śpiewanie liturgii, ale nade wszystko osobowość księdza proboszcza przyciągały jak magnes coraz większą ilość wier-



Okladka wydanego drukiem wyboru kazań ks. Adama Hławiczki

nych. Kościół wymagał jednak gruntownego remontu, który z braku funduszy ciągnął się wiele lat. Na początku jednak postawiono ołtarz wykonany przez artystę rzeźbiarza Artura Ciencialę.

Ks. Adam Hławiczka, z natury łagodny, spokojny, był jednocześnie bardzo tolerancyjny. Szybko nawiązał partnerskie stosunki z parafiami katolickimi i to był początek popularnego dziś ekumenizmu. Wynikiem tego były powtarzające się wizyty oraz częste koncerty organowe pastora w kościele Marii Panny w Katowicach.

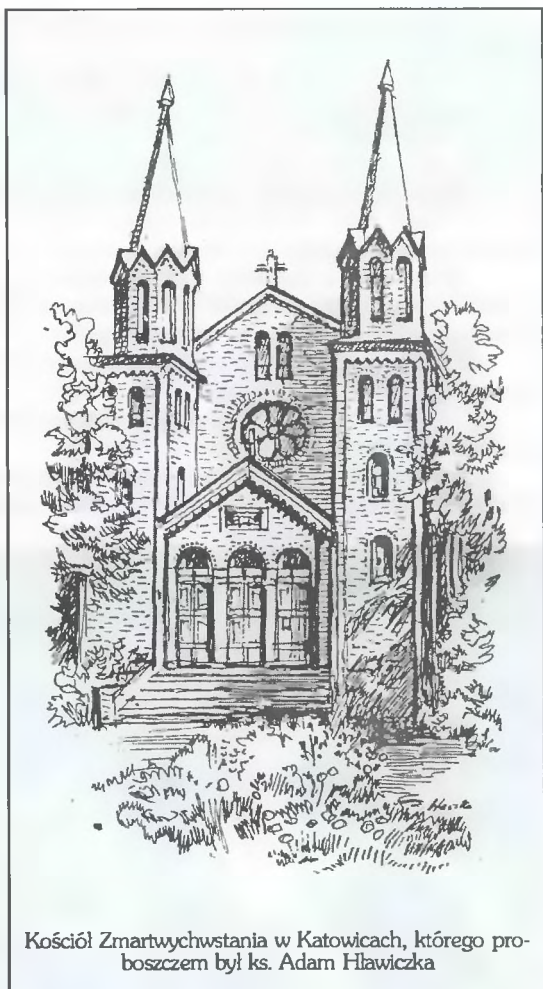
Cały ciężar obowiązków kościelnych mógł udźwignąć, w trudnej sytuacji powojennej, dzięki temu, że ofiarnie pomagała mu w pracy żona. W tym czasie opracował *Śpiewnik dla dzieci i młodzieży* oraz *Choralnik*, jako dodatek do śpiewnika kościelnego z roku 1960.

Niestety, 15 maja 1968 r. zmarła Halina Hławiczkowa; pochowana została na cmentarzu parafialnym, przy ul. Francuskiej.

Do 1971 r. ks. Hławiczka pełnił obowiązki proboszcza, po czym przeszedł na emeryturę. Wobec braku dóbr materialnych przydzielono mu pokój w Ewangelickim Domu Opieki w Dziegielowie. Zabrał tam ze sobą jedyny, niezbędny dla niego mebel — pianino. Ale był nadal aktywny. Odprawiał kazania dla podopiecznych Domu, prowadził chóry i wreszcie mógł więcej czasu poświęcić na grę i kompozycje.

W 1985 r. zawarł związek małżeński z Wandą Piskornik i po ślubie zamieszkał w Wiśle. Muzyka stała się jego pasją życiową. Z chórami wiślańskim i goleszowskim wyjeżdżał do Austrii, Niemiec, Czech, gdzie dawał koncerty organowe. Nagrał też kasety *Chwał duszo moja* z własnymi kompozycjami na fortepian. A słynne *Siedem słów Jezusa na krzyżu*, opracowane na chór z akompaniamentem organów, śpiewane jest przez ewangelików nawet poza Europą. Okres bez mała 10-letniego pobytu w Wiśle zaowocował największą liczbą kompozycji ks. Hławiczki. Żona zapewniła mu dobre warunki do pracy. Miał nie tylko spokój do tworzenia, ale i gorącą zachętę do komponowania. Więc jak grzyby po deszczu powstawały coraz to nowe i coraz dojrzalsze utwory. A ich autor był najszczęśliwszy, kiedy mógł je odtwarzać i gdy znajdowały uznanie słuchaczy. Kompozycji przybywało, a ich twórca skromnie składał je, starannie posegregowane, do szuflady bibliotecznej. Może w skrytości ducha marzył o opublikowaniu ich, nigdy się do tego nie przyznał i tego nie doczekał.

Wielkim przeżyciem dla niego stała się uroczystość zorganizowana z okazji 60-lecia ordynatury na terenie jego byłej parafii katowickiej. I chyba wtedy, w obecności



Kościół Zmartwychwstania w Katowicach, którego proboszczem był ks. Adam Hławiczka

znamienitych uczestników, chórów i licznie zgromadzonych parafian, musiał zdać sobie sprawę, jak bardzo był ceniony i kochany, oraz uprzytomnić fakt, że wykonał jednak dobrą robotę dla Pana.

Wrócił do Wisły wyciszony wewnętrznie.

A góry nadal inspirowały go do komponowania. Życiowy spokój nie opuścił go i w chwili śmierci. Odszedł nagle 18 stycznia 1995 roku, pozostawiając żal i nieopisaną pustkę.

Po pogrzebie pałeczkę przejęła wdowa, Wanda Hławiczka. Sama ciężko chora, postanowiła ratować spuściznę po mężu i najpierw zaczęła od kazań. Dążyła do tego, by wydać je drukiem, pokonując z samozaparciem trudności — zdawać by się mogło — nie do pokonania. Bo np. wszystkie kazania pisane były stenografią i systemem dawno nie używanym. Jakże więc je odczytać? Szukała cierpliwie i wreszcie znalazła pastora Jana Motykę, który podjął się tłumaczenia. Była to iście szyfrowa praca. Ale dzięki temu zapoczątkowana praca ujrziała światło dzienne w formie książkowej *Pan zmartwychwstał*, zawierającej 72 wybrane kazania na 295 stronach druku.

Następnym etapem było wydanie w 1995 r., nakładem Wydawnictwa „Augustana”, *Zbioru kompozycji organowych*. W dwa lata później ukazała się *Kompozycja na fortepian i organy* Adama Hławiczki.

Wanda Hławiczka swą misję wypełniła do końca, wkrótce potem zmarła.

Gdy obejmuję wzrokiem całe życie mego kolegi i przyjaciela, widzę jego trudne, sieroce dzieciństwo, a później ciągle zmaganie się z losem. A w tym wszystkim wielką pokorę i poddanie się woli Bożej, i to w najcięższych chwilach życia. Zawsze ogromną pociechą i wsparciem była dla niego muzyka.

Głęboka wiara i kompozycje w przeważającej części o tematyce religijnej prowadziły go przez całą wędrówkę ziemską aż do końca. Pogrzeb odbył się w Cieszynie 23 stycznia 1995 r., przy liczным udziale duchowieństwa i społeczności katowickiej, wiślańskiej, goleszowskiej i cieszyńskiej.

A TO CIEKAWE!

Stanowiące często zmurę właścicieli ogródków działkowych krety należą do rodziny kretowatych, na którą składa się 29 gatunków zgrupowanych w 12 rodzajach tych zwierząt.

Kret ryjówkowy jest najmniejszy, waży około 12 gramów, a jego wielkość wynosi od 24 do 75 milimetrów. Największy z rodziny kretowatych to desman rosyjski, ważący ok. 550 g, o wielkości 180 do 215 milimetrów. Desman występuje w południowo-wschodniej Europie i środkowo-zachodniej Azji. Tereny środkowej i południowej Afryki zamieszkują złotokrety, należące do rodziny obejmującej 18 gatunków. Długość złotokreta granta wynosi 70 do 85 mm, zaś największego z nich złotokreta wielkiego od 198 do 235 mm.

Przez całe życie krety kopią nory pod ziemią, do głębokości 70 cm, żywiąc się dżdżownicami i larwami owadów. Ponieważ podstawową dietą są dżdżownice,

kret nie musi pić wody. Ciało dżdżownicy zawiera bowiem 85 proc. wody. Nasz kret europejski zjada w ciągu doby 40 do 50 gramów dżdżownic. Wszystkie krety w razie potrzeby potrafią pływać. Żyjąc pod ziemią, kret buduje swoje nory łęgowe powyżej kopczyków i otacza je gęstą siecią korytarzy, chroniąc norę przed zalaniem wodą.

Na działkach i trawnikach krety, kopiąc korytarze, utrudniają ukorzenianie się roślin, powodując często ich obumieranie; psują powierzchnię trawników, wyrzucając niewielkie kamienie. Nawet betonowy fundament pod ogrodzenie nie zatrzymuje wejścia kreta na działkę, gdyż ten potrafi się podkopać pod ogrodzeniem. Aby pozbyć się intruza, najlepiej go złapać i przenieść na inny teren. Stosując truciznę lub wykurzając je dymem, skazujemy zwierzę na powolne męczarnie.

ANNA WIEŻIK

ANNA WERNER POETKA Z „RÓŻĄ ZA UCHEM”

Anna Wernerowa, to taka dziwna Poetka, bo pozbawiona sentymentalizmu, choć jakże czuła, pełna kobiecej wrażliwości i delikatności — napisał o poetce Zdzisław Łączkowski, dziennikarz, poeta i laureat nagrody włoskiej Gorgio la Pira. On chyba jedynie ze wszystkich recenzentów znał całą twórczość Anny, jak również ją samą, która zdaniem Macieja Szczawińskiego była „nie do podrobienia”.

Korespondowałam z Anną od października 1992 roku prawie do jej śmierci i jako „pokłosie” tej przyjaźni pozostało 55 listów, kilkanaście pocztówek, 15 tomików z jakże czułymi dedykacjami, oraz kilkadziesiąt arkuszy z wierszami, które po napisaniu wysyłała mi „na gorąco”.

Urodziła się 14 kwietnia 1918 roku w Krasnej koło Frydku-Mistku na Zaolziu. Jakkolwiek często wspominała Zaolzie z nieklamany ucuciem, niechętnie zdradzała swój rok urodzenia. Ukończyła gimnazjum w Orłowej a następnie studiowała ekonomię w Krakowie. Los rzucił ją do Katowic, gdzie pracowała jako inspektor w Radzie Narodowej. Tam też „upomniały się” o nią muzy, którym całym sercem oddana była do końca życia.

Szare bloki dokoła, a jej serce uciekało stąd do „Alej Przyjaciół”, gdzie... ciężko pachniało sosnowe igliwo. Należała do Towarzystwa Ziemi Żywieckiej i kochała Beskid Żywiecki i Śląski, a uczucie do gór i przyrody wyeksponowała w tomiku *Beskidzkie Ogrody*. Ceniła sobie bardzo, że jej wiersze ukazywały się w „Kalendarzu Cieszyńskim”, „Głosie Ziemi Cieszyńskiej” i „Nadolziu”.

W czasie naszej znajomości trzy razy była w Cieszynie. Dwa razy miała wieczór poetycki w Klubie Literackim „Nadolzie”, raz towarzyszyła Maciejowi Szczawińskiemu na podobnym spotkaniu.

Kiedy w kwietniu 1998 roku, z okazji jej 80. rocznicy urodzin ukazał się w miesięczniku społeczno-kulturalnym „Śląsk” sążnisty artykuł Jerzego Hlonda zatytułowany „Poetka ludzkiej pokory”, wyraziłam — jak zwykle — w liście do niej szczerze swoje powątpiewanie co do takiej klasyfikacji. Odpowiedziała bardzo szybko (maj 98) ...ubrano mnie w *habit pokory*, a ja woleę perły. Znasz mnie.

Byłyśmy sobą od pierwszego wejrzenia zafascynowane, czemu dawałyśmy wyraz w często krążących listach, niemniej była to fascynacja na zasadzie kontrastów. Napisała



Anna Wernerowa. Fot. Aleksander Nowak (zdjęcie wykonane zostało w kwietniu 1998 r.)

mi, stwierdzając to samo: *Miedzy nami jest różnica charakterów, które są tajemnicze, choć pewnie kręgosłup jest ten sam...* Ona była zawsze z „różą za uchem”, damą, choć przekornie stwierdziła w tytule jednego tomiku: *Nie jestem pierwszą damą* (tomik z 1996 r.). Otoczona była zawsze sporą grupą wielbicieli, bo niewielu kobietom udało się wedrzeć w jej łaski. Byłam dumna, że traktowała mnie inaczej, dając temu niejednokrotnie wyraz.

Zadebiutowała tomikiem *Źródlice wolności* w 1985 roku, zaś trzy lata później ukazał się tomik *Kalejdoskop minionego czasu*. Reszta tomików sypała się jak z rogu obfitości.

W pierwszych listach do mnie górowały: przebojowość, entuzjazm oraz fascynacja różnymi postaciami powszechnie znanymi, choć profesjonalnie bardzo odległymi od siebie, jak Czesław Miłosz, Georgij Safronow (malarz), Bogusław Kaczyński (krytyk muzyczny) i niektórzy działacze „Solidarności”, ale głównie śp. Grzegorz Kołosa.

Myślę, że chociaż tak to ujmowała, nie zawsze żyła „dnem dzisiejszym”. Pisała: *...bo widzisz, baran nigdy nie ogląda się za siebie, żyje chwilą obecną, nie wybiega też w przeszłość... czasem zazdroścę tym ludziom, którzy delektują się, jak źródlaną wodą tym, co przeżyli...* Pisała też (prawdopodobnie jako odpowiedź na moje jednoznaczne „stąpienie po ziemi”): *...Czasami mi się zdaje, że ten urojony świat, który mnie otacza na skutek wyobraźni i fantazji jest czymś z kliniki, gdzie nie ma klamek. Ale nie ma wyjścia, żeby żyć realnie i twardo, nie mam też siły.*

Sądzę, iż niejednokrotnie bolała nad tym, że (prawdopodobnie z uwagi na swego męża) los rzucił ją do Katowic, co odczytałam z jej wiersza bez tytułu:

*Tu mieszkam
ja
w gęstej maskaradzie
zwidów
niosących
znicze
Nie ma tu miejsca
na suknię balową
berło
i jabłko
sny wystrzępione
liczą
ostatnie
włosy.*

Poezja była dla niej pierwszym obowiązkiem. Miewała do mnie żal, kiedy stawiałam moje obowiązki związane z rodziną nad poezją, zaś o sobie pisała: *...Widocznie jestem dotknięta przez muzę. Bo poezja, to jest wielka pani i trzeba się jej całkowicie poświęcić...* No cóż, od wielu lat była bezdzietną wdową.

Kiedy 18 grudnia 1993 roku odebrała w Muzeum Śląskim w Chorzowie nagrodę Jubileuszu Ligonii, wówczas połowa listu do mnie poświęcona była tej uroczystości.

W 1994 roku w listach zaczęły się pojawiać sporadyczne informacje na temat pogarszającego się stanu zdrowia, a prócz tego jednak znalazła siły, by — jak to sama określała — żyć realnie. Dzieliła się wówczas ze mną trudnościami, jak np. troską o wygórowane rachunki za gaz, pomimo ciągle niedogrzanego mieszkania. Trzeba jednak przyznać, że każdy, choćby najmniejszy sukces na polu poezji, wymazywał niedogodności codziennego bytowania i forsowania schodów na czwarte piętro.

Wzięła z sobą do grobu jedną z tajemnic, a mianowicie godzenia z sobą tematyki poważnej, sakralnej z zupełnie inną, którą nazwałabym zalotną, wręcz frywolną. Z jednej strony pojawiały się tomiki poświęcone, jej największej, życiowej fascynacji — Papieżowi,

jak *W Słońcu Pielgrzyma* i *Galęzka Jedli*, a także *W koronie tulipanów w której węgiel śpiewa* (poświęconym Matce Boskiej Piekarskiej). Był też gruby album w artystycznym wydaniu o pielgrzymce Papieża do Ojczyzny zawierający poemat: *W redyku owiec na hali modlitwy*, za który otrzymała szczególne podziękowania od Papieża i ks. Dziwisza. Z drugiej zaś strony pojawiały się takie tomiki, jak: *Podaruję ci wiosnę w którym uderza wiersz erotycznego niedosytu*:

*Niosę ci
nagą gwiazdę
z piersiami
ze srebrnych jabłek
powieś nad łóżkiem
sen o niespełnieniu.*

Jest też *Różowe tango*, w którym wiersze przeplatają się z listami do kogoś, kogo autorka nazywa Ryszard Lwie Serce. Czytając ten tomik odnosi się wrażenie, że pisały go dwie osoby. Pierwsza to wiecznie trzpiotowata nastolatka. np.:

*Wszędzie obecny Ryszardzie Lwie słodki
co serca nie masz i dać go nie pragniesz
w cudownym wdzianku w czerwieni Diora
tak mnie wciąż peszysz że milknę jak
jagnię...*

Druga osoba, jak zresztą było w rzeczywistości, to 80-letnia matrona; np. w liście do tegoż pana pisze m.in. *...Jestem przyjacielem ludzi, także ich krytykiem, ale nie istnieją u mnie podziały polityczne, jest jedna prawda, jeden Duch, jeden Anioł (choć istnieje ich dużo), oraz jakieś wzajemne poczucie sprawiedliwości. A grzesznik może wszystko zacząć od początku...*

Tomik *Na wydmy* z białą rybą poświęciła wielu słynnym żyjącym i nieżyjącym postaciom.

W jednym z dłuższych ostatnich listów napisała: *U mnie dużo refleksji, niewesołych myśli, walki ze zdrowiem, ale zawsze namiętność do poezji i wywalczenie sobie w tym brutalnym świecie skrawka świata innego, lepszego, różowego jak drzewo migdałowe.*

O Annie Werner można by napisać wiele tomów, zresztą już prawie całą książkę napisała o sobie chociażby w listach do mnie, ale to, co pozostawiła w bogatej spuściźnie w siedemnastu tomikach, będzie jeszcze długo zadziwiała przyszłe pokolenia.

Annie Werner

EPITAFIUM

*było w Tobie jeszcze tyle metafor
rozrzucaliś słowa
które tworzyła pasja życia
nie było w Tobie pokory
(choć tak ktoś sugerował)
błyszczaliś
prowokowałaś
eksponowałaś kobiecość
do końca ukrywanego
trudnego trwania.*

Anna Więzik

EDWARD FIGNA

ZASŁUŻONY LUDOWIEC



Edward Kaleta

3 czerwca 2000 roku zmarł w wieku 86 lat krakowski adwokat Edward Kaleta. Pochodził z podcieszyńskiej wsi Gumna, gdzie urodził się w roku 1913 jako dziewiąte spośród jedenaściorga dzieci miejscowego rolnika. Bardzo wczesnie, bo zaraz po maturze, rozpoczął działalność społeczną w ruchu ludowym. W latach 30. przeprowadzał przez podcieszyńską „zieloną granicę” Wincentego Witosa zagrożonego aresztem za poglądy polityczne. Edward Kaleta był też bliskim współpracownikiem i łącznikiem z działaczami PSL w Polsce, kiedy Witos przebywał na Zaozlu.

Do grona cieszyńskich ludowców, z którymi ściśle współpracował, należeli wtedy: Paweł Bobek, Paweł Boruta, Paweł Kaleta oraz Paweł Niemiec.

W czasie okupacji, spodziewając się represji, Edward Kaleta schronił się u przyjaciół ludowców w podkrakowskich Wielkich Drogach, gdzie włączył się do działalności konspiracyjnej. Należał do współtwórców struktur Stronnictwa Ludowego ROCH oraz śląskiego podokręgu Batalionów Chłopskich.

Po wojnie został prezesem Zarządu Wojewódzkiego PSL w Katowicach oraz członkiem Rady Naczelnej i Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL w Warszawie. Współpracował blisko ze Stanisławem Mikołajczykiem i Stanisławem Mierzwą.

Za swą działalność polityczną był represjonowany i siedemnastokrotnie aresztowany, wreszcie z pogwałceniem immunitetu poselskiego aresztowany i skazany na 4 lata więzienia, z których połowę odsiedział. Nawet po październikowej odwilży politycznej nie wrócił do aktywnego życia politycznego, ponieważ nie godził się z uzależnieniem ówczesnego chłopskiego stronnictwa od PZPR.

Dopiero po roku 1990 wrócił do czynnego życia politycznego, kiedy powierzono Mu funkcję wiceprzewodniczącego Rady Naczelnej PSL, a w roku 1998 VI Kongres PSL nadał Mu godność Honorowego Prezesa Polskiego Stronnictwa Ludowego.

Mieszkając i pracując przez kilkadziesiąt lat w Krakowie, Edward Kaleta zachował silne i żywe związki ze Śląskiem Cieszyńskim, skąd się wywodził. To w Jego mieszkaniu przy ulicy Floriańskiej zbierali się na dyskusje liczni Cieszyńscy, w gronie których Kaleta zaproponował założenie Koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Kołu temu przez kilka kadencji prezesował. Do Jego bliskich współtwórców Macierzy należeli: Karol Krzywoń,

Marian Ożóg, Alfred Palarczyk, Andrzej Pilch, prof. Paweł Sikora, Bogusław Zielonka, Karol Krop i Kornel Filipowicz.

Obdarzony zdolnościami organizacyjnymi i talentem gawędziarskim, ożywił działalność krakowskich Macierzowców — Cieszyńiaków, za co Zarząd Główny Macierzy Ziemi Cieszyńskiej w roku 1999 nadał Mu godność Członka Honorowego Macierzy.

Mec. Edward Kaleta za swoją działalność został odznaczony wieloma odznaczeniami państwowymi, m.in. Krzyżem Komandorskim O.O.P.

Pogrzeb wybitnego syna ziemi cieszyńskiej odbył się 12 czerwca 2000 r. w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Na miejsce wiecznego spoczynku odprowadziły Go liczne rzesze ludowców, z prezesem Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL Jarosławem Kalinowskim na czele. Pogrzeb odbył się z udziałem Kompanii Honorowej Wojska Polskiego i orkiestry wojskowej. Wśród kilkudziesięciu pocztów sztandarowych ludowców i Batalionów Chłopskich był również poczet sztandarowy Macierzy Ziemi Cieszyńskiej.



W malowniczej Istebnej. Fot.
Krzysztof Marciniuk

18 maja 2000 roku w Szpitalu Śląskim nr 2 w wieku 73 lat zmarła Barbara Maria Biłko-Olszewska, nauczycielka różnych szkół zawodowych w Cieszynie. Przez 20 lat przewodniczyła Sekcji Nauczycieli Literatów przy Zarządzie Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Cieszynie. Jej wiersze drukowane były w tygodniku „Katolik”, „Głos Nauczycielski”, „Głos Ziemi Cieszyńskiej”, „Formacja”, a także w kwartalniku dla nauczycieli polonijnych „Wiselka” oraz w almanachu „Słowem i bronią”.

Dorobek literacki poetki obrazują arkusze poetyckie pt. „Psalmy”, „Erotyki”, tomiki wierszy „Słowo wędrowca”, „Pielgrzymi trud”, „Miejsce na ziemi” oraz wydrukowany tuż przed śmiercią tomik zatytułowany „Psalmy Dawne i Nowe. Wybór”. Opublikowała także dwa tomiki pisane prozą: „Dlaczego ocalałam” oraz „Pokręcone drogi”.

Przewodnicząca Sekcji Nauczycieli Literatów należała do Klubu Inteligencji Katolickiej w Cieszynie. Swoją poezję prezentowała między innymi w różnych kościołach katolickich. Szczególnych wzruszeń doznali uczestnicy jej wieczoru poezji religijnej, który w trudnych latach 80. odbył się w skoczowskim kościele pod wezwaniem św. Piotra i Pawła. Jej arkusz poetycki „Plon Sekcji Nauczycieli Literatów”, wydany z okazji 90-lecia ZNP, przesłany został Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, za co Zarząd Oddziału ZNP w Cieszynie otrzymał specjalne podziękowanie z Watykanu.

Poezja B. Biłko-Olszewskiej uczyła pokory życia. Jest świadectwem zmagania człowieka z losem, przykładem duchowego dojrzewania do pogodzenia się z koniecznością śmierci chrześcijanina kochającego Boga, rodzinę, ludzi i przyrodę. Beata Kalińska, następczyni poetki w Sekcji Nauczycieli Literatów, tak podsumowała jej twórczość: „Wrażliwa na niedolę ludzką, wyczulona na krzywdę dziecka, nie potrafiła obojętnie przyglądać się biedzie

TERESA WASZUT

POETKA WIARY

i niesprawiedliwości. Jej wiersze są głosem sumienia wołającym o sprawiedliwość, nie kokietują finezją słowa, bywa, że kłują w serce. Nadziei i pocieszenia szukała przede wszystkim w Bogu, z którym prowadziła długie rozmowy, dla którego pisała psalmy i którego prosiła: „pożarem miłości racz zapalić Panie szczerńskie dymentem bez nadziei serca”.

Jej ostatni tomik „Psalmy Dawne i Nowe” pozwala zrozumieć, jaką siłą i oparciem dla autorki była wiara w Boga.

PSALM III

*Niedługo nacieszę się
już świtu zachodem
niedługo kwiaty kwitnąc dla mnie zechcą
a gwiazdy na niebie
zasrebrzą
lecz wierzę, że kiedy noc
ogarniać mnie będzie
zachód mój słońca
do mnie się przybliży
Ty przyjdiesz Maryjo
z naręczem polnych kwiatów
za moje do Ciebie
latami całymi
Pielgrzymowanie*

W tomiku „Psalmy Dawne i Nowe”, którego ukazanie się wygrało w wyścigu ze śmiercią, znajduje się wymowne w swej treści motto:

*„A oto biedak zawołał
I Pan go usłyszał
I od wszelkiego uwolnił ucisku”*

ZAOLZIACY W AKADEMII

Komitety Organizacyjny Akademii Górniczej w Krakowie rozpoczął działalność pod przewodnictwem Józefa Morozewicza w 1912 roku. W jego skład wchodził: dyrektor Polskiej Szkoły Górniczej w Dąbrowie Cieszyńskiej Leopold Szefer i jej profesorowie: Roman Rieger, Antoni Schmitzek i Jan Zarański, którzy zajęli stanowiska profesorów i wykładowców w nowej Uczelni, powołanej w 1919 roku. Obok nich do pracy w Akademii przystąpili jeszcze inni Polacy z Zaolzia. Wspomnieć tu więc trzeba całe to grono zasłużonych w budowie fundamentów tej Uczelni. Byli to:

Jerzy BUZEK ur. 27 marca 1874 roku w Końskiej koło Trzyńca. Zmarł 11 lutego 1939 r. Wykładał na Wydziale Hutniczym (1929—1934); habilitował się w 1934, a w 1937 został profesorem zwyczajnym. Członek korespondent Akademii Nauk Technicznych. Stworzył podwaliny pod rozwój nauk odlewniczych i Wydział Odlewniczy AGH. Pamięć o nim jest utrwalona w Uczelni.

Antoni GAWĘŁ ur. 22 marca 1901 roku w Łazach. Profesor UJ; profesor mineralogii AGH (1952—1957), a później do zgonu 31.03.1989 roku, na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Jan KUBISZ ur. 16 kwietnia 1925 roku w Cieszynie, wnuk poety Jana Kubiśa, którego imieniem nazwano jedną z ulic w tym mieście. Studia ukończył na UJ, habilitował się w AGH z mineralogii i petrografii. Docent habilitowany. Zginął w wypadku samochodowym w USA 23 września 1972 roku.

Oskar NOWOTNY ur. 28 listopada 1875 r. Profesor kontraktowy Akademii Górniczej (1920—1921); jej profesor zwyczajny (1921—1939). Twórca Katedry Geodezji i Miernictwa Górniczego Akademii Górniczej, zapoczątkował rozwój geodezji górniczej w Polsce. Jego uczniowie Tadeusz Kochmański i Zygmunt Kowalczyk po II wojnie światowej utworzyli Wy-

dział Geodezji Górniczej i Inżynierii Środowiska AGH, Zmarł po II wojnie światowej; został pochowany w Rotterman (Austria).

Feliks OLSZAK ur. 2 września 1904 roku w Karwinie. Dyplom inżyniera hutnika AG nr 133 z 1927 roku. Dyrektor Budowy Huty „Stalowa Wola” (1931—1935). Walczył w Wojsku Polskim na Zachodzie (1940—1946). Od 1952 roku członek Rady Akademickiej Szkół Wyższych w Londynie — PUC (1945—1946). Wykładowca AGH, od 1952 roku profesor nadzwyczajny, profesor zwyczajny i kierownik Katedry Metalurgii Stali (1958—1965). Rektor AGH od 1958 roku. Zmarł 27 stycznia 1965 roku.

Wacław OLSZAK ur. 24 października 1902 r. brat Feliksa Olszaka, syn dr. Wacława Olszaka wybitnie zasłużonego dla polskiej społeczności Śląska Cieszyńskiego i Cieszyna. Jego pamięć została utrwalona nazwą jednej z ulic miasta. Wychowanek Polskiego Gimnazjum w Orłowej; założyciel polskiej drużyny harcerskiej. Jako ochotnik był żołnierzem Batalionu Saperów sformułowanego we Fryszacie, który walczył od 1918 roku. Doktorat na Politechnice we Wiedniu potwierdzony na Politechnice w Warszawie; habilitował się w Akademii Górniczej (1937). Profesor wytrzymałości Materiałów AGH (1946—1952) zasłużony w dziele tworzenia Wydziału Elektromaszynowe-

go AG, z którego wyłonił się Wydział Inżynierii Materiałowej i Robotyki. Zasłużył się w okresie kształtowania Wydziałów Politechnicznych Akademii Górniczej, z których powstała Politechnika Krakowska. W 1952 roku przeszedł do pracy w Politechnice Warszawskiej. Członek Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Członek rzeczywisty i kilkuletni członek prezydium Polskiej Akademii Nauk. Sekretarz naukowy Wydziału IV Nauk Technicznych PAN (1957—1960). Wieloletni dyrektor Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN. Członek Serbskiej Akademii Nauk (od 1959 r.) i Académie des Sciences, Inscription et Belles Lettres w Tuluzie (od 1959 r.) oraz Królewskiej Akademii Nauk w Sztokholmie. Członek honorowy Węgierskiej Akademii Nauk. Doktor honoris causa Uniwersytetu w Liege i Uniwersytetu w Tuluzie (1964 r.). Wybitny twórca światowy nauk technicznych.

Roman RIEGER (1897—1947) profesor Polskiej Szkoły Górniczej w Dąbrowie Cieszyńskiej. Z-ca profesora AG i kierownik Katedry Organizacji Przedsiębiorstw AG. Po II wojnie kierował Katedrą Górnictwa Ogólnego AG (1945—1947). Redaktor i wydawca pierwszego w Polsce przeznaczanego dla robotników „Kalendarza Górniczego”, wydawanego w latach 1897—1902. Wynalazł i opatentował urządzenie do transportu urobku — rynny wstrząsane, powszechnie zastosowane w górnictwie. Doktor honoris causa Akademii Górniczej (1947).

Antoni SCHMITZEK (1868—1959) kierownik Katedry Organizacji Przedsiębiorstw Przemysłowych AG (od 1922). Po kilku latach opuścił ją wobec złego stanu zdrowia i nawału pracy w polskim przemyśle węglowym i cementowym; był twórcą cementowni „Górka” i wytwórni płyt azbestowo-cementowych „Eternit”. Działal w procesie elektryfikacji kraju; współtwórca pierwszej w Polsce elektrowni obwodowej w Sierszy. Realizował poszukiwania rud cynku i ołowiu w Trzebiej, które zostały uwieńczone sukcesem. Po wojnie światowej stracił wzrok. W 1959

roku Rada Ministrów przyznała mu rentę za zasługi dla gospodarczego rozwoju kraju.

Jan ZARAŃSKI (1866—1940) profesor Polskiej Szkoły Górniczej w Dąbrowie Cieszyńskiej. Inżynier górniczy i dr prawa UJ. Poseł do austriackiej Rady Państwa (1907—1918), członek Polskiej Komisji Rządzącej (1918). Poseł na Sejm (1928—1930). Profesor zwyczajny i kierownik Katedry Prawa Górniczego AG (1921—1931).

Szczególne miejsce w tym gronie zajmuje:

Władysław MICHEJDA ur. 11 lutego 1892 roku w Cierlicku Górnym; zmarł w 1951 roku. Wychowanek Polskiego Gimnazjum w Orłowej i Polskiej Szkoły Górniczej w Dąbrowie Cieszyńskiej. Od 1919 r. studiował górnictwo w AG. Jeden z założycieli Koła Studentów Akademii Górniczej przekształconego w Stowarzyszenie Studentów Akademii Górniczej — SSAG. Ich prezes w czasie 3 pierwszych kadencji 1919—1921. Ukończył Wydział Górniczy University of Pittsburg (USA), a następnie studiował w Harvard University. Od 1945 r. wykładowca związany z Katedrą Górnictwa II.

Studia w Akademii Górniczej ukończyło niemal 30 synów Zaolzia. Byli to:

Stanisław BIAŁOBRZESKI ur. 5 sierpnia 1902 r. w Przywozie koło Morawskiej Ostrawy. Dyplom inż. górnika nr 145 z 1947 r.

Mieczysław BRODA ur. 10 marca 1905 r. w Chropii. Dyplom inż. hutnika nr 1934 z 1934 r.

Frydolin BURA ur. 15 lutego 1914 r. w Karwinie. Dyplom inż. górnika nr 725 z 1937 r.

Stanisław BUZEK syn profesora Jerzego Buzka ur. 2 maja 1905 r. Dyplom inż. hutnika nr 470 z 1934 r. Adiunkt w Katedrze Odlewnictwa AGH (1957—1961). Zmarł w 1970 r.

Józef CHROMIK ur. 17 marca 1909 r. w Dąbrowie Cieszyńskiej. Wychowanek Polskiego Gimnazjum w Orłowej. Dyplom inż. hutnika nr 513 z 1935 r.

Alojzy GODULA ur. 24 maja 1903 r. w Polskiej Lutyni. Wychowanek Polskiego Gimnazjum w Orłowej. Dyplom inż. górnika nr 262 z 1930 r. Asystent w Katedrze Geodezji i Miernictwa Górniczego (1926—1927). Zmarł w 1966 r.

Alojzy HEFNER ur. 21 czerwca 1904 r. w Rychwałdzie. Dyplom inż. hutnika nr 417 z 1933 r.

Rudolf JECZALIK ur. 15 marca 1910 r. w Zabrzegu. Dyplom inż. górnika nr 707 z 1938 r.

Ludwik KAJZAR ur. 22 marca 1903 r. w Kojkowicach. Dyplom inż. górnika nr 219 z 1929 r. Zmarł w 1938 r.

Eryk KOWALA ur. 29 czerwca 1901 r. w Orłowej. Dyplom inż. hutnika nr 583 z 1936 r.

Alojzy KOSIEC ur. 2 czerwca 1902 r. w Błędowicach Dolnych. Dyplom inż. górnika nr 834 z 1945 r. Walczył i został ranny w Kampanii Wrześniowej 1935 r. Zmarł w 1952 r.

Tadeusz LIS ur. 24 sierpnia 1902 r. w Łazach. Wychowanek Polskiego Gimnazjum w Orłowej. Dyplom inż. górnika nr 298 z 1930 r.

Alojzy MACHALICA ur. 12 grudnia 1914 r. w Ołomuńcu. Dyplom inż. hutnika nr 1012 z 1948 r.

Ludwik MAJEWSKI ur. 27 sierpnia 1904 r. w Rychwałdzie. Absolwent Polskiego Gimnazjum w Orłowej. Dyplom inż. górnika nr 361 z 1931 r.

Władysław MAZURKIEWICZ ur. 19 kwietnia 1895 r. w Morawskiej Ostrawie. Dyplom inż. górnika nr 28 z 1924 r.

Życie stracił w wypadku górniczym w KWK „Emma” w Radlinie w czerwcu 1927 r. Pochowany na miejscowym cmentarzu.

Władysław MICHEJDA — patrz strona poprzednia.

Kazimierz MISCHKE ur. 4 lutego 1899 r. w Berounie. Dyplom inż. górnika nr 199 z 1929 r. Wykładowca AG (1948/49 i 1953/54). Wykładał także w Wyższej Szkole Inżynierskiej.

Stanisław MROWCZYK ur. 20 stycznia 1915 r. w Łyżnicy. Dyplom inż. hutnika nr 1013 z 1948 r. Kapitan I Armii WP (1943—1946). Radca handlowy Ambasady PRL w Dehli od 1968 r.

Józef PAŹDZIORA ur. 29 września 1909 r. w Suchej Górze. Dyplom inż. górnika nr 492 z 1934 r. Kampania wrześniowa 1939 r. Oflag Murau (1939—1945).

Brunon PODCZASKI ur. 4 października 1905 r. w Boguminie. Inż. hutnik, dyplom nr 510 z 1935 r. Asystent Katedry Metalurgii Metali Nieżelaznych (1929—1933), następnie Katedry Metalografii i Obróbki Ciepłej (do 1936). Pracownik Rządu Polskiego w Londynie (1940—1945). Wykładowca, zastępca profesora Polish University College, London — PUC (Politechnika Polska w Londynie) (1945—1948). Profesor Uniwersytetu National Cordoba (Argentyna) (1956—1972). Zmarł w 1977 r. w Buenos Aires.

Tadeusz RUSS ur. 24 kwietnia 1919 r. w Orłowej. Absolwent Polskiego Gimnazjum w Orłowej. Dyplom inż. górnika nr 1043 z r. 1949. Starszy asystent w Katedrze Górnictwa i Przeróbki Mechanicznej (1946—1948). Pracował na Zaolziu: KWK „A. Zapotocky” w Orłowej (1949—1955 i 1958—1974) i w Generalnej Dyrekcji Zagłębia Ostrawsko-Karwińskiego w Morawskiej Ostrawie (1956—1958). Jedyńy Zaolziak, wychowanek AG, który znalazł zatrudnienie na Zaolziu.

Ludwik SALOMON ur. 15 marca 1903 r. w Polskiej Ostrawie. Dyplom inż. górnika nr 125 z 1927 r. Podsekretarz stanu w Ministerstwie Górnictwa i Energetyki (1953—1964). Przewodniczący Państwowej Rady Górnictwa (1964—1971). Zmarł w 1971 r.

Franciszek SIKORA ur. 21 września 1892 roku w Dąbrowie Cieszyńskiej. Wychowanek Polskiej Szkoły Górniczej w Dąbrowie Cieszyńskiej. Dyplom inż. górnika nr 21 z 1924 r. Student pierwszego rocznika Akademii Górniczej 1919/1920. Jeden z założycieli Koła Studentów Akademii Górniczej — KSAG, przekształconego w Stowarzyszenie Studentów Akademii Górniczej, członek ich zarządu w pierwszych kadencjach. Akta osobowe i fotografie znajdują się w materiałach Andrzeja Bolewskiego zdeponowanych w Archiwum PAN w Krakowie.

Zbigniew SUCHODOLSKI ur. 23 kwietnia 1915 r. w Rewnicy. Dyplom inż. górnika z 1949 r.

Emanuel SUKIENNIK ur. 1 sierpnia 1902 r. w Łazach. Wychowanek Polskiego Gimnazjum w Orłowej. Dyplom inż. górnika nr 203 z 1929 r. Asystent w Ka-

tedrze Geodezji i Miernictwa Górniczego (1925—1929).

Karol SZWEDA ur. 9 stycznia 1890 r. w Dąbrowie Cieszyńskiej. Dyplom inż. górnika nr 61 z 1925 r. Walczył w wojnie polsko-bolszewickiej (1920); poległ w kampanii wrześniowej 1939 r.

Edward WACŁAWIK ur. 10 marca 1917 r. w Górnej Suchej. Dyplom inż. hutnika nr 1051 z 1948 r. Więzień KZ Dachau, KZ Mauthausen, KZ Gusen i Margarethengefangnis w Wiedniu (1943—1945). Nostryfikował dyplom w Vosońskiej Szkole Bańskiej w Morawskiej Ostrawie. Pracował w Rumunii. Powrócił na Zaolzie i jako jedyny inżynier hutniczy Zaolziak pracował w hucie w Trzyńcu do emerytury 1977 r.

Alfred ZAGÓRA ur. 1 stycznia 1897 r. w Ligotce Kameralnej. Studia na Wydziale Górniczym AG rozpoczął w 1919 r.; dyplom inż. górnika nr 208 uzyskał w 1929 r.

Józef ŻYŁA ur. 13 grudnia 1903 r. w Polskiej Lutyni. Dyplom inż. górnika nr 326 z 1931 r. Więzień gestapo (1938—1939).

Zestawienie prezentujące udział Polaków z Zaolzia i pracowników Polskiej Szkoły Górniczej w Dąbrowie Cieszyńskiej w kształtowaniu grona profesorów i wykładowców powstającej Akademii Górniczej w Krakowie, także jej społeczności akademickiej, wykazuje, że jest porównywalny z udziałem ośrodków naukowych Krakowa, Lwowa czy Petersburga. Jest inny, gdyż został ukształtowany przez społeczność robotniczą walczącą o polskość swojej krainy. Godzi się go zachować w trwałej pamięci. Godzi się też pamiętać, że z niej wywodzi się światowej miary pracownik nauki Wacław Olszak oraz tacy wybitni jej twórcy jak na przykład Jerzy Buzek, który położył wybitne zasługi w rozwoju odlewnictwa metali.

Zachowały się z początkiem lat dwudziestych jeszcze zwyczaję wesel ludowych. Jako dziecko byłam w rodzinie na takim weselu.

Od rana dęta kapela słynnego kapelmistrza na dziedzinie i okolicy, Czaji, zaczęła wygrywać u pierwszego drużby, następnie szli po drugiego drużbę z muzyką, a czasami bywał i trzeci. Z drużbami z muzyką przez dziedzinę maszerowali po starostę. Najpierw przed chałupą wygrali staroście dwa kawalki, nastąpił poczęstunek po kieliszku, nie więcej, bo przed kościołem nie „pasowało” być „rausz”. Starosta z rodziną, z drużbami, szli po żynicha. Tam było śniadanie.

Starka zabiła „jakigosi szrocioka”, więc był „masny gulasz”, krupniok też, kawa, ku kawie babka.

Po obfitym śniadaniu starosta z drużbami, gośćmi i z muzyką, całą gromadą wyruszyli po pannę młodą. A u „młoduchy” drzwi zamknięte. Po długim „burzeniu” we „dwierze” odezwał się starosta panny młodej. Wypytywani byli, co za jedni, skąd przyszli, co się tak bez „moresu” dobijają do „dwierzy”, czem handlują, co chcieliby kupić?

Wszystko zależało od rozmowności i dowcipu starostów. Po długich targach doszli do porozumienia i drzwi otwarto. Zaraz zaczęły dziewczęta, które zostały zaproszone na wesele, przypinać „woniączki” przybyłym, żenichowi białą, drużbom różową, reszcie skromniejsze.

Starosta młoduchy zaczął z komory czy drugiej izby wyprowadzać najpierw małą drużkę, która ofiarowała chusteczkę haftowaną żynichowi, a przy tem co się ulamentowała, ile się to napracowała, noc nie przespała przy tej chusteczce. Ale żynich jej nie chciał, że jest mała.

Przyszła kolej na wielką drużkę, którą starosta przyprowadził, też nie pasowała, oddał ją drużbowi, następna też mu nie pasowała, bo miała różowy wieniec, „woniączkę”. Tu już starosta udawał rozniewanego. „Obczeszył” żynicha, że jest taki „wymyślny”, ale przyprowadził jeszcze jedną, która już pasowała do żynicha, bo miała biały wieniec. A jeszcze wszystko było ubrane w śląskie stroje, wieńce były kupowane w mieście.

WŁADYSŁAWA GRYGIEREK

WESELE W KOŃCZYCACH MAŁYCH

Po tych wszystkich ludowych obrzędach, zwyczajach nastąpiło błogosławieństwo, które rodzice młoduchy i żenicha dawali im na dalszą drogę życia. No i orszak weselny, który już był duży, szedł do kościoła na ślub. Po mszy świętej, ślubie, młodzi państwo szli do weselnego domu panny młodej na śniadanie, gdyż byli bez śniadania, bo przystępowali do komunii świętej.

Reszta gości z muzykantami szła do gospody, przeważnie Malirzowej, bo była obszerna na tańce. W gospodzie na ławach już siedziały „czakacze”, tj. starsze kobiety a nawet starki, które przyszły obejrzeć wiesieli i wiesielowych. Należało „czakaczy” poczęstować jakąś słodką „rosolką”, żeby się nie narazić na obmowę, że wiesielowi byli zbyt fajni i paradni. Drużki, starościny obchodziły ławy, inni wiesielowi też po kieliszku częstowali. Niejedna babka miała potem „żurek” na uchu (żurek to była chustka uwiązana z tyłu — węzeł i końce chustki znalazły się na uchu przy częstym kręceniu głową).

Zaczęły się tańce. Najpierw skoczne walce, lydry, szalone polki, „kąski” ludowe, kowoliczek, mietlorz. Szerokie spódnice, białe szerokie suknie wołoszki to „jyny furczało”. Po południu koło trzeciej zaczęły się schodzić młodsze kobiety, rade obejrzeć, jakie „wiesielne” mają jedwabne czepece, fartuchy, trochę też potańcować. Starsze już odeszły, ławy były wolne. „Wiesielowi” byli już trochę zmęczeni tańcami i chodzeniem od rana, wygłodzeni wyglądali, kiedy „starka” przyniosła w dużym koszu wiklinowym kołocze upieczone na „plechach”, pokrojone na kawalki,

które się w mig zjadły. Po piątej „wiesielowi” wybierali się na obiad z muzyką, która przez drogę grała same pieśniczki i kawałki ludowe: *Przez wodę koniczki przez wodę, do mej najmilszej na zgodę, albo Cztery wolki we dworze, żodyn nimi nie orze, Hej kolo Cieszyna stoi lipeczka, a pod lipeczką stoi dziewczeczka, Listeczku dębowy nie spadej do wody i wiele innych.*

Jeszcze był zwyczaj, że każda stro- na gościła swoich gości. „Żynisi” z druž- barni i muzyką szli do domu panny młodej, a goście pana młodego do jego domu. Po obiedzie znowu na tańce do gospody. Pani młoda już w czepcu, oczepiny były w do- mu. Pierwszy taniec był dla pani młodej w czepcu, w jasnej jedwabnicy. Musiała zaprosić do tańca tylko kobiety weselowe, znajome, tak że ten kawałek nazywany „bioły” trwał dość długo. W tym czasie przy drzwiach wejściowych na salę ustawiali się „pachołcy”, kawalerzy w grupie, w drugiej grupie „dziewki”, panny gotowe do tańca. Bawili się wszyscy do północy.

Na drugi dzień były „poprowki”, ale tylko w domu od południa, bez muzyki. Prezenty ślubne na nowe gospodarstwo to były rzeczy praktyczne, jak gameczki na kawę, miednice, wiaderka, które już się pokazały w sklepach (grociczki, putnie drewniane już wychodziły z użycia), moździerz, maszynka do mięsa, to już było coś. Muzykantów płacił młody pan z družbami. Goście do domów weselnych przynosili kury, jajka, masło, ser, co tam kto mógł.

Ten zwyczaj odprawiania wesel już zanikł. Ludzie „sfanieli”, jak mówiły „starki”. Goście coraz częściej wozili się kolasami, bez muzyki, aż to weszło w po- wszechny zwyczaj. Gościli się wszyscy we- selowi aż do południa, dopiero pod wieczór szli do gospody na tańce.

Prezenty też były coraz bogatsze, goście bardziej strojni. „Podgórkci wała- szki” — śląski strój wypierany przez miej- ski, zszedł na deski sceniczne, stylizowany już, nie w tej formie, co był.

* * *

Śląski strój jest ładny, bogaty, ale bardzo drogi. Suknia szeroka na trzy met- ry, z czarnego „sztofu” w dobrym gatunku,

choć w późniejszych latach strojnise wymyśliły suknie w kolorze wiśniowym, brązowym; zmieniano i długość sukni. Początkowo była do kostki, później powy- żej kostki, aż doszła do pół łydki. Spód sukni z wewnątrz była to szeroka „pod- kłodka”, a z zewnątrz modra „golonka”, suknia spód miała nieco usztywniony, zszyta była razem z „żywołkiem”. „Żywo- tek” aksamitny był to stanik, jak pamiętam, miał brzegi obszywane brzegi żółtymi (zło- tymi) tasiemkami lub białymi (srebrnymi), a później haftowane na plecach różne kwiaty. Na przodzie „żywołka” były zszy- wane srebrne hoczki, przez które przecią- gało się złote łańcuszki, biust prezentował się więc bogato.

„Żywołek” był podszywany tektu- rą, w ten sposób był też usztywniony.

W lecie Ślaczeczki ubierały się w ka- botki, uszyte z bardzo cienkiego, delikat- nego płótna (weba). Ten kabotek był bardzo strojny. Buflaste rękawy powyżej łokcia, na przodzie koronka, też dobrze marszczona, koronkowy „łymieczek”, to jest wysoki, prosty kołnierzyk koło szyi zapięty broszką, dobrze wykrochmalony i doskonale wyprasowany. Były kobiety, które zajmowały się prasowaniem, zwsz- cza rękawów i przodu, bo musiało wyjść to prasowanie wprost artystycznie. Jeszcze dochodził jedwabny fartuch i przepaska — wstążka. W chłodniejsze dni ubierały „jagle”. Na głowach chustki jedwabnice. Panny w lecie chodziły bez chustek, gładko uczesane, włosy zaplecione w warkocz z wąską wstążeczką, do której przywiązana była szeroka „bandla” — wstążka.

Dopełnieniem tego stroju był sze- roki, pozłacany pas. Robieniem tych pa- sów zajmował się cieszyński złotnik Fran- ciszek Horak. W Kończycach żadna, która się ubierała w śląski strój, takiego pasa nie miała. Był bardzo drogi. Pomysłowe kobie- ty same sobie fabrykowały podobny pas, z paciorków i koralików, ale była to tan- deta, która się nie przyjęła.

Nie wiem, jakie przedsiębiorstwa zajmowały się produkcją jedwabnic, chus- tek, fartuchów, przepasek, galonek, koro- nek, ale wybór był wielki. Jeszcze też mężatki nosiły czepce. Była to ładna mis- terna koronka od czoła, szerokości

10—12 cm, do której był przszyty, zrobiony szydelkiem w słupki, dalszy czepiec związany tasiemką z tyłu, pod „dudkiem” (dudek to zwinięte włosy). Na to chustka jedwabnica, związana też z tyłu na „żurek”, albo pod brodą.

Był też i laski strój, w który ubierała się moja „starka” w młodości. Babcia miała na każde wesele swoich synów nowy strój w pięknych pastelowych kolorach,

jakiś szerokie spódnice, jubki. Był też i czepiec, ale zupełnie inny, wiązany pod brodą, były i wstążki kolorowe.

Dokładnie nie znalazłam tego stroju. „Starka” w późniejszych latach nosiła szeroką spódnice „sztofową” i „jakłę” oraz chustkę bez czepca. Stroje z jej młodości były poukładane w „trówle”, w której nam nie wolno było grzebać. „Trówla” spaliła się wraz z zawartością...



Kończyce Małe. Fot. Krzysztof Marciniuk

W polskiej sztuce ludowej koronka śląska zajmuje jedno z najprzedszych miejsc. Zdobyła powszechne uznanie, jako wytwór wybitnie artystyczny; weszła do mieszkań ludzi średniozamożnych i do wytwornych salonów; stroi swoim misternym wypracowaniem i oryginalnymi wzorami okna, łóżka, stoły, stoliki; ozdabia suknie pań pięknymi szydełkowymi i klockowymi kołnierzykami, rękawami; jest poszukiwana i ceniona.

Na Śląsku koronka jest ważną częścią ubioru kobiet, ubioru, który, jak wiadomo, słynie z bogatych przystrojeń koronkowych, a szczególnie z czepców, używanych w niektórych regionach śląskich w postaci wysokich, drobniutko a przemyślnie szydełkowanych koron. Na organizowanych od czasu do czasu wystawach przemysłu ludowego koronka śląska wzbudza zawsze wielkie zainteresowanie, właśnie dzięki swoim charakterystycznym zaletom: oryginalności wzorów i artystycznemu wykonaniu. W ostatnich kilku latach popularność koronki śląskiej stała się naprawdę powszechną. Do wiosek podbes-

WACŁAW ŚLEDZIŃSKI

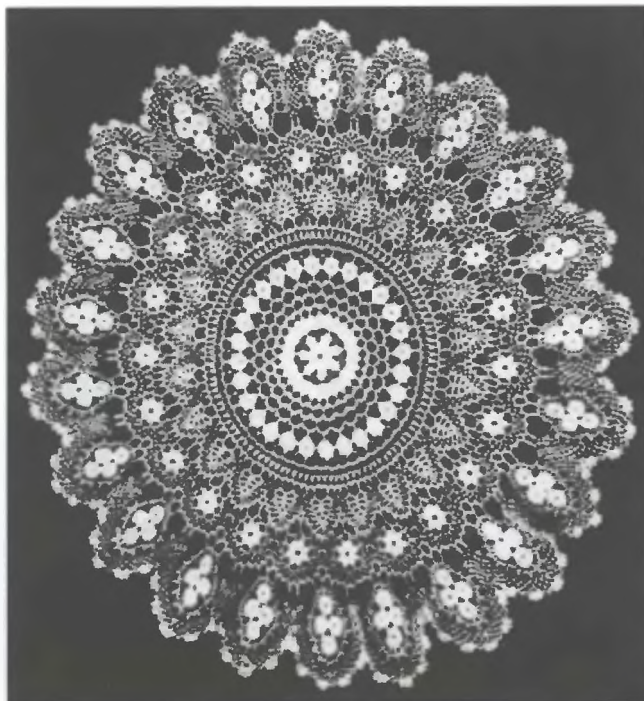
KORONCZARKI I ICH PIĘKNE RĘKODZIEŁA

Przedruk z *Ilustrowanego Magazynu Tygodniowego „AS”*, który ukazał się w nr. 23 z 5 czerwca 1938 roku.

kidzkich, w których kwitnie ten przemysł, nadchodzą zamówienia z różnych stron świata. W Polsce nie ma już chyba miasta, miasteczka, gdzieby nie było chociaż kilku koronek śląskich. Wartość tych koronek zna napewno każda pani domu.

Koronkarstwo jest rozpowszechnione najwięcej na Śląsku Cieszyńskim.

Największym uznaniem jednak cieszą się koronki, pochodzące z dwu najstarszych ognisk koronczarskich w Polsce, mianowicie: z Koniakowa, który wyrabia koronkę szydełkową i z Golezowa, gdzie wyrabiana jest koronka klockowa. Obie te wioski: pierwsza — schowana w głębi Beskidu, wśród gór, na których krzyżują się dorzecza Wisły, Odry i Dunaju i druga — rozłożona szeroko w podgórskiej okolicy, są centralnymi ogniskami, wokół których znajdują się pomniejsze ośrodki koronczarskie. — I tak, koronkę szydełkową wyrabiają wszystkie wsie, leżące w wysokich Beskidach, a przede wszystkim w Koniakowie, w Jaworzynie, w Istebnej. Koron-



ka ta nazywana jest beskidzką, albo po prostu: koniakowską. Koronka klockowa ogniskuje się wokół Goleiszowa w miasteczkach i wsiach, leżących bliżej Cieszyńska, jak Skoczów, Cisownica, Ustroń. Koronka ta znana jest pod nazwą klockowej, albo goleszowskiej.

Początki koronki śląskiej sięgają dość dawnych czasów. Nie są jednak, niestety, dokładnie znane i dlatego nie można ustalić, kiedy ta dziedzina sztuki ludowej weszła pod strzechy wsi śląskiej. Badacze tej sprawy, Agnieszka i Tadeusz Dobrowolscy, w dziele swoim o koronce, stroju i hafcie w województwie śląskim, wydanym przez Polską Akademię Umiejętności w Krakowie, twierdzą, że europejski strój ludowy wraz z haftami i koronkami powstał pod wpływem kultury miejskiej, przyczem wzorem była tutaj moda baroku, a zwłaszcza rokoka. Moda ta tworzona głównie na południu i zachodzie, we Włoszech i we Francji, miała zasięg uniwersalny, rozprzestrzeniając się na całą Europę i docierając także do Polski. Autorzy wspomnianego dzieła ustalili, że jeżeli chodzi o Polskę, to aczkolwiek koronka była tutaj znana już w szesnastym wieku, to jednak użycie jej było ograniczone do wyższych sfer społecznych. Do chaty ludowej koronka weszła znacznie później i tradycje tej koronki, jako dziedziny sztuki ludowej na Śląsku Cieszyńskim sięgają osiemnastego wieku, ale tylko w odniesieniu do koronki klockowej, goleszowskiej. Koronka szydełkowa powstała później, a przynajmniej badacze nie natrafili na ślady jej wcześniejszego pochodzenia.

Jeśli chcielibyśmy odpowiedzieć na pytanie dlaczego centrem koronkarstwa stał się Śląsk, a dokładnie ziemia cieszyńska, wystarczy, gdy w niedzielę stanimy przed którymkolwiek kościołem w stronach podbeskidzkich i przypatrzymy się wspaniałym strojom kobiecym, ozdobionym bogato pięknie haftowanymi koronkami. Przedewszystkiem uwagę naszą skierujemy na czepce koronkowe, nakrywające czoła kobiet od połowy głowy, aż po brwi. Czepce te noszą tutaj mężatki, wdowy i tzw. „słobodne panny” — kobiety niezamężne, a posiadające potomstwo. Dziewczęta noszą zamiast czepców deli-

katne a strojnie szydełkowane kołnierzyki, rękawy i różne inne koronkowe części ubioru. Na Śląsku wytwórczość koronek ma ścisły związek z ubiorem. Niewątpliwie, zanim koronka śląska stała się produktem zbytu, zanim zainteresowała panie i wielbiciele artystycznej sztuki ludowej, przedtem wyrabiana była tylko dla zaspokojenia własnych potrzeb Ślążaczek. Dziś oba gatunki koronek: koniakowska i klockowa wyszły z wsi śląskich i rozchodzą się po całym świecie. Sprzedaż została zorganizowana przez śląskie Towarzystwo popierania przemysłu ludowego, a dla zabezpieczenia gaździn-artystek przed wyżyskiem pośredników, towarzystwo to zakłada po wsiach spółdzielnie, które faktycznie ułatwiają pracę i umożliwiają zbyt po jako-tako żnośnych cenach.

* * *

Koniaków. Centralne ognisko koronki śląskiej. Składamy wizytę najstarszej koronczarce koniakowskiej, mistrzyni w swoim fachu, pani Marji Legierskiej. Lzba koronczarki, jak zresztą jej lokatorzy, jest typowa dla wsi beskidzkiej. Wielki pokój o trzech oknach. Na czarnej powale trzy grube belki tragarzy. Na środkowym tragarze rzeźbione ręcznie bogate ornamenty. Na ścianach przeszło dwadzieścia obrazów świętych, jeden wiszący za drugim. W rogu jednej ściany, na połowie jej wysokości, prowizoryczny ołtarzyk, jaki spotykamy tutaj w każdej chacie. Wokoło dużego stołu z kamienną płytą siedzą na ławkach koronczarki. Zeszły się u mistrzyni, jak zresztą zawsze, aby przy wspólnem umilaniu sobie czasu lepiej szła robota. W izbie jest kilkanaście koronczarek i kilka małych dziewczynek, które równie zgrabnie już szydełkują. Na kamiennym stole leżą zwoje białych i kremowych nici. Nastrój jest pogodny. Kobiety nuć jakąś swojską melodię. Wesoła piosenka, żyjąca od wieków we wsiach, rozsiadłych w Beskidzie, uprzyjemnia długie godziny mozolnej pracy. Koronczarki koniakowskie, jak ich piosenka, są wesołe, pełne werwy, życia.

— Czy u was zawsze tak wesoło? — pytamy.

Kobiety śmieją się i odpowiadają. Jedna przez drugą. Mówią w swojej gwarze

góralskiej, że w Koniakowie taki już jest, od lat, zwyczaj, że młodsze koronczarki zbierają się u starszej i szydelkują wspólnie, radząc wspólnie nad wzorami koronek. A to są ważne naraady! Bo przecież w tem tkwi największa wartość koronki koniakowskiej, że każda ma inny wzór, inny motyw. Wprawdzie wciąż robi się „japka”, „różiczki”, „kralki”, „dębowe listki”, „obłóczki”, „półmiesiączki” i inne zasadnicze rodzaje koronek, ale każda jest inna, każda inaczej zrobiona, inaczej wykombinowana.

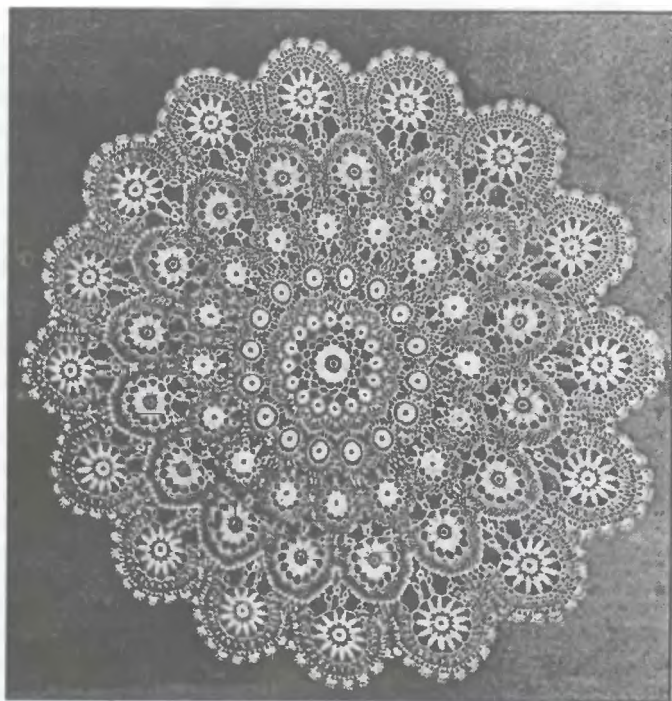
Wzór swojej koronki — mówi mistrzyni koniakowska, Legierska — każda z nas musi wymyślić sama...

Oglądamy koronki i szczerze podziwiamy misterność ich wykonania.

— Jak długo szydelkujecie taką jedną serwetkę? — zapytujemy dalej. Koronczarki odpowiadają głośno i jednako — *Aha, mówicie więc, że cały dzień! Cały dzień, od czwartej rano do dwunastej w nocy. To bardzo długo. Ale i dlatego koronka jest piękna.*

Z przyjemnością patrzymy na te arcydzieła kobiet koniakowskich. I podziwiamy cierpliwość tych kobiet. Ale ogarnia nas szczerze zdumienie i zdziwienie, gdy koronczarki opowiadają, że za taką koronkę, robioną od czwartej rano do dwunastej w nocy, bez żadnej przerwy, otrzymują zaledwie 75 groszy. (Siedemdziesiąt pięć groszy!). A ta sama koronka, sprzedawana nam w miastach, kosztuje 6 do 10 złotych. Najwyższy zarobek miesięczny koronczarki przy jej ciągłym szydełkowaniu nie przekroczy nigdy 15 złotych.

W Koniakowie i we wszystkich wioskach okolicznych szydelkują wszystkie bez wyjątku kobiety. W każdej izbie są koronczarki. W jednym tylko Koniakowie paręset kobiet robi koronki na sprzedaż.



Nawet dzieci szydelkują. Nawet mężczyźni, którzy parają się rzeźbą w drzewie coraz częściej biorą w dłonie szydełko... Zasadniczo jednak zarobkują w tych stronach podbeskidzkich tylko kobiety. I dlatego normalnie funkcje domowe kobiet spełniają we wszystkich chatach mężczyźni. I spełniają zupełnie dobrze. Gotują, myją, szorują, piorą, krowy doją, opiekują się dziećmi, izbę omiatają. A w wolnych chwilach — rzeźbią...

Jak przedstawia się sprawa zbytu koronki? Zagadnienie to wiąże się z niezwykle małym wynagrodzeniem za tak żmudną pracę. Do niedawna jeszcze koronczarki same zajmowały się sprzedażą koronek. Odnosiły koronki do hurtowników w Wiśle i w Skoczowie i stąd dopiero koronki wysyłane były w świat. Obecnie jednak we wsiach koronczarskich powstały spółdzielnie. Spółdzielnia taka powstała też i w Koniakowie. W spółdzielniach zorganizowały się wszystkie koronczarki. Najlepiej wyszła na tem przedewszystkim — artystyczna koronka koniakowska. Spółdzielnia w Koniakowie, choć pracuje zaledwie kilka miesięcy, zare-

jestrowała już w swojej kartotece eksportowej odbiorców w Francji, we Włoszech, w Stanach Zjednoczonych A.P., w Brazylii, nawet w Chinach.

Specjalna komisja artystyczna, na której czele stoi góralka, pani Maria Waszutowa, dba o to, aby z Koniakowa wychodziła koronka wykonana istotnie artystycznie. Jest też nadzieja, że dzięki spółdzielni, praca koronczarek będzie lepiej nieco opłacana.

To wszystko dotyczy koronki szydelkowej. Mamy jednak jeszcze koronkę klockową, której centralnem ogniskiem jest, jak już wspomnieliśmy, Goleiszów. Koronka goleszowska, starsza w swoim pochodzeniu od szydelkowej, jest wyrobem równie artystycznym, jak jej siostrzyca koniakowska. Gdy narzędziem pracy koronki koniakowskiej jest szydelko, koronczarka goleszowska potrzebuje całego „warsztatu”, składającego się z małego stolika, na którym umieszczony jest wałek, oraz kilkunastu i więcej par klocków. Koronczarki goleszowskie również założyły własną spółdzielnię, która, podobnie jak koronczarkom koniakowskim, przynosi już pozytywne efekty.

* * *

Powróćmy jeszcze na chwilę do koronki szydelkowej. Wprawdzie praca przy szydelkowaniu trwa cały dzień, najlepiej pracuje się wieczorem. U starszych koronczarek zbiera się kobiet i mężczyzn, ile izba pomieści. Gaździnki, jak zwykle,

zasiadają z szydelkami naokoło stołu. Górale zajmują ławy pod ścianami. Niektórzy przyniesie z sobą skrzypki, harmonię albo kobzę, nazywaną tutaj gajdą. Na długim drucie, zahaczonym u czarnego tragarza powału, wisi lampa naftowa z dobrze wykręconym knótem. Kobiety zrazu nuć cicho jakąś melodię góralską. Podchwytuje tę melodię muzykant. Najpierw część obecnych dołącza się do piosenki. Potem śpiewają wszyscy. Muzykanci grają.

Ale nie nadarmo do izby przyszło kilku śwarnych chłopców. Jeden i drugi wstaje, zaprasza do tańca dłubiącą szydelkiem dziewczynę.

Jaka taka odkłada na chwilę szydelko i idzie z chłopakiem w tany. A wszyscy śpiewają. A muzykanci grają...

Wszystkie twarze wesole, roześmiane. A jakie wspaniałe ubiory beskidzkie na tańczących parach! Gaździny w pięknych, kolorowych kabotkach z haftowanymi karczkami — obujkami i rękawami — lemiączkami. Fartuchy czarne, drobnutko pofałdowane, z koronką u dołu.

Górale w czerwonych kamizelach — brudzikach z dwu rzędami białych, wielkich guzów, obok których z góry na dół pasy wyszycia z wielbłądziego włosia najczęściej imitowanego. Welniane, szare nogawice, przepasane szerokim pasem rzemiennym i miękkie kierzce, zamiast butów osznurowane na nogach kolorowymi notkończami. Wesolo jest, bardzo wesolo. Przy śmiechu, śpiewie, muzyce i tańcu łatwiej, idzie szydelkowanie...

Z POWIĘDZEŃ LUDOWYCH

Lepszy sie podoabać jednemu mόνdrymu, niż dziewiyńci głupim.

★ ★ ★

Choć sumiyni zymbów ni mo, ale ugryżć może.

★ ★ ★

Czego za młodu nie użyjesz, tego na starość nie uwidzisz.

★ ★ ★

Tak już zwykle bywo, że głupi mόνdrego przeżywo.

O d niepamiętnych czasów chodzili po Cierlicku i okolicy różni domokraczy. O niektórych z nich, zwłaszcza dróciorzach i Cyganach, często opowiadała mi starka.

— *A co sie tyczy żebroków, to nejwięcej chodziło ich za Austryje, jak się kończyła wojna.*

Ja zapamiętałem tych, którzy w latach dwudziestych i trzydziestych tworzyli zespolony element krajobrazu ówczesnej zaolziańskiej wsi. Oprócz żebroków i dróciorzy byli to Cyganie oraz Bośniacy. Cyganie przyjeżdżali taborami, Bośniacy handlowali drobnymi towarami, które nosili w koszu na piersiach albo na głowie, a niektórzy na piersiach i na głowie. Byli też Rumuni zamieszkujący Ruś Podkarpacką ze swoimi dość lichymi towarami tekstylnymi. Po większej części były to makatki przedstawiające jelenie na rykowisku albo zakochaną parę w ogrodowej altance. Miyszkorze kastrowali wieprzki, ludzie powierzali im także kastrowanie baranów i psów. Umieli również poklepać żarna.

Najwięcej było żebroków. Mówili po naszymu, przeważnie bączeli coś pod nosem i z reguły nie zadawali się w rozmowę z miejscową ludnością. Nie pamiętam, by kiedy przyszła do nas żebroczka. Ta profesja należała widocznie wyłącznie do panów. Dać żebrokowi piynćciok, czyli pięć czeskich halerzy, było trochę gańba. Dostawali z reguły dziesięć halerzy, za co kupił cygaretle zora. U nas w domu szustka — dwadzieścia halerzy — to już była żymla albo rożek.

— *Idzie nasz żebrok — wołała matka — wyszypiecie tam kiery dło niego szustke.*

Tak jest: mieliśmy swojego żebroka, Cygona, który nabrusił w chałupie noże, nożyczki, brzytwy i siekierki. Troszkę nasz był również i Rumun. Nosił piękne polskie nazwisko Bógdał.

— *Wy musicie być chłopie z Polski — mówili do niego pacholcy od Farnika.*

— *Ni, jo Rumun.*

Miyszkorze do nas nie przychodzili. Ten zabieg wykonywał miejscowy fachowiec Sylwester Halama. Był on w pełnym tego słowa znaczeniu bardzo dobrym technikiem weterynaryjnym.

ERWIN DEMBINIOK

BYŁY TAKIE CZASY BYLI TACY LUDZIE

Żebroków było co niemiara. Byli to ludzie nieszczęśliwi, chorzy, nie mający co włożyć do ust. Chodzili w lachmanach, w lecie niekiedy boso. Mówili też o nich handerlocy. Niektórzy z nich to symulanci i miglance. Pamiętam, jak sąsiad zaproponował jednemu porąbanie drzewa. Pocięte gnotki leżały pod szopą.

— *Gazdo! Jo sie już tela w żywobyci narąbał drzewa, że aż mi zbrzydło. Dejcie pokój z tym pierónstuem.*

Kiedy indziej Kiszkuła mówi żebrokowi:

— *Dostaniecie korone i cosi zjeść, ale namielcie mi na żarnach owsa dło babuci.*

— *Gaździnko, jo nie poradzym, mom krótszą rękę.*

Żebroki, który co prawda nie był nasz, ale często przychodził, nie miał lewej nogi. Była schowana w spodniach i czy lato, czy zima, zawsze chodził w długim, szerokim, ledwo trzymającym się całosci płaszczu. Jego oszustwo odkrył mój młodszy brat. Był na odpusćcie w Ligotce, patrzy, a tu nasz znajomy żebrok. Siedzi na przykościelnym murku, kłobuk dzierży w ręce i lamentuje:

— *Ślepych je, ślepych je, dejcie co biydokowi.*

— *A wy sakulyncki cygonie, do nas przychodzicie bez nogi, a tu sie robicie ślepy! Gańba was może być. Już sie do nas więcej nie pokazujcie.*

— *Tuż widzisz synku roztomiły, jak to z biydokami je. Ledwo sie człowiek wytarasko z jednego nieszczęście, do drugiego wpadnie.*

— *A może chcecie powiedzieć, że noga wom odrosła a Ponbóczek odebroł*

wzrok. *Mocie szustke, kupcie se babskiego drzistu a do nas sie nie odwożcie przyjsć.*

— *Nie mów doma nic, przydym za trzy tydzie.*

Chodził też żebrok o nazwisku Holajn. Miewał zatargi z szantarami. Pierwszy raz kiedy go wrchni, czyli posterunkowy zapytał o papiery, odpowiedział pytaniem:

— *Chcecie se rzić utrzyć?*

Przychodził rzadko, ale zawsze wyłudzał korońsko.

— *Dejcie mi korońsko, a mocie mnie pół roku z głowy.* Razy wszedł do domu, w którym mieszkał posterunkowy. Zażądał od służącej korońsko, zrobił się rajwach, panoczek wyszedł popatrzeć, co się tam dzieje.

— *Tak co je z wami, wy lumpe zatraceny?*

I przeciągnął miłego Holajna pendrekiem przez plecy.

— *A ty łysku, tako ty płacisz* — odezwał się uderzony. Zabrał się i poszedł, i od tego czasu nikt go już w Cierlic-ku nie widział.

Kościelec i najbliższą okolicę upodobał sobie — jak mówiły gospodynie — dość gibki żebrok, kiery, gdyby chciał robić, mógłby się na coś przydać.

— *Podziwiejcie sie, tyn chłop nimo jeszcze siwych fusów i już chodzi po zebraniu.*

— *To wom je Chroboczkulo ogromny oźralec. Co wyżebrze, to u Trzy-nieckiego przepije.*

— *Nie drzistejcie, jo go nigdy oźralego nie widziała. I choć je to żebrok, je słoszny chłop.* Był na pogrzebie panoczka Ciepłika, bo bezma jak był młodszy też był muzykantem. Grol na trompecie. Pytałach sie Winklera, powiedział, że je to prowda.

— *A jo go widziała, jak z Pikową Damą skupował w Grodziszczu prosięta.*

— *Ale nie wycie, że co zarobił, to hned przepił u Pawery.*

— *Fulosz Matylda i cyganisz, aż sie za tobą kurzy. Widziałaś, pilaś z nim?*

— *Gdyby był taki chachar, jak prawicie, nie daliby mu welebny Zawisza dwie korony.* Byłach przy tym, widziałałach to. I tak kobiety wracając z sumy plot-

kowały i rozprawiały o żebroku, kiery by sie mógł jeszcze na coś przydać.

Takich nierobów chodzących po fechcie było sporo. Ludzie nie pozwolili im głodować.

— *Gazdo, bydom święta, dejcie, pieknie proszym, coś grubszego.*

— *Jeśli chcecie, możecie w chlywie przenocować, wieczerze dostaniecie, śniodani też.*

Rano, kiedy słońce było już wysoko, a domownicy oporządzili konie, krowy, świny i prosięta, i poszli do pracy w polu, roztornie żebrok wstał, zjadł pozostawione na okienku śniadanie i miarkował się w stronę Olbrachcic.

— *Tyn pieron jasny sie mo lepszy niż jo* — wzdychał niejeden parobek.

— *Ale to už tak isto na świecie musi być...*

Do mojej ciotki na Kościelcu przychodził po fechcie stary, pełen wszy handlerlok.

— *A tak półke śliwkowej wody ni mocie tam? Miał na myśli gorzałkę.*

— *Nima i nie bydzie.*

— *A kapeczke brynu na pomazanie nogi?*

Drugi, nieco starszy, w lecie i w zimie chodził w kozuchu. Był z okolic Frydku i mówił z czeska. Po sakramentalnym „Pochwalen budź Jeżich Kristus” bez względu na pogodę i porę roku śpiewał:

— *Hop, hop, rukawica, dneska bude fujawica.* Raz go ciotka w mojej obecności przepędziła. Miała pod koniec lipca pszenicę na pokosie, a on ją będzie straszył fujawicą. Poszedł do Onderkule, ale moc tam nie pochodził. Chłopcy byli w domu i nie pozwolili, by bałamucił.

Ludzie współczuli żebrzącym, pomimo, że byli między nimi chacharzy i miglance. Zawsze coś dostawali. Przede wszystkim nie głodowali, a to było dużo. A że się niektórym wyrwało: *gazdo mocie tam coś ostrzejszego albo łykło by sie*, świat się nie zawalił.

Największą okazję do wypicia mieli żebrocy z lajerem, czyli katarynką. Ciężko im było nosić ten instrument, ale opłacało się. Bywali na odpustach, zarabiali na targowiskach, koło kościoła, a po przybyciu do wsi stawali koło sklepu albo gos-

pody. Lajery miały „zakodowane” czeskie pieśniczki. Frywolne i kościelne. Muzyka szła w zależności od miejsca postoju lajermona. Ważny też był słuchacz. W gospodzie albo na targowisku grywał *Holka neznama, Ja jsem malý myslivceček* albo *Andulko, Andulko*. Koło kościoła *Tisíc kráte pozdravena budiz* albo inną kościelną.

— *Nimocie tam cośi pieknego naszego?* — pytali pacholcy.

— *Nima syncy, ale bylby tu wienervalz.*

Pokręcił kole lajera, cośi tam podłubol i już na trzy cztery rozległo się cośi straussowskiego.

— *Pódz Maryczka, zatańcujemy se.*

— *Mie je gańba, czy nie widzisz, zech je boso.*

— *Ale pódz, pódz...*

Dużą sympatią cieszyli się dróciorki. Byli to mieszkańcy okolic Czadcy, Żyliny i innych górskich regionów północno-zachodniej Słowacji. Na niziny od dawien dawna pędziła ich bieda. Usługi dróciorki bardzo ceniły gospodynie. Dróciorki zadratowali bonclók, czyli naczynia gliniane, miski a nawet duże banioki, wprawił plechowe dno do górka i zalepił kaj jaką dziurę. Do tego miał różnej wielkości nity.

W drewnianej, półotwartej skrzynce noszonej na plecach przechowywał wszystkie akcesoria potrzebne do drutowania. Był tam zwinięty w kółko drut, kawałek blachy, nity do likwidowania dziur, nożyce do cięcia drutu i blachy, metalowy cyrkiel, młotek nieco inny aniżeli nasze kładziwka oraz klej, który ponoć był produkowany z chleba i mąki. Tej tajemnicy dróciorki nie ujawniali. Zapach kleju przenikał do ubrań tych pożytecznych rzemieślników tak, że było ich kapke czuć. Każdy dróciorki miał porządną krzywak. Bywał często z pięknego samorostu, okuty solidnym szpicem.

Klient używał dróciorkowi krzesła lub ławeczki. Najchętniej siadali na ryzkach — malutkich kuchennych krzeselkach.

— *Dobrzeście mi tyn gornek zadrotowali?*

— *Ak som wedol tak sem zadratowal.*

Wyznaczył cenę za usługę, pięknie po chrześcijańsku podziękował, zabrał swój warsztat i szedł dalej. Jako mały chłopiec nierzaz patrzyłem za odchodzącym, dopóki nie zniknął za łanem zboża, krzakami albo w lesie, jeśli szedł do Żywocic.

Kilku dróciorki miało swój stały nocleg w gospodzie Pastuchy w Suchej Górnej. Miejscowi górnicy częstowali ich piwem, a niekiedy gorzałką.

— *A teraz zaśpiwajcie waszą pieśniczkę.*

— *Szel draternik po silnici, holky na niej wolaly, aby im szel zadratowal hyrnek z dwoma uchami.* Hawierze bili brawo, dróciorki się rozochociły do śpiewania. Ktoś z biesiadników przerobił słowa pierwszej zwrotki na frywolne, głośno je zaśpiewał, a dróciorki podjął następną:

— *Ja mam na to kratky drat, ale jde tam za mnou kamarad, ten ma na to drat akorat.*

— *Panie Pastucha, przynieście panu dróciorkowi piwo!*

Pewnego razu do rozbawionego towarzystwa podszedł żandarm. Zaczął się niby dobrodusznie z dróciorką podśmiewać i zapytał, długo trzeba się uczyć tego zawodu.

— *Sedm roku, a keď je taky hlupy, a se nenauczi, jde za czetnika (żandarma).*

— *Aleście mu dali, dobrze mu tak, zasrańcowi.*

— *Tak mi tukej w gospodzie nie mówcie, bo sie to nie godzi — odezwał się spoza szynkwasu Pastucha.*

— *Jak sie nie godzi, to dejcie nom sztwecine.*

Było po wypłacie, hawierze przepłókiwali gardła.

Cyganie z nielicznym taborem pokazywali się mniej więcej dwa razy na kwartał. Pod koniec lat trzydziestych rządziej. Urząd gminy wyznaczył im miejsce na obozowisko, ale nie zawsze tego przestrzegali. Tabor składał się z kilku zadaszonych plandekami wozów. Wozy zasadniczo służyły im jako sypialnie. Były tam przeróżne koce, poduszki, a nawet pierzy-

ny. Tam Cyganie spali. Sprzęt gospodarstwa domowego wieszali z boku albo z tyłu wozu. Były tam kotły, blaszane gary, różne patelnie, putnie i wiechy z owsem. Oprócz koni pociągowych mieli z sobą kilka koni luzem, przeznaczonych na sprzedaż. Miejscowi rolnicy jednak koni od Cyganów nie kupowali, w obawie, że są kradzione. Profesja złodziejska w cygańskim klanie była od dawna unormowana: konie kradli mężczyźni, Cyganki kury, drób i wszystko, co się ruszało i nie. Jak tylko miały okazję, przesuwały chałupę i brały, co popadło. Przeważnie chodziły we dwie.

— *Dyć żech widziała, jak bestyja szła kole chałupy, rozkroczyła się, rozciągnęła ręce i po cygańsku poszwargotała, trzy kury się rozczapily, a ona grajff jedną i uraziła pod suknie. Jo na nią wołam: zarozki mi te kure puśćcie! a ona za przeproszeniem pokozala mi goły zadek.*

— *Toście isto te kure widzieli, była czorno?*

— *Idź ty świnió stomilijońsko, jo sie z gańby ani nie dziwała.*

Do nas przychodził regularnie Cygan około czterdziestu lat. Był niemy i ostrzył noże, nożyczki, siekierki, krążoki do szatkowania kapusty. Jego specjalnością były brzytwy i kosy. Umiał iście po mistrzowski poklepać kosę. Sąsiad zabrał go raz do sklepu żelaznego pana Pietraszka w Sucheju, aby mu doradził kupić kosę. Cygan opukał każdą kosę, przykładając ją do ucha raz i drugi, zbadał dokładnie, jak jest zrobiona obsada do kosiska i wskazał na dwie. Gazda kupił obie.

— *To wom nima głupi Cygon — mówili ludzie — a jaką mo piekną babe. Ta by wom broń Boże niczego nie ukradła. Jo myślę, że je to cera cygańskiego króla. Dycki pięknie chodzi po cygańsku obleczone i nigdy żech ją nie widziała boso. A jaki mo fajne ręce.*

O cygańskim królu jako dziecko słyszałem nieraz. Krążyły o nim fantastyczne wieści, a zwłaszcza o jego bogactwie. Jedni mówili, że sie pisze Berusek, inni inaczej. Francsek Mikula widział go ponoć dwa razy na jarmarku we Frydku i chętnie na jego temat opowiadał:

— *W zimie miał obleczone złotawe rajtki, wysoki buty zieloną weste,*

kabot nie wiem jaki, ale fajny skurczok. W lewej kapsie westy na pięknym złotym łańcuszku miał godzinki. Myślę że złote. Na łańcuszku dwa stare złote piniądze. Na jednym był Franciszek Józef. Pokazywał się dycki w biolej koszuli a zamiast krawatki pod karkym nosił czerwoną albo zieloną maszliczkę. Kłobuk miał czorny. Na palcach same pierścionki. To wiecie, że były złote.

Inny mieszkaniak wsi opowiadał mi, że choć jest królem, ma dobre serce. Zapłacił za Cygona, kiery ukrod konia kalcyje i puścili go z haresztu.

W pierwszej klasie szkoły ludowej ośmieliłem się zapytać pani nauczycielki Długosz, czy też cygański król nosi w niedziele i święta koronę. Odpowiedziała, że nigdy o takim królu nie słyszała, ale że są cygańscy baroni.

Do wsi przychodzili dość często rośli i silni mężczyźni sprzedający różne drobiazgi. Byli to Bośniacy, a my mówiliśmy im braćkowie. W koszach noszonych na piersiach albo na głowie mieli swój magazyn. Kosz był piętrowy, podzielony na różne szufladki i przegródki. Sprzedawali tandetne lusterka, grzebienie, pędzle do golenia, brzytwy, noże, siatki do włosów, spinki i bardzo modną wtedy brylantynę. Mieli również maszynki do obierania ziemniaków — szkrobaczki. Nosili kaszkiety, na które nakładali poduszkę w kształcie krążka, a na niej leżał kosz. Bardzo chwalili swoje towary i zachęcali do kupna.

— *Braćko kup se brzytwu, dobrze goli, choć se urznieś nic nie boli. Chodzili od domu do domu podobnie jak dróciorki, ale chętnie stali na targu, na odpustach i koło kościoła. Szukali również klientów w gospodach.*

Jak się zanosilo na burzę, chętnie pomagali przy stawianiu siana i zwózce zboża. Byli bardzo chętni do bitki. Zalecali się do naszych dziewczyn i nie tylko. Z dróciorki się podśmiewali.

W październiku trzydziestego ósmego roku opuścili nasze strony dróciorki i Rumuni. Za nimi poszli Bośniacy — braćkowie i po części Cyganie. Ubyło żebraków. Za kilka tygodni po wybuchu wojny zniknęli wszyscy.

Downo tymu, jak jeszcze na cieszyńskim zómku rzóndzili książynta, naokoło Cieszyna rosły lasy a w nich pełno było roztornajitej zwyrziny. Nejwiynkszy las był z tej stróny Cieszyna, kaj teraz je dziedzina Hażlach.

Było tam strasznie moc zajyncy, saren i sarnioków, były aji dziki świnié a jeszcze bażanty, kuropatwy i kaj jaki inksze ptactwo. W tym lesie było pełno dziur i dołów a w nich ta zwyrzina miała swoi lygowiska. Tóž książynta urzóndzali se tam góny na zajónce, bażanty abo na sarny i na co jyny.

Panowie co z książyntami chodzowali na gón nazywali ty miejsca zajynczymi dołami. A jakože na zómku i na dworach plyniała sie mowa nimiecko i panowie przeważnie szwargotali po nimiecku, tak godali na ty zajyncze doły „Hasenloch”. Tak też to zostało już w godce a chłopci co sie tam potem osiedlili, też prawili

KAROL KAJZER

SKĄD SIE WZIYNĄ NAZWA HAŻLACH

Hasloch, Haslach i z tego powstała nazwa Hażlach.

W Hażlachu też je taki miejsce, co nazywajóm „Czorne Doły”. To je tako dolina kole lasu za dziedzinóm „kaj diabol mówi dobranoc”, jak to sie prawi.

(Z podań ludowych. Według opowiadania Mrowczyka z Hażlacha)



Fot. Kazimierz Jaworski

Zwyczaje i przesady ludowe ze Śląska Cieszyńskiego są na ogół dokładnie opracowane. Niestety dotyczą one przeważnie okresu Świąt Bożego Narodzenia, Adwentu, Wielkiej Nocy, św. Jana itp. Nie spotkałem się natomiast z opracowaniami zwyczajów i przesądów dotyczących Wielkiego Postu, a są one niezwykle bogate. Część z nich poszła już w zapomnienie, stąd z mojej strony próba ich przedstawienia. Wiadomości zaczerpnąłem z opowiadań starych ludzi oraz różnych kalendarzy wychodzących kiedyś na Śląsku Cieszyńskim.

Uważam, że być może niedoceniane przez niektórych badaczy kalendarze są jedną ze skarbnic wiedzy o życiu naszych przodków. Bowiem wiadomości tam zawarte są często niewykorzystane. Wiadomo przecież, że na Śląsku Cieszyńskim zamieszkują ludzie wyznania ewangelickiego i katolickiego. Obrzędy religijne w tych dwóch wyznaniach wywarły specyficzne piętno na ludową kulturę społeczną i duchową. Należy zaznaczyć, że Wielki Piątek jest w Kościele ewangelickim wielkim świętem, u katolików znów uchodzi za dzień niesamowity, w którym duchy błądzą po świecie. Dlatego też spośród wielkopostnych i wielkanocnych zwyczajów ludowych na Śląsku Cieszyńskim bezwzględnie najczęściej odnosi się do Wielkiego Piątku.

W tym dniu ewangelicy wstrzymują się zupełnie od pracy, natomiast u katolików wolno było siać i sadzić ziemniaki, a nawet utrzymywało się wierzenie, że wtedy posiane zboże lub posadzone ziemniaki wydadzą obfity plon. Tradycja zakazywała jednak w tym dniu orać *a zgorzenie straszne wywołałby rolnik, który w dniu tym wozilby nawóz na pole.*

Piękny zwyczaj panuje na terenie Trójwsi (świadczący także w pewnym stopniu o ekumenizmie), gdzie sąsiadujący ze sobą wyznawcy obu religii wspólnie wstrzymują się od wszelkich prac polnych w okresie świąt czy to ewangelickich, czy katolickich.

Nie wolno było w tym dniu pracować specjalnie kowalom, *boby się kute właśnie żelazo zamieniło w gwoździe na Krzyż Chrystusa.* Zbierali więc i gromadzili oni drewno dębowe lub głogowe na

PIOTR MAJERANOWSKI

DAWNE WIELKOPIĄTKOWE PRZESADY I ZWYCZAJE LUDOWE

trzonki do młotków, i na tzw. „czapki” do cepów. Wierzano bowiem, że w Wielki Piątek drzewo jest najtwardsze i najmocniejsze — *na pamiątkę, że Chrystus zawisnął na drzewie krzyża.* Wierzano również, że gdy kowal używał młotka z trzonkiem z drzewa świętego w Wielki Piątek, to go nie będą bolały ręce od pracy.

Co się tyczy obrzędów wielkopiątkowych w Kościele katolickim, to obowiązywało bezwzględne uczestnictwo wszystkich w nabożeństwach. Mówiono, iż *można było uwidzieć w kościele nawet tych najzatuwardziejczych grzeszników, nałogowych pijaków, skrytych zbrodniarzy, bo jak twierdzono, z jednej strony rusza ich sumienie, a z drugiej tradycja i obawa przed opinią publiczną, że nawet w Wielki Piątek nie byli w kościele.* Każdy członek rodziny katolickiej, począwszy od dziecka, a skończywszy na staruszkach, musiał pocałować rany Chrystusa na krzyżu położonym w tym dniu na posadzce kościelnej. Również w Wielki Piątek żaden „porządny” katolik nie szedł do spowiedzi, *bo było wśród ludu przekonanie, że w tym dniu spowiadają się tylko sami zbrodniarze.*

Niezwykle bogate zwyczaje i przesady dotyczyły wody. Wierzano powszechnie, że na pamiątkę przejścia Chrystusa przez rzekę Cedron płynie w rzekach wino zamiast wody, od północy aż do wschodu słońca. W Beskidach udawali się więc nieomal wszyscy mieszkańcy przed wschodem słońca (przeważnie zaraz po północy) do płynącej rzeki i myli przynajmniej twarz. Młodzi przeważnie oblewali całe ciało wodą. Należy zaznaczyć, że woda użyta do

tego rytuału musiała być z rzeki lub potoku, a więc płynąca.

Dla starych ludzi przynoszono tę wodę do domu, aby mogli się umyć, a przez to uchronić się od chorób. Tradycja nakazywała nie wycierać obmytego ciała. Musiało ono powoli wyschnąć.

Wierzono, że takie obmycie zapewnia zdrowie na cały rok, zwłaszcza takim narządom jak oczy. Zabieg ten zapewniał każdemu, że nie będzie przez cały rok ospały, a młodzi powinni stać się „szwami”. Kto by się natomiast nie obmył, ten będzie leniwy przez cały rok. Wodą przyniesioną do domu często skrapiało się również krowy i ściany stajni, aby czarownice nie rzucały na bydło uroku. Również często, w okolicach górskich, do przyniesionej wody wrzucało się kamyczki i gotowało. Wodę tę następnie wlewano do maśniczek i wyparzano. Zabieg ten sprawiał, że masło było zawsze smaczne, a maśniczka nigdy się nie rozeschła.

Zwyczaj obmywania był niezwykle przestrzegany w okolicy Trójwsi. Jak dowiedziałem się od starych przewodników, tzw. „śpiywoków” pielgrzymek udających się na okres Wielkiego Tygodnia do Kalwarii Zebrzydowskiej (a były to bardzo liczne kompanie reprezentujące każdą wioskę Trójwsi, często powyżej 100 osób każda), o godzinie 12.00 w nocy niemal wszyscy pielgrzymi obmywali się w rzece „Cedron” płynącej w tej okolicy.

Niezwykle ciekawy zwyczaj panował w Istebnej. Otóż część mieszkańców, po obmyciu się w rzece w tę noc, z pochodniami oraz lampami łowiła raki z głębokich nor w potoku Glinianym. Z nich przygotowywano tzw. „cudowną maść” dodając do raków masło oraz różne zioła. Mikstura ta miała ponoć leczyć wszystkie rany i choroby. Oczywiście maść przygotowywano tego samego dnia, przed wschodem słońca. Praktykowano te zabiegi prawdopodobnie jeszcze pod koniec lat 50.

Jeśli chodzi o inne przesady i wierzenia zabezpieczające przed chorobami, to należało np. pić maślanekę z masła zrobionego w tym dniu przed wschodem słońca. Jeśli ktoś chorował na żołądek, powinien zjeść w Wielki Piątek pięć kawałków chrzanu. Tych pięć kawałków sym-

bolizować miało pięć ran, które Chrystus miał na ciele po przybiciu do krzyża, a chrzan ze swoim ostrym i przykrym smakiem oznaczał przykry i męczący ból ran samego Zbawiciela. Kto chciał mieć zdrowe nogi, musiał stanąć na żelazo, *wtedy nogi mu nie będą odbierały*. Żelazo było na pamiątkę, że Chrystus był żelaznymi gwoźdźmi przybity do krzyża. Natomiast aby nogi uchować od nagniotków (kurze oko), powinno się w ten dzień chodzić na bosaka po nawozie.

Niesamowite było przekonanie ówczesnych, iż *kto chce być przez cały rok zdrowy, powinien w tym dniu napić się trochę wódki*. Była to jednak specjalna wódka, tzw. tatarówka, w której wymoczono korzenie tataraku. Picie wódki miało przypominać, że Chrystus pił ocet z żółcią. Z zaskoczeniem czytamy w starych kalendarzach twierdzenie, że *kto nie pije w Wielki Piątek wódki, ten będzie pijakiem przez cały rok*.

Ścisły post dotyczył wszystkich. Zakaz spożywania mięsa był powszechny. Wierzono, że kto zje w ten dzień mięso, ten musi w najbliższą noc umrzeć, *bo mu duch, tzw. „Szperhekt”, to mięso świadrami wyjmie z żołądka*.

W dniu tym również przepowiadało pogodę. Deszcz lub grzmoty oznaczały w następnym roku urodzaj, zwłaszcza paszy dla bydła, natomiast gdy rok był suchy, wróżyły, że przyszy będzie mokry. Ludzie obserwowali różne zjawiska, nie tylko pogodowe, ale również zachowania zwierząt, często interpretując je na swój sposób. Jeżeli więc rano na szybach lub na drzewach zauważano rosę, oznaczało to nadzieję dobrego urodzaju. Gdy w nocy był mróz, to przepowiadano na lato dużo siana, a mróz w dzień zapowiadał obfity urodzaj fasoli i bobu. Aby zapewnić sobie ogólny urodzaj, paliło się w tym dniu próchno ze starego drzewa, a dymem okadzało pola. Należało jednak uważać, aby dym z takiego ognia nie dostał się do domu, bo przyniósłby wtedy nieszczęście. Ognie takie rozpały przeważnie stare kobiety, w nocy, gdy mężczyźni poszli obmyć się do rzek i potoków. Popiół z ogniska rozsypywano po polach. Gdy psy wyły, oznaczało to, że pszczoły będą mieć dużo miodu.

Specyficzne przesady i wierzenia dotyczyły higieny. Poważną zmorą dla ówczesnych było mianowicie robactwo, w domach nazywane potocznie — plugastwem. Tępieno tę plagę różnymi sposobami. W Beskidach stosowano tzw. wymrażanie. Polegało to na tym, że w czasie bardzo dużych mrozów opuszczano niektóre domy i na parę dni pozostawiano otwarte drzwi i okna. Przynosiło to niestety tylko krótkotrwały efekt. Wierzono więc w przesąd mówiący o ochronie przed robactwem. Należało otóż, przed wschodem słońca w Wielki Piątek, wymieść śmieci ze wszystkich kątów i wrzucić je do wody. Gdyby takie śmieci wysypały się nieopatrzenie pod drzwi sąsiada, wtedy całe plugastwo przeszłoby do niego. Należało również skropić dom święconą wodą. Nie wolno było używać światła do oświecenia mieszkań, bo w takim wypadku domu trzymałyby się prusaki i pchły. A jeśli chodzi o te ostatnie, to wskazane było, aby w tym dniu nie wieszać pościeli na polu, a gdyby tak spadł śnieg, to należało posypać nim łóżka. Praktyki te miały zabezpieczyć dom przed wszystkimi insektami.

Wierzono powszechnie, że tak jak w wieczrę wigilijną, również w Wielki Piątek o północy wszystkie zwierzęta, a nawet kury, mówią ludzkim głosem. Koniom w tym dniu należało ostrzyć ogony i grzywy, wtedy będą im one ładnie odrastały. Pobielony garnek wywieszony w tym dniu na płocie miał strzec kury przed napadem

jastrzębia. Jastrząb będzie także omijał dom, gdy gospodyni natnie trochę kurom grzebienia, a krwią z tego zabiegu posmaruje kurom pióra.

Jeśli chodzi o zabiegi dokonywane w sadzie, to gospodarz nierodzącemu drzewu owocowemu nacinał korę lub najgrubszy korzeń i zawiązywał w szmaty. Zwyczaj nakazywał także nic z domu i obejścia nie sprzedawać, bo w takim razie majątek zmarnieje. Aby zabezpieczyć się przed złodziejami, każdy gospodarz powinien w Wielki Piątek obejść trzy razy dom dookoła i zmówić pięć razy *Ojcze nasz* i pięć razy *Zdrowaś Mario*.

Na tym etapie zakończyłem swoje badania zwyczajów i przesądów dotyczących tego jakże ważnego dla chrześcijan dnia. Z pewnością jest jeszcze wiele wspólnych zwyczajów wielkopiątkowych, które są zakorzenione w naszej kulturze (a może jeszcze kultywowane w zaciszu naszych domostw), wartych utrwalenia i przekazania. A pora byłaby ku temu najwyższa, bowiem współczesna cywilizacja robi swoje. Czas przekazu tradycji drogą ustną częściowo już zaniknął. Wiadomości na ten temat można szukać w starych gazetach, kalendarzach itp. Trzeba by jeszcze dodatkowo dokonać szczegółowego rozgraniczenia zwyczajów dotyczących regionu górskiego i regionu nizinnego Śląska Cieszyńskiego. Czyli bogactwa zwyczajowego górali i dolan (jak się ich często określa na naszym terenie).

SENTENCJE

Nasz język posiada kilkadziesiąt tysięcy słów a mimo to nie potrafimy zrozumieć jeden drugiego.

(Eugeniusz Iwanicki)

★ ★ ★

Walczył całe życie i choć dziś nie

pamięta już, o co mu poszło, wierzy, że w końcu odniesie zwycięstwo.

(Eugeniusz Iwanicki)

★ ★ ★

Prawo do starego frazesu o przepaściach międzyludzkich ma tylko ten, kto myśli nad tym, jakby je wyrównać.

(Karol Irzykowski)

Przyszło mi do głowy napisać, jako hańdowni w chałupie bywało. Z pola do niewielkiej siyni wchodziło się przez wysoki próg, każdy musiał dować pozor, coby nie przipaść głowy. Od jarzi do jesiny przez dziyń dźwyrze do siyni były odewrzyte, w zimie zawrzyte, bo do chałupy by śniega nafujało.

W siyni na rechlach wisiały kaboty, swetry, gunioki, jakle, westy, mantle, kożuchy, czopki, dzichty, dzichetki, parazol, palica. Na hokach wisiały se: porwóz, łańcuch, piłka do rzazania patyków. Pod rechlami stoły poukładane bōty, bōtki, gumioiki, wszelijaki obuci. Pod ścianą stoły: putnie z wodóm, kibel z pomyjami, żberek ze żraniem dło świni, troki, wasztrók, dziżyka, kluki, maśniczka, kosz z patykami do

TERESA WASZUT W DOWNEJ CHAŁUPI NA CIESZYŃSKIM WSI

hajcowanio. W kōńcie stoła odmaryja z pōnclokami pełnymi młyka, kiszki, nikiedy śmietōnki. W odmaryi gaździno chowała gliniane babōwki, baranki, piekocze zieliwne. Na odmaryi w pudle móg żeś nōnść gwoździe, klinki, klepocz, kłyszczce, drót, oselki, hobel, waserwoge, zaś kole pudła stoła latarnia ze świyčkóm. Pod odmaryjóm leżały: cieślice, kosok, porzys.

W siyni na żarnach mleło się reż, owies, pszynice. Na brusku ostrzyło się noże i cieśliczki. Z siyni do kuchni kludziły dźwyrze. Dómwownicy nejraczy siadali na ławach pod oknami, lebo na sztokerli, staraka, starzik na ryczce kole pieca. W przestroniej kuchni robiwało się wszystko: warziło, jodało, prało, biglowało, sztrykowało, heklowało, szkubało piyrzi, szyło, przyjmowało się gości, śpiywało pieśniczki, rzykało, tańcowało, gazda naprawiol sprzynt gospodarski. Dziecka przy stole pisały zadania. W kuchni musiał dycki być piec z blachóm, trómbóm, kotłym na grzoci wody. W kuchni widowało się piece z cegły, kaczyce abo kachłoki. Na blasze warzyło się w zieleżniokach ziymnioki, kapuste, groch, bób, fazole, bryje, kwaki ze świńskim chwostym, w sta-



Stary kredens i jego zawartość

rych zieleźniokach warzyło się świni i prosiyntóm. W glejtowanych garczach warzowali gryzek, polywke, nugle, mlyko, moczke, gałuszki, chudóm jęwe, grzibule. Na blasze piykli placiki z trzitych zymnioków, biole placiki zarobióne z mąki i mlyka z wajcym, pieczoki. Na blasze stolo zielozko a pod blachóm grzoła się w ogniu dusza, coby móc biglować.

W zimowe wieczory na cieplej blasze suszyło się drzewo na podpolke, przemoczónne fusekle, galaty, kopytka, aby rano mógło się suche oblyc. W trómbie gaździny piykły kołoczce, brutfanioki, babki, baranki, w brutfanach piykli zaś żebroczke, kubuś, jelita, murzyna, kaczk, gynsi i rozmajte miynsiwo.

Na stole kuchynnym z podstolim, pod świyntymi obrazami, na desce leżoł chlyb, lebo brutfaniok abo jakosi buchta i nóż. Gdo cudzy prziszeł do kuchni rod się dziwoł na kredynske z szumnymi półkami zdobionymi wyszywanymi sztrofkami. Pieknie wymyte, ustawióne na półkach porcynalczki, czymploczki, zbónki, miski, sztamperle, moździerz, mlynek do kawy, świyciły z daleka czystością. W odmaryi czekały na uzytek: szkopiec, blaszane glejtowane garce, gorczki, waza, talyrze, rogule, nuglok, cedzka, wolek do ciasta, woga z szolkami, tłóczek do zymnioków, kastrole na prażónki, wajeśnice, wyrzосki, szpyrki. W łyzniku wisały łyzki, widelki, warzeszki. Na półkach w blaszanych pudelkach przechowywano przyprawy taki jak: grzebyczki, zozwór, skurzice i rozmaite zorty zielin, zorkowóm kawę, cygoryje. Na stolku w dymiónie bulkalo wino. W rogu kuchni stoła umywalka z laworym, szare mydło, stoł wielki zbón z wodóm, na ścianie wyszywano deczka z napisym przypóminała o potrzebie mycia, np. „bez wody nie ma urody”. Na rechli wisioł ryncznik.



W cisownickiej kuchni

W zimie, pod powałym, blisko pieca na żerdce suszyły się gacie, kopyca, wszelijaki łoblyczki, nikiedy hacka, kocek. W kuchni znasło się też miysce na łóżnice ze stużokym wypełnionym reżnóm słómóm. Łóżnica musiała być pięknie zastano zogłówkami i pierzinóm. Kole łóżnice w kolybce spowało dziecko. Jak už podrosło kolybało się samo na drzewianym kóniu, posłuchało jak starka śpiywajóm i dziwało się jako przynđóm welne na kolewrotku.

W każdóm sobote po robocie drzyło się kartaczym deliny, coby na niedziele były czyste. Na ścianie wisały godziny, kiere szumnje biły.

Z kuchni przechodziło się do kumory abo do izby, ale o tym napiszým na przyszły rok (jesi dożyjým).



Obok łóżka matki stała kołyska z niemowlęciem. Zdjęcia Jan Kłoda

★ ★ ★

Jak żyło się na wsi na przełomie XIX i XX wieku przypomniła wystawa „Wnętrze cisownickiej chałupy” zorganizowana w miejscowej Świetlicy Gminnej.

Wystawa stworzyła okazję do przybliżenia młodości odległego obrazu życia pradziadów, dziadków na cieszyńskiej wsi, kiedy świeciło się lampą naftową, a w domu brakowało urządzeń ułatwiających pracę i życie. Twardy, prosty styl życia zmuszał do wysiłku i wyrzeczeń.

Wystawa unaoczniała też mocną więź uczuciową, jaka łączyła rodzinę wielopokoleniową. Rodziny znajdowały więcej czasu dla siebie i znaczną wagę przywiązywały do czy-

tania książek. Cisownicka ekspozycja pozwoliła też zrozumieć, jakie zmiany przyniósł postęp cywilizacyjny w życiu społeczności wiejskiej i czym zaowocowały osiągnięcia techniki.

A TO CIEKAWE!

Jak obliczono, oceany i morza zawierają ponad 50 trylionów (1 trylion +1 z piętnastoma zerami) ton rozpuszczonych soli. Gdyby się udało wydobyć całą tę sól, wysuszyć i rozłożyć równo na wszystkich lądach świata, utworzyłaby warstwę grubości 40-piętrowego wieżowca.

Średnie zasolenie wody morskiej wynosi 35 gram soli na 1000 gram wody, tj. 35 promili. Około 4 miliardów ton soli doprowadzają rocznie do mórz i oceanów rzeki. Prawdopodobnie taka sama ilość soli wytrąca się z roztworu i osiada na dnie morskim. Zatem przybytek soli

z jej ubytkiem wyrównuje się i nasycenie morskiej wody solą jest mniej więcej na tym samym poziomie. Woda tzw. słodka, z rzek i jezior, jest także roztworem solnym, choć o małym stężeniu. Woda morska zawiera około 220 razy więcej soli, niż słodka woda z lądów.

Składniki soli w wodzie morskiej pochodzą nie tylko z rzek, lecz także z rozpuszczania skał i złóż osadowych na dnie morskim, jak również z gazów, jakie uchodzą przez wulkaniczne otwory lub znajdują się w atmosferze.

WOchabach pomiędzy stawami, jak się idzie na Podbór, był kiesi kole grobli przy ceście taki głęboki kowiór zarośnięty krzokami i tor-kami a naokoło rosły olsze.

Woda w tym kowiorze była cało zielono od roztomaitego trowska i zielska i wcale nie wysychała, bo kowiór bezmali był taki głęboki, że jeszcze żodyn do dna nie dobił.

W nocy też tam bezmali strasz-yło. Gdosi widziół o północy psa, co wy-skoczył z kowiora a jak napotkoł czło-wieka, zawył okropnie, uciyk i skoczył spadki do wody. Nieboga Badurka praw-iła, że szła kiesi o północy ze szkuba-czek kole tego miejsca i słyszała, jak cosi strasznie w tej wodzie jynczało. Jeszcze gdosi opowiadał, że o północy widziół tam gónić światelka. A hebama Młotkula, jak szła w nocy od pólgu, słyszała, jak sie tam cosi we wodzie ciopłało i chichrało, jakby sie gdo kómpoł. A to isto były potympióne duszyczki.

Podobno kiesi, strasznie downo tymu, była tam gospoda. A gospodzki to był straszny wydrziduch, wysrany na pinió-ndze. Gospoda była na boku kole stawów, niedaleko był las, tóż mało gdo tam za-glóndoł a takich lepszych gości to było mało kiedy. Tóż aby jak nejuwiecej zarobić, skludzoł muzykantów i sproszoł ludzi aji z inkszych dziedzin na muzyki.

KAROL KAJZER

O ZAPADŁEJ GOSPODZIE

Roz też urzódził taki haudamasz z muzykóm i tańcami we wielim poście. Nazbiyrało sie troche roztomaitej gowie-dzi, co to Boga i grzychu sie nie bojóm i tańczyli i hólali, aż sie chałpa trzónsła a na świnynty post wubec nie zważali. Gospodzki zaś był rod, że może tarzyć i piniążki do kapsy zbijać.

O północy przyszła naroz ogróm-no wichura, zaczęło sie błyskać i grzmieć, zymnia sie zaczęła trzónić a ś nióm cało gospoda. Dziepro sie ludzie spamiyntali, chcieli uciekać, ale już było nieskoro. Naroz straszny pierón z ogrómnym hókym uderzył do chałpy, zaczęło sie wszystko walić i cało gospoda, społym z ludziami zapadła sie w zymnie a to miejsce zaroz woda zalola, tak że ani śladu nie zostało. Tak to Pónbóczek ich pokoroł.

(Z podań ludowych. Według opowiadania Anny Herda z Ochab)

CZY WIECIE, ŻE...?

Dopiero w XVIII stuleciu ludzie zaczęli nadawać nazwy chmurom. Białe, kłębiaste chmury, widoczne w letni dzień, to *cumulusy*. Chmury typu pierzastego, wy-soko na niebie, to *cirusy*. Warstwowe chmury występujące w pochmurny dzień noszą nazwę *stratusów* (z łaciny „rozcią-gnięte”). Chmury ciemne, kłębiaste, burzo-we to *cumulonimbusy*. Obecnie znamy ty-siące rozmaitych odmian rodzajów chmur.

★ ★ ★

Ludzkie oko potrafi rozróżnić 10 milio-nów różnych kolorów i odcieni. Z tego 16000 może być wyświetlane na monito-rze komputera PC. Na kolorowym 24-bi-towym monitorze komputera można uzy-skać około 16 milionów barw i odcieni. W przeciwieństwie do owadów, istota ludzka nie widzi ultrafioletu.

Zdarziło się to jeszcze za nieboszczyki Austryje.

Taki to były czasy, że gaździnki i gazdoszkowie z najbliższych dziedzin kole Cieszyna chodzowali lebo jeździli kóniami ze swojim otarżonkym na targ. Grejcarów jim trzeja było fórt — to na oblyczke, to na porychtowani chałup, na dowke, czy aji do szporkasy.

Miastowe paniczki se to chwoliły, bo mógly kapke poszpacyrować, pólóg-lóndać chwólóny towar, pomacać go i aji czasym poszmakować. Żodno by przeca nie chciała kupić kocura w miechu — jak to prawióm. Łojcowie miasta z rotuza wyznaczili pore placów na targowiska, kaj dwa razy w tygodniu handlowali swojimi wyrobami i towarym dziedziniorze i goralija. Na kurskim targu była gowidyż, tóż chodzowało tam mocka Żydówek za kurami. Chładały tłóstych kur, lektały jich, dmuchały pod chłosty i wybierały co lepsze. Potym kury niósły na koszer. Z boku jejich bożnicy urzyndował rzezak, co był fachowcym łód rytualnego zabijanio kur. Na kurskim targu nie jyny kury były do kupinyio, ale też kaczkzi, gynsi, trusioki, perlówki, lebo jejich wylupki.

Drzewianny rynek obsiodowali przeważnie ludzie z goralije. Sprzedowali szajtownie, kłocki drzewa, chojine przed Wszyckimi Świyntymi, strómki przed Godowymi Świyntami i taki swojski wyroby jak: toczki, tragacze, beczkzi, lorstwie, drabiny, szczeble, a też miynsze rzeczy. Rozmaite żbery, żberki, putnie, dziyżki, sódndki, pucyry, rogulki, warzechy, grabie, tłóczki, a dło dziecek wystrugane bawidelka. Były to ptoki na kólkach, co ruszoły skrzydełkami, kóniczkzi w kolascie, maluśki toczki i wózeczkzi. Aji też czasym przywiyżli ze sobóm grzyby, czy ziorka jałowca.

W dni targowe na rynku przed rotuzem aż gmyrzyło się łód wszelakij maści kóni zaprzógniyntych do wozów, czy bryczek. Gazdoszkowie zaś sprzedowali z miechów łobili, ćwikle, zymnioki i aji też żywe prosiynta i czakali na swoji połowice, aż przydóm z utarżonkym ze Starego lebo z kurskiego targu.

Nejwiyncy ludzi zbiyrało się zawsze na Starym Targu. Tam stoły na ustawiónych ławach kosze, z kierych gaździnki,

WŁADYSŁAW MAJĘTNY

MILIJÓŃSKO ŁOSTUDA

a czasym też jejich cerki sprzedowały masło, syr, śmietónke, wajca, fazole, groch, zymnioki, wszelaki łowoc, aji warziwa. Z baniek mlyko, a wczas na wiosne flancki przysady. Skyrs tych flancków była jedyn roz wielko łostuda. A było to tak.

Gazdoszkowie z Gumiyn jechali bryczkóm na targ do Cieszyna i łopowiadali se, jako to łóńskiego roku wykopyrtali się łobo z koszami do przykopy. Jako to potym zbiyrali rosute wiecy spadki do koszy. Nejwiyncy łutropy w zbiyraniu mieli z flanckami, bo się jim zmiyrwiły na amyn. Kwaki z kapustóm i kelerubami były tak pomiyszane, i aji też umazane, a ponikiere popuczóno, że nie lza było rozeznać, co je kiery. Starali się potym, jak to sprzedajóm. Roz, że były pomiyszane, a po drugi nieskoro przyjechali na targ. Cosikej uprzedali, ale moc flancków trzeja było za pakatel sprzedać jednej handlyrce. Dzisiaj prawióm se, że takigo pecha nie bydóm mieć, bo jadóm lopaternie i rychli bydóm też na targu.

Na jisto dojechali szczynśliwie do Cieszyna. Kosze, jako to było we zwyku, ustawili jeszcze na pustawych ławach rozstawiónych przez targowych na Starym Targu, a gaździnka poczyła raziunko sprzedować. Ani sie nie nazdała, kiedy ku niej prziskoczyła rozpajedżóno jakosi handlyrka. Jak nie zacznie jóm łoszklíwie przezywać i nadować od najgorszych! Wrzeszczała, że ji łóńskiego roku wcisła wymiyszane flancki i do dzisiaj ludzie majóm ji za złe, że zamiast kapusty wyrosły też kwaki, lebo keleruby. Że cygani ludzi i mó łopowoge jeszcze handlować. Mocka przez to potraciła swojich zocnych klyntów i mó zeszarganóm opinije w calutkim Cieszynie. „Jo ci tego nie podarujm, ty łoszklíwo dziedińsko sukol!”

Tako handlyra, to se możecie sami doskumać, mo dobrze w pyszczysku i przeschekać się tak gibko nie do. Tóż też fót jednym ciyngym wrzeszczała i ubliżała, co wlezie. Bydula już nie zdzierzała tego wyzywania wyncyj, bo się ani nie umiała wadzić, a o tłumaczyniu nie było mowy, tóż też miała już tego za tela.

Naroz wyskoczyła spoza ławy i w tej złości wrzasnęła: „Ty hromsko flóndro miastowo jo cię zaroz sfortografirujm!” Obróciła się ku ni zadkym, chyciła za galónke, dźwignęła suknie społym z podwleczoneńm koszulóm i pokazała ji goły zadek (downij na dziedzinach nie było zwyku nosić galot, majtek, lebo fig).

Je to straszno obraza, nejjorsze, co może być. Tóż jak ta handlyrka nie wrzasnie i skoczy z piyńściami i pazurami ku

gażdzince, to aż się zakotłowało. Od tego sturkaniu wyróciły się kosze. Z wajeć zrobiła się wajećznica, a mlyko z baniek ciurkym płynęło po kamiyniach. Nie wiedzieć, jak dłógo by trwała ta bijatyka, ale na ty bogi trefił się szandar i w imiyniu prawa zrobił hnetka porzóndek. Rozjuszóno baby rozdzielił, ucapił za rynce, pokludził na odwach i szkamroł: „Wy niemoreśne stowrzynia, bezwstydnice jakisi, bydziecie mi tu robić lostude i taki deszperactwi w miejscu publicznym!”

Po niejakiem czasie wróciły spadki na targ. Szły kole siebie jak niepyszne i potulne jak baranki, bo zapłaciły morowy sztrof, a na odchodnym podać se musiały rynce na zgode i przilobiecać szandarowi, że już takiego rajwachu w Cieszynie na targu wyncyj nie zrobióm.



Fot. Krzysztof Marciniuk

KAROL KLOCEK

NA JARMARKU

*Dziwejcie sie ludzie, jako tyn czas leci.
Przeca latoś mijo rok sześćdziesionty trzeci
Jak nas — z Mamóm i Starkóm —
Piechty, brzegym kole Wisły,
Nasze nogi, na Jarmak do Strumiynia, niysły.*

*W Strumiyniu rynek zaprany kramami.
Ludzi — mrowie.
Kónszt przelyżć pomiyndzy budami.
Jedni ciśli sie w tewte,
Drudzy w inkszóm stróne.
Dziecka omal nie beczaly
Zewszond przypuczóne.
Chwała Bogu — deszcz nie lol,
Śwyciło słóneczko.
Czas wartko leciol. I starym i dzieckóm.
Wszystkim sie śpiychalo — czasu mieli mało,
Przewrzaskowali sie — jak w ulu hóczało.
Kramarze — jak dycki — towor zachwolali,
Trómbili, zwónili, ludzi zwołowali.
Kóždy na swój sposób,
Jedyn przez drugigo
Przicióngol chłopów, baby
Do kramu swojigo.
Káždy chciol utarzyć, utarzyć jak nejwiyncyj!
Co óni wyrobiali! Wszystko skiyrz piniyndzy.
Wmówiali biydokowi, że jynty dlo niego
Ceny opuszczajóm tak, jak dlo znómeo.
Że to nejlepszy towor. Mówili mu „Panie!”
I że nic łacniejszego nika nie dostanie.
Przi szaciwie babskim moc rajwachu bylo.
Jakle, spodnice, żywotki, suknie — sie mierzilo.
Jak kierej dziolusze abo babie mlódszej,
Kramarz, przzi miarce mantla, poprawiajonec przodek,
Styrzczyl rynek za niadra — to wóm bylo pisku!
Kiero nerwowo — hnet dalaby mu po pysku.
Kiero zaś stateczno, nie nerwowo byla,
Ciepla mantlym — a kramarzowi hrómsko przigrzeszyla.
Cisk chłopów przzi ancugach. Wisiały porami:
Galaty z kabotami, czasym też z westami.
Kaboty obłykali — zdelke, szyrzke przimiyrzali,
Czy im w nich pasuje — swoich bab pytali.
Ale nade wszystko — tak je z kabotami,*

Dowali pozór, czy nie rzeżóm pod pażami.
 Zdelke galot dycki tak ziszczali,
 Że do każdej rynki jednóm nogawice brali,
 Potym opaternie na szyrz rozciógali.
 Rzodko tak bywało, żeby przy galatach zdelki nie stykało.
 Co lepsze ancugi to były sztofowe,
 Były z biylskij welny, były kamgarnowe.
 Na kożdy dziyń, na szychte, doma do roboty
 Nosilo sie sztruksowe abo cajtrowe galoty.
 Kupowali też mantle, czopki, baranice,
 Ponikierym żyd wcisnól cieple rynkawice.
 Bo żyd człowiekowi tak zachwolić umiól,
 Że człowiek kupił towor, choć go przedtym nie chciól.
 Dziecka, jako dziecka, ciyrpliwości ni miały,
 Roz po roz mame za rynkow targaly.
 Nie szło im o bótke czy czopki z kučkami,
 Óne jynty chciały ku budóm z graczkami.
 Mamy zaś patrzyły kupić cieple lónty, nie cajtrowe,
 Barchanowe majtki, myńszym zaś trykocze.
 Dło dziecek — na zime — póńczoń sie nie kupowało.
 Póńczochoy, rynkawice, swetry — dóna
 Ze swojij welny sie sztrykowało.
 Sztrykowały starki, mamy. Cery też umiały!
 Kiero piykniej sztrykowała — to wóm było chwały!
 Przy budach z graczkami
 Dziecka na sóm widok świyciły oczkami.
 Zaś ojcowie oczy przeciyrali
 Jak sie ceny graczek dowiadowali.
 Gracek — jak na odpusćcie — było aż za tela,
 Ale drzewiannych nie spotkoleś wiewa.
 Kansi sie potraciły malowane wózki
 Płoszki, kóniczki, kokotki — wystrugane z brzózki.
 Chłapcy už nie rajtujóm — jakby na kóniku,
 Na takim co mo kónskóm głowe na patyku.
 Óni jynty patrzm, kaj je jako flinta,
 Szabla, tarcza, pistolet. Gdo to popamiynto?
 Kramarze umieli młodych chłopców wabić.
 Uczyli, jak kapslówki i szpóntówki nabić.
 A dziolchy? Pomiyndzy dziolchami
 Uż mało kiero poglondala za lalkami.
 Chledały branzoletek, koralu,
 Pierścióńków z oczkami.
 Od jednego kramu dziolcha odyńść nie chciała,
 O strzybne oryngle mame banowała.
 Przy inszej budzie — pomiyndzy ludziama
 Przeciskala sie mama z sztyryma dzieckami.
 Bydno! Miala śnimi mynke!
 Każde chciało godzinki na rynke.
 Eszcze wiyncyj dziecek, z tatami, z mamami
 Cislo sie tam, kaj stoły kramy z bómbónami.
 Dostoleś tam kupić malcoki, sztolwerki,

Barewne irysy i czorne haszlerki.
Było moc ciastek i serców z piernika,
Był babski drzist i cukrowo wata na patykach.
Dookoła dzieciek! Dziecka roześmiane!
Od bómbónów i waty rychtyk umazane.
A kramarze bez przerwy ciastka zachwolali
i z bómbónów — mietelkami z piór — osy odganiałi.

— — —

Ponikierzi patrzeli brać sie ku chałupie.
Haw a tam, na przikopach, siadali po kupie,
Wyciongali zodówki — kónski wurszt — kajzerki,
Jedli ze szmakym. Głód už mieli wielki.
A unawiyini byli bardzij niż při polnej robocie.
I piniódze udali — lepszy sie nie pytejcie.
Chłopi poszli zakurzić. Tak to nazywali.
Ale óni při beczcze z piwym obstowali.
Kamrat spotkoł kamrata a somsiad somsiada,
Hnet ich kolem becзки už stola gromada.
I rzeczy było pełno: witanio, żegnanio,
Żegnanio — bo baby przinaglały do wyruszanio.
Tóż szli ku domowi.
Dziecka podskakowały — óni krokym.
Czasym spóminali,
Że przeca przed rokym
Eszcze „ci a ci” — śnimi chodzowali.
Baby wołały rozprowiać, co kiero kupiła
I wiela u kierego żyda utarżyła.
Dziecka nasłuchowały, jak už coraz dali
Na lajerkaście, při ryngiszpilu, grali.
Zatraciła sie muzyka,
Nie słyhać jarmaku,
Przidzie wszyckim doczekać
Do prziszlego roku.

Grudzień 1998

LEGENDA O ZAŁOŻENIU CIESZYNA

Bardzo zamyślony chodził już od dłuższego czasu król Polski Leszek III. Często zamykał się w swojej komnacie i długo rozmyślał wpatrując się w niebo. Widać, że ważną decyzję podjąć musi.

Wreszcie pewnego wieczoru wezwał do siebie trzech synów Bolka, Leszka i Cieszka i tak do nich przemówił:

— *Stary już jestem, a i wy podorastaliście. Pora mi zadecydować, co będzie dalej z królestwem. Tron polski postanowiłem zostawić swemu najmłodszemu synowi Cieszkowi. Wam zaś, pozostali synowie, dam drużyny duże. Jedźcie, jeden na południe, drugi na zachód, poszukajcie sobie ziemi, na której zechcecie osiąść i grody pobudować.*

Zgodzili się synowie z ojcowską decyzją, jeden tylko Cieszko zaprotestował:

— *Pozwól i mnie ojciec wyruszyć. Niech i ja świata kawał zobaczę, zanim na tronie osiadę. Popatrzę, jak ludzie żyją, pouczę się, może mnie coś ciekawego spotka.*

Cieżko było Leszkowi III ulubionego syna na wędrowkę wypuszczać, ale co miał robić, kiedy słowa młodzieńca bardzo mu się rozsądne wydały. Przystał więc na prośbę z ciężkim sercem.

Wyruszyli bracia. Pojechał Bolko na południe. Jechał, przez puszcze się przedzierał, przez rzeki przepływał, ludzi spotykał, co tak samo jak on po polsku mówili. Aż wreszcie po wielu tygodniach góry wielkie drogę mu zagroziły. Na te jeszcze wspiąć się potrafił, bo i przełęcz dogodną znalazł, ale za nimi zobaczył skaliste turnie, których nijak przejść się nie dało. Najpierw chciał zawrócić do domu, by ojcu powiedzieć, że znalazł ziemię, na której osiadzie, ale potem pomyślał, że może mało jeszcze widział i postanowił podróż kontynuować. Skreślił więc ze swoją drużyną na zachód i odtąd u podnóża gór jechali coraz dalej i dalej...

Leszko ruszył na zachód. Jechał, przez puszcze się przedzierał, przez rzeki przepływał, ludzi spotykał, co tak samo jak on po polsku mówili. Aż wreszcie po wielu tygodniach rzeka wielka puszciami i bagnami okolona, którą tutejsi Odrą nazywali, drogę mu zagroziła. Najpierw chciał zawrócić do domu, by ojcu powiedzieć, że znalazł ziemię, na której osiadzie, ale potem pomyślał, że może mało jeszcze widział i postanowił podróż kontynuować. Skreślił więc ze swoją drużyną na południe i odtąd w górę rzeki, w stronę ciągnących się gdzieś daleko gór jechali coraz dalej i dalej...

Długo rozmyślał Cieszko, w którą stronę ma jechać.

— *Skoro bracia moi, jeden na zachód, a drugi na południe ruszyli, ja wybiorę drogę, która między nimi prowadzić będzie* — postanowił wreszcie.

Jechał, przez puszcze się przedzierał, przez rzeki przepływał, ludzi spotykał, co tak samo jak on po polsku mówili. Aż wreszcie po wielu tygodniach ziemię zobaczył, co go swą urodą zachwyciła. Nigdy czegoś piękniejszego nie widział. Na południu góry, niby srogie, ale kiedy im się bliżej przyjrzeć, to się widziało, że się z frasunkiem i dobrocią nad leżącą pod nimi ziemią nachylają. Ziemia zaś piękna była nad podziw. Pełno tu pagórków poprzecinanych dolinami, wśród których srebrzyły się nitki potoków. Nie były to jednak wolno płynące rzeki, jakie w ojcowskiej krainie oglądał. Te tutaj szemrały, pluskały, jakby chciały coś wędrowcowi opowiedzieć, podroczyć się z nim, albo mu chociaż swoją rzeczną piosenkę zaśpiewać.



Awers i rewers medalu projektu Jana Raszki, wybitego z okazji 1100-lecia Cieszyna. Reprod. Tadeusz Kopoczek

Zatrzymał się wreszcie pewnego razu Cieszeko w miejscu szczególnie urokliwym, tuż obok źródła, które na stoku pagórka biło. Naprzeciw stroma góra stała, jakby specjalnie do budowy zamku przygotowana.

Kiedy podziwiał uroki miejsca, gdzie obóz rozbił, usłyszał jakiś hałas. Zerwali się wojowie, nie wiedząc, czy im walczyć nie przyjdzie, jako że ziemie Morawian nie tak daleko leżały, aż tu barwy znajome zobaczyli. Oto ze wschodu nadciągnął Bolko a z północy Leszko, którzy także urodą ziemi zachwyceni, postanowili w tym miejscu obóz założyć. Uściskom braci nie było końca. Zachwyceni i ucieszeni niespodziewanym spotkaniem postanowili gród w tym miejscu założyć i Cieszynem od ich uciechy nazwać.

Razem wracali bracia do ojca. Cieszeko całą drogę zamyślony jechał. Widać było, że trudną decyzję podjąć musi.

Stanęli wreszcie przed ojcem. Bolko i Leszko relacje z podróży złożyli i wreszcie odezwał się Cieszeko:

— Wiem, ojczu, żeś dla mnie tron Polski przewidział. Ja jednak chciałbym, byś go najstarszemu Leszkowi oddał. Ja zaś wrócę tam, gdzie się cudownie spotkaliśmy. Kiedy ujrzałem tę krainę, od razu ją pokochałem. Ziemia tam piękna, ludzie dobrzy i pracowici. Postanowiliśmy z braćmi gród tam założyć. Ja go zbuduję, będę na nim kasztelanował, królowi polskiemu nie tak odległej granicy strzegł.

I tak się stało. Dziś już nikt nie pamięta czy to od cieszenia się, czy od Cieszka (Cieszymira) gród, kasztelanię, a potem miasto tak nazwano. Ale pamięć o spotkaniu trzech braci u ludzi przetrwała. Więc na studni miejskiej — bracką nazwanej — tablicę umieszczono, na której taki napis widnieje:

„ROKU 810 WIAROPODOBNE ZAŁOŻENIE MIASTA CIESZYNA PRZEZ TRZECH SYNÓW LESZKA III-GO KRÓLA POLSKIEGO.

TRZEJ POLSCY KSIĄŻĘTA, BOLKO, LESZKO I CIESZKO ZESZLI SIĘ PO DŁGIEJ WĘDRÓWCE PRZY TYM ŹRÓDLE I CIESZĄC SIĘ ZBUDOWALI NA PAMIĄTKĘ MIASTO, KTÓRE MIANO CIESZYN OTRZYMAŁO.”

Dokładnej daty, kiedy na dobre zadowił się w niedużym lasku, nie pamiętam. Było to chyba na początku kwietnia. Przyleciał i natychmiast zaczął się rozglądać za miejscem na budowę gniazda.

Jak na drozda, był bardzo ruchliwy, ale nie dorównywał wszędobylskim sikorkom. Najbardziej interesowała go kępka świerków na skraju młodnika od strony pola. Tam drzewa były nieco wyższe od pozostałych i dochodziły do dwóch metrów. Za nimi rosła pękata ale zgrabna jodła.

Po kilku dniach przyprowadził partnerkę. Nie musiał jej długo szukać. Był bardzo przystojny i mógł się podobać najbardziej wybrednym pannom i paniom drozdowego rodu. Miał oliwkowo-brunatny wierzch ciała, w tyle nieco jaśniejszy nalot. Głowa żółtawo-rdzawa, wyraźny kantarek, a brzuch koloru śmietany upstrzony ciemnymi kreskami. Wypisz, wymaluj, elegant pierwszej wody.

Po sprowadzeniu towarzyski życia stał się nieco spokojniejszy i stateczniejszy. Zakochana para często wysiadywała

ERWIN DEMBINIOK

NASZ LEŚNY TRUBADUR

na ulubionej gałęzi i ptaki stale coś do siebie szczebiotały. Pewnego dnia małżeństwo zabrało się do budowy gniazda. Było w kępce świerczyny graniczącej z polem na wysokości powyżej metra. Jak bardzo mnie nęciło, by go zobaczyć, dotknąć i pogłaskać... Wytrzymałem tylko cztery dni. W czasie, kiedy drozdy penetrowały pobliską olszynę, podkradłem się do gniazda. Miało kształt niskiego, ściętego stożka z silnie rozszerzoną podstawą, w środku jakby wylepione gliną.

Od tego czasu samiczka przeniosła się na stałe do gniazda, a drozd samczyk rankiem i pod wieczór wyśpiewywał przesłiczne miłosne arie. Jak cudnie wyglądał!

A kiedy ukośne promienie słonecznej kuli oblewały go życiodajnymi promieniami, błyszczał jak drogi klejnot. Wzma-gał swój śpiew i jakby chciał powiedzieć: cała naprzód. I wtedy o dziwo! Milkną skrzydlaci mieszkańcy zagajnika, a on, wirtuoz nad wirtuozami, pełnym głosem śpiewa nigdzie nie zapisane solopartie. Pozostali śpiewacy milczą, bo się wstydzą, że nikt nie może mu dorównać w rozpiętości głosu, delikatności zabarwienia i w długich turach, które odziedziczył po przodkach.

Pewnego poranka gdy śpiewał wesołą tarantellę, przyleciała do niego małżonka. Był bardzo zdziwiony i zaskoczony. Coś mu szepnęła i zaraz polecili do gniazda. A tu sześć różowiótkich piskląt otwiera szeroko dzióbki i domaga się jedzenia. Pelen kur-



tuacji pocałował samiczkę w sposób przyjęty przez drozdy i usiadł na brzegu gniazda. Czworko dzieci miało skierowane głowy na wschód, co według wierzenia tutejszej ludności oznacza, że są to synowie.

Szczęśliwa mama usiadła do gniazda, by swoim ciepłem ogrzewać gołe pisklęta, a tatuś poleciał na pobliską, podmokłą łąkę, gdzie bez większego wysiłku można zdobyć dużo różnego pokarmu, nie tylko dla dzieci, ale i opiekującej się nimi samiczki. Jest tam pod dostatkiem różnego gatunku owadów, są ślimaki, które co prawda trzeba poćwiartować, przeróżne drobne bezkręgowce o nieznanym drozdom nazwach. Gdyby w tej spiżarni brakło jedzenia, można korzystać z zasobów, którymi dysponuje niedaleki gąszcz. Tam, na stałe wilgotnym podłożu, jest bardzo bogata stołówka.

Przez osiemnaście dni czeka samiczka intensywna praca. Karmienie maleństw i matki, która w tym czasie nie może opuścić na dłużej gniazda — swojego gospodarstwa domowego, gdyż trudni się wychowaniem dzieci, należy do najważniejszych obowiązków drozda samca. Pisklęta bardzo szybko rosną i zapotrzebowanie na produkty spożywcze jest z każdym dniem większe.

Dobrze schowane gniazdo tylko po części zapewniało całkowite bezpieczeństwo. W świerczynie było stale za głośno. Maleństwa, z wyjątkiem nocy i krótkich drzemek w dzień, stale domagały się pokarmu. Ich delikatne piski słyszały nie tylko drapieżniki, ale również ludzie. Toteż nic dziwnego, że mieszkający na końcu wsi człowiek, nazywany przez nas ptasznikiem, znalazł gniazdo. W zimie pracował jako drwał, w pozostałych porach roku uprawiał swoje poletko i trudnił się wybieraniem piskląt z gniazd oraz wylapywaniem dorosłych ptaków. W domu posiadał niezliczone ilości przeróżnych klatek, pułapek i innych urządzeń do łapania ptaków. Swoją

towar sprzedawał na targach, w różnych przydrożnych gospodach, barach i na odpustach. Miał również stałych odbiorców. Przyjeżdżali do niego na rowerach. W zabudowaniach gospodarskich trzymał dwie sowy, jastrzębia gołębiarza i sroki. Jego największym pożądaniem i pasją były szczygły i makolągwy. Wylapywał je masowo i dostarczał mocno podejrzanym osobnikom. Oni krzyżowali je z kanarkami i drogo sprzedawali potomstwo. Krzyżówki tych ptaków są dobrymi śpiewakami w niewoli. Ówczesne władze nie interesowały się ptasznikiem. Nie jest kłusownikiem, nie wylapuje zajęcy, bażantów czy kuropatw, a bez jednego czy kilku ptaszków zawsze wiosna będzie.

A on bezkarnie stale przebywał w lesie i na polach, i uprawiał swój niechlubny zawód. Wyszukiwał zdobyczy w zagajnikach, w przydrożnych krzakach, a niekiedy podkrażał się do ogrodów. Pomimo, że wszędzie wtedy brakowało rąk do pracy, w lecie żadnej nie podjął. Tłumażył się, że jest chłoporobotnikiem, a w zimie drwalem. On właśnie pewnego dnia usłyszał w remizie kwilenie ptaszków. Bardzo się zawziął na drozdową rodzinę. Wyczekał kilka dni, aż ptaszki lepiej obrosną w piórka i będą miały nieco dłuższe ogonki, i na krótko przed opuszczeniem przez nie gniazda zabrał cztery pisklęta. Pozostałe dwa, w jego mniemaniu samiczki, wyrzucił, by rodzice zabrali się szybciej do drugiego gniazdowania. Niezdarne pisklęta padły ofiarą lisa, który niedaleko w leśnej gęstwinie miał norę, a w niej siedem stale głodnych lisiat.

Od tego dnia nikt z domowników nie widział ani nie słyszał naszych ulubionych drozdów. Przepadły na zawsze. Pozostało puste, martwe gniazdo.

Żaden z leśnych śpiewaków nie witał już tak radośnie i uroczyście rodzącego się dnia, a na Anioł Pański już nigdy nie brzmiała pieśń nad pieśniami...

WOJCIECH KASZTURA

PORANEK

*W blasku wschodzącego dnia
po nocy zwątpienia
ujrzałem nową
lepszą drogę wiodącą w przyszłość
poszedłem nią bez wahania
wierząc uparcie w szczęście
dla wytrwałych głupców*

RUTA KORNELIA LISSOWSKA

DLACZEGO?

*Drzewem życia twego
potrzęsa mocno Bóg
byś jasny błękit nieba
lepiej zobaczyć mógł*

BEATA SABATH

TAŃCZĄCE SNOPKI

*Hej chwyciły się snopki pod boki
I dalejże skokami na stoki
na pola polany
w czar słońcem przybrany
na stoki
Hej puściły się w tany ze światem
z kolorami z Beskidem i z latem
z lasem groniczkami
z niebem i chmurami
i z latem
I roztańczył się wieniec hej żniwny
pozłocisty słoneczny przedziwny
swym tańcem jak chlebem
dzielił się wraz z niebem
przedziwny
I uśmiechnął się Pan Bóg doń mile
i ocalił uśmiechem tę chwilę
wśród czasu i świata
ten okruszek lata
tę chwilę
Więc choć mieniał się żeńcy i żniwa
wiatr wciąż snopkom do tańca przygrywa
pogodnie ze śmiechem
beskidzkim im echem
przygrywa*

WŁADYSŁAW OSZELDA

LISTY DO ŚWIATA

Jedną z ważniejszych akcji, podejmowanych przez Klub Propozycji w ramach Cieszyńskiego Interklubu Społecznego (CIS), stanowi działalność na rzecz „krajaków” żyjących w diasporze. Dzięki niej powstały „mosty współpracy” na rzecz postaw patriotycznych i wartości humanistycznych. W okresie, kiedy zaistniały utrudnienia w utrzymywaniu takich kontaktów, staraliśmy się — działając w półcieniu — nadać tym związkom szczególny charakter. Udało się nam to dzięki sprzyjającym okolicznościom, cierpliwości i systematyczności. Pozostawaliśmy w przekonaniu dobrze spełnianej misji patriotycznej.

Od roku 1961, po latach znaczonej śladami konspiracji i utworzeniu na bazie wieloletnich doświadczeń Klubu Propozycji Cieszyńskiego Interklubu Społecznego (CIS) prowadzimy otwartą i zdynamizowaną działalność. W niektórych fazach spełnia on rolę listoterapii, kojąc ojczyźniane tęsknoty. Duże znaczenie na tym obszarze rodacyjnych styków przypisujemy wydawaniu Informatora CIS. Ma on swoich stałych czytelników w Szwecji, USA, Brazylii, Południowej Afryce, Japonii, Hiszpanii, Rosji (Syberia), na Litwie, w Niemczech, we Włoszech, Austrii, w Czechach i Słowacji, na Kubie, w Bułgarii, Anglii, Francji, Belgii i Holandii. CIS — jak w skrócie nazywa się nasz periodyk — wydawany jest na zasadzie absolutnej bezinteresowności. Teksty przygotowuje w całości autor tej publikacji, zaś o estetyczną stronę graficzną i obsługę techniczną troszczy się redaktor Tadeusz Kopoczek. Skład komputerowy należy do Edwarda Wilka a tłoczenie, oczywiście także bezpłatne, wykonuje wzorowo OFFSETdruk, inż. Stanisława Stoszka.

Dlaczego piszę tak obszernie o tej „najmniejszej gazetce świata”, jak nazywała nasz periodyk redaktor Nina Grella z katowickiego „Dziennika Zachodniego”? Informator spełnia ważną rolę łącznika z sympatykami naszego ruchu. Do niemal każdego numeru CIS, wysyłanego „w świat”, dołączam list, stanowiący swoistą „rozmowę pisaną” na różne tematy, nie stroniąc od filozoficznych dywagacji. Doceniając rewolucyjną wręcz rolę elektronicznych środków informatycznych, nie ulegamy jednak euforycznej fali „kultu nowoczesności”, uważając, że „rozmowy serc”, jak ktoś nazwał się naszych korespondencyjnych powiązań, winny zachować własny, swoisty charakter.

A teraz myślami wracam w początkowe lata trudnych i niebezpiecznych doświadczeń. I zaraz jawi mi się patriotyczna postać profesora Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku Pawła Łyska, autora powieści o tematyce beskidzkiej (wydanych częściowo po angielsku). To on właśnie spełniał dominującą rolę w naszych kontaktach ze środowiskami emigracyjnymi. Był człowiekiem — instytucją, ściśle powiązanim z ośrodkami działań patriotycznych, zarówno w USA, jak i w krajach europejskich. Niestety, ograniczone ramy tej publikacji nie pozwalają mi na obszerniejsze omówienie naszej z nim współpracy. To on, po jednym ze spotkań w cieszyńskim Klubie Propozycji, dokonał w księdze pamiątkowej wpisu, w którym życzy cieszyńskim, nowatorskim poczynaniom, by przyjęły się jako jedna z form otwarcia się człowieka na człowieka. Sam zresztą wraz z cenionym autorem pięciotomowej *Bibliografii czasopism polskich w świecie* Janem Kowalikiem (USA), był założycielem w Nowym Jorku Klubu Propozycji, który przestał istnieć wraz z jego śmiercią.

Znaczący wpływ na rozwój Klubu Propozycji wywarł też nieżyjący już prof. dr med. Julian Aleksandrowicz (doradca Światowej Organizacji Zdrowia). Kiedy po jednym ze spotkań z tym wybitnym człowiekiem zwróciłem się z apelem do różnych osób, żyjących w Polsce i za granicą, z prośbą o wyrażenie opinii na temat głoszonych przez profesora Aleksandrowicza poglądów, otrzymałem sporo pozytywnych uwag i przemysleń ludzi różnych zawodów i politycznych orientacji. Wszyscy popierali stwierdzenie, że *współczesny człowiek, czy to polityk, czy uczony, czy zwykły obywatel, staje wobec zjawisk dzisiejszego świata bezradny*.

Jak postrzegałby ten prawdziwy obywatel globu rozwichrzony świat dziś? Oto pytanie, które stawiam sobie samemu, świadom zawirowań, których jesteśmy świadkami, przerażeni dominacją zła, przybierającego różne formy w różnych krajach świata.

Ten wspaniały człowiek, bystry obserwator życia, umiał dostrzegać postępowe treści w codziennym obcowaniu z ludźmi. Toteż za przykładem Cieszyńskiego Klubu Propozycji założył w Krakowie Nieformalny Instytut Profilaktyki Ekologicznej, skupiający ludzi różnych dyscyplin naukowych, oświeconych wspólną pasją ratowania zagrożonego człowieka.

Profesor swoim przykładem uczył nas — żonę i mnie — dostrzegać człowieka na tle jego różnych uwarunkowań sytuacyjnych. Nawoływał do odnowienia doświadczeń naszych duchowych przodków znad Morza Egejskiego, twórców ponadczasowego *sacrum*, wyrażonego w Platońskiej triadzie: „Prawda — Piękno (Harmonia) — Dobro”.

W swoich „listach do świata” często odwołuję się do słów i czynów zarówno prof. Pawła Łyska, jak i prof. Juliana Aleksandrowicza. Wszak z posiewu ich myśli wyrastały w nas, ludziach cieszyńskiego rodowodu, idee głoszące, że niewyczerpane moce twórcze tkwią w jednostce ludzkiej, poddanej, na przestrzeni wieków, presji działań polityków, strategów, ekonomistów. Efektem tego były rzezie mas ludzkich, nazywane wojnami.

Przypomina mi się jeszcze jedno nazwisko, z którym kojarzę początki naszego Klubu Propozycji. Mam na uwadze, pochodzącego z Ustronia prof. Jana Szczepańskiego. Był dobrym duchem naszych poczyniń klubowych. To on w swej książce pt. *O indywidualności* dowodzi, że *człowiek jako istota żyjąca żyje w dwóch światach, ale pod tyranią świata społecznego. Gdyby mu się udało wyzwolić z tej tyranii i stworzyć świat zgodny z zasadami indywidualności, mógłby stworzyć świat ze znacznie mniejszymi przejawami zła*.

Przed 39 laty — w niesprzyjających warunkach — działając w specyficznym klimacie cieszyńskim, podjęliśmy taką próbę, świadomi, że płyniemy pod prąd obowiązujących zwyczajów i biurokratycznej rutyny. Hasło „Earth day” na rok 2000, formacji reprezentującej opinię ponad 4500 grup w 181 krajach świata (w tym także i nasz CIS) zachęca również do indywidualnego działania ludzi dzielnych, świadomych zagrożeń przed jakimi stoi rozpędzony dokądś świat. Zawołanie: *nie wąż nigdy, że małe rzeczy nie mogą zmieniać świata*, oswaja nas z myślą, brzemiennej nadzieją, że i nasz skromny udział w rodzinie ludzi myślących globalnie nie pozostanie bez echa.

W ten oto prosty sposób znaleźliśmy się w światowej rodzinie postępowych formacji. Ich działalność, realizowana w różnej skali wielkości i różnorodności poczyniń, utwierdza nas w przekonaniu, że przyszłość świata należy budować — zaczynając od siebie, od własnego środowiska, w którym przyszło nam żyć i działać.

CIESZYN W CZECHACH



Nareszcie u celu

W ubiegłorocznym „Kalendarzu” rozstaliśmy się, drogi Czytelniku, gdy pakowałem się w drogę, by odwiedzić kolejny Cieszyn, tym razem leżący w Czechach. Cykl wydawniczy sprawił, wraz z moją opieszałością, że wrażenia z tej eskapady nie dotarły do redakcji przed zamknięciem rocznika...

Dla porządku przypomnę, że przed rokiem wybierałem się w podróż do Czech, aby poznać wioskę Těšín w pobliżu Jiczyna. Wyruszyłem końcem kwietnia, by 3 maja, a więc na początku czeskiego „kwietnia”, stanąć u celu podróży. Od mojego domu w Cieszynie do centrum wioski przejechałem 398 km, naturalnie nie najkrótszą trasą... Ta miałaby długość ok. 350 km, ale czy można kilka dni uparcie pedałowac szosą I klasy?

Do Těšina dotarłem późnym popołudniem. Dzień był słoneczny, wręcz upalny, ja zaś pędziłem, by móc jeszcze w promieniach słońca sfotografować upragnione miejsce, zapomniałem o trapiącym mnie pragnieniu i głodzie...

Pierwsze wrażenie: ten Cieszyn jest najpiękniejszy z wszystkich... Niewielka wioseczka, skulona u stóp pagórka, na którym zachowały się wały prasłowiańskiego grodziska. Nieczynna gospoda, przystanek autobusowy przy pobliskiej szosie i kilkadziesiąt starych, ale schludnych domów, ukrytych w bujnej zieleni ogrodów... Przejechałem wioskę wzdłuż i wszerz, a następnie wydrapałem się na pagórek. Już po drodze otwierały się pyszne widoki na całą okolicę, zwłaszcza że teren na północ i wschód opadał — przysiółek leży na swego rodzaju uskoku. W dole leży większa miejscowość,

nomen omen *Železnice*, przebiega tamtędy i kolej z Jiczyna do Turnowa, stolicy Czeskiego Raju. Na horyzoncie widoczne są charakterystyczne ruiny dwu zamków, Trosky, co po czesku znaczy właśnie ruiny, a sylwetki ich stanowią symbol regionu, jak Giewont polskich Tatr. Z drugiej, południowej strony, widać wieżę Jiczyna, oddalonego o 5 kilometrów. Jesteśmy we wschodnich Czechach, ale to nie Nowy Jiczyn, leżący niedaleko za Frydkiem — przypominam dla pewności...



Widok spod grodziska na wzgórzu. Zdjęcia autora

Słońce powoli udawało się na spoczynek, musiałem opuścić uroczy zakątek na pagórku, by dowiedzieć się czegoś o wiosce od jej mieszkańców. Starszy mężczyzna, raźnie krzątający się z taczkami koło swojego domu, chętnie podszedł do płotu, by porozmawiać z objuczonym rowerzystą.

— *A, Czeski Cieszyn, polska granica, wiem... Pracowałem w czasie okupacji w Hájku ve Slezsku, to niedaleko... Wie pan, wtedy tamtędy jeździł motorowy ekspres do Pragi, przez Glucholazy, tylko 2 wagony, jechał krócej, niż przez Olomuniec...*

Okazało się, że mój rozmówca pochodzi z okolicy, w której mieszka. Jak ten „Cieszyn” nazywał się po niemiecku? Chyba też Teschen, ale nie był pewien.

— *Teraz mieszkają tu sami starzy ludzie, jak ja. Młodzi odeszli do miast, większość domów mają „luftiaci” — tzn. weekendowi goście, głównie z Pragi. W poniedziałki nastaje tu cisza. Stałych mieszkańców będzie tak ze 20, może trochę mniej. No, ale są i nowe domy, widział pan ten po lewej, jak jechał pan do góry? No, chyba słyszał pan o aferze z fikcyjnym wywozem rumu na Słowację... Takim to dobrze, był proces, no i co?*

Nie chciało mi się odjeżdżać, ale pożegnałem miłego rozmówcę, by jeszcze coś zobaczyć z Rum — (nomen omen po wtóre) — cajsowego Jiczyna. Po kwadransie jazdy dotarłem śliczną lipową aleją do miasta. Zabytkowy rynek było jeszcze widać, ale mój światłomierz wytrwale stał na zerze, a kioski były już zamknięte. Dopiero teraz mogłem pozwolić sobie na porządną posilek, nie było już dokąd się spieszyć.

Gdy zaspokoilem głód, było już ciemno. Nie, nie opuszczę tak szybko tych stron. Wróciłem na pagórek nad uśpioną już wioską i zaszyłem się za wałem prastarego grodziska. Tliło się jeszcze pozostawione przez kogoś ognisko...

Wół ochraniał mnie przed dostrzeżeniem przez mieszkańców wioski, bezpiecznie więc rozdmuchałem żar i wsłuchiwałem się w ciszę, rozświetlaną płomieniem mojego już teraz ogniska. Majowa noc była jednak chłodna, zebrałem zapas drzewa na dłuższy czas. Powoli ogarniał mnie sen... Co jakiś czas budził mnie chłód — i wtedy dokładałem do ognia kolejne polano.

Rano wstałem rześki, jak nigdy przedtem. Nasza wspaniała cywilizacja tyle nam dała, ale czy nie zabrała czegoś nieuchwytnego? Czy nie tak czuli się pierwotni mieszkańcy tego grodziska?

Słońce stało już dość wysoko na niebie, gdy wyruszyłem w dalszą drogę.

O d zaranian swych dziejów aż po rok 1954 Strumień był co roku zalewany wodami Wisły i jej lewobrzeżnych dopływów. Były takie lata, że powodzie zdarzały się dwa, a nawet trzy razy w roku.

Prace regulacyjne, polegające przede wszystkim na sypaniu wałów ochronnych, zostały w znaczącym stopniu podjęte dopiero w XIX w., a zakończone wraz z uruchomieniem Zbiornika Goczałkowickiego w 1954 r.

Zanim zbudowano ten zbiornik, wody Wisły i jej dopływów zalewały Strumień od trzech stron: południa, wschodu i północy. Te dwa ostatnie to były wody Czarnego Strumienia i cofające się od wschodu wody obu tych rzek. Połączone wody powodziowe dochodziły aż do rynku.

Aby zabezpieczyć centrum miasta od północy, usypano kilkusetmetrowy wał wzdłuż koryta Czarnego Strumienia oraz służę przed samym ujściem Młynówki (Knajki?). Prace te wykonano prawdopodobnie w pierwszej połowie XIX w., być może w czasie nawożenia żwiru i kamieni na rynek i główne ulice, o czym pisze O. Zawisza w *Dziejach Strumienia*.

Od najmłodszych lat wiedziałem od osób starszych, a osobiście obserwowałem w okresach powodziowych jak groźne są dla miasta wylewy Wisły, Młynówki (Młynki) i Czarnego Strumienia. Dopiero w ostatnich latach zacząłem przypuszczać, a obecnie jestem prawie pewny, że co najmniej do końca XVIII w. bardzo groźne dla centrum miasta były wody rzeczki Knajki! Skąd to przeświadczenie?!

Interesując się dziejami Strumienia, w czasie jednej z wędrówek po jego terenie zauważyłem w bezpośrednim sąsiedztwie Knajki, w dzielnicy Strumienia zw. „Łęg”, resztki jakby innego, starszego koryta Knajki. Pozostałe ślady zmierzają środkiem łąk, w ich najniższym poziomie w kierunku miasta. Obecnie jest to mała przykopa, wpadająca do dawnej Młynówki w parku miejskim. Kilkusetmetrowa końcówka tej przykopy, podobnie zresztą jak i Młynówki, została „ujarzmiona” betonowymi rurami i zasypała ziemią. Przykopa ta odprowadzała dawniej znaczne ilości wody.

MARIAN WÓJTOWICZ

KNAJKA PŁYNEŁA PRZECZ CENTRUM STRUMIENIA

Te moje spostrzeżenia dotyczące śladów starego koryta Knajki nasunęły mi przypuszczenie, że kiedyś, przed wielu być może laty, Knajka nie uchodziła do rzeki Wisły tam, gdzie obecnie, lecz ponad 1 km dalej, na granicy Strumienia i Wisły Małej!

Już kilkanaście lat temu zauważyłem wprawdzie na mapie Księstwa Cieszyńskiego, opracowanej przez Conrada Lotteriego, wydanej w 1736 r., że Knajka wpada do Wisły u wschodnich granic Strumienia i że to do niej wpada potok Czarny Strumień kilkaset metrów przed rzeką Wisłą. Fakt ten nie wydawał mi się wystarczającym dowodem potwierdzającym moje przypuszczenia. Kiedy jednak zdobyłem mapę Księstwa Cieszyńskiego, opracowaną przez Jonasa Nigriniego w 1724 r. oraz mapę Księstwa Raciborskiego, oprac. przez Johana Wolfganga Wielanda w 1736 r., stwierdziłem ponad wszelką wątpliwość, że rzeka Wisła i wpadająca do niej z Czarnym Strumieniem rzeczka Knajka pokazane są na tych mapach tak samo, jak na ww. mapie C. Lotteriego.

Analogiczne przedstawienie ww. cieków wodnych na trzech mapach różnych autorów utwierdza mnie w przekonaniu o słuszności mojej tezy, iż rzeczka Knajka przepływała niegdyś przez centrum Strumienia i zebrawszy wody Młynówki (w dzisiejszym parku miejskim) oraz potoku Czarny Strumień (w rejonie dzisiejszej przepompowni) wpadała do rzeki Wisły. Ze względu na skalę ww. map autorzy nie pokazali w nich rzeczki Młynówki, którą bardzo dokładnie przedstawił autor mapy turystycznej pn. *Ziemia Cieszyńska*, wyd. przez PPWK w 1977 r. Uwzględniając

treść ww. mapy przedstawiłem przypuszczalny bieg dawnej Knajki i pozostałych cieków na fragmencie mapy z folderu pn. *Gmina Strumień* z 1999 r.

Skrócenie biegu Knajki i wypuszczenie jej wód do rzeki Wisły w rejonie dzielnicy „Łęg” (obecnie bezpośrednio przed mostem kolejowym) leżało niewątpliwie w interesie strumienian, gdyż wody Knajki w okresie powodziowym (co najmniej dwa razy w roku) były dla centrum miasta bardzo groźne. Potwierdzają to ustne i pisemne informacje o powodziach w Strumieniu.

Nie udało mi się znaleźć żadnych informacji archiwalnych o czasie i sposobie skrócenia biegu Knajki. Jeśli były w Strumieniu, to zagięły w czasie działań frontowych II wojny światowej. Mogło dojść do zmiany koryta Knajki i wcześniejszego połączenia się jej z Wisłą w czasie wielkich powodzi z XVIII lub XIX w., mogło też dojść do skrócenia biegu tej rzeczki w wyniku prac regulacyjnych prowadzonych w tym okresie. Być może ktoś zainteresowany tą sprawą znajdzie materiały źródłowe potwierdzające moją hipotezę(!) lub jej zaprzeczające.



Fragment mapy z folderu *Gmina Strumień* z 1999 r. z naniesionym na niej prawdopodobnym biegiem Knajki

Jedno i drugie jest dobre — służy naszemu ciału i duszy. Właściwie nie ma zasadniczej różnicy pomiędzy głodówką a postem, są tylko różne motywacje.

„Głodówka leczy choroby, osusza nadmierne płyny w organizmie, usuwa złe duchy, płoszy niewłaściwe myśli, daje duchowi większą jasność, oczyszcza serce, uświęca ciało i ostatecznie doprowadza człowieka przed tron Boga. Nie sądzę, żebym powiedział to bez rozważenia. W ewangelii masz na to dowód z ust Zbawiciela”.

OJCIEC ATANAZY (295—373)

Wszystkie religie świata od wielu tysięcy lat zalecały swoim wyznawcom różnego rodzaju, dłuższe lub krótsze posty. Już w starożytności, w czasach faraonów,

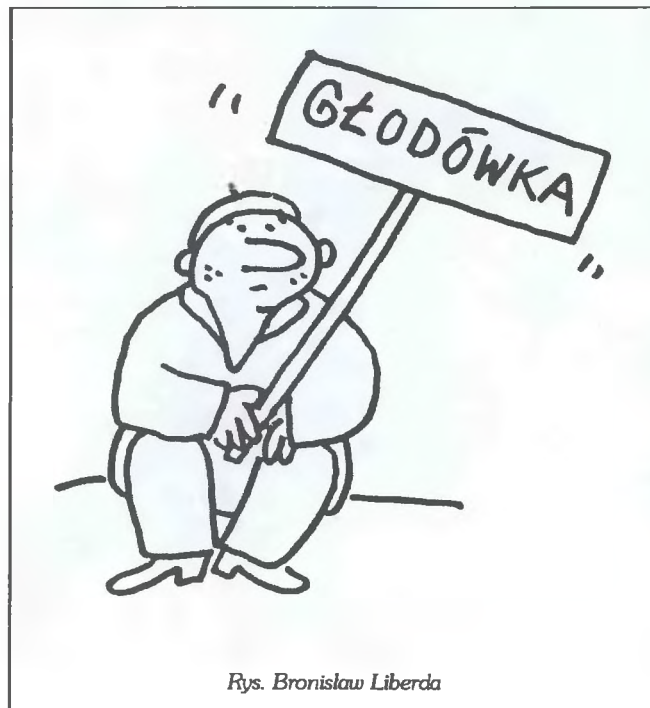
JADWIGA OSZELDA

POST CZY GŁODÓWKA?

Egipcjanie pościli do 42 dni przed świętami. Pierwsi chrześcijanie, zanim zostali przyjęci do kościoła, przed ceremonią chrztu, również pościli dłuższy czas. Post ustanowiony na okres przedświąteczny, pomiędzy środą popielcową a Wielkanocą, w ubiegłych wiekach był ściśle przestrzegany przez wiernych. Z różnych fragmentów Biblii wynika, że post stanowił jedną z najstarszych, naturalnych metod leczniczych. Wielcy tego świata pościli przed wydarzeniami dużej wagi i w ten sposób przygotowywali się do osiągnięcia koncentracji i przejrzystości umysłu. Mojżesz, zanim spał dziesięć przykazań, przez czterdzieści dni i nocy nie jadł chleba i nie pił wody. Również przez czterdzieści dni pościł na pustyni Jezus. Z czasem kościelne reguły postów zostały zliberalizowane. Pozostała oderwana od duchowych treści tradycja, przez niewielu już przestrzegana. Jednak bez poczucia radości z postu nie ma sensu jego przestrzeganie.

Post religijny nie jest celem w samym w sobie. Płynący z wiary, ma na celu umocnienie więzi z Najwyższym. Otwiera również nasze serca i oczy na braci cierpiących głód i niedostatek.

Jak zachowuje się nasz organizm, gdy nagle nie otrzyma pożywienia? Zaczyna czerpać z własnych zasobów — z nadmiaru tłuszczów, z pozo-



Rys. Bronisław Liberda

stałości po stanach zapalnych, krew czyścił arteries z odłożonych tam cholesterolowych złogów, z mniej ważnych tkanek. Najpierw spala komórki stare, zwyrodniałe i chore. Obowiązuje tu hierarchia ważności — rozpad tkanek mniej ważnych służy utrzymaniu przy życiu ważniejszych. Serce i mózg są oszczędzane, podczas gdy na przykład tkanka podskórna traci 95 procent wagi.

Głodówki trwające od jednego do pięciu dni można stosować w domu, bez kontroli lekarza. Dłuższe — wyłącznie pod kontrolą medyczną. Właściwy moment przerwania głodówki wskażą wyniki badań, które powinny być przeprowadzane co kilka dni.

Praktykujący kurację mówią, że pierwsze trzy dni trzeba jakoś przetrzymać, bo wtedy głód najbardziej daje się we znaki. Później organizm przestaje dawać ten sygnał. Pierwsze wydalanie nieczystości rozpoczyna się przez skórę, która poci się częściej niż zwykle i przez jamę ustną. Poszczący ma obłożony język i przykry zapach z ust. Aby wspomóc oczyszczanie, należy często myć skórę i płukać usta. Późniejszy okres większość głodujących opisuje jako przyjemny. Umysł się rozjaśnia i wszystko, co dotychczas było trudne, skomplikowane, bez wyjścia, zaczyna się normować. Najwyraźniej odczuwają to ludzie pracujący umysłowo. Poszczących ogarnia lekkość, euforia, radość życia i trudne problemy schodzą na plan drugi.

Najkrótszy okres głodówki, aby organizm mógł się przestawić na odżywianie wewnętrzne, spalić odpady i na nowo ustawić swoje funkcje, określa się na nie mniej jak dziesięć dni. Najdłuższa nie powinna przekroczyć czterdziestu dni, aby nie nastąpiło wyniszczenie organizmu. Wiek nie stanowi ograniczenia, jedynie dzieci do dziesięciu lat nie powinny głodować. Natomiast osoby otyłe powinny stosować dłuższe głodówki.

Kuracja głodowa jest szczególnie polecana przy miażdżycy, nadciśnieniu tętniczym, chorobie niedokrwiennej serca i przy niewydolności krążenia. Koronną dolegliwością, która doskonale poddaje się leczeniu głodem, to nadwaga, artre-

tyzm i wszelkie odmiany zwyrodnieniowe. Również choroby organów trawiennych, takich jak trzustka, żołądek, jelita, wątroba, woreczek żółciowy, doskonale leczy kuracja głodowa.

Oczywiście nie wszyscy mogą się poddać takiej kuracji. Głodówki są niewskazane dla kobiet w ciąży, dla osób chorych na gruźlicę, nowotwory złośliwe, cierpiących na chorobę Basedowa lub Addisona. Nie wolno pościć ludziom źle odżywionym, wyczerpanym psychicznie lub fizycznie, rekonwalescentom, chorym, którzy chudną z różnych przyczyn. Również osobom znajdującym się w stanie silnego napięcia nerwowego i długotrwałego stresu, ponieważ brak im wewnętrznego spokoju i poczucia bezpieczeństwa. Natomiast głodówka może być pomocna w przypadku nerwic, ale wtedy należy ją przeprowadzać pod kontrolą lekarza. Nie powinny również pościć osoby zażywające leki przeciwkrzepliwie lub powodujące obniżenie krzepliwości krwi.

Po zakończeniu kuracji głodowej należy stopniowo przechodzić do normalnego odżywiania. George Bernard Shaw, mający duże doświadczenie w praktykowaniu postów mawiał, że *każdy głupi może głodować, ale tylko mądry człowiek potrafi prawidłowo zakończyć post*. Przez pierwsze dni należy odżywiać się w małych ilościach pokarmami płynnymi, najlepiej lekko ogrzаныmi sokami owocowymi i warzywnymi. Potem obowiązuje lekkostrawna jarska dieta: przecierane zupy jarzynowe, gotowane ziemniaki, twarożek, tarta marchew i sałata. Jemy mało, wolno, dokładnie żując. Powrót do normalnego żywienia powinien trwać tak długo, jak trwał post.

Jeżeli kiedykolwiek zechcemy przeprowadzić całkowite oczyszczanie organizmu, to podejźmy do tego z rozwagą, bo jest to poważna decyzja. Post — czy głodówka lecznicza — jest ponad wszelką wątpliwość metodą zbawienną dla ciała i psychiki. Jednak pomyślny jej przebieg i pełna efektywność głodowania wymaga trochę kłopotliwych zabiegów, dużo cierpliwości, ostrożności, wytrwałości i silnej woli.

SPIS TREŚCI

Nie zdradzę — <i>Henryk Jasiczek</i>	3
Kalendarium	4
Kalendarz skrócony na rok 2001	16
Ważniejsze rocznice — <i>Emilia i Władysław Sosnowie</i>	17
Cieszyn kontra Puck	42

HISTORIA

Topografia cesarsko-królewskiej części Śląska. Z Księstwa Cieszyńskiego. Brno 1804 ⁽¹⁾ — <i>Reginald Kneifel</i>	44
Badania wykopaliskowe na stanowisku w Cieszynie-Krasnej — <i>Bogusław Choraży</i>	50
Anna, księżna zatorska (fragment genealogii piastów cieszyńskich) — <i>Michael Morys-Twarowski</i>	55
Szlachta protestancka Księstwa Cieszyńskiego — <i>Wacław Gojniczek</i>	57
Chłopska genealogia — <i>Andrzej Żurek</i>	60
O książkach, historii i wojnie 1866 roku — <i>Aleksander Dorda</i>	64
Dziedziczne Koło Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego — <i>Erwin Woźniak</i>	70
Austriackie dziedzictwo — <i>Miłosz Skrzypek</i>	78
Okupacyjne święto — <i>Helena i Ludwik Bartoszek</i>	85
Wyzwolenie „Żabiego kraju” — <i>Wojciech Kielkowski</i>	89
Zaolziańskie kompromisy — <i>Stanisław Zahradnik</i>	95
Trzyniec — ekspansja huty i miasta — <i>Oskar Lanc</i>	99
Ochabska szkoła, której już nie ma — <i>Karol Kajzer</i>	103
Zielone otoki — <i>Grzegorz Kasztura</i>	108
Cieszyniacy zamordowani w ZSRR — <i>Stefan Król</i>	112

KULTURA, ZABYTKI

Z dziejów pierwszej fary — <i>Mariusz Makowski</i>	138
Kościół Wszystkich Świętych w Końskiej — <i>Kazimierz Jaworski</i>	147
Pierwszy polski kancjonał — <i>Helena i Ludwik Bartoszek</i>	151
Z dziejów cieszyńskiej fotografii ⁽¹⁾ — <i>Dominik Dubiel</i>	155
Na tropach literackich związków serdecznych — <i>Jan Krop</i>	160
Grodziec Śląski — <i>Karol Jaworski</i>	164
Polonista do polonisty — <i>Robert Danel</i>	166
20-lecie Koła MZC w Katowicach — <i>Leopold Niemiec</i>	169
Droga do „Antologii literatury nadolziańskiej” — <i>Leon Miękina</i>	172
Kolorowy świat Bogusława Heczki — <i>Andrzej Otczyk</i>	175
Jan Wałach znów w Warszawie — <i>Piotr Majeranowski</i>	180
Trudna edukacja regionalna — <i>Tadeusz Zubek</i>	182

WSPOMNIENIA

Moje wspomnienie o Janeczce — <i>Kazimierz Fober</i>	184
Teatr krakowski w Cieszynie — <i>Lucyna Kotarbińska</i>	188
Pierwsza podróż Robinsona — <i>Jan Adorb</i>	191

Majerka — <i>Maria Kocyh-Imielska</i>	195
Młodzieńcze przygody graniczne — <i>Jan Rusz</i>	205
Pod urokiem Istebnej — <i>Jan Rusz</i>	210
Miedzy Salzburgiem a Zaleszczykami — <i>Władysław Kaleta</i>	214
Nie widzieli Żyda — <i>Józef Kornblum</i>	219
Dziwy nad dziwami — <i>ks. Jan Urbaczka</i>	223

SYLWETKI

Sibicka ostoja — <i>Tadeusz Kopoczek</i>	226
Zofia Kossak o „Spojrzeniu w przyszłość” — <i>Joanna Jurgala-Jureczka</i>	234
Ludwik Klucki (1801—1877) — <i>Edward Bulawa</i>	237
Cieszyński wydawca Edward Feitzinger (1851—1932) — <i>Janusz Spyra</i>	242
Zginął jak bohater — <i>Karol Kajzer</i>	247
Miłośnik przyrody i kustosz — <i>Piotr Kenig</i>	251
Jerzy Probosz — „Góral spod Gańczorki” — <i>Bolesław Orszulik</i>	256
Artysta — plastyk Ida Münzberg — <i>Witold Iwanek</i>	261
Ks. dr Józef Berger — <i>Stanisław Zahradnik</i>	264
Pamiętajmy! — <i>Kazimierz Fober</i>	267
Wawrzeczek w anegdocie — <i>Halina Kluz</i>	270
Zaolziańskie przyjaźnie Ludwika Brożka — <i>Jadwiga Miękina-Pindur</i>	272
Inżynier muzealnik — <i>Witold Iwanek</i>	279
Wierzę, że się jeszcze przydam — <i>Władysław Sosna</i>	282
Muzyka była jego pasją — <i>Teodor Cienciała</i>	286
Anna Werner — poetka z „Różą za uchem” — <i>Anna Więzik</i>	290
Zasłużony Ludowiec — <i>Edward Figna</i>	293
Poetka wiary — <i>Teresa Waszut</i>	295
Zaolziacy w akademii — <i>Andrzej Bolewski</i>	296

KULTURA LUDOWA, FOLKLOR

Wesele w Kończycach Małych — <i>Władysław Grygierek</i>	300
Koronczarki i ich piękne rękodzieła — <i>Wacław Śledziński</i>	303
Były takie czasy, byli tacy ludzie — <i>Erwin Dembiniok</i>	307
Skąd się wzięła nazwa Hażlach — <i>Karol Kajzer</i>	311
Dawne wielkopiątkowe przesady i zwyczaje ludowe — <i>Piotr Majeranowski</i>	312
W downej chałupie na cieszyńskij wsi — <i>Teresa Waszut</i>	315
O zapadłej gospodzie — <i>Karol Kajzer</i>	318
Milijórsko łostuda — <i>Władysław Majętny</i>	319
Na jarmarku — <i>Karol Kłoczek</i>	321

LITERATURA

Legenda o założeniu Cieszyna — <i>Andrzej Żurek</i>	324
Nasz leśny trubadur — <i>Erwin Dembiniok</i>	326
Poranek — <i>Wojciech Kasztura</i>	328
Dlaczego? — <i>Ruta Kornelia Lissowska</i>	328
Tańczące snopki — <i>Beata Sabbath</i>	329

RÓŻNOŚCI

Listy do świata — <i>Władysław Oszelda</i>	330
Cieszyn w Czechach — <i>Krzysztof Imielski</i>	332
Knajka płynęła przez Strumień — <i>Marian Wójtowicz</i>	334
Post czy głódówka? — <i>Jadwiga Oszelda</i>	336



SPÓŁEM

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW
KONSUM ROBOTNICZY W CIESZYNIE
43-400 Cieszyn, ul. Rynek 17, tel. 85-219-81-3

80 LAT

- **produkcja własna**
- **sprzedaż hurtowa**
- **sieć dobrze zaopatrzonych placówek detalicznych**

CIASTKARNIA

ul. 3 Maja, tel. 8520111
*producent smacznych, tanich
ciastek, tortów, drożdżówek*



PIEKARNIA osiedlowa

ul. Morcinka, tel. 8523526

oferuje:

*bogaty asortyment chleba i pieczywa piekarniczego
w tym o przedłużonej trwałości bez konserwantów*



GARMAŻERNIA

ul. Srebrna 16, tel. 8520848
*proponuje wyroby własnej produkcji
o atrakcyjnych walorach smakowych, jak kanapki,
sałatki, przetwory rybne*



HURTOWNIA Spożywcza

ul. Stawowa 30, tel. 8520823

Zapewnia:

*szeroki asortyment, atrakcyjne ceny,
rzetelną współpracę, dogodne warunki płatności.*



***Chcesz być uprzejmie,
profesjonalnie
i kompleksowo obsłużony?
Wstąp do placówek
z naszym godłem:***



**REJONOWA SPÓŁDZIELNIA
„SAMOPOMOC”
w Cieszynie, ul. Stawowa 101 A
ZAPRASZA DO:**

sklepów

- w Cieszynie, os. „Szarotka”
- w Bażanowicach
- w Goleiszowie
- w Pogwizdowie
- w Kończycach Wielkich
- w Hażlachu-Dęby
- w Brzezówce
- w Puńcowie
- w Dziągiewowie
- w Cisownicy

piekarni

w Goleiszowie,
ul. Piekarnicza 1,
która oferuje
ponad 50 asortymentów
pieczywa najwyższej jakości
po atrakcyjnych cenach

punktu skupu złomu

- w Cieszynie,
ul. Stawowa 101 A,
który skupuje:
- złom stalowy
oraz metali kolorowych
 - akumulatory

AUTORYZOWANY ZAKŁAD OGÓLNOBUDOWLANY

Piotr Gawlik

WYKONAWCA SPECJALISTYCZNYCH PRAC WYSOKOŚCIOWYCH

43-400 Cieszyn, ul. Kresowa 27, tel. 033/851 19 66, tel. kom. 0 605 683 947

oferuje
wykonywanie następujących prac:

- krycie dachów papami termozgrzewalnymi
- naprawy, konserwacje i malowanie dachów
- malowanie elewacji, pomieszczeń,
 hał produkcyjnych, kominów, konstrukcji metalowych,
 rynien i rur spustowych
- docieplanie elewacji, dachów i poddaszy
- izolacje wodne i przeciwwilgociowe
- czyszczenie, mycie i malowanie
 okien na wysokościach
- badanie i pomiary izolacji przewodów elektrycznych,
 natężenia oświetlenia, instalacji odgromowych
- kompleksowe wykończenie pomieszczeń

Współpraca z producentami umożliwia nam dostarczenie materiału w cenie fabrycznej, bezpłatnego transportu oraz doradztwa technicznego producenta.

Stosowane przez nas techniki pozwalają na tanie i szybkie wykonywanie robót, nawet w trudnodostępnych miejscach.

Na wykonane prace udzielamy gwarancji.





Rok założenia 1873

Bank Spółdzielczy w Cieszynie

43-400 Cieszyn

ul. Kochanowskiego 4

tel./fax (033) 8520 124

tel. (033) 8520 130, 8520 696

Oddział w Goleszowie

43-440 Goleszów, ul. Geszyńska 18

tel. (033) 8528 706, 8528 826, 8528 037

Oddział w Hażlachu

43-419 Hażlach, ul. Główna 57

tel. (033) 8569 424

Bank Spółdzielczy w Cieszynie posiadający bogatą 125-letnią historię zaprasza serdecznie Klientów do korzystania z usług bankowych.

Jesteśmy bankiem bezpiecznym i stabilnym. Posiadamy gwarancje Bankowego Funduszu Gwarancyjnego.

Stosujemy atrakcyjne oprocentowanie wkładów oszczędnościowych.

Proponujemy założenie i prowadzenie **rachunków oszczędnościowych, oszczędnościowo-rozliczeniowych, lokat terminowych, lokat dynamicznych.**

Dla osób prowadzących działalność gospodarczą proponujemy prowadzenie **rachunków bieżących.**

Bank posiada nowoczesną sieć komputerową, a rozliczenia prowadzone są w systemach SEWIB i ELIKSIR, co gwarantuje szybkość rozliczeń.

Udzielamy różnorodnych **kredytów.**

Świadczymy **usługi kasowe**, a nasze prowizje są konkurencyjne w stosunku do innych banków.

Godziny kasowe są dostosowane do potrzeb klientów.

Bank Spółdzielczy zawsze blisko!

Książnica Cieszyńska

CZ II 81/ 2001



ISSN 1232-2725